

**Robbins Harold**

**Betsy 02**

**Ogier**

*Ostatnie będzie pierwszym i jedynym*

## WSTĘP

Pewnego letniego dnia w 1939 roku sześćdziesięcioletni Loren Hardeman spotkał w parku w Detroit ośmioletniego Angela Perino. Siedzącego na wózku inwalidzkim Hardemana popychała pielęgniarka. Angelo jechał napędzanym pedałami samochodzikiem, dziecięcą repliką bugattiego, którą jego dziadek kazał zrobić specjalnie dla niego we Włoszech.

Loren Hardeman zauważył, że samochodzik nie działa zbyt dobrze - że niezależnie od tego, jak zawzięcie pedałuje mały chłopiec, autko nie chce nabrać szybkości na małym wzniesieniu. Loren powiedział, że być może uda mu się to poprawić; wziął notes i naszkicował projekt skrzyni biegów.

Angelo nie miał pojęcia, że człowiek na wózku jest najważniejszą postacią w Bethlehem Motors, firmie, która była czwartym producentem samochodów w kraju. Sam ją stworzył i traktował jak swoje feudalne lenno. Był człowiekiem tego samego pokroju co Henry Ford: natchnionym rzemieślnikiem, majsterkowiczem, który własnymi rękami zbudował swój pierwszy samochód, nie mając żadnego technicznego wykształcenia, a potem swoją pierwszą fabrykę, nie mając żadnego pojęcia o teorii zarządzania. Przypominał Henry'ego Forda także pod innymi względami - również był arogancki, samowolny i kapryśny.

Tym razem kaprysem Lorena Hardemana było wydanie jedenastu tysięcy należących do firmy dolarów na zbudowanie konstrukcji z łańcuchów, kół zębatych i przekładni, która miała ułatwić pedałowanie małemu Angelowi i dać jego samochodzikowi szybkość oraz moc.

W miarę upływu lat Loren Hardeman stawał się coraz bardziej chory i z coraz większą goryczą myślał o tym, jak potraktował go los. Miał tylko jednego syna, który zawiódł jego nadzieje. Miał tylko jednego wnuka, który także przysparzał mu trosk. Świat nadał trzem Hardemanom przezwiska Pierwszy, Drugi i Trzeci. Pierwszy nigdy nie przekazał Drugiemu ani Trzeciemu całej władzy nad firmą.

Kiedy Angelo Perino dorósł, okazało się, że niektórymi cechami charakteru przypomina Pierwszego. Był tak krzepki

i pełen wigoru jak stary i jak on miał obsesję na punkcie samochodów: żył tylko myślą o ich projektowaniu, budowaniu i ściganiu się nimi. Podobnie jak Pierwszy prawie zawsze dostawał to, co chciał. Najpierw chciał się ścigać. W 1963 roku był na drugim miejscu światowej listy rankingowej kierowców Grand Prix i znalazłby się na pierwszym, gdyby nie uderzył w ścianę w czasie wyścigu w Sebring, omal nie ginąc w wypadku, który zdruzgotał jego ciało i pokrył bliznami twarz.

Pierwszy zaprojektował skrzynię biegów do samochodziku Angela, ponieważ się nudził. Uwielbiał coś robić, coś budować i osiągać. Zasłużony dla firmy sundancer, konstrukcja, która uczyniła Bethlehem Motors potęgą w tej dziedzinie przemysłu, był poczciwym samochodem rodzinnym. W 1969 roku Pierwszy postanowił zbudować samochód sportowy. Powiedział swojej nastoletniej prawnuczce, Elizabeth Hardeman, że nazwie go jej zdrobniałym imieniem: Betsy. Dziewczyna uznała ten pomysł za „klawy”.

Do zaprojektowania i zbudowania betsy Pierwszy ściągnął człowieka, któremu, jak wiedział, mógł zaufać - kierowcę wyścigowego, ale także konstruktora samochodów, Angela Perino. Polecił Angelowi, aby zrobił sobie operację plastyczną twarzy, twierdząc, że nie może mieć w firmie dyrektora, który wygląda jak filmowy potwór. Angelo zgodził się i poddał się operacji w Szwajcarii. Pierwszy umieścił go w Detroit i wyposażył w wystarczającą władzę, aby zbudować betsy.

Istniał jednak pewien problem. Drugi już nie żył, a Loren Trzeci uważał, że przyszłością Bethlehem Motors jest produkcja sprzętów gospodarstwa domowego, a nie samochodów, i był zdecydowany za wszelką cenę postawić na swoim. Walczył z Pierwszym i próbował odebrać mu firmę, używając przy tym metod, które tylko czasem były legalne, a zawsze brudne. Szlag go prędzej trafi, zanim którykolwiek makaroniarz -a tym bardziej wnuk mafioso i przemysłowca alkoholu - osłabi jego autorytet jako dziedzica firmy oraz fortuny Hardema-nów. Posunął się nawet tak daleko, że kazał wynajętym zbirom pobić Angela.

Jednakże Angelo Perino także potrafił walczyć, a napaść

nie przestraszyła go, lecz rozwścieczyła. Na burzliwym zebraniu akcjonariuszy pokonał Lorena Trzeciego, przyczyniając się do tego, że starzec zachował kontrolę nad własną firmą.

Pierwszy rozkoszował się zwycięstwem, które w jego imieniu odniósł Angelo, ale było w nim coś, co mu się nie podobało. Nigdy nie miał zamiaru doprowadzić do sytuacji, w której jego wnuk zostanie pokonany i upokorzony. Ostatecznie należał on do rodziny, a krew gęstsza jest od wody. Zwolnił zatem niespodziewanie Angela i zabronił mu wstępu na teren przedsiębiorstwa.

Jednakże obfitujący w dramatyczne sytuacje związek Angela Perino z rodziną Hardemanów jeszcze się nie skończył.

## ROZDZIAŁ I

1972 1

Ojciec Angela, doktor John Perino, podniósł kieliszek ciemnoczerwonego wina i uniósłszy wzrok nad wielkim plate-rem, na którym piętrzyło się spaghetti, popatrzył wokół stołu. Pozostali, czyli matka Angela, Jenny Perino, Angelo oraz Cindy Morris, zrozumieli, o co mu chodzi, i także wznieśli swoje kieliszki.

- Za jaśniejszą przyszłość dla ciebie i Cindy, Angelo - powiedział doktor. - Dziękuję Bogu za to, że stary cię wylał. Straciłeś już wystarczająco dużo czasu na sprawy Hardemanów. Nic nie może uratować tej rodziny. Wnuk, Loren Trzeci, jest równie zły jak jego dziadek, którego nazywają Pierwszym.

- Gorszy - odezwał się Angelo i wraz ze wszystkimi podniósł kieliszek wina do ust. Musiał sączyć je prawym kąci-kiem, gdyż lewa strona jego szczęki wciąż jeszcze była zdrutowana, a wargi po tej stronie mocno opuchnięte.

- Jeszcze jeden toast, proszę - wtrąciła cichym głosem Cindy. - Za was, mamó i tato. Zwracam się tak do was, dlatego że dziś rano postanowiliśmy z Angelem się pobrać.

Jenny Perino wypła toast ze łzami w oczach. Później, kiedy zaczęła napełniać talerze, łzy te popłynęły po jej policz-kach. Wszyscy wiedzieli, że byłaby jeszcze szczęśliwsza, gdyby jej przyszła synowa była katoliczką. Jednak wiedzieli także, że nauczyła się kochać i szanować Cindy i jest bardzo zadowolona, że jej syn żeni się z tak wspaniałą dziewczyną.

Zgodnie z rodzinną tradycją, nałożyła na talerze więcej, niż każde z nich mogło zjeść. Oprócz domowego spaghetti polanego gęstym mięsnym sosem nałożyła wszystkim solidne porcje sałatki z dużej drewnianej misy, a na koniec puściła wokół stołu talerz z chlebem czosnkowym.

- Wyprawimy wielkie wesele - powiedziała, kiedy wszystko było już podane.
- Chcemy to zrobić szybko - odezwał się łagodnie Angelo. - Już niedługo jedziemy do Europy. Zamierzam znowu odwiedzić doktora Hansa, aby naprawił to, co pękło, a potem spróbował przywrócić mi poprzedni wygląd. Mam na myśli ten sprzed poprzedniej operacji plastycznej.
- Trzy lata wcześniej Pierwszy nalegał, aby Angelo pojechał do Szwajcarii, do sławnego chirurga plastycznego, żeby usunął z jego twarzy blizny po wypadku, którego padł ofiarą w czasie swojego ostatniego wyścigu Grand Prix. Chirurg zrobił dużo więcej. Dał Angelowi nową, znacznie młodszą twarz. Angelo często żartował, że naprawdę niewielu ludzi ma szansę otrzymać drugą twarz; ale to rzeczywiście była druga twarz, ponieważ wyglądał z nią jak dwudziestoparola-tek, podczas gdy w rzeczywistości zbliżał się już do czterdziestki. Teraz, z obrażeniami, których doznał w wyniku napaści, znowu wyglądał groteskowo. Musiał ponownie odwiedzić doktora Hansa, ale tym razem miał zamiar poprosić go o to, aby zmienił go w dojrzałego mężczyznę, którym przecież był.
- W jednym roku nastąpiło dużo wielkich zmian. I jestem pewny, że będą to zmiany na lepsze - ciągnął doktor Perino.
- Niektóre z tych zmian mogą wam się nie spodobać - odezwał się Angelo. - Wyprowadzimy się z Detroit. Dziś w hotelu długo rozmawialiśmy na ten temat z Cindy. Chcemy zamieszkać gdzie indziej.
- Czy będziemy mogli was często odwiedzać? - zapytała jego matka.
- A my będziemy często bywać tutaj - wtrąciła się Cindy. - Wystarczająco często, abyście się nami znudzili.
- Chcecie mieć dzieci? - zapytała Jenny z uśmiechem, który poszerzył się jeszcze, gdy to powiedziała.
- Sześcioro lub siedmioro - odparła Cindy.
- Nie lubicie Detroit? - zapytał doktor Perino.
- Jest brudne i niebezpieczne — odpowiedział Angelo.
- To się zmieni - powiedział doktor. - Kiedy czarni je przejmą i uczynią swoim miastem, będą chcieli je zachować

i ulepszyć. Ponieważ nigdy do nich nie należało, nigdy nie przejmowali się tym, co się z nim stanie. Teraz...

- Są jeszcze dwa inne powody - przerwała mu Cindy. - Po pierwsze... No cóż, przykro mi, to pańskie rodzinne miasto. Ale prawdę powiedziawszy, gdy widziało się jednego królika, widziało się wszystkie. Ja chcę mieszkać w Nowym Jorku.

- A drugi powód? - zapytała Jenny. - Powiedziałaś, że są dwa.

Cindy uśmiechnęła się krzywo.

- Gdybyśmy tu zostali, bylibyśmy zmuszeni do obcowania z takimi okropnymi parweniuszami, jak Hardemanowie czy też Fordowie. Naprawdę nie mogłabym tego znieść. Boże broń, abym poszła na tańce do country klubu i musiała jeszcze raz tańczyć z tym niezdarnym, zapijaczonym obmacywa-czem, Henrym Fordem Drugim. Myślę, że bym wymiotowała.

Angelo uśmiechnął się szeroko.

- Wyjeżdżamy stąd. Czy myślicie, że udałoby mi się ją przekonać do pozostania?

- Nie musisz tego robić - odpowiedziała jego matka. - I nie powinienes. Czy pamiętasz swojego dziadka, Angelo?

- Tak, oczywiście.

- Szkoda, że nie mogłeś pojechać na Sycylię, aby go odwiedzić. Teraz już go nigdy nie zobaczysz do czasu, aż spotkacie się w niebie. Ale może powinienes pojechać na Sycylię i popatrzeć...

- Nie, mam - wtrącił doktor Perino. - Może pewnego dnia Cindy pozna wujka Jacka. Ale jechać na Sycylię? Nie.

Nasza rodzina nie utrzymuje tych kontaktów.

- Mój dziadek został deportowany na Sycylię - wyjaśnił Angelo Cindy. - Uważano go za mafioso.

- Mój pradziadek Morris był magnatem przemysłowym, którego spokojnie można nazwać rozbójnikiem - powiedziała z uśmiechem Cindy. - W innym wypadku skąd miałabym tyle pieniędzy? Takie fortuny bardzo rzadko zarabia się uczciwie.

- Ona ma poglądy cynika. - Angelo wzruszył ramionami.

- Mniejsza o poglądy - powiedziała Jenny Perino. - Nadszedł czas, abyś skoncentrował się na tym, co najważniejsze,

Angelo. Masz wykształcenie, ale ścigasz się samochodami i odnosisz przy tym rany, a nawet omal nie giniesz. Próbujesz produkować samochody i twoja praca idzie na konto innych ludzi. Wplątujesz się w walkę, aby pomóc staremu człowiekowi w odzyskaniu kontroli nad jego firmą, nie twoją, ale jego firmą, i odnosisz przy tym rany, a nawet omal nie giniesz. Teraz uwolniłeś się od tego. Trzymaj się z dala od tych spraw! Ożeń się z tą śliczną dziewczyną. Załóżcie rodzinę, Angelo... i Cindy. To właśnie jest najważniejsze.

2

- Jezu Chryste! - krzyknęła Betsy van Ludwige, kiedy popatrzyła na Angela w swoim amsterdamskim mieszkaniu. - Oni naprawdę popracowali nad tobą, Angelo.

- W grę wchodziły bardzo silne emocje, panno Elizabeth. - Rozsiadł się jeszcze wygodniej na sofie i objął ramieniem Cindy, która siedziała obok niego.

- Jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie panną Elizabeth, rzucę w ciebie czymś. Zbudowałeś dla mnie samochód: Betsy. Dlaczego nie możesz mówić mi Betsy?

- Nie wiem. Może dlatego, że Betsy kojarzy mi się z nazwą samochodu.

- To moje imię, Angelo. Proszę... - Wzruszyła ramionami. - A teraz co... Szwajcaria?

Odpowiedziała jej Cindy.

- Doktor Perino twierdzi, że zanim chirurg plastyczny będzie mógł zabrać się do pracy, wszystko musi się zagoić. Spędziliśmy miesiąc w Londynie. W Amsterdamie będziemy przez dwa tygodnie, a potem pojedziemy na krótko na Riwierę. A później... operacja.

- Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze — odezwał się Max van Ludwige.

Betsy nie chciała wyjść za Maxa, a on nie chciał się z nią ożenić. Ale Hardemanowie - a szczególnie Pierwszy — nalegali na to, by jej dziecko miało nazwisko. Wszyscy oprócz Betsy — której życzenia niewiele się tu liczyły — ustalili, że



żona Maxa szybko się z nim rozwiedzie. Następnie on ożeni się z Betsy, aby dziecko miało prawowitego ojca, po czym rozwiedzie się i ponownie ożeni ze swoją żoną. Pieniądze pomogły w zawarciu porozumienia.

Angelo, który wiedział o tym wszystkim, ze zdziwieniem stwierdził, że Max van Ludwige wydaje się bardzo porządnym facetem. W końcu dziecko było jego i chciał postąpić właściwie. Jego żona została w rodzinnym domu, a on i Betsy zamieszkali w ładnym mieszkaniu, które znajdowało się na czwartym piętrze siedemnastowiecznego budynku, wznoszącego się nad kanałem.

Patrząc na Maxa, który urządził się w tym miejscu z niezwykle piękną, dwudziestojednoletnią Betsy, Cindy zastanawiała się w duchu, czy ostatni punkt porozumienia zostanie kiedykolwiek wykonany. Widziała Betsy wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że niezależnie od miejsca i okoliczności, lubi ona żyć na szerokiej stopie. Białe gipsowe ściany mieszkania ozdabiała holenderskie obrazy - nie Rembrandta czy też Vermeera, nic wielkiego, ale jasne, lekkie malowidła przedstawiające sceny z życia miasta i wsi, powstałe przed trzystu laty. Szkoła Rembrandta, szkoła Vermeera - coś w tym rodzaju. W całym mieszkaniu unosił się zapach ciętych kwiatów, które wypełniały mnóstwo wazonów i miseczek.

Złożyli obligatoryjną wizytę w pokoju dziecięcym, aby zobaczyć dwumiesięcznego Lorena van Ludwige'a, dziecko, które Betsy już teraz nazywała Lorenem Czwartym. Angielska niania, którą zatrudniono, była przy nim. Kiedy skończyli podziwiać dziecko, wrócili do salonu, by wypić po drinku i skosztować holenderskiego sera.

- Mam nadzieję, że restauracja, w której zamówiliśmy stół na dzisiejszy wieczór, będzie wam się podobała - powiedział Max. - Holenderskie jedzenie jest bardzo dobre, ale jeśli nie byliście jeszcze w rijsttafel, najwyższy czas, abyście to zrobili.

Rijsttafel była balijską restauracją, w której podawano blisko sto różnych potraw. Najpierw na stole pojawiła się ogromna misa z ryżem. Kiedy już nałożyli sobie ryż na talerze, dodali do niego tyle, ile chcieli najróżniejszych ostro przyprawionych mięs, warzyw, owoców, na gorąco i zimno, ze stu małych misek, które podwieszono na wózkach do stołu.

Angelo nigdy jeszcze nie jadł takiego posiłku, ale był ogromnie zadowolony z tego, że tam poszedł. Za radą Maxa zamówili po szklaneczce łagodnego holenderskiego dżinu genever oraz jedną butelkę burgunda i jedną Chablis.

- Co będziesz robił teraz, kiedy nie jesteś już niewolnikiem Hardemanów? - zapytała Betsy.

- Rozważam kilka możliwości. Po pierwsze mój pakiet akcji Bethlehem Motors jest wart sześć milionów dolarów. Mogę go sprzedać.

- Nie rób tego, proszę - powiedziała Betsy. - Albo, jeśli musisz, sprzedaj go mnie. Jakoś zdobędę pieniądze. Ty zapłaciłeś za nie tylko milion.

- A więc wiesz o tym — odparł oschle Angelo.

- Mojego ojca mało szlag nie trafił, kiedy się o tym dowiedział. Pierwszy nigdy nie przekazywał swoich akcji komuś spoza rodziny.

- Potrzebował pieniędzy na rozpoczęcie projektu Betsy. Twój ojciec próbował doprowadzić do tego, aby stary zrezygnował z tego pomysłu, wstrzymując wypłaty firmowych pieniędzy. To było jeszcze, zanim Pierwszy stanął znowu mocno na nogach i odzyskał absolutną kontrolę.

- A jakie są te inne możliwości, Angelo? - zapytał Max, najwyraźniej pragnąc skierować rozmowę na inny temat.

- Mogę także zacząć pracować dla konkurencji - odparł Angelo. - Złożono mi kilka propozycji.

- Nie mogę sobie wyobrazić, żebyś to zrobił. Mimo wszystko - powiedziała Betsy.

- Musielibyśmy wtedy mieszkać w Detroit - wtrąciła się Cindy. - A to jest absolutnie wykluczone.

- Jeszcze przez jakiś czas nie musimy podejmować żad-

nych decyzji - ciągnął Angelo. - Do Stanów wrócimy dopiero po operacji i rekonwalescencji, i...

- Jeśli zamierzacie przebywać tak długo w Europie, zaplanujcie, proszę, jeszcze jedną wizytę u nas - przerwał Max.

- Max i ja możemy już nie być razem - oświadczyła zdecydowanie Betsy. - Oczywiście dotrzemy naszego porozumienia w całości.

- Ale przecież nie rozstaniemy się w ciągu najbliższych dwóch lub trzech miesięcy.

- Pewnie nie - ustąpiła Betsy. - Może nie w ciągu dwóch, trzech miesięcy, ale zanim znowu mnie trafisz.

Angelo wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Wy...? Przepraszam. Nie powinienem pytać.

- Lepiej z Maxem niż z kimś innym - odparła Betsy. - Nie zamierzam żyć bez tego.

Kiedy opuścili restaurację, Cindy powiedziała, że chce zobaczyć sławną amsterdamską dzielnicę czerwonych latarni. Dzielilo ich od niej zaledwie kilka minut marszu i Max zaprowadził ich tam. Składały się na nią dwie równoległe ulice, Oudezjids Voorburgwal oraz Oudezjids Achterburgwal. Wiele dziewcząt przechadzało się po chodnikach lub stało w nonszalanckich pozach w bramach domów. Zazwyczaj miały na sobie płaszcze przeciwdeszczowe, niektóre jednak siedziały rozebrane w oświetlonych oknach wystawowych.

Interes kręcił się zadziwiająco spokojnie i z zachowaniem dobrych obyczajów.

- Co czwarty lub co piąty z mężczyzn, których tu widzicie, jest policjantem po cywilnemu - wyjaśnił Max. - Pilnują ścisłego przestrzegania prawa. Dziewczętom nie wolno zaczepiać mężczyzn ani prowokować ich tak słowem, jak gestami. To ewentualny klient musi rozpocząć rozmowę. Ale jeśli zapytasz którąś z nich o godzinę, jest bardzo prawdopodobne, że usłyszysz: „Pięćdziesiąt guldenów”.

Ponieważ tworzyli dwie pary, nikt nawet na nich nie spojrział. Było zrozumiałe, że są turystami jak wiele innych osób na tych ulicach.

Podczas gdy Angelo, Cindy, Max i Betsy szli wolnym krokiem przez dzielnicę, zaczął padać lekki deszczyk.

Dziewczęta

na ulicach otworzyły parasole albo powyjmowały z kieszeni przeciwdeszczowe czapeczki. Żadna z nich nie opuściła swojego stanowiska.

Max szedł obok Cindy, a za nimi Angelo z Betsy. Po chwili zwolniła trochę, tak że pozostali nieco z tyłu.

- Myślałam, że poczekaś na mnie - powiedziała cicho.

- Poczekam...?

- Mały Loren powinien być twoim synem.

- Betsy... - Angelo zawahał się, a potem dodał: - Cała rodzina Hardemanów dostałaby szału.

- Czyż nie przejmujesz się tym tak mało jak ja?

- Lepiej zaczęłabyś się przejmować swoim pradziadkiem. Pierwszy jest zdolny do...

Kiedy znowu się zawahał, ona dokończyła zdanie:

- Morderstwa. Ale to mój ojciec oszalałby z wściekłości. Słyszałam, jak nazwał ciebie wnukiem gangstera, który zaopatrywał Pierwszego w alkohol w czasie prohibicji. Najwyraźniej nie dociera do niego, że my, Hardemanowie, jesteśmy nuworyszami. Pierwszy w młodości reperował rowery. Zbudował samochód, tak jak to zrobił Henry Ford. Oni obaj byli tylko natchnionymi majsterkowiczami, nikim więcej. Co sprawia, że mój ojciec uważa się za kogoś lepszego od wnuka człowieka, który zaopatrywał jego dziadka w alkohol? A tak nawiasem mówiąc, czy to prawda?

- Prawda. Mój dziadek go zaopatrywał. I był to dobry towar. Przez te wszystkie lata Pierwszemu nigdy nie zabrakło gorzałki, kiedy chciał sobie łyknąć.

- To właśnie najbardziej mu ciąży w jego obecnej sytuacji - powiedziała Betsy. - Nie chodzi o wózek inwalidzki, ale o to, że nie może napić się swojej kanadyjskiej whisky.

- Mogę to zrozumieć i współczuję mu.

Ujęła jego rękę i przytrzymała ją przez chwilę.

- Jesteś żonaty, prawda? To znaczy, tak naprawdę. Czy ona jest w ciąży?

- Nie. Jeszcze nie. W każdym razie tak nam się wydaje. Betsy potrząsnęła jego ręką, po czym ją puściła.

- Angelo Perino, będę miała z tobą dziecko. Podjęłam decyzję. Poczekaj, a sam się przekonasz.

- Cokolwiek Betsy zechce, Betsy to dostanie - zanucił do melodii *Damn Yankee*.
- I, mały człowieczku, Betsy chce ciebie - dokończyła wers.
- No cóż, parafrazując Roosevelta, będziesz to sobie musiała wyjaśnić z Cindy. - Wybuchnął śmiechem.

4

To była jego trzecia twarz. Urodził się i dorósł z pierwszą, która została zmasakrowana i spalona na torze wyścigowym. Nigdy nie był zadowolony z drugiej, którą dał mu doktor Hans, a którą roztrzaskały mu wynajęte zbiry w bocznej uliczce Detroit. Zawsze wydawała mu się fałszywa, ponieważ była zbyt młoda jak na mężczyznę w jego wieku. Teraz miał trzecią twarz - przez niespełna trzy lata przeżył dwie operacje.

Cindy uparła się, że będzie mu towarzyszyć w czasie zdejmowania bandażu, chociaż doktor i pielęgniarka ostrzegali ją, że w pierwszej chwili nie będzie wyglądał dobrze. Kiedy było już po wszystkim, wciągnęła głęboko powietrze do płuc.

- Wygląda tak, jakby zbyt długo siedział na słońcu.

- Tak - potwierdził spokojnie chirurg. - Skóra jest czerwona, jak to pani mówiliśmy. Za tydzień...

Tydzień później był trzecim człowiekiem. Nie miał tej samej twarzy co przed wypadkiem; rekonstrukcja oryginału była zadaniem przekraczającym możliwości chirurga. Nie miał jednak także tej fałszywie młodej twarzy, którą nosił przez ostatnie kilka lat. Jego rzymski nos nie został odtworzony; był teraz prosty, germański, czyli taki, jaki doktor Hans uważał za prawidłowy i ładny. Jego pogruchotanym kościom policzkowym przywrócono dawny kształt, częściowo za pomocą kości wyciętej z miednicy. Inny kawałek jego miednicy zastąpił część podbródka zmiażdżonego przez bandziorów, którzy go pobili. Najlepsze w jego nowej twarzy było to, że teraz ludzie nie będą już przystawać i oglądać się za nim.

- Podoba mi się - powiedziała Cindy. A to dla Angela liczyło się najbardziej.

Podczas pobytu w Londynie, Amsterdamie i na Riwierze, Angelo i Cindy odebrali tylko jeden telefon od kogoś spoza rodziny - telefon od prezydenta Nixona, który złożył im gratulacje z okazji małżeństwa i życzył udanej kuracji w szwajcarskim szpitalu. Powiedział, że taki człowiek jak Angelo powinien rozważyć możliwość przyjęcia stanowiska w rządzie, i prosił, aby do niego zadzwonił, kiedy będzie już całkowicie zdrowy.

W czasie kilkutygodniowego pobytu w szpitalu Angelo i Cindy załatwili część zaległej korespondencji i odebrali kilka telefonów. Między innymi zadzwonił Lee Iacocca z Forda, który wyraził Angelowi współczucie z powodu pobicia, życzył mu całkowitego powrotu do zdrowia i zasugerował, by skontaktował się z nim po powrocie do domu. Henry Ford Drugi przysłał do szpitala kwiaty wraz z listem zapraszającym Angela do złożenia wizyty, kiedy już wróci do Detroit. Kwiaty zostały doręczone tego samego dnia co telegram od Bunkiego Knudsena, ostrzegający go, by trzymał się z dala od Forda. Ed Cole z General Motors zatelefonował z propozycją spotkania. Ku swemu ogromnemu zdumieniu, Angelo otrzymał także telegram od Soichiro Hondy.

Najbardziej interesujący był telefon od Roberta McNamary z Banku Światowego. Zaproponował, aby Angelo rozważył możliwość objęcia posady konsultanta w dziedzinie projektowania i konstrukcji samochodów. Ludzie z Ulicy\*, powiedział, nieustannie potrzebują danych od specjalistów, którzy mogą dostarczyć solidnych informacji i rad dotyczących spraw związanych ze stanem oraz przyszłością tej gałęzi przemysłu, a także związanych z nim korporacji. Angelo mógłby zostać analitykiem przemysłowym.

Ponieważ było to przedsięwzięcie na tyle nieokreślone, że spodobało się im obojgu, postanowili rozważyć dokładniej cały pomysł.

\* Chodzi o Wall Street (przyp. tłum.).

6

Po powrocie do Stanów pojechali do Detroit i złożyli wszystkie obowiązkowe wizyty. Rodzice Angela oświadczyli, że nowa twarz syna bardzo im się podoba i że są za nią po wieczne czasy wdzięczni doktorowi Hansowi. „Ale niech dobry Bóg broni, by miał to kiedykolwiek robić jeszcze raz”, zastrzegła się Jenny. Zjedli lunch z Lee Iacocą, kolację z Bunkiem Knud-senem i wybrali się na przyjęcie z Edem Cole'em - wszyscy przyklasnęli decyzji Angela, który powiadomił ich, że zamierza zostać analitykiem przemysłowym i nie chce rozpoczynać pracy w innej firmie i próbować konstruować kolejny samochód.

- Słyszałem, że przygotowujecie wspaniały nowy model -zagadnął Angelo Iacocę. - Jak chcecie go nazwać? Mustang?

- Będiesz świetnym analitykiem - odparł kwaśno Iacocca. - Wiesz to, czego nie powinieneś wiedzieć.

- Ale co ty będziesz z tego miał? - zapytał Angelo. - Czy Hank Ford będzie ci wdzięczny i zatwierdzi cię ostatecznie na stanowisku?

Iacocca wzruszył ramionami.

- Przecież wiesz, jak będzie - odezwała się Cindy. - Jeśli samochód odniesie sukces, wmówi sobie, że to był jego pomysł. Jeśli projekt padnie, okaże się, że to był twój pomysł. Teraz Loren Hardeman Pierwszy jest całkowicie pewny, że nigdy nie chciał budować betsy. A Loren Hardeman Trzeci jest absolutnie przekonany, że to Angelo sam wpadł na ten pomysł i zmusił firmę do jego realizacji.

- Nie jestem aż tak cyniczny jak ty, Cindy. Uśmiechnęła się do niego i położyła dłoń na jego dłoni.

- Lee, wpadniemy tu na lunch za pięć lat. Nie będziesz już pracował w Ford Motor Company.

Lee Iacocca uśmiechnął się szeroko.

- A pani, pani Perino, będzie wtedy żoną prezesa Bethlehem Motors.

Po przyjeździe do Nowego Jorku zamieszkali na jakiś czas w apartamencie w hotelu Waldorf, czekając, aż skończy się remont mieszkania, które wynajęli na Manhattanie.

Jednego wieczoru Cindy weszła do sypialni i zastała tam Angela, który wyszedł właśnie spod prysznic i stał nago przed lustrem, wpatrując się w swoją twarz.

- Wiesz, co dzieje się z mężczyznami, którzy stoją zbyt długo przed lustrami i podziwiają swoje twarze? - zapytała.

-Odciąga to ich uwagę od tego, co jest naprawdę ważne. -Objęła go od tyłu i chwyciła w obie dłonie jego penis.

- Cóż... - odparł. - Ta część nie jest zbyt przydatna w interesach.

- Przydaje się za to do pieprzenia - stwierdziła. - Co więcej, zdała egzamin.

- Co?

- Lekarz mówi... jestem ciężarna jak jasny gwint.

- Cindy!

- Nie udawaj, że jesteś zaskoczony. Czego się spodziewałeś, kiedy przestałam łykać pigułki, a my ciągle to robiliśmy?

Angelo odwrócił się i wziął ją w ramiona - ostrożnie, jak czynią to mężowie, którzy właśnie dowiadują się o „błogosławnym stanie” swoich żon.

Objęła go mocniej.

- Hej! Nie złamię się. Jemu też się nic nie stanie. Kiedy nadejdzie czas, aby zacząć się wstrzymywać, dam ci znać.

Teraz jednak chcę jego!

Angelo wyszczerzył zęby.

- Jak zawsze.



## ROZDZIAŁ II

1973

Loren Hardeman Trzeci wiedział, że ma szczęście. Wpadł do gnojówki i wyszedł z niej pachnący jak róża. Pod więcej niż jednym względem.

Miał pełną kontrolę nad firmą. Jego dziadek, Pierwszy, wrócił do Palm Beach; i chociaż ciągle wytrwale wtrącał się do wielu spraw, codzienne zarządzanie firmą przekazał swojemu wnukowi i innym dyrektorom. Upierał się, aby kontynuować produkcję samochodów, a więc dalej budowali szacowne sundancery. Ale pewnego dnia... no cóż, kiedyś ten dzień nadejdzie.

Uwolnił się od Angela Perino, który nawet już nie przyjeżdżał do Detroit. Pozbyli się go? Co więcej, Pierwszy zakazał mu mieszać się do spraw firmy. Niestety, nie można było całkowicie zignorować człowieka, który miał dwadzieścia tysięcy akcji, ale Perino był na tyle bystry, aby nie prowokować starca.

Pierwszy był bystry i twardy. Zawsze taki był. Wykorzystał Angela i zrobił to tak, że temu włoskiemu sukinsynowi to się podobało. Następnie dał mu do zrozumienia, że krew jest bardziej gęsta od wody; a więc choć on, Loren, spieprzył sprawę, należał jednak do rodziny i w oczach dziadka zajmował wyższą pozycję, niż ten śmierdzący przybłęda kiedykolwiek mógłby osiągnąć.

Jednakże nie były to główne powody, dla których Loren myślał, że jest szczęściarzem - to wszystko należało do świata interesów. Był szczęśliwy w życiu prywatnym, a to liczyło się najbardziej.

Alicja, jego pierwsza żona, matka Betsy, przestała go nękać. Mieszkała w Connecticut i najwyraźniej całkowicie zadowalała ją żeglowanie i gra w golfa - i prawdopodobnie kochanek. Miała pięć procent akcji Bethlehem Motors i napisała do Lorena ostry list, żaląc się na obniżenie dywidendy oraz na

spadającą wartość giełdową pakietu, ale z pięcioma procentami niewiele mogła zdziałać w tej sprawie. Bobbie, lady Ayers, jego druga żona, dostała rozwód i nie kosztowała go zbyt wiele. Pewnej nocy, podczas wścieklej wymiany zdań, przyznała się, że spała z Perinem. („Ten kłamliwy makaroniarski sukinsyn przysięgał mi, że nigdy nie pieprzył mojej żony!" Bobbie roześmiała się. „Nigdy tego nie zrobił. Pieprzył twoją przyjaciółkę, zanim się pobraliśmy".) Nie darzyła go nienawiścią. Lekceważyła go i dlatego był zadowolony, że się jej pozbył. To małżeństwo skończyło się w najbardziej odpowiednim momencie. Miesiąc po spotkaniu Roberty mógł się z nią ożenić. A ona była najlepszą rzeczą, która kiedykolwiek mu się przydarzyła. W każdym razie wróciły dobre czasy. Nixon, chociaż pod pewnymi względami był nieco szurnięty, okazał się dobrym prezydentem, twardo broniącym wartości, które uczyniły ten kraj wielkim. Loren zaczął nosić w klapie marynarki znaczek w kształcie amerykańskiej flagi, tak jak to robił Nixon; był także zadowolony z tego, że Nixon spopularyzował na nowo garnitur z kamizelką. Loren lubił kamizelki, myślał bowiem, że ukrywają jego wydatny brzuch. Noszenie kapeluszy stało się znowu modne, a ponieważ jego włosy wyraźnie się przerzedziły, Loren był zadowolony, że może zakryć głowę. Był krępy, nie tak potężny jak dziadek, ale wyższy od ojca. Uważał, że gdyby trochę poćwiczył i mniej pił, mógłby być przystojnym mężczyzną. Wolał jednak być zadowolony. Wracał do domu rozparty na tylnym siedzeniu sundancera. Ochroniarz siedział obok szofera. Zatrudniał ochroniarza od czasu, gdy zorganizował pobicie Angela Perino. Prędzej czy później ten włoski sukinsyn będzie chciał się zemścić, jeśli nie osobiście, to przez jednego z oprychów, którzy przyłgnęli do tej gangsterskiej rodziny. Żałował, że nie kazał zatłuc Perina na śmierć. Jeśli pojawi się następna okazja, nie popełni tego błędu po raz drugi. Perino jest niebezpieczny. Roberta nie pozwoliłaby mu na zrobienie takiego błędu. Najbardziej przykrym aspektem bycia prezesem Bethlehem Motors było to, że musiał jeździć tym przeklętym sun

dancerem. Myślał o wprowadzeniu modelu luksusowego, odpowiednika cadillaca lub lincolna, który mógłby się nazywać loren; ale wiedział, że Pierwszy ostro przeciwstawi się temu pomysłowi. Tak czy owak dealerzy nigdy by na to nie poszli. Mieli wystarczająco dużo problemów ze sprzedażą zwykłych sundancerów.

Ten sundancer, jego prywatny wóz, był jedynym tego rodzaju samochodem wyprodukowanym w firmie. Wszystko w nim zostało tak zmodyfikowane, aby w znajomej karoserii ukryć luksusową limuzynę. Wymontowano oryginalny silnik, zamieniając go na wysokoprężną jednostkę napędową mercurego. Czterobiegowa skrzynia Hurtsa najlepiej nadawała się do przekazania potężnej mocy nowego silnika. Aby samochód mógł unieść dodatkowy ciężar i wytrzymał napięcia związane ze znacznie większym niż normalne przyspieszeniem, wzmocniono ramę i całkowicie wymieniono zawieszenie. Loren prowadził go czasem sam i cieszyło go zaskoczenie kierowców mustangów i chargerów, kiedy jego sundancer palił opony.

Najczęściej jednak prowadził szofer. Loren najbardziej lubił wnętrze swojego samochodu, w którym nie widać było ani kawałka winylu. Wszędzie zastąpiły go skóra i błyszczący orzech włoski. Zamiast typowego dla sundancera szeregu prostokątnych wskaźników i zbyt późno zapalających się lampek, tablica rozdzielcza tego pojazdu składała się ze wszystkich wskaźników kontrolnych, jakie powinien posiadać rasowy samochód. Tylne siedzenie tworzyły dwa wygodne fotele ze skóry, rozdzielone barkiem.

Samochód kosztował Bethlehem Motors 550 000 dolarów. Pierwszy nigdy go nie widział i nigdy nie zobaczy. Wydatek tak ogromnej sumy ukryto zręcznie na różnych kontach: prace badawczo-rozwojowe, odnowa parku maszynowego i tak dalej.

Myśląc o tym, Loren otworzył barek i nalał sobie szkockiej. Mała lodówka okazała się niepraktyczna, przestał zatem na skrzynce z lodem. Jednym z obowiązków szofera było pilnowanie, aby zawsze była pełna lodu - a także, by barek był zawsze dobrze zaopatrzony w odpowiednie gatunki szkockiej, dżinu i brandy.

Jechał do domu - a właściwie do domu Roberty, gdyż przeniósł się do niej prawie trzy miesiące temu. Ustalili, że nie pobiorą się do czasu, aż będą zupełnie siebie pewni, ale byli już wystarczająco pewni, aby podjąć decyzję o zamieszkaniu razem. Powiedzieli sobie także, że przed końcem roku albo się pobiorą, albo rozstaną.

Nazywała się Roberta Ford (nie z tych Fordów) Ross. Harold Ross, jej mąż, zmarł przed dwoma laty. Był architektem i budowniczym i przed śmiercią zgromadził pokaźny majątek. Zostawił Robertę w dobrej sytuacji materialnej. Powinien był ją zostawić w dobrej sytuacji materialnej. Bez niej nie odniósłby takiego sukcesu.

Roberta ukończyła wydział zarządzania uniwersytetu Harvarda - była jedną z pierwszych kobiet z tytułem magistra zarządzania. Jej specjalnością był marketing i zajęła się handlem nieruchomościami. Zanim w wieku trzydziestu jeden lat wyszła za Rossa, przez pięć kolejnych lat była członkiem Wayne County Realtors Million Dollar Club, co znaczyło, że w każdym z tych lat sprzedała nieruchomości za ponad milion dolarów. W ciągu czterech z tych pięciu lat zarabiała 75 000 dolarów rocznie. Kiedy przyjechała oświadczyć Rossa, zrezygnowała z zamiaru założenia własnej firmy.

W rok po poślubieniu Rossa odkryła, że Kirk, jeden z jego partnerów w spółce Duval, Kirk & Ross, defrauduje duże sumy z kasy firmy. Duval i Ross byli skłonni wybaczyć mu i zapomnieć o wszystkim. Roberta była innego zdania.

Poszła z tą sprawą do prokuratora okręgowego. Nieuczciwy wspólnik spędził trzy lata w więzieniu, a Roberta upierała się przy procesie, który doprowadził do odzyskania czterdziestu centów z każdego skradzionego dolara.

Później przejęła zarządzanie firmą. Duval i Ross zajmowali się projektowaniem i budowaniem, a Roberta prowadziła interes. Po skończeniu sześćdziesięciu czterech lat Duval z wdziękiem przeszedł na emeryturę. Roberta zmieniła firmę w spółkę akcyjną i dała możliwość nabywania akcji młodym architektom, których w ten sposób werbowała. Ross & Associates stała się jedną z największych firm budowlanych na Środkowym Zachodzie.

A potem Ross umarł.

Roberta zaoferowała swój pakiet akcji - i pełną kontrolę nad przedsiębiorstwem - młodemu architektom. Przedstawiła im plan, zgodnie z którym mieli wykupywać jej akcje za część całkowitych dochodów firmy. Nalegała na to, by kontrolę ksiąg spółki powierzyć firmie Touche, Ross i od czasu do czasu sama wpadała do biur, aby sprawdzić konta. Jej dochody z tego interesu przekraczały pół miliona dolarów rocznie.

Była niezwykłą kobietą, i to pod każdym względem.

Była tak wysoka jak Loren, a może nawet o pół cala wyższa. Gdyby nie starania jej fryzjerki, byłaby ciemną blondynką. Nie chciała nią być. Uparła się - i to skutecznie - przy złotym, całkowicie naturalnie wyglądającym kolorze. W czasie, gdy modne było zaczesywanie włosów do góry, ona obcięła swoje: na bokach przystrzygła je krócej niż większość mężczyzn, na środku głowy miała ich więcej, ale nie układała ich zgodnie z panującą modą. Jej oczy były żywo niebieskie, a usta wąskie. Jej nos był za duży, by mógł uchodzić za idealny, ale nigdy nawet nie rozważała możliwości, by pozwolić chirurgowi usunąć z niego część chrząstki.

Roberta była obdarzona krzepkim ciałem. Miała szerokie ramiona, silne ręce i długie, muskularne nogi. Jej biodra były zbyt wąskie jak na kobietę tego wzrostu, ale piersi nie pozwalały wątpić w jej kobiecość. Były naprawdę duże. Spotkała Lorena przy drzwiach i pocałowała go namiętnie.

- Jak tam dzień? - zapytała.

- To samo gównem co zwykle - odpowiedział. - Znowu gadają o podniesieniu cen plastyku. Wiesz. To cholerne arabskie embargo naftowe. Stracimy osiem dolarów na każdej lodowce i sto czterdzieści kilka na sundancerze. Jak, do diabła, mamy konkurować...

- Czy ta podwyżka uderzy we wszystkich?

- No cóż...

- No to będziecie mogli konkurować - stwierdziła. - Tak czy owak znajdziesz jakiś sposób, by z tego wybrnąć.. Znam cię, Loren. Jesteś przemyślnym, sprytnym skurczybykiem.

Wrzucił do szafy teczkę i powiesił swój płaszcz przeciwdeszczowy. Zawsze obiecywał sobie, że popracuje wieczorem nad

dokumentami, ale nigdy tego nie robił. Bethlehem Motors miało problemy, wielkie problemy, ale on zatrudniał ludzi do pracy po nocach; sam nie musiał tego robić.

Roberta była oszałamiająca, jak zawsze, gdy wracał wieczorem do domu. Założyła szyte na miarę spodnie z szarej flaneli, skrojone tak ciasno, aby przylegały do jej nóg i pośladków. Miała na sobie także biały sweter z golfem. Z jakiegoś powodu lubiła chodzić po domu boso, a więc nie miała na nogach żadnych butów.

- Piłeś coś? - zapytała.

- Trochę szkockiej w samochodzie.

- Masz ochotę na jeszcze jedną szkocką?

- Jasne.

Przeszli przez salon oraz jadalnię i dotarli do pokoju wypoczynkowego, który znajdował się w tylnej części domu. Pokój był wyśmienicie urządzony, jak w gruncie rzeczy wszystkie pozostałe, ale ten miał dla Lorena największy urok. Był w nim krótki fortepian, na którym Roberta często grała i angielskie wiejskie meble: dwie grubo wypchane kanapy i dwa duże fotele obite kolorowym, kwiecistym materiałem. Kiedy zasłony były odsunięte, widokowe okno w tylnej ścianie otwierało się na gęsto porośnięty pięknymi roślinami skalisty ogród. Wielki perski dywan pokrywał prawie całą podłogę, którą wyłożono dębowym parkietem. Obrazy rasowych koni i swawolących w wiejskim otoczeniu spanieli dominowały na ścianach. Trzy mosiężne lampy wypełniały pokój ciepłym światłem.

Roberta przyniosła dwa drinki. Usiadła obok Lorena, wzniosła szklanę w niemym toaście, wypila, a potem pocałowała go - Właśnie się wymyłam, mój panie - odezwała się karcącym tonem.

Loren przełknął drugi łyk szkockiej i skinął głową.

- To dobrze - powiedział.

Wstał, odstawił szklanę na stoliczek do kawy i zaczął zdejmować ubranie.

Kiedy rozebrał się do naga, Roberta zsunęła spodnie i majteczki, zostawiając je wokół kostek.

Przesunęła się na drugi koniec kanapy, za stolicek do kawy. Całkowicie nagi Loren ukląkł przed nią. Podciągnął sweter, który miała na sobie i zaczął całować jej piersi, zatrzymując się co jakiś czas, aby possać sutki. Następnie rozsunął jej nogi i zbliżył twarz do krocza. Językiem znalazł to, co, jak wiedział, chciała, żeby znalazł. Uderzył lekko czubkiem języka, a potem polizał. Następnie cofnął się nieco i zaczął lizać rozplaszczonym językiem cały jej rowek. Gdyby rok wcześniej ktoś powiedział mu, że będzie to robił - i dużo innych rzeczy, których nauczyła go Roberta — wyśmiałyby go. On, Loren Hardeman, nagi, na czworakach liżący kobiecą szparkę? A jednak to robił. Co więcej, lubił to robić. Nie wiedział, dlaczego to lubi. Nie potrafił sobie tego wytłumaczyć.

Roberta wygięła się w łuk i jęknęła. Loren wrócił językiem do łechtaczki i skupił na niej całą swoją uwagę. Nie przerywał pieszczot do chwili, gdy z krzykiem osiągnęła orgazm. Wtedy znowu zaczął lizać całą szparkę. Doszła po raz drugi, jeszcze zanim zdążył wrócić do łechtaczki. Skoncentrowawszy się na niej ponownie, doprowadził Robertę do szczytowania po raz trzeci.

Odepchnęła go.

- Czy było ci dobrze? - zapytał szeptem.

- Spisywałeś się już lepiej - mruknęła.

- Chcesz mnie ukarać?

- Trochę.

Loren podniósł spodnie, wyciągnął pasek i podał go jej. Następnie znowu osunął się na czworaki i odwrócił się do niej tyłem.

- Zrób to, kochana! - wyszeptał chrapliwie.

Zaczęła go chłostać paskiem. Po kilku razach na jego skórze ukazały się wściekle czerwone pręgi. Wtedy nagle odrzuciła pasek, uklękła obok niego na podłodze, brutalnie odwróciła go na plecy i wzięła do ust jego nabrzmiały penis. Pół minuty później miał orgazm, a ona połknęła wszystko, co z niego trysnęło.

Pozostał nagi na podłodze, podczas gdy ona włożyła z powrotem swoje majteczki i spodnie. Podała mu szklaneczkę

z resztką drinka, po czym uniosła swoją szklanę i opróżniła ją jednym haustem. Następnie podeszła do barku, przygotowała dwa nowe drinki i zerknąwszy na zegarek, powiedziała: - Mamy dokładnie osiemnaście minut, aby dotrzeć do Farbersów, a ty znowu się spocisz. Lepiej potruchtaj teraz pod prysznic, mój słodki. Ja idę w tym, co mam na sobie. Marynarka z wielbłądziej wełny i brązowe spodnie będą dobre na tę okazję. Loren wlał w siebie połowę swojej szkockiej, po czym pocałował jej stopy i pobiegł w stronę schodów i łazienki. Stojąc pod prysznicem przesunął czubkami palców po pośladkach, wyczuwając pręgi. Bolały - naprawdę bolały - ale, do diabła, był szczęściarzem.



## ROZDZIAŁ III

1973 1

Niezależnie od tego, kim kiedyś była, w jakiej rodzinie się urodziła, Anna, księżna Alekhine, była w zgodnej opinii wszystkich prawdziwą księżną. Uczynił ją nią książę Igor. A może zawsze miała tę królewską naturę, która tylko rozkwitła dzięki małżeństwu z księciem Igorem.

Wyglądała jak księżna: była wysoka, smukła i jaśniała subtelnym wdziękiem. Cudownie uszyta, różowa suknia, którą miała na sobie, prawie każdej kobiecie nadałaby wygląd osoby dobrze urodzonej, ale z Anny robiła czystej krwi arystokratkę.

W każdym razie Anna była boleśnie świadoma tego, że Hardemanowie są nowobogackimi, prymitywnymi Amerykanami. Za pieniądze, jak to zauważyła po raz kolejny, siadając u boku Pierwszego przy stole obiadowym w Palm Beach, nie można kupić dobrego wychowania.

Starzec nie powinien już pić, ale pił. Kanadyjską whisky. Tylko jedną lub dwie szklaneczki, ale wlewał je w siebie jak wieśniak, wyraźnie bardziej zainteresowany działaniem alkoholu niż smakiem trunku.

Wysłała jednego ze służących Pierwszego, aby kupił jej butelkę Tio Pepe. Stara księżna Esterhazy wspomniała jej kiedyś, że gościom należy podawać tylko jedną sherry, Tio Pepe, i to w szklach z Murano, najlepiej w kieliszkach o kryształowych nóżkach i czarkach z mlecznego szkła.

Pierwszy należał do tego typu dzikusów, którzy za szczyt wyrafinowania uważali tłuczenie kieliszków w kominku. Przykuty do inwalidzkiego wózka, nieco złagodniał, ale nadal był dzikusiem. Pamiętała go jako ogromnego mężczyznę. Człowiek nie może się tak naprawdę skurczyć, ale był teraz o mniej więcej czterdzieści funtów lżejszy, niż wtedy, gdy go widziała po raz ostatni. Nogawki jego spodni zwisały luźno na wychu-

dzonych nogach. Jego ramiona wydawały się węższe. Siedział zgarbiony, a płatki jego uszu prawie dotykały ramion. Głębokie zmarszczki znaczyły jego twarz. Nawet przy stole nie zdejmował słomkowego kapelusza, skrywając pod nim pokrytą plamami wątrobowymi łysą głowę.

Księżna Anna stała się snobką. Miała taki zamiar i delectowała się tym.

Pierwszemu nie wolno było jeść większości potraw podawanych gościom.

- Co, do diabła, powinienem jeść? Nic z tego, co dobrze smakuje. Ale wiesz co, Anno? Jestem pod tak zwaną opieką tych medycznych rzeźników od ponad trzydziestu pięciu lat i przeżyłem większość z nich. Głównie dzięki temu, że nie robiłem tego, co ich zdaniem powinienem robić. Wiesz co? Mam dziewięćdziesiąt pięć cholernych lat. Anno, kochanie, nie żyj tak długo. Nie warto.

- Nie?

- Nie. Pomyśl o tym, co się traci! Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że Elizabeth nie żyje już od czterdziestu czterech lat! Mój syn zmarł ponad dwadzieścia lat temu. A teraz twoja matka... - Pokręcił głową. - Sally była cudowną kobietą. Była dobrą żoną dla mojego syna...

- I dobrą matką dla mnie — przerwała mu Anna.

- Tak, oczywiście. To dlatego przyjechałaś mnie odwiedzić, prawda? By podzielić się wspomnieniami...

- Nie - powiedziała Anna brutalnie i surowo. - Przyjechałam, aby się dowiedzieć, czy po tych wszystkich latach wyznasz wreszcie prawdę.

- Jaką prawdę...?

- Że nie jesteś moim dziadkiem, ty wierutny, stary kłamco.

- Anno!

- Jesteś moim ojcem, niech cię szlag trafi!

- Anno, na litość boską...

- Kiedy ludzie umierają, mówią prawdę. Nawet prawo to uznaje. — Sięgnęła po butelkę i ponownie napełniła kieliszek Tio Pepe. - Matka umierając, powiedziała mi o was. Loren

Drugi wiedział, że nie jest moim ojcem, ale nigdy mi tego nie powiedział. Ty także nigdy mi nie powiedziałaś.

- Nie osądzaj nas nazbyt pochopnie, Anno - prosił starzec. - Wiesz, kim był mój syn. Dowiedziałaś się tego na zebraniu akcjonariuszy, dzięki temu cholernemu zdemoralizowanemu...

- Dzięki Angelowi Perino - przerwała - którego słowo znaczy więcej niż twoje.

- Nie możesz tego zrozumieć. Sally była tak piękna, tak cudowna, a Loren nie był w stanie... - bronił się płaczącym głosem Pierwszy.

- A więc rozwiązałaś ten problem w najprostszy sposób - powiedziała chłodno Anna. - I szczerze mówiąc, jest mi to całkowicie obojętne. Ułożyłam sobie życie poza kręgiem tej zepsutej, parweniuszowskiej rodziny. Jednakże byłoby mi miło wiedzieć, że jestem twoją córką, a nie żyć przez te wszystkie lata w przekonaniu, że moim ojcem był słabeusz, który sam się zabił. Przez te wszystkie lata zastanawiałam się, i księżę Igor się także zastanawiał, czy w moich genach nie ma czegoś złego, jakiegoś szczególnego upodobania do samozniszczenia. Miło byłoby wiedzieć, że nie byłam jego córką. To byłoby naprawdę miłe... tato.

- Nie powinnaś o tym mówić - stwierdził Pierwszy. -Przede wszystkim nikt ci nie uwierzy.

- Wydaje mi się, że Loren Trzeci nie wie o tym - powiedziała. Uśmiechnęła się i pokręciła głową. - Okazuje się, że ten bezwartościowy człowieczek jest moim kuzynem, a nie bratem.

- Loren nie jest bezwartościowym człowiekiem - zaprotestował Pierwszy z twarzą stężałą z gniewu.

- Twoi męscy potomkowie nie przynoszą ci chwały - odparła chłodno. - Powinieneś bardziej polegać na niewiastach. Jestem znacznie lepsza od Lorena. To samo dotyczy Betsy. Betsy i ja nie posunęłybyśmy się do tego, aby kazać pobić człowieka prawie na śmierć. A Loren to właśnie zrobił. Ma szczęście, że jeszcze żyje. Wiesz przecież, że Angelo Perino ma powiązania. Mógłby zmiażdżyć Lorena jak muchę.

- Nie przeceniaj makaroniarza. I zacznij doceniać tę, jak

ją nazywasz, parwenuiszowską rodzinę. Zbudowałem wielomiliardowy...

- I niczego się przy tym nie nauczyłeś, tato. Ciagle jesteś odzianym w drelich rzemieślnikiem z warsztatu rowerowego. A mój kuzyn, jak się teraz okazało, jest bandziorem.

Twarz Pierwszego poczerwieniała.

- Aha? A ty, moja droga Anno, jesteś ozdobą. Tym właśnie jesteś: ozdobą, którą arystokratyczna rodzina kupiła sobie tak samo, jak kupują dzieła sztuki, ładne meble i szybkie samochody. A Betsy jest... nimfomanką. Jej potrzeby seksualne są większe niż każdego mężczyzny.

- Tak duże jak twoje? - zapytała Anna.

2

Kiedy Pierwszy po raz pierwszy zobaczył Cindy w sukni, nie poznał jej. Nie spotykał jej przedtem zbyt często, a kiedy już to się zdarzało, widział w niej dziewczynę z otoczenia kierowców wyścigowych, która sama była kierowcą doświadczalnym i niezmiennie ubierała się w wypłowiałe dzinsy oraz bawełniane bluzy, raczej częściej niż rzadziej pobrudzone smarem. Wyścigi fascynowały ją do tego stopnia, że nosiła ze sobą magnetofon i słuchała taśm z nagraniami samochodów Grand Prix ryczących silnikami na prostych oraz łagodnie pomrukujących na zakrętach. Odtwarzała te cholerne taśmy tak głośno, że często proszono ją o opuszczenie hotelu. Słuchała ich, kochając się, a ryk silników pomagał jej osiągać ogniste orgazmy.

Kiedy Angelo porzucił wyścigi, odeszła od niego - nagle i nieodwołalnie. Ostatniego roku, po pobiciu Angela i jego dramatycznym starciu z klanem Hardemanów, równie nagle i nieodwołalnie jak męża porzuciła wszystko, co - jak mu się wydawało - miało dla niej znaczenie. Z dnia na dzień przestała się interesować samochodami, i to nie tylko wyścigowymi, ale też wszystkimi innymi.

Dopiero wtedy Angelo odkrył, że Cindy ma wyższe wykształcenie klasyczne. Czas, który spędzała w świecie kierow-

ców wyścigowych, był dla niej wakacjami; czteroletnimi wakacjami po okresie surowego wychowania i nauki. Jego rozrywkowa przyjaciółka z toru była tak naprawdę damą.

Podczas ich przedłużającej się podróży poślubnej po Europie zaprowadziła go do wielu sławnych muzeów i pomogła mu odkryć blask prawdziwej sztuki. Angelo był przedtem dwa razy w Bazylice Świętego Piotra, ale nigdy jeszcze nie został po niej oprowadzony przez tak wykształconego przewodnika jak własna żona.

Miała oczywiście własne pieniądze i od czasu do czasu wysyłała do domu jakiś obraz lub rzeźbę. Wszystko to teraz znalazło się w ich mieszkaniu na Manhattanie i Angelo widział często, jak główny krytyk sztuki z „New York Timesa” przygląda się przez wiele minut temu lub innemu egzemplarzowi z jej kolekcji, po czym oświadcza, że jest to „wyjątkowo doskonały przykład” czegoś tam.

Ich mieszkanie było natomiast wyjątkowo doskonałym przykładem wykwintnego życia - w stylu manhattańskim. Znajdowało się na East 74 Street i w gruncie rzeczy składało się z dwóch niegdyś osobnych mieszkań. Kiedyś, w latach czterdziestych, usunięto ścianę, która je dzieliła, i połączono w jedno. Angelo i Cindy wynajęli je przed swoim wyjazdem do Europy, aby przeróbki, których sobie zażyczyli, mogły być wykonane w czasie ich nieobecności. Dębowy parkiet wymieniono na nowy, wszystkie ściany zostały pomalowane na biało, a na sufitach w salonie i korytarzu wejściowym zamontowano szyny, tak by można było zawiesić na nich reflektory do oświetlania dzieł sztuki, które Cindy miała zamiar wystawiać.

Wielkie okna wychodziły od wschodu na FDR Drive oraz East River. Zasłony można było odsuwać i zasuwąć elektrycznie. Po swoim powrocie z Europy zatrzymali się na cztery tygodnie w hotelu Waldorf i poświęcili ten czas na umeblowanie mieszkania. Angelo sam nie kupiłby takich mebli, ale chętnie pozwolił Cindy wybrać to, co jej się podobało: wiele najwyższej jakości drewna, nierdzewnej stali i obić z brązowej oraz czarnej skóry.

Wkrótce po tym, jak wprowadzili się do swojego mieszka-

nia, Cindy zaczęła się bawić, a Angelo odkrył, że nie musi martwić się tym, że zostawiają samą, wyjeżdżając w służbowe podróże; nie była sama. Wiele z jej przyjaciółek z college'u mieszkało w Nowym Jorku. Niektóre z jej „sióstr” z kółek studenckich miały nawet mieszkania w sąsiedztwie. Były zafascynowane opowieściami Cindy o latach spędzonych na torze wyścigowym. Jej doświadczenia wykraczały poza świat ich wyobrażeń. Ciekawił je także mężczyzna, za którego wyszła: wielki, przystojny Włoch, starszy od niej o siedemnaście lat, niegdyś czołowy kierowca wyścigowy - numer drugi na świecie w 1963 roku - a teraz inżynier samochodowy. Jedna z nich ośmieliła się nawet zapytać Cindy, czy była w ciąży, kiedy wychodziła za męża.

- Nie - odparła Cindy. - Ale teraz jestem.

- Pewnie jest w tym dobry, prawda? - drążyła kobieta.

- Shirley, dzięki swojemu rozumowi jest inżynierem. W sprawach fiuta jest artystą. Każde pieprzenie to arcydzieło. Mąż jednej z jej koleżanek powiedział Angelowi, że był w Sebring tego dnia, kiedy wydarzył się ten tragiczny wypadek. Mężowie interesowali się jego nowym zajęciem. Niektórzy z nich pracowali w domach maklerskich i mówili, że przydałby im się kompetentny analityk przemysłowy. Angelo zaprzyjaźnił się z nimi, wiedząc, że mogą być dla niego użyteczni, kiedy będzie rozbudowywał swój interes. Jeden z nich zaproponował mu członkostwo w University Club. Wstąpił do niego i zjadł tam wiele lunchów.

Cindy kupiła litografię Leroya Neimana. Nazywała się *Sautatuck* i była przyzwoitą golizną. Przedstawiała wygodnie spoczywającą dziewczynę z rozłożonymi nogami; na jednej była czerwona pończocha, a na drugiej zielona.

Właściciel galerii, który sprzedał jej obraz, przyszedł do mieszkania, aby pomóc jej go zawiesić i oświetlić. Była w zaawansowanej ciąży i nie chciała wchodzić na drabinę, aby zainstalować na szynie reflektor. Kiedy Angelo wszedł do mieszkania, mężczyzna był właśnie na drabinie.

- Angelo - powiedziała Cindy. - Poznaj Dietza von Keyserlinga, bardziej formalnie Dietricha von Keyserlinga. Sprzedał mi Neimana.

- Uścisknę panu rękę, kiedy zejdzie pan na dół - odparł Angelo. - Obawiam się, że byłoby to dość ryzykowne wyzwanie dla pańskiego poczucia równowagi.

Przyjrzał się litografii i doszedł do wniosku, że bardzo mu się podoba. Jakkolwiek temat był zdecydowanie obsceniczny, technika artysty sprawiła, że obraz wyglądał wręcz przyzwoicie. Jego erotyzm był bardzo umiarkowany i subtelny.

Von Keyserling przymocował reflektor i zszedł na dół. Był to wysoki, smukły mężczyzna, mniej więcej w wieku Cindy, która miała dwadzieścia pięć lat, i był przystojny, chociaż zdaniem Angela nieco za... ładny. Miał jasne włosy i wysokie, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe. Jego usta były pełne i nieco bardziej czerwone niż u większości mężczyzn. Miał na sobie dwurzędowy niebieski blezer ze złotymi guzikami, biały bawełniany golf i starannie wyprasowane, szare spodnie.

- Bardzo się cieszę, że pana poznałem, panie Perino - powiedział von Keyserling. - Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że prowadził pan porsche dziewięćset osiem w Nürburgring w 1968. Byłem tam.

Widziałem, jak pan jechał, prawda?

- Widział mnie pan - odparł Angelo. - To był zmierzch mojej kariery. Udało mi się wprowadzić nie walnąc w ścianę i nie spalić się żywcem, ale to było prawie wszystko, co osiągnąłem w tamtym roku.

- Jest skromny - odezwała się Cindy. - Jest jednym z wielkich kierowców, a w 1968 wielu jeszcze się go obawiało.

- Dziewięćset ósemkę nazywano Krótki Ogon, prawda?

- Widzę, że wie pan co nieco o wyścigach - zauważył Angelo. - Dziewięćset siedemnastka była szybsza, ale nie tak poręczna i łatwa w manewrowaniu jak dziewięćset ósemka. Kochałem ten samochód.

- Prowadził pan samochody wielu różnych marek. Czy to był pański ulubiony?

- No cóż, porsche... ferrari.

- Brandy? - zapytała Cindy. - Ja nie mogę pić ze względu na mój stan, ale to nie powód, żebyście wy musieli z tego zrezygnować.

Obaj mężczyźni skinęli głowami i Cindy przyniosła butelkę Courvoisier oraz dwa kieliszki.

Angelo uniósł swój w geście pozdrowienia.

- Cieszę się, że pana poznałem, panie von Keyserling.

- W Ameryce wszyscy nazywają mnie Dietzem. Jestem Dietrich Josef Maximilian von Keyserling, ale uwielbiam amerykańską bezpośredniość i chcę, żeby mnie nazywano po prostu Dietzem. Tak zwracała się do mnie moja matka. Jestem, nawiasem mówiąc, Austriakiem, a nie Niemcem. Z Wiednia.

- W porządku... Dietz. Na imię mi Angelo.

- Dietz i ja rozmawialiśmy o interesach - powiedziała Cindy. - Jeśli porozumiemy się co do warunków, może sprzeda mi udział w swojej galerii.

- Te warunki — dodał von Keyserling - to propozycja, abyśmy pracowali razem. Ona już niedługo będzie młodą matką i nie oczekuję, aby początkowo poświęcała pracy zbyt wiele czasu. Ale ponieważ galeria jest teraz tylko moją własnością, nie mam możliwości wyjazdu na wakacje. Cindy mogłaby ją prowadzić w moim zastępstwie, kiedy ja będę musiał gdzieś wyjeżdżać, zwłaszcza w podróże służbowe do Europy.

Angielski tego młodego człowieka był nienaganny. Najwyraźniej nauczył się tego języka w Anglii, a pobyt w Ameryce tylko nieznacznie zmienił jego wymowę. Jedyne od czasu do czasu jakieś słowo wypowiedziane z niemieckim akcentem zdradzało jego prawdziwe pochodzenie.

- Sądzę, że powinniście zasięgnąć rady adwokatów - powiedział Angelo. - Chodzi o kontrakt. Nie myślę, aby umowa partnerska była dobrym pomysłem. Moim zdaniem powinniście zarejestrować spółkę akcyjną i operować akcjami.

- Aha. Spodziewałem się po tobie dobrej rady.

- Nie będę się sprzeciwiał, oczywiście - dodał Angelo i uśmiechnął się. - Jakby to zresztą miało jakieś znaczenie.

- Zapewniam cię, Angelo - powiedział von Keyserling. - Nie rozpocząłbym interesów z twoją żoną bez twojej zgody. Być może pod tym względem jestem staroświecki.



## ROZDZIAŁ IV

1973

1

Niezależnie od tego, czy podróżuje się pierwszą klasą, czy też nie, lot do Tokio jest długi, nudny i męczący. A teraz, jakby tego było mało, jazda taksówką z lotniska potrwa półtorej godziny i będzie kosztowała może ze sto dolarów.

Japonia nigdy nie stanie się pułapką na turystów, stwierdził Angelo. Zawsze będzie tylko pułapką.

Ogarnięty złym nastrojem siedział na tylnym siedzeniu małego samochodu, starając się jakoś przetrzymać jazdę. Nic dziwnego, że Chrysler posłał go pierwszą klasą.

To właśnie mu powiedzieli: pierwsza klasa przez cały czas. Podróżował w interesach Chryslera, którego szefowie wynajęli go jako konsultanta, żeby odwiedził japońskie fabryki samochodów i sprawdził, czy uda mu się odkryć, jak Japończykom udaje się produkować pojazdy, które są niezawodne, ekonomiczne i nie wymagają niczego oprócz okresowych przeglądów.

Napisał w biuletynie samochodowym, że sekretem jest tu kontrola jakości.

„Kiedy ostatni raz odebrałem amerykański samochód (kierując się niłosierdziem, pominię jego nazwę), sprzedawca wręczył mi mały notatnik i poprosił, abym trzymał go w schowku na rękawiczki. «Niech pan zapisuje w nim wszystkie usterki, jakie wystąpią», powiedział mi, «i niech pan przyprowadzi samochód za miesiąc lub coś koło tego, a my na miejscu usuniemy je w ramach gwarancji». Kiedy pojechałem tam po dwóch miesiącach, firma usuwała usterki przez trzy dni. Okno przeciekało na deszczu. Przecieka nadal. Drzwi ze strony pasażera nie domykały się i od czasu do czasu same się otwierały. Starter czasem nie chciał zaskoczyć i tylko się kręcił, nie uruchamiając silnika. Zużycie paliwa było monstrualnie duże i wynikało, jak się okazało, z przecieku w gaźniku. (Nie muszę chyba dodawać, co mogłoby wyniknąć z kapania benzyny na gorący sil-

nik?). Od czasu do czasu trzeba było na nowo ustawić zbieżność kół. Radio zawodziło - i nadal to robi. Kiedy przejeżdżałem przez kałuże w deszczowy dzień, spod tablicy rozdzielczej wyciekała woda, mocząc moje buty i skarpetki.

Istotne jest to, że ten samochód opuścił Detroit z tymi wszystkimi wadami. Nie był to jakiś wyjątek. Dziesiątki tysięcy nabywców zgłaszają co roku takie same lub nawet gorsze usterki.

Amerikanin, który kupuje hondę, po przejechaniu sześciu tysięcy mil przyprawdają do dealera na wymianę olejów i filtrów. Zazwyczaj nie trzeba robić nic więcej. Niektórzy Amerykanie może uważają, że honda wygląda jak czterośladowy skuter lub kosiarka do trawy, ale jest to samochód zbudowany zgodnie ze standardami technicznej jakości, którym amerykańscy producenci nie potrafią sprostać. Przemysł motoryzacyjny naszego kraju marnuje miliardy dolarów na naprawy gwarancyjne i z czasem straci większość klientów, ponieważ samochody opuszczające Detroit są obciążone usterkami i nie gwarantują nabywcom niezawodnego działania".

Szefowie Chryslera chcieli wiedzieć, jak Japończycy to robią. Nadeszło już wiele raportów, z których większość powoływała się na narodową etykę pracy, której nie będzie można dorównać w amerykańskich fabrykach, ponieważ związki zawodowe nigdy na to nie pozwolą. Ludzie z Chryslera zastanowili się nad tym i wysłali Angela Perino, aby odkrył całą prawdę.

Kiedy w końcu dotarł do hotelu, nastrój szybko mu się poprawił. Obsługa była pełna, sprawna i uniżona. Zaprowadzono go do luksusowego apartamentu na osiemnastym piętrze, z którego miał piękny widok na dużą część miasta i Zatokę Tokijską. W apartamencie była także mała kuchnia, w której znalazł butelki czarnego Johnny Walkera, dzinu Beefeater, a także wermutu oraz piwa. Na kartce dołączonej do butelek przeczytał:

**Z PRZYJEMNOŚCIĄ ZAWIADAMIAMY, ŻE INNE TRUNKI SĄ TAKŻE DOSTĘPNE.**

**W RAZIE POTRZEBY PROSIMY ZADZWONIĆ PO OBSŁUGĘ HOTELOWĄ.**

W każdym z pokoi, a także w małej kuchni, stały wazon

z chryzantemami. Centralnym obiektem łazienki była wpuszczona w podłogę, marmurowa wanna, prawie tak duża jak basen. Właśnie tego potrzebował. Uwielbiał jacuzzi, a ta wanna zdawała się obiecywać potężne bicze wodne. Wypił jednego drinka, drugiego przyniósł sobie do łazienki. Strumienie wody były tak silne, jak się tego spodziewał. Leżał w opływającej go, bulgoczącej wodzie, czując, że napięcie powoli go opuszcza.

Kiedy już pomoczył się tak z dziesięć minut i miał właśnie iść spać, drzwi łazienki otworzyły się i do środka wkroczyła mała, uśmiechnięta pokojówka. Przyniosła ręczniki i dodatkowe mydło. Pokiwała głową i wymruczała coś, może przeprosiny, po czym pochyliła się nad wanną i położyła mydło na właściwym miejscu. Była śliczna, prawdopodobnie miała nie więcej niż szesnaście, siedemnaście lat. Powiesiła ręczniki na drążkach i wygładzając je, rzuciła przeciągłe i otwarcie taksujące spojrzenie na jego krocze. Chwilę później uśmiechnęła się szeroko, ukloniła się i wyszła z łazienki.

Angelo pokręcił głową i sięgnął po butelkę szkockiej, która zdążyła już zaparować. Zapoznano go z protokołem postępowania z japońskimi biznesmenami i doszedł do wniosku, że gdyby zatelefonował do kogoś w dniu przyjazdu, zostałyby to uznane za dowód złych manier. Postanowił, że wczesnym wieczorem wyjdzie do Ginzy i wróci do hotelu na kolację. Jedzenie w takim miejscu nie powinno być złe.

- Obsługa hotelowa!

Co znowu? Czy to on zostawił drzwi otwarte, czy zrobiła to pokojówka? Wyłączył pompę i sięgnął po ręcznik. Nie chciał, aby ta zobaczyła go nagiego. Jej głos brzmiał dojrzałym.

Drzwi łazienki otworzyły się. Betsy!

- Włącz z powrotem strumienie, Angelo - powiedziała. -W tej wannie wystarczy miejsca dla dwojga.

Nie miało znaczenia, że kręcił głową i mówił nie. Po kilkunastu sekundach siedziała naga w wodzie obok niego. Wcisnęła włącznik pompy, aby uruchomić bicze wodne i przekręciła kurek, aby dolać ciepłej wody. Następnie wpełzła na Angela i pocałowała go tak mocno, że wargi ich obojga zaczęły krwawić.

- Mężczyzna, którego zawsze pragnęłam - wymruczała, całując jego szyję, uszy i oczy.
  - Jak, do diabła...
  - Przeczytałam w „Automotive News”, że przyjeżdżasz do Tokio. Mieszkam dwa piętra niżej. Jestem tu już od tygodnia i przejechałam całą Japonię. Zostanę jeszcze przez tydzień po twoim wyjeździe. Ale jeśli chodzi o te dwa tygodnie...
  - Będę bardzo zajęty.
  - Jeśli będziesz zbyt zajęty, aby wracać do hotelu i spać ze mną przez dwa cudowne tygodnie, zacznę gadać. Roześle wszędzie wiadomość, że jestem tutaj, że jesteśmy tu we dwoje, razem.
  - Betsy...
  - Jeśli okażesz się pierwszym mężczyzną, który mi odmówił, dojdę do wniosku, że jesteś pedałem.
  - Nie sądzę, żebym musiał cokolwiek udowodniać w tej sprawie.
- Uniosła prawą dłońią jego penis.
- Przynajmniej sprawiłam, że masz erekcję. Jesteś normalny. A więc co zamierzasz z tym zrobić, Angelo? Nie miał pojęcia, co robić. Był żonaty zaledwie od roku. Kochał Cindy i mieli małego synka. Ale Betsy... Miała dwadzieścia jeden lat i była wspaniała.
  - No cóż... - wymruczał.
  - Co to ma być, do cholery? Co ty sobie myślisz? Ale niech ci będzie, wezmę cię nawet na tych warunkach. Wydałam prawdziwą fortunę, aby być tutaj z tobą. Posłuchaj, mają tu wspaniałą obsługę hotelową: japońskie i amerykańskie dania. Pozwól, że coś dla nas zamówię. W ciągu ostatniego tygodnia nabrałam trochę doświadczenia. Wiesz, co to jest sashimi?
  - Surowa ryba - odparł, krzywiąc nos.
  - Nigdy jej naprawdę nie jadłeś, jeśli nie siedziałeś z nagą Betsy van Ludwige przy jednym stole.
  - Mam wrażenie... - Przerwał i głęboko odetchnął. - Nie zamierzam mieć z tobą dzieci, Betsy. Jeśli nie bierzesz pigułek, to...
  - Biorę pigułki, do diabła. Nie chcę być znowu w ciąży,

nawet z tobą. Jeszcze nie teraz. Cięża wcale nie jest taką wielką frajdą, wiesz? Rujnuje kobiecie figurę.

Przesunął dłońmi po jej piersiach, które wciąż były młodzieńczo jędrne, mimo że urodziła dziecko.

- Twojej nie zrujnowała— wymruczał.

- Bingo! To pierwszy czuły gest, jaki zrobiłeś wobec mnie. No już! Pobaw się moimi cycusiami. Pogładź mnie palcami także w innych miejscach.

- Nie możemy tego zrobić w wodzie - powiedział. - Uwierz mi.

- Nie musimy tego robić natychmiast. Po prostu spraw mi przyjemność. A potem, za chwilę... Posłuchaj, mam dla ciebie smakowity skandal. Nigdy nie zgadniesz. Pierwszy nie jest dziadkiem Anny! - Przerwała i wybuchnęła śmiechem. - On...

- Co ty mówisz?

- Ona jest jego córką. Moja babcia Sally przed śmiercią powiedziała Annie, że ona i dziadek mieli romans, którego wynikiem jest Anna, księżna Alekhine. Czy możesz to sobie wyobrazić? Ten jurny stary skurwiel!

- Nie był taki stary. Kiedy Anna się urodziła, miał zaledwie pięćdziesiąt kilka lat.

Betsy wzruszyła ramionami.

- Mniejsza z tym.

- Jak się o tym dowiedziałas?

- Anna mi powiedziała. Pierwszy próbował wymóc na niej obietnicę milczenia, ale zatelefonowała do mnie zaraz po swoim powrocie do Francji. Byłam jeszcze w Amsterdamie, pakowałam się, przygotowywałam zamknięcie domu i tak dalej.

- Czy twój ojciec wie o tym?

- Teraz już wie. Chciałbyś usłyszeć, jak człowiek dławi się przy telefonie. Anna nie jest jego siostrą, tylko ciotką. Uważa, że w hierarchii rodzinnej zajmuje wyższą od niego pozycję.

- Nie mogę sobie wyobrazić, aby Pierwszy podzielał to zdanie.

- Nie podziela. Ale on ma dziewięćdziesiąt pięć lat i jego zdanie już niedługo nie będzie miało większego znaczenia.

- Bądź ostrożna, Betsy. Przed śmiercią może jeszcze sporo

działać. Jeśli tobie i Annie wydaje się, że możecie wyrwać mu cokolwiek z rąk... Betsy roześmiała się.

- W tej chwili chcę chwycić jedynie twojego fiuta, Angelo.

2

Cindy wyłączyła telewizor i wróciła na kanapę, aby usiąść obok Dietza von Keyserlinga. Właśnie oglądali oświadczenie o rezygnacji Spiro Agnew z funkcji wiceprezydenta.

- Nigdy nie zrozumiem amerykańskiej polityki - stwierdził Dietz.

- Nie próbuj.

Dietz miał na sobie swój zwykły uniform: dwurzędowy, niebieski blezer i biały golf. Cindy w zaciszu swojego domu nosiła miękkie, sprane dżinsy i szarą bluzę poplamioną smarem silnikowym - pamiątkę z wakacji na torze wyścigowym.

Uniósł kieliszek Courvoisiera.

- Zgadzasz się na realistów? - zapytał.

- Niezależnie od tego, czy ich lubię, czy też nie, sprzedadzą się - odparła. - Zawsze jest rynek na tego rodzaju sztukę, zwłaszcza nagą. Lubię Pearlsteinów.

- Mogłabyś tu powiesić kilka pearlsteinów i wydać przyjęcie. Kto wie? Może przyszedłby nawet i Philip. Gdybyś zaprosiła właściwych ludzi, mogłabyś z pewnością sprzedać jeden lub dwa obrazy.

- To dlatego urządziłam mieszkanie w ten sposób, aby móc je wykorzystać jako galerię.

Dietz zmarszczył czoło.

- Będę musiał pożyczyć trochę pieniędzy na pokrycie mojej części kosztów urządzenia wystawy realistów.

Zakładam, że bank nie będzie robił trudności. Czasem żądają zabezpieczenia.

- Dlaczego chcesz pożyczać z banku? - zapytała Cindy. - Ja mogę wyłożyć za ciebie.

- Zrobiłabyś to dla mnie?

- Dasz mi weksel zabezpieczony obrazami, które kupuje-

my. Jeśli nie oddasz pieniędzy, przejmę na własność całą wystawę.

Dietz uśmiechnął się szeroko. Odstawił kieliszek i pochylił się nad Cindy, aby ją pocałować. Pozwalała mu na to już przedtem, pozwoliła także i teraz, a nawet oddała pocałunek. Sięgnął do jej lewej piersi i musnął ją delikatnie. Już wcześniej zauważył, że nie ma biustonosza. Zaczął ją pieścić. Nigdy dotąd nie pozwalała mu się dotykać, teraz jednak wyraźnie, nie miała nic przeciwko temu.

- Właśnie zmieniłeś naturę naszego związku - odezwała się spokojnym tonem.

- Czy powinienem tego żałować?

- Niekoniecznie. Ale lepiej będzie, jeśli ustalimy, na czym będzie polegał ten nowy układ między nami.

- Jesteś oszalamiająca, Cindy - powiedział. - Pragnę cię. Pragnę wszystkiego.

- Wszystkiego... nie jestem pewna, co można rozumieć przez „wszystko”. Pozwól, że ci wyjaśnię, co można przez to rozumieć, a czego nie. Można przez to rozumieć rekreacyjny seks, ale na pewno nie związek uczuciowy. Jestem żoną Angela i zamierzam nią być nadal.

- Jeśli on się dowie, zabije mnie - stwierdził trzeźwo Dietz.

- Nie, i mnie także nie zabije. Nie jestem tak naiwna, aby zakładać, że on w Japonii żyje w celibacie. Gdy tylko jakiś japoński biznesmen zaproponuje mu śliczniutką partnerkę do łóżka, na pewno jej nie wygoni. Znam go. A on zna mnie. Nie oczekuje, żebym była bardziej cnotliwa od niego. Spodziewa się natomiast po mnie, tak jak i ja spodziewam się tego po nim, że nie zniszczę naszego małżeństwa. Gdyby miał jakikolwiek powód, by myśleć inaczej, nie moglibyśmy razem prowadzić galerii. Czy chcesz zaryzykować taki układ?

- Muszę - odpowiedział krótko Dietz.

- Nie będziemy mogli spotykać się regularnie - ciągnęła. - Ani zbyt często. Tylko wtedy, gdy pozwolą na to okoliczności. Kiedy jego nie będzie w mieście, a niania wyjdzie na noc.

- Przyjmuję te warunki. - Zaczął powoli podnosić jej bluzę. - Czy mogę? - zapytał cicho.

Kiedy nie odpowiedziała na to pytanie, obnażył jej piersi.

- Mój Boże - powiedziała, zobaczywszy jego męskość. - Nigdy nie widziałam takiego. - Był mały i nie obrzezany. Ścisnęła jego napletek kciukiem i palcem wskazującym.

Zaczerpnął gwałtownie tchu.

- W Europie - wystękał - barbarzyński obyczaj okaleczania męskich organów jest mało popularny. Mój dziadek uratował życie, pokazując swój nieobrzezany *Glied* Schar-fuhrerowi SS, który wziął go za Żyda. Dzięki temu, że był nieobrzezany, został uwolniony.

Pochyliła się i polizała jego jądra, chcąc sprawdzić, czy może sprawić, że jego penis urośnie.

- Nie jest duży - powiedziała szczerze.

- Ale spełnia swoje zadanie - odparł. - Nie słyszałem żadnych skarg.

Miał rację. Kiedy wyszedł, mniej więcej godzinę później, nie miała powodów do skarg.



## ROZDZIAŁ V

1974

1

- I co mam ci powiedzieć? - zapytała Cindy. - Tylko to, że będzie to kosztowne, jeśli nie zgubne. Jezu Chryste, człowieku! Czy nie nadszedł już czas, aby odpowiedzieć Pierwszemu, że nie może cię już tak po prostu wzywać?
  - No cóż, on chce ze mną porozmawiać i nie może tu przyjechać. To słaby, stary człowiek. Prawdopodobnie nigdy już nie wyjedzie z Palm Beach.
  - Cholerne gówno - warknęła Cindy, po czym podeszła do okna jego biura i spojrzała na Third Avenue. Deszcz lał się strumieniami na ulice Nowego Jorku.
  - Załatwię to w jeden dzień - powiedział Angelo - Polecę tam i zjem z nim kolację.
- Rozejrzała się po jego biurze. Podobało jej się. Urządziła je, a trzy wiszące na ścianach obrazy były pożyczone z Galerii VKP - von Keyserling-Perino. Angelo był wędrowcem. Nie spędzał zbyt wiele czasu w swoim biurze, ale Cindy sprawiało przyjemność to, że kiedy w nim był, mógł się cieszyć jego pięknym i przemyślanym wystrojem.
- Będziesz tu na otwarciu wystawy realistów, prawda? I na przyjęciu.
  - Sporo w tym utopiłaś.
  - Chcesz się założyć, że odzyskam swoje pieniądze i jeszcze zarobię?
  - Jeśli ty i Dietz tak uważacie, to i ja tak muszę myśleć.
  - Będziesz tu... - nalegała.
  - Jeśli nic nie stanie mi na przeszkodzie.

- Jak myślisz, kim ty, do diabła, jesteś?! - krzyczał Pierwszy. - Żądam, żebyś trzymał się z dala od mojej firmy.  
- Mam gdzieś twoje żądania - odparł Angelo. - Przyleciałem tu na twój koszt bez wielkiego entuzjazmu i bez większej ochoty oglądania znowu twojej twarzy; i jeśli myślisz, że możesz mnie zastraszyć albo że będę tu siedział i wysłuchiwał twoich obelg, to możesz iść prosto do diabła.

Dziewięćdziesięciosześcioletni Loren Hardeman Pierwszy łypnął wściekle na Angela, ale w jego spojrzeniu nie było mocy. W fotelu po drugiej stronie stołu Angelo widział sztywny garnitur nie do końca wypełniony przez pomarszczonego, starego człowieka w kapeluszu, którego rondo rzucało cień na jego oczy. Przy stole siedziała również Betsy. Jej oczy błyszczały z podniecenia, gdy słuchała wymiany zdań między An-gelem i swoim pradziadkiem. Loren Trzeci był tam także, trochę pijany i trochę markotny.

- Czy pamiętasz, jak przerobiłem twojego bugattiego? — zapytał Pierwszy głosem, z którego zniknął gniew. - Pamiętasz to?

Oczywiście, że Angelo pamiętał. Tak właśnie poznał Lorena Hardemana Pierwszego. Nawet przykuty do wózka inwalidzkiego Pierwszy był w 1939 roku wielkim i potężnym człowiekiem. Angelo początkowo nie rozumiał, jak potężnym. Później pojął to aż za dobrze. W tych latach Detroit było miastem olbrzymów i Loren Hardeman był jednym z nich. Przez całe dziesięciolecie wierzył, że gdyby mógł stanąć na nogi, stałby się znowu olbrzymem - i to nie tylko pośród karłów. Nigdy nie porzucił tej wiary.

- Myślę, że jesteś mi winien odrobinę szacunku - ciągnął spokojnie Pierwszy.

- Ty także jesteś mi coś winien, stary przyjacielu - odparł Angelo.

- Nie jesteś już związany z tą firmą - przekonywał Pierwszy.

- Właśnie. To właśnie napisałem w pierwszym ustępie mojej analizy. Napisałem, że wciąż posiadam pakiet dwustu

tysięcy akcji Bethlehem Motors, ale poza tym nie mam absolutnie żadnych powiązań z rodziną Hardemanów i kierownictwem korporacji.

Brwi Betsy uniosły się sceptycznie, kiedy rzuciła Angelowi pełne rozbawienia spojrzenie, którego obaj Hardemanowie nie zauważyli i nie mogliby zrozumieć.

- Napisałeś, że tracimy pieniądze na sundancerach. Dlaczego tak uważasz?

Angelo zwrócił się do Trzeciego:

- A ty co o tym powiesz, Loren? Traciecie pieniądze?

- To informacja zastrzeżona - odrzekł gniewnie Loren.

- Twierdzisz, że spada nasza pozycja na rynku - kontynuował Pierwszy.

- Nie muszę mieć żadnych zastrzeżonych informacji, aby to stwierdzić - odparł Angelo. - Czy zaprzeczasz temu?

- Nie musimy niczego potwierdzać ani niczemu zaprzeczać - zaperzył się Loren.

Angelo wzruszył ramionami i powiedział do Betsy:

- To ogólnie wiadomo.

- Nie wiem, co uczyniło cię „analitykiem przemysłowym” -kontynuował Loren - ale twój przekłety raport przyczynił się do spadku wartości naszych akcji. Co gorsze, straciliśmy ośmiu dealerów.

- Czy zwróciłeś choć trochę uwagi na to, co napisałem, czy tylko się wściekasz? - zapytał Angelo.

- Nie powinniśmy już wcale produkować samochodów -odparł Loren Trzeci.

Pierwszy uderzył ręką w stół.

- Nie chcę tego słuchać! Jak długo ja żyję, Bethlehem Motors będzie produkować samochody. Kropka.

- No to róbcie lepsze, które będziecie mogli sprzedać -wtrącił Angelo.

- Sundancer...

- Był świetnym samochodem w swoim czasie i tamtych okolicznościach. Bethlehem Motors nie przechwycił ani odrobiny rynku, który zdobył Ford, kiedy Lee Iacocca wepchnął mustanga w zadek Henry'ego Drugiego. Nie zauważyliście

tego rynku. A teraz przegapicie inny, jeśli nie wysuniecie się na czoło.

- Czytałem tę twoją cholerną analizę. Łatwo jest być geniuszem, jeśli nie trzeba robić tego, o czym się pisze - powiedział Pierwszy.

- Ja także to czytałam - odezwała się Betsy. - Twierdzi się tam, że sundancer, który, z czym się zgadzam, był kiedyś dobrym samochodem, uważany jest teraz za dinozaura, pożeracza paliwa...

- Och, przestań! - przerwał jej Loren Trzeci. - George Romney myślał, że będzie mógł sprzedawać samochody spalające mało paliwa. Dzisiaj ramblera nie można znaleźć nawet w składnicy złomu.

Betsy podjęła przerwany wątek.

- Kiedy George Romney nazwał producentów z Detroit dinozaurami, benzynę sprzedawano po trzydzieści pięć centów za galon. Teraz galon kosztuje dolara, a już niedługo zobaczymy, że będzie kosztowała półtora dolara za galon. Jak myślicie, dlaczego Volkswagen sprzedaje teraz dziesięć razy więcej samochodów, niż sprzedawał dziesięć lat temu? Dlatego że każdy z nich przejeżdża trzydzieści mil na jednym galonie, a na przykład sundancer dwanaście. Ten volkswagen jest brzydki i niewygodny, ale...

- Także jedzie - wtrącił się Angelo - i nie wymaga wielu dni napraw gwarancyjnych.

- A więc jakie jest twoje rozwiązanie, Angelo? - zapytał Pierwszy. — Poprzeczny silnik i napęd na przednie koła...

- Brak długiego wału napędowego.

- Cztery cylindry - kontynuował Pierwszy. - Kto kupi samochód z czterocylindrowym silnikiem?

- Ci sami ludzie, którzy kupują volkswageny, hondy, toyoty...

- Och, pewnie — roześmiał się Loren Trzeci. — Warczące pudełka. Hałas. Brak mocy, brak przyspieszenia.

Angelo wzruszył ramionami.

- MG ma silnik czterocylindrowy. Podobnie zresztą jak porsche dziewięćset jedenaście. To są warczące pudełka, Loren?

Betsy wskazała ojca palcem i roześmiała się.

- Tu cię dopadł!

Loren Trzeci rzucił córce gniewne spojrzenie, ale nic nie odpowiedział.

Pierwszy sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął z niej wycinek. Był to raport Angela dla nowojorskich maklerów giełdowych o stanie Bethlehem Motors. Zaczął czytać:

- „Firma Bethlehem Motors nie ma obecnie warunków do zbudowania czterocylindrowego, poprzecznego silnika oraz związanego z nim systemu jezdnego. Nie może także w ramach jakiegoś rozsądnego przedziału czasowego zmienić oprzyrządowania swoich fabryk i rozpocząć tej produkcji”. A więc, młody człowieku, nie możemy tego zrobić, co? Jakie jest twoje rozwiązanie? Piszesz: „Wielu japońskich producentów dysponuje mocami produkcyjnymi oraz bogatym doświadczeniem w projektowaniu i budowaniu takich jednostek napędowych. Są gotowi, chętni oraz zdolni zaopatrzyć amerykańskich producentów w te zużywające niewiele paliwa, mocne i małe silniki. Wydaje się, że nie najgorszym rozwiązaniem trudności firm takich jak Bethlehem Motors byłoby rozpoczęcie negocjacji na temat ich importu”. A więc... samochód bękart, pół amerykański, pół japoński. Czy to mamy budować, Angelo?

- To mogłoby ocalić firmę - odparł zapytany.

- Przez całe moje życie - ciągnął Pierwszy - określenie „Made in Japan” oznaczało coś taniego i tandetnego.

- Jak telewizory Sony i kamery Nikon? - zapytała Betsy. Pierwszy jeszcze raz uderzył pięścią w stół.

- Dopóki żyję - powiedział podniesionym tonem - żaden samochód zbudowany w mojej fabryce nie będzie miał cholernego japońskiego silnika!

Angelo uśmiechnął się.

- To właśnie Hank Ford powiedział Lee Iacocce. I szczerze mówiąc, mam gdzieś to, co zrobisz. Taka jest prawda, niezależnie od tego, czy ci się to podoba, czy też nie. Nie proszę, abyś posłuchał moich rad. Nie przygotowałem ich dla ciebie. Przygotowałem je dla chłopców od papierów wartościowych

w Nowym Jorku. Spróbujcie zdobyć pieniądze, przyjaciele. Spróbujcie wypuścić obligacje lub nowe akcje.

- Czy zastanawiałeś się kiedykolwiek, że możesz zostać oskarżony o rzucanie oszczerstw na firmę? - zapytał Loren Trzeci.

Angelo zignorował jego pytanie.

- Wasze notowania są niskie. Akcje Bethlehem Motors mają rekomendację „sprzedawać” wszystkich poważnych analityków giełdowych. Istnieje ogólne przekonanie, że firma nie pożyje już zbyt długo.

- Podobnie jak ja - mruknął Pierwszy. - Jedz swoją cholerną zupę, zanim ostygnie.

3

Angelo wiedział, że Betsy przyjdzie do jego pokoju. Wiedział też, że zamknięcie drzwi na klucz będzie bardziej niebezpieczne od wpuszczenia jej do środka. Poza tym nie chciał ich zamykać.

- Jesteśmy idealną parą - wyszeptła, kiedy skończyli się kochać. Sięgnęła po brandy, którą przyniosła ze sobą, wypła mały łyżeczek, po czym przyłożyła kieliszek do ust Angela i pozwoliła trochę wysączyć. - Chcę czegoś więcej niż to... czegoś więcej niż wślizgiwanie się w nocy do twojego pokoju. Och, Boże! Zostaw ją, Angelo! Daj jej dużo pieniędzy i przyjdź do mnie.

- Ona jest matką mojego syna - odpowiedział prosto. Betsy odsunęła kieliszek od jego ust, wypła większy łyk i odstawiła go na nocny stolik.

- Myślę, że ją kochasz. Kochasz ją, prawda? Angelo skinął głową.

- Jestem pewna, że jest dla ciebie dobrą żoną - ciągnęła Betsy - ale ja byłabym lepszą.

- Byłaś mężatką, kiedy żeniłem się z Cindy, jeśli jeszcze pamiętasz.

- Znałeś umowę - odparła. - Mogłeś poczekać. Pokręcił głową.

- Mają w sercach mord - zmieniła temat. - Mam na myśli starego sukinsyna i mojego ojca. Nie przesadzam. Gdyby tylko myśleli, że uda im się z tego wygrzebać, chętnie by ciebie zabili.

Angelo wzruszył ramionami.

- Nie zrobiłem im krzywdy. Naprawdę.

- Nie chodzi o to, co ty napisałeś. Myślą, że dostarczyłeś informacji Thurmanowi do jego wielkiego artykułu. Wiesz, co mam na myśli?

Oczywiście, że wiedział. W jednym z głównych magazynów ilustrowanych Guy Thurman opublikował dwudziestostronicowy artykuł o rodzinie Hardemanów:

„Zalety, które czynią ojców wielkimi ludźmi, rzadko są dziedziczone przez ich synów. W rzeczywistości te właśnie zalety ojców przyczyniają się do stłumienia podobnych cech u synów. Tak samo było z Lorenem Hardemanem, założycielem Bethlehem Motors. Jego syn oraz wnuk także otrzymali imię Loren, po czym pojawił się zwyczaj nazywania najstarszego z rodu Pierwszym, syna Drugim, a wnuka Trzecim.

Pierwszy zastanawia się zapewne, kim mógłby stać się Drugi, gdyby nie został tak całkowicie ubezwłasnowolniony przez swojego dominującego ojca. A tak stał się słabym, chwiejnym człowiekiem, skrytym homoseksualistą i ofiarą szantażu. W 1952 roku popełnił samobójstwo. Trzeci natomiast okazał się zawistnym intrygantem, który kilka razy próbował odebrać Pierwszemu kontrolę nad Bethlehem Motors.

Szukając kogoś, kto mógłby zbudować dla Bethlehem Motors samochód sportowy, który po jego prawnuczce miał nosić nazwę betsy, Pierwszy skupił swoją uwagę na młodym człowieku, którego znał od czasu, gdy ten młody człowiek był dzieckiem - na Angelu Perino.

Angelo Perino był inżynierem i miał ten sam pociąg do budowania samochodów co Pierwszy. Co więcej, miał charakter i odwagę. Przez pięć lat był kierowcą wyścigowym, raz nawet drugim na świecie, i omal nie zginął w wypadku. Miał także własne pieniądze i lubił ryzyko.

Aby zbudować betsy, konieczne było pokonanie wściekłego oporu Lorena Hardemana III, który dla zniweczenia tego projektu zrobiłby wszystko - z zazdrości, ale i także z głębokiego przekonania, że

Bethlehem Motors prędzej czy później musi porzucić produkcję samochodów i skoncentrować się na tym, co przynosi firmie znacznie więcej pieniędzy: wytwarzaniu sprzętu gospodarstwa domowego.

Walka toczyła się przez trzy lata. Kiedy Trzeci zorientował się, że przegrywa, posunął się nawet do próby sabotażu eksperymentalnego modelu. A kiedy i to posunięcie zawiodło, wynajął zbirów, którzy pobili Angela Perino..."

Trzeci pozwał Thurmana do sądu, ale sprawa została szybko oddalona, a on poniósł wszelkie koszty.

- Thurman nie wiedziałby tak dużo bez jakiegoś wewnętrznego źródła informacji - powiedziała Betsy.

- Ale to nie muszę być ja. Przysięgam na Boga, że nigdy nie spotkałem się z Thurmanem, nigdy z nim nie rozmawiałem ani nie korespondowałem.

- Nigdy ci nie uwierzą. Uważaj na nich, kochaneczku. Nigdy nie odwracaj się do nich plecami. Oni... - Wzruszyła ramionami. - Do diabła z tym, spróbujmy pomyśleć o czymś przyjemniejszym.

Betsy, oparta na dłoniach i kolanach, pochyliła się nad nim. Jej piersi zakołysały się nad jego kroczem, a potem musnęły kilka razy członek.

- Odwróć się na brzuch - ponagliła go gardłowym szeptem.

Odwrócił się. Rozchyliła mu dłońmi pośladki, zbliżyła twarz do odbytu i zaczęła zagłębiać weń język. Wciągnął do płuc tyle powietrza, ile mogło się tam zmieścić. To, co czuł, nie było orgazmem, ale penetrowane przez język miejsce pulsowało narastającą przyjemnością. Kontynuowała te zabiegi przez dobre pięć minut, po czym sięgnęła między jego nogi, znalazła sztywny członek i zaczęła go głaskać. Doszedł w ciągu pół minuty: był to głęboki, gwałtowny i długotrwały orgazm.

- No i co... - wyszeptała. - Założę się, że ona nigdy ci tego nie robi.

Angelo uśmiechnął się do niej czule i skinął głową. Skłamał. Betsy nie musiała wiedzieć, że Cindy także tak go pieści.



## ROZDZIAŁ VI

1975

1

Galeria VKP znajdowała się przy Park Avenue, kilka kwartałów na północ od hotelu Waldorf. W pewien poniedziałkowy kwietniowy wieczór Cindy i Dietz otworzyli wystawę prac Amandy Finch, młodej artystki, którą Cindy odkryła dzięki swym kontaktom z dawnymi koleżankami ze studiów.

Wprawdzie Amanda Finch nigdy nie należała do żadnego z żeńskich kół studenckich, ale należała do nich Mary Wilker-son. Mary, która mieszkała w Greenwich, zapisała się na kurs sztuk plastycznych w Silvermine Guild, gdzie Amanda była modelką w klasach rysunku, malarstwa i rzeźby. Poznały się, kiedy Amanda przeszła się między sztalugami, aby sprawdzić, jak studenci ją portretują. Kiedy Amanda wysunęła pewną sugestię na temat obrazu malowanego przez Mary, ta dowiedziała się, że Amanda sama jest artystką i pozuje po to, aby w możliwie niekłopotliwy sposób zarobić na życie i móc większość czasu poświęcić własnemu malarstwu. Mary zobaczyła część prac Amandy i natychmiast zaprosiła Cindy, aby przyjechała do Connecticut i także je obejrzała.

Amanda Finch należała do realistów, których Galeria VKP ciągle jeszcze promowała. Malowała z drobiazgową dbałością

o szczegóły, tak że jej obrazy z pewnej odległości mogły być wzięte za fotografie. Pręciki i słupki kwiatów były skrupulatnie odtworzone, podobnie zresztą jak żyłki w płatkach. Jej portrety przywodziły na myśl dzieła Rembrandta także pod tym względem, że przypominały wielce powiększone kolorowe fotografie twarzy i rąk, które precyzyjnie oddawały zmieniające się odcienie koloru skóry modela, łącznie z krostami

i bliznami. Rzęsy i brwi wydawały się namalowane za pomocą pędzelków, które miały tylko jeden włos.

Największe wrażenie robiły jednak jej nagie autoportrety. Ponieważ nie było jej stać na zapłacenie modelkom za długie

godziny pozowania, których wymagał ten styl malowania, pozowała sobie sama, stojąc przed wysokim lustrem. Na dwóch obrazach stała. Na trzecim siedziała na drewnianym taborecie, zaczepiwszy stopy o jego tylne nogi. Aby utrzymać się w tej pozycji, musiała rozszerzyć nogi, a najbardziej intymne części własnego ciała odtworzyła równie szczegółowo jak pręciki i słupki na obrazach przedstawiających kwiaty.

Dla wszystkich obecnych w galerii było oczywiste, że ta nieśmiała młoda kobieta w szarej, uszytej na miarę spódnicy i białej jedwabnej bluzce - ubraniu, do którego wyraźnie nie była przyzwyczajona - jest nie tylko artystką, ale i modelką. Obraz, na którym siedziała z rozszerzonymi nogami, został sprzedany w pierwszym dniu wystawy za 7500 dolarów.

Angelo, który przyleciał z Chicago zbyt późno, aby zdążyć na otwarcie, poznał ją następnego wieczoru po wernisażu. Była atrakcyjną, ale nie idealnie piękną, młodą kobietą. Dawała wyraźnie do zrozumienia, że ma ważniejsze rzeczy na głowie od myślenia o tym, jak wygląda. Jej ciemnobrązowe włosy zwisały, jak chciały. Miała wydatne brwi i szerokie usta. Jej brązowe, krótkowzroczne oczy kryły się za parą małych okularów w złotej oprawie - one także były drobiazgowo odtworzone na jej obrazach. Figurę miała taką, jak pokazywały to jej prace: przeciętną. Oprócz widocznych za grubymi szklami oczu, jedyną wyróżniającą ją cechą były dłonie. Były niezwykle wielkie, zbyt wielkie w porównaniu z resztą jej ciała, jak dłonie *Dawida Michała Anioła*.

- Mam wobec pani Perino dług, którego nigdy nie będę w stanie spłacić - powiedziała do Angela. - Ta wystawa jest spełnieniem moich marzeń. Jeśli umrę dziś w nocy, moje życie będzie spełnione.

Cindy, usłyszawszy to, podeszła do nich i objęła dziewczynę.

- Czy zaakceptujesz tysiąc pięćset za fiołki? - zapytała. - Jest także możliwe, że dostaniemy trzy tysiące za żołądzie.

- Och, mój Boże!

- Mamy ofertę czterech tysięcy za jedno z twoich nagich dzieł. Jeszcze tego nie potwierdziłam.

- Mój Boże...

- Zaplanuj sobie, że następne sześć miesięcy spędzisz na golasa przed tym twoim lustrem - dodała z szerokim uśmiechem Cindy.

Cindy była ponownie w ciąży, jeszcze niezbyt zaawansowanej, ale już widocznej.

- Gdyby nie twój stan, zamówiłbym u Amandy twój obraz - powiedział Angelo.

- To cudowny stan - odparła ze spokojną prostotą Amanda. Angelo przypatrywał się przez chwilę Cindy.

- Pod warunkiem, że zostanie powieszony w naszym mieszkaniu - zdecydował. - Nie tutaj.

I tak ustalono. Z początkiem czerwca Amanda wprowadziła się do ich mieszkania. Cindy pozowała jej cztery godziny dziennie, Amanda malowała sześć.

W rezultacie powstał obraz, który Angelo uznał za najpiękniejsze dzieło sztuki, jakie kiedykolwiek widział.

Ustawiona bokiem Cindy, co jeszcze bardziej uwydatniało jej powiększony brzuch, była ucieleśnieniem spokojnej dumy. Wpatrywała się w niego tak, jakby widziała dojrzewające w sobie życie. Jedną jej rękę spoczywała na brzuchu, w okolicy pępka, a drugą oparła na biodrze. Ponieważ pozowała latem, na jej skórze połyskiwał lekko pot, co Amanda - z kunsztem prawdziwej artystki, a nie ilustratorki - także uchwyciła, jak zresztą wszystkie inne szczegóły ciała Cindy.

Portret rzeczywiście zawisł w sypialni Angela i Cindy, ale pokazali go kilku zaufanym przyjaciołom. Dietz, oczywiście, także go zobaczył. Jak również Mary Wilkerson.

Angelo zapłacił Amandzie 15 000 dolarów i zamówił u niej swój portret, który miała namalować, gdy tylko znajdzie czas, aby jej pozować.

2

Pierwszy przełknął trochę zabronionej Canadian Club. Siedział w wózku inwalidzkim na tarasie i patrzył z roztargnieniem na Atlantyck. Loren Trzeci zajął miejsce na szeszlengu. Roberta, obecnie pani Hardeman, siedziała na drewnianym

fotelu wyłożonym poduszkami w kwiaty i piła szkocką, pałac chesterfielda.

- W chwili zamknięcia wczorajszej sesji nasze akcje miały kurs osiemnaście i trzy czwarte - odezwał się Pierwszy.

-Dwa lata temu można je było sprzedać za sześćdziesiąt. Jesteśmy biedniejsi niż kiedykolwiek.

- To rezultat stanu całej gospodarki - odparł Loren. -Zmusili Nucona do ustąpienia...

- Mamy zaledwie dwa procent rynku samochodowego -przerwał mu Pierwszy. - A lodówki także nie sprzedają się zbyt dobrze, mimo zatrudnienia tej drogiej panienki, która je otwiera i zamyka w telewizji.

- Ceny plastyku poszły w górę - bronił się Loren.

- Poszły dla wszystkich - odparował Pierwszy.

- Wypychają z rynku mniejsze firmy - wtrąciła Roberta. -Zawsze się tak dzieje. To podstawy ekonomii. General Motors i General Electric osiągają ogromne oszczędności dzięki skali produkcji, której my nie jesteśmy w stanie dorównać. To są fakty.

Pierwszy zauważył to „my” i uniósł lekko brwi.

- Przez wiele lat potrafiłem z nimi skutecznie konkurować - powiedział. - Jak to wytłumaczysz?

- Budowałeś samochody, które ludzie chcieli kupować -odparła Roberta. - Podobnie było ze Studebakerem, Pacardem czy też Hudsonem i Nashem. Ludzie zawsze mogli kupić forda albo chevroleta, ale niektórzy z nich woleli sundancera. Taki sam z przodu i z tyłu studebaker był cholernie śmiesznym samochodem, ale podobał się wielu nabywcom. Wyróżniał się. Tak samo jak sundancer.

- Tak, i na Boga przetrzymaliśmy ich wszystkich - powiedział Pierwszy. - Nie można już kupić studebakera, ale można kupić sundancera.

- Tracimy pieniądze na każdym egzemplarzu, który produkujemy - odezwał się Loren.

- Tracimy pieniądze na twoich cholernych lodówkach! Nie mów mi znowu, że trzeba się wycofać z branży samochodowej. Nie wycofam się.

- Firma upadnie - stwierdził ze smutkiem Loren.

Pierwszy popatrzył pytająco na Robertę.

- Nie, nie upadnie - odpowiedziała. - Wy obaj macie wystarczająco dużo sprytu, aby wprowadzić klimatyzację w piekle. - Wyciągnęła rękę w stronę Lorena i poklepała go po ramieniu. - Wierzę w tego człowieka, panie Hardeman.

Pierwszy zdjął na chwilę kapelusz i powachlował nim swoją łysą głowę.

- Synu - zwrócił się do wnuka. - Zapomnij o tym pomysle porzucenia produkcji samochodów. Skoncentruj się na tym, jak sprawić, by nasze wozy się sprzedawały. Wiem, że możesz to zrobić.

Loren popatrzył na Robertę, która skinęła głową.

- Dziadku, przykro mi to powiedzieć... ale obawiam się, że musimy przyznać Angelowi rację. Sundancer jest za duży. Pali zbyt dużo benzyny. Musimy zacząć budować samochody...

- Z pieprzonymi poprzecznymi silnikami! - ryknął Pierwszy. - I tym, co nazywają „zintegrowanym systemem napędowym” zamiast przekładni. I... i zaraz mi powiesz, że nie możemy ich budować.

Loren skinął głową.

- Tak. Nie możemy ich budować. Och, jasne, możemy zbudować wszystko, jeśli będziemy mieli odpowiednio dużo czasu i pieniędzy. Ale konkurencja już nas wyprzedziła. Jeśli kupimy jednostki napędowe w Japonii...

- I zaczniemy produkować mieszance...

- To będzie nasza ostatnia szansa - dokończył bez ogródek Loren.

- W porządku, synu - powiedział spokojnie Pierwszy. - Powiedz mi. Oświadczyć to kategorycznie. Powiedz mi, że musimy budować te półjapońskie wozy, aby utrzymać się w branży samochodowej.

- Dziadku, musimy budować te półjapońskie samochody, aby pozostać w branży - wyrecytował ponuro Loren.

- Mamy ludzi?

- Znajdziemy.

- Nie muszę ci chyba mówić, kogo potrzebujemy, prawda? Loren pokręcił gwałtownie głową.

- Nie. Nie, na Boga! Ten sukinyński makaroniarz...
- Potrzebujemy go, do cholery! Na zasadzie porozumienia. Będzie pracował dla ciebie. Czyż nie nauczyliśmy go, że kiedy pracuje dla nas, to pracuje dla nas?
- Nie zgodzi się. Pierwszy uśmiechnął się.
- Mogę go przekonać. Ściągnę go tu w ciągu dwudziestu czterech godzin. I tak mówiąc między nami, sprawimy, że będzie tańczył, jak mu, cholera, zagramy.

3

Pierwszy położył się do łóżka wcześniej, zaraz po kolacji. Zatelefonował przedtem do Angela Perino w Nowym Jorku, ale sekretarka poinformowała go, że pan Perino będzie w Nowym Jorku dopiero następnego dnia i to o bliżej nie znanej porze. Loren i Roberta pozostali jeszcze przy stole, kiedy Pierwszy został odwieziony do swojej sypialni. Zastanawiali się nad wypadem do jakiegoś nocnego klubu, ale po namyśle postanowili wyjść na spacer po plaży i wrócić do apartamentu, który zajmowali w rezydencji Pierwszego.

Dopiero po dziesiątej wieczorem wspomnieli Angela Perino.

Roberta miała wtedy na sobie brzoskwiniowy negliż, prawie w całości półprzezroczysty z wyjątkiem fragmentu na wysokości pach, który był całkowicie przejrzysty i odsłaniał jej obfity biust. Paliła chesterfielda i tuż pod ręką miała szklaneczkę ze szkocką.

Loren był całkowicie nagi. Siedział na podłodze u jej stóp i co jakiś czas pochylał się, aby polizać palce jej nóg.

- Cała sztuka będzie polegała na tym, aby wykorzystać Perina, mając go cały czas pod kontrolą - mówiła Roberta.
- Tak, oczywiście. Ale jak mam to zrobić?
- Twój dziadek ci pomoże. Ja także.
- Nie wiem...
- Powinieneś mieć więcej wiary w siebie, Loren - stwierdziła stanowczo. - Jeszcze nie tak dawno stary przysięgał, że

nigdy nie zezwoli na montaż japońskich silników w samochodach Bethlehem Motors. Wygrałeś dziś bitwę.

- Angelo Perino nienawidzi mnie. No cóż, cholera... pewnie ma dobre powody.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

- Popełniłeś błąd - powiedziała łagodnie. - Każdy ma prawo zrobić błąd, nawet wielki. Ale już go nie powtórzysz.

Mama będzie nad tobą czuwała i nie pozwoli ci na to.

Uniósł negliż i polizał wewnętrzną stronę jej uda.

- Tak czy owak - ciągnęła - stary jest teraz po twojej stronie.

- Powinien być - odparł z goryczą Loren. - Wyobraź sobie... mój dziadek pieprzył moją matkę! Kim, do cholery, jest dla mnie Anna? Siostrą przyrodnią czy też ciotką?

- I tym, i tym - odpowiedziała Roberta. - Ale jakie to ma znaczenie? Mieszka w Europie ze swoim księciem i do niczego się nie wtrąca.

- A poza tym Angelo Perino pieprzył moją drugą żonę.

- Tylko wtedy, kiedy nie była jeszcze twoją żoną. Nie możesz go za to nienawidzić. Czy nienawidzisz mojego zmarłego męża?

- To coś innego. Perino wiedział, że zależało mi na Bobbie i że planowałem...

- Zapomnij o tym, Lorenie. Masz teraz inne sprawy, o których powinieneś myśleć.

- Nie pozwolę temu makaroniarskiemu sukinsynowi znowu się wykołować. Roberto, ja nienawidzę Angela Perino.

Mój dziadek będzie go błagać, aby wrócił do firmy. Chciałbym, żeby samolot, którym będzie tu leciał, spadł na ziemię. Może kiedyś nawet coś takiego zaaranżuję.

- Sądzę, że lepiej będzie, jeśli zrobimy coś w sprawie tego twojego nastroju. - Wstała i uniosła negliż na wysokość bioder. Następnie znowu usiadła i rozłożyła szeroko nogi. - Zabieraj się do tego — powiedziała. — I zrób to dobrze, żeby mama nie musiała sprać ci ponownie tyłka.

4

Początkowo pozowanie nago Amandzie wprawiało Cindy w lekkie zakłopotanie. Nie było sposobu, żeby uniknąć obecności niani. Angelo także wpadał, aby się trochę poprzyglądać. Mały John oczywiście również ją widział, ale był za mały, aby dostrzec coś nadzwyczajnego w tym, że jego matka jest jedyną nagą osobą w mieszkaniu.

Pozowała właśnie, kiedy Angelo przyszedł z wiadomością, że miał kolejny telefon od Pierwszego, który chce, żeby przyjechał z krótką wizytą na Florydę.

- Głos twojego pana - powiedziała Cindy. - Jedziesz?

- Czuję, że muszę. Być może chodzi o to, że chce się ze mną pożegnać. Ma przecież dziewięćdziesiąt siedem lat.

Przywykli już do omawiania najbardziej prywatnych spraw w obecności Amandy, Cindy więc prychnęła szyderczo, po czym odpowiedziała:

- Będzie żył, dopóki ktoś nie strzeli mu w serce srebrną kulą.

- Ma zamiar, jak mi to często mówił, żyć do setki.

- Co odpowiesz, jeśli coś ci zaproponuje?

- Na przykład?

- Kontrolę nad firmą. Angelo pokręcił głową.

- Nie robi tego.

- A powinien. Jego firma upada.

Angelo zerknął na Amandę. Zachowywała się tak, jakby nic nie słyszała, ale oczywiście było inaczej. Jasne było także i to, że dobrze wiedziała, o czym rozmawiają.

- Nie może polegać na Trzecim - kontynuowała Cindy. - To oczywiste. Wzywa cię, abyś uratował tego gnojka. A jeśli to zrobisz, będziesz skończonym głupcem. Raz już próbował cię zabić. Jak, do diabła, możesz o tym nie pamiętać?

Angelo zerknął na Amandę.

- Pojadę tam, żeby się dowiedzieć, czego on chce. Nie zobowiązę się do niczego bez porozumienia z tobą.



## ROZDZIAŁ VII

1975

1

Siedzieli na zadaszonym tarasie i patrzyli na szumiący deszcz, który przesłaniał nawet widok plaży, nie mówiąc już o morzu. Była to jedna z tych tropikalnych ulew, które czasem zdarzały się na Florydzie; strugi wody lały się prawie pionowo z zasnutego czarnymi chmurami nieba, tworząc zasłonę, której nie poruszał nawet najmniejszy podmuch wiatru. Było jednak chłodno i Pierwszy siedział otulony wełnianym szalem, który położyła mu na ramionach pielęgniarka.

- Który to król otulał się pledami z dziewczycami, które ogrzewały go na starość? - zapytał.

- Dawid - odparł Angelo i uśmiechnął się. - Jeśli nie będziesz się upierał przy dziewczicach, może zdołamy ci kogoś znaleźć.

Pierwszy zdołał przywołać na usta słaby uśmiech.

- Kiedy osiąga się ten etap życia, gdy człowiekowi nie robi różnicy, czy dziewczyna, z którą otula się pledem, jest dziewczcą, czy też nie; nadszedł czas... Och, do diabła. Przysiągłem sobie, że dożyję setki, i teraz obawiam się, że mi się to uda. Nie należy składać sobie żadnych obietnic. Być może trzeba będzie je spełnić.

Angelo nie pojechał tam prosto z lotniska. Przewidując burzliwą konfrontację, wynajął pokój w motelu, stwarzając sobie w ten sposób możliwość wycofania się, jeśli zaistnieje taka potrzeba. Ubrany był w madrasową marynarkę, którą włożył na białą koszulę polo i brązowe spodnie.

Loren, który siedział obok nich, był tak wyraźnie spięty, że Angelo zaczął się zastanawiać, czy czegoś nie zażył.

Niezależnie od tego, w co by się ubrał, Loren Trzeci był zawsze skrupowany jak chłopiec, który włożył do szkoły mundurek skauta tylko po to, aby odkryć, że Tydzień Skautów będzie w następ-

nym tygodniu. Strój do golfa, który miał na sobie, wyglądał bardzo niestosownie w obecności Pierwszego. Kimś naprawdę interesującym w tym towarzystwie była Roberta. Angelo słyszał o niej, ale nigdy jej jeszcze nie spotkał. Nazywała się Roberta Ford (nie z tych Fordów, jak szybko dodawała) Ross Hardeman i bez wątpienia była frapującą kobietą, chociaż wolałby wymyślić jakieś inne słowo, które by lepiej ją opisywało. Rzadko zdarzało mu się widzieć kobietę tak otwarcie pewną siebie. Pierwszy nie pozwoliłby żadnej z poprzednich żon Lorena wziąć udziału w czymś, co zapowiadało się na burzliwe spotkanie w interesach, ale jej obecności się nie przeciwstawił. Nie była też typem kobiety, którą Angelo spodziewałby się zobaczyć u boku Lorena.

Pominąwszy tę jej niczym nie zakłóconą pewnością siebie, była wspaniale zbudowana. Angela zainteresowała jej fryzura: po bokach włosy przystrzyżone krótko nad uszami, a na górze dłuższe, ułożone w kosmyki. Nie była piękna. Potrafiła jednak tak zręcznie podkreślić wszystkie swoje zalety, że wyglądała bardzo atrakcyjnie. Miała na sobie ciasno przylegające, jasnokremowe spodnie i malinową koszulę polo, którą wypełniał jej ogromny biust.

- Zakładam, że wciąż jeszcze wierzysz w ten komiczny samochodzik, który twoim zdaniem powinniśmy budować - odezwał się Pierwszy.

Angelo uniósł lekko podbródek.

- Miałbym dla niego dobrą nazwę - odparł. - K-Wozik.

- Nawozik - odburknął Pierwszy. - Przyjechałeś tu dowcipkować, czy rozmawiać o samochodzie?

- Przyjechałem tu, aby złożyć ci towarzyską wizytę, a nie po to, aby rozmawiać o interesach - odpowiedział Angelo.

- Loren - powiedział Pierwszy. - Dopilnuj, żeby Angelo otrzymał w ciągu tygodnia czek na dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. To zapłata za konsultację. A więc teraz możemy już porozmawiać o interesach.

- Nie miałem zamiaru rozmawiać o interesach - odparł Angelo. - Za żadne pieniądze.

- Nie bądź uparty - uciął Pierwszy. Popatrzył na Robertę i dodał: - Widzisz, z czym musimy się zmagać, kiedy on jest

w pobliżu. Nie bawmy się w kotka i myszkę, Angelo. Potrzebujemy twoich rad i sugestii, twojej wiedzy.

- O co tu chodzi? Potrzebujecie moich rad? Od kiedy to? Pierwszy odwrócił się i przez ponad pół minuty wpatrywał się w lejący się z nieba deszcz, podczas gdy pozostali zastanawiali się, czy stracił wątek.

- Czy pamiętasz, kiedy ostatnio poprosiłem cię, abyś był moimi nogami - zapytał w końcu.

- A potem wywaliłeś mnie, gdy za dobrze wykonałem swoje zadanie.

Starzec machnął ze zniecierpliwieniem dłonią.

- Mniejsza z tym. Powiedz nam, jak zbudować ten samochód.

- Sporo czasu upłynęło od dnia - zaczął Angelo - kiedy powiedziałem ci, co powinienes zrobić, aby ocalić Bethlehem Motors. GM już pracuje nad ekonomicznym samochodem z poprzecznym silnikiem. Podobnie jak Chrysler. Już na samym starcie jest pan spóźniony, panie Hardeman.

- Tak, tak. Czytam twoje raporty dla Wall Street. Wiem, co myślisz. Pytanie jednak, co my mamy zrobić?

Angelo zerknął na Robertę, która, jak się domyślił, słuchała go z bardziej otwartym umysłem niż Pierwszy lub Trzeci.

- To bardzo proste - odparł. - Nie możecie teraz rozpocząć prac nad budową nowego modelu samochodu. Zanim go zaprojektujecie, zbudujecie prototypy i wyposażycie fabrykę we wszystko, co jest konieczne do produkcji, konkurencja odbierze wam rynek. Jednakże jest jeden sposób, w jaki moglibyście to zrobić.

- Zdradź nam jaki - powiedział szydlerczo Loren, który nie potrafił opanować pogardy pobrzmiwającej w jego głosie.

- Silniki i zintegrowane systemy napędowe, których potrzebujecie, produkuje koncern Shizoka. To cudowne jednostki wytworzone zgodnie z najwyższymi wymogami jakości. Nie sprzedają w Stanach zbyt wielu samochodów, ponieważ... no cóż... chiisai jest zbyt mały albo, zależnie od tego, jak na to spojrzeć, zbyt duży. Amerykański rynek jest obecnie gotowy na przyjęcie dwóch typów wozów. Ludzie chcą kupować samochody rodzinne - ciągle popularny jest pogląd, że powinienes

móc upchnąć do swojego pojazdu sześć osób wybierających się na niedzielną wycieczkę - i takie, które zostawiają na jezdni ślad spalonej gumy. Przy relatywnie małym wkładzie pracy można przekonstruować nadwozie chiisai tak, aby zmieściło się w nim pięciu, a nawet i sześciu ludzi o przeciętnych wymiarach. Jeśli karoseria zostanie sprytnie zaprojektowana, będzie wyglądała dobrze, to znaczy rasowo, romantycznie.

- Znam chiisai - rzucił niecierpliwie Loren. - Co on może mieć wspólnego z Bethlehem Motors?

- Zawiążcie spółkę z Shizoką - odparł Angelo. - Może nawet połączcie obie firmy w jedną, chociaż nie sądzę, aby to było konieczne. Wspólnie zaprojektujecie i wyprodukujećie nowy model i będziecie go wspólnie sprzedawać. W Japonii będzie się nazywał tak, jak Shizoka zechce go nazwać. W Ameryce wy nadacie mu nazwę. W Europie być może będzie się nazywał jeszcze inaczej. Ale przez cały czas będzie to ten sam samochód: średnich rozmiarów, zrywny, ale nie przesadnie mocny, solidny, wyprodukowany zgodnie z wymogami wysokiej jakości...

- Spółka! - wrzasnął Pierwszy. - Połączenie! Z pieprzonymi żółtkami? Wolałbym już raczej, aby firma upadła. Loren uśmiechnął się tolerancyjnie.

- Daj spokój, Angelo. Za dwadzieścia pięć tysięcy dolarów możesz z pewnością wymyślić coś lepszego niż to.

- Wsadźcie sobie wasze pieniądze w tyłki, Hardemanowie. Nie potrzebuję ich i nie potrzebuję was - powiedział Angelo.

- Nigdy nie byłeś tak bystry, jak ci się wydawało - odparł mrukliwie Pierwszy.

Angelo popatrzył na starca z wyrozumiałością i pokiwał głową.

- Mój drogi przyjacielu - zaczął. - W tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym, kiedy przebudowałeś mój dziecięcy samochodzik, byłeś otwarty na pomysły, rozumiałeś nowe trendy i możliwości, mimo że byłeś już przykuty do wózka inwalidzkiego. Twoim problemem jest to, i nie winię cię za to, że żyjesz zbyt długo i w zbyt wielkim bólu, że jesteś zamknięty na wszystko od... hm, od trzydziestego dziewiątego. Twoja firma nie przetrwa ciebie, gdyż wypłynęły już z ciebie wszyst-

kie soki żywotne. A nigdy ich nie przekazałeś swojemu synowi i wnukowi.

Pierwszy przez chwilę patrzył w milczeniu na Angela. Jego twarz była łagodna, nie zdradzała żadnych emocji ani myśli. W końcu pokiwał głową.

- Żegnaj, Angelo - powiedział cicho.

2

Angelo sprawdził połączenia lotnicze. Mógłby polecieć z powrotem do Nowego Jorku jeszcze tej nocy, ale wiązałoby to się z pospieszną jazdą na lotnisko i przesiadką na inny samolot w Atlancie. Nie, postanowił zjeść dobrą kolację i spędzić spokojny wieczór.

Zatelefonował do Cindy i powiedział jej, że pewnie z przyjemnością usłyszysz, iż nie otrzymał od Hardemanów żadnej propozycji. Pożegnał się z Pierwszym i myśli, że nigdy już nie zobaczy tego człowieka.

Doświadczenie wyniesione z poprzednich wizyt w Palm Beach mówiło mu, że znacznie lepiej można zjeść poza domem Hardemanów, niż siedząc przy stole naprzeciw coraz bardziej ponurego starca. W restauracji zajął miejsce, z którego widać było oświetlone przez potężne reflektory fale przyboju, wypił pina coladę, a potem zamówił wielkiego homara i butelkę białego wina. Kelnerka powiedziała mu, że widziała go na wyścigach w Daytona. Dodała, że na parkingu ma pontiaca firebirda i byłaby zachwycona, gdyby mogła przejechać się z nim jako pasażerka. Podziękował jej i odparł, że kiedyś, kiedy nie będzie po drinku, chętnie ją ze sobą zabierze.

W pokoju hotelowym czekała na niego butelka szkockiej, ale uznał, że wypił już wystarczająco dużo. Zdjął ubranie i wyciągnął się na łóżku. W telewizji pokazywano transmisję meczu futbolowego, ułożył zatem wygodnie poduszki i zaczął oglądać.

Zdążył obejrzeć mniej więcej jedną czwartą, kiedy usłyszał pukanie do drzwi. - Kto tam?

- Roberta Hardeman. Zaskoczony Angelo zawołał:
- Proszę chwilę poczekać. Muszę się ubrać!
- Miała na sobie to samo, co na tarasie: obcisłe spodnie i koszulę.
- Czy mogę wejść? Muszę z tobą porozmawiać. Angelo skinął głową i odsunął się od drzwi.
- Gdzie jest Loren?
- Spi snem niewiniątka - odparła. - Albo ujmując to inaczej, odsypia tego jednego za wiele. Nie wie, co traci.
- Angelo wskazał jej kanapę, ale sam usiadł na krześle.
- O czym musimy porozmawiać, pani Hardeman?
- Po pierwsze jestem Roberta, a nie pani Hardeman. Czy możesz poczęstować mnie drinkiem? A może powinniśmy pójść do baru?
- Mam szkocką. Nie ma tu jednak lodu.
- Wrzucenie lodu do szkockiej jest jednym z grzechów głównych.
- Trochę wody? - zapytał.
- Łyzeczkę do herbaty.
- Podziwiam moje kryształki - powiedział, podając jej whisky w plastikowym kubku. Sobie także nalał. - Na zdrowie.
- A teraz, o czym to mamy porozmawiać?
- Czy możesz uwierzyć, że kocham Lorena Hardemana?
- Nie.
- W porządku, wiem, dlaczego tak myślisz. Wiem, co on ci zrobił. Nawet, gdy słyszałam tę historię opowiedzianą z jego punktu widzenia, uważałam to za coś podłego, nikczemnego. Ale... ja nie wyszłam za niego dla pieniędzy. Mam swoje.
- To świetnie. Być może będą ci potrzebne - odparł chłodno Angelo, sącząc szkocką.
- Roberta wpatrywała się przez chwilę w zawartość swojego kubka, po czym także wypila łyk.
- Cokolwiek byś o nim myślał, a masz prawo źle o nim myśleć, nie chcesz go zabić. Mam rację?
- Angelo wzruszył ramionami.
- Nie obawiaj się. Jeśli kiedykolwiek nawiedziła mnie myśl o poproszeniu moich przyjaciół spośród Ludzi Honoru, aby go

usunęli, było to bardzo dawno temu. Wyzdrowiałem. Mam nowe życie.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Podobnie jak i on.

Angelo zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów, nie starając się nawet tego ukryć.

- Trudno zaprzeczyć - powiedział.

- Widzę, że to doceniasz - odezwała się cicho.

- Jasne.

- To kolejny temat, który poruszę nieco później - powiedziała. - Teraz jednak chcę z tobą porozmawiać o Lorenie.

Wiem, co ci zrobił; wiem, kazał cię pobić, zmasakrować, oszpecić. To cena, którą ty zapłaciłeś za machinacje

Pierwszego. Ten całkowicie pozbawiony skrupułów starzec wykorzystał cię. Wiesz, że to prawda. Wykorzystał

także Lorena. Czy masz jakieś pojęcie o cenie, którą zapłacił Loren?

- Powiedz mi.

- Został wykastrowany. Stary przekazał mu zarząd nad firmą, ale najpierw wyciął mu jedno jądro. To samo zrobił z

Drugim, tyle że wyciął mu oba jądra, jak dobrze wiesz. Ten starzec jest zły, Angelo.

Angelo pokręcił głową.

- Stary, sfrustrowany, nieszczęśliwy... tak. Ale zły? Nie sędzę.

- On naprawdę nie jest ci obojętny, prawda?

- Podziwiam go - odparł Angelo. - Przechytrzył mnie. Człowieka, który potrafił to zrobić, muszę darzyć pewnym szacunkiem. Z tego samego powodu nie szanuję twojego męża. Mógł kazać mnie zabić, ale nigdy nie zdołałby mnie wyprowadzić w pole.

- Twoja skromność jest obezwładniająca - powiedziała, wlewając w siebie szkocką. - Czy mogę dostać jeszcze trochę?

Wstał i wyniósł kubki do kuchni, gdzie czekała butelka.

- Angelo - odezwała się, kiedy jeszcze był w kuchni. - Loren znowu zostanie wykastrowany. Rozumiesz?

- Nie mogę powiedzieć, że to rozumiem. Albo że mnie to obchodzi.

- Stary dał mu kontrolę nad Bethlehem Motors...

- Rodzina - skomentował Angelo, wracając z drinkami. - Niezależnie od tego, jak bardzo jest nieudolny, Loren jest Hardemanem.

- Ale nie jest Pierwszym. Nikt już nie będzie Pierwszym. Stary do tego nie dopuści. Tylko ty jesteś równie dobry jak on i on o tym wie. To dlatego ciebie wywalił. Loren nie jest dla niego niebezpieczny. Nigdy nie stanie się tak wielkim człowiekiem, aby usunąć w cień imię twórcy. A więc...

- A więc?

- A więc przekazał Lorenowi kontrolę nad upadającą firmą. Pierwszy zbudował Bethlehem Motors! Drugi nie dorósł do tego, aby nią kierować. Trzeci... Loren... będzie bezradnie przyglądał się upadkowi, co pozbawi go drugiego jądra.

Angelo wzruszył ramionami.

- Czy kiedykolwiek zawiodłeś, Perino? Czy wiesz, jak to jest? Wątpię. Coś takiego nigdy ci się nie przydarzyło.

- Co zatem chcesz, żebym zrobił? Dlaczego tu przyszłaś, Roberto?

Wstała, podeszła do okna, rozsunała zasłony i spojrzała na ruchliwą autostradę, która przebiegała obok motelu. Następnie nagłym ruchem ściągnęła przez głowę swoją malinową koszulę i odwróciła się ku niemu, pokazując imponujący biustonosz, który był niezbędny do tego, by utrzymać w karchach jej piersi.

- Hm, Roberto - zaczął Angelo. - My...

- W porządku - przerwała mu. - Nie my. Nie zostało to zapisane w gwiazdach. Ale pozwól mi się odprężyć, na litość boską. - Rozpięła z tyłu biustonosz i zdjęła go; były to największe piersi, jakie kiedykolwiek widział i które jednocześnie nie były dziwacznym wynaturzeniem. Było w nich ciało, a nie tylko tłuszcz. Opadały, ale nie zwisały.

- Czy masz pojęcie, jak to jest, kiedy się przez dwanaście godzin nosi taką uprząż? - Podniosła koszulę i założyła ją z powrotem. - Czy ty musisz nosić suspensorium, Angelo?

Poszedł do kuchni, wziął butelkę szkockiej i postawił ją na dzielącym ich stoliku. Nie czuł żadnego pociągu do Roberty, kiedy ta była mocno opięta nylonem i gumą, ale te ogromne



piersi poruszające się swobodnie pod malinową koszulą podnieciły go.

- Pytałeś, dlaczego tu przyszedłam - zaczęła. Sięgnęła po butelkę i naląła sobie kolejnego drinka. - Przyszedłam, gdyż mam nadzieję, że razem moglibyśmy ocalić Lorena.
- Nawet gdybym chciał, nie mogę go ocalić. A poza tym dlaczego miałbym chcieć?
- Możesz uratować firmę, Angelo. Stary wie, że możesz. Wie, że masz rację w sprawie tych poprzecznych silników i układu z Japończykami. Loren też wie, że masz rację. Poproszą cię, abyś uratował Bethlehem Motors. A kiedy to zrobisz, wykastrujesz Lorena tak sprawnie jak poprzednio stary. Zrobisz to, czego on nie potrafił. Jego ojciec się zabił. Loren także jest do tego zdolny.
- Powiniennem się tym przejmować? - zapytał Angelo.
- Nie jesteś twardym człowiekiem, Angelo. Pomożesz mi ocalić życie mojego męża... jeśli będę cię o to błagała.
- Nie chcę, abyś mnie błagała, Roberto.
- Dobrze - powiedziała. - Wolałabym raczej wystąpić z rozsądną propozycją. Obopólnie korzystną. Dla ciebie i dla mnie.
- A co z Lorenem?
- To zależy od tego, jakim okaże się mężczyzną.
- Trudno mi dostrzec korzyść, którą mógłbym odnieść, wiążąc się ponownie z Hardemanami.
- Chcesz zbudować samochód, prawda, Angelo? - zapytała. - Jesteś pod tym względem taki sam jak stary. Możesz być konsultantem, możesz być tym i owym, ale nic ci tak nie rozpala krwi jak budowanie samochodów. Tak Pierwszy zbudował sundancera, a Lee Iacocca mustanga. To dlatego stary nie pozwoli Lorenowi na zrezygnowanie z produkcji samochodów. Tuzin dziewczyn pod pleciem nie rozgrzałoby go tak mocno jak możliwość zbudowania jeszcze jednego wozu.
- Ma ciekawy sposób okazywania tego.
- Ty i ja mamy dokładnie gdzieś to, co rozgrzewa krew tego starca - ciągnęła Roberta. - Ty jesteś zainteresowany i ja jestem zainteresowana tylko tym, co rozpala krew Angela. Samochody to twoje życie, Perino. Bethlehem Motors jest jedyną firmą, którą możesz wziąć w ręce. Możesz...

- Stary...
  - Będzie martwy przed upływem osiemnastu miesięcy, jeśli nie prędeży — przerwała mu.
  - A Loren...
  - Zrobi, co mu każe.
  - A więc jak unikniemy wykastrowania go? - zapytał Angelo. - Zakładając, że mnie to obchodzi.
  - Popracujemy nad tym. Ty będziesz podsuwał mi pomysły. Ja będę go nimi karmiła w łóżku. Do biura będzie przychodził pełen entuzjazmu dla twoich idei.
  - Czy on jest aż tak wielkim głupcem? Uśmiechnęła się.
  - Znasz go dłużej niż ja - odparła.
  - Czuję się tak... jakbym był wsysany przez jakiś wir.
  - To dobre słowo - powiedziała Roberta z grzesznym uśmiechem. - Może nie wsysany, ale wyssany. To ci obiecuję. I jeszcze wiele więcej. - Znowu ściągnęła koszulę i tym razem rzuciła ją na drugą stronę pokoju. - Teraz przypieczętujemy układ... naszą umowę, o której nikt oprócz nas nie będzie wiedział.
  - Roberto, ja...
  - Nie rób sobie ze mnie wroga, Angelo. Chcę, żebyś zbudował swój samochód. Mogę ci pomóc albo mogę ci to uniemożliwić. Mustang nie został nazwany lee i twój nowy samochód nie zostanie nazwany angelo. Ale i tak wszyscy będą wiedzieć, kto go stworzył.
- Mówiąc to, cały czas się rozbierała i w ciągu kilku sekund była naga.
- To nie jest konieczne... - zaczął.
  - To cholernie ważna umowa - przerwała mu. - I nie może być spisana. Jak byś chciał ją przypieczętować? Uściskiem dłoni? Nie. Pamiętasz, jak oznaczano linie rozdzielające grunty w średniowiecznej Anglii? Przyprawiali do najważniejszego punktu danej linii chłopca, ściągali mu portki i tłukli mu tyłek aż do krwi. Dzięki temu byli pewni, że nigdy nie zapomni tego miejsca. Nie było to coś, co mu po prostu pokazano; było to miejsce, w którym sprano mu tyłek, coś, co pamiętał potem przez całe życie. No cóż, nie zapomnisz tej

nocy i ja także jej nie zapomnę. Nie zapomnimy tego, co uzgodniliśmy w noc, kiedy... Angelo pokiwał głową.

- Tak, to będzie coś pamiętnego - zgodził się.

- Aby się co do tego upewnić, chodź tu, na kanapę. Położę się na twoich kolanach i chcę, żebyś sprzął mnie tak, aż mój tyłek się zaróżowi.

- Roberto...

- Mówię całkowicie serio. Angelo. Bij do czasu, aż zacznę cię błagać, abyś przestał. Dzięki temu oboje będziemy pamiętać o naszej umowie. A potem zrobimy jeszcze to i owo, aby ta noc wryła nam się w pamięć. Wymyślne, fantazyjne pieprzenie, Perino. Nic zwykłego.

Kiedy jego dłoń po raz pierwszy wylądowała na jej pośladkach, odwróciła głowę i roześmiała się. Po drugim razie skrzywiła się i zacisnęła zęby. Po jakimś czasie zaczęła płakać, ale on nie przestawał, gdyż nie prosiła go o to. W końcu poprosiła. Ciągle jeszcze łkała, kiedy uklękła przed nim, wzięła do ust jego penis i zaczęła go ssać. Pracowała nad nim z takim wigorem, że zaczął mieć wątpliwości, czy będzie w stanie zrobić to, co, jak obiecała, miało nastąpić w dalszej kolejności.

W łóżku jęknęła pod nim i kilka razy cicho pisnęła.

- Och! - krzyknęła w końcu gardłowo. - Angelo, gnaj szybciej, ty twardzielu!

3

Następnego ranka obudziło go dzwonienie telefonu. Była to sekretarka z rezydencji Hardemana, która powiedziała, że pan Hardeman chciałby zobaczyć się z nim, zanim wsiądzie do samolotu do Nowego Jorku. Czy to jest możliwe? Samolot wylatywał o 10.10, Angelo miał więc wystarczająco dużo czasu, aby pojechać na plażę i zobaczyć się ze starcem jeszcze raz.

Jednakże to nie Pierwszy wyszedł mu na spotkanie. To był Loren. Czekał na tarasie ze śniadaniem, które składało się z kawy, ciastek i owoców.

Pogoda poprawiła się i nad łagodnie załamującymi się falami świeciło czerwone, poranne słońce. Wyrzucone na brzeg meduzy powoli umierały, gdyż z powodu odpływu woda coraz częściej nie sięgała do nich.

- Pierwszy jeszcze śpi - odezwał się Loren.

- W jego wieku to zupełnie zrozumiałe.

- Będę się streszczał, Angelo - kontynuował Loren. - Pierwszy i ja chcielibyśmy móc powiedzieć, że mylisz się w sprawie nowego samochodu, ale wiemy, że masz słuszość. Musimy także uznać, że masz rację, doradzając zawarcie układu z Shi-zoką. Z oczywistych względów Pierwszy nie zaprojektuje już żadnego samochodu i nie wynegocjuje żadnych nowych umów. Konstruowanie samochodów czy też negocjowanie z japońskimi biznesmenami nie należą do moich umiejętności. Potrzebujemy ciebie. Czy kiedykolwiek myślałeś, że powiem coś takiego?

- Ale ja nie potrzebuję was, Loren.

- Do diabła, nigdy nie potrzebowałeś. Jesteś takim typem człowieka, który odniesie sukces we wszystkim, czego by się podjął. Spróbuję jednak zgadnąć. To, co naprawdę rozpała ci krew, to wizja budowy nowego samochodu, czegoś zupełnie innego. Lee Iacocca był odpowiedzialny za mustanga. Nie ma na nim jego nazwiska; ciągle jest to ford, a nie iacocca, ale wszyscy wiedzą, kto go zbudował.

Prawie dokładnie cytuję słowa Roberty, pomyślał Angelo. Po swoich nocnych wyczynach wróciła do domu, obudziła Lorena i wbiła mu do głowy wszystko, co mówiła - chyba że zrobiła to już wcześniej. Niezależnie od tego, jak to było naprawdę, Loren powtarzał teraz jej słowa niczym lalka brzuchomówcy.

- Moją krew rozgrzeje to, gdy zobaczę, że ta firma przetrwa i będzie prosperować - ciągnął Loren. - Angelo, masz wystarczający powód, aby mnie nienawidzić. Cholera, człowieku, ja mam także pewien powód, aby nienawidzić ciebie. Ale odłóżmy to na bok, dobrze? Chcesz zbudować samochód, w który wierzysz. GM, Ford i Chrysler nie dadzą ci tej szansy. My damy. Pierwszy i ja potrzebujemy faceta potrafiącego

zbudować samochód, który ocali firmę. To nie jest dla mnie łatwe, ale proszę cię. Wróc, człowieku. Zbuduj ten wóz.

- Wiceprezes do spraw badawczych i rozwoju - powiedział Angelo. - Niejako zatrudniony w firmie, ale konsultant.

Kontrakt na pięć lat. Jeśli coś nie wyjdzie, będziesz musiał wypłacić mi pięcioletnie pobory. Możliwość zakupu akcji. Wszystko na piśmie. Dodatkowym ustaleniem, które nie zostanie zapisane, jest to, że będziesz trzymał się od tego z daleka, Loren. Zbierzesz pochwały za to, że byłeś na tyle sprytny, by zatrudnić Angela Perino. Ja będę chwalony za to, że zbudowałem ci samochód.

- Przedstawiasz swoje żądania bez ogródek - stwierdził Loren.

- Czy chcesz wprowadzić jakieś poprawki do mojej propozycji?

- Kupuję ją. Ile?

- Powiedzmy pół miliona na rok. Jak przyjmie to Pierwszy?

- Angelo, to, jak Pierwszy przyjmuje cokolwiek, nie ma już większego znaczenia. Jak długo może jeszcze żyć? Albo ile jeszcze czasu upłynie, zanim wpadnie w śpiączkę? Teraz liczymy się ty i ja, Angelo. Tak to właśnie będzie. Nie potrzebujemy już Pierwszego.

## ROZDZIAŁ VIII

1977

1

Podczas pięciu wizyt w Japonii w 1976 roku Angelo poznał nieco ten kraj i polubił go. Dwukrotnie zabrał ze sobą Cindy. Nawiązała tam współpracę z japońskim marszandem, dzięki któremu zorganizowała w swojej nowojorskiej galerii pokaz dzieł Cho Seiichi, rzeźbiarza tworzącego prześliczne, spiżowe posąжки ptaków, zwierząt i kwiatów. Nie mogła towarzyszyć mężowi podczas jego pierwszej podróży w 1977 roku, gdyż w ciągu kilku tygodni miała urodzić ich trzecie dziecko.

Ich syn John urodził się w 1973 roku, a córka Anna w 1975. Przebywając w Nowym Jorku podczas kilku ostatnich miesięcy ciąży, Cindy zaczęła poszukiwać nowego domu w Westchester County oraz po drugiej stronie miasta, w Connecticut. Angelo spodziewał się, że obejrzą razem kilka domów, gdy tylko wróci z Japonii.

Chociaż miał biuro w fabryce w Detroit, spędzał tam nie więcej niż dwa dni w tygodniu. Przez pozostałe dni pracował w swoim biurze w Nowym Jorku. Zgodnie z porozumieniem, które zawarł z Lorenem, nie wymagano od niego, aby przebywał przez cały czas w Detroit i aby przenościł tam swoją rodzinę.

Za każdym razem, gdy przyjeżdżał do Tokio, zastanawiał się, czy Betsy zapuka do jego drzwi. Śledziła jego ruchy. Pewnej nocy weszła do jego pokoju w Chicago, a kiedy indziej zrobiła to samo w Dallas.

Negocjacje z Shizoką toczyły się wolniej, niż się tego spodziewał. Dobiegły jednak wreszcie końca i wszystko zostało ostatecznie ustalone. Teraz należało rozwiązać problem takiej modyfikacji systemu napędowego Shizoki, aby zmieścił się do nowego samochodu (to zadanie miało zostać rozwiązane w Japonii), oraz budowy podwozia i karoserii dostosowa-

nych do zmodyfikowanego systemu napędowego (prace nad tym miały przebiegać w Stanach Zjednoczonych). Zaczął się uczyć japońskiego, ale szybko zrezygnował z rozmawiania ze swoimi nowymi partnerami w ich ojczystym języku. Odkrył, że Japończycy wolą, aby mówił po angielsku, jeśli nie potrafi posługiwać się idealnym, idiomatycznym japońskim. W miarę upływu czasu coraz więcej rozumiał z ich rozmów, ale starannie ukrywał to przed nimi.

Keijo Shigeto był trzydziestodwuletnim inżynierem, głównym konstruktorem silników Shizoki. 6 sierpnia 1945 roku miał siedem lat i mieszkał w Matsuyamie, mieście położonym nad Morzem Wewnętrznym około piętnastu mil od Hiroshimy. Pamiętał intensywny, długotrwały błysk różowego światła, a potem dziwną chmurę kłębiącą się na północy, która jemu przypominała drzewo palmowe, a nie grzyb. W jego dziecięcych oczach wyglądała tak, jakby wypełniały ją błyskawice, musiała zatem znajdować się w środku jakiejś potężnej burzy. Matka wciągnęła go szybko do domu i kiedy znowu zobaczył tę chmurę, rozpadała się już na mniejsze części i odpływała na zachód.

Był przystojnym mężczyzną, na którego skroniach pojawiły się już ślady siwizny. Szczycił się swoją znajomością angielskiego, ale chętnie pozwalał się poprawiać. Kiedy jednak Angelo spróbował powiedzieć kilka zdań po japońsku, Keijo nie zdołał opanować śmiechu.

W czasie jednej z wizyt Keijo zaprosił Angela do swojego domu na obiad. Angelo nie był pewny, czy ma to być formalne przyjęcie, czy też nie, ale rozebrał się, jak to zrobił Keijo - to znaczy do bielizny - i włożył jedwabne kimono. Zdjął także śladem Keijo skarpetki i wymienił je na białe.

Angelo, Keijo, jego żona Toshiko oraz ich syn i córka siedzieli ze skrzyżowanymi nogami przy niskim stole. Dzieci, jedno jedenasto- drugie trzynastoletnie, mówiły doskonale amerykańskim angielskim. Toshiko, drobna, piękna kobieta, ubrana była w tradycyjny japoński strój. Nie znała angielskiego, ale miała wiele pytań dotyczących amerykańskich zwyczajów.

Keijo tłumaczył, a każde pytanie rozpoczynało się od: „Pani

Keijo chciałyby wiedzieć..." Reakcją na każdą odpowiedź był cichy, nerwowy chichot. Angelo rozumiał, że tym chichotem dawała mu grzecznie znać, że rozumiała jego odpowiedź i dziękuje mu za nią.

Jedzenie, podawane w większości przez kłaniającą się bez przerwy służącą, było wyśmienite.

Kilka miesięcy później Keijo zabrał Angela do domu gejsz. Ten obiad zjedli w znacznie bardziej formalnej atmosferze. Gejsze grały na małych instrumentach strunowych, śpiewały sztucznymi głosami, które przypominały głosy lalek i prowadziły lekką rozmowę. Ta, którą przydzielono Angelowi, posługiwała się pewnego rodzaju angielszczyzną. Była piękna, oczywiście w sztywnym stylu gejsz, który nieco deprymował Angela.

- Czy lubi Jacka Kerouaca? - zapytała z ożywieniem.

- Nie czytałem żadnej z jego książek.

Zmarszczyła czoło, jakby ją to zaszokowało, po czym opanowała się i powiedziała z uśmiechem:

- Tak. Jest nie tak dobry. Który jest ulubiony?

- Mówiąc prawdę, jestem na tyle staroświecki, że lubię Marka Twaina bardziej od jakiegokolwiek innego amerykańskiego pisarza.

- Aha! Tak. Jest bardzo popularny w Japonii. Lubi *beisu-boru*?

Baseball. Tak. Odpowiedział, że lubi.

- Aha! Lubi Sanders Kewfack?

- Sandy Koufax. Tak.

Jej powściągliwy uśmiech rozjaśnił się nieco.

- Czy widział teatr kabuki?

- Nie. Ale chcę zobaczyć.

- To musi zrobić - powiedziała. - Jest piękny.

Po zjedzeniu posiłku wyszli. Gejsze - w każdym razie te gejsze - nie oferowały niczego oprócz obiadu, sake, pieśni i konwersacji. W taksówce Keijo zapytał go, czy potrzebuje kobietę na noc, a Angelo odpowiedział, że nie.



2

Nie potrzebował, ponieważ w hotelu czekała na niego Betsy.

Betsy stała się problemem tak dla swojej rodziny, jak i dla niego. Uwolniona od Maxa van Ludwige'a, darząca całkowitą pogardą swojego ojca i prawie taką samą pradziadka, zdawała się żyć myślą o tym, by stać się jedną z kręgu pięknych i beztroskich. Oprócz pewnych pieniędzy Hardemanów, które dostała w spadku po babce Sally, i pensji wypłacanej jej przez Pierwszego, otrzymała hojne zadośćuczynienie od Maxa van Ludwige'a. Uważała się za finansowo niezależną i jeśli tylko byłaby ostrożna w swoich wydatkach, mogłaby taka pozostać.

Truman Capote napisał o niej:

Tak piękna, że Doris Duke mogłaby tylko o tym marzyć, ale mniej szykowna i zdecydowanie mniej bogata, najwyraźniej próbuje znaleźć sobie miejsce w życiu, zadając się z ludźmi niegodnymi siebie -niektórzy z nich nie są godni nikogo. Widziano ją na przykład w towarzystwie Wybrylantynowanego Ćpuna (to Elvis Presley, jeśli ktoś nie wie). Nieco lepiej wygląda to, co mogło być krótkim romansem z Williamem Holdenem. Dama ostro popija, dużo podróżuje i ma opinię osoby o skrupałach Lukrecji Borgii. Wszystko to czyni z niej niezwykle interesującą dwudziestoczterolatkę. Jeśli będzie trzymała się z dala od wielbicieli budweisera, może mieć fascynującą przyszłość w swojej przyszłości.

Utrzymywała dom w Londynie, gdzie pięcioletni Loren van Ludwige widywał ją zadziwiająco często, zważywszy na styl życia opisany przez Trumana Capote'a. Mamusia podróżowała, to prawda, ale mamusia wracała i za każdym razem spędzała w domu wiele tygodni, podczas których była mu całkowicie oddana. Wychodziła na ogół wtedy, gdy on był już w łóżku, a za dnia brała go na długie spacery po londyńskich parkach i na wycieczki po Tamizie. Kiedy została zaproszona na pokład jachtu Richarda Burtona i Elizabeth Tylor, który przycumował nieco powyżej Tower, wzięła go ze sobą. Nazywała go Lorenem Czwartym i w rozmowach z dziennikarzami

sugerowała, że zastąpi jej ojca na stanowisku prezesa Bethlehem Motors.

Grywała w blackjacka w londyńskich klubach i denerwowała ich właścicieli, wygrywając. Miała sprawę o prowadzenie samochodu pod wpływem alkoholu i straciła prawo jazdy - po tym wydarzeniu sprzedała swój wóz.

Pisma ilustrowane kochały ją. Fotografowie uwielbiali jej głęboko wycięte suknie, krótkie spódniczki, skąpe kostiumy bikini oraz to, że zawsze była gotowa przystanąć na chwilę i uśmiechnąć się do kamery.

Pierwszy wiedział niezbyt dużo o tym wszystkim, ale to, co wiedział, wystarczało, aby wprawić go w furję. Loren siniał z wściekłości, gdy z Londynu nadchodziły nowe wieści.

Czasem znikła. Właśnie teraz udało jej się to zrobić ponownie i ani dziennikarze pism ilustrowanych, ani Hardemanowie nie wiedzieli, gdzie jest. Była w Tokio.

3

- Czy gejsze dały ci w kość? - zapytała, kiedy wszedł do apartamentu. Siedziała na sofie w salonie. Oprócz przejrzystych, białych majteczek usianych kawałeczkami kryształu górskiego nie miała na sobie niczego.

- Wydaje się, że nie było to częścią usługi - odparł.

- Słyszałam, że wsuwają sobie w cipki żyletki, tak że gdy facet naprawdę dostanie się do środka...

- Betsy!

Wzruszyła ramionami.

- Pewnie to nieprawda.

Nalał sobie szkockiej. Zdjąwszy marynarkę i krawat, usiadł obok Betsy i zaczął pieścić jej piersi.

- Czy naprawdę przyjeżdżasz tu w interesach? - zapytała. - A może robisz to dlatego, aby się zabawić i abyśmy mogli pobyć razem?

- Naprawdę przyjeżdżam tu w interesach.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła. - Powinnam o tym wie-

dzieć. Nie chcę być taką ignorantką w tych sprawach, jaką była moja matka czy teraz jest Anna.

- No cóż - zaczął - jedną z pierwszych rzeczy, o których musimy myśleć, jest przejście w Bethlehem Motors na system metryczny. Przez jakiś czas sądziliśmy, że będziemy mogli produkować układy napędowe pasujące do karoserii wytworzonych w systemie miar angielskich. Złożoność tego zadania okazała się jednak zbyt wielka. W Shizoka nawet nie chcą myśleć o przejściu na cale. Nakłanianie ich do tego nie ma sensu. Tak więc wszystko w nowym samochodzie będzie metryczne. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie musimy zmieniać całego oprzyrządowania w naszych fabrykach w Detroit, ponieważ silniki będą budowane w Japonii. Musimy jednak zmienić urządzenia do produkcji podwozia i nadwozia. Następane pytanie, skąd wziąć na to pieniądze?

- Skąd? - zapytała.

- Zainwestowałem trochę moich własnych. W zamian za część akcji. Loren i Pierwszy nie byli z tego powodu zbyt szczęśliwi, ale nie miałem zamiaru robić firmie prezentów. Namówiłem także jeden z nowojorskich banków, aby dołożył trochę więcej. Sytuacja finansowa firmy jest mocno napięta. W języku potocznym można powiedzieć, że goni resztkami.

- Jak ten samochód będzie wyglądał? - zapytała.

- Nie będzie podobny do niczego, co do tej pory zbudowano w Detroit. Mały, ale nie tak mały jak falcon albo corvair. Odwieczny nacisk na uwypuklenie krzywizn zostanie zmieniony na podkreślenie kątów. Maski będzie opadała skośnie. Oparcia tylnych foteli będą składane do przodu. Dzięki temu bagażnik będzie można powiększyć tak, żeby sięgał do oparcia przednich foteli. Tak, to będzie zupełnie inny samochód.

- Jak na to reagują stary i mój ojciec?

- Pierwszy wciąż odsyła rysunki projektów. Za pomocą krzywika zaokrągli wszystkie kąty.

- A mój ojciec?

- Nie wtrąca się, tak jak obiecał. Ale nie mam wątpliwości, że kipi ze złości. Cały czas pilnuję swoich pleców.

- Nie ufaj mu, Angelo. Nie zapominaj o jego poprzednich knowaniach. Pamiętaj o tym, co ci zrobił. Nienawidzi ciebie.

Zapewniam cię, że tak jest. Poza tym ma teraz tę kobietę. Robertę. Loren nie dorasta jej sprytem nawet do pięt. Jest także twardsza od niego. Owinęła go sobie wokół małego palca.

Uśmiechnął się.

- Domyślam się, że jej nie lubisz.

- Stawką w tej grze jest spadek, Angelo. Anny, mój i mojego syna. Mój pradziadek mówił, że wszystkie akcje Bethlehem Motors, które mu pozostały, oraz wszystko, co posiada, zostawi rodzinnemu funduszowi powierniczemu Hardema-nów. Mój ojciec zostanie oczywiście prezesem rady zarządzającej tego funduszu i wprowadzi do niej wystarczająco dużo swoich popychadeł, aby zapewnić sobie całkowitą kontrolę, nawet jeśli Anna i ja także zostaniemy jej członkami. Nie byłabym zaskoczona, gdyby Robertę również mianowano członkiem rady.

- Mnie interesuje tylko budowa samochodów, a nie rodzinne problemy Hardemanów - stwierdził Angelo.

- Nie będziesz budował żadnych samochodów, jeśli mój ojciec przejmie całkowitą kontrolę nad korporacją - argumentowała Betsy.

- Nie dopuści do tego, żeby firma upadła - odparł Angelo. - A to właśnie się stanie, jeśli wycofa się z naszej umowy. Bank dał Bethlehem Motors pieniądze tylko dlatego, że to ja prowadzę tę grę.

- Jego zdolność do knucia podstępów zwielokrotniła się poprzez małżeństwo z Robertą - powiedziała Betsy. - Nie jestem pewna, czy przeciwstawiłby się bankructwu firmy, gdyby miał pewność, że ty także pójdziesz na dno. Mógłby wyglądać na nieudacznika, ale w jego własnej opinii wcale by tak nie było.

- Zachowam to w pamięci - zamknął temat Angelo.

- A teraz będziesz mnie kochał - powiedziała.

- Tak. Nie mogę ci się oprzeć, Betsy. Chciałbym, ale nie mogę.

- Wiesz, dlaczego? - zapytała cicho.

- Dlaczego?

- Ponieważ wiesz, że cię kocham. Jasne, mam świetne

ciało, ale to samo można powiedzieć o innych kobietach, które miałeś i będziesz miał. Ja jednak cię Kocham. Wiesz o tym i nie możesz mnie odepchnąć. Westchnął i pokiwał głową.

- Masz rację. Nie mogę. I nie mogę opuścić mojej żony i dzieci, i...

- Nie zaczynajmy tego od nowa - przerwała mu. - Nie mamy dość czasu, aby rozmawiać o tym wszystkim. Chodźmy teraz razem pod prysznic. Chciałabym coś zrobić.

Podniósł się, pomógł jej wstać, po czym objął ją i pocałował.

- Co chcesz zrobić? - wyszeptał jej w ucho. Zaczęła rozpinać jego koszulę.

- Czy będąc jeszcze małym, napalonym nastolatkiem, słyszałeś kiedyś o czymś, co nazywano „dookoła świata”? To znaczy, czy kiedykolwiek fantazjowałeś o tym, że dziewczyna liże każdy cal twojego ciała, z przodu i z tyłu, od stóp do głowy? To właśnie mam zamiar zrobić. Nigdy tego nie próbowałam i być może moje usta wyschną, zanim skończę, ale będę to robić tak długo, jak tylko zdołam. Pamiętaj także o tym, gdzie czasem wsuwałam ci język.

Zastanawiam się, jakie to będzie uczucie, jeśli najpierw zanurzę go w brandy.

- Zanurzyłem raz w brandy fiuta. To szczypie.

- Ale jeśli chodzi o tyłek, może się okazać, że jest to rozkoszne szczypanie. Sprawdźmy to.

Skinął głową.

- Sprawdźmy.

4

W ostatnim dniu pobytu w Japonii Angelo pojechał z Keijo pospiesznym pociągiem do Nagoji. Keijo zaproponował, że pokaże mu coś, co Angelo bardzo chciał zobaczyć.

- Nie możemy tego zastosować w modelu, który właśnie budujemy - powiedział Keijo - ale w przyszłym... Myślę, że zrobi to na tobie wrażenie.

Szofer, który czekał przy dworcu, wywiózł ich za miasto, na tor, na którym testowano samochody Shizoki.

Oczywiście był

to odosobniony obiekt, otoczony wysokim, strzeżonym płotem, za którym rósł gęsty, kolczasty żywopłot. Samochód wyglądający jak zwyczajny chiisai pędził po torze. Wyglądał rzeczywiście jak najzwyczajniejszy chiisai. Angelo widział ich setki. Ten jednak został wyposażony w czujniki, które przesyłały informacje do urządzeń rejestrujących, zainstalowanych w garażu. Angelo nie potrafił zidentyfikować wszystkich japońskich wskaźników, ale rozumiał już wystarczająco dużo, aby zobaczyć, że na prostych chiisai porusza się z szybkością przekraczającą dwieście kilometrów na godzinę, trochę ponad sto dwadzieścia mil na godzinę. Wydawało się, że wchodzi w zakręty zbyt szybko i Angelo zaczął się zastanawiać, o co może chodzić kierowcy.

Keijo wezwał samochód do garażu. Kierowca wykorzystał tę okazję, aby pójść do toalety.

- Widzisz? Nie ma zbyt szokującego wyglądu - powiedział Keijo.

Angelo podszedł do samochodu i położył na nim dłoń. Następnie postukał karoserię kłykciami palców. Na podstawie tego, co wyczuł i usłyszał, wywnioskował, że nadwozie nie zostało zrobione ze stali, lecz z żywicy epoksydowej. Każdy jego element wyprodukowano, naciągając materiał na odpowiednią ramę, a następnie pokrywając go kilkoma warstwami żywicy. Następnie gotowy element zdejmowano z ramy, którą można było potem użyć do zrobienia następnej części, identycznej z poprzednią.

Keijo podszedł do samochodu i uderzył w płytę drzwi wielkim młotkiem blacharskim. Płyta ugięła się pod ciosem, ale zaraz potem odzyskała dawny kształt.

- Główna część nadwozia jest zrobiona z tego samego materiału, ale wzmocniono ją stalową ramą - wyjaśniał Keijo.

-W materiale można wiercić dziury i części mogą być łączone za pomocą nitów lub śrub. Jednakże większość elementów skleja się klejem epoksydowym.

- Jakie testy teraz przeprowadzacie? - zapytał Angelo.

- Myślę, że wiesz - odparł Keijo z szerokim uśmiechem.

- Naprężenia - stwierdził Angelo. - Zbyt szybkie wcho-

dzenie w zakręty powoduje powstanie naprężeń w szkielecie i nadwoziu.

Keijo przytaknął, pochylając cały tułów, co wyglądało na lekki ukłon.

- Pokażę ci ten, który roztrzaskaliśmy dla celów badawczych - dodał.

W kącie garażu stał samochód, który wjechał w mur. Wyglądał mniej więcej tak, jak wyglądałby każdy inny pojazd po tego typu uderzeniu.

Keijo wziął śrubokręt i wyrył rysę w tylnym zderzaku. Rysa była prawie niewidzialna; materiał miał ten sam kolor na całej grubości. Potem podniósł oderwany przedni zderzak, który leżał na ziemi, i podał go Angelowi. Materiał był bardzo lekki.

- Teraz jest to jeszcze zbyt kosztowne - powiedział Keijo. - Ale można rozwinąć technologię tak, by produkcja stała się znacznie tańsza. Mamy nadzieję, że nasz amerykański partner pomoże nam w tej inwestycji.

Angelo nie powiedział mu, że Bethlehem Motors nie będzie w stanie w nic inwestować, chyba że samochód, który właśnie budują, zdobędzie znaczną część rynku i przyniesie pokaźny zysk.

## ROZDZIAŁ IX

1978

1

Hardemanom trudno było się zdecydować, czy setne urodziny Lorena Hardemana Pierwszego uczcić jakąś huczną uroczystością. Pierwszy był bardzo słaby i najwyraźniej pogrążał się już powoli w swoim długim śnie. Z drugiej jednak strony ciągle był zdolny do tego, aby wybuchnąć gniewem i skierować go na każdego, kto jego zdaniem okazywał mu zbyt mało szacunku i był zbyt mało zainteresowany jego setnymi urodzinami.

Decyzję podjęła Roberta. Postanowiła, że uczczą to wydarzenie rodzinnym obiadem, na który zostaną zaproszeni członkowie najbliższej rodziny - Loren, ona sama, księżna Anna Alekhine, Betsy i jej syn, Loren van Ludwige. Księżna Anna nawet nie odpowiedziała na zaproszenie. Betsy przyleciała z Londynu sama. Nie mogła przywieźć ze sobą syna, gdyż właśnie zachorował na odrę. Rodzinna grupa, która zebrała się przy stole późnym popołudniem składała się zatem z Pierwszego, Trzeciego, Roberty i Betsy.

Siedzący u szczytu stołu starzec miał na sobie szary garnitur, białą koszulę, krawat w niebieskie i czerwone paski. Ani na chwilę nie zdjął z głowy swojego panamskiego kapelusza. Betsy nie zmieniła białego stroju do tenisa, w którym grała wcześniej. Roberta założyła swoje ulubione obcisłe spodnie, tym razem jasnokremowe, i wdzianko ze srebrnej lamy. Loren wyglądał bardzo nieswojo w niebieskim blezerze i białych spodniach z drelichu.

Korporacja Bethlehem Motors wydała komunikat prasowy, przypominający światu, że Loren Hardeman Pierwszy, założyciel firmy, ukończy we wtorek sto lat. Obok stołu stały dwa kosze wypełnione telegramami i listami z gratulacjami. Pierwszy wzruszył ramionami na ich widok i powiedział, że nie ma zamiaru czytać żadnego z nich.



Loren przeczytał mu jeden. Był z Białego Domu od Jimmy'ego i Rosalyn Carterów. Pierwszy słuchał, kiwając głową, a kiedy Loren podał mu ozdobną, wytłaczaną kartę, odsunął ją gestem ręki na bok i burknął:

- Bzdury.

Nie pozwolił Lorenowi czytać telegramów od prezesów koncernów samochodowych.

- Nudne pieprzenie - wymruczał. - Zwyczajna formalność. Przeżyłem ich dziadków.

Pił kanadyjską whisky, jak to czynił dawnymi czasy.

- Cóż to ma teraz za znaczenie? - stwierdził. Urodzinowy obiad został dostarczony z restauracji. Tak wiele potraw było zabronionych Pierwszemu, że od lat nie zatrudniał już kucharza i jadł po prostu dietetyczne posiłki, które stawiała przed nim pielęgniarka. Tego wieczoru jednak objadł się do woli sałatkami, które popijał chłodzonym winem reńskim.

Kiedy skończyli jeść i naczynia zostały usunięte ze stołu, podano brandy. Dopiero wtedy Pierwszy odsunął butelkę i dał znak, że prosi o uwagę.

- Chciałbym wam teraz coś powiedzieć - zaczął. Odsunął fotel nieco do tyłu i przesunął wzrokiem po zebranych, zatrzymując go na chwilę na każdym członku swojej rodziny. - Wydaje mi się, że to Maurice Chevalier powiedział, iż jedyną rzeczą gorszą od dożycia późnego wieku jest wczesna śmierć. Jeśli macie ambicję dorównać mi długością życia, powściągnijcie ją. Nie warto.

- Lorenie, ten budowany przez Perina samochód jest gównem warty. Będzie wyglądał jak pieprzone pudełko truskawek. Będzie przypominał model A. Może się będzie dobrze sprawował na drodze; ciągle czytam o tym, jak dobre są te japońskie silniki. Nie będzie się jednak dobrze sprzedawał, gdyż wygląda staroświecko. Zapamiętaj sobie: nie można już kupić stu-debakera, packarda ani hudsona, ale można kupić sundance-ra. A to dlatego, że zawsze miałem przy sobie kilku młodych, bystrych chłopców. Budowałem samochody, jeszcze zanim urodził się ojciec Perina.

- Roberto, pilnuj, aby Loren miał zawsze wyprostowany

kregosłup. Wiem, że potrafisz mu wyprostować coś innego, ale tym razem mówię o kregosłupie.

- Betsy, mam ci coś do powiedzenia, ale chcę to zrobić na osobności. Daj pielęgniarce piętnaście minut na położenie mnie do łóżka, a potem przyjdź do mojej sypialni. Chcę z tobą porozmawiać.

Loren przyglądał się, jak pielęgniarka wywozi Pierwszego z pokoju, po czym odwrócił się i powiedział do Betsy:

- Da ci popalić.

Betsy sięgnęła po kieliszek brandy.

- Może nie.

2

Pierwszy siedział oparty o cztery wielkie poduszki. Miał na sobie flanelową piżamę w niebieskie i białe paski. Betsy zrozumiała teraz, dlaczego przez cały czas nosił na głowie panamski kapelusz. Jego pokrytą wątrobowymi plamami głowę otaczał wianuszek rzadkich, siwych włosów. Wyglądał przez to jeszcze starzej i słabiej, nawet jeśli się wzięło pod uwagę jego wiek.

Betsy ciągle miała na sobie białą spódniczkę do tenisa, a jej białe tenisówki były zupełnie nie na miejscu w pobliżu łóżka, które najwyraźniej miało być śmiertelnym łóżem starca. Mimo to wyprostowała ramiona, wzięła głęboki oddech i oparła wyzywająco ręce na biodrach.

Pierwszy wskazał jej urządzenie leżące na stole obok telewizora.

- Czy możesz uruchomić tę rzecz? - zapytał.

Betsy popatrzyła na urządzenie. Widziała już przedtem dwa lub trzy takie same. Służyło do nagrywania i odtwarzania programów telewizyjnych. Przyglądała się przez chwilę przyciskom, po czym odparła, że chyba da sobie radę.

- To dobrze. Zdejmij z tamtej półki ten wielki słownik. Zrobiła, co jej kazał. Za słownikiem leżała kasetka z taśmą.

- Włącz ją.

Założyła kasetę na obrotowe trzpienie znajdujące się w gór-

nej części ciężkiej maszyny i wcisnęła przycisk oznaczony napisem ODTWARZANIE.

Na ekranie telewizora pojawił się obraz. Było to puste łóżko. Zaraz potem dały się słyszeć głosy:

- Do diabła, nie powinnaś tu przychodzić! Wiesz, że nie powinnaś tu przychodzić. - Był to głos Angela.

- Dlaczego nie? Stara pierdoła już śpi. Mój ojciec odsypia tego jednego za wiele. Podobnie jest z Robertą. Zresztą, to nieważne, chcę ciebie. Nie uwierzyłbyś, jak bardzo ciebie pragnę. - To był jej własny głos.

Weszli w pole widzenia kamery; ona pospiesznie zdejmowała ubranie. Światło było przyćmione, obraz niezbyt ostry, ale i tak nikt nie miałby wątpliwości, kim byli i co robili. Rzuciła się na łóżko i rozłożyła nogi. Angelo ściągnął szorty i położył się na niej, nie zdejmując białego T-shirta.

- To było cztery lata temu. Oglądałem tę taśmę wiele, wiele razy - wymruczał Pierwszy. - Jesteś prawdziwą dziwką, Betsy! Szkoda, że nie znałem cię przed pięćdziesięcioma laty.

- Czy Sally była pod jakimś względem lepsza? - zapytała.

- Sally... twoja babka... była damą.

- A ty dżentelmenem...

Starzec potrząsnął głową i wykrzywił się w grymasie.

- Angelo Perino - burknął.

- Jesteśmy idealną parą - szeptała Betsy na ekranie, szeptała chrapliwie, lecz na tyle głośno, że ukryty mikrofon mógł to uchwycić. Wypiła trochę brandy, po czym podała kieliszek Angelowi. - Chcę czegoś więcej niż to... czegoś więcej niż wślizgiwanie się w nocy do twojego pokoju. Och, Boże! Zostaw ją, Angelo! Daj jej dużo pieniędzy i przyjdź do mnie.

- Najlepsze dopiero nastąpi - wtrącił Pierwszy. Nastąpiło. Po mniej więcej minucie gorączkowych szeptów

Angelo uniósł się na czworaki i zaprezentował pośladki. Betsy zatopiła w nich twarz i - chociaż kamera ujmowała tylko tył jej głowy - było oczywiste, że wcisnęła mu język do odbytu, tak głęboko, jak tylko mogła. Ich głośne jęki i pomruki były dodatkowym świadectwem tego, co robiła.

- Możesz już wyłączyć. To była najbardziej interesująca

część. Chciałbym poznać kobietę taką jak ty nawet czterdzieści lat temu. Żadna z tych, które znałem, nigdy nie zrobiła mi czegoś takiego.

- Nie mogę uwierzyć...

- A może chciałabyś zobaczyć swego ojca z Robertą? - zapytał Pierwszy. - Czy masz ochotę zobaczyć, jak łoł mu tyłek pasem? Bije go tak mocno, że ma pręgi na zadku. Chciałabyś usłyszeć, jak mówi jej, że było wspaniale, i błaga o więcej? Z pewnością nie wierzysz chyba, dziecko, że pozwoliłbym ludziom na knucie, intrygowanie, pieprzenie się i lizanie sobie tyłków w moim domu i nie kontrolował tego w jakiś sposób? Czy to do mnie podobne? Jak ci się zdaje, w jaki sposób zdołałem przeżyć sto lat i tych wszystkich cholernych sukkinsynów, którzy...

- Miałam zamiar nazwać cię złym starym człowiekiem -przerwała mu Betsy. - Teraz rozumiem, że byłeś już zły, zanim się zestarzałeś. Kiedy stałeś się zły, pradziadku? Czy to było wtedy, gdy pieprzyłeś żonę mojego dziadka i spłodziłeś Annę? A może wcześniej?

Pierwszy uśmiechnął się i pokręcił głową.

- Spłodziłem niezłe stadko, prawda? Mój syn był pedziem i zabił się. Mój wnuk... no cóż, dla niego jest jakaś nadzieja. Przynajmniej jest podstępny i zdolny do nienawiści.

- Dlaczego mi to pokazałeś? - zapytała, wskazując głową kasetę.

- Przyda się jako dowód przeciwko tobie, gdybyś próbowała podważyć mój nowy testament, który właśnie przygotowują prawnicy. Zamierzam go podpisać jeszcze w tym tygodniu. Nazwałaś swojego syna Czwartym. Łudź się dalej, mała dziwko. Twój syn nigdy nie będzie miał nawet udziału w kierowaniu Bethlehem Motors. Wszystko, co posiadam, zostawię funduszowi powierniczemu. Ty i Anna zostaniecie członkiniami zarządu funduszu, ale w mniejszości wobec Lorena i pozostałych członków.

- Będziesz musiał walczyć z Robertą.

- Z Robertą dobiłem targu. Umieściłem w depozycie dla niej sporą gotówkę i pozbędę się tej kobiety. Manipuluje Lorenem jak lalkarz swoją marionetką. Wmówi mu, że potrze-

buje następcy, a ona nie może mu go dać. Kiedy tylko znajdzie właściwą kandydatkę, rozwiedzie się z Lorenem i pozwoli mu się ożenić z dziewczyną. On ją zapłodni i doczeka się prawdziwego Czwartego, który będzie Hardemanem. Kiedy to się stanie, pieniądze z depozytu zostaną wypłacone Robercie.

- Wszystko sobie zaplanowałaś, prawda, ty stary gnoju? Pierwszy uśmiechnął się szeroko.

- Zauważyłem, że cztery lata temu błagałaś Angela, żeby zostawił swoją żonę i związał się z tobą. Od tego czasu zrobił jej jeszcze dwójkę dzieci.

- Wszystko sobie zaplanowałaś...

- Tak myślę. Prawnicy będą tu z dokumentami pod koniec tego tygodnia.

- Coś jednak przeoczyłaś, pradziadku - powiedziała Betsy.

- Czyżby? Co?

- Mnie - odparła.

Wyrwała jedną poduszkę spod jego głowy i przycisnęła mu do twarzy. Walczył, ale był słabym stuletnim człowiekiem, podczas gdy ona była silną dwudziestosześcioletką, która jeszcze tego popołudnia rozegrała bez najmniejszych oznak zmęczenia trzy sety w tenisa.

Coś się stało - coś dobrego dla niej. Poczowała, że starzec zeszywniał, i domyśliła się, że ma atak serca. Może nie umrze uduszony poduszką. Może... Mimo to przytrzymała poduszkę jeszcze przez pięć minut. Kiedy ją zdjęła, twarz starca była zsiniała, a jego pozbawione życia oczy patrzyły w sufit. Chcąc się upewnić, że na pewno umarł, przesiedziała przy nim jeszcze dziesięć minut, trzymając delikatnie - aby go nie posiniaczyć - poduszkę na jego twarzy.

3

Wyjęła kasetę z magnetowidu i starła odciski palców z przycisków.

Nie nagrał tych taśm sam. Ktoś w tym domu lub gdzie indziej zrobił to dla niego. Gdyby je znaleziono i stwierdzono

brak tylko jednej, tej z nią i Angelem, mogłoby to wzbudzić podejrzenia. Zaczęła przesuwać książki. W krótkim czasie znalazła jeszcze pół tuzina kaset. Miała wielką ochotę sprawdzić, czy jedna z nich rzeczywiście pokazywała Robertę biczącą nagi tyłek jej ojca, ale nie mogła siedzieć w tym pokoju i przeglądać taśm, a ryzyko, na jakie naraziłaby się, zatrzymując je, było zbyt wielkie.

Wyszła na balkon sypialni Pierwszego. Dom był cichy i w większej części ciemny. Stała przez chwilę, wpatrując się w mrok, aby sprawdzić, czy kogoś nie ma na dworze. Nie zauważywszy nikogo, wyrzuciła wszystkie taśmy na trawnik,

Kilka minut później była już na zewnątrz i zebrała je. Podeszła do plaży, po czym, pod wpływem nagłego natchnienia, zdjęła swoją spódniczkę oraz majtki i wkroczyła na piasek zupełnie naga, przyciskając do piersi kasetę. Gdyby ktoś ją zobaczył i zainteresował się, dlaczego idzie tak ukradkiem, miała zamiar wytłumaczyć, że wybrała się nago na spacer po plaży.

Postanowiła, że jeśli nie natknie się na żadne pozostałości po ognisku, usiądzie i powyciąga taśmy z kaset. A potem porozrywa je na kawałki i wrzuci do wody. Jednakże po przejściu stu jardów znalazła to, co miała nadzieję znaleźć: żarzące się jeszcze węgle z czyjegoś ogniska. Na linii znaczącej maksymalny zasięg przyływu leżały kawałki wyrzuconego przez fale drewna i liście palmowe. Zebrała trochę drewna i rozdmuchała ogień. Starając się, by ogień nie zapłonął zbyt mocno, wyciągnęła taśmy z kaset - najpierw z tej, którą oglądała - i wrzuciła je w płomień. Po spaleniu taśm stopiła w ogniu puste kasety. Następnie przysypała stopioną masę piaskiem, aby ochłodziła, i po paru minutach wyniosła ją do wody. Rzuciła to wszystko tak daleko, jak tylko mogła, wyszła na brzeg i ruszyła z powrotem do domu.

4

Nikt nawet nie krzyknął. Kiedy zeszła na dół następnego ranka, Roberta zatrzymała ją, zanim dotarła na taras, i powiedziała, że Pierwszy zmarł w nocy na skutek zawału serca.

- No cóż, dożył jednak do tej swojej setki - zauważyła Betsy. Nie miała nic innego do powiedzenia.

Zanim przeprowadzono wszystkie formalności, było już popołudnie. Mimo to po wszystkich łączach zdążyła już pomknąć wiadomość: Loren Hardeman Pierwszy nie żyje.

Z Nowego Jorku nadszedł telegram:

WIADOMOŚĆ O ŚMIERCI LORENA HARDEMANA I BYŁA DLA MNIE PRAWDZIWYM WSTRZĄSEM I NAPEŁNIŁA MNIE GŁĘBOKIM SMUTKIEM. PRZESYŁAM WYRAZY WSPÓŁCZUCIA WSZYSTKIM CZŁONKOM JEGO RODZINY ORAZ WSZYSTKIM JEGO PRZYJACIOŁOM, DO KTÓRYCH I JA SIĘ ZALICZAŁEM. BYŁ GIGANTEM PRZEMYSŁU SAMOCHODOWEGO, KTÓRY BEZ NIEGO JUŻ NIGDY NIE BĘDZIE TAKI SAM.

ANGELO PERINO

## ROZDZIAŁ X

1978

1

Amanda Finch wiozła Cindy lekko opadającą w dół główną ulicą Greenwich w Connecticut.

- Sama nie wiem. Sądzę, że w jakimś sensie musiałam zakochać się w tym mieście - mówiła. - Mieszka tu wielu artystów. Trochę znanych osobistości. Postacie ze świata sportu. Ludzie z przemysłu rozrywkowego. Miasto jest spokojne, panuje w nim taka luźna atmosfera. Łatwo się do niego przyzwyczaić. Wydaje mi się, że ty także mogłabyś je polubić.

Cindy i Angelo postanowili, że muszą się wynieść z Nowego Jorku. Bardzo lubili swoje mieszkanie na Manhattanie, ale zgodzili się, że nie jest to miejsce, w którym chcieliby wychowywać dzieci. Mały John miał już pięć lat i spacer po miejskich parkach przestały mu wystarczać. Powinien spędzać więcej czasu na dworze. Anna miała trzy lata i była niesforna. Morris był głośnym i bardzo aktywnym berbeciem i powoli stało się jasne, że niedługo zamknięta przestrzeń mieszkania będzie dla niego nie do zniesienia. Cindy oglądała już domy w Winchester County i New Jersey. To była jej pierwsza wyprawa do Connecticut.

- Możesz tu kupić wszystko, od mieszkania w miejskim domu, małego domku na małym skrawku ziemi aż do posiadłości o wartości miliona dolarów - ciągnęła Amanda.

Ona sama mieszkała w nadbudówce na szczycie pięciopiętrowego budynku stojącego przy tonącej w cieniu drzew ulicy, wzdłuż której ciągnął się rząd edwardiańskich domów. Zawiozła tam Cindy i zaprowadziła ją do windy. Największym pokojem była ciepłarnia na dachu budynku. Służyła Amandzie za pracownię. Poza tym były tam jeszcze dwie sypialnie, z których jedną wykorzystywała w charakterze salonu, kuchenka i łazienka. Amanda nastawiła dzbanek z kawą, po



czym zaprowadziła Cindy do pracowni i posadziła ją na kanapie.

Szklany dach oraz szklane ściany - wschodnia, północna i południowa - umożliwiły artystce pracę przy idealnym oświetleniu. Na wschodniej ścianie Amanda zainstalowała przezroczystą zasłonę, aby uniemożliwić ludziom mieszkającym w wyższym budynku podglądanie pozujących jej modeli i modelek. Z innych stron nikt nie mógł zajrzeć do środka. Przez okna wychodzące na południe widać było cieśninę Long Island oraz północny brzeg wyspy Long Island. Pracownia była zavalona sztalugami, paletami, pędzlami, pudełkami pełnymi wyciśniętych tubek po farbach, blaszanymi puszkami ze szmatami, gazetami, pustymi pudełkami po pizzach oraz kartonami po hamburgerach.

Amanda nadstawiła się do pocałunku i Cindy ją pocałowała.

- Chciałabym, żebyś się tu przeniosła, Cindy. Naprawdę. Cindy wstała i przyjrzała się nie dokończonemu obrazowi na sztalugach. Był to portret młodego, nagiego chłopca, namalowany z niezrównanym, charakterystycznym dla stylu Amandy, realizmem.

- To Greg. Będzie tu lada chwila. Jest uczniem szkoły średniej w Greenwich i zaraz po lekcjach...

- Wygląda na bardzo młodego - przerwała Cindy.

- Ma szesnaście lat. Jego rodzice dali mi pisemną zgodę na malowanie syna. Jego matka czasem przychodzi wraz z nim i siedzi tu, kiedy ja pracuję. Woli, żeby raczej zarabiał swoje kieszonkowe, pozując, niż dostarczając ludziom do domów gazety czy też towary spożywcze ze sklepów. Chłopiec nie chce jednak pozować dla całej grupy, a ja wątpię, czy namaluję więcej niż dwa lub trzy jego obrazy.

Amanda stanęła za Cindy, objęła ją od tyłu i zaczęła pieścić jej piersi.

- Gdybyś mieszkała tutaj, mogłabyś być znowu moją modelką. Zmieniłabym nieco twoją twarz, tak że nikt by cię nie rozpoznał.

Galeria sprzedała jeszcze sześć obrazów, do których Amanda sama sobie pozowała nago. Obecnie była jedną z najslawniejszych modelek artystycznych na świecie. Była bardziej

sławna jako modelka niż jako malarka. W narożniku pracowni stało ogromne lustro umocowane na wielkich drewnianych sztalugach.

- Nie jestem pewna, czy chciałabym znowu zdejmować przed tobą ubranie - odparła Cindy. - I bez tego jesteś wystarczająco napalona.

Amanda pocałowała ją w kark.

- Kocham cię - powiedziała prosto.

Rozmawiały już ze sobą w ten sposób, ale Cindy była pewna, że Amanda tak naprawdę nie myśli tego, co mówi. Nie wierzyła, żeby Amanda była w niej zakochana w sensie romantycznym. Był to raczej pociąg fizyczny, wzmocniony tym, że uważała Cindy nie tylko za swoją dobrodziejkę, ale i za najlepszą przyjaciółkę. Cindy, pozując Amandzie, pozwalała jej całować swoje piersi i brzuch, ale nigdy nie pozwoliła jej na zanurzenie języka w swojej szparce - co nie znaczy, że Amanda kiedykolwiek próbowała to zrobić. Gdy były same, oddawała te pocałunki, włączając w to lizanie sutków Amandy, które ta chętnie jej podsuwała; nigdy jednak nie posunęła się dalej.

Dzbanek zakaszła i Amanda poszła do kuchni, po czym wróciła z parującymi kubkami pełnymi jej ulubionej, mocnej czarnej kawy.

- Widziałam w wiadomościach, że umarł pan Hardeman: ten prawdziwy pan Hardeman.

- I chwala Bogu - stwierdziła Cindy.

- Zawał serca - ciągnęła Amanda. - Sądzę, że w jego wieku to dosyć naturalne.

- Nie spieszył się z tym.

- Pamiętam, jak powiedziałaś kiedyś, że będzie żył, dopóki ktoś nie strzeli mu w serce srebrną kulą.

- Jego śmierć znacznie poprawia szansę na wypuszczenie na drogi nowego samochodu - odparła Cindy. - Obiecał się nie wtrącać, ale przez cały czas to właśnie robił. Chciał, aby nowy model wyglądał tak, jak jego zdaniem samochód powinien wyglądać: to znaczy jak te, które budował trzydzieści lat temu. Myślę, że gdyby mógł przeprowadzić swoją wolę, założyłby stateczniki na tylne błotniki.

- Gdy tylko pojawi się ten nowy wóz, kupię go - powiedziała niewinnym głosem Amanda. - Ja... - W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi, ruszyła zatem w stronę korytarza, aby je otworzyć. - To pewnie Greg.

- Nie możemy przy nim rozmawiać o Hardemanach ani o samochodzie - ostrzegła ją Cindy. - Wyjdę za kilka minut. Pewnie nie będzie chciał przy mnie pozować...

- Nie ma żadnego problemu. Greg to dorosły dzieciak.

Przedstawiła go jako Gregor/ego Hammersmitha. Chłopak uściśnął dłoń Cindy i powiedział, że bardzo się cieszy, mogąc ją poznać.

- Amanda powiedziała mi, że jest pani przyjaciółką. Słyszałem o panu Perino, ale nigdy go nie widziałem, nawet w telewizji.

- Greg, czy masz coś przeciwko temu, aby pozować przy pani Perino? - zapytała Amanda.

- Nie ma sprawy. - Powiedział to tak lekko i beztrąsko, że Cindy przez moment zastanawiała się, czy nie powie za chwilę: „Im więcej, tym weselej”. Jednakże chłopiec w milczeniu zaczął się rozbierać. Zrzucił buty, pochylił się, aby zdjąć skarpetki, ściągnął przez głowę bluzę i opuścił dzinsy. Następnie bez najmniejszego wahania zdjął je wraz z majtkami. Całkowicie nagi wszedł na niskie podium dla modeli i przyjął pozycję, którą widać było na nie dokończonym płótnie. Był poważny, ale i nonszalancki.

Cindy usiłowała nie patrzeć na niego zbyt otwarcie, chociaż w gruncie rzeczy nie miało to większego znaczenia, gdyż jego poza wymagała tego, aby stał z głową odwróconą od niej. Był dorastającym młodzieńcem. Jego klatka piersiowa i ramiona były jeszcze ciągle dość wąskie, aczkolwiek twarde mięśnie rąk i nóg sugerowały, że uprawia jakiś sport. Na bladym ciele nie miał prawie żadnego owłosienia, z wyjątkiem drobnych, jasnobrązowych włosków w okolicy krocza. Nie mogła się zdecydować, czy jego członek jest całkowicie wiotki, czy też lekko pobudzony. Dość długi, ale chłopięco cienki, wisiał łagodnie wygięty nad moszną.

- Lubię obrazy Amandy - odezwał się do Cindy, nie od-

wracając głowy. - Świadomość, że się pozuje dla naprawdę dobrego i poważnego artysty, jest dużym ułatwieniem.

- Wiem. Ja także dla niej pozowałam.

- Tak samo jak ja?

- Tak samo.

Członek chłopca lekko drgnął, jakby wizja jej nagiego ciała wywołała u niego początki erekcji.

- Greg - odezwała się Amanda - wy mieszkacie gdzieś za miastem, prawda?

- No cóż, można mieszkać za miastem i za miastem. Nie mamy żadnej wielkiej posiadłości.

- Państwo Perino myślą o przeniesieniu się do Greenwich.

- Mój wujek jest pośrednikiem w handlu nieruchomościami.

- Podaj nam jego nazwisko - powiedziała Amanda.

- Mamy tutaj bardzo dobre szkoły - dodał spokojnie Greg. Cindy poszła do kuchni i ponownie napełniła kubki kawą.

Kiedy spojrzała przez drzwi kuchenne na malarzkę marszczącą brwi nad swoim płótnem i beztroskiego nastolatka, który za zgodą rodziców pozował zupełnie nago, postanowiła, że jeśli ta scena jest chociażby w jakimś stopniu charakterystyczna dla tego miejsca, chce się przenieść do Greenwich.

2

Nie było to jednak takie łatwe i już po dwóch tygodniach Cindy zdecydowała, że wcale nie chce tam żyć. Jednakże w tym samym czasie Angelo postanowił, że, na Boga, będą tam mieszkać.

Wujek Grega, pośrednik w handlu nieruchomościami, David Schroeder, przyjął Perinów w swoim biurze i zaczął im pokazywać spisy oferowanych do sprzedaży posiadłości. Nieruchomości w Greenwich były drogie i wkrótce zorientowali się, że aby kupić dom, który by im odpowiadał, będą musieli wydać przynajmniej ćwierć miliona dolarów.

Kiedy skończyli przeglądać spis ofert, pośrednik zaproponował, że zawiezie ich do dwóch lub trzech domów. Ten wysoki, przystojny mężczyzna z gęstą czupryną siwych wło-

sów oraz rumianą twarzą jeździł srebrnoszarym mercedesem. Z wyszukaną uprzejmością otworzył drzwi przed Cindy i pomógł jej wsiąść.

Zawiózł ich najpierw do dzielnicy zwanej Cos Cob i po przejechaniu kilku mało ciekawych ulic ze sklepami i biurami dotarli do części mieszkalnej. Domy, które im pokazał, wyglądały dość atrakcyjnie, ale absolutnie nieimponująco. W sąsiedztwie były dobrze utrzymane trawniki i nieźle zachowane budynki, ale Cindy zauważyła przy wielu z nich nawet po pięć samochodów w otwartych garażach, na podjazdach i zaparkowanych przy krawężnikach. Niektóre z tych pojazdów wyglądały staro i były w złym stanie. Dostrzegła także kilka półciężarów.

- Nie mogę uwierzyć, że całe Greenwich tak wygląda - powiedziała. - Słyszałam o dzielnicach podmiejskich. Słyszałam o Riverside. Zobaczmy domy w tamtej okolicy.

David Schroeder zatrzymał mercedesa przy krawężniku i wyłączył silnik. Następnie odwrócił się tak, że mógł mówić do Angela siedzącego obok niego i Cindy, która zajęła miejsce z tyłu.

- Możemy natknąć się tu na mały problem, drodzy państwo. Muszę być z państwem absolutnie szczerzy.

- Jaki problem? - zażądał wyjaśnienia Angelo. Schroeder wciągnął głęboko powietrze.

- To dla mnie bardzo krępujące i wolałbym nie musieć tego mówić, ale obywatele Greenwich chcą za wszelką cenę, choć nie zawsze im się to udaje, utrzymać ludzi pochodzących z obszaru śródziemnomorskiego w Cos Cob.

- Czyli Włochów - stwierdził mrocznym tonem Angelo. Schroeder skinął głową.

- Także Hiszpanów, a nawet Francuzów. Jest mi strasznie przykro. Nie ja to wymyśliłem i nie popieram tego; ale nic nie mogę na to poradzić.

- To znaczy? - zapytał Angelo.

- Pierwszym problemem - zaczął Schroeder - byłoby znalezienie kogoś, kto chciałby panu sprzedać swoją posiadłość. Po drugie, gdybym sprzedał panu dom poza Cos Cob, spotkałbym się z ostracyzmem ze strony rady pośredników w handlu

nieruchomościami. Tak czy owak, banki na pewno znalazłyby jakiś błąd w pańskim podaniu o kredyt.

Angelo spojrział na Cindy i uśmiechnął się.

- Proszę, proszę - mruknął. - Mówiąc szczerze, panie Schroeder, aż do tej chwili było mi całkowicie obojętne, czy będziemy mieszkać w tym mieście, czy też nie. Ale teraz postanowiłem, że, na Boga, wprowadzimy się tu i to szybko. Założymy się?

3

Starszy brat Cindy, Henry Morris, był prezesem Morris Mining. Po swoim ślubie, a przed wyjazdem w podróż poślubną do Europy, Angelo i Cindy odwiedzili jego i jego żonę w ich domu w Pittsburghu. Od tego czasu widzieli się jeszcze kilka razy. Morrisowie przysyłali hojne prezenty dzieciom Perinów w dniach ich urodzin i szczerze podarunki dla całej rodziny na święta Bożego Narodzenia.

Henry miał duże poczucie humoru.

- Podziwiam twoją nową twarz - powiedział pewnego razu Angelowi. - Mam jednak nadzieję, że to ostateczna wersja.

Henry także odziedziczył majątek, ale jak do tej pory, postępował ze znacznie większą godnością i wdziękiem niż Loren Hardeman Trzeci. Ukończył Colorado School of Mines i służył jako porucznik piechoty morskiej w Wietnamie. Ubolewał z powodu szaleństw Cindy z kierowcami wyścigowymi, ale nie potępiał jej. Miał trzydzieści dziewięć lat, tak więc jego mała siostrzyczka wyszła za mąż za człowieka, który był od niego starszy o dziewięć lat. Angelo był pewny, że Henry wolałby innego szwagra, ale wyglądało na to, że go zaakceptował, a nawet zaczął darzyć szacunkiem.

Henry Morris był mniej więcej tego samego wzrostu i wagi co Angelo. Prawdę mówiąc, obaj mężczyźni byli nawet do siebie podobni. Henry był nieco bardziej oficjalny niż Angelo i niezmiennie nosił garnitury, z wyjątkiem czasu, który spędzał na polu golfowym. Ciągle jeszcze palił papierosy, ale z dwóch paczek dziennie ograniczył się do połowy albo i jeszcze mniej. Pijał wino oraz piwo, ale żadnych mocnych alkoholi. Angelo uważał, że nieco zbyt poważnie podchodzi do życia, ale wiedział, że jeśli miałyby to być jedyna wada jego szwagra, mógł uważać się za szczęśliwca.

Podczas obiadu w nowojorskim mieszkaniu Perinów Angelo pozwolił Cindy opowiedzieć bratu o tym, co ich spotkało w Greenwich.

- To tragiczne - skomentował Henry - że ciągle jeszcze są ludzie, którzy tak myślą. Jeśli jesteś absolutnie zdecydowany tam zamieszkać, możesz wykorzystać prawo o dyskryminacji. Pozew do sądu federalnego...

- Zamierzam podejść do tego bardziej bezpośrednio - przerwał mu Angelo. - Musisz mi wybaczyć, ale przeprowadziłem małe śledztwo. Morris Mining prowadzi wszystkie swoje finansowe operacje z Consolidated Pennsylvania Bank. Consolidated ma trzysta milionów dolarów w wekslach wystawionych przez Byram Digital Equipment, która to firma spóźnia się z płaceniem. Właścicielem jej jest niejaki Roger Murdoch, który przypadkiem jest także przewodniczącym republikanów w Greenwich, prezesem Stowarzyszenia Historycznego, zeszłorocznym przewodniczącym Ruchu na Rzecz Zjednoczonego Greenwich i tak dalej, i tak dalej. Jedno twoje słowo szepnięte do ucha prezesa banku i wynikające z tego słowo szepnięte do ucha właściciela Byram Digital mogłoby zaowocować pełnym niepokoju telefonem od Murdocha do prezesa rady pośredników w handlu nieruchomościami. Nadażasz za mną? Zawlokę ich do sądu federalnego, to pewne jak cholera, ale wolę szybsze metody.

Henry Morris uśmiechnął się.

- Nie chciałbym mieć w tobie przeciwnika, Angelo. Mogę zrobić więcej. Do prezesa rady zatelefonuje także gubernator Ella Grasso.

Angelo uniósł swój kieliszek.

- Co by to było, gdyby Morrisowie i Perinowie nie zdołali razem złamać małomiasteczkowej rady pośredników. Do czego byśmy się nadawali? Zwłaszcza jeśli nasza sprawa jest słuszna.

4

- *Mille grazie, signor DiCostanzo* - powiedział Angelo. - *Questo e per Lei.* - Wręczył staremu mężczyźnie małe pudełko. Kiedy tamten je otworzył, znalazł w środku złoty zegarek na rękę.

Siedzieli w małej restauracyjce w Cos Cob. Cała rozmowa była prowadzona po włosku.

*Signor DiCostanzo* uśmiechnął się, ale odsunął zegarek na drugą stronę stołu.

- Nie musi pan tego robić - powiedział. - Jest pan człowiekiem honoru, który wykonał dzieło godne szacunku.

Angelo pchnął pudełeczko z powrotem w stronę starca.

- To zaszczyt dla mnie, gdy mogę ofiarować panu ten dowód uznania za pański nieoceniony wkład.

- Nasi ludzie mogą teraz mieszkać w tym mieście wszędzie, gdzie zechcą - kontynuował DiCostanzo. Zachichotał i dodał: - Rada pośredników podwinęła fiuty pod siebie, a my im dodatkowo przyłożyliśmy. - Uniósł kieliszek z winem. - Przyjęliśmy pańską sugestię.

Angelo skinął głową i także wypił.

- Wszystko przemyślałem. Nasi anglosascy bracia jadą każdego dnia do Nowego Jorku. Makaroniarze zostają na miejscu i zajmują się miastem. Kiedy nie możesz dostać zezwolenia na budowę po raz...

- Na przykład czwarty - przerwał mu DiCostanzo. - Formularze są tak skomplikowane i szczegółowe, że nikt nie jest w stanie wypełnić ich w sposób, który gwarantowałby uzyskanie zezwolenia. - Roześmiał się. - Możemy także pozwolić im utonąć we własnych śmieciach. Wywozimy je wszystkie, co do tony.

- *Signor* - powiedział Angelo. - Kupuję dom na North Street. Moja żona i ja będziemy zaszczyceni, jeśli pan i pańska rodzina oraz ci z pańskich przyjaciół, których zechce pan zabrać ze sobą, będziecie naszymi gośćmi przy najbliższej okazji.

Starzec uśmiechnął się.



- Hm, Angelo, może jednak wolałbyś przemyśleć to sobie jeszcze raz.
- Mój dziadek był przemysłowcem alkoholu, *signor*. Sprzedawał trunki pierwszemu Lorenowi Hardemanowi. Ja jestem teraz wiceprezesem Bethlehem Motors; wnuk dostawcy gorzały zaczyna rządzić firmą Pierwszego. Gdy tylko wprowadzimy się do domu, wydamy wielkie przyjęcie! Cenię sobie przyjaźń, *signor* DiCostanzo. Nie odwracam się plecami do przyjaciół po tym, gdy odniosłem korzyść z ich przyjaźni. A pan?

5

Cindy zauważyła już wcześniej, że Greg nie ubiera się w czasie przerw. Zazwyczaj podchodził do sztalug, aby sprawdzić, co Amanda namalowała. Tym razem zrobił to samo, po czym przyjął od Cindy szklanę z coca-colą, jak to się już zdarzało w przeszłości.

Cindy zaskoczyło odkrycie, że oglądanie nagiego szesnastolatka wprawia ją w stan znacznie większego niepokoju i poruszenia, niż jego fakt, iż przygląda mu się trzydziestoletnia kobieta. Kilka dni wcześniej poczuła bolesne zakłopotanie, gdy przyłapał ją na tym, jak patrzyła na jego krocze. Najwyraźniej nie miało to dla niego żadnego znaczenia, ale uśmiechnął się lekko.

- Cindy - odezwał się teraz (zachęciła go do tego, by zwracał się do niej po imieniu) - chciałbym wiedzieć, co zrobiliście mojemu wujkowi. Cokolwiek by to było, pewnie by mi się spodobało.
- Jemu nic nie zrobiliśmy - odpowiedziała. - Zrobiliśmy coś ludziom, którzy go naciskali.
- Mówi, że Greenwich nigdy już nie będzie takie samo.
- Miejmy nadzieję - wtrąciła się Amanda. Greg wyszedł o siedemnastej.
- Muszę przestać patrzeć na twojego nastoletniego modela - stwierdziła Cindy. - Zaczyna mnie to brać.
- Mnie już wzięło - odparła szczerze Amanda.

- Jezu, kochanie...

- Przestańmy marnować czas - przerwała jej Amanda. Kiedy tuż po szóstej na dole rozległ się dzwonek do drzwi, Cindy pobiegła do łazienki i zdążyła się ubrać oraz poprawić makijaż, zanim winda przywiozła na górę Angela. Angelo przyjął brandy i zaczął się przyglądać obrazowi.

- Interesujące... - odezwał się po chwili.

- Myślę, że to kupię - powiedziała Cindy.

## ROZDZIAŁ XI

1978

1

Tydzień przed świętami Bożego Narodzenia Angelo poleciał do Londynu na spotkanie z grupą angielskich bankierów i dealerów samochodowych, którzy byli zainteresowani sprzedażą nowego modelu Bethlehem Motors w sieci angielskich i szkockich salonów. Spotkanie ciągnęło się dość długo, ale w końcu osiągnięto postęp, zapowiadający ostatecznie porozumienie.

- Proszę nam coś powiedzieć - zagadnął jeden z nich w czasie lunchu w Cafe Royale. - Jak będzie się nazywał nowy samochód? Proszę, niech pan nam powie, że to nie będzie sundancer.

- To na pewno nie będzie sundancer. To mogę wam obiecać.

- A zatem co?

- Mamy zespół, który nad tym pracuje - odparł Angelo. Tak, istotnie istniał taki zespół. Loren lubił działać przez komitety. Przyznawał się do tego, że niewiele wie o konstruowaniu samochodów, ale uważał się za wielkiego specjalistę od marketingu i powołał komitet, którego zadaniem miało być znalezienie nazwy dla nowego samochodu - oczywiście zakładając, że nowy samochód będzie rzeczywiście zbudowany, co jeszcze nie zostało ostatecznie rozstrzygnięte.

Wszystko zależało od Lorena. Po śmierci Pierwszego to on zarządzał firmą. Angelo słyszał pogłoski o tym, że stary zmienił ostatnią wolę i zamierzał wydziedziczyć Betsy i jej syna oraz przekazać całość zarządu w ręce Lorena Trzeciego. Jednakże po otwarciu testamentu okazało się, że nie było w nim nic zaskakującego. Betsy dostała swoją część spadku. Również księżna Anna Alekhine znalazła się wśród spadkobierców. Mimo to Loren przejął kontrolę nad firmą, gdyż mógł

głosować swoimi akcjami oraz akcjami Fundacji Hardemana, gdyż większość jej zarządu skłonna była zawsze go popierać.

Oznaczało to także, że Loren kontrolował radę nadzorczą, do której należało teraz tylko pięciu członków: on sam, Roberta, Randolph i Mueller z fundacji oraz kongresman Briley. Gdyby był na tyle głupi, aby to zrobić, mógł porzucić projekt budowy nowego samochodu i skoncentrować wszystkie środki firmy - jak to zawsze chciał zrobić - na produkcji sprzętów gospodarstwa domowego. Mógł także sprzedać Bethlehem Motors i przejść na emeryturę. Mógłby wtedy twierdzić - na pewno tak by twierdził - że Pierwszy zostawił mu upadającą firmę, której żaden człowiek nie byłby w stanie uratować, i że lepiej było ograniczyć straty rodziny i żyć dalej za to, co zostało. Angelo był świadomy tego, że gdyby Trzeci postanowił się wycofać po śmierci Pierwszego nie było nikogo, kto by go poparł.

Po lunchu w Cafe Royale Angelo udał się w towarzystwie dwóch bankierów do City na dodatkowe spotkanie. Krótco przed piątą złapał taksówkę i wrócił na Regent Street. Trzeba by być kompletnym dziwakiem, pomyślał, żeby nie poczuć przyływu optymizmu na widok bożonarodzeniowych dekoracji na Regent Street. Dlatego właśnie postanowił pójść stamtąd do hotelu pieszo. W grudniu w Londynie o tej godzinie było już ciemno i dekoracje jaśniały feerią barw na tle czarnego nieba.

Opuścił Regent Street i ruszył na zachód po Piccadilly. Kiedy dotarł do Burlington Arcade, wszedł tam i zaczął zaglądać przez okna wystawowe do sklepów. Po chwili zobaczył ją. Roberta kupowała coś w sklepie z kaszmirami i szkocką wełną. Powiedziała, że będzie tam około siedemnastej i zajmie się zakupami do czasu, aż on przyjdzie. Wiedział, że nie powinien się z nią spotykać. Miał jednak swoje powody. Była podstępna i kłamliwa. Ale była także ambitna. Być może mógłby ją jakoś wykorzystać. Jeszcze go do końca nie przejrzała.

2

Mieszkała w Hiltonie i starała się być w swoim apartamencie wczesnym wieczorem, aby móc odebrać telefon z Detroit, który niezmiennie rozlegał się o szóstej. Loren myślał, że wybrała się do Londynu na zakupy i po to, aby obejrzyć kilka sztuk teatralnych. Może wiedział, a może nie wiedział, że Angelo także był w tym czasie w Londynie. W każdym razie zawsze mówiła mu, że przez cały dzień robiła zakupy, a wieczorem wybiera się na przedstawienie, po którym miała zamiar zjeść późną kolację i znaleźć się w łóżku przed pierwszą. W Detroit była wtedy ósma wieczorem i Roberta mogła mieć pewność, że Loren będzie o tej porze zbyt wstawiony, aby znowu dzwonić. Angelo zatrzymał się w Dukess Hotel na St. James's Place: małym, bardzo starym hotelu z tradycjami, o którego istnieniu nawet by nie wiedział, gdyby nie rekomendacja Anny, księżnej Alekhine. Przyjechał w poniedziałek, tydzień przed Bożym Narodzeniem, i miał zamiar wracać do domu w czwartek. Roberta była w mieście od piątku i także w piątek leciała do Detroit. Mieli dla siebie trzy noce.

- Kupiłam ci prezent - powiedziała, kiedy wyszli ze sklepu. Podała mu pudło. Zatrzymali się, a on rozpakował prezent.

Płaszcz burberry. Nie znał jego dokładnej ceny, ale wiedział, że taki płaszcz kosztuje ponad pięćset dolarów.

Rzeczywiście niezły prezent.

- Muszę iść i odebrać telefon od bałwana - dodała. - Wczesna kolacja, dobrze? Musimy omówić pewne sprawy. Chcę to wszystko załatwić podczas kolacji, tak żebyśmy mogli się pieprzyć przez całą noc.

Wszystko to uzgodnili już wcześniej, a więc Angelo skinął tylko głową.

- Całą noc - potwierdził.

Podczas gdy ona poszła do swojego pokoju w Hiltonie, aby odebrać tam telefon od Lorena, Angelo siedział w Harry's Bar w piwnicy Park Lane Hotel, pił szkocką i czekał na nią. Przymierzył płaszcz. Pasował. Będzie musiał zadeklarować go w czasie odprawy celnej na lotnisku Kennedyego, a potem

oczywiście wytłumaczyć w domu, że kupił go sobie na skutek nagłego impulsu.

Nie podobał mu się związek z Robertą. To, co łączyło go z Betsy, było zupełnie inne. Roberta była pełną wigoru i głośną laską. Zadawał sobie pytanie, jak głośna mogłaby się stać, gdyby z nią zerwał. Nie ufał jej.

Kiedy tak siedział, sącząc whisky, pomyślał nagle, aby podejść do telefonu i zadzwonić do Cindy. Dowiedział się czegoś, co zapewne wolałaby przed nim ukryć: że zabawiała się z von Keyserlingiem. I cóż mógłby na to powiedzieć? Betsy, Roberta.

Roberta była niezła. Związek z nią mógłby być korzystny. Nie. Korzystne było niewkurzanie jej. Betsy była... Jezu! Była kimś więcej. Który mężczyzna mógłby się oprzeć Betsy? Ale Cindy... Cindy, na litość boską, była matką jego dzieci. Więcej nawet. Kochał ją! Kochał ją, do cholery! To było pewne. A ona kochała jego, co było równie pewne; nawet jeśli zabawiała się z Dietzem, to było właśnie to: zabawa i nic więcej. Zbyt często zostawiał ją samą, więc czego miałby się spodziewać?

Roberta przebrała się i wykąpała. Weszła do baru tak majestatycznie, jakby była jego właścicielką. Do każdego lokalu wchodziła tak, jakby była jego właścicielką. Najwyraźniej kupiła dwa płaszcze burberry; miała na sobie kobiecą wersję tego, który mu podarowała. Kiedy go zdjęła i niedbale rzuciła na oparcie krzesła, okazało się, że pod spodem miała obcisłą, czarną suknię ozdobioną ciężkim złotym łańcuchem, który wisiał na jej szyi.

Uniosła łańcuch i uśmiechnęła się szeroko do Angela.

- Dał mi to mój zmarły mąż. - Wybuchnęła śmiechem. - Czy możesz to sobie wyobrazić?

Usiadła tak blisko przy nim, że ich biodra się zetknęły.

- Glendfiddich? - zapytał.

- Jeśli Hary go poleca.

W barze o tej porze było niewielu klientów. Turyści jedli właśnie kolacje lub zmierzali do teatrów. Angelo wezwał gestem dłoni barmana.

- Wiesz co? Jestem piekielnie głodna - stwierdziła Roberta.

- Jesteś w ryzykanckim nastroju?

Odpowiedziała mu gardłowym śmiechem.

- Masz ochotę na baranie jaja?

- Jeśli ty je zjesz, kolego, ja także je zjem.

Kiedy barman przyniósł im drinki, Angelo poprosił go, żeby zatelefonował do libańskiej restauracji na Sheperd Market i zarezerwował stolik dla niego oraz jego damy.

3

Na pobudzenie apetytu Angelo zamówił dla obojga jedną porcję baranich jąder. Ludzie z Zachodu, którzy je jedli, robili to bardziej dla przygody, niż dlatego, że dobrze smakowały. Nie były co prawda obrzydliwe, ale zdecydowanie trzeba było przywyknąć do ich smaku. Jako główne danie zamówili mięso z innej części barana.

Poza tym zjedli kilka kromek chrupiącego libańskiego chleba, na którym rozsmarowano aromatyczną pastę z włoskiego grochu i cytryny, dużo pomarszczonych greckich oliwek, czarnych i zielonych, pomidory, rzodkiewki oraz marchewki -wszystko to popili dwiema butelkami znakomitego czerwonego wina z Libanu.

- A teraz przejdźmy do interesów - powiedziała Roberta, kiedy dwa baranie jądra zagryzła oliwkami i splukała podniebienie winem.. - Loren chciałby ci skopać dupę.

Angelo zerknął na dwóch mężczyzn z Bliskiego Wschodu siedzących przy sąsiednim stoliku, który stał tak blisko, że nie było wątpliwości, iż wszystko usłyszeli. Obaj mężczyźni rozmawiali po arabsku i nawet jeśli zrozumieli, co znaczyło określenie „skopać dupę”, nie dali tego po sobie poznać.

- Sam chciałbym skopać mu dupę, ale o co konkretnie chodzi tym razem?

- Wbił sobie do głowy, aby blokować produkcję nowego samochodu - odparła. - Bardziej po to, żeby dopiec tobie niż z jakiegoś innego powodu.

- Świetnie. Zrobię to z kimś innym. Nie potrzebuję Bethlehem Motors.

Roberta chwyciła jego dłoń i ścisnęła ją mocno.

- Nie chcę oglądać dwóch trykających się baranów. Gdyby do tego doszło, wiem, który z was by wygrał. Najpierw jednak unurzaliby wszystko w gnoju. Kochaneczku, możesz rozbroić Lorena. Możesz otrzymać to, co zechcesz, i wykorzystać do tego firmę. Kieruj się głową, a nie męską ambicją.

Angelo ukradkiem rozejrzał się po sali.

- To jest chyba zbyt publiczne miejsce, aby rozmawiać o takich sprawach.

Restauracja była jasno oświetlona i pełna gości. Kelnerzy biegali pospiesznie między stolikami, a szef sali z dużą wprawą otwierał kolejne butelki wina. Dwie trzecie klientów pochodziło z Bliskiego Wschodu, resztę stanowili turyści. Wielkie okna wychodziły na ulicę, na której urzędowały najślawniejsze dziwki w Londynie.

- Wiesz, że wygrasz - kontynuowała Roberta. - Problem polega na tym, czy znaczą dla ciebie wystarczająco dużo, abyś pozwolił mojemu mężowi czuć, że jest górą.

- Bądź konkretna, Roberto.

- Dobrze. Istotą rzeczy, jak już mówiłam, jest sprawienie, aby myślał, że to on jest ważny. Jak ten nowy model ma się nazywać? Gdyby Loren go nazwał...

Angelo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wiem, jak chciałbym go nazwać - powiedział. - Ale w porządku. Niech Loren zaproponuje nazwę. Mam już dosyć, a sądzę, że i ludzie również mają dosyć tych wymyślnych nazw nadawanych samochodom. Mustang. Pinto. Charger. New Yorker. Duster. Impala. Raz nawet słyszałem, jak sprzedawca powiedział do klienta: „To nie jest Chevrolet. To jest impala!” Tornado. Regal. Roadmaster. Boże, nie ma temu końca! Nowy samochód... Chciałbym go nazwać „tysiąc osiemset”. Pojemność jego silnika wynosi tysiąc osiemset centymetrów sześciennych.

Roberta zmarszczyła czoło.

- Tysiąc osiemset i co? - zapytała

- Ach, tak. BM tysiąc osiemset. Trzeba skończyć z tą bzdurą z Bethlehem! Pierwszy nadał fabryce samochodów nazwę swojego rodzinnego miasta, w którym nikt nigdy nie wyprodukował nawet jednego pojazdu. Ta nazwa wisiała na



szyi firmy niczym jakiś cholerny kamień. Loren chce sprawiać wrażenie człowieka, który wszystkim kieruje? Niech zatem zaproponuje radzie nadzorczej, aby przemianować firmę na BM, a nowy samochód nazwać BM tysiąc osiemset. Roberta przesunęła językiem po wargach.

- W żadnym razie. Mogłabym się zgodzić w sprawie tych wymyślnych nazw, ale amerykańskie społeczeństwo nie jest jeszcze gotowe na to, aby samochód nazywał się po prostu tysiąc osiemset. Musi mieć konkretną nazwę.

- Na przykład jaką?

W pierwszej chwili uśmiechnęła się z rozbawieniem, ale potem jej uśmiech zmienił się w rozpustny grymas.

- A może „ogier”. Po moim włoskim ogierze. Namówię Lorena, żeby zasugerował tę nazwę. Nigdy się nie domyśli, co ona znaczy. Pozostanie to naszą tajemnicą i za każdym razem, gdy ją usłyszymy, będziemy mogli się pośmiać.

- Jeśli się domyśli, jeśli w jego głowie pojawi się choć cień podejrzenia, skreśli projekt.

- Nie domyśli się, uwierz mi. Zostaw to mnie. To przecież takie sprawy sprawiają, że we własnych oczach wygląda na kogoś ważnego. Nadaje nazwę nowemu modelowi samochodu. Przemianowuje firmę. W ten sposób masuje swoje ego. I wierz mi, jest to człowiek, którego ego potrzebuje masażu.

- Niewiele mu trzeba, prawda?

- Nie myśl, że Loren jest całkowitym idiotą.

- Jest idiotą tylko w pięćdziesięciu procentach - powiedział Angelo. - Nie, do diabła, nawet nie to. Jest po prostu facetem osranym przez własnego dziadka, który był niezrównanym ekspertem od srania na ludzi.

4

Elegancki, mały pokój w Dukess Hotel miał kominek, w którym ułożono polana. Aby je rozpalić, Angelo musiał tylko przyłożyć zapalniczkę do umieszczonego pod nimi drewna na podpałkę.

Podczas gdy to robił, Roberta zdjęła swoją czarną suknię,

biustonosz oraz majtki i czekała na niego, mając na sobie tylko czarny pas podtrzymujący ciemne pończochy.

- Chcę zrobić coś, czego nigdy przedtem nie robiliśmy - odezwała się. - Chciałabym ci dać coś, czego nigdy nie dostałeś. Co to może być, Angelo? Czy jest coś, o czym marzyłeś, ale nigdy tego nie zrobiłeś?

- Myślę, że jestem dość przeciętnym facetem - odparł. - Najbardziej lubię zwykłe zabawy.

- Pamiętasz tę noc, kiedy mnie zbiłeś? Podobało ci się?

- No cóż...

- Nie kręć, skurwielu. Cały tyłek miałam obolały. Na Boga, lepiej by było, żeby ci się to podobało! A więc jak było?

- Roberto...

Uśmiechnęła się szeroko.

- Gdyby nie to, że ślady nie zeszyłyby w porę i musiałabym to wytłumaczyć Lorenowi, chciałabym, żebyś poznał mi poślądki pręgami... swoim pasem.

- Wolałbym raczej cię zerznąć.

- I lepiej, żebyś to zrobił! Myślałam tylko o czymś na początek, abys był duży i sztywny.

- Jestem duży i sztywny.

- I całkowicie ubrany. Zobaczmy. - Wyciągnęła ręce i zaczęła rozpinąć jego spodnie. - Och, mój Boże, to prawda.

Rozebrała go do naga. Stał przed nią z nabrzmiałym fallu-sem, który sterczał, prawie dotykając jej brzucha.

- Kochasiu, a może chciałbyś mi go wsadzić w tyłek?

- Czy robiłaś to już kiedyś?

Pokręciła głową. Na policzkach miała wypieki, a jej czoło pokryło się kropelkami potu.

- W takim razie nie da rady - powiedział, kręcąc głową.

- Dlaczego nie? Myślisz, że bym go nie zmieściła? Ja...

- Jestem pewny, że zmieściłabyś tam nawet gaśnicę. Nie o to chodzi. Jeśli to zrobimy, nie będziemy mogli się pieprzyć.

- Aha... chcesz powiedzieć.... Angelo wyszczerzył zęby.

- Mikroorganizmy żyjące w tej części ludzkiego ciała, nie są odpowiednie dla tej drugiej części, o której myślę.

Powodują infekcje pochwy. Mój ojciec jest lekarzem. Zwykł mawiać do

mnie: „Angelo, cokolwiek byś robił, nie...” Moja matka zastanawiała się, czy mógłbym zostać księdzem. Ojciec wiedział, że to się nigdy nie stanie, dawał mi zatem praktyczne rady. Roberta wybuchnęła śmiechem.

- Połóż się na plecach, kochasiu - powiedziała - a ja cię dosiędę. W ten sposób mogę wziąć cię maksymalnie głęboko, a mam zamiar czuć go aż przy pępku. Później będę cię ssać do chwili, gdy nie będziesz już w stanie kolejny raz trysnąć i zaczniesz błagać o litość. Zapamiętasz Robertę jako najlepszą dupę, jaką kiedykolwiek miałeś. A mam wrażenie, że nie jestem jedyną kobietą o nazwisku Hardeman, z którą się zabawiałeś.

## ROZDZIAŁ XII

1979

1

- Otwieram posiedzenie rady nadzorczej Bethlehem Motors - oznajmił donośnym głosem Loren.

Angelo policzył głosy - leniwie, gdyż wiedział, że nic nowego z tego nie wyniknie. Członkami rady nadzorczej byli: Loren; jego siostra-ciotka, księżna Anna Alekhine; jego żona, Roberta; James Randolph, dyrektor fundacji; profesor William Mueller, dyrektor administracyjny fundacji; emerytowany kongresman Aleksander Briley; oraz Myron Goldman, wiceprezes Continental Detroit Bank, który miał tyle weksli firmy, że mógłby ją całkowicie pogрузić, gdyby zażądał natychmiastowej spłaty.

Loren kontrolował radę. Oprócz swojego głosu mógł liczyć z pewnością na głosy Randolpha oraz Muellera. Briley był starym politycznym wyga, utrzymującym się z emerytury kongresmana i pensji, które otrzymywał jako członek rad nadzorczych pół tuzina spółek. Można było z góry założyć, że będzie głosował tak, jak zasugeruje Loren. W sumie było ich czterech, większość. Roberta mogłaby głosować przeciwko mężowi, ale nie tego dnia. Anna zagłosuje przeciwko niemu, jeśli będzie miała taką ochotę, a co zrobi bankier, trudno było przewidzieć. Loren miał zatem pięć pewnych głosów. Gdyby zdecydował się utracić projekt nowego samochodu, byłby w stanie to uczynić. Widać było, że starannie przemyślał sposób rozmieszczenia w sali uczestników posiedzenia. Członkowie rady nadzorczej siedzieli wokół stołu, Angelo natomiast został usadzony pod ścianą, obok radcy prawnego firmy i stenografia, która miała protokołować całe zebranie.

- Wręczono państwu kopie protokołu ostatniego posiedzenia rady - mówił Loren. - Jeśli nikt nie zgłosi sprzeciwu, zostanie on teraz przyjęty w tej postaci, w jakiej go zapisano. Macie także kopie raportu dyrektora finansowego. Jeśli nie

usłyszę sprzeciwu, zostanie on przyjęty w postaci, w jakiej został złożony. Jest to pierwsze zebranie rady nadzorczej od czasu śmierci mojego dziadka i musimy podjąć ważne decyzje. Jeżeli nikt z państwa nie zamierza poruszyć innego tematu, pragnąłbym najpierw wysłuchać raportu naszego konsultanta i wiceprezesa, pana Angela Perino, który proponuje, aby ta firma rozpoczęła produkcję nowego samochodu. Nie ma sprzeciwów? Panie Perino, proszę. Angelo wstał. Mówił, nie korzystając z notatek.

- Podobnie jak w wypadku protokołu oraz raportu dyrektora finansowego, macie państwo kopie mojego raportu oraz rekomendacji. Przed swoją śmiercią pan Hardeman Pierwszy doszedł, choć nie bez pewnych oporów, do wniosku, że ta firma nie utrzyma się w przemyśle samochodowym, jeśli będzie w dalszym ciągu produkować coś, co możemy nazwać tradycyjnym amerykańskim samochodem. Ja posunę się nawet do stwierdzenia, że cały amerykański przemysł samochodowy nie może przetrwać, jeśli będzie w dalszym ciągu produkował to, co uważamy za tradycyjne amerykańskie samochody. W Ameryce krąży dowcip, panie i panowie, że kiedy wyjeżdża się samochodem z salonu sprzedawcy, traci on automatycznie połowę wartości. Nie jest to zbyt dalekie od prawdy. Nie jest to jednak prawdą w wypadku volkswagena czy też mercedesa. Każdy z tych wozów dziesięć dni po dacie zakupu jest warty zaledwie kilka dolarów mniej niż w dniu, kiedy się za niego zapłaciło. To samo dotyczy samochodów japońskich, tyle że w jeszcze większym stopniu.

Wynika to z tego, że zagraniczne samochody są lepiej zaprojektowane i lepiej wykonane. Nie wszystkie zagraniczne samochody. Brytyjskie... sami sprawdźcie, ile możecie dostać za dwutygodniowego jaguara. Całkiem niedawno natknąłem się u dealera na jaguara rocznik 1979. Mimo że był zupełnie nowy, widać było wyraźne ślady rdzy. Mam riverę z 1976. Kiedy pada, przednia szyba przecieka i woda kapie mi na kolana. Dealer najwyraźniej nie potrafi usunąć tej usterki. Mój przyjaciel jeździ mercurym. Elektrycznie podnoszone szyby czasem się otwierają, a czasem zamykają. Kiedy pada deszcz, może być pewny, że nie będzie mógł ich zamknąć. Kiedy się

zbliża do budki z biletami na płatnej autostradzie, może być pewny, że nie zdoła ich otworzyć. Nie muszę chyba kontynuować tej wyliczanki. Przypomnijcie sobie, co się dzieje z waszymi samochodami.

- A co z sundancerem? - zapytała z lekkim uśmiechem Roberta. Siedziała przy stole daleko od Lorena, jakby chciała w ten sposób podkreślić, iż nie znalazła się w tej sali tylko dlatego, że jest jego żoną. Włożyła na tę okazję prosty, ciemnoszary kostium. Kiedy zadała to pytanie, ich spojrzenia spotkały się i Angelo pomyślał, że oboje mają szczęście, iż Loren nie zauważył ukrytego w nich porozumienia.

Zauważyła to jednak księżna Alekhine i zerknęła figlarnie na Angela. Powinien ostrzec Robertę, że księżna jest spostrzegawcza i przenikliwa i że niewiele umknie jej uwagi. Pod tym względem była taka jak Betsy. Ubrana w kaszmirową suknię koloru przypalonej pomarańczy księżna demonstrowała swoją nabytą arystokratyczność z werwą i całkowitą pewnością siebie.

- Ta firma nie płaci mi wystarczająco dużo, aby żądać ode mnie jeżdżenia sundancerem - odparł Angelo. - Z drugiej strony GM nie byłby w stanie zapłacić mi wystarczająco dużo, abym się zgodził jeździć chevroletem, a Chrysler nie byłby w stanie zapłacić mi wystarczająco dużo, abym się zgodził jeździć plymouthem. Kiedyś były to zupełnie dobre samochody, ale technologia je prześcignęła. Kiedy wyprowadzisz shi-zokę z salonu, nie straci połowy wartości w ciągu dziesięciu minut; podobnie jest z hondą czy też toyotą. Dlaczego? Dlatego że te samochody nie zaczynają się rozlatywać na kawałki w chwili, gdy po raz pierwszy wrzuca się bieg i naciska pedał gazu.

- Kontrola jakości - powiedział sucho Loren. - Pan Perino jest fanatykiem tego tematu.

- Kontrola jakości - zgodził się Angelo. - Ale nie tylko to. Ważne są także nowe pomysły. GM wprowadził corvaira. Był to dobry, nowatorski projekt. Jednakże Amerykanie nie byli jeszcze gotowi na chłodzone powietrzem silniki, które na domiar tego zostały umieszczone z tyłu, a fanatycy z Organizacji Bezpieczeństwa Ruchu podnieśli wrzask, który wykoń-

czył ten samochód. No cóż, silniki z tyłu? Jeszcze nie teraz. Chłodzenie powietrzem? Nie, także jeszcze nie teraz. Ale widzieliście państwo nasz projekt. Silnik poprzeczny. Niewielkie zużycie paliwa. Mocne nadwozie, zbudowane zgodnie z najostrzejszymi wymaganiami. Panie i panowie, chciałbym produkować samochód, który będzie wymagał przeglądu d w a razy do roku: wymiany olejów oraz filtrów i niczego więcej.

- Nasi dealerzy mają bardzo dobrze rozwiniętą sieć punktów serwisowych - powiedział Randolph.

- Za których usługi musimy płacić, gdyż w większości są to naprawy gwarancyjne - odpowiedział Angelo.

Kongresman Briley wstał i odsłonił szkic, który był przymocowany do sztalugi.

- To jest samochód, który chciał produkować pan Hardeman Pierwszy - powiedział.

Rysunek przedstawiał zaprojektowany przez zespół Angela samochód, wygładzony krzywkiem Pierwszego.

Księżna Anna Alekhine głośno westchnęła.

- O Pierwszym można powiedzieć tylko jedną dobrą rzecz - odezwała się. - Nie żyje. I dziękujmy za to Bogu. Niech ten niszczący wpływ, jaki miał na nasze życie i nasze sprawy, wreszcie się skończy.

- Anno! - krzyknął Loren.

- Nie zgadzasz się z tym, bratanku? - zapytała chłodnym tonem.

Tylko kilkoro z obecnych wiedziało, co miała na myśli, mówiąc „bratanku”, a inni członkowie rady zaczęli wymieniać między sobą wyrażające zakłopotanie spojrzenia.

Loren popatrzył na Robertę, stukając przy tym nerwowo palcami w blat stołu.

- Hm... przewodniczący proponuje przegłosowanie wniosku o przyjęcie projektu i planu produkcji rekomendowanych przez pana Perina.

- Jestem za - powiedziała Anna.

- Ja także - poparła ją Roberta.

Na twarzy Lorena pojawił się wyraźny rumieniec.

- Czy możemy to przyjąć jednogłośnie?

Myron Goldman, bankier, uniósł rękę.

- Czy firma może sobie na to pozwolić, panie Perino?
- Środki finansowe zostały już zgromadzone. Część z nich pochodzi z Nowego Jorku, a część z Londynu.
- Czy mogę wraz z panem przejrzeć plany finansowe, panie Perino?
- Z przyjemnością wprowadzę pana we wszystkie szczegóły, panie Goldman.
- A zatem, czy przyjmujemy wniosek jednogłośnie? - powtórzył pytanie Loren.

Przyjęli.

Loren skinął dramatycznie głową. Wyglądało to prawie jak ukłon.

- Tak więc - powiedział - nasza firma rozpoczyna nowe przedsięwzięcie. Chciałbym z tego powodu otworzyć butelkę szampana, ale mam jeszcze kilka innych spraw do przedstawienia radzie.

- Czy zanim zajmiemy się czymś innym - odezwała się księżna Anna - nie byłoby właściwe ze strony rady umieszczenie w protokole zebrania postanowienia o podziękowaniu panu Perino za to, że kierował pracami nad projektem nowego przedsięwzięcia, które może być ratunkiem dla Bethlehem Motors?

- Byłoby to bardziej właściwe w dniu, kiedy stanie się jasne, że samochód pana Perino rzeczywiście uratował Bethlehem Motors. Mimo to popieram wniosek o podziękowaniu dla pana Perino - odpowiedziała Roberta.

Tym razem księżna Anna dostrzegła wyraźne pożądanie w spojrzeniu, które żona Lorena rzuciła Angelowi.

- Rozumiem, że pani Hardeman popiera wniosek. Czy możemy przyjąć go jednogłośnie?

Przyjęli.

- A teraz - zaczął Loren - pragnę zaproponować państwu przeprowadzenie pewnych zmian... hm, bardziej podstawowej natury. Mój dziadek zbudował swój pierwszy samochód w warsztacie rowerowym w Bethlehem w stanie Pensylwania. Wszyscy znamy tę historię. Była to dziwaczna konstrukcja, ale on zabrał ją do Detroit i odniósł sukces. Swojej firmie



nadał nazwę miasta, z którego pochodził. Mógł ją nazwać Hardeman Motors. Henry Ford postąpił tak ze swoją firmą, podobnie jak Walter Chrysler. Ale nazwa Bethlehem ma konotację religijną i, w mojej ocenie, stała się kamieniem u szyi firmy. Chciałbym to zmienić. Żałuję, że nie możemy nazwać firmy skrótem BM, ale... - Przerwał i uśmiechnął się chytrze. - Sądzę, że dla każdego jest oczywiste, że nie możemy nazwać firmy tak, by kojarzyła się z defekcją\*. Tym razem Roberta otwarcie uśmiechnęła się do Angela, pokazując mu, że i on może popełnić głupi błąd - to przecież on zaproponował tę nazwę w czasie ich rozmowy w Londynie. Angelo roześmiał się.

Loren popatrzył na Angela z szerokim uśmiechem - tak szerokim i radosnym, że ten zastanawiał się przez chwilę, czy Roberta nie powiedziała mężowi, iż to właśnie on zaproponował tę nazwę - po czym ciągnął dalej:

- Wchodzimy w spółkę z Shizoką, ale nie możemy także nazwać naszej firmy BS\*\*.

Wszyscy zachichotali.

- Wynająłem firmę konsultingową - kontynuował Loren - specjalizującą się w wymyślaniu nazw produktów i spółek. Odnieśli także wiele sukcesów w tworzeniu znaków towarowych. Ich zdaniem X jest bardzo intrygującą literą. EXXON, LEXIS i tak dalej. Boże broń, żeby przyłgnęła do nas nazwa typu UNISYS. Tak więc, panie i panowie, oto jest to, co chcą nam zaproponować:

Radca prawny spółki zdjął zasłonę z drugiego stojaka.

XB OGIER Loren jaśniał z zadowolenia.

- Nowa nazwa spółki, panie i panowie - XB Motors, -i nazwa naszego nowego samochodu.

\* BM: *bowel movement* - oddanie stolca, wypróżnienie (przyp. tłum.).

\*\* BS: *bullshit* - bzdury, pieprzenie, chrzaniecie (przyp. tłum.).

Członkowie rady nadzorczej odpowiedzieli uśmiechami i potakiwaniem.

- Czy możecie sobie wyobrazić, jaki śmiech wzbudziłaby firma, która nazwałaby swój samochód edsel albo henry j. Niektórzy proponowali nawet, abyśmy nazwali go loren. -Przerwał i uśmiechnął się szeroko. - Nawet mój dziadek sprzeciwiał się temu.

- To dosyć radykalna zmiana, prawda? - odezwał się Goldman. — Mam na myśli odrzucenie nazwy Bethlehem Motors, która zyskała sobie popularność i szacunek...

- Proszę o wybaczenie, panie Goldman - wtrącił się Angelo - ale uważam, że pan Hardeman ma całkowitą rację, i doceniam jego wkład w realizację tego pomysłu.

2

Przed rozejściem się wszyscy członkowie rady nadzorczej wypili po kieliszku szampana. Loren szukał okazji, aby porozmawiać z Angelem, zanim tamten wyjdzie. Udało mu się.

- No cóż - powiedział. - Postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Chcę ci tylko powiedzieć, Angelo, żebyś nie liczył na mój upadek i swoje ocalenie. Jeśli ja pójdę na dno, pociągnę cię ze sobą.

- I nawzajem, Loren - odparł Angelo. - Nie przyszło mi nawet na myśl, żeby miało być inaczej.

Kiedy Angelo odszedł, Roberta ujęła Lorena pod ramię.

- Spokojnie, kochany.

- Ile jeszcze razy będę przez niego nurzał twarz w gównie? - zapytał łamiącym się głosem. - Ten sukinyński makaroniarz!

## ROZDZIAŁ XIII

1979

1

Namalowane przez Amandę portrety nagiego nastolatka Grega wywołały znaczne poruszenie w świecie artystycznym. Utrwały jej reputację utalentowanej realistki i zostały sprzedane odpowiednio za 20 000, 23 000 i 27 000 tysięcy dolarów. Czwarty był prezentem dla Cindy, która przez długi czas pokazywała go w Galerii VKP, po czym przeniosła do domu.

Rodzice chłopca nie chcieli się zgodzić na jego dalsze pozowanie za dotychczasową stawkę, argumentując, że reprodukcje obrazów w ilustrowanych magazynach i katalogach galerii naraziły go na kpiny i ogromny wstyd w Greenwich High School. Sugerowali, że powinno mu się wypłacać procent od ceny sprzedaży każdego następnego obrazu. Amanda wzruszyła ramionami i odparła, że nie będzie już potrzebowała dalszych usług Grega.

Obrazy kwiatów nie sprzedawały się nawet w przybliżeniu tak dobrze. Amanda miała ustaloną opinię malarki nagich postaci, które przedstawiała z fotograficzną dokładnością. Jeden z krytyków napisał: „Największym fotografom - Westonowi, Steichenowi, Outerbridge'owi - nigdy nie udało się oddać niezliczonych subtelności ludzkiego ciała tak dobrze jak pannie Finch. Jest godną spadkobierczynią najstarszej tradycji w malarstwie”.

Kolejny, dziwny zwrot w jej karierze nastąpił, kiedy Abraham i Corsica d'Alembert, dwoje brokerów z Wall Street, zlecili jej namalowanie obrazu, na którym oboje są nadzy, trzymają się za ręce i patrzą sobie w oczy. Amanda wprowadziła do tego obrazu element dynamiki, ustawiając scenę tak, że mąż stojący na podium dla modeli pomaga wejść na nie żonie, która stoi na podłodze. Para pragnęła w ten sposób uwiecznić początki swojego małżeństwa, które trwało już kilkanaście lat, i była skłonna zapłacić za to 50 000 dolarów.

Malowidło było jeszcze na sztalugach w pracowni, kiedy Amandzie zaczął pozować Dietz von Keyserling. Obraz ukazywał Dietza w pozycji półleżącej, wyciągniętego z książką w rękach na ciemnogrnatowym pledzie, który rozpostarto na materacu. Dietz chciał wystawić go na widocznym miejscu w Galerii VKP i nie zamierzał go sprzedawać.

Dietz i Amanda zostali kochankami. Nie mogła oglądać go godzinami nagiego i nie zaczęła się nim interesować. Obrazy, do których pozowała sama sobie, rozbudziły w nim podobne zainteresowanie tą dziwną kobietą. Oboje rozumieli, że ich romans wynika ze zwykłego fizycznego pociągu i nie wiąże się z żadnymi zobowiązaniami. Prawdę mówiąc, jeśli już Dietz von Keyserling był do kogoś przywiązany, osobą tą była Cindy. Jednakże nie mógł być z nią zbyt często, a nie należał do mężczyzn, którzy mogli kochać się tylko z rzadka.

Amanda była młodą kobietą z niewielkim doświadczeniem, którą zadowalało, gdy położyła się pod mężczyzną, rozłożyła nogi, przyjmując go i starając się cieszyć tym, co nie w pełni ją zaspokajało.

Cindy zaspokajała ją pełniej. Język był bardziej giętki i łatwiejszy do prowadzenia niż członek. Tak naprawdę Amanda marzyła o tym, aby mieć ich oboje, oboje naraz.

I pewnego czerwcowego popołudnia jej marzenie się spełniło.

2

Zasugerowała to nieśmiało Cindy, kiedy były w kuchni. Dietz leżał nago na podium. Naprawdę czytał książkę, z którą widać go było na obrazie; w innym wypadku, jak powiedział, długie godziny pozowania, których wymagał jej sposób malowania, odstraszyłyby go skutecznie.

Cindy pokręciła głową.

- Nigdy nie przypuszczałam, że usłyszę taką propozycję -powiedziała.

- Mam nadzieję, że cię nie obraziłam.

- Nie...

Zerknęła przez otwarte drzwi na Dietza. Amanda namalo-

wała jego mały, nie obrzezany penis dokładnie taki, jaki był; Cindy zastanowiła się, czy rzeczywiście zechce pokazać go publicznie. Wiedziała, że gdy sztywnieje, to rośnie, ale... Amanda zauważyła to zerknięcie, po czym skupiła spojrzenie swych lekko krótkowzrocznych oczu na Cindy. Było ładne, słoneczne popołudnie i w przerobionej z ciepłarni pracowni panowała dość wysoka temperatura. Amanda miała na sobie tylko parę ciasnych dżinsów i trójkątny stanik; dżinsy były poplamione farbami. Cindy pochyliła się do przodu i pocałowała Amandę. Ostatnio często to robiły, dotykając się przy tym językami. Dietz akurat w tym momencie spojrzał w ich stronę.

- Dziewczyny, nie miałem o tym pojęcia, naprawdę - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Jako sprzedawca obrazów, jesteś spostrzegawczy - odparła Cindy - ale nie masz oka artysty.

- Tak jakby jakikolwiek artysta mógł to zauważyć - odparował. - Myślę, że macie poważny problem. Aby to stwierdzić, nie trzeba być artystą.

- Widzę, że na samą myśl o tym zaczynasz mieć erekcję, Dietz - drażniła się z nim Cindy. - Moje gratulacje. Przydałoby ci się to częściej. Amanda powinna puszczać ci kasety pornograficzne podczas pozowania, abyś...

- Nie bądź taką suką, Cindy - przerwał jej. - To nie jest najlepsza pora na wypominanie mi, że nie staję na wysokości zadania.

- Zaproponowałam Cindy, żebyśmy spróbowali we trójkę - wtrąciła się Amanda.

- Niby jak...

- Użyj swojej wyobraźni, Dietz - odpowiedziała Cindy. Jednakże to na skutek własnych, a nie jego sugestii, Cindy położyła się nago na przykrytym pledem podium dla modeli. Amanda przykucnęła nad jej twarzą, rozkoszując się językiem, który zaczął buszować w jej szparce, a Dietz położył się na Cindy i wbił się w nią z całym wigorem, na jaki było go stać. Po jakimś czasie zmienili pozycje. Amanda zaoferowała swój język Cindy, a Cindy wzięła Dietza w usta.

Dziwne, ale nie było to dla Cindy satysfakcjonujące przeżycie. Stwierdziła, że przyjemność jest powierzchowna, i po raz

pierwszy w życiu zawstydziło ją to, co zrobiła. Postanowiła skupić całą swoją energię seksualną na Angelu. Zrobiła tak i trzy miesiące później po raz czwarty była w ciąży.

3

Kiedy Keijo przytakiwał, pochylała się cała górna połowa jego ciała i Angelo nie był pewny, czy nie miał być to ukłon. Mimo że próbował tego z całych sił, nie zdołał opanować subtelności japońskiej etykiety.

- Nie opowiadałem ci jeszcze - powiedział pewnego razu Keijo - że mój dziadek był brygadierem w japońskiej armii. Brał udział w zdobywaniu Singapuru, a potem odbył kampanię w Burmie. Przeżył wojnę i nie został oskarżony o żadne zbrodnie. Nie rozmawiał zbyt często ze mną, nic nie znaczącym wnukiem. Przekazał mi jednak coś, co zawsze będę pamiętał. „Bądź zawsze dyskretny”, powiedział mi. „Zachowywanie dyskrecji to coś najważniejszego”.

- Całkowicie cię rozumiem - odparł oschle Angelo. Rozumiał, że Keijo w ten zawoalowany sposób mówił mu, aby się nie przejmował ich przypadkowym spotkaniem w restauracji, które miało miejsce poprzedniego wieczoru. Keijo przeszedł obok jego stolika i zobaczył go siedzącego z Betsy. Japończyk nawet najmniejszym drgnięciem twarzy nie dał po sobie poznać, że kogoś rozpoznał. Angelo nie miał jednak najmniejszej wątpliwości, że Keijo zauważył go i zgodnie z wszelkim prawdopodobieństwem odgadł także tożsamość siedzącej z nim młodej kobiety. Betsy miała niesamowity talent dowiadywania się, dokąd i kiedy wyjeżdża. Zastanawiał się czasem, czy nie opłacała urzędnika w jego biurze podróży albo kilku urzędników w kilku biurach. Nigdy nie był pewny, kiedy ona się pojawi, kiedy zapuka do drzwi jego pokoju hotelowego - szczególnie w Tokio.

- Chciałbym ci pokazać kwestionariusz, gdyż, jak sądzę, tak można by to nazwać, od firmy rachunkowej, która reprezentuje XB Motors. - Keijo pchnął w jego stronę czterdziesto-

stronicowy zestaw pytań dotyczących wszystkich aspektów finansowego statusu Shizoka Motors. - Zebranie tych informacji, z których część ma charakter poufny, wymagałoby sporo czasu.

Angelo przejrzał szybko kwestionariusz, po czym uśmiechnął się, potrząsnął głową i pchnął go z powrotem w stronę Keijo.

- Odpowiedz im, że informacje, o które proszą, znajdują się w oficjalnych dokumentach. Mają do nich łatwy dostęp.

- Mógłbym przygotować kilka raportów i...

- Niech sami tego szukają - przerwał mu Angelo. - Dlaczego miałbyś wykonywać za nich pracę? Księgowi. Na myśl o nich robi mi się niedobrze.

- Miałem telefon od pana Beacona. Chce otrzymać szczegółowy raport o konstrukcyjnych aspektach modyfikacji naszego zintegrowanego systemu napędowego.

Angelo postukał palcem w blat biurka.

- Nie - odparł zdecydowanie. - Kiedy spotkam się z Peterem Beaconem, powiem mu, że każda informacja o ogierze, która jest mu potrzebna, musi pochodzić ode mnie. Powiem mu także, żeby nie stawiał żadnych żądań naszemu japońskiemu partnerowi. Ignoruj go. Jeśli zadzwoni jeszcze raz, powiedz mu, żeby się zwrócił do mnie. Lepiej by nawet było, gdybyś wcale nie odbierał jego telefonów. Spotkam się z nim w przyszłym tygodniu i powiem, żeby pilnował własnego nosa.

- Powiedział, że rozmawiał z panem Hardemanem.

- Mógłby nawet rozmawiać z Jezusem Hardemanem Chrystusem. Mam to gdzieś. Powiedz mu, żeby się odpieprzył. Wiesz, co znaczy to amerykańskie wyrażenie?

Po raz pierwszy ten gładki i bystry Japończyk uchylił nieco maski, która zdawała się zawsze przesłaniać jego twarz, i zachichotał.

- Wiem - odpowiedział.

- Dobrze. Wiem, że nie użyjesz tego wyrażenia, ale sądzę, że macie jakieś równie dobre i równie odpowiednie. Użyj go.

Biuro Keijo było bardzo podobne do tego, które Angelo zajmował w Nowym Jorku, aczkolwiek nie tak duże.

Znajdowało się w biurowcu przylegającym do dużej fabryki Shizoka

Motors. Było oszczędnie umeblowane i wręcz obsesyjnie schludne. Każdy papier, który nie był w danej chwili potrzebny, natychmiast lądował w jakiejś kartotece. Potrzebne dokumenty donosiła młoda, uniżona kobieta, która wbiegała do środka i natychmiast znikła. W biurze były jedynie dwa osobiste przedmioty: fotografia rodziny Keijo i wazon kwiatów -

o tej porze roku chryzantem.

- Jeśli miałbym coś do przekazania panu Beaconowi - powiedział Keijo - to to, że konieczne zmiany przeprowadzane są zgodnie z planem. Tylko jedno odbiegnie od wcześniejszych ustaleń. System napędowy będzie kosztował o sto dwadzieścia pięć dolarów więcej, niż to przewidywaliśmy.

Angelo pokręcił głową.

- To może nas zniszczyć - odparł. - Będziemy walczyć z silną konkurencją. Musicie obniżyć koszty. Pięćdziesiąt dolarów mogę zaakceptować. Sto dwadzieścia pięć dolarów może zaważyć na tym, czy odniesiemy klęskę, czy sukces. Keijo ponownie odpowiedział głębokim przytaknięciem, które mogło być ukłonem.

- Czy mogę zadać drażliwe pytanie? Czy twoja firma będzie w stanie zmieścić się w przewidywanych kosztach?

- Dobrze pytanie - odparł Angelo. - Walę głową w mur. Jedną ze spraw, z którymi się borykam, jest ten nieprzerwany i pożerający mój wolny czas ciąg żądań, abym pisał raporty oraz przewidywał przyszłość. To przekleństwo amerykańskiego świata interesów. Księgowi upierają się, że muszą wiedzieć, ile to lub owo będzie kosztowało w osiemdziesiątym drugim roku, kiedy ja nie potrafię nawet ocenić, ile to ma kosztować w roku osiemdziesiątym.

- To wynik braku pewności siebie - powiedział Keijo. - Bojaźliwi ludzie chcą wiedzieć, jaka będzie sytuacja za rok i dwa, podczas gdy powinni skoncentrować się na roku bieżącym.

- To moja bitwa - stwierdził Angelo. - Ja ją stoczę. Wy tymczasem spróbujcie obniżyć koszty.

- Zrobimy, co w naszej mocy.

- Prototypowe nadwozie i podwozie zostaną wysłane do Japonii w przyszłym miesiącu. Wykonane ręcznie. Załaduję



to do transportowego 747, który poleci z Detroit do Tokio. Przylecę, żeby obserwować montaż systemu napędowego. Czy do tego czasu skończycie prace?

- Jeden będzie gotowy.
- Poprowadzimy go na torze próbnym, ty i ja... jeśli wszystko będzie pasować.
- Wszystko będzie pasować - odparł z uśmiechem Keijo.
- Wiem. A teraz... widziałeś mnie wczoraj wieczorem. I widziałeś także młodą kobietę. Wiesz, kim ona jest, prawda?
- Nie muszę tego wiedzieć.
- Zapewne nie, ale wiesz. Gdybym to ja zobaczył ciebie w hotelu w Stanach z kobietą, wiedziałbym, kim ona jest... albo bym się dowiedział. Na tym polegają interesy. Mógłbyś jednak mi zaufać, że nie powiem o tym nikomu, i ja tak samo ufam tobie. Jesteśmy przyjaciółmi.

Keijo skinął głową.

- Jesteśmy przyjaciółmi - potwierdził zdecydowanie.

4

- Wspomniał o tym? - zapytała Betsy.
- Tak, wspomniał. Tylko po to, aby zapewnić mnie o swojej dyskrecji.
- Jak na takiego bystrego faceta, jakim jesteś, czasem okazujesz się cholernie naiwny - powiedziała.
- Ufam temu człowiekowi.
- Nie mówię o nim. Mówię o tym, że najwyraźniej myślisz, iż mój ojciec położył się na plecach i zrezygnował. Tymczasem on obserwuje każdy twój krok z nadzieją, że w końcu przydepniesz sobie kutasa.
- To raczej on jest z tego znany; ja nie.
- Nie? Przypomnij sobie, co było siedem lat temu. Pierwszy okłamał cię, i to tak dobrze, że całkowicie mu uwierzyłeś. Poświęciłeś wszystko, co tylko mogłeś, aby osiągnąć złudny cel, który on ci wytyczył, a on w nagrodę odciął ci rękę w łokciu. Mój ojciec nie dorównuje swojemu dziadkowi, ale jest Hardemanem.

- Zabiorę mu tę pieprzoną firmę, Betsy - powiedział stanowczo Angelo.
- Ja ci w tym pomogę. Ale nie wolno ci zaufać mojemu ojcu. Co więcej, nie wolno ci zaufać Robercie. Mój ojciec prędzej zniszczy firmę, niż pozwoli ci ją przejąć. Tak naprawdę to on pragnie tylko jednego: zniszczenia ciebie. Kazali sobie przynieść obiad do pokoju. Było to najdroższe jedzenie, jakie podawano w Japonii: steki. Nic dziwnego, że wołowina jest tu tak droga, pomyślał Angelo; bydło musiało być karmione mlekiem, ponieważ mięso było niezwykle delikatne i soczyste. Masło, które podano do puree z ziemniaków, smakowało jak angielskie, zawierało bowiem znacznie więcej tłuszczu od amerykańskiego i było o wiele bardziej aromatyczne. Wino pochodziło z Australii, ale było dobre. Mieli także brandy oraz kawę, którą podano im w wielkim elektrycznym dzbanku. Betsy miała na sobie to, co lubiła wkładać, kiedy była z nim sam na sam: majteczki z przezroczystego, białego materiału i nic więcej. Angelo siedział w niebieskich slipach. Postanowili, że następnego dnia wyjadą poza miasto i zatrzymają się w gospodzie polecanej im przez Keijo, w której spędzą czas po japońsku, kąpiąc się we wspólnej łaźni, jedząc delikatesy w rodzaju węży i śpiąc we wspólnej sali, oddzieleni od innych gości jedynie bambusowymi parawanami. Jednakże tej nocy...
  - Czy dasz mi szczerą odpowiedź na szczerze pytanie? -zapytała Betsy.
  - Jasne.
  - Czy pieprzyłeś się kiedykolwiek z Robertą? Zmarszczył czoło i pokręcił głową.
  - Żartujesz? Sięgnęła po jego rękę.
  - Pierwszy zainstalował w niektórych sypialniach swojego domu w Palm Beach ukryte kamery wideo. Miał taśmy z nagraniami różnych ekscesów, które działy się w tych sypialniach. W noc jego śmierci zebrałam te taśmy, wyniosłam je na plażę i włożyłam je do żaru po jakimś ognisku piknikowym,

a następnie wrzuciłam stopione resztki do oceanu. Na jednej z tych taśm byliśmy my oboje.

- Jak się o tym dowiedziałas?

- A jak myślisz? Czy kiedykolwiek dotarło do ciebie, jak zły był ten starzec? Pokazał mi tę taśmę.

- I?

- Być może oglądanie jej razem ze mną, żywą, siedzącą tuż obok niego, przyczyniło się do jego zawału... to znaczy, jeśli nie spowodował tego Bóg, aby w końcu wymierzyć mu sprawiedliwość.

- Jesteś pewna, że znalazłaś wszystkie taśmy?

- Wszystkie, które były w jego pokoju. Wątpię, by były jeszcze jakieś inne.

- Co to wszystko ma wspólnego z Robertą? Bo o to mnie...

- Angelo, nie miałam czasu przejrzeć jego kolekcji, ale jeśli była tam jakaś taśma z tobą i Robertą, jest dosyć prawdopodobne, że pokazał ją mojemu ojcu, aby jeszcze pogłębić jego nienawiść do ciebie. To byłoby podobne do starego. Angelo, on był prawdziwym nikczemnikiem.

- Nie było żadnej taśmy ze mną i Robertą - odparł Angelo.

- W porządku. Ona ma ten sam typ mentalności co mój pradziadek. Jeśli kiedykolwiek robiłeś to gdzieś z nią, zacznij się lepiej zastanawiać, czy tego nie nagrała. Ta kobieta jest zdolna do...

- Nie wiem zbyt wiele o Robercie - przerwał jej Angelo. -I nie chcę wiedzieć nic więcej ponad to, co już wiem.

- Pozostaje jeszcze inne pytanie - powiedziała Betsy. -Pierwszy nie mógł osobiście nagrać tych taśm. A więc, kto to zrobił? I kiedy się do nas odezwie? W przyszłości będziemy szantażowani, mój kochany.

- Są tylko dwa sposoby postępowania z szantażystami. Jeden: płacisz im. Drugi: zabijasz ich.

- Angelo...

- Jeśli ktoś skontaktuje się z tobą i będzie próbował szantażu, daj mi znać.

5

- Kupiłam ci coś - powiedziała nieco później Betsy. - Kiedy ty załatwiałeś interesy, ja udałam się na poszukiwania. Zauważył już przedtem małą, owiniętą w papier paczkę, która leżała na stoliku do kawy, i spodziewał się, że prędzej czy później dowie się, co jest w środku. Teraz podała mu ją i kazała otworzyć. Zdjął papier i zobaczył małe drewniane pudełko z przykrywką, którą można było zsunąć. Wewnątrz, na różowym jedwabiu, leżały trzy skórzane paski ze sprzączkami i tuzin gumowych pierścieni wraz z instrukcjami po japońsku, angielsku, francusku i niemiecku.

SŁAWNE NA CAŁYM ŚWIECIE „ARABSKIE PASKI” NA NAJPIĘKNIEJSZE CZĘŚCI MĘSKIEGO CIAŁA  
ABY PIEPRZENIE BYŁO JESZCZE PRZYJEMNIEJSZE

Betsy pomogła mu założyć wszystko zgodnie z instrukcją. Zaopatrzone w stalowe sprzączki paski wykonano z miękkiej skóry o szerokości około pół cala. Betsy śmiejąc się, czytała poszczególne punkty instrukcji, ale też przyglądała się z uwagą, jak robi to, co w tych punktach opisano. Ściągnął slipy i najpierw przeciągnął najdłuższy z pasków przez pętle znajdujące się na końcach dwóch krótszych. Następnie owinał ten długi wokół moszny oraz naprężonego już członka, zacisnął go mocno i spiął sprzączką.

- Podoba mi się, jak to ściska twoje jajka - odezwała się Betsy. - To jest dobre.

Gumowe pierścienie były w trzech rozmiarach. Angelo wciągnął na członek jeden ze średnich. Rozciągnął pierścień, aby wsunąć pod niego dwa krótsze paski, po jednym po każdej stronie fiuta. Na koniec zacisnął je i także zapiął. Jego penis, już nabrzmiały, zeszywniał jeszcze bardziej i jeszcze bardziej się powiększył. Sterczał dumnie i lekko poczerwieniał.

- Czy to boli? - zapytała Betsy. Angelo roześmiał się.

- Do diabła, nie...

- W tej instrukcji jest napisane, że jeśli nie zaciśniesz tego

zbyt mocno, możesz chodzić tak przez cały dzień, popisując się bardzo męską wypukłością.

- Jak kobieta w spiczastym biustonoszu.

- Wciągnij majtki. Chcę zobaczyć, jak będziesz wyglądał.

Spróbował i udało mu się rozciągnąć slipy, tak że utworzyły spiczastą wypukłość. Podszedł do lustra i spojrzał na siebie, po czym ściągnął slipy i spojrzał jeszcze raz.

Betsy wskazała jego dziwacznie wyglądający członek.

- Chcę go - powiedziała, ściągając majtki. Krzyknęła, kiedy w nią wszedł. Ale dwie minuty później jęknęła i skrzywiła się. Paski przyczyniły się do przedwczesnego wytrysku. Mimo to był wciąż wielki i nie wycofał się. Zrobił to dopiero po trzecim wytrysku. Ona w tym czasie miała dwa albo trzy orgazmy.

Kiedy skończył, Betsy pospieszyła do łazienki, aby się umyć. Po powrocie do sypialni nalała dwie szklaneczki szkockiej i zamruczała jak kot:

- Podoba ci się prezent?

Angelo uśmiechnął się i odpowiedział:

- To najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostałem.

- Pozwól, że pomogę ci to zdjąć. Nie chciałabym, abyś sobie coś uszkodził. - Rozpięła sprzączki i rozluźniła paski.

-To twój prezent - ciągnęła - ale pozostanie u mnie. Nie chcę, aby korzystała z niego jakaś inna kobieta.

Pocałował ją.

- A ja nie chcę, abyś pozwoliła założyć to jakiemuś innemu mężczyźnie.

- Nie znam żadnego innego mężczyzny, który zechciałby to na siebie włożyć - odparła. - Być może ty także nie znasz żadnej innej kobiety, która chciałaby, abyś to nakładał. Jesteśmy stworzeni dla siebie, Angelo. Zawsze ci to mówiłam.

## ROZDZIAŁ XIV

1979

1

Cindy odebrała telefon w kuchni i wróciła do pokoju jadalnego, w którym Angelo jadł chińską kolację przyniesioną z restauracji na Post Road. Jedzenie było smaczne, nawet jeśli niezbyt elegancko podane - jedli z kartonowych pudełek, w których zostało przyniesione.

- To Roberta - powiedziała. - Przeprasza, że dzwoni tak późno.

Angelo potrząsnął głową.

- Boże, stała się prawdziwym członkiem rodziny Harde-manów! Przyswoiła sobie paskudny obyczaj Pierwszego telefonowania o każdej porze dnia i nocy.

- Powiedziałam jej, że jemy kolację. Obiecała, że nie zajmie ci więcej niż minutę.

Wstał od stołu i przeszedł do kuchni. Stał przy oknie, patrząc na śnieg, który zaczął padać przed godziną i przykrywał wszystko wokół coraz grubszą warstwą.

- Co się dzieje? - zapytał Robertę.

- Lor en zwołuje na czwartek zebranie rady nadzorczej - odpowiedziała. - Zostaniesz wezwany.

- Co? Dwa dni po Bożym Narodzeniu? Co się z nim dzieje, do diabła?

- Nic się z nim nie dzieje. Jest po prostu Lorenem. Wykombinował sobie, że wezwanie z Connecticut do Detroit, i to dwa dni po świętach, wkurzy cię i sprawi, że podczas posiedzenia rady będziesz zły. Zły, a więc mniej efektywny.

- Co on próbuje zrobić?

- Wybić cię z równowagi. Jest wściekły jak cholera, Angelo. Kiedy powiedziałeś Beaconowi, że nie ma rozmawiać z Japończykami, a wszystkie pytania musi zadawać tobie, Loren wpadł w furję. Uważa także, że to przez ciebie Shizoka zbywa niczym jęgo księgowych. Jego ego cierpi. Powtarza, że ciągle

jeszcze jest prezesem, a ty jego podwładnym, co zamierza uczynić jasnym dla wszystkich.

- Zadzwoiłaś, aby mnie ostrzec?

- Tak. Oficjalne zawiadomienie dostaniesz jutro pocztą specjalną.

- Dzięki, Roberto. Naostrzę moje noże i włożę kuloodporną kamizelkę.

Kiedy Angelo wrócił, Cindy bez entuzjazmu dłużyła w swoim daniu. Była w ciąży i to ona wpadła na pomysł, aby zamówić coś chińskiego. Obecnie jednak jej apetyt na to jedzenie wyraźnie minął.

- O co jej chodziło? - zapytała.

- Loren zwołał posiedzenie rady nadzorczej na przyszły czwartek.

- Tuż przed Nowym Rokiem? Angelo, przecież przyjeżdżają twoi rodzice!

- Moi rodzice będą tu przez dziesięć dni, jeśli nie napada tyle śniegu, że jutro zamkną lotniska.

- Jak możesz wyjechać, kiedy oni tu będą? Angelo uśmiechnął się.

- Ponieważ wezwali mnie do Detroit w tym szczególnym tygodniu, każe firmie zapłacić za wyczarterowanie samolotu. Jeśli wyruszę stąd o ósmej, znajdę się w Detroit wystarczająco wcześnie, aby zdążyć na zebranie o dziesiątej. Wyjadę z powrotem zaraz po jego zakończeniu i będę tutaj późnym popołudniem. To będzie prztyczek w nos Lorena.

2

Rodzice Angela odwiedzili już raz dom w Greenwich, krótko po tym, jak Angelo i Cindy go kupili; nie widzieli go jednak jeszcze po przeprowadzonej przez Cindy zmianie wystroju wnętrza.

Dom stał na środku sześćoakrowej, częściowo porosłej drzewami parceli, położonej w pewnej odległości od North Street, w eleganckiej, podmiejskiej dzielnicy Greenwich. Był to kamienny budynek z dachem krytym dachówką i miedzianymi

rynami, zbudowany we wczesnych latach dwudziestych i od tego czasu przynajmniej dwukrotnie gruntownie przerabiany. Nie tak okazały jak niektóre z sąsiednich domów. Był jednak solidny, ładny i wystarczająco przestronny, aby pomieścić rodzinę, w której niedługo miało się pojawić czwarte dziecko.

Tak jak to zrobiła w poprzednim mieszkaniu, Cindy kazała pomalować ściany na biało, aby stanowiły lepsze tło dla obrazów. Zainstalowała także odpowiednie wystawowe oświetlenie, ale tylko w niektórych pokojach, tam gdzie nie kolidowało to z rzeźbionymi elementami drewnianej konstrukcji i starymi oknami.

Prawie wszystkie meble z poprzedniego mieszkania zostały przeniesione do saloników na piętrze oraz do sypialni. Do pokoi na parterze bardziej pasował styl angielskiej prowincji i takie właśnie meble Cindy kupiła - miętko wyściełane, wygodne kanapy, fotele obite materiałami w kwieciste wzory i wschodnie dywany na pokrytych dębowym parkietem podłogach.

Większość obrazów nie pasowała do wystroju parteru. Dlatego też Cindy urządziła galerię w długim korytarzu, na piętrze. Mogli ją oglądać jedynie członkowie rodziny oraz najbliżsi przyjaciele, gdyż wisiał tam między innymi obraz Amandy przedstawiający Cindy w zaawansowanej ciąży. Kiedy starsi Perinowie zobaczyli malowidło po raz pierwszy, zatrzymali się i wpatrywali weń przez dłuższą chwilę. Żadne z nich nie powiedziało jednak ani słowa. Nie skomentowali też obrazu przedstawiającego nagiego nastolatka. Na dole wisiały jedynie niektóre z kompozycji kwiatowych Amandy. Perinowie nie rozpoznali w nich dzieł tej samej artystki i dopiero Cindy musiała zwrócić im uwagę, że wszystkie płótna namalowano w tym samym stylu.

W sobotniej poczcie rzeczywiście znalazło się zawiadomienie o posiedzeniu rady nadzorczej i wezwanie dla Angela. Musiał wytłumaczyć rodzicom, dlaczego musi wyjechać podczas ich pobytu, pokazał więc ojcu ten list. Siedzieli wtedy w salonie. Ojciec odłożył na bok katalog Galerii VKP, który właśnie przeglądał, i przeczytał list.



- Nigdy nie byłem w stanie zrozumieć twojej nieszczęsnej fascynacji rodziną Hardemanów - odezwał się. - Spodziewałbym się raczej, że po tym, co ci zrobili w siedemdziesiątym drugim, odrzucisz na zawsze wszelkie myśli o tym, by mieć z nimi coś wspólnego.
- Powiem ci, dlaczego to zrobiłem - odparł Angelo. - Żeby zabrać im tę cholerną firmę. Ten sukinsyn myśli, że mnie załatwi. To ja załatwię jego.

3

W niedzielny ranek, dzień przed Bożym Narodzeniem, odezwał się telefon, który odebrała niania i poinformowała Cindy, że pani Hardeman chciałaby z nią porozmawiać.

Roberta. Czego ona znowu chce? I dlaczego chce rozmawiać z nią, a nie z Angelem? Cindy zeszła do biblioteki, usiadła przy małym biurku z pokrytym skórą blatem i podniosła słuchawkę.

- Halo. Mówi Cindy.

- Obawiam się, że nie miałyśmy jeszcze okazji się spotkać - odezwał się głos w słuchawce. - A jeśli tak było, to przepraszam, że tego nie pamiętam. Jestem Alicja Hardeman. Czy to pani coś mówi?

- Ja... och, tak. Pani jest...

- Pierwszą żoną Lorena. Matką Betsy. Alicja Grinwold Hardeman.

- Oczywiście.

- Zaprosiłam kilku przyjaciół na ostrygi w Nowy Rok. Nie w sylwestra. Telewizory będą włączone na różne kanały sportowe, tak że każdy będzie mógł wybrać sobie mecz, który go interesuje. Nie wysyłam pisemnych zaproszeń. Telefonuję do zaproszonych. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby przyszła pani wraz z Angelem. Mieszkam w Greenwich, jak zapewne pani wie, i bardzo żałuję, że jeszcze się nie spotkałyśmy.

- Bardzo mnie cieszy to zaproszenie - odparła Cindy - ale mam mały problem. - Są u nas z wizytą rodzice Angela z Detroit. Przyjechali na krótko, a Angelo został wezwany na

posiedzenie rady nadzorczej spółki, które odbędzie się w czwartek. My...

- Oczywiście państwo Perinowie także są zaproszeni. To będzie bardzo nieformalne przyjęcie. Żadnych krawatów. Nie obowiązują także żadna godzina przyjścia czy też wyjścia... odbędzie się to po prostu mniej więcej między pierwszą a, powiedzmy, siódmą po południu. Będzie moja córka, Betsy. Żadne przyjęcie, na którym jest Betsy, nie może być formalne lub sztywne. Proszę, postarajcie się przyjść.

- To bardzo uprzejme z pani strony. Z przyjemnością przyjmuję zaproszenie. Jeśli okaże się, że z jakiegoś powodu nie możemy przybyć, zatelefonuję i dam pani znać.

- Jeśli nie będziecie mogli wpaść, spotkamy się wkrótce przy innej okazji. Postarajcie się jednak znaleźć trochę czasu. Będzie to dla was dobra okazja do poznania kilku ciekawych postaci. Utrzymuję stosunki z miłymi i spokojnymi ludźmi, a więc jestem przekonana, że bardzo szybko polubicie mój mały krąg przyjaciół. Powróciwszy do salonu, w którym Angelo gawędził ze swoją matką i ojcem, Cindy uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

- Kochanie, zostaliśmy zaproszeni na przyjęcie. Wszyscy. I nigdy nie zgadniesz przez kogo.

4

- Spóźniłeś się - rzucił szorstko Loren, kiedy Angelo wszedł do sali zarządu.

- Kiepska pogoda do latania - odparł Angelo.

Prawdę mówiąc, jego wycarterowany learjet wylądował pół godziny wcześniej, niż było to przewidziane, ale on nie spiesząc się, wypił najpierw drinka w barze na lotnisku i dopiero potem wszedł do wynajętej limuzyny. Jeśli Loren miał ochotę na gierki, on także mógł je prowadzić. Ubrał się w granatową marynarkę ze złotymi guzikami, którą włożył na różowy, kaszmirowy sweter i białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Ostatecznie był to tydzień świąteczny.

- Mogłeś wylecieć wcześniejszym samolotem - powiedział Loren.

- Wyleciałem wystarczająco wcześniej.

Nie wszyscy członkowie rady nadzorczej zaakceptowali życzenie Lorena, aby posiedzenie odbyło się 27 grudnia. Księżna Anna nie przybyła. Podobnie jak bankier, Myron Goldman. Peter Beacon, wiceprezes XB do spraw technicznych, siedział na jednym z krzeseł ustawionych za krzesłami członków rady nadzorczej.

Roberta, ubrana w biały, gruby sweter, z nieodłącznym chesterfieldem w dłoni, siedziała na krześle odsuniętym od stołu i starannie omijała wzrokiem Angela.

Loren wpatrywał się przez chwilę w Angela, jakby kusiło go, aby wypowiedzieć jakiś komentarz na temat jego swobodnego stroju, ale najwyraźniej rozmyślił się.

- Kiedy wreszcie zobaczymy ten twój samochód na torze doświadczalnym? - zapytał bez ogródek.

- Jest już na torze doświadczalnym, w Japonii.

- Czy sugerujesz, żebyśmy tam polecieeli, aby go zobaczyć?

- Jeśli chcesz go zobaczyć przed, powiedzmy, marcem. W marcu kilka z nich znajdzie się tutaj.

- Przewiezionych z Japonii - włączył się do rozmowy Beacon. - Nie będą to samochody zmontowane u nas.

Angelo wzruszył ramionami.

- Kiedy wprowadzisz nową kontrolę jakości, będziemy mogli zacząć montować je tutaj. Jednakże nie wcześniej.

Biorąc pod uwagę tempo, w jakim się posuwamy teraz, oceniam, że korporacja Shizoka będzie miała ponad tysiąc samochodów w salonach sprzedaży i na drogach w Japonii, zanim tutaj choć jeden trafi do dealerów.

- Mówisz ciągle to samo, Angelo - odrzekł Loren tonem skargi. - Wydajesz się bardziej ufać Japończykom niż swoim rodakom. Pozwalasz im testować samochód, którego nikt z nas nawet nie widział. Do diabła, nie widzieliśmy go nawet na filmie.

- Po Nowym Roku możemy tam razem polecieć, Loren. Obejrzysz samochód i sam go poprowadzisz. Możesz to zrobić.

Nikt go przed tobą nie ukrywa. Jeśli jednak będziesz cały czas siedział na tyłku w Detroit, to go prędko nie zobaczysz.

- Nie można nawet zmontować prototypu w naszej fabryce?

- To kosztuje. Staramy się maksymalnie obniżać koszty - wyjaśnił Angelo. - Poza tym, gdybyśmy go zmontowali tutaj, a potem zaczęli testować na torze i przypadkiem odpadłyby drzwi, wszystkie stacje telewizyjne w mieście pokazałyby to w wieczornych wiadomościach. Nie tylko kontrola jakości w XB jest poniżej standardów. To samo dotyczy ochrony. Każę przesłać tu kilka egzemplarzy z Japonii i z nimi możemy zrobić pokazówkę. Żadne drzwi nie odpadną.

- Skąd możesz to wiedzieć? - zapytał Beacon. - Shizoka nie chce z nami rozmawiać.

- Shizoka będzie z wami rozmawiać. Za moim pośrednictwem. Japończycy różnią się od nas. Udało mi się nawiązać z nimi dobry kontakt. Wystarczy jedna głupia rozmowa, aby popsuć cały układ. - Zwrócił się w stronę Lorena. - Kiedy tam polecimy, powiem ci, co i jak mówić... a także czego nie mówić.

Loren zaczerwienił się.

- Ty mi powiesz? Kto jest prezesem tej firmy?

- Ta firma ma tylko jedną szansę przetrwania - odparł Angelo. - Jest nią XB ogier, nawiasem mówiąc, dziękuję ci za świetną nazwę, Loren. Ta szansa zależy od bliskiej współpracy między nami a Shizoką. Jeśli ktoś popsuje układ... jeśli coś zostanie schrzaniłone, nie będziesz miał już czym zarządzać, Loren.

- Nie będę miał czym zarządzać, jeśli samochód nie będzie kosztował mniej niż sześć tysięcy dolarów - odparował Loren. - A twoi japońscy przyjaciele nie reagują na pytania naszych księgowych. Jak blisko będą projektowanych kosztów?

- Spodziewam się czterdziestu dolarów powyżej planowanej ceny - odparł Angelo. - Może to będzie pięćdziesiąt dolarów, ale nie więcej.

- Skąd możemy to wiedzieć, jeśli nie pozwalają naszym księgowym zbadać...

- Dowiesz się - powiedział Angelo - kiedy zaczną sprzedawać nam po tej cenie swoje systemy napędowe. A jak blisko my będziemy planowanych cen podwozia i nadwozia?
  - Jeszcze nie wiemy - odparł Loren. - Wszyscy pracują nad liczbami.
  - Ale ja wiem - zapewnił go Angelo. - Możesz spodziewać się ceny przewyższającej planowaną o ponad pięćset dolarów. Jeśli tak będzie, model podstawowy, goły, bez żadnych wartych wzmianki akcesoriów, będzie musiał być wyceniony na sześć tysięcy pięćset dolarów. To będzie około dwustu pięćdziesięciu dolarów więcej niż w wypadku modelu X General Motors i pięćuset dolarów więcej niż w wypadku modelu K Chryslera. Co wyrzuci nas wszystkich z siodeł.
  - Robienie interesów w Stanach kosztuje - powiedział Beacon.
  - Czy General Motors i Chryslera też tyle kosztuje? - odparował Angelo.
  - No cóż, Wielka Trójka może uzyskać obniżkę kosztów dzięki poziomowi produkcji, któremu nie jesteśmy w stanie dorównać - włączyła się do rozmowy Roberta.
  - Możemy obniżyć koszty, jeśli zrobimy to, co trzeba zrobić - powiedział Angelo. Wstał i kontynuował: - Proszę panów... proszę pani, musicie obciąć płace w tej firmie o piętnaście procent.
  - Pierwszą rzeczą, która z tego wyniknie, będzie strajk - odparł Beacon.
  - Nie, wcale nie. Ponieważ to nie ludziom z linii produkcyjnych powinniście obciąć płace, ale tym z administracji. W firmie jest za dużo urzędników i księgowych. Musicie to zmienić. Koniec kropka.
- Profesor Mueller, dyrektor administracyjny Fundacji Hardemana, pokręcił głową.
- Stosunek liczby białych kołnierzyków do niebieskich wśród pracowników Bethlehem Motors... przepraszam, pracowników XB, jest w przybliżeniu taki sam jak u innych producentów samochodów.
  - Właśnie - odparł Angelo. - A u nich jest zły. Oni także mają przerosty administracji. Różnica polega na tym, że oni

mają tę przewagę poziomu produkcji, któremu my nie jesteśmy w stanie dorównać.

- No dobrze, od czego byś w takim razie zaczął? - zapytał Loren.

- Na początek pozbyłbym się tej małej firmy rachunkowej, którą Pierwszy wynajął po to, aby kryła jego szachrajstwa. Oni są zupełnie stuknięci. Wysłali do Shizoki czterdziestostronicowy kwestionariusz. Odrzuciłem go. Pomijając nawet, że Japończycy uznali to za coś obraźliwego, zebranie wszystkich danych, które chcieli poznać i których wasi księgowi wcale nie potrzebowali, wymagałoby tysięcy godzin pracy. Nie znam dokładnych liczb, ale gotów jestem się założyć, że ponad dwadzieścia procent czasu pracy wasze urzędasy trawią na tworzeniu tego, co nazywa się planami i przewidywaniami. Kilka dni temu na moje biurko trafił ten kwestionariusz. Oprócz wielu innych spraw ktoś chciał się dowiedzieć, ile pieniędzy w trzecim kwartale 1982 roku wydam na podróże, zaopatrzenie biura i pół tuzina temu podobnych rzeczy. Do diabła, ja nawet nie wiem, czy w 1982 roku XB Motors będzie jeszcze istniało, nie mówiąc już o tym, ile wydam na spinacze do papieru. Dyplomowani specjaliści od zarządzania, moi przyjaciele. Ilu ich macie? Ilu z nich jest po Harvardzie? Wyrzucicie wszystkich absolwentów Harvardu i siedemdziesiąt pięć procent pozostałych. Potem zwolnicie wszystkich pracowników, którzy marnują czas, tworząc raporty i kompilując dane statystyczne dla specjalistów od zarządzania. Potrzebujemy tu ludzi, którzy wiedzą, jak się buduje samochody i urządzenia gospodarstwa domowego, skoro tym się także zajmujemy. Każdy człowiek zza biurka, który nie potrafi odróżnić klucza nasadowego od młotka blacharskiego powinien wylądować za bramą.

- Dość radykalna restrukturyzacja - odezwał się profesor Mueller.

- Zawracanie głowy - odparował Angelo. - Mówię o odchudzeniu spółki. Mówię o obniżeniu kosztów związanych z robieniem interesów. Mówię o obniżeniu kosztu podwozia i karoserii XB ogiera. Mówię o przetrwaniu.

Angelo skończył i usiadł. Następnie, ku zdumieniu wszystkich, wstała Roberta.

- Nie wiem, czy pan Perino ma rację, czy też się myli - zaczęła. - Przyglądając się jednak sytuacji firmy, zaobserwowałam jedną rzecz, a jak wiecie, panowie, mam spore doświadczenie w prowadzeniu interesów. Przez wiele lat Pierwszy udawał, że prowadzi Bethlehem Motors i ingerował we wszystkie wysiłki mojego męża, zmierzające do osiągnięcia niektórych celów; mam na myśli zastosowanie metod nowoczesnego zarządzania i usuwanie nadmiaru tłuszczu. No cóż, Pierwszego już nie ma. Jego następca, niektórzy nazywają go Trzecim, ma teraz możliwość przeprowadzenia tych zmian. Wiem, że już zaczął przyglądać się z uwagą niektórym ze zjawisk wspomnianych przez pana Perina. Sądzę, że stwierdzi, iż pan Perino ma w pewnych sprawach rację, a w innych się myli. W każdym razie liczy się to, że wie, co robić. -Przerwała i uśmiechnęła się ciepło do Lorena. - Nie jestem pewna, czy mój mąż potrafi odróżnić klucz nasadowy od młotka blacharskiego. Wiem, że nie rozumie, jak działają automaty spawalnicze. Ale właśnie dlatego mamy wśród nas pana Perina. I pana Beacona. Dla dobra tej firmy sugeruję, aby administracja nie wtrącała się do pracy działu technicznego, a dział techniczny pozwolił administracji spokojnie wykonywać jej zadania.

Usiadła. Przez długi czas Loren siedział bez ruchu, jakby oszołomiony i zdumiony jej wystąpieniem. W końcu uśmiechnął się i powiedział:

- Teraz rozumiecie, dlaczego się z nią ożeniłem. To jeden z wielu powodów. - Spojrzał na Angela. - Chcę polecieć z tobą do Japonii. Chcę zobaczyć ten samochód i przejechać się nim, tak jak zaproponowałeś. - Odwrócił się i powiedział do Beacona: - Pracuj nad tą kontrolą jakości, Pete. Angelo ma rację, mówiąc, że nie możemy mieć samochodów z odpadającymi drzwiami. Albo przeciekającymi przednimi szybami. -Loren nadał się, przyjmując pozę dobrego szefa. - Przykro mi, że musiałem was wezwać tu dzisiaj, ale sami widzicie, że musimy stawić czoło problemom, które nie mogą czekać.

5

Roberta zdołała znaleźć chwilę na to, by porozmawiać sam na sam z Angelem.

- Znajdź coś, co on będzie mógł zmienić w tym samochodzie - powiedziała pospiesznie. - Powiadom mnie, a ja mu to jakoś przekażę. Musi myśleć, że ma swój udział w projekcie.

Angelo skinął głową.

- Gdzie będziesz nocował? - zapytała.

- Na North Street w Greenwich - odparł. - Moje dzieci spały, kiedy wyjeżdżałem, ale jeszcze nie będą, gdy tatuś wróci do domu. Poza tym są tam moi rodzice.

- W jaki sposób zdołasz tak szybko wrócić? Angelo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Obniżam koszty. Wynająłem samolot i limuzynę. Roześmiała się.

- Ty sukinsynu! Znajdź kiedyś czas dla nas, kochanku. Znajdź go.

6

Jeśli istniała w Greenwich grupa godna miana wytwornego towarzystwa, Alicja Grinwold Hardeman należała do niej. Jej oszalowany białymi deskami dom przy Round Hill Road został zbudowany w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku i był kiedyś rezydencją panującą nad setkami akrów ziemi uprawnej. Pierwszy właściciel domu, człowiek o nazwisku Mead, zrobił majątek na usługach żeglugowych. Jego portret wciąż jeszcze wisiał nad obramowaniem kominka, a w mieście roiło się od jego potomków.

Alicja, żona Lorena Hardemana Trzeciego i matka jego jedyne dziecko, Betsy, nadała temu domowi rangę, jakiej prawdopodobnie nigdy przedtem nie miał. W wieku czterdziestu siedmiu lat była wyższa oraz szczuplejsza od większości kobiet i z dużą pewnością siebie panowała nad swoim życiem, opartym na dwóch fundamentach: małżeństwie z członkiem rodziny Hardemanów oraz zapewniającym wygodną egzy-



stencję odszkodowaniu od byłego męża. Posiadała pięć procent akcji firmy, która obecnie nazywała się XB Motors; jednak na wypadek, gdyby firma upadła, jej fundusz powierniczy, założony w czasach, gdy Pierwszy i Trzeci znajdowali się w dużo lepszej sytuacji niż Trzeci i XB są obecnie, miał dożywotnio zapewnić utrzymanie jej dotychczasowego poziomu życia. Prawdę mówiąc, pewne udane inwestycje zwiększyły jej finansowe bezpieczeństwo oraz wpłynęły dodatnio na styl życia. Była kobietą, która nie miała żadnych powodów do obaw -w sensie zabezpieczenia finansowego.

Na swoje noworoczne przyjęcie założyła podkreślającą jej kształty złoto-zieloną suknię z brokatu. Paliła camele bez filtra i piła czysty džin z zaledwie jedną lub dwiema kostkami lodu.

- Angelo! A ty musisz być Cindy! Cieszę się, że mogliście przyjść. A to zapewne doktor i pani Perino. Witajcie!

Proszę... Moja córka, Betsy. Hardeman... van Ludwige, jakkolwiek chcecie ją nazywać.

- Dziękuję, mamó - powiedziała Betsy. — Jakie to miłe z twojej strony, że tak ładnie mnie przedstawiłaś. Poznałam już Angela i Cindy. Bardzo mi miło państwa poznać. Cokolwiek o mnie słyszeliście, jest prawdopodobnie prawdą.

- Nie słyszeliśmy o pani niczego oprócz samych pochwał -odparł doktor Perino.

Betsy miała na sobie czerwonepomarańczową suknię z wełny, z wąskimi zielonymi i granatowymi paskami. Była krótka i ciasno przylegała do jej ciała.

- Zapropnowałabym ci drinka, Cindy, gdyby nie to, że prawdopodobnie ślubowałaś wstrzeźliwość do...

- Do kwietnia - dokończyła Cindy.

- Moje gratulacje - powiedziała Betsy zarówno do niej, jak i do Angela.

- Jesteśmy bardzo dumni z naszych wnuków - odezwała się Jenny Perino.

- Ja także jestem bardzo dumna z mojego syna - odpowiedziała Betsy i popatrzyła na Alicję, a potem na Angela.

-Liczę, że moja matka i Angelo zadbają, aby odziedziczył to, do czego ma prawo.

- Nie jestem pewny, czy mam na to jakikolwiek wpływ -powiedział Angelo.
- Tak, masz - rzuciła Betsy. Wyraz jej oczu stwardniał. -Liczę, że dopilnujesz tego, aby mój ojciec szybko umarł.
- Betsy zawsze była trudnym dzieckiem - powiedziała Alicja z zimną, ledwie skrywaną wściekłością.

Betsy wycofała się.

- Och, mówiąc w przenośni, oczywiście. Doktor Perino uśmiechnął się.
- Rozumiemy, że wszyscy mówią w przenośni i operują zagadkami. Ale dlaczego? Mogłem pójść na studia medyczne, ponieważ w czasie prohibicji pierwszy pan Hardeman był jednym z tych, którzy kupowali alkohol od mojego ojca. Kto bardziej łamał prawo, sprzedający czy kupujący? Nie rozmawiamy już o tych starych, dawno przebrzmiałych sprawach. Nie mówimy już o tym, kto wysadził w powietrze Joego Warrena, prawda? Joe Warren był Harrym Bennetem Bethlehem Motors, ale umarł nagle, co było bardzo wygodne dla pewnych osób. Henry Ford Drugi miał ogromne kłopoty z pozbyciem się zbira swojego dziadka. Pierwszemu poszło łatwiej. Joe Warren zginął w wybuchu, którego okoliczności nigdy nie wyjaśniono. Rodziny Hardemanów i Perinów od dawna są związane sojuszem. Nie sądzę, aby mój syn musiał kłaniać się któremukolwiek z Hardemanów. Bez Perinów nie byłoby Hardemanów.

Grono najbliższej stojących osób - Angelo, Cindy, Alicja i Jenny Perino - popatrzyło na niego ze zdumieniem. Doktor Perino ciągnął:

- Na polecenie Lorena Trzeciego mój syn został pobity, omal nie zginął. Mógłbym mieć głowę Lorena w ciągu dwudziestu czterech godzin. I nie umarłby wcale łatwą śmiercią. Jednakże problemów nie rozwiązuje się w ten sposób. Mój syn mógłby zażądać tego typu zemsty i jego żądanie zostałoby spełnione. Nie zrobił tego. Mój syn jest człowiekiem godnym szacunku.

W tym momencie odezwał się Angelo:

- Mój ojciec ma skłonność do pewnych uproszczeń. Ważne jest to, że zbudujemy nowy samochód i odniesiemy z nim

sukces na rynku... niezależnie od tego, czy któremukolwiek z Hardemanów będzie się to podobało, czy też nie.

7

- Twój ojciec powiedział kilka bardzo interesujących rzeczy - odezwała się Betsy, kiedy nieco później wraz z Angelem oddzielili się od reszty i przeglądali potrawy wykwinanego bufetu Alicji, który rozłożono na dużym stole obiadowym i trzech mniejszych w oświetlonej świecami jadalni. - Potrafi zadać cios, prawda?
  - Podobnie jak zbiry twojego ojca - odparł Angelo. - A jeśli już o tym mówimy, muszę stwierdzić, że niezbyt kryłaś się ze swoimi uczuciami.
  - Miałam na myśli to, że chcę, aby on został zniszczony, a nie zabity.
  - Wiemy przynajmniej, jakie są nasze cele. Nie zapominaj, że moim jest budowa samochodu.
  - Pod tym względem jesteś taki jak Pierwszy, prawda? Czy XB ogier jest czymś, czemu chcesz poświęcić resztę swojego życia?
  - Ogier jest tylko początkiem - odpowiedział. - Mam inne plany. Kiedy tylko nowy wóz odniesie sukces i odbuduje pozycję firmy jako poważnego uczestnika gry w przemyśle samochodowym, wykorzystamy tę sytuację do dalszego rozwoju.
  - Angelo... - Uśmiechnęła się do niego figlarnie. - Czy kiedyś w końcu zbudujesz dla mnie betsy? Wyszczrzył zęby w uśmiechu.
  - Dlaczego nie? Kiedy nasz samochód rodzinny okaże się sukcesem, zbudujemy wersję sportową.
  - Traktuję to jako obietnicę. - Zerknęła do salonu. - Jest tu ktoś, kogo powinieneś poznać. To przyjaciel mojej matki. Chodź ze mną.
- Mężczyzna, do którego go prowadziła, był taki, jacy chcieli być wszyscy mieszkańcy podmiejskich dzielnic Greenwich: przystojny aż po dołek w podbródku, w widoczny sposób swobodny i beztroski oraz sprawny fizycznie. Miał na sobie dwu-

rzędową marynarkę, koszulę w biało-niebieskie paski, krawat uniwersytecki, szare, flanelowe spodnie oraz nasuwane mokasy od Gucciego.

- Pozwól, że cię nieco wprowadzę - ciągnęła Betsy. - Słyszałam, co powiedziałeś o zwalnianiu specjalistów od zarządzania, zwłaszcza tych po Harvardzie. Człowiek, którego zaraz poznasz, jest jednym z nich. Jest bankierem, specjalistą od inwestycji. Był kapitanem piechoty morskiej w Wietnamie. Gra w tenisa. Ma piękną łódź żaglową. Jest o pięć lat młodszy od mojej matki. Musi mu cholernie dobrze dawać. Nazywa się William Adams.

Betsy przedstawiła Angela Adamsowi, który jeszcze zanim skończyli ścisnąć sobie dłonie, poprosił, aby nazywać go Billem.

- Bardzo interesowały mnie twoje analizy stanu przemysłu samochodowego - powiedział do Angela. - Prawdę mówiąc, żałowałem, że wróciłeś do Hardemanów. Zaczynałem już polegać na twoich raportach.

- Kiedy człowiek ma budowanie samochodów we krwi, trudno mu jest trzymać się z dala od tego - odparł Angelo.

- Chciałbym kiedyś porozmawiać z tobą na ten temat -ciągnął Adams. - W New Jersey jest prawdziwy mistrz w przejmowaniu przedsiębiorstw nazwiskiem Froelich, który może spróbować kupić XB.

- Firma jest własnością rodziny. To dosyć trudne.

- Trudne, ale nie niemożliwe. Nie rozmawiajmy jednak teraz o tym. Kilka minut temu poznałem twoją uroczą żonę i zaproponowałem jej, żebyście, kiedy dziecko przyjdzie już na świat, wybrali się razem ze mną i z Alicją w rejs.

Uwielbiamy żeglować. Czy ty żeglujesz?

- Niestety nie.

- Robiłeś jednak coś innego, co mnie fascynuje. Brałeś udział w wyścigach samochodowych. Byłem w Europie w sześćdziesiątym czwartym i widziałem ciebie w czasie wyścigu w Targa Florio. Przykro mi, ale nie pamiętam, jaki samochód wtedy prowadziłeś.

- To był porsche 904.

- No cóż, prowadzenie samochodów i żeglowanie to bardzo

różne sporty. Ja nie biorę udziału w wyścigach. Już nie. Alicja stała się bardzo kompetentnym matem. Bardzo dobrze radzi sobie z łodzią. Sądzę, że ty i Cindy możecie także stać się pierwszorzędnymi żeglarzami.

- Chętnie spróbuję.

- Cindy powiedziała mi, że będzie rodzić w kwietniu. W lipcu lub sierpniu powinna już być w stanie żeglować.

Miejmy jednak nadzieję, że zobaczymy się jeszcze wcześniej.

- Tak, miejmy nadzieję - zgodził się Angelo.

Po raz pierwszy ktoś z elity towarzyskiej Greenwich zaproponował mu przyjaźń.

## ROZDZIAŁ XV

1980

1

Był wietrzny zimowy wieczór i Roberta siedziała wygodnie w głębokim fotelu w swoim saloniku. Miała na sobie pikowaną, zieloną podomkę i paliła chesterfielda. W pewnej chwili do pokoju wszedł Loren. Był nagi i niósł tacę z butelką szkockiej, wodą sodową oraz kubelkiem lodu. Nie mówiąc nic, położył tacę na stoliku do kawy i przyrządził jej drinka.

- Zajęło ci to cholernie dużo czasu - odezwała się.

- Musiałem otworzyć nową butelkę - odparł pokornie.

- A więc zacznij się ruszać i przynieś te przekłete przystawki - popędziła go.

Ruszył pospiesznie do kuchni i szybko wrócił z tacą pełną małych kanapek, które wcześniej przygotowała pokojówka. Ukłękł przed stolikiem i za pomocą srebrnej łypatki zaczął przekładać kanapki na talerz. Szara musztarda Poupon oraz majonez wypełniały dwie niewielkie szklane miseczki. Małym nożem rozsmarował musztardę na dwóch kanapkach, a majonez na dwóch innych.

Roberta zdusiła papierosa w popielniczce. Nie wstając z kolan, Loren chwycił popielniczkę i wsypał niedopałek oraz popiół do kosza. Następnie wytarł popielniczkę chusteczką Kleenex, którą zaraz wrzucił do kominka.

Roberta paliła, ale nie lubiła smrodu niedopałków, zwłaszcza w pobliżu jedzenia.

- Dodaj kilka ogórków i marchewek - rozkazała. Używając małych srebrnych szczypiec, nałożył je posłusznie na jej talerz.

- A teraz słuchaj uważnie - powiedziała - a mama powie ci, co masz zrobić, kiedy pojedziemy do Japonii.

Podczas gdy to mówiła, on pochylił się i zaczął lizać jej stopy.

- Istnieje szansa, że Angelo wraz z Japończykami zrobili

zupełnie dobry samochód - zaczęła. - Ale nie doskonały. Tak więc znajdziemy w nim jakąś wadę, ty i ja. Nie może być to coś na tyle poważnego, aby wymagało kosztownych zmian w wyposażeniu fabryki. Jakiś drobiazg jednak znajdziemy. Coś, co on i ludzie z Shizoki będą musieli zmienić. Japończykom dobrze robi, jeśli zobaczą, że możesz rozkazać Angelowi wprowadzenie zmian. Zrozumiałeś to, tatuśku? Loren westchnął.

- Nie jestem pewny, czy będę w stanie zauważyć jakąś usterkę. Chciałbym móc zabrać ze sobą Beacona.

- I sprawić, że żółtki będą myślały, że to Beacon wydaje rozkazy, a nie ty? Nie obawiaj się. Coś tam wypatrzymy. W czasie lotu możesz poczytać te książki, które ci dałam. Ja je przeczytałam. Przedstawiono w nich interesujące idee. Na tym posiedzeniu dwudziestego siódmego grudnia byłeś bardzo dobrym, skutecznym szefem. Będziesz nim znowu.

Loren wyprostował się, ale pozostał na kolanach.

- Zjedz coś - powiedziała. - Przygotuj sobie drinka. Nałożył na swój talerz kilka kanapek i trochę jarzyn i nalał sobie solidną porcję whisky.

- Cieszę się, że jedziesz ze mną - stwierdził.

- Bądź mężczyzną, kochanku. Loren spojrzał na nią i uśmiechnął się.

- Myślisz, że nim nie jestem? No cóż... są różne sposoby, aby być mężczyzną. Kiedy mam głowę między twoimi nogami, jestem mężczyzną. I...

- Bądź mężczyzną wobec Angela Perino - powtórzyła surowym głosem. - Co nie oznacza...

- Niech ma tego swojego ogiera. Może to ocali firmę. Ale w końcu skopię dupę temu makaroniarzowi. Zobaczysz, Roberto. To nie będzie miłe dla pana Angela Perino. Zabiorę jego samochód, a potem skopię mu dupę. Zobaczysz.

2

Loren i Roberta zaplanowali lot do Japonii na wtorek 22 stycznia. Angelo wyleciał tydzień wcześniej, 15 stycznia.

W tygodniu poprzedzającym wyjazd cztery razy musiał odbierać telefony Roberty. W czasie ich rozmowy w czwartek 10 stycznia powiedziała mu po raz pierwszy, że także leci do Japonii. Nalegała, że przed podróżą musi się z nim zobaczyć, tak z powodów zawodowych, jak i osobistych.

- Nie ustaliliśmy jeszcze wszystkiego - powiedziała głosem, w którym usłyszał nutkę niepokoju, a nawet paniki.

- W porządku, polecę z Detroit linią Northwest Orient, jeśli uda mi się to załatwić. Noc z wtorku na środę spędzę, powiedzmy, w Ann Arbor i dopiero w środę polecę dalej. W Tokio wyląduję z jednodniowym opóźnieniem, ale sądzę, że jesteśmy z Keijo na tyle blisko zaprzyjaźnieni, że się z tego powodu na mnie nie obrazi.

We wtorek poleciał do Detroit, wypożyczył fordę na lotnisku Metro, pojechał do Ann Arbor i wynajął pokój w Holiday Inn. Zdażył wypić kilka drinków oraz zjeść sandwicza w restauracji i leżał właśnie w łóżku, czytając książkę, kiedy około drugiej w nocy pojawiła się Roberta.

Zdjęła płaszcz, usiadła na kanapie stojącej naprzeciw łóżka i ściągnęła swoje wysokie do kolan buty. Miała na sobie sięgającą do połowy łydek suknię z szarej wełny oraz szeroki, jasnokremowy sweter.

Angelo nalał dwie szkockie.

- Najpierw interesy - odezwała się. - Nie powiedziałeś mi jeszcze, jaką wadę Loren znajdzie w ogierze.

- Jadę tydzień wcześniej, aby coś przygotować - odparł. - To cholernie głupia szarada, Roberto. Idę na to, ale...

- Co byś zrobił, gdyby on sprzedał swoje akcje XB? I gdyby zrobiła to Fundacja Hardemana?

- Kto by je kupił?

- W New Jersey jest taki specjalista od przejmowania spółek, który już dwa razy rozmawiał z Lorenem.

- Pierwszy by go zabił!

- Pierwszy nie żyje. Spójrz na to z punktu widzenia Lore-na. Firma to wór cholernych kłopotów. Całe jego życie jest jej podporządkowane. Zawsze tak było. A ty jesteś źródłem ciągłych upokorzeń. A więc sprzedaje akcje. Mając w banku



dziesięć lub dwanaście milionów dolarów, wyjeżdża z Detroit i kupuje sobie rezydencję na przykład w Paryżu.

- Pojechałabyś z nim? Zawahała się.

- Jeszcze się nie zdecydowałam. Nie pojedzie beze mnie. Ale posłuchaj. Już niedługo będzie miał pięćdziesiąt jeden lat. Już zbyt wiele razy został pokonany. A więc dostaje dużą gotówkę. Ja mam swoje pieniądze. Wyjeżdżamy razem do Paryża i całkowicie zapominamy o Detroit oraz samochodach.

- I odrzuca wszystko to, co zawsze było dla rodziny najważniejsze?

- Odrzuca coś jeszcze. Ciebie. Tym razem przegrasz, Angelo. Nowi właściciele zlikwidują aktywa firmy - ograbienie to lepsze słowo - i nie zbudują ogiera.

- Słyszałem o tych facetach - powiedział Angelo. - Mogą mieć trudności ze zgromadzeniem pieniędzy.

- Loren nie sprzeda akcji, jeśli pomyśli, że może zostać nowym Hankiem Fordem. Lee Iacocca zbudował dla niego samochód i uratował mu tyłek. Hank nigdy mu tego nie wybaczył. Loren wybaczy tobie, jeśli uda nam się sprawić, że będzie wyglądało tak, jakby miał swój ważny udział w tworzeniu ogiera. I przekonać o tym świat.

- Powiedziałem już, że godzę się na tę szaradę. - Angelo otworzył aktówkę i podał jej rysunki tablicy rozdzielczej ogiera. - Zwróć uwagę na to, że górna część tablicy jest płaska i ma krawędzie na bokach oraz z tyłu. Jak widzisz tworzy to małą tacę, na której można położyć mapy, ołówki lub drobne na opłacenie przejazdu autostradą... lub kubek z kawą. Keijo usuwa to właśnie z prototypu i montuje tablicę o pochyłej części górnej. Wszystko, co tam położysz, zsunie się na podłogę. Pochyła tablica będzie beżowa. Będzie odbijać promienie słońca na przednią szybę i redukować widoczność.

Roberta pokiwała z zadowoleniem głową.

- Dobrze, ale w gruncie rzeczy to jest zmiana kosmetyczna. Nie masz czegoś bardziej istotnego?

- Jeśli uważasz, że to konieczne. Możemy tak ustawić zawieszenie, że samochód będzie poważnie nadsterowny. Za-

łożmy, że w czasie prób Loren wprowadzi wóz w gwałtowny poślizg. Może się wtedy przewrócić, a nawet dachować.

- I zabić go - powiedziała cicho.

- Będzie miał na sobie kombinezon ochronny i hełm. Poza tym samochód testowy został wzmocniony ramą z grubych, stalowych rur. Możemy dać mu szansę zrobienia czegoś dramatycznego i piekielnej awantury.

Roberta uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Angelo, jesteś księciem - wymruczała. - Roberta pokaże ci teraz, że potrafi być bardzo wdzięczna. - Rozebrała się szybko. - Wystarczy już tych rozmów o interesach. Dla odmiany zróbmy coś teraz. Myślę o tym od dwóch tygodni.

- O czym?

- O czymś, co na pewno ci się spodoba. Najpierw jednak chcę, abyśmy wzięli razem prysznic, jak to zrobiliśmy w Londynie. Boże! Wiesz, że to było ponad rok temu? A potem tylko cztery razy. Nie dbasz o mnie, Angelo.

- Próbuję uratować firmę.

- Powiedziałabym, że mężczyzna, który nie robi tego regularnie, wszystko traci, ale jestem pewna, iż tobie się to zdarza częściej niż regularnie.

- Podobnie jak tobie - powiedział.

- Ale to jest coś zupełnie innego - ciągnęła. - Ty jesteś zupełnie inny, Angelo. Ty jesteś... ty naprawdę znasz się na rzeczy.

- Włosi wiedzą, jak tworzyć wielką sztukę i jak być wielkimi kochankami.

- Potem opowiesz mi, czy było to coś wielkiego.

Kiedy wyszli z łazienki, ujęła jego rękę i poprowadziła go do łóżka.

- A teraz, kochanku - powiedziała - Roberta robi ci swoimi wargami i językiem coś wyjątkowego. Żadnych rąk. Jeśli chcesz, możesz nawet związać mi je z tyłu paskiem.

Angelo pokręcił głową.

- To chwilę potrwa - kontynuowała - ale kiedy dojdiesz, będziesz wiedział, że doszedłeś. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Kiedy się już weźmiesz za mnie, nie będzie żadnego przedwczesnego wytrysku.

Miała rację, twierdząc, że to trochę potrwa. Zazwyczaj kobieta pod koniec, chcąc zwiększyć tarcie i skuteczność swych zabiegów i przyspieszyć orgazm u mężczyzny, używa rąk. Roberta trzymała swoje z dala, tak jak obiecała. Lizala go. Ssała. Trzymała członek Angela w ustach i masowała jego czubek językiem. Lizala go na całej długości. Lizala jego mosznę. Włożyła język do szklanki, przytrzymała go przez chwilę przy kostce lodu, po czym znowu go lizala. Wrażenia Angela były początkowo dość powierzchowne, ale powoli zaczęło go ogarniać podniecenie, coraz większe i głębsze, aż w końcu poczuł, że coś w nim gwałtownie chce się uwolnić. Zaczął ciężko oddychać. Roberta od czasu do czasu spoglądała na niego, unosiła brwi i uśmiechała się. Twarz miała rozognioną, a na jej czole, policzkach i piersiach lśniły kropelki potu. To była ciężka praca: musiała bez przerwy poruszać głową w górę i w dół, wpychać ją głęboko między jego nogi, gdy chciała sięgnąć językiem do jego moszny bez podnoszenia jej palcami, wciągać go tak głęboko w usta, jak to tylko było możliwe.

- Zaraz dojdiesz, co? - wysapała.

Jęknął i pokiwał głową. Całe jego ciało zeszywniało. Wyciągnął naprężone nogi, a chwilę później jego jądra ogarnęła seria gwałtownych skurczów. Roberta objęła go ustami i ssała przez cały czas, gdy on drgał i tryskał. Połknęła wszystko. Uniosła głowę dopiero po ostatnim spazmatycznym dreszczu. Ale nawet wtedy szybko ją opuściła i zaczęła go lizać, aby zebrać ostatnie krople.

Kiedy było już po wszystkim, chwyciła szklankę i wypila resztę swojej szkockiej.

Angelo pochylił się do przodu. Czuł lekkie kurcze w nogach. Ciągle był twardy i wielki, chociaż nie mógł uwierzyć, że to jest możliwe.

- Powiedz mi tylko, że któraś zrobiła ci to lepiej - odezwała się Roberta.

Mógł całkowicie szczerze powiedzieć, że nigdy jeszcze żadna kobieta nie zrobiła mu tego lepiej.

- To rezultat nabytego zamiłowania i wykształconej umiejętności - powiedziała.

- Odniosłem wrażenie, że podobało ci się to i że także świetnie się bawiłaś.
- Oczywiście - odparła. - Do pewnego stopnia.
- Nabyte zamiłowanie i wyuczona umiejętność - powtórzył. - Jak to się stało, że nabyłaś to zamiłowanie i wykształciłaś tę umiejętność?
- Wiesz co? W dzisiejszych czasach dziewczęta robią to, kiedy mają dwanaście lub trzynaście lat. Wiedzą, że w ten sposób nie zajądą w ciążę. Ale kiedy ja byłam nastolatką... - Pokręciła głową.
- Ja także. Jesteśmy mniej więcej w tym samym wieku. Kiedy byliśmy dziećmi, grzeczne dziewczynki nie brały do ust kutasów swoich chłopców. Jeśli to robiły, przestawały być grzecznymi dziewczynkami, zdobywały złą reputację i były przezywane różnymi brzydkimi przydomkami.
- Istnieje stare powiedzenie - odparła Roberta - o tym, że pierwszy człowiek, który zjadł ostrygę, musiał być bardzo dzielny. No cóż, Roberta też była bardzo dzielna, kiedy wzięła do ust pierwszego fiuta.
- Angelo także był bardzo dzielny, kiedy po raz pierwszy dotknął językiem dziewczęcej cipki.
- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytała.
- Aby ją uwieść. Nie bardzo mi z nią szło, więc...
- Ile miałaś wtedy lat?
- Dwadzieścia sześć lub siedem.
- Lubisz to robić?
- Daję sobie z tym radę - odpowiedział. - Ale nie jestem tego wielkim entuzjastą.
- Nie bój się, nie poproszę cię o to. Mam w planie coś innego. Kiedy po raz pierwszy obciągnęłam pałę, miałam trzydzieści cztery lata. Mój mąż chciał, żebym mu to zrobiła. Błagał mnie. Byłam pewna, że się udławię, a może nawet zwymiotuję. Ale nic takiego się nie stało i stopniowo przywykłam do tego, a nawet zaczęłam to lubić. On polubił to aż za bardzo. W zimowe wieczory wychodziliśmy z biura, kiedy było już ciemno, i on prosił, abym zajmowała się nim podczas jazdy samochodem. Czy możesz to sobie wyobrazić? Wyssałam Harolda chyba ze sto pięćdziesiąt razy na Jefferson Ave-

nue. Jeśli utykaliśmy w korku, musiałam przerywać i zaczynać od nowa w momencie, gdy znowu ruszaliśmy. Czasem mijał nasz zjazd z głównej drogi, ponieważ chciał, abym skończyła, zanim dotrzemy do domu. To wtedy właśnie nauczyłam się to połykać. Wypluwanie do chusteczki higienicznej było zbyt kłopotliwe i robiło się zbyt wiele bałaganu, jeśli przy tej okazji część trafiała na podłogę.

Angelo pocałował ją. Jej usta były lekko spuchnięte i obolałe.

- Jesteś wspaniałą kobietą, Roberto. Mam nadzieję, że Loren cię docenia.

- Nie uwierzyłbyś, jak bardzo mnie docenia - odparła i westchnęła głośno. - Wypijmy jeszcze po drinku. Chciałabym, żebyś mnie wziął od tyłu. Dwa razy. A potem muszę wracać do domu. Zobaczymy się w Tokio.

3

Kiedy Angelo zjawił się w laboratorium badawczo-rozwojowym korporacji Shizoka, zastał tam nieco otumanionego Kei-jo, który zainstalował już w prototypowym ogierze wadliwą górną część tablicy rozdzielczej. Angelo tłumaczył mu przez telefon, dlaczego powinni tak zmodyfikować samochód, aby miał usterki. Jednakże sprawienie, aby Japończyk zrozumiał dziwactwa polityki wewnętrznej amerykańskich korporacji, było prawie niemożliwe. A może nie. W pewnej chwili Angelowi przyszło do głowy, że być może Keijo doskonale to rozumiał, ale spętany więzami japońskiej grzeczności, nie przyznawał się do tego.

W czasie lotu z Detroit do Tokio Angelo rozważył najlepsze sposoby wprowadzenia nadsterowności. Keijo przejrzał jego propozycje i zgodził się, że można je łatwo przeprowadzić... i równie łatwo przywrócić samochodowi jego stabilność.

Przy tej i tylko tej okazji Angelo usłyszał ostrą wymianę zdań między dwoma Japończykami. Nie mógł zrozumieć, o czym mówili, ale było dla niego oczywiste, że jeden z asystentów Keijo nie chciał wprowadzić zmian. Protestując, uniósł

głos. Nagle Keijo powiedział coś do niego szorstkim tonem. Najwyraźniej wydał mu bezpośredni rozkaz. Asystent odpowiedział energicznym, ale niezbyt głębokim ukłonem i odszedł.

Dwa dni później Angelo testował zmodyfikowanego ogiera, który został przywieziony pociągiem na tor próbny. Nadsterowność była bardzo subtelna. Nie ujawniała się na łagodnych krzywych toru, nawet przy dużych szybkościach. Podczas szybkich skrętów o dziewięćdziesiąt stopni, jak na skrzyżowaniach dróg, samochód w wymuszony sposób zacieśniał krzywą skrętu i opierał się próbom wyprostowania toru jazdy. Kierowca, który by tego nie przewidział lub który nie miał doświadczenia z nadsterownością, mógł uderzyć w krawężnik.

Angelo upewnił się, że samochód nie narazi Lorena na nadmierne niebezpieczeństwo. Nie robił żadnych ciasnych skrętów do chwili zjazdu z toru, kiedy to musiał zakręcić dość gwałtownie, aby przejechać przez bramę. Gdyby nie był tak piekielnie dobrym kierowcą, straciłby panowanie nad wozem. Jednakże Loren będzie wtedy jechał znacznie wolniej i nie może zrobić sobie krzywdy.

A potem wywoła wściekłą awanturę i Angelo obieca mu, że załatwi problem.

Cóż to za wspaniały sposób prowadzenia interesów.

4

Loren potrzebował wprowadzenia na temat sposobów rozmawiania i załatwiania spraw z Japończykami. Jednakże ten luksus nie miał mu być dany. Jego samolot z Detroit wylądował późnym rankiem; zostanie mu trochę czasu, aby się przespać i jeszcze tego samego wieczoru będzie honorowym gościem na kolacji wydanej przez pana Tadashi Komatsu, prezesa Shizoka Motors.

Zaproszenie dla Angela, wypisane starannie pędzelkiem po japońsku, ale uzupełnione angielskim tłumaczeniem, zjawiało się w jego pokoju wraz z tacą ze śniadaniem. Zatelefonował

niedługo później do Keijo i dowiedział się, że pan Tadashi ma przyjemność zaprosić swoich amerykańskich gości na kolację w stylu zachodnim. Limuzyna będzie czekała na Angela oraz Hardemanów i zawiezie ich do klubu, który znajduje się w niewielkiej odległości od miasta. Stroje wieczorowe nie są wymagane.

Loren zadzwonił do Angela zaraz po przyjeździe. Angelo poradził mu, aby postarał się możliwie długo pospać; być może będzie musiał stawić czoło męczącemu wieczorowi.

Roberta przyszła do apartamentu Angela około drugiej po południu. Chciała usłyszeć zapewnienie, że Loren nie zabije się, w razie gdyby rozbił prototyp. Miała także ochotę na szybki numer. Oba jej życzenia zostały spełnione.

5

Członkostwo w Country Club jest w Japonii rzucającym się w oczy luksusem. Poświęcanie cennej ziemi na rozrywki sportowe uważa się ogólnie za aroganckie marnotrawstwo dóbr naturalnych. Mimo to niektórzy zamożni biznesmeni kupują ziemię, budują na niej pola golfowe i otaczają je luksusowymi budynkami z apartamentami. Karta członkowska klubu, który odwiedzili tego wieczoru Angelo oraz Hardemanowie, kosztowała równo milion dolarów. Golfiarze nie przebierali się w stroje do gry w przebieralniach. Każdy członek klubu miał parterowy apartament, który służył mu do tego celu. Mogli grać w tenisa na otwartych i zadaszonych kortach oraz w piłkę ręczną w hali. Były tam sale do gier, siłownie, w których można było ćwiczyć pod kierownictwem trenerów, sauny oraz pokoje do masażu.

Wielu członków posiadało dodatkowe apartamenty na wyższych piętrach, a wszystko było tak urządzone, że mogli do nich dyskretnie wchodzić (lub je opuszczać), w takim towarzystwie, na jakie akurat mieli ochotę. W domkach stojących w lasku nieco oddalonym od budynku klubowego mieszkało kilkanaście prostytutek. Przychodziły do budynku tunelem, a potem wjeżdżały na wyższe piętra prywatną windą.

Klub był ostentacyjnie zachodni. Uczyniono tylko dwa wyjątki dla kilku bardziej konserwatywnych członków. Były nimi: wspólna łaźnia, w której członkowie oraz ich przyjaciele mogli się moczyć w parzącej wodzie, i mała restauracja, w której podawano japońskie dania.

Dla Angela oraz Hardemanów przygotowano apartamenty gościnne, w których mogli - jak poinformował ich szofer - odświeżyć się w oczekiwaniu na przyjęcie i kolację. Filigranowa pokojówka w krótkiej spódniczce, białym fartuszką i białym czepku na głowie, zaprowadziła ich na miejsce, po czym podała im drinki i małe porcje przekąsek.

Keijo Shigeto przyszedł do apartamentu Angela w towarzystwie swojej żony, ślicznej, małej Toshiko. Kiedy Angelo widział ją po raz ostatni, miała na sobie tradycyjny strój japoński i teraz wyczuł, że czuje się bardzo nieswojo w krótkiej, czarnej i obcisłej sukni koktajlowej oraz w butach na wysokich obcasach.

- Pan Tadashi zasugerował, że skoro na kolacji będzie obecna pani Hardeman, moja żona powinna także przyjść.

Zajmie miejsce obok niej razem z tłumaczem, tak że panie będą sobie mogły porozmawiać.

- To bardzo miłe z jego strony - powiedział Angelo.

To będzie prawdziwa męka dla małej Japonki - może także dla Roberty, którą ta sytuacja zmusi do podtrzymywania jakiejś formy konwersacji, podczas gdy tak naprawdę wolałaby wziąć udział w męskiej rozmowie o interesach.

O siódmej przeszli do apartamentu pana Tadashiego, który czekał już na nich wraz z grupą swoich dyrektorów.

Tadashi Komatsu złożył głęboki ukłon Lorenowi, nieco mniej głęboki Robertcie i Angelowi, jeszcze płytszy Keijo, który w tym czasie sam pochylił się przed nim bardzo nisko. Ich uprzejmością rządziło ściśle, japońskie poczucie hierarchii. Rządziło także sposobem mówienia. Jakkolwiek Angelo nie potrafił sam tego wychwycić, wiedział jednak, że Tadashi wyrazi swoją myśl Keijo za pomocą nieco innych pojęć niż Keijo, zwracając się z taką samą myślą do Tadashiego, swojego zwierzchnika.

Angelo ostrzegł Lorena i Robertę, aby nie próbowali zrozu-



mieć, a już z całą pewnością naśladować, gospodarzy. Najlepsze, co mogli zrobić, to być uprzejmi na sposób amerykański. Japończycy woleli takie zachowanie od nieudolnych prób naśladowania ich.

Tadashi był archetypem japońskiego magnata przemysłowego. Miał może z sześćdziesiąt lat, zaczynał siwieć, jego oczy przesłaniały grube soczewki okularów, a ubranie było nienagannie uszyte. Miał około pięciu stóp i siedmiu cali wzrostu. Uśmiech, który prawie nie zniknął z jego ust, nie skrywał wcale poczucia siły wyraźnie wskazującego na to, że bardzo, bardzo poważnie traktuje tak siebie, jak miejsce, w którym się znajduje, i czynność, którą aktualnie wykonuje.

Angelo spotkał się już kilka razy przedtem z Tadashim i wiedział, że nie najlepiej mówi po angielsku i dlatego niechętnie to czyni.

- Spotkanie z wami jest przyjemnością, na którą od dawna miałem nadzieję - zwrócił się uroczyście do Lorena i Roberty.

Przez większość wieczoru rozmawiał przez tłumacza - albo Keijo, albo młodego mężczyznę, który pochylał się nad jego ramieniem, a w czasie kolacji usiadł za nim. Inny młodzieniec był tłumaczem Roberty i Toshiko.

Podczas kolacji Tadashi rozmawiał głównie z Lorenem. Angelo próbował słuchać, co mówili, mając nadzieję, że Loren nie popełni żadnego *faux pas*, ale przez większość czasu był zajęty konwersacją z Keijo. Tadashi zadał Lorenowi wiele pytań - każde poprzedzone rytualnym „Pan Tadashi chciałby wiedzieć...” Nie zapytał wcale o XB Motors ani o ogiera. Chciał wiedzieć, kto zdaniem Lorena zostanie wybrany na prezydenta Stanów Zjednoczonych w 1980. Zapytał, jaki zespół zdobędzie tytuł mistrzowski w koszykówce, futbolu oraz w baseballu. Chciał wiedzieć, jaki film podobał się najbardziej Lorenowi w tym roku i jakich amerykańskich pisarzy mógłby mu polecić.

Angelo usłyszał część z tych pytań i ogarnęło go rozbawienie. Wiedział, że Loren przeżywa męczarnie. Nie interesował się bowiem żadnym sportem, nie bywał także w kinie i bardzo

mało czytał. Jego ulubionym sposobem rekreacji było picie i oglądanie telewizji, i może od czasu do czasu gra w golfa.

- Pan Hardeman gra w golfa - poinformował w pewnej chwili Tadashiego.

- Ach! Ja także uderzam piłeczki na polach - powiedział Tadashi i zareagował serią pytań o golfiarzy, kluby i amerykańskie pola golfowe.

Loren rzucił w stronę Angela mroczne spojrzenie i zaczął się zmagać z tą nawałą.

Angelo rozsiadł się wygodnie, rozkoszując się jednym z najlepszych posiłków, jakie kiedykolwiek jadł. Tak delikatnej i smacznej wołowiny nigdy jeszcze nie próbował. Do dania głównego podano Chateau Lafite Rothschild.

W pewnej chwili Keijo przysunął się do Angela i powiedział z przejęciem:

- Przekonałem pana Tadashiego, żeby nie przyjeżdżał jutro do Nagoi. Nie może zobaczyć...

- Oczywiście - zgodził się Angelo.

- Pojadę do Nagoi z Hardemanami pociągiem. Ciebie zabierze stąd o dziewiątej rano helikopter.

- Dlaczego stąd? Wracam do Tokio... Keijo pokręcił głową.

- To by obraziło pana Tadashiego, który przygotował wszystko tak, abyś mógł tu zostać.

Angelo zmarszczył czoło.

- Hm...?

- Tak - odpowiedział Keijo i także zmarszczył czoło. Loren i Roberta nie usłyszeli żadnych wyjaśnień na temat jazdy powrotnej. Nawet gdyby chcieli się sprzeciwić, nie dano im żadnej szansy, aby mogli to uczynić. Angelo został odprowadzony na bok przez Keijo i dwóch uśmiechniętych dyrektorów Shizoki, zanim Hardemanowie zorientowali się, że nie wraca z nimi.

Tadashi odprowadził Lorena oraz Robertę do ich limuzyny i powiedział:

- Zanim polecicie z powrotem, musimy mieć jeszcze raz przyjemność.

Keijo towarzyszył Angelowi tylko do prywatnej windy. Kiedy tam dotarli, wręczył Angelowi klucz, który pasował do windy i zamka w drzwiach wejściowych apartamentu 3B. Śniadanie, powiedział, będzie przyniesione o ósmej. Pilot helikoptera będzie czekał na dole przy windzie o dziewiątej.

Bez większego entuzjazmu, ale jednak z zaciekawionym wyrazem twarzy, co dla niego przygotował Tadashi, Angelo wjechał windą na trzecie piętro i otworzył kluczem drzwi apartamentu 3B. Za drzwiami ujrzał małe foyer. To tu zapewne kelner zostawiał śniadania i wychodził, nie dowiadując się, kto spędził noc w apartamencie. Podeszedł do następnych drzwi i otworzył je.

- Cześć, Angelo...

- Betsy! Co, do dia... Jak ci się udało zaaranżować coś takiego?

Odpowiedziała mu, gdy przestali się całować i gdy odrzuciwszy na bok jedwabny szlafrok, znalazła się naga w jego ramionach.

- Uznałam, że tak w swoim najlepiej pojętym interesie, jak i prawdopodobnie twoim, powinnam poznać pana Tadashiego. Znam go teraz lepiej niż ty. Angelo, musimy teraz coś omówić, no i oczywiście coś zrobić.

## ROZDZIAŁ XVI

1980

1

Pilot helikoptera czekał przy windzie o dziewiątej rano. Nie mówił po angielsku, ale rozpoznał Angela. Zaprowadził go do elektrycznego wózka golfowego, po czym pojechali nim na lądowisko helikopterów, które znajdowało się po drugiej stronie toru wodnego. Helikopter był małą, dwuosobową maszyną i Angelo, siadając na fotelu obok pilota wewnątrz plastikowej bańki, poczuł się nieco nieswojo. Mały śmigłowiec był bardzo hałaśliwy, ale nie miało to większego znaczenia, gdyż nie rozmawiali ze sobą, a pilot i tak ani na chwilę nie zdjął z głowy słuchawek. Rzucił kilka zdań do umocowanego na wysokości szyi mikrofonu, rozmawiając najwyraźniej z kontrolą lotów, a potem wystartował i ponad peryferiami Tokio oraz Jokohamy skierował się na południe. Ziemię spowijały tumany mgły, ale na wysokości pięciu, sześciu tysięcy stóp poprzez rozstępujące się chmury widać było niebieskie niebo. Angelo wiedział, że między Tokio a Nagoją są góry. Prawdę powiedziawszy, sama Fuji znajdowała się niedaleko od linii łączącej oba miasta. Pilot także o tym wiedział. Nie leciał prostym kursem. Zboczył nad ocean tak daleko, że mgła prawie całkowicie przesłoniła brzeg, po czym skręcił na zachód i przeleciał nad wąskim półwyspem. Następnie znowu pokonał pas wody, wzbił się wysoko ponad mgłę, ale znacznie poniżej pułapu chmur i poleciał na zachód nad pagórkowatym terenem, rzekami, miastami, aż w końcu dotarł do Nagoi. Półtorej godziny po starcie osadził helikopter na lądowisku przy torze doświadczalnym Shizoka Motors. Wszystko zostało precyzyjnie przygotowane. Loren, Roberta i Keijo właśnie przyjechali i popijając herbatę, przyglądali się z zaciekawieniem prototypowi ogiera.

- Mam nadzieję, że przyjemnie spędziłeś noc - powiedziała sarkastycznie Roberta.
- Nie uwierzyłabyś jak przyjemnie - odparł Angelo.

2

- Nie potrzebuję tego wszystkiego - zaprotestował Loren, kiedy technik zaczął przypinać go pasami do siedzenia. Miał już na sobie hełm oraz ognioodporny, srebrny kombinezon. -Dlaczego musimy wszystko nadmiernie dramatyzować.
- To jest samochód prototypowy - odrzekł Angelo. - Zamierzam poddać go próbie szybkości. To będzie jazda próbna, a więc jesteś ubrany jak kierowcy testowi.

Roberta pochyliła się i powiedziała przez boczne okno do Lorena:

- Pamiętaj, jak ustaliliśmy, że pozwolimy inżynierom robić to, co do nich należy? Jeśli Angelo mówi, że musisz być przypięty do fotela i ubrany jak kierowca testowy, to musisz się temu podporządkować.
- To przecież ma być samochód rodzinny - burknął z niezadowoleniem Loren.
- Trochę go popędzimy - odparł Angelo. Loren zmarszczył czoło.
- Nie chcę niczego nadzwyczajnego - zastrzegł się.
- Dobrze. Przewiozę cię kilka razy wokół toru, a potem zamienimy się miejscami i ty przewieziesz mnie kilka razy. Albo możesz zrobić to sam.

Ogier był mniejszy od sundancera, mniejszy od chevroleta i forda, ale większy od mustanga. Nic w jego wyglądzie nie sugerowało, że jest znacznie lżejszy od każdego z tych samochodów. Jego przysadzista linia przyczyniała się do tego, że sprawiał wrażenie solidnego i stabilnego wozu. Ten egzemplarz był pomalowany srebrnoszarym lakierem. Tylnie siedzenia zostały usunięte, aby zrobić miejsce dla skrzyń z różnymi instrumentami pomiarowymi oraz nadajnika radiowego, który przekazywał ich odczyty.

- Tapicerka będzie ładniejsza od tej - wyjaśnił Angelo. -I oczywiście tablica rozdzielcza będzie wyglądała tak jak na rysunkach, które widziałeś. Będzie miała wszystkie wskaźniki kontrolne, łącznie z obrotomierzem. Ten samochód ma czterobiegową przekładnię. Układ biegów jest normalny.
- Angelo wyjechał na tor i gwałtownie przyspieszył. Biegi

zmieniało się łatwo, a samochód przyspieszał z minimalnym hałasem, ponieważ silnik nie musiał rozpędzać zbyt dużej masy. Po chwili jechali już z prędkością osiemdziesięciu mil na godzinę. Tor nie był owalny, lecz kręty z zakrętami w obie strony, zarówno łagodnymi, jak i ostrymi. Ogier zachowywał się na nich pewnie, nie przechylał się i ani razu nie pojawiła się groźba poślizgu.

Loren spojrzął na prędkościomierz.

- Czy to maksimum? - zapytał.

- Może jechać szybciej i ja potrafię wtedy nad nim zapanować. Nie jestem pewny, czy ty potrafisz, zwłaszcza na zakrętach. Zakładamy, że kierowca samochodu rodzinnego nie wjeżdża w zakręt z szybkością przewyższającą osiemdziesiąt mil na godzinę.

- A co się stanie, jeśli jednak wjedzie?

- Może stracić panowanie nad kierownicą. Samochód go jednak ostrzeże. Mogę ci to pokazać.

- Wierzę na słowo. Chciałbym teraz sam go poprowadzić.

- W porządku. Nie możemy zatrzymać się na torze. Wrócimy i zamienimy się miejscami za ogrodzeniem.

Zbliżając się do dziewięćdziesięciostopniowego zakrętu przed bramą, Angelo zwolnił do dwudziestu mil na godzinę.

Nawet przy tak małej szybkości poczuł nadsterowność. Wysiedli.

- Chcesz, żebym pojechał z tobą, czy też wolisz poprowadzić go sam? - zapytał Angelo.

- Pojadę sam - odparł Loren i zwróciwszy się do Roberty, zapytał: - Chcesz wcisnąć się w jeden z tych głupich kombinezonów i dać się przytroczyć do fotela?

- Poczekam, aż będzie można nim jeździć bez głupich kombinezonów i tych upręży - odpowiedziała.

W czasie gdy Lorena przypinano do siedzenia kierowcy, Angelo pochylił się nad nim i powiedział:

- Jest całkowicie pewny na łagodnych krzywych. Uważaj jednak trochę, podchodząc do ostrych zakrętów. Ma tendencje do nadsterowności.

- Zrozumiałem - odparł Loren.

Wyjechał na tor i przyspieszył na długiej prostej, widocznej z garażu, w którym były wszystkie instrumenty pomiarowe.

Kiedy ogier zniknął z pola widzenia, Angelo i Roberta zaczęli obserwować odczyty prędkościomierza. Loren nie jechał tak szybko jak Angelo. Zakręty pokonywał z prędkością około sześćdziesięciu mil na godzinę i przyspieszał na prostych. Po jakimś czasie, gdy już wyczuł samochód, wyraźnie się ośmielił.

- Jesteś pewny, że się nie zabije? - mruknęła Roberta.

- Nie, chyba że będzie się cholernie mocno starał. Wyszli na zewnątrz, aby popatrzeć na niego, gdy wyjedzie na prostą i minie garaż. Pomachali mu, ale nie dostrzegli, czy machnął im w odpowiedzi. Podczas drugiego okrążenia zwiększył szybkość, ale nieznacznie. Instrumenty wskazywały też, że ostrzej wchodzi w zakręty. Angelo nie chciał, aby miał problemy z nadsterownością, będąc jeszcze na torze, i zaczął się nawet zastanawiać, czy nie powinien ostrzec go przez radio. Jednakże Loren nie miał żadnych trudności.

- Jak sobie daje radę? - zapytała Roberta, kiedy Loren zbliżał się do prostej przed garażem.

- Jak dotąd zupełnie dobrze - odpowiedział Angelo. - Wyjdźmy na zewnątrz. Myślę, że skończy na tym okrążeniu.

- Kiedy straci panowanie nad samochodem? - zapytała cicho.

- Teraz albo nigdy.

Wjazd na teren garażu - który na amerykańskich torach wyścigowych nazwano by punktem obsługi - prowadził przez zwykłą bramę. Kierowca musiał skrócić o dziewięćdziesiąt stopni i przejechać przez nią. Dla Lorena byłoby to jak skręt w prawo na skrzyżowaniu dróg. Po obu stronach bramy stały dwa białe drewniane słupy wysokości około sześciu stóp. Teren garażu był ogrodzony płotem z białych palików. Loren przyhamował, sprowadzając ogiera do szybkości około czterdziestu mil na godzinę, przyhamował jeszcze raz, do trzydziestu pięciu lub nieco mniej mil na godzinę, po czym skrzył ostro w stronę bramy. Wóz wykonał skręt, ale nie przestał skręcać. Tył samochodu zarzuciło w lewo, przód rąbnął w płot, rozrzucając paliki na wszystkie strony. W czasie gdy ogier sunął bokiem, pękła lewa tylna opona. Koło oderwało się od osi i samochód opadł, tracąc jeszcze tylny błotnik.

- Jezu Chryste! - wrzasnął Loren.
- Bardzo widowiskowe - mruknął pod nosem Angelo.

3

- Twój pierdolony samochód to nie tylko pierdolony bubel to pierdolone ZAGROŻENIE! - Loren nie czekał, aż znajdzie się tam, gdzie Japończycy nie będą mogli go słyszeć. Krzyczał na Angela, odpinając pasy i gramoląc się z rozbitego samochodu.
  - Spokojnie, Loren, spokojnie. Ostrzegłem cię. Powiedziałem ci o tej nadsterowności. To drobny problem. Wiedzieliśmy o nim i wiemy, jak to usunąć. Ostrzegłem cię.
  - Usunąć? Nie zwracaj sobie tym głowy. Projekt jest skasowany! Nie wydam na to ani jednego dolara więcej!
  - Powiedziawszy to, Loren rzucił hełm na ziemię.
  - Lorenie - odezwała się Roberta. - Za dużo zależy...
  - Mam wypuścić na drogi takie pieprzone pudła, w których będą ginąć ludzie?
  - O ile mi wiadomo - odparł Angelo - widziałeś już przedtem samochody prototypowe, które miały problemy w czasie testów. Zaaranżowane problemy, sfilmowane z ukrycia. Pamiętasz?
- Loren zbladł.
- Musiałeś to wyciągnąć, prawda? Myślałem, że powiedzieliśmy sobie: co było, to było.
- Angelo wskazał ręką wrak.
- Powiedziałem ci, abyś nie robił zbyt ciasnych skrętów. Powiedziałem ci, że mamy do rozwiązania problem z nadsterownością.
  - Nadsterowność? Tego samochodu nie poprowadziłby bezpiecznie nawet A. J. Foyt.
  - Daj nam dwa dni - odparł Angelo - a będziesz mógł przejechać przez tę bramę z szybkością czterdziestu mil na godzinę. Będziesz mógł gwałtownie skrócić i...
  - Nigdy już nie wsiądę do tego sukinyństwa! Ani nikt mny. Ani jednego dolara więcej, Angelo! Ani jednego pieprzonego dolara!



- Świetnie - powiedział chłodno Angelo. - Jaką cenę wyznaczysz za maszyny i urządzenia do produkcji podwozia oraz karoserii? A może sprzedasz je komuś innemu?
- O czym ty mówisz? Angelo zerknął na Robertę.
- Pan Tadashi i ja zbudujemy ten samochód. Z XB albo sami. Z tobą lub bez ciebie.
- Za czyje pieniądze?
- Czy pan Tadashi zrobił na tobie wrażenie człowieka bez grosza? - odpowiedział pytaniem Angelo. - A może ja robię takie wrażenie? Przede wszystkim sprzedam moje udziały w XB. Krótco po tym, jak ogłosimy, że realizujemy ten projekt bez XB, akcje spółki będą zupełnie bezwartościowe. Między nami jest różnica, Loren. Ty chcesz mieć pieniądze, władzę i prestiż. Ja chcę zbudować samochód. Jak Pierwszy, który zawsze chciał tylko tego. Loren ciężko westchnął. Popatrzył na Robertę, czekając na jakąś sugestię z jej strony. Ale ona właśnie tego nie mogła mu teraz dać.
- Możesz to naprawić w dwa dni? - zapytał. - Poważnie?
- Poważnie.
- No cóż, nie dajmy się ponieść nadmiernym emocjom. Jezu! Chyba rozumiesz, że człowiek może się zdenerwować, kiedy...
- Przykro mi z tego powodu, Loren, ale i tak zbudujemy ten samochód.
- Wróć tu, aby na własne oczy zobaczyć, jak to przejeżdża czterdziestką przez bramę - postanowił Loren. - A jeśli ty zdołasz przeprowadzić to sukinyństwo czterdziestką przez bramę, to, na Boga, i ja to zrobię!
- Loren poszedł do garażu, aby zdjąć kombinezon i włożyć swoje ubranie. Roberta chwyciła Angela za łokieć.
- To niezupełnie tak miało się zakończyć.
- Wyszło nawet lepiej - odparł Angelo. - Kiedy przejedzie czterdziestką przez bramę...
- Blefowałaś-przerwała mu.-Ty i Tadashi...
- Pan Tadashi i ja zbudujemy ten samochód - powiedział Angelo. - W ten czy inny sposób.

4

Betsy siedziała na nim okrakiem. Właśnie doszedł i był jeszcze głęboko w niej, czując, jak mięśnie jej pochwy zaciskają się na jego członku.

- Co byś zrobił, gdyby sprawdził twój blef? - zapytała.

- Nigdy nie musiałem się nad tym zastanawiać - odpowiedział Angelo.

## ROZDZIAŁ XVII

1980

1

W kwietniu Cindy urodziła swoje czwarte dziecko. Wraz z Angelem nadali małej dziewczynce imię Valerie. John, noszący imię dziadka, miał już siedem lat, Anna pięć, a Morris trzy.

Poprzedni właściciele dopuścili do tego, że basen znajdujący się za domem popadł w ruinę, po czym zamienili go w stawek z rybkami i wodnymi liliami. Tej wiosny Angelo wynajął miejscową firmę baseniarską, która zlikwidowała staw, budując na jego miejscu wkomponowany w naturalne otoczenie basen. Zainstalował także grzejnik, tak że woda była wystarczająco ciepła już w maju, kiedy powietrze było jeszcze zbyt zimne, aby się kąpać, oraz detektor ruchu, który uruchamiał głośny alarm na wypadek, gdyby do wody weszło dziecko lub pies, a na brzegu basenu nie było nikogo z dorosłych.

Pies był większym problemem niż dzieci. Cindy kupiła czarnego labradora - najmodniejsza rasa w Greenwich - i nazwała go Lejek. (Ponieważ sikał na wszystko, co się nie rusza). Pies kochał basen bardziej niż jakikolwiek inny członek rodziny i uruchamiał alarm przynajmniej raz dziennie. Na większość nich reagowała opiekunka dzieci, która błagała Angela, aby otoczył basen ogrodzeniem. W czerwcu ogrodzenie zostało zainstalowane.

Przez wiele miesięcy Greenwich ignorowało Perinów, ale kiedy ujrzano ich w towarzystwie Alicji Hardeman oraz Billa Adamsa, stali się wszędzie mile widziani. Prowadzili otwarty dom i zapraszali wszystkich swoich sąsiadów. Otrzymywali w rewanżu więcej zaproszeń, niż mogli przyjąć.

Angelo przyzwyczyił się do stałego toku zajęć. W poniedziałek rano wylatywał do Detroit, zatrzymywał się w mieszkaniu służbowym, które znajdowało się niedaleko fabryki, do

piątku pracował w swoim biurze i jeszcze tego samego dnia po południu wracał do Nowego Jorku.

Urozmaicił ten stały porządek rzeczy dwiema kolejnymi podróżami do Japonii oraz trzema długimi weekendami, w czasie których on i Cindy wybrali się wraz z Alicją oraz Billem na żagle.

W kwietniu koncern Shizoka przysłał do Detroit dwa tysiące zespołów napędowych. W maju XB Motors wysłało do Japonii tysiąc kompletów podwozi i karoserii. Ustalono, że XB ogier zostanie oficjalnie wprowadzony na amerykański rynek we wtorek 7 października. Do tego dnia każdy dealer powinien mieć przynajmniej dziesięć samochodów do pokazania klientom. Był to bardzo ambitny cel i Angelo ciężko pracował, aby go osiągnąć.

2

- Nigdy nie robiliśmy tego w ten sposób - zaprotestował Peter Beacon.

- Pete, mam dokładnie gdzieś to, jak coś robiliście czy też nie robiliście.

Pewnego dnia, przysiągł sobie w duchu Angelo, napiszę artykuł, w którym wymienię najgłupsze usprawiedliwienia, jakie słyszałem w życiu.

Pośród tych, które słyszał w ciągu ostatniego tygodnia „Nigdy nie robiliśmy tego w ten sposób” powtarzało się najczęściej. Oprócz tego zdarzały się następujące: „Pierwszy nigdy by tego nie zaakceptował”, „W planie nie ma nic na ten temat”, „Nie da się tego zrobić, dopóki pomysł nie zostanie...”, „Komitet jeszcze tego nie widział”.

Doszedł w końcu do wniosku, że Peter Beacon nie chce, aby ogier w ogóle powstał. Chciał jedynie przyszłości bez Angela Perino. Beacon był wiceprezesem działu technicznego. Angelo zajmował stanowisko wiceprezesa do spraw badawczo-rozwojowych. Zgodnie z hierarchią w firmie Beacon miał prawo odmówić wprowadzenia do produkcji nowinek technicznych opracowanych przez dział badawczo-rozwojowy, jeśli nie zo-

stały jeszcze zaakceptowane przez Lorena, a może nawet i całą radę nadzorczą. Jednakże z punktu widzenia polityki wewnętrznej firmy Angelo był człowiekiem niesionym przez wysoką falę. Dostawał wszystko, czego zechciał. Na razie Loren był zadowolony. Dobry nastrój nie opuszczał go od czasu drugiej jazdy próbnej prototypem ogiera, w którym przywrócono zawieszenie do stanu normalnego i wymieniono błotnik. Widział, jak Angelo przemknął czterdziestką przez bramę, po czym sam przejechał przez nią, mając na liczniku trzydzieści mil na godzinę. Ogier był pewny. I ładny. Chwilowo Loren był gorącym zwolennikiem produkcji samochodów.

- To będzie kosztowało osiemnaście dolarów za sztukę -mówił dalej Beacon, kręcąc przy tym głową.
- Nie, wcale nie. Jeśli nie będziesz mógł zainstalować tego w każdym samochodzie za siedem i pół dolara, każe kupić to gdzie indziej i przekazać zlecenie na instalację Merckelowi.
- W samochodach Bethlehem Motors nigdy nie było części innych producentów.
- I to jest jeden z powodów, dla których sundancer kosztuje zbyt wiele, a firma jest na krawędzi bankructwa - odparł Angelo. - Jeśli nie potrafisz sobie z tym poradzić, złóż rezygnację.
- Mam złożyć tobie moją rezygnację?
- Mam gdzieś to, komu ją złożysz. Albo będziesz się wywiązywał ze swoich obowiązków, albo zabieraj stąd swój tyłek. I nigdy więcej nie mów mi, co zrobiłby Pierwszy. Pierwszy nie żyje!

3

Sława Amandy rosła. Jej obrazy kupowano za coraz wyższe ceny. Eksperymentowała z nowym stylem: wciąż zdecydowanie realistycznym, ale także nieco śmielszym, charakteryzującym się szerszymi pociągnięciami pędzla. Stojąc w odległości kilku stóp od jej płócien, widzowie widzieli namalowany z fotograficzną dokładnością palec wskazujący prawej dłoni,

przyłożony do oka modela. Przysuwając się bliżej, widział, że ten realistyczny palec utworzyły zaledwie cztery wprawne pociągnięcia pędzla.

Angelo znalazł w końcu czas, aby jej pozować. Narzekała, że farba kompletnie wysycha między kolejnymi sesjami, ale mimo to skończyła portret i podarowała go Cindy. Portret był bardzo wierny. Prawdę mówiąc, było to nawet coś więcej. Jak powiedział o nim sam Angelo, oddawał nie tylko powierzchowne podobieństwo, ale sięgał głębiej, ujawniając to, co kryło się gdzieś pod skórą.

Był w ubraniu. Łagodnie, ale zdecydowanie odrzucił propozycję pozowania nago.

Alicja Grinwald Hardeman zgodziła się pozować do aktu i zapłaciła Amandzie dwadzieścia tysięcy dolarów za swój obraz.

Ponieważ Alicja była akcjonariuszką XB Motors i zaprzyjaźniła się z Angelem, zaczął informować ją o tym, co się działo w Detroit.

W pewne sobotnie sierpniowe popołudnie Angelo wracając od fryzjera, zatrzymał się na Round Hill Road, aby pokazać Alicji zdjęcia, które miały być użyte w trakcie kampanii reklamowej ogiera.

Zdziwiło go, że nie ma w domu Billa Adamsa. W sobotnie popołudnia zazwyczaj tam przebywał. Alicja zaprosiła go do domu. Siedziała przy swoim basenie i miała na sobie krótki plażowy płaszcz z białego aksamitu.

- Wydaje mi się - powiedziała, kiedy szli przez dom - że byłeś wielbicielem wytrawnego martini. Kiedy przerzuciłeś się na szkocką?

- Nie przerzuciłem się. Po prostu łatwiej jest dostać porządną szkocką niż dobrze zmieszane martini.

- Wypróbujesz mnie? - zapytała, wchodząc do kuchni.

- Jasne.

Miała dzin Beefeater. Kostki lodu rozkruszyła w dłoni, uderzając w nie dziwnym, małym młotkiem ze sprężyną zamiast rękojeści. Wsypała lód do wysokiego szklanego dzbanka, dodała dzin i odrobinę wermutu, a następnie wymieszała to wszystko szklaną pałeczką. Z dużą, świadczącą o wprawie,

zreżnością wycięła z cytryny pasek skórki, skręciła go w palcach i wcisnęła do kieliszka na wysokiej nóżce, który zaraz potem napełniła. Wypił mały łyk.

- Wytrawne, dobrze wymieszane martini - powiedziała Alicja.

- Dobrze wymieszane - zgodził się, unosząc w toaście kieliszek.

Wycięła jeszcze jeden pasek skórki z cytryny i naląła sobie.

- Kiedy nie możesz produkować samochodów, rzucać na giełdę dużych pakietów akcji lub kandydować do Kongresu, kultywujesz drobne umiejętności ludzi cywilizowanych, takie jak przyrządzanie dobrego martini.

Raz jeszcze Angelo wznosił kieliszek w geście wyrażającym uznanie.

- Drogi są zapchane samochodami - powiedział. - Większość z nich to złom. Ale dobre martini to prawdziwa rzadkość.

- Zbyt wielu Amerykanów - odparła - zadowala się Bud Liteem w przekonaniu, że to piwo, albo kawą bezkofeinową w przekonaniu, że to kawa.

- Czego można się spodziewać po pokoleniach, które wyrosły na hamburgerach i frytkach z McDonald's lub Burger Kinga?

- Angelo... Czy widziałeś obraz, który namalowała dla mnie Amanda Finch?

- Nie. O ile mi wiadomo...

- Tak, oczywiście. Jestem na nim naga. I jest piękny. Pewnego dnia, po mojej śmierci, zawiśnie w galerii. Nie mam na myśli galerii, w której się sprzedaje dzieła sztuki, ale muzeum. Chodź. Pokażę ci. Trzymam go na górze i nie pokazuję każdemu. Ale przysięgam na Boga, że gdyby Bruce Museum chciało go powiesić, pozwoliłabym im na to. Podążył za nią po schodach, a potem korytarzem do jej sypialni, gdzie zobaczył obraz, który zdominował jedną ze ścian, a właściwie całe pomieszczenie. Już przedtem domyślił się, jak Alicja Grinwald Hardeman wygląda nago, ale patrząc na płótno, uświadomił sobie, że goła kobieta spoglądająca

leniwym wzrokiem z obrazu jest prawdziwszą Alicją niż ta, którą widzi obok siebie.

Siedziała na ślicznym wiktoriańskim krześle wyściełanym końskim włosiem - krzesło przeniesionym z jej salonu do pracowni Amandy. Niczym *Olimpia* Maneta miała kameę, zawieszoną na szyi na czarnej tasiemce. Swoje ciemnobrązowe włosy związała z tyłu. Na jej ustach błąkał się lekki, być może wyzywający uśmiech. Założyła nogę na nogę i odchyliła się lekko w lewo, w pozie wyrażającej odprężenie. Nie widać było jej krocza, tylko brzuch do granicy włosów łonowych, gdzie Amanda starannie namalowała kilka skręconych kosmyków.

Alicja miała czterdzieści osiem lat i Amanda nie próbowała przedstawić jej młodszej, niż była. Piersi miała obwisłe i miękkie. Była szczupła, ale jej brzuch był lekko zaokrąglony. Amanda zadbała także o to, aby odtworzyć widoczne na nim rozstępy, które pozostały po urodzeniu jedyne dziecko Alicji, Betsy.

- Nie najgorzej, jak na taką staruszkę, co?

- Jesteś piękna, Alicjo. Westchnęła.

- Chciałam, aby ten obraz powstał, zanim będę musiała oszukiwać samą siebie. Kazałam także Billowi zrobić mi trochę zdjęć. Kiedy będę już naprawdę starą kobietą, będę miała dowody, że nie zawsze taka byłam. *Capisce?*

Angelo skinął głową.

- *Capisco.*

Podeszła do okna, rozsunęła przejrzyste zasłony i wyjrzała na zewnątrz.

- W miarę upływu lat człowiek coraz wyraźniej uświadamia sobie, że nie przeżył tego wszystkiego, co mógł przeżyć.

Zaczyna myśleć o okazjach, z których nie skorzystał.

- Wiem.

- Ciebie to nie dotyczy - powiedziała. - Wyścigi samochodowe... i ta cała reszta. Ciągle żyjesz pełną parą. Nic ci nie umyka, prawda? Czy masz jakieś pojęcie o tym, ilu ludzi ci zazdrości?

- Alicjo...



- Bill, na przykład. Bill Adams. Boże, człowieku! Zdobywasz wszystko, czego chcesz!

- Alicjo...

- Gdyby tylko... Czy domyślasz się, czego ja teraz chcę?

- Alicjo...

- Chcę, abys położył mnie na tym łóżku i kochał się ze mną, Angelo. To może być moja ostatnia szansa, aby...

- To mógłby być wielki błąd - zdołał wreszcie powiedzieć. Uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Nie psuj romantycznego obrazu zuchwałego i dziarskiego Angela Perino. Nie zamieniaj się w pana Ostrożność. Sytuacja jest idealna. Nie ma najmniejszej możliwości, aby ktoś się o tym dowiedział. Może taka okazja jeszcze się powtórzy, a może nie. Nie jestem histeryczką, Angelo. Wiem, że nie ma dla nas żadnej przyszłości. Ale, na Boga, jest terażniejszość! Ten jeden raz i może już nigdy więcej. Angelo...

Pod swoim płaszczykiem plażowym miała kostium bikini. Dwie skąpe, żółte szmatki. Zerwała je z siebie i stała przez chwilę z rękoma wspartymi na biodrach, pozwalając mu obejrzeć swoje nagie ciało. A potem oddała mu się w klasycznej pozycji, pomrukując i pojękując przez cały czas, kiedy w niej był.

Dla Angela było to dość dziwne doświadczenie. Alicja nie była maniaczką seksu jak jej córka ani kobietą o niezwykłych zachciankach jak Roberta; była po prostu kobietą, która znajdowała przyjemność w zwykłej kopulacji, której do szczęścia wystarczało to, że czuje, jak wbija się w nią duża, twarda męskość. Dopiero gdy doszedł, zarzuciła mu nogi na biodra, aby przytrzymać go w sobie.

Trzymała go w ten sposób przez dłuższy czas, aż w końcu sama wolno osiągnęła orgazm.

- Zrobimy to kiedyś jeszcze raz, Angelo - wyszeptała. -Kiedy będzie to absolutnie bezpieczne. Nie obawiaj się. Nie będę dla ciebie żadnym kłopotem. Żadnego ryzyka. Po prostu... wtedy, kiedy oboje będziemy mogli.

Kiedy wracał do domu, przez głowę przemknęła mu niegodna myśl - niegodna wspaniałej kobiety, z którą właśnie był. Przerznął już wszystkie żony Lorena i jego córkę.

Wieczorem w poniedziałek 6 października porsche Cindy zostało wstawione do garażu i zamknięte. Do domu przyprawiono dwa XB ogiery, jeden biały, a drugi niebieski, i zaparkowano je na podjeździe. Ci sami kierowcy, którzy je dostarczyli, odjechali sundancerem Angela.

Cała rodzina wyszła na dwór, aby przyjrzeć się wozom. Z dzieci tylko siedmioletni John rozumiał, czym one są, i z powagą oświadczył, że są piękne. Krótco potem pojawił się trzeci, czerwony ogier, prowadzony przez Alicję, której dostarczono go kilka minut wcześniej. Był z nią Bill Adams.

- Wygląda na to, że masz tu zwycięzcę - powiedział do Angela.

- Ja mam tylko jedno pytanie - mruknęła pod nosem Cindy, zwracając się do Angela: - Jak długo muszę jeździć tym przeklętym pudłem, zanim znowu będę mogła wsiąść do mojego porsche?

- Tydzień - odpowiedział. - Jeśli o mnie chodzi, czuję się jak w niebie. Już nigdy nie będę musiał jeździć tym grzecho-czącym sundancerem.

Przybyły dwie pary z sąsiedztwa. Wszyscy czworo obejrzeni z podziwem ogiery i oświadczyli, że są to śliczne samochody, które z pewnością będą wielkim sukcesem.

Po krótkim czasie wszyscy weszli do domu, gdzie czekały na nich przygotowane uprzednio bar i bufet. Ogier miał być pokazany Ameryce w czasie Poniedziałkowego Wieczoru Futbolowego.

Rozdzwonił się telefon. Najpierw odezwał się Loren, aby powiedzieć, że samochód wygląda dobrze, a Roberta dodała kilka słów gratulacji. Zadzwoił także doktor John Perino. Z Japonii zatelefonował pan Tadashi i powiedział, że życzy Angelowi Perino i Lorenowi Hardemanowi „doskonałości”.

Przyjechał Dietz von Keyserling i przywiózł ze sobą Amandę Finch.

Angelo poszedł do biblioteki, aby włączyć kolejny telewizor i nastawić go na stację WABC. Alicja podążyła za nimi i przez chwilę byli sami.

- Chciałabym z tobą przez chwilę porozmawiać.
- Oczywiście.
- Nie wiem, co mam zrobić z Betsy - powiedziała z przygnębieniem.
- A o co chodzi? - zapytał Angelo.
- Och, Boże, znowu jest w ciąży!
- No cóż, to się zdarza. Kim jest ten szczęściarz?
- To psychoanalityk. Przynajmniej tak mówi. Chodziła do niego w Londynie i najwyraźniej zaaplikował jej swoją ulubioną terapię.
- Przypuszczam, że jest żonaty.
- I ma trójkę dzieci. Chce, aby ona przyjechała do Stanów i usunęła ciążę. Ona natomiast ma zamiar urodzić to dziecko. Mówi, że da sobie radę z jeszcze jednym. Ma dom i nianię. Mały Loren jest już wystarczająco duży, aby można go było umieścić w angielskiej szkole z internatem, a więc niania będzie mogła poświęcić cały swój czas nowemu dziecku. To dziwne, Angelo, ale pomimo tych szaleństw i podróżowania po całym świecie Betsy jest dobrą matką. Twierdzi, że macierzyństwo daje jej poczucie celu w życiu.

Angelo ujął dłoń Alicji.

- Rozpoczęłaś tę rozmowę od stwierdzenia, że nie wiesz, co zrobić z Betsy. Sądzę, że pozwolisz jej zrobić to, co ona chce. Oprócz tego, że możesz dawać jej rady, nie widzę żadnego sposobu, w jaki mogłabyś na nią wpłynąć.
- Zapewne nie mogę. Całkowicie pewne jest natomiast to, że jej ojciec nie ma na nią nawet najmniejszego wpływu.
- O, tu jesteście - zawołał Bill Adams. - Za chwilę zacznie się mecz. Kiedy puszcza reklamę, Angelo?
- Dwa razy w czasie pierwszej połowy i dwa razy w czasie drugiej. To będą cztery różne reklamówki.

W połowie meczu wszyscy przeszli do bufetu po jedzenie, a potem do baru na drinki.

- Reklamówki są wspaniałe! - stwierdziła z entuzjazmem

Amanda.

Angelo też tak uważał. Do przygotowania ich wynajął w Nowym Jorku nową agencję, wycofując zlecenie z firmy, która od 1966 roku zajmowała się reklamą sundancera. Ogier ma

być przedstawiony publiczności przez wielką gwiazdę, powiedział - co więcej, przez wielką gwiazdę, która do tej pory wystąpiła w niewielu kampaniach reklamowych lub wcale w nich nie występowała. Agencja zdołała przekonać Natalie Wood do przedstawienia nowego samochodu. Wynagrodzenie aktorki było dość wygórowane, ale połowa z tych pieniędzy miała być rozdzielona między wskazane przez nią organizacje charytatywne - od dwóch tygodni trzy główne sieci telewizyjne podawały tę informację w swoich wiadomościach.

Przynajmniej niektórzy z widzów pozostaną przed swoimi telewizorami, aby zobaczyć Natalie Wood.

Była wspaniała. Angelo sam autoryzował tekst: „Zapewne nie jest to samochód dla mnie. Mieszkam w Europie, gdzie drogi są węższe i nie ma ograniczenia szybkości. Jeżdżę lamborghini. Kiedy jednak przyjadę do domu i będę chciała wypożyczyć samochód, będzie to XB ogier. Do jazdy w warunkach amerykańskich jest to najlepszy z samochodów - bezpieczny, niezawodny i ekonomiczny”.

5

Sekretarka w nowojorskim biurze Angela zapukała do drzwi i weszła do środka.

- Jest do pana dość dziwny telefon - powiedziała. - Ten człowiek nalega na rozmowę i mówi, że pan na pewno będzie chciał z nim rozmawiać, ale nie chce podać swojego nazwiska.

- Zaraz go opieprzę - odparł Angelo i chwycił słuchawkę. - Halo!

- Spotkaliśmy się już, panie Perino.

- Trudno mi to stwierdzić, ponieważ nie chce pan się przedstawić.

- To, kim jestem, nie ma znaczenia. Mam coś, co pan chciałby mieć. Mogę to panu dostarczyć w zamian za... wynagrodzenie.

- Naprawdę? A co to takiego?

- To taśma wideo, panie Perino. Nagrano ją w 1974 roku,

w domu pana Hardemana w Palm Beach. Być może pamięta pan moją matkę. Była sekretarką pana Hardemana.

- Pani Craddock - powiedział Angelo.

- Pamięta pan. No cóż, ja także pracowałem dla pana Hardemana. Być może przypomina pan sobie, że zajmowałem się psami. Konserwowałem także system alarmowy. W każdym razie pan Hardeman nakazał mi zainstalowanie w domu ukrytych kamer i mikrofonów i nagrywanie pewnych zdarzeń mających miejsce w pewnych pokojach.

Robiłem to. Taśma, o której mówię, była jedną z jego ulubionych. W rolach głównych występuje tam pan oraz panna Elizabeth Hardeman. Czy mam to panu opisać?

Przez chwilę Angelo zastanawiał się, czy ten człowiek mógł skopiować taśmy Pierwszego. Ale tylko przez chwilę. Pierwszy był zbyt sprytny, aby pozwolić na coś takiego. Poza tym, dlaczego ten idiota miałby czekać dwa lata z próbą szantażu? Nie. Betsy je zniszczyła, jak to powiedziała. Jednakże ten mężczyzna na drugim końcu linii na pewno je widział.

- Co masz na myśli? - zapytał chłodno Angelo.

- Lata, które upłynęły od śmierci pana Hardemana, nie były dobre dla mojej matki i dla mnie. Pan Hardeman nie obdarzył nas zbyt hojnie w swojej ostatniej woli. Pomyślałem, że może kilka tysięcy dla ludzi zmagających się trudnościami życia...

- Pozwól, że ci coś powiem, Craddock. Po pierwsze, nie ma żadnych taśm. Zostały zniszczone.

- Tak pan sądzi? Czy pan wie, jak łatwo skopiować taśmę, panie Perino?

- No cóż, są dwa sposoby traktowania szantażysty: jeden, to płacić mu, drugi, zabić go. Jak myślisz, który z nich wybiorę w twoim wypadku?

6

XB ogier nie wystartował jak rakieta. Jak przypomniał swoim czytelnikom pewien analityk z Wall Street, wyprodukowała go w końcu firma, która w ciągu ostatnich pięciu

lat bliska była upadku, która zbyt długo trzymała się swojego przestarzałego sundancera i która ciągle jeszcze mogła upaść. Mimo to dealerzy sprzedali do Bożego Narodzenia swoje minimalne zapasy dziesięciu wozów i zamówili po kilka więcej. W lutym sprzedawali średnio cztery egzemplarze tygodniowo, a w marcu już sześć.

O tym, że ogier zaczął się w końcu dobrze sprzedawać, zadecydowała opinia nabywców. Ludzie, którzy kupili te samochody, lubili je. W czerwcu 1981 roku XB Motors ogłosiło, że nie wprowadzi modelu 1982. Oryginalny ogier nie potrzebował żadnych poważnych modyfikacji i ci, którzy kupili ten samochód, jeszcze przez rok będą mieli ostatni model. Drobne zmiany były i ciągle będą wprowadzane. Żadna z nich nie będzie czysto kosmetyczna.

Samochód był solidny, pewny, wygodny i tani w utrzymaniu.

Na tym samym posiedzeniu rady nadzorczej, na którym po rekomendacji Angela podjęto decyzję o tym, że nie będzie modelu 1982, zaproponował on także, aby zaprzestać produkcji sundancera. Loren przyłączył się do niego i w ten sposób sędziwy samochód rodzinny, którego budowę rozpoczął Pierwszy, umarł cichą śmiercią. Dealerzy przestali go zamawiać. Potrzebowali w swoich salonach więcej miejsca dla ogierów.

## ROZDZIAŁ XVIII

1981

1

W marcu 1981 roku Betsy urodziła dziewczynkę, której nadała imię Sally - po swojej babci. Miała się nazywać Sally Hardeman, ponieważ nie mogła nosić nazwiska swojego ojca, psychoanalityka.

Max von Ludwige miał wybujałe poczucie honoru. Przyleciał do Londynu i złamał szczękę psychoanalitykowi, który opowiadał potem wszystkim, że spadł ze schodów.

Loren van Ludwige opuścił wiosną dom i wyjechał do St. George's School. Jego ojciec załatwił mu tam miejsce i postanowił opłacać chesne, chociaż Betsy powiedziała, że może płacić sama. Zgodziła się z Maxem, że chłopiec powinien część wykształcenia odebrać w szkole średniej we Francji, a potem pójść na studia w Stanach. Miał być człowiekiem światowym.

2

W czerwcu Angelo wybrał się do Londynu na spotkanie z brytyjskimi inwestorami, którzy chcieli rozważyć pomysł importowania ogiera. Uzgodnili, że samochody będą montowane w fabryce w Manchesterze. Zespoły napędowe przybędą tam bezpośrednio z Japonii, a XB Motors będzie eksportować do Wielkiej Brytanii prawostronne wersje karoserii oraz podwozi.

Zatrzymał się w Dukes Hotel i w swoim pokoju znalazł bukiet kwiatów wraz z karteczką od Betsy. Co gorsze, znalazł także wiadomość od Roberty, która miała pokój w Hiltonie.

Przysięgając, że ma czas wypełniony spotkaniami ze swoimi angielskimi partnerami (łącznie z kolacją), zbył pierwszego wieczoru Betsy i spotkał się z Robertą.

- Musimy coś starannie przemyśleć - powiedział, kiedy

spotkali się w Harry's Bar. - Córka Lorena mieszka w Londynie. Nie jestem tak zupełnie anonimową postacią. Jeśli ktoś mnie rozpozna, zobaczy z tobą i powie jej o tym... Sama rozumiesz.

- Ja jestem postacią zupełnie anonimową — odparła Roberta. - Nikt mnie nie zna.

- Nie o to chodzi.

- Nie muszę się spotykać z tobą w miejscach publicznych, kochaneczku. Tylko prywatnie.

- W porządku. Ale nie jutro wieczorem. Zabierają mnie na przedstawienie, a potem na kolację.

- Możesz do mnie wpaść o trzeciej nad ranem.

- I rozmawiać następnego dnia o interesach? Hej...

- Musimy porozmawiać i iść do łóżka - powiedziała zdecydowanie. - I to, i to.

Pokiwał głową.

- Czekam niecierpliwie na jedno, ale lekko obawiam się tego drugiego.

- O ile chciałbyś się założyć, że nikt ze znajomych Betsy nie zna naszej małej libańskiej restauracji? Mam ochotę na jeszcze jedną porcję baranich jaj!

Przeszli pieszo wąskimi ulicami krótką drogę, która dzieliła ich od restauracji. Tam, jedząc baranie jądra, wspaniałe oliwki z Bliskiego Wschodu i popijając libańskie wino, Roberta mówiła o Lorenie.

- Hank Ford musiał zwolnić Lee Iacocę - zaczęła. - Musiał. Jak to często przypomina ludziom, na budynku jest nazwisko Ford. Jeśli miałby dostać pracę odpowiadającą jego możliwościom, byłby szczęściarzem, gdyby został kierownikiem supermarketu. Loren wie, że to samo można powiedzieć o nim.

- Nie oceniam go aż tak nisko - powiedział Angelo. - Myślę, że mógłby kierować sklepem Woolwortha.

Roberta uśmiechnęła się kwaśno.

- W każdym wielkim artykule o ogierze, w „Wall Street Journal”, „Time”, „Newsweeku”, „Forbes”, „Business Week”,

i tak dalej, ty jesteś wymieniany jako człowiek, który zbudo-



wał ten samochód i ocalił firmę. Jak Loren mógłby cię nie nienawidzić?

- Nigdy nie przyszło mu do głowy, aby być mi wdzięcznym, jak sądzę.

- Zrobiłeś z niego durnia. Po raz kolejny. On jest prezesem korporacji, którą każdy nazywa twoją. Ja mogę go kastrować, ale to dzieje się w zaciszu domowym. Ty robisz mu to publicznie.

Angelo wzruszył ramionami.

- To co mam zrobić? Położyć się na plecach i udawać trupa dla dobra jaj Lorena? Szczerze mówiąc, Roberto, cholernie mało obchodzą mnie jego jaja. Toleruję go. I zaczynam mieć już tego dosyć.

- Nie musisz tak otwarcie okazywać, że go zaledwie tolerujesz.

- Przypuszczam, że chce się mnie pozbyć. Skinęła głową.

- W każdy możliwy sposób.

- Nie wiem, dlaczego nie słucham rady mojego ojca - powiedział Angelo. - Chyba ze sto razy powtarzał mi: „Przestań ratować Hardemanów. Nie są tego warci. Zrób coś dla siebie”. Dlaczego tego nie robię?

- Dlaczego?

- Ponieważ moim życiem są samochody. Kiedyś się nimi ścigałem, a teraz je buduję. Ogier jest moim dziełem i to dopiero pierwszym z wielu. Przyłączyłem się do Hardemanów, ponieważ oni mają firmę, którą mogę przejąć i wykorzystać do osiągnięcia zamierzonego celu.

- Możesz przejąć?

- A czy nie zrobiłem już tego? Kiedyś, w przeszłości?

- Loren wolałby raczej, żeby firma padła, niż została mu odebrana.

- Jestem skłonny zgodzić się na to, aby odgrywał rolę Henry'ego Forda - powiedział Angelo. - Możemy na budynku napisać jego nazwisko. To może trwać dopóty, dopóki będę miał wolną rękę w budowie samochodów.

Roberta pogrzebała w swoim talerzu.

- To czysta ironia, prawda? - mruknęła. - Rozmawiamy

o sporządzeniu z jaj Lorena potrawy w sosie własnym, takiej jak ta.

Angelo rozejrzał się po restauracji. Nie mógł odegnąć od siebie myśli, że w każdej chwili może wejść Betsy.

- Angelo...

- A jeśli już dojdzie do tego, to po czyjej stronie staniesz? Odetchnęła głęboko i przez dłuższą chwilę się zastanawiała.

- Nie wiem — odpowiedziała w końcu cichym głosem.

- Miejmy zatem nadzieję, że nie będziesz musiała podejmować takiej decyzji.

Baranie jądra miały tylko pobudzić ich apetyt. Roberta wzięła do rąk menu i zaczęła przeglądać listę głównych dań.

- Kochany - zapytała w pewnej chwili - co mi zrobisz, kiedy będziemy już w hotelu?

- A co chcesz?

- Chcę, żebyś sprzął mi tyłek. Chcę tego, Angelo. Prosiłam cię kiedyś o to. Do Detroit wracam dopiero za osiem dni. Do tego czasu pręgi zejda.

Spuścił wzrok i pokręcił głową.

- Takie rzeczy mnie nie bawią, Roberto.

- Nawet, kiedy błagam cię o to? Ponieważ to właśnie teraz robię. Zdradzę ci tajemnicę. Robię to Lorenowi. Ale nigdy nie pozwoliłabym, żeby on mi to zrobił. To kolejna wielka różnica między tobą a Lorenem.

Angelo jeszcze raz pokręcił głową.

- Myślisz, że jestem dziwna, prawda? Skąd możesz wiedzieć, jak to jest, jeśli tego nigdy nie robiłeś.

- *De gustibus non est disputandum* - powiedział w końcu Angelo.

- *Chacun a son gout* - odparła Roberta. - Do diabła, w końcu to ja dostanę. Tak czy owak, pomyśl o tym, co ci wyznaję, błagając, żebyś mnie zbił. Angelo, chcę tego.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- No cóż, tata zawsze mawiał: „Jeśli tylko możesz, staraj się zawsze zadowolić damy”.

Z okien okazałego mieszkania Betsy na Chester Terrace widać było Regent's Park. Angelo miał nadzieję, że jest to okolica, do której Roberta raczej się nie zapyści. Mógł mieć także tylko nadzieję, że Betsy zgodzi się na kolację w jakiejś okolicznej restauracji i nie będzie chciała wybrać się - Boże broń - do Mayfair, gdzie wznosił się Hilton. Na szczęście chciała pokazać mu małą czeską restaurację niedaleko od Marylebone Road. Betsy była tam znana i dlatego zapewne dostali stolik przy oknie, przez które mogli oglądać ludzi przechodzących ulicą.

Betsy była przepiękna jak zawsze. Tego wieczoru włożyła na siebie prosty, grecki strój: biały, ozdobiony złotem, z długą do kolan spódnicą, ale za to z okazałym dekoltem. W wieku dwudziestu ośmiu lat była wciąż młoda i świeża. Burzliwe, pełne miłosnych przygód życie nie odbiło się na jej wyglądzie. Angelo wiedział, że nie powinien się z nią widywać, że nie powinien utrzymywać z nią zbyt bliskich kontaktów, ale nie potrafił się jej oprzeć. Poza tym wmawiał sam sobie, że gdyby spróbował z nią całkowicie zerwać, mogłaby opowiedzieć komuś o ich związku.

- Co się stało z tym psychoanalitykiem? - zapytał.

- Uwiódł mnie - odpowiedziała tak niewinnie, że prawie jej uwierzył. - Max jest staroświeckim mężczyzną.

Przyleciał tu z Amsterdamu i pobił go.

- Właśnie słyszałem.

- Czy wiesz, że Roberta jest w Londynie? - zapytała.

- Wiem.

- Jutro jem z nią lunch. Przyjdzie zobaczyć małą Sally, a potem pójdziemy gdzieś... gdzie jest elegancko i drogo. Ona płaci.

- Jak ona ci się podoba? - zapytał. Betsy umilkła na chwilę, a potem odparła:

- Powiem ci coś o niej i moim ojcu. Wydaje mi się, że powinieneś o tym wiedzieć. Mój dziadek, ten, którego nazywano Drugim, miał inne preferencje seksualne. Wiesz o tym. No cóż, mój ojciec też jest taki, na swój sposób.

- Chcesz powiedzieć, że jest gejem?

Na twarzy Betsy pojawił się szyderczy uśmiech.

- Takiego szczęścia to nie mamy. Nie, jest masochistą. Ona jest sadystką. Bije go.

Angelo poczuł ukłucie lęku. Jak dużo Betsy wiedziała? Uspokoił się i zapytał:

- Jak się o tym dowiedziałas? Dlaczego tak myślisz? Przez chwilę Betsy wpatrywała się w niego zmrużonymi oczami. Następnie otworzyła usta i przesunęła koniuszkiem języka po górnych zębach.

- Pierwszy mi o tym powiedział. Krótco przed swoją śmiercią.

- A on skąd o tym wiedział?

- Angelo, on wiedział o wiele za dużo. Powiedziałam ci o tej taśmie wideo. A więc miał także jedną, na której nagrano zabawy mojego ojca z Robertą. Nie pokazał mi jej, ale mówił o tym. To była jedna z tych taśm, które spaliłam na plaży w noc jego śmierci.

Angelo przykrył dłonią jej dłoń.

- Taszczy my na grzbietach piekielnie ciężki bagaż, prawda, Betsy?

- Za każdym razem, gdy myślę o tych taśmach, czuję niepokój - mówiła dalej. - Pierwszy nie mógł sam ich nagrać. Ktoś inny zrobił to dla niego. Zastanawiam się, dlaczego ten ktoś nigdy się nie ujawnił i nie próbował szantażować któregoś z nas. Trzy lata...

Angelo postanowił nie mówić jej o telefonie od Craddocka, który po tym pierwszym kontakcie nie odezwał się już więcej.

- Nie mógł. Kiedy przyszedł po taśmy, nie znalazł ich. Nie śmiał o nie pytać.

- Ale on wie! Boże, ile on wie!

- I boi się nawet o tym wspomnieć. Jego słowo przeciwko naszemu słowu. Gdyby były inne taśmy albo jakieś inne dowody, już dawno byśmy o tym usłyszeli. Pierwszy miał służących. Udawał, że im ufa, ale nie ufał. Z jego punktu widzenia byli zawsze tylko służącymi.

- A ty zawsze byłeś jego pracownikiem - powiedziała Betsy.

- No cóż, nigdy nie byłem Hardemanem.
  - Ani ja. A może jestem, Angelo?
  - Panno Elizabeth, możesz mieć w sobie więcej z Harde-mana niż oni wszyscy razem wzięci.
  - Cholera, Angelo!
  - Ty jesteś jedynym prawdziwym następcą Pierwszego. Masz jego silną wolę i inteligencję.
  - Ale on mnie nienawidził.
  - Oczywiście, że cię nienawidził.
  - Był złym człowiekiem - ciągnęła Betsy. - Bezwzględny i sadystyczny. Czyja także taka jestem, Angelo?
  - To się jeszcze zobaczy - odparł gładko. Ale wiedział, że odpowiedzią było „tak”; miała w sobie te cechy. Była jego prawdziwym następcą i byłaby o wiele groźniejszym przeciwnikiem od swojego ojca. - W twojej naturze nie ujawniły się jeszcze mroczne cechy Hardemanów - skłamał.
- Pili ciemnoczerwone, węgierskie wino, przegryzając malutkimi pierogami, które były nadziane mięsem i tajemniczymi przyprawami. Betsy uniosła butelkę i napełniła ponownie kieliszki. Kiedy pochyliła się do przodu, nalewając wino do jego kieliszka, w głębokim wycięciu dekoltu zobaczył jej piersi. Jutro spotka się z Robertą. To będzie prawdziwa konfrontacja, pomyślał Angelo. W porównaniu z każdą z nich Loren był postacią bez znaczenia.
- Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił - powiedziała.
  - Dobrze. Mówię: dobrze, nie wiedząc nawet, czego chcesz.
  - Nie zbudowałeś jeszcze mojego samochodu. Ogier odniósł sukces, aleja nie usiadłabym za jego kierownicą. Co się stało z Betsy?
  - Byłem zajęty oddalaniem niebezpieczeństwa bankructwa - odpowiedział. - I ochroną pleców przed nożami twojego ojca.
  - Chcę mieć mój samochód, Angelo. Nie możesz go nazwać Betsy. Ale chcę, żebyś zbudował taki wóz, z którego oboje będziemy dumni. Do tego właśnie przyda się ogier: aby dać zyski, które sprawią, że możliwe będzie zbudowanie mojego samochodu.
  - Ja jestem dumny z ogiera, Betsy.

- Oczywiście. I masz powody. Ale zaciskasz zęby za każdym razem, kiedy go prowadzisz. W „Financial Times” był artykuł o tym, że Cindy jeździła swoim przez dwa tygodnie i już więcej do niego nie wsiada. Teraz widuje się ją wyłącznie w porsche. Gdzie jest nasz porsche, *Herr Doktor Engineer Perino*?
- Nawet za pomocą buldożera nie przepchnąłbym sportowego samochodu przez radę nadzorczą XB.
- Angelo dostaje to, czego zechce - powiedziała. - Podobnie jest z Betsy. Chcę móc jeździć po europejskich drogach supersamochodem i móc powiedzieć: „Popatrzcie, palanty, co moja firma potrafi zrobić! Moja firma i mój kochanek, Angelo Perino, zbudowali ten wspaniały wóz!” Tak jak to pisywano na średniowiecznych dziełach sztuki: *AP fecit*. To znaczy: „Zrobił to Angelo Perino”. I co ty na to?
- Kuszące - odparł. - Shizoka pracuje nad żywicami epoksydowymi. To zupełnie nowy materiał. Można z niego wytwarzać niezwykle mocne i niezwykle lekkie karoserie. Samochód nie musi mieć ogromnego silnika, jeśli nie musi wlec ton stali.
- Chcę móc przegonić nim porsche albo ferrari na Lazurowym Wybrzeżu. Czy możesz to zrobić?  
Angelo skinął głową.
- Mogę.
- A więc zrób. Westchnął.
- Jezu Chryste, Betsy! Właśnie teraz, kiedy udało mi się odnieść sukces i...
- Takie jest twoje życie, mój cudowny, kochany mężczyzno. Nie spoczywasz na laurach, składając sobie gratulacje. Ty działasz! O to właśnie chodzi. Ty działasz! A Betsy ciągle jeszcze jest nie dokończona. Angelo, jeśli musiałabym zabić mojego ojca, aby usunąć go z twojej drogi...
- Betsy, Jezu Chryste!
- No cóż... wiesz, co mam na myśli, a czego nie mam.
- Betsy...
- Mój syn będzie Czwartym - oświadczyła. - Będzie wystarczająco dobry na to stanowisko. Starczy mu rozsądku,

aby docenić ciebie i pozwolić ci budować samochody w taki sposób, w jaki będziesz chciał to robić. Musimy jedynie usunąć z naszej drogi Trzeciego. Ludzie tacy jak my nie powinni potrzebować do tego dużo więcej od packi na muchy. Może nigdy nie zostanę twoją żoną, mój kochany. Ale ty i ja przejmujemy firmę i będziemy ją prowadzić. A jeśli będziesz miał jakieś skrupuły, ja się tym zajmę. Już coś zrobiłam. Mogę to zrobić jeszcze raz.

- O czym ty mówisz, na litość boską?

- Bóg nie ma z tym nic wspólnego. Zapomnij, że to powiedziałam.

- Betsy...

Jej oczy błysnęły twardo jak dwa kawałki lodu.

- Zapomnij o tym - mruknęła.

Angelo westchnął i pokręcił głową. Domyślił się, że była bliska bardzo ważnego wyznania. Uśmiechnęła się szeroko.

- Pamiętasz naszą arabską uprząż? Czeka na nas w mojej sypialni. Zjedźmy i bierzmy się do dzieła.

## ROZDZIAŁ XIX

1982

1

Coroczne spotkanie dealerów XB Motors odbyło się w kwietniu w Detroit.

Tym razem przyjechała na nie Betsy. Wynajęła gościnny apartament w Renaissance Center i zaprosiła tam dealerów.

Wystąpiła niczym księżniczka - pełna życia, elegancko ubrana osobistość, która mogła wymieniać żarty z małomiasteczkowymi sprzedawcami samochodów równie swobodnie, jak dyskutować o inkunabułach z londyńskimi księgarzami. Jej apartament był o wiele bardziej popularny niż Lorena.

Na ścianie za barkiem w jej apartamencie wisiał oprawiony w ramę rysunek przedstawiający projekt lśniącego, nisko zawieszonoego, żółtego samochodu sportowego. Na rysunku widać było także logo:

*XB2000*

- Hej, Tom. Czy myślisz, że mógłbyś to sprzedać?

Wszystkim dealerom zadała to samo pytanie. Kilku wyraziło pewne wątpliwości, większość jednak stwierdziła, że są pewni, iż mogliby sprzedać 2000.

- Z pewnością mógłbym to sprzedać, gdyby pani pracowała w moim salonie, panno Hardeman - odpowiedział Tom Mason.

Uśmiechnęła się szeroko.

- A jak wiodłoby się samochodowi beze mnie?

- Mówiąc szczerze, rynek byłby dość ograniczony. Sądzę jednak, że kilka mógłbym sprzedać. Problemem oczywiście jest...

- Poczekaj chwilkę - przerwała mu. - Przyszedł Angelo. Chcę, aby usłyszał, co będzie tym problemem.



Przywołała Angela gestem ręki. Przeszedł przez pokój i przyłączył się do nich.

- Tom Mason, Angelo Perino. Tom miał mi właśnie powiedzieć o problemie, który może mieć ze sprzedażą 2000. Pomyślałam, że powinieneś usłyszeć, co ma do powiedzenia.

Angelo spotkał się już z większością dealerów, z Tomem również. Mason był silnie zbudowanym, rumianym i wesołym mężczyzną. W swojej agencji w Louisville w Kentucky sprzedawał także samochody Chiisai oraz BMW. Był prostolinijnym, praktycznym człowiekiem, który handlował sundancerami i ucieszył się, kiedy zostały zastąpione przez ogiera. Angelo zdawał sobie sprawę z tego, że podobnie jak większość dealerów, Mason nie czuje się związany żadnymi więzami lojalności z XB Motors i rzuci firmę na korzyść innej, kiedy tylko uzna, że istnieje dobry powód, aby to zrobić. Zadaniem Angela było produkowanie samochodów, a Masona ich sprzedawanie. Był w tym dobry. Sprzedawał sundancery nawet wtedy, gdy gwałtownie traciły swoją pozycję na rynku. Mawiał, że ludzie przychodzą do jego salonu, aby kupować samochody od Masona, i niezbyt się interesują tym, jaką markę akurat sprzedaje.

- A więc, jaki widzisz problem, Tom? - zapytał Angelo.

- Wszyscy wasi dealerzy będą musieli zmagazynować całkowicie nową linię części zamiennych - odparł Mason. - I możliwe, że nie uda nam się sprzedać dużej liczby tych samochodów.

- Zdradzę ci sekret - powiedział Angelo. - Pod maską 2000 będzie zespół napędowy i podwozie ogiera. Powiększonymi średnicami cylindrów, aby uzyskać dodatkowe dwieście centymetrów sześciennych. Silnik będzie z wtryskiem paliwa, a więc żadnych gaźników. Będziecie musieli zaopatrzyć się tylko w części do systemu paliwowego i tablicy rozdzielczej. No i na koniec karoseria. Będzie wyprodukowana z żywicy epoksydowych. Nie będzie wymagała żadnych napraw w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Ten materiał jest niezwykle odporny. Karoseria sama się wygładzi w wypadku małych wgnieceń i zgięć, a każdą dziurę można załatać. Jeśli jakaś część zosta-

nie rozerwana, zwyczajnie ją odłączysz i wymienisz na inną. Nie ma lakieru; kolor jest kolorem materiału.

- Czy to znaczy, że będziemy musieli mieć części we wszystkich kolorach? - zapytał Mason.

- Będzie tylko jeden kolor, przynajmniej na początku. Żółty. Jeśli odniesiemy duży sukces, może dodamy jeszcze czerwony.

- A co z ceną?

- Nie jest ustalona. Spodziewaj się czegoś w okolicy stu pięćdziesięciu procent ceny ogiera.

- Popatrz na ten rysunek - wtrąciła się Betsy. - Czyż on nie jest piękny?!

Samochód na rysunku miał maskę w kształcie klina, wznoszącą się między błotnikami. Reflektory były osadzone w błotnikach. Przednia szyba pochylona mocno do tyłu, sięgała do niskiego dachu. Samochód był tak niski, że średnica kół stanowiła połowę jego wysokości. Wyglądał na szybką, zrywną maszynę.

- Kiedy je zobaczymy? - zapytał Mason. Angelo wzruszył ramionami.

- To tylko projekt, Tom. Wykonaliśmy już nieco prac konstruktorskich, ale firma jeszcze nie zdecydowała się na budowę tych wozów.

- Czy pan Hardeman zdecydował się na to? - zapytał Mason, zwracając się do Betsy.

Uśmiechnęła się.

- Mój ojciec będzie go produkował, niezależnie od tego, czy będzie mu się to podobało, czy też nie.

2

Było po północy, kiedy Angelo pożegnał ostatniego dealera i wrócił do apartamentu Betsy. Zamknęła już barek i drzwi. Kiedy zapukał do nich, wypróżniała właśnie popielniczki i splukiwała niedopałki oraz popiół. Sprzątanie pozostawiła obsłudze hotelowej, ale ani minuty dłużej nie mogła znieść smrodu niedopałków.

Zanim otworzyła drzwi, zapytała, kto tam.

- Przygotuj drinka - powiedziała, zamykając ponownie drzwi na klucz i łańcuch. - Za chwilę skończę.

Postanowił nie spieszyć się i przyrządzić dwie porcje martini. Podczas gdy nalewał składniki i mieszał je, Betsy przeszła do sypialni i rozebrała się do naga. Stał ciągle za barem, kiedy ona wyszła i wbiła wzrok w rysunek XB 2000. Po chwili uniosła i pomasaowała piersi, uwolnione z krępującego je przez cały dzień biustonosza.

- To dopiero będzie samochód - powiedziała.

- Jeśli kiedykolwiek uda nam się go zbudować.

- Uda się - odparła z przekonaniem. Przyjęła martini, które jej podał, i dodała: - Ty i ja jesteśmy nie do pokonania.

- Mam nadzieję...

Przerwało mu głośne pukanie do drzwi.

- Betsy! Muszę z tobą porozmawiać!

- Tego mi tylko było potrzeba - mruknęła do Angela. - To mój ojciec.

Angelo uświadomił sobie, że z apartamentu nie ma innego wyjścia oprócz drzwi, do których pukał Loren. Betsy popchnęła go w stronę sypialni.

- Tato, nie jestem ubrana.

- No to ubierz się i wpuść mnie do środka.

- Dobrze. Za chwilę.

W szafce w sypialni miała czarne, jedwabne kimono. Włożyła je.

- Może nawet lepiej będzie, jeśli to usłyszysz - powiedziała do Angela i wyszła z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

- Tato, czego chcesz w środku nocy?

Loren wpadł do apartamentu. Był pijany. Wskazał ręką rysunek XB 2000 i krzyknął:

- Skąd to masz, do jasnej cholery? Co chcesz, do diabła, osiągnąć, opowiadając naszym dealerom, że będziemy budować taki gniot?

- Będziemy go budować, tato. To Betsy, którą obiecał mi Pierwszy.

- Pierwszy nie żyje! To jest samochód, który obiecał ci Angelo Perino! Czy uważasz mnie za głupca?

- Pradziadek obiecał mi samochód, z którego mogłabym być dumna.
- Ile milionów dolarów mamy twoim zdaniem wyrzucić na tę... zabawkę?
- Tyle, ile będzie trzeba - odparła. Loren rozejrzył się wokół.
- Kto jest w sypialni? - zapytał.
- Ktokolwiek by to był, załatwi cię na cacy, jeśli otworzysz te drzwi.

Loren zatoczył się i usiadł ciężko na kanapie.

- Twój pradziadek nazwał cię dziwką. Powiedział mi w twarz, że moja córka jest dziwką.
- A chcesz wiedzieć, jak nazwał ciebie?
- Nie chcę wiedzieć. Był zepsutym, starym skurwielem. Betsy podeszła do baru i wzięła martini, które przygotował jej Angelo.
- Nie masz nawet pojęcia, jak zepsutym. Nazwał cię masochistą. Powiedział mi, że pozwalasz, aby Roberta biła cię pasem. Skąd mu to mogło przyjść do głowy?

Loren zbladł.

- On był... szalony!
- Czyżby? Miał taśmy wideo, na których byłeś. Ja także. W Casa Hardeman były ukryte kamery.
- Gdzie są teraz te taśmy?
- Zabrałam je. Pokazał mi je w swoim pokoju tamtej nocy... mam na myśli noc, kiedy umarł. Byłam tam, kiedy to się stało. Obejrzał taśmę i doszedł do wniosku, że mogłabym mu zrobić to samo. Chcę przez to powiedzieć, że robiłam coś nienormalnego. On...
- Mówisz mi, że Pierwszy chciał, abyś...
- A jak myślisz, dlaczego wezwał mnie do swojego pokoju? Pokazał mi ten film i kazał zrobić sobie dokładnie to, co robiłam wtedy, gdy nagrano taśmę.
- Z kim?
- Nieważne, z kim. Pokażę ci, co go zabiło, tato. - Rozchyliła kimono. - Kiedy to zobaczył, zaczął się dławić.
- Nie zawołałaś nikogo na pomoc?
- Nie potrzebował jej. Umarł w całkiem dogodnej chwili

i bez niczyjej pomocy. Jednakże, na szczęście dla nas wszystkich, widziałam taśmy. Zabrałam je wszystkie.

- Gdzie one teraz są? Zawiązała kimono.

- Mniejsza z tym, gdzie są. Są tak schowane, abyś nie mógł dostać ich w swoje ręce.

Loren z trudem podniósł się na nogi.

- Dlaczego miałbym uwierzyć w to wszystko? Betsy wzruszyła ramionami.

- Chcesz mi powiedzieć, że Roberta nie znaczy ci tyłka czerwonymi pręgami, używając do tego twojego własnego paska? Czy nie mówisz jej, jakie to było cudowne, i nie błagasz jej o więcej? Czy nie robiła tego w gościnnym pokoju w domu w Palm Beach? Pomyśl, tato! W inny sposób mogłabym się o tym dowiedzieć?

Loren ruszył chwiejnym krokiem w kierunku drzwi wyjściowych. Po chwili zatrzymał się i spojrzał w stronę sypialni.

- Załóżę się o wszystko, że tam jest ten makaroniarz - wybełkotał.

- Prawdę mówiąc, jest tam chłopiec, który wysprząta pokój - odparła szyderczym tonem. - Zaraz po szybkim numerku, który sobie za chwilę strzelimy.

Loren rzucił się do drzwi sypialni i otworzył je gwałtownym ruchem. Kiedy, słaniając się na nogach, chciał przejść przez próg, nadział się na pięść Angela, która trafiła go w szczękę i powaliła na podłogę. Padł na plecy i leżał przez chwilę oszołomiony, kręcąc głową.

- Wstawaj i spiesz się stąd, Loren. I przestań nazywać mnie makaroniarzem. Pewni ludzie mogą to robić, ale ty do nich nie należysz.

Loren musiał wyteńczyć wszystkie siły, aby podnieść się na nogi.

- Zatelefonuję do Cindy - wymamrotał. - Gdy tylko wrócę do mojego pokoju.

Betsy zatrzymała go.

- A jak by ci się podobało rozpowszechnienie scen z twojego życia miłosnego z Robertą, tatusiu? Mam na myśli to, że mogę pokazać tę taśmę każdemu, a nie tylko Angelowi.

Loren potrząsnął głową i obrzucił wściekłym spojrzeniem najpierw Betsy, a potem Angela.

- To jeszcze nie koniec - powiedział z groźbą w głosie. - Oboje jeszcze pożałujecie tego, co stało się tej nocy.

3

Podczas gdy służba hotelowa sprzątała salon w apartamencie, Betsy i Angelo wzięli razem prysznic i nacieszyli się sobą raz jeszcze, zanim ona zaczęła przyjmować dealerów, a on poszedł do Cobol Hall, aby przechadzać się między wystawionymi tam ogierami i rozmawiać z pracownikami.

Loren miał być jedynym mówcą na uroczystej kolacji dla dealerów, którą zapowiedziano na wieczór tego samego dnia. Loren z Robertą zajmą miejsca przy głównym stole, podobnie jak Betsy i członkowie rady nadzorczej.

Wiceprezesi oraz dealerzy, którzy wyróżnili się najlepszymi wynikami sprzedaży, siądą dalej. Angelo siądzie między nimi. Zostanie też razem z tuzinem innych osób wymieniony przez Lorena jako jeden z tych, którzy w znaczący sposób przyczynili się do powstania ogiera.

- Za rok w Jerozolimie - powiedziała do niego Betsy, kiedy spędzali ostatnie minuty razem w łóżku tego ranka - to ty będziesz gwiazdą, a jego nawet tam nie będzie.

Angelo pokręcił głową.

- Niech Loren ma swoje chwile chwały. Ja nie wygłaszam mów, tylko robię samochody.

Odwróciła głowę na poduszce i uśmiechnęła się do niego ciepło.

- Być może ostatniej nocy zrobiłeś coś innego - wyszeptała.

- Hmm?

- Nie biorę pigułek. Przez jakiś czas nie wolno mi ich brać. Jesteś jedynym mężczyzną, który był we mnie od...

- Betsy!

Uniosła ręce i odwróciła głowę.

- Nasze, moja prawdziwa miłości. Nasz samochód. Nasze dziecko. Mam nadzieję.

W Greenwich Cindy oraz Amanda leżały razem na kanapie w salonie domu Perinów i bez większego przekonania próbowały pobudzić się nawzajem pieszczotami. Nie udało im się wzajemnie zadowolić. Prawdę mówiąc, osiągnęły jedynie stan jeszcze większego rozdrażnienia.

- Masz na to ochotę czy nie? - zapytała w końcu Amanda. Cindy zerknęła na zegarek.

- Dzieci niedługo wrócą do domu - odpowiedziała.

- Mamy jeszcze wystarczająco dużo czasu.

Cindy skinęła głową i ściągnęła majtki. Zesztywniała, kiedy język Amandy znalazł jej łechtaczkę i zaczął ją pieścić. Była zdecydowana nie oddawać się żadnemu mężczyźnie oprócz swojego męża. Angelo był mężczyzną, który wystarczyłby każdej kobiecie. Ale tak często i długo bywał poza domem! Nie mogła nic poradzić na to, że nie potrafiła się oprzeć pragnieniom. Wiedziała, że potrzebuje tego bardziej niż większość kobiet. To samo dotyczyło Amandy. Ale to przecież nie była ich wina. Poza tym bardzo dobrze знаła Angela. Z kim sypia w czasie tych długich, służbowych podróży? Z Betsy, domyśliła się. I z kim jeszcze?

Sami wybrali ten styl życia. Powiedziała sobie, że Angelo mógł pozostać konsultantem i pisarzem, jeździć każdego dnia z Greenwich do Nowego Jorku i pracować na swoją reputację oraz zarabiać pieniądze. Ale jeśli nie mógłby konstruować samochodów, byłby nieszczęśliwy. To było jego życie; tylko tego pragnął i aby to osiągnąć, mógł znieść wszystko: stałą rozłąkę z rodziną i przebywanie z dala od domu, który kochał, życie w hotelach, ogromne zmęczenie, ryzyko, frustracje oraz Hardemanów. Dla niej nie było w tym miejsca.

Amanda uniosła na chwilę głowę.

- Dietz wrócił - powiedziała. - Wydał w Europie trochę pieniędzy. Zakupy jeszcze nie przybyły, ale opowiedział mi o nich.

- Musiałam mu udzielić kolejnej pożyczki - odparła Cindy.

- To nie mój interes. Jesteś teraz jedyną właścicielką galerii, prawda? On po prostu pracuje dla ciebie.

- Jestem właścicielką. On jest konsultantem. Na kontrakcie.

Amanda pochylila się ponownie nad łonem Cindy, ale po chwili dodała:

- Przyjdzie dziś do mnie na kolację. Chcesz się do nas przyłączyć?

- O siódmej?

- O siódmej.

Kiedy Amandzie udało się wreszcie zadowolić Cindy, zrobiło się rzeczywiście późno i wzrosło niebezpieczeństwo, że dzieci albo ich opiekunka mogą je zaskoczyć w tej sytuacji.

- Zapisz to na moje konto - powiedziała Amanda, sięgając po ubranie. Wyszła z domu, zanim na ulicy pojawił się szkolny autobus.

John miał już dziewięć lat. Pobiegł na górę zanieść książki do swojego pokoju i krzyknął, że zaraz zejdzie do kuchni na mleko i ciasteczka. Kiedy Cindy wyszła z sypialni, znalazła go stojącego w korytarzu i patrzącego w zadumie na portret, do którego pozowała Amandzie, będąc w ciąży z Anną. Już wcześniej zauważyła, że często na niego patrzy. Zeszli razem do kuchni.

- Podoba ci się ten obraz? - zapytała.

- Który? - odpowiedział pytaniem.

- Ten, na którym jestem naga. Zarumienił się.

- Och... Tak. Jest ładny.

- Czy on ci przeszkadza?

Jego rumieniec pociemniał, a usta zadrżały.

- Mamo... koledzy nie mogą do mnie przychodzić! Cindy zmarszczyła czoło z zakłopotaniem.

- Nie pomyślałam o tym.

- Oni by tego nie zrozumieli - ciągnął chłopiec.

- W porządku. Przeniesiemy obraz do sypialni. Zamrugał oczami i otarł łzy.

- Przepraszam - wyszeptał. Wyciągnęła rękę i poklepała go po policzku.

- Wszystko w porządku, John - powiedziała. – Niektórzy z twoich kolegów nie zrozumieliby tego. Wszystko jest dobrze



tak długo, dopóki ty rozumiesz. Panna Finch, Amanda, jest cudownie utalentowaną artystką. Sprzedaje swoje obrazy kolekcjonerom i galeriom na całym świecie i zarabia więcej pieniędzy niż większość ojców twoich kolegów. Kiedy pozowałam jej do tego obrazu, nosiłam w sobie twoją siostrę, Annę. Widziałeś mnie wtedy. Byłeś za mały, aby to teraz pamiętać. Twój ojciec uważa, że jest to najpiękniejsze dzieło sztuki, jakie kiedykolwiek widział. Nie trzymamy go jednak na dole i pokazujemy je tylko ludziom, którzy mogą to zrozumieć. Twoi mali przyjaciele nie powinni tego widzieć. Nie w ich wieku. Przenieś ten obraz.

- Przykro mi. Wiem, że jest piękny. Tylko że... chłopaki myśleliby o tym, co robiłaś, aby być w ciąży.

Cindy uśmiechnęła się i jeszcze raz poklepała go po policzku.

- Twój ojciec i ja robiliśmy dokładnie to samo, co robili ich ojcowie z ich matkami. Gdyby tak nie było, nie miałbyś tych kolegów.

- Chyba tak...

- Nie chyba, Johnie, ale na pewno. Tak właśnie rodzą się dzieci. Nie ma innego sposobu. Każdy mężczyzna, każda kobieta i każde dziecko na ziemi są wynikiem tego samego, co twój ojciec i ja zrobiliśmy, żeby mieć ciebie, Annę, Morrisa i Valerie. A pewnego dnia możesz mieć jeszcze jednego brata lub siostrę.

- To znaczy, że wy nadal to robicie? Nie mogła powstrzymać śmiechu.

- Oczywiście. A co myślałeś?

- Och...

Cindy powtórzyła tę rozmowę przyjaciółom w czasie kolacji w pracowni Amandy.

- To mi o czymś przypomniało - powiedziała Amanda. - Już dawno miałam zamiar ci powiedzieć, że powinnam znowu cię namalować. Ile miałaś lat, kiedy powstał tamten obraz?

- Dwadzieścia sześć.

- Czas na następny - podsumowała zdecydowanie Amanda.

- Nie powiem nie. To mógłby być dobry prezent gwiazdkowy dla Angela.

- Gdy tylko skończysz jeść, rozbierz się i wejdź na podium. Wybierzemy pozę i jeszcze dzisiaj zacznę szkicować. Kiedy Cindy znalazła się na podium, a Amanda zaczęła rysować węglem w swoim wielkim szkicowniku, Dietz ułożył się wygodnie na kanapie ze szklaneczką brandy w ręce, przyglądając się modelce krytycznym okiem. Wiedział, że dni wspólnych zabaw już minęły. Spędzi tę noc z Amanda, ale nie będzie mógł mieć Cindy.

- Jesteś jak dobre wino - powiedział. - Z wiekiem stajesz się coraz lepsza.

- A ty jesteś jak Biblia - odparowała. - Prawdziwa skarbnica komunałów.

- Piękna kobieto - ciągnął Dietz - mam dla ciebie propozycję zawodową. Czy słyszałaś kiedyś o marszandzie, który nazywa się Marcus Lincicombe?

- To nazwisko jest mi... chyba o nim słyszałam.

- Zastanawia się nad dołączeniem do nas. To świetny specjalista, Cindy. Ma oko, którego mu zazdrościsz. Między innymi jest jednym z najslawniejszych na świecie kolekcjonerów *netsuke*. Wiesz, co to jest *netsuke*?

- Małe japońskie rzeźby z kości słoniowej - odpowiedziała Cindy.

- Na Zachodzie Lincicombe uchodzi za największy autorytet w tej dziedzinie. Tak czy owak, szuka partnerów, z którymi chciałby się połączyć. Czy miałabyś ochotę z nim porozmawiać?

Cindy wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nie?

## ROZDZIAŁ XX

1982

1

- Tym razem przesadził - powiedział Loren do Petera Beacona. - Ten XB 2000 to kupa gówna.
- Jest nawet gorzej - odparł Beacon. - Chce zamknąć fabrykę sundancerów i otworzyć nową, z automatyczną linią produkcyjną. Roboty spawalnicze i inne urządzenia tego rodzaju. I nie tylko to. Aby pracować z tym nowym materiałem z żywic epoksydowych, o którym myśli, będziemy musieli stworzyć i rozwinąć całkowicie nową technologię. Nikt w przemyśle samochodowym nie planuje używania tego materiału. Samochody będą kosztować po dwadzieścia tysięcy dolarów za sztukę, chyba że utopimy dziesiątki milionów dolarów w nowych urządzeniach, koniecznych do produkcji ogromnej ilości tych żywic.
- Czy ktoś coś z tego robi? - zapytał Loren.
- Bill Lear. Przed swoją śmiercią planował budowę nowego samolotu dla biznesmenów o nazwie Lear Fan. Wielkie śmigło z tyłu poruszane przez dwie turbiny. Twierdzi się, że będzie latał tak szybko jak bizjet, ale dwa razy taniej. Całym sekretem ma podobno być kadłub z żywic epoksydowych. Ten materiał jest wytrzymały jak aluminium i tak lekki, że człowiek może bez żadnego wysiłku podnieść zrobiony z niego błotnik samochodowy.
- I ma kosztować fortunę - uzupełnił Loren.
- Chyba że stworzy się nową technologię, która umożliwi masową produkcję.
- Mówimy tu o dziesiątkach milionów dolarów - powiedział Loren.
- Wielu dziesiątkach - poprawił go Beacon.
- Mocno naciska, abym zbudował ten samochód - powiedział Loren. - Chce tego moja córka. Moja... Anna także tego chce. Jezu, myślę, że nawet moja żona tego chce!

Beacon uniósł brwi.

- No cóż, istnieje pewna możliwość, której nie powinniśmy przeoczyć.

- Jaka?

- Jeśli XB 2000 padnie, będzie to koniec Angela Perino.

- To może być warte ceny - zadumał się Loren. - Założmy, że zainwestujemy w technologię do produkcji tych żywic epoksydowych. Czy zdołamy to potem sprzedać?

- To możliwe - odparł Beacon. —Ten materiał może mieć szerokie zastosowanie. Samoloty...

- Albo samochody - przerwał mu Loren.

- Albo samochody. Spójrzmy prawdzie w oczy. To mogłoby zrewolucjonizować przemysł samochodowy. Nie zapominamy jednak, że Perino ma skłonność do rzucania się na głęboką wodę. Pamiętasz chyba, że chciał kiedyś zbudować samochód z silnikiem turbinowym.

- Betsy.

- Popęlnia błędy. Może powinienś pozwolić mu nazwać ten nowy wóz jego nazwiskiem. Jeśli mu się uda, będziemy mieli niezły dochód. Jeśli zawiedzie...

- Pete... on pieprzy moją córkę. Chcę go dostać! Nie wiem, czego bardziej pragnę: miliarda dolarów ze sprzedaży tego wozu czy też skóry Perina. Zadowolę się jednym i drugim.

2

Betsy uparła się, aby być obecna w czasie spotkania Angela z Markiem Varallo, włoskim projektantem, który wykonał projekt pokazany dealerom w kwietniu w Detroit.

Musiał lecieć przez Londyn, aby mogła przyłączyć się do niego w samolocie do Turynu. Wynajęli dwa pokoje w turyńskim hotelu, aby stworzyć wrażenie, że nie śpią razem. Teraz, gdy Loren wiedział, że to robią, musieli być bardziej ostrożni. Kserokopia rachunku hotelowego - *Signor, Signora Perino* -mogła zostać „anonimowo” wysłana do Cindy. Żadne z nich nie chciało, aby coś takiego się stało.

Varallo przyjął ich w swojej pracowni, wielkim, słonecz-

nym pokoju, w którym dominującymi elementami były wielki stół kreślarski i gliniane modele samochodów, w tym jeden w pełnej skali.

- Ten znajdzie się na podwoziu volkswagena - powiedział Varallo, wskazując na model w skali jeden do jeden.

Był niskim, barczystym mężczyzną o rumianej twarzy i siwych włosach. Przepełniał go entuzjazm do wszystkiego, czym się zajmował, i mówił wysokim głosem, gestykulując przy tym gwałtownie rękami. Jego angielski był dość słaby, Angelo mógłby rozmawiać z nim po włosku, ale wtedy Betsy niczego by nie zrozumiała.

Varallo przerzucił rysunki techniczne, które leżały na stole, wyciągnął ze stosu jeden i zaniósł go na stół kreślarski.

- To jest podwozie ogiera, tak?

- Tak - odparł Angelo. - To jest ogier bez karoserii. Tego właśnie, po niewielkich modyfikacjach, zamierzamy użyć.

- Tak zakładałem. Podobał wam się rysunek, który wam przesłałem, tak?

- Tak. Bardzo nam się podobał.

- Zastanawiałam się jednak - wtrąciła Betsy - czy nie miał pan jakichś innych pomysłów.

Varallo uśmiechnął się.

- Panie lubią chodzić po sklepach, czyż nie? Nigdy nie kupują pierwszego przedmiotu, który zobaczą. Prawdę mówiąc, mam trochę innych szkiców.

Oglądając je, Angelo i Betsy mogli stwierdzić, że projektant najwyraźniej lubi samochody nisko zawieszony, o przodach w kształcie klina. Wszystkie miały wloty powietrza poniżej zderzaków.

To ostatnie zaniepokoiło Angela.

- Prowadziłem samochody wyścigowe, które miały chłodnice tuż przy nawierzchni - powiedział. - Przez wloty powietrza do środka dostawała się woda i błoto. I kurz. A może by tak zrobić wąskie wloty w masce?

- I zepsuć linię? - zapytał Varallo.

- To nie zepsuje pańskiej linii, *signor*. Jestem przekonany, że może pan to tak zaprojektować, aby widzom zdawało się,

iż umieścił pan je w tym miejscu tylko po to, żeby dodatkowo upiększyć samochód

- Tak czy owak, na tak pochyloną maskę będzie działało duże ciśnienie powietrza - dodała Betsy.

Varallo chwycił ołówek i naszkicował wąską szczelinę ciągnącą się od jednego błotnika do drugiego.

- Szerokość trzeba ustalić w zależności od wyników badań - powiedział. - A co z powietrzem w kabinie pasażerskiej...?

- Boczne wloty - odparł Angelo. - Tuż za drzwiami.

- Chciałabym, żeby miał chowane reflektory - powiedziała Betsy.

- Za drogie - uciął Angelo.

- No to umieście je w pleksiglasowych osłonach, które będą pasować do krzywizny błotników - zaproponowała.

- Tak jak są teraz, łamią linię.

- To dobry pomysł - pochwalił ją Varallo.

- Podoba mi się ten szkic - powiedziała, wskazując na rysunek samochodu nawet jeszcze niżej zawieszzonego niż ten, który pokazywała w Detroit.

- Jeśli dacie mi państwo trzy dni, zrobię dla was mały model z gliny.

- Może pan przeznaczyć na to dwa tygodnie - powiedział Angelo. - Muszę lecieć do Japonii.

3

Kiedy znaleźli się w pokoju Angela, Betsy zdjęła ubranie i wyciągnęła się na łóżku.

Angelo nalał dwie szkockie. Podał jej jedną, ale pokręciła przecząco głową.

- O co chodzi? Masz ochotę na coś innego?

- Przez jakiś czas nie mogę pić, kochany - odpowiedziała cicho.

- Dlaczego?

Betsy uśmiechnęła się.

- Jestem w ciąży. To nasze dziecko. Co chcesz, chłopca czy dziewczynkę?
- Usiadł na łóżku i ujął jej dłoń.
- Cieszę się, Betsy - wyszeptał. Wszystkie inne słowa byłyby okrucieństwem.

4

Loren leżał nagi na brzuchu, przywiązany za ręce i nogi do kolumnienek małżeńskiego łóżka. Tym razem Roberta użyła bata, który niedawno jej kupił, i skórę na jego pośladkach znaczyły trzy czerwone pręgi. Siedziała teraz wygodnie w fotelu, paląc papierosa i popijając szkocką. Miała na sobie tylko przezroczysty biustonosz.

- Ta mała dziwka jest znowu w ciąży - odezwał się. - Dziś rano telefonowała z Londynu.
- No i co z tego? Betsy już taka jest. A kto posiał to nowe?
- To jest właśnie najgorsze ze wszystkiego. Nie chciała powiedzieć, ale jestem prawie całkowicie pewny, że wiem, kim on jest.
- A więc? Kto to?
- Angelo Perino - mruknął.

Twarz Roberty zeszywniała, a potem poczerwieniała. Wstała, chwyciła bat i spuściła go ze złością na pośladki Lorena. Uderzenie było tak silne, że przecięło skórę i z pręgi zaczęła się sączyć krew.

- Auu! Jezu, Roberto. Nie tak mocno!

Zrobiła to jeszcze raz, a potem znowu. Loren krzyknął z bólu.

Chwilę później zastanawiali się, czy osoba, która w tej chwili właśnie zadzwoniła do drzwi, słyszała ten krzyk. Roberta uwolniła lewą rękę Lorena i poleciwszy mu rozwiązać się, poszła otworzyć drzwi.

- Kto to może być, do jasnej cholery? - mruknęła, wkładając szlafrok.

Bez trudu rozpoznała mężczyznę, który stał na schodkach i był dobrze widoczny w świetle lampki przymocowanej nad

drzwiami. Burt Craddock. Totumfacki Pierwszego. Syn tej paskudnej, natrętnej sekretarki, która podsłuchiwała telefoniczne rozmowy starego.

W białych tenisówkach, niebieskim golfie i spodniach khaki Burt chodził jak tancerz: lekko, na palcach stóp. Mimo dość młodego wieku był siwy, a jego zaczerwieniona twarz świadczyła o tym, że przed przyjściem do rezydencji Hardemanów wzmocnił się więcej niż jednym piwem.

- Czy pani mnie pamięta, pani Hardeman? Skinęła chłodno głową.

- Co mogę dla pana zrobić?

- Przyszedłem, aby z panią o czymś porozmawiać. Wiem, że to panią zainteresuje.

Zawahała się, po czym odsunęła się i wpuściła go do środka. Poprowadziła go do pokoju znajdującego się w tylnej części domu.

- Och - powiedział - dałbym wszystko, żeby mieć takiego steinwaya. Czy mogę?

Nie czekając na pozwolenie, usiadł za klawiaturą krótkiego fortepianu i zagrał akord, a potem frazę jakiegoś utworu.

- O czym chce pan rozmawiać? — zapytała.

- Hm... pan Hardeman także powinien to usłyszeć. Roberta zapaliła chesterfielda.

- Chce pan drinka? - zapytała i zbliżywszy się do baru, wzięła do ręki butelkę Black Label.

- Szkocka? Tak. Dziękuję.

W tej chwili do pokoju wszedł nieco sztywnym krokiem Loren. Miał na sobie szlafrok i spodnie od pizamy.

- Craddock - powiedział. - Czemu zawdzięczamy tę przyjemność?

Craddock nie wstał z taboretu przy fortepianie. Wysączył łyk szkockiej, którą podała mu Roberta, po czym zaczął mówić:

- No cóż... pański dziadek był szczególnym człowiekiem, zgodzi się pan ze mną? Robił różne rzeczy. Między innymi założył podsłuch w swoim domu w Palm Beach: mikrofony w wielu pokojach, ukryte kamery w kilku. To było częścią moich obowiązków: instalowanie, obsługa i konserwacja tego sprzętu. Aby przedstawić sprawę bardzo, bardzo zwięźle, po-



wiem tylko państwu, że zmarły pan Hardeman kazał mi sfilmować was oboje... w zaciszu waszej sypialni, co oczywiście zrobiłem. Taśma jest bardzo interesująca.

- Bzdury - warknęła Roberta.

Craddock uniósł brwi, przechylił głowę i uśmiechnął się.

- Zmarłego pana Hardemana bawiło to, że ma wnuka masochistę, który ożenił się z sadystką. Mogę zacytować to, co mówiliście do siebie tamtej nocy. Czy mam to zrobić?

- Nie ma potrzeby - wykrztusił z trudem Loren. Jego twarz poczerwieniała. - Czy chcesz powiedzieć, że masz tę taśmę?

Craddock pokiwał głową.

- Kopie. Pan Hardeman miał trzy magnetowidy. Łatwo było skopiować taśmy.

- Taśmy... - odezwała się Roberta. - Czy na tych filmach są jeszcze inne osoby?

Craddock wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Panie Hardeman, ma pan córkę, która jest seksualną atletką.

- Z...?

- Panem Perino. Loren westchnął.

- Domyślam się, że chcesz pieniędzy. - Nalał sobie pół szklanki czystej szkockiej i jednym haustem wypił połowę.

Craddock skrzywił się i wzruszył ramionami.

- Tylko tyle, ile mi się słusznie należy, panie Hardeman. Pański dziadek był bardzo skąpy. Mojej matce zostawił nędzne grosze, a mnie nic, mimo lat wiernej służby, w czasie której nigdy nie zdradziłem jego zaufania.

- Jeśli ci zapłacę, dostarczysz mi te taśmy?

- Tak.

- Ile?

- Czy dwieście tysięcy to suma nie do przyjęcia?

- Całkowicie nie do przyjęcia. Założmy jednak, że zapłacę. (Idzie są te taśmy i kiedy je dostanę?)

- Taśmy są, oczywiście, na Florydzie.

- Przywieziesz je tu?

- Jeśli pan sobie tego życzy.

- W porządku.

- Proszę zrozumieć, że jesteśmy teraz biednymi ludźmi. Przylot tutaj i wypożyczenie samochodu... - Wzruszył ramionami i pokazał puste dłonie. - Czy mógłby pan dać mi jakąś małą zaliczkę?

- Myślę, że tak. Nie jestem pewien, ile mamy w domu. Muszę sprawdzić. Wrócę za minutę lub dwie.

Roberta skinęła głową w stronę Craddocka.

- Chciałabym usłyszeć coś z tego, co mój mąż mówi na tej taśmie.

- Powiedział: „Och, kochanie, to było wspaniałe! Zrób to jeszcze raz!” A kiedy indziej powiedział: „Hej, nie tak mocno! Jezu, to boli!” A wtedy pani powiedziała: „Ale przyjemnie boli, co?” Czy mam mówić dalej?

- A Betsy? Co robiła z Perino?

- No cóż... chyba nie powinienem o tym mówić. Roberta zgmiotła niedopałek.

- Skąd możemy mieć pewność, że znowu nie skopiujesz taśm i nie zażadasz więcej pieniędzy?

Craddock uśmiechnął się.

- Będziecie musieli mi zaufać.

- Jeszcze czego, do cholery! - odezwał się Loren. Stał w drzwiach do pokoju. W prawej ręce trzymał rewolwer smith & wesson.

Craddock zerwał się na nogi.

- Hej! - wrzasnął.

Loren strzelił. Craddock odwrócił się, aby uciec przez drugie drzwi i kula przebiła lewy pośladek. Craddock krzyknął, potknął się, ale ciągle biegł do drzwi. Loren strzelił jeszcze raz. Chybił. Pocisk wbił się w ścianę.

Loren trząsał się. Jego ręce dygotały, a szczęka drżała.

Craddock nie przestawał krzyczeć.

Roberta wyrwała broń Lorenowi, wycelowała i strzeliła. Kula trafiła Craddocka w piersi. Więcej już nie krzyczał.

Loren ruszył chwiejnym krokiem w stronę baru.

- Nie! - powstrzymała go podniesionym głosem Roberta. - Musimy posprzątać ten bałagan. Mamy tu ciało, którego musimy się pozbyć. I samochód. Ani kropli więcej, do cholery!

- Musiałem to zrobić - wymamrotał Loren.
- Musiałeś - zgodziła się. - Ale nie musiałeś tego spieprzyć.

5

Niczego już nie spieprzyli. Kiedy ciało zostało znalezione i zidentyfikowane, policja ich przesłuchała, gdyż Burt Craddock był kiedyś pracownikiem Pierwszego. Jednakże związek między Craddockiem a Robertą Hardeman i Lorenem Harde-manem Trzecim był tak daleki, że detektywi porzucili ten trop. Taki sam wniosek wyciągnęli na temat związku między Craddockiem a Angelem Perino. Angelo potwierdził w czasie rozmowy telefonicznej, że znał Craddocka, ale dodał, że nie widział tego człowieka od czasu swojej ostatniej wizyty w domu Hardemana w Palm Beach.

Pani Craddock rozpaczliwie płakała, ale uparcie powtarzała, że nie wie, dlaczego jej syn pojechał do Detroit.

6

Tadashi Komatsu nie chciał produkować japońskiej wersji XB 2000.

- Taki samochód można sprzedawać w Stanach Zjednoczonych i w Europie - stwierdził - i nigdzie indziej, jak sądzę. Robimy go razem, a potem konkurujemy. Rynek jest na to za mały.
- Miałem nadzieję, że będziemy w tym partnerami - powiedział Angelo.

Pan Tadashi uklonił się, ale pokręcił głową.

- Inne firmy oprócz waszej także rozwijają technologię produkcji materiałów z żywic epoksydowych, starając się maksymalnie obniżyć koszt produkcji. Na mnie jednak największe wrażenie robią wasze osiągnięcia. Czy sprzedacie nam?
- O tak. Oczywiście.
- Czy wypożyczy mi pan Keijo Shigeto? On i jego rodzina

mogliby na rok lub dwa zamieszkać w Stanach. Wysoce cenię jego umiejętności i wiedzę.

- O, tak. Jeśli on się zgodzi.

7

Cindy znowu była w ciąży i chciała się porozkoszować żeglowaniem na wodach cieśniny, zanim stanie się zbyt ociężała. Bill Adams nauczył ich podstaw wiedzy żeglarskiej i teraz wraz z Alicją tworzyli czteroosobową załogę, która nie musiała się zbytnio wysilać, prowadząc jego trzydziestopięciostopową jolkę *Eve*.

Bill starał się unikać żeglowania w weekendy, tak więc tym razem wypłynęli w sierpniowy wtorek kursem na zachód do cieśniny Long Island i zakotwiczyli na lunch w zatoce Little Neck. Podczas gdy panie rozpakowywały jedzenie w kam-buzie, Angelo i Bill rozmawiali, siedząc na rufie.

- Zazwyczaj nie rozmawiam o interesach, kiedy jestem na żaglach - zaczął Bill - ale na Wall Street krąży pogłoska, że chcesz, aby XB zaangażowało się w produkcję samochodu sportowego.

- Tak. Chcę rozszerzyć ofertę. Ogier odniósł sukces...

- Uratował firmę - przerwał Bill.

- Trudno się z tym nie zgodzić - odparł Angelo, unosząc martini w geście toastu.

- Zgodnie z tą samą pogłoską, zamierzasz wytwarzać karoserie z żywic epoksydowych.

Angelo skinął głową.

- Ten materiał jest tak mocny jak stal, ale o ponad połowę lżejszy. Dzięki temu możemy zbudować samochód o osiąгах sportowych, ale z silnikiem, który nie będzie pożerał paliwa.

- Chcę ci coś zasugerować. Masz coś przeciwko temu?

- Absolutnie nie.

- Dawno temu powiedziałem ci o tym spekulancie z New Jersey, który ma oko na XB. Nazywa się Herbert Froelich i jest prezesem Froelich & Green. W ciągu ostatnich ośmiu lub dziewięciu lat udało im się przejąć kilkanaście średniej wiel-

kości korporacji przemysłowych. Żadna z nich nie przetrwała. Sprzedają ich majątek dla zysku, po czym rozwiązują je. Teraz, gdy pozycja XB wydaje się znacznie stabilniejsza, szukają pieniędzy, aby kupić jej akcje.

- Duża część należy do rodziny - powiedział Angelo. - Spory pakiet ma Fundacja Hardemana. Nie sądzę, aby ktoś z nich chciał sprzedać swoje udziały.

- Nigdy nie można być tego pewnym - odparł Bill. - Czasem gotówka jest czymś niezwykle kuszącym. Loren. Być może żona Trzeciego zechce opuścić Detroit. Mogliby wybrać dowolne miejsce na świecie i żyć tam jak książęta. Angelo pokręcił głową.

- Nie wiem, co mógłbym zrobić w tej sprawie.

- To właśnie chcę ci zasugerować... Chcesz nabyć od Shi-zoki licencję na produkcję materiałów z żywic epoksydowych. Kup ją, produkuj sam i sprzedawaj XB.

- Widzę dwa problemy - powiedział na to Angelo. - Pierwszym jest zdobycie pieniędzy na licencję...

- Możemy znaleźć pieniądze. Perinowie i Morrisowie nie są biedni. Masz nieskazitelną przeszłość. Mają także Shizo-ka. Jeśli Tadashi Komatsu sprzeda licencję, tobie oferuje zapewne lepsze warunki niż XB Motors.

- Po drugie jest jeszcze konflikt interesów - ciągnął Angelo. - Jako jeden z wiceprezesów XB nie mogę...

- Istotne jest to, abyś upewnił się, że firma będzie dobrze poinformowana o tym, co robisz. O konflikcie interesów mówi się wtedy, gdy załatwia się coś w tajemnicy. Poza tym można to tak zaaranżować, że pan Tadashi nie sprzeda licencji XB.

- Zaaranżować...?

- Pozwól, że ja się tym zajmę. Nie będziesz o niczym wiedział.

8

Członkowie rady nadzorczej zajęli miejsca wokół wielkiego stołu w sali posiedzeń. Angelo Perino, wiceprezes do spraw badań i rozwoju, jak zwykle siedział na krześle ustawionym

przy ścianie, a nie przy stole, podobnie jak Peter Beacon, zastępca szefa działu technicznego.

Przewodniczył Loren. Roberta siedziała po jego prawej stronie. James Randolph, profesor Mueller i Alexander Briley rozlokowali się po obu stronach stołu. Księżna Anna Alekhine jak zwykle postanowiła pozostać w Europie. Gdyby jednak przyleciała, byłaby jedyną osobą, na której głos Loren nie mógłby liczyć.

Angelo znowu wyczuł wrogość emanującą od Lorena. No cóż, dlaczego nie? W końcu wtedy tamtej nocy z Betsy stracił panowanie nad sobą i znokautował faceta. Prędzej czy później będzie musiał w jakiś sposób za to zapłacić.

Ale Roberta? Dlaczego była taka zimna?

- Celem tego spotkania - zaczął Loren - jest podjęcie decyzji, czy wobec bardzo niekorzystnej zmiany sytuacji, która ostatnio nastąpiła, spółka powinna kontynuować prace nad projektem XB 2000. Wygląda na to, że nie będziemy mieli dostępu do najistotniejszego elementu. Shizoka, japońska firma, która miała dostarczyć nam technologię produkcji materiału z żywic epoksydowych do wytwarzania karoserii samochodu, nie udzieli nam licencji. Bez niej samochód będzie ważył o wiele za dużo, aby mieć obiecane osiągi. Nie widzę innego wyjścia oprócz porzucenia całego projektu.

Wszyscy spojrzeli na Angela, czekając, co on powie.

- To nieco pochopny wniosek, panie prezesie. Są inne sposoby nabycia tej technologii.

- Chciałbym się dowiedzieć - odezwał się profesor Mueller - dlaczego Shizoka nie chce nam sprzedać licencji?

- Pan Tadashi - odparł Loren - doszedł w jakiś sposób do przekonania, że naszej firmie grozi niebezpieczeństwo przejęcia przez spekulanta giełdowego. Zdaniem pana Tadashiego, ten spekulant cieszy się złą reputacją, i nie chce on, aby technologia wpadła w ręce człowieka, któremu nie ufa. Wobec tego, że większość akcji należy do osób zgromadzonych teraz przy tym stole, uważam oczywiście, że jest to dziwaczne i pozbawione wszelkich podstaw mniemanie.

- Zaoferował XB licencję - wyjaśnił Angelo - pod warunkiem, że firma nie przejdzie pod zarząd nowego kierownictwa.

- Nasi prawnicy twierdzą, że nie możemy przyjąć takiego warunku. Wykluczenie możliwości zmiany kierownictwa jest sprzeczne z amerykańskim prawem o spółkach - stwierdził Loren.
- A bez tej licencji nie możemy zbudować tego nowego samochodu? - zapytał Briley, emerytowany kongresman.
- Ten całkowicie wydumany projekt zależy od tego i jeszcze kilku, całkowicie niepewnych elementów - odparł pośpiesznie Loren.
- Mogę zdobyć ten materiał - powiedział Angelo.
- Co? Jak?
- Pan Tadashi nie sprzedaje licencji firmie, ale sprzedaje ją mnie. Mogę założyć spółkę, która będzie produkowała ten materiał i sprzedawała go XB Motors.
- A ile pieniędzy mielibyśmy w to włożyć? - zapytał Loren.
- Nic, do czasu, aż dostarczę towar - odpowiedział Angelo. - Moja firma będzie produkowała żywice epoksydowe, wytwarzała z nich karoserie do XB 2000 i dostarczała je, i to prawdopodobnie za cenę niższą od kosztu produkcji w fabryce XB.
- Nie bardzo rozumiem - wtrącił James Randolph, dyrektor fundacji. Jak członek kierownictwa spółki mógłby zgodnie z prawem i etyką sprzedawać coś własnej firmie?  
Angelo wstał i podał Lorenowi kartkę papieru.
- To jest moja rezygnacja ze stanowiska wiceprezesa XB Motors - powiedział. - Jeśli XB nie będzie budować 2000, zajmę się czymś innym. Jeśli jednak zdecydujecie się na moją propozycję, ja będę sprzedawał wam karoserie. Mogę także w dalszym ciągu pracować dla was jako konsultant, jeśli będziecie tego chcieli. Według moich prawników w takim układzie nie ma nic nielegalnego. Nie jest to także nieetyczne, gdyż właśnie wyłożyłem wam wszystko otwarcie.
- Czy mogę się dowiedzieć, w jaki sposób zbierzesz pieniądze, aby zrealizować ten plan? - zapytał Loren.  
Angelo uśmiechnął się.
- Mam trochę własnych pieniędzy, jak wiesz. Ma je także

Cindy. Jest jednym z głównych udziałowców Morris Mining. I, no cóż, może zastawię moje udziały w XB Motors.

- Ta rada nadzorcza podjęła już decyzję o budowie 2000 -odezwała się Roberta. - Pan Perino sprawił, że poważnie zaangażowaliśmy się w ten projekt. Jedyнным powodem, dla którego można by zmienić tę decyzję, był problem zabezpieczania dostaw materiału do produkcji karoserii. Jeśli ten problem przestał istnieć...

- To nic się nie zmieniło - przerwał jej Loren. Odwrócił się, by spojrzeć na Robertę. - Czy uważasz, że powinniśmy kontynuować prace?

- Nic się nie zmieniło - powtórzyła. - Nasz wiceprezes, który właśnie zrezygnował, zbyt mocno nas w to wciągnął.'

- Dobrze. Chciałbym usłyszeć zgodę rady nadzorczej na rozpoczęcie negocjacji kontraktu z panem Perino.

Przyjmuję jego rezygnację.

9

Kiedy wyszli na korytarz, Roberta odciągnęła Angela na bok.

- Pewnego dnia sam siebie przechytysz - rzuciła. - Jeżeli dobrze to rozumiem, ten materiał z żywic epoksydowych może być jedynym elementem tego projektu, który ma jakąś wartość. Jak to załatwiłeś z żółtkami?

- Roberto, przysięgam na Boga, że niczego nie załatwiałem. To nie ode mnie pan Tadashi usłyszał o tych pogłoskach o przejęciu. Ty sama powiedziałaś mi o tym spekulancie z New Jersey i o tym, że być może przeniesiecie się z Lorenem do Paryża. Przysięgam jednak, że nie wspomniałem o tym nikomu, a tym bardziej nikomu w Japonii. Westchnęła.

- W porządku. Jeżeli tak twierdzisz. Dostaniesz najlepszy kasek z całego układu.

- Być może.

- Przysięgnij mi jeszcze coś - dodała groźnym tonem

- Co?



- Przysięgnij mi, że dziecko, które nosi Betsy, nie jest twoje.

Angelo skinął głową.

- Przysięgam.

Przez dłuższą chwilę mierzyła go chłodnym, nieruchomym spojrzeniem.

- Nie wierzę ci - mruknęła w końcu.

- Zadajesz trudne pytania, a kiedy słyszysz odpowiedź, przyjmujesz ją ze sceptycyzmem. Ja także mam pytanie do ciebie i Lorena. Czy możesz mi przysiąc, że nie mieliście nic wspólnego ze śmiercią Burta Craddocka?

- Kim był ten Craddock?

- Dziękuję. Właśnie odpowiedziałas na pytanie.

## ROZDZIAŁ XXI

1983

1

28 stycznia Betsy urodziła chłopczyka. Angelo nie mógł lecieć do Londynu, aby być przy niej. To by dało zbyt wiele do myślenia.

Nie była jednak sama. Z Amsterdamu przybył Max van Ludwige, z południa Francji księżna Anna Alekhine. Kiedy Angelo przyleciał trzeciego lutego na spotkanie z sześcioma brytyjskimi dealerami, którzy sprzedawali ogiery, księżna Anna wciąż tam była. Betsy powiedziała jej, kto jest ojcem dziecka. Wszyscy troje siedzieli teraz w salonie Betsy z widokiem na Regent's Park, a ona rozmawiała z Angelem otwarcie, nie krępując się obecnością księżnej.

- Mimo że bardzo chciałam, nie mogłam nazwać go Angelo, prawda? A więc ma na imię John, po twoim ojcu, Angelo. John Hardeman. Nie wiem, czy chcesz powiedzieć twojemu ojcu, że ma kolejnego wnuka.

- Już mu powiedziałem. I wiesz, co zrobił? Zatelefonował do Arizony, do Jacoba Weinsteina, człowieka nazywanego przez nas wujkiem Jake'em, który zarządza rodzinnymi pieniędzmi Perinów. Kazał wujkowi Jake'owi przelać pół miliona dolarów na fundusz powierniczy dla nowego wnuka, i tak inwestować jego pieniądze, aby chłopiec miał już niezły majątek, kiedy będzie go potrzebować. Wujek Jake zarządza także moim funduszem powierniczym i ja również kazałem mu przelać pół miliona dolarów na ten nowy fundusz. Mały John już teraz jest milionerem, a kiedy dorośnie, będzie multimi-lionerem. Wujek Jake to prawdziwy geniusz w sprawach inwestycji.

Dziecko spało w kołysce. Niania zabrała dwuletnią Sally na spacer do parku.

- Karmię go piersią - powiedziała Betsy. - Nie robiłam tego przy poprzednich dzieciach, ale lekarz przekonał mnie,

abym karmiła małego Johna. To trochę ogranicza moją swobodę. Będziecie musieli przyjść tutaj na kolację. Ja nie mogę wyjść. Oczywiście macie przyjść oboje. Może być siódma?

- Tak. Na lunch wybieram się z moimi dealerami, a potem mam spotkanie z pewnymi bankierami, ale siódma mi odpowiada.

Betsy popatrzyła z czułością na małego Johna.

- Powiedziałam ci, że pewnego dnia urodzę twoje dziecko - powiedziała.

2

Po kolacji Angelo i księżna Anna pojechali jedną taksówką do Savoyu, gdzie ona miała apartament. Kiedy dotarli do hotelu, Anna zaproponowała, żeby wypili jeszcze drinka przed snem.

- Nie chciałam proponować tego przy Betsy, która nie może pić.

Zaprowadziła go do małego, ciemnego baru, gdzie mogli bez przeszkód rozmawiać, i zamówili po brandy. Nawet w Sa-voyu, gdzie widok niezwykłych ludzi jest czymś zwyczajnym, księżna Anna Alekhine budziła zainteresowanie, a niekiedy przyciągała nawet dość natrętne spojrzenia. Była wysoka i mimo pięćdziesięciu trzech lat zachowała nienaganną figurę. Miała na sobie długie futro z norek, a pod nim suknię z różowego kaszmiru i podwójny sznur pereł na szyi. Jej ary-stokratyczność rzucała się w oczy. Nie urodziła się taka, ale starannie uczyła się sztuki odpowiedniego zachowywania się i opanowała ją doskonale. Z wielką łatwością i urokiem roztaczała wokół siebie atmosferę elegancji oraz wyrafinowania.

- Nie chcę powiedzieć nic niemiłego o twojej żonie, ale to naprawdę szkoda, że ty i Betsy nie mogliście się pobrać. Jesteście idealnie dobraną parą.

Angelo uśmiechnął się.

- W jakim sensie? - zapytał.

- Oboje jesteście bystrzy. Wiecie, czego chcecie, i walczycie, aby to osiągnąć. Nie obawiacie się podejmowania ryzyka.

- Nie powinienem mieć z nią dziecka - powiedział. - Prawdę mówiąc, z mojego punktu widzenia był to wypadek. Ona tego chciała i...
- Powiedziała mi.
- Cieszę się, że ma się komu zwierzyć. Myślę, że jest samotna. Ja mogę się z nią widywać tylko od czasu do czasu.
- Ona nie ma rodziny - powiedziała Anna - oprócz tej, którą sama sobie stwarza. Mój bratanek jest zerem. A ta kobieta, z którą się ożenił, nie zasługuje nawet na wzgardę.
- Za kilka miesięcy znowu będę ojcem. Naszego piątego. Cindy ma już trzydzieści pięć lat. Pora przestać. Chociaż... dała mi na Boże Narodzenie piękny obraz, do którego pozowała. Czy słyszałeś o Amandzie Finch?
- Namalowała Alicję nago - odparła Anna. - O ile mi wiadomo, jest świetną artystką.
- Namalowała też obraz Cindy, kiedy była w ciąży z naszym drugim dzieckiem. Tak, była naga. Miała dwadzieścia sześć lat i była w zaawansowanej ciąży z naszą małą Anną. W zeszłym roku Amanda namalowała ją jeszcze raz. Amanda jest bezlitosna w swoim realizmie. Mimo to Cindy wygląda na zaledwie o rok lub dwa starszą niż przedtem. Nie więcej. Rodzenie dzieci wcale jej nie zaszkodziło.
- Kochasz ją.
- Oczywiście.
- Pochodzisz z kochającej się rodziny, która jest dla ciebie wzorem. Często zastanawiałam się, jakimi byłybyśmy kobietami, ja i Betsy, gdybyśmy nie pochodziły z rodziny Harde-manów. Pierwszy był potworem, Drugi słabeuszem, a Trzeci jest łajdakiem. Z wyjątkiem mnie samej, w każdym pokoleniu rodziło się tylko jedno dziecko. Aż do tej pory. Betsy ma troje i tylko jedno z prawego łoża. Loren nienawidzi jej za to.
- Problemem Lorena jest to, że on nienawidzi siebie samego. Anna uniosła swój kieliszek i zakręciła nim, aby zamieszać brandy. Następnie uśmiechnęła się figlarnie.
- Powiedz mi coś. Ile miałaś kobiet Hardemanów?
- Naprawdę nie mogę o tym rozmawiać. Przechyliła głowę.

- No cóż, miałeś oczywiście Betsy. I miałeś Bobbie, lady Ayres.
- Nie wtedy, gdy była panią Hardeman.
- Alicja mówi o tobie z czułością, która jest wysoce dwuznaczna. A także, czy to tylko zbieg okoliczności, że kiedy przybywasz do Londynu, przylatuje tu także Roberta? Jestem zdziwiona, że teraz nie ma jej tutaj.

Angelo przechylił swój kieliszek i wypił resztę brandy.

- Ta rozmowa staje się trochę zbyt...
- Zbyt osobista? No cóż, Angelo, jestem ciekawa, na czym polega ten twój wyjątkowy urok. Dla Betsy to, że nie mogła wyjść za ciebie za męża, jest tragedią jej życia. Podstępem zaszła z tobą w ciążę, ponieważ myślała, że nie porzucisz jej, jeśli będzie matką twojego dziecka. - Anna przerwała i uniosła brwi. - Wiele żon też tak myślało.
- „Porzucisz” to raczej niewłaściwe określenie - stwierdził Angelo.
- No to odsuniesz się od niej. Nie będziesz się chciał z nią spotykać. Powstrzymasz się od okazywania jej swojej miłości. Między wami jest coś więcej niż tylko seks, prawda?

Skinął głową.

- Tak, oczywiście.
- Jesteś... ile, dwadzieścia lat od niej starszy?
- Dwadzieścia jeden.

Gestem dłoni Anna wydała polecenie kelnerowi, aby przyniósł im jeszcze dwie brandy.

- Loren jest przekonany, że to ty jesteś ojcem dziecka.
- Dałem Robertcie słowo, że nie jestem.
- I dobrze! To wścibska suka. Założę się, że zapytała cię o to.
- Zapytała.

Anna wyciągnęła rękę ponad okrągłym blatem małego stolika i wskazującym palcem dotknęła lekko dłoni Angela.

- Wiem, że nie byłeś w łóżku z moją matką - powiedziała. - Byłeś jednak na pewno z jedną z żon Lorena, a wszystko mi mówi, że i z pozostałymi. I miałeś jego córkę. Czy chciałbyś mieć cały komplet?
- Dlaczego?

- Przeciwwstawiłam się kiedyś Pierwszemu i wygarnęłam mu wszystko. Być może pewnego dnia będę musiała stawić czoło Trzeciemu. Byłoby zabawnie, gdybym wtedy mogła powiedzieć: „Angelo Perino spał z wszystkimi żyjącymi kobietami z rodziny Hardemanów”.

- Niezbyt godny powód, księżno. Ja nie chcę bawić się w takie gierki.

- W porządku. Podam ci lepszy powód. Oprócz kobiet Hardemanów masz jeszcze na swym koncie wiele innych. Musisz być w tym strasznie dobry. Dlaczego nie mam doświadczyć czegoś, co przeżyły wszystkie inne?

- Zdradziłbym Betsy, czyż nie?

Anna uśmiechnęła się z prawdziwym rozbawieniem.

- Czy naprawdę myślisz, że jesteś jedynym mężczyzną, z którym ona sypia... oprócz jej psychoanalityka? Jesteś z nią kilka razy w roku. Czy przypuszczasz, że między tymi spotkaniami ona żyje w cnocie? Angelo... zgodnie z twoją logiką albo zdradzasz żonę za każdym razem, kiedy kochasz się z Betsy, albo zdradzasz Betsy, kochając się z żoną.

- Zakładając, że to zrobimy, czy planujesz jej o tym powiedzieć?

- Oczywiście, że nie.

- Czy nie będziemy przez cały czas myśleć o niej?

- A czy to sprawi, że nie będziesz zdolny do działania?

3

Pocałowali się w foyer jej apartamentu. Rozchyliła wargi, a on wsunął język do jej ust. Stali tak przez ponad pół minuty, dotykając się językami, po czym ona odwróciła się i zaprowadziła go do salonu.

Odpięła sznur pereł, położyła go na sekretarzyku, a następnie rozpięła suknię i ściągnęła ją przez głowę.

Pod kaszmirową suknią miała tylko przezroczyste, czarne body i pończochy. To, że się rozebrała, w niczym nie umniejszało jej pełnej elegancji godności. Ze stolika stojącego pod oknem wzięła butelkę i dwa kieliszki, po czym naląła do nich

po odrobinie brandy. Kiedy podała mu kieliszek, wziął ją w ramiona i ponownie pocałował. Body było tak przejrzyste, że widział całe jej ciało. Miała bardzo długie nogi i małe piersi. Pod materiałem wyraźnie odcinał się biały kształt kostiumu bikini, w którym się opalała.

Otworzyła drzwi do sypialni i pełnym wdzięku gestem zaprosiła go do środka.

Patrzyła w milczeniu, jak się rozbiera. Pomogła mu ściągnąć szorty, po czym wzięła do ręki jego penis i delikatnie go ścisnęła. Następnie uklękła i pocałowała go, muskając tylko lekko ustami, i szybko się podniosła.

Wyśliznęła się ze swojego body, po czym, ku jego zaskoczeniu, znowu włożyła buty. Przyglądając się poprzednio jej ciału osłoniętemu przez przezroczysty materiał, pomyślał, że miała ogolone, może nawet wydepilowane łono. Teraz przekonał się, że miał rację. Przesunął palcami po jej zewnętrznych wargach. Skóra była tak gładka, że uznał, iż się wydepilowała.

- Angelo, niezbyt lubię pozycję misjonarską. A ty? I nie chcę się także spieszyć. Prawdopodobnie wiesz, w jaki sposób chciałabym to drobić. Czy możemy?

Pozwolił jej przejąć inicjatywę. Nigdy jeszcze nie kochał się w ten sposób. Usiedli na łóżku twarzami do siebie i rozłożyli szeroko nogi. Przysunęła się do niego tak blisko, że ich krocza dotknęły się, po czym wprowadziła go w siebie. Następnie odchyliła się do tyłu i poprosiła, aby zrobił to samo. Kiedy jej kolana znalazły się pod jego pachami, sięgnęła po jego ręce. Przyciągnęli się, a on wszedł w nią jeszcze głębiej. Przez ponad pół godziny pozostawali w tej pozycji, poruszając się wolno i kręcąc biodrami. Czasem puszczaali swoje ręce i odchylali się do tyłu, ale zaraz potem chwyтали się ponownie i przyciągali do siebie.

Uczucie przyjemności, które temu towarzyszyło, było trwałe i głębokie. Poruszali się powoli, ostrożnie i na różne sposoby. Nie chcieli się zmęczyć ani spociec. Eksperymentowali, poruszając się wolno, zmysłowo, delectując się silnymi i zmiennymi odczuciami, które udawało im się generować. Żadne z nich nie miało orgazmu. Za każdym razem, kiedy Angelo

zbliżał się do szczytowania, zamierał w bezruchu, aby nie kończyć.

Zapach był częścią jego doznań. Czuł jej perfumy. Dochodził do tego subtelny, pizmowy zapach jej ciała, słaby, ale podniecający.

W końcu Anna uniosła wolno nogi, kładąc je na jego ramionach i splótła mu stopy za głowę.

- Teraz - wyszeptała spokojnie.

Wbił się w nią jeszcze głębiej i zaczął szybko poruszać biodrami, co w krótkim czasie przywiodło oboje do gwałtownych orgazmów.

Nieco później, pod prysznicem, pocałowała go i powiedziała lekko ochrypłym głosem:

- W porządku, rozumiem, skąd się bierze ten fatalny urok, który rzucasz na kobiety. A teraz przyznaj się. Każda z kobiet Hardemanów...

Angelo czuł, że może jej zaufać. Skinął głową.

4

W marcu Cindy urodziła dziewczynkę, której nadali imię Mary.

Keijo Shigeto i jego żona, Toshiko, pojawili się w Greenwich tydzień później. Ich dzieci miały przyjechać po zakończeniu roku szkolnego. Do tego czasu miały mieszkać ze swoimi dziadkami.

Angelo postanowił umieścić Keijo w Greenwich, gdzie mógłby mu pomagać i być pod ręką w razie potrzeby. Oddał mu jedno biuro z tych, które firma Angelo Perino wynajmowała na Trzeciej Alei, i towarzyszył mu w czasie kilku pierwszych podróży pociągiem do Nowego Jorku.

Cindy miała nadzieję, że będzie w stanie pomóc Toshiko w zadomowieniu się w Greenwich, ale te przenieśiny zostały zaplanowane w czasie pierwszych miesięcy jej ciąży, a przeprowadzone tydzień po narodzinach Mary. Na szczęście nie musiała pomagać małżeństwu w poszukiwaniu mieszkania. O to już zadbała korporacja Shizoka. W Greenwich była ja-



pońska agencja pośrednictwa w handlu nieruchomościami. W całych Stanach japońskie firmy kupowały domy i wynajmowały je swoim pracownikom lub pracownikom innych firm na czas ich pobytu w Ameryce. Keijo wynajął w Cos Cob dom, który stał przy ulicy ciągnącej się wzdłuż stoku wzgórza. Był umeblowany i całkowicie gotowy na wprowadzenie się nowej rodziny.

Nie była to okolica, którą poleciłaby im Cindy. Keijo musiał jechać trzy mile do stacji kolejowej, a Toshiko miała ponad dwie mile do sklepu spożywczego i poczty. W ciągu dwóch tygodni po przyjeździe japońska rodzina kupiła dwa samochody: buicka i chryslera. Keijo jeździł buickiem na stację. Toshiko poruszała się wszędzie chryslerem. Oboje byli zafascynowani wielkimi amerykańskimi samochodami. Żadne z nich nie było dobrym kierowcą, ale mimo to jeździli nimi.

Angelo znalazł nieczynną fabrykę w Danbury, w której, jak uznał, można by rozpocząć produkcję materiału z żywic epoksydowych. Proces wytwarzania nie należał do bardzo skomplikowanych. Ciekły surowiec rozwałcowywano na duże, cienkie arkusze, które można było potem naciągnąć na formy z włókna szklanego, aby nadać pożądany kształt. Należało położyć do dwudziestu warstw, połączonych klejem epoksydowym. Z tego laminatu powstawały części karoserii, niezwykle mocne i elastyczne, a przy tym lekkie.

Pojedyncze arkusze można było z łatwością ciąć nożyczkami, choć w rzeczywistości miały być przycinane specjalnymi, elektrycznymi nożycami, krojącymi dzięki wibracjom, a nie mechanicznie. Niepotrzebne były żadne niebezpieczne maszyny ani ciężkie dźwigi. Należało zwrócić uwagę na ostrożność w czasie obchodzenia się z chemikaliami, ale można było odpowiednio wyszkolić robotników. Sam arkusz z żywic epoksydowych, gdy już raz stwardniał, mógł być - jak to ktoś ujął - bezpiecznie użyty zamiast gumowego prześcieradła w kołysce niemowlęcej. Wytwarzanie arkuszy z żywic epoksydowych wymagało zatrudnienia początkowo około stu osób, z których większość mogłyby stanowić kobiety. Małe miasteczko Danbury przyjęło entuzjastycznie Angela Perino i Keijo Shigeto. Proszono ich

o wygłoszenie mów w czasie przyjęcia w Izbie Handlowej oraz lunchów w miejscowych klubach Rotary, Kiwani oraz Lions.

Angelo planował, że prototypowe karoserie wyprodukuje się w Dunbary. Później, po przetestowaniu prototypów XB 2000, będzie wysyłał arkusze z żywicy epoksydowej do fabryki XB Motors w Detroit, gdzie produkowano by z nich karoserie.

Założył firmę, która miała kupić licencję i zająć się produkcją materiału. Nazwał ją CINDY Corporation.

5

Toshiko zmieniała się w amerykańską kobietę tak szybko i tak gruntownie, jak to tylko było możliwe. Na kolacji u Pe-rinów pojawiła się w plisowanej spódnicy w szkocką kratę i ciemnoniebieskim wełnianym swetrze nałożonym na białą bluzkę.

- Szkoła dla dziewcząt w Greenwich - wymruczała Cindy do Angela, kiedy w kuchni przygotowywali drinki.

Rozmawianie po angielsku było dla niej wciąż trudnym wyzwaniem, ale mała Japonka podjęła je z desperacją wynikającą z braku innego wyjścia i w jakiś sposób zdołała sprawić, że sprzedawcy w sklepach rozumieli ją.

- Są dzin - powiedziała, próbując martini. - Lubić to. Nie tak bardzo lubić szocka.

- Szkocką - poprawił ją Keijo.

- Szocką...

- Szkocką.

- Szkocką. Tak. Jest dobry. Dzin więcej dobry.

O północy Angelo i Cindy leżeli już w łóżku. Wysiłki Toshiko, aby mówić po angielsku, wprawiły ich w nastrój życzliwego rozbawienia. Jednocześnie jednak determinacja, z którą stawiała czoło wyzwaniom życia w kraju tak ogromnie różniącym się od jej ojczyzny, wzbudził ich szczery podziw i szacunek. Mimo to chichotali, wspominając i powtarzając sobie niektóre z jej wypowiedzi.

Chwile takie jak te, noce spędzone razem w łóżku, kiedy nie byli wyczerpani dzienną gonitwą, stały się bardzo rzadkie

dla Angela i Cindy, i nauczyli się je cenić. Leżeli objęci ramionami, rozkoszując się dotykiem swych nagich ciał, ponieważ żadne z nich nie wkładało niczego do łóżka.

- Kochanie... - odezwała się.

- Hmm?

- Czy jest ci dobrze? Angelo skinął głową.

- Ja też się tak czuję. A może nie powinno nam tak być? Może jest nam zbyt dobrze? Czy pomyślałeś o tym kiedyś? To nie w naszym typie. A jednak oto my, zasiedzieli w naszym przytulnym domku. Nigdy nie przypuszczałam, że tak skończymy. W 1963 roku byłeś drugim kierowcą wyścigowym świata i byłbyś pierwszym, gdyby ta kraksa nie unieruchomiła cię na tak długo. Kiedy ciebie spotkałam, wciąż jeszcze byłeś wielki. Uwielbiałam wyścigi. Kobiety nie mogły brać w nich udziału, ale dzięki tobie zostałam kierowcą testowym. Żyliśmy na krawędzi, chłopie!

- Nie jestem pewny, do czego zmierzasz - powiedział.

- Może i ja sama jeszcze tego nie wiem, ale nie mogę się pozbyć wrażenia, że wpadliśmy w nudę wieku średniego.

Mam tu na myśli nasze życie osobiste; twoje życie zawodowe jest wystarczająco wypełnione przygodami.

Wyprawiamy się na żagle, ale Bill nie ściga się swoją jolką. Pływanie z nim nie jest żadnym wyzwaniem.

Chciałabym pójść na kurs pilotażu, ale przypuszczam, że matka pięciorga...

Angelo uśmiechnął się szeroko.

- Jeśli nauczyłaś się latać, zachciałoby ci się powietrznych akrobacji. To samo byłoby ze mną... gdybym latał. Mówisz mi, że jesteś znudzona, Cindy?

Wzruszyła ramionami.

- To taki cholerny komunał - odparła.

- Galeria...

- Powinnam spędzać tam więcej czasu. Zostawiłam Diet-zowi zbyt dużo swobody. No i Marcus Lincicombe. Jest znakomitym marszandem... zbyt dobrym, aby być tylko młodszym partnerem.

- Nie ma żadnego powodu, dla którego nie mogłabyś spędzać więcej czasu w galerii. Ufasz opiekunce, prawda?

- Tak. Jest w porządku.

- A więc...

Cindy przesunęła dłońmi po swoich policzkach, a potem piersiach i uniosła je.

- Czy pamiętasz tę scenę z *Ojca chrzestnego*, kiedy Mike mówi Kate, że pozwoli jej zadać jedno pytanie na temat swoich interesów i żadnego więcej?

Angelo przytaknął.

- Zapytała, czy zabił swojego szwagra, a on skłamał, mówiąc, że tego nie zrobił.

- Właśnie. Czy pozwolisz mi zadać jedno pytanie dotyczące twojego życia osobistego?

- Tak.

- Czy jesteś ojcem ostatniego dziecka Betsy?

Angelo wahał się dłużej niż przez chwilę. Następnie wziął głęboki wdech i odparł:

- Tak.

- Tak właśnie myślałam - powiedziała spokojnie. - Nie zamierzam ci wybaczać, ponieważ nie sędzę, żeby to było coś, co trzeba wybaczyć. Mogę to zrozumieć. Ona jest przepiękna. Jest także inteligentna i pełna życia. Była przy tobie wiele razy, kiedy ja nie mogłam być. Poza tym należy do Hardema-nów. Pieprząc ją, pieprzyłeś cały klan.

- Przepraszam cię, Cindy.

- Udowodnię ci, jak bardzo cię kocham, Angelo. Mogłabym trzymać to w tajemnicy, ale jednak powiem ci, że sama raz lub dwa zrobiłam skok w bok. Gdybyś był normalnym człowiekiem, który wraca pociągiem z pracy każdego dnia, nie sędzę, aby którekolwiek z nas znalazło okazję do takich rzeczy. Ale my żyjemy inaczej. Kochasz ją?

- No cóż...

- Lepiej, do cholery, żeby tak było. Powinieneś kochać matkę twojego syna. Wszystko jest w porządku, dopóki mnie kochasz bardziej.

- Kocham cię bardziej, Cindy. O wiele bardziej. Uśmiechnęła się i wyciągnęła do niego rękę.

- Udowodnij mi to - poprosiła.

## ROZDZIAŁ XXII

1984

1

Dwa prototypy XB 2000 zostały ostatecznie sklecone - określenie Angela - pod koniec lutego 1984 roku. Wynajął fabrykę w Dunbary, zainstalował tam niezbędne urządzenia do mieszania żywic epoksydowych i walcowania tworzywa w arkusze, zamówił formy według projektu Varalla i wyprodukował dwie karoserie. Następnie wysłał je samolotem do Detroit, gdzie zamontowano je na podwoziach ogiera ze zmodyfikowanymi silnikami. Miały przekładnie ogiera, jego tablice rozdzielcze i inne wewnętrzne części, a więc nie były tak naprawdę modelami 2000. Mimo to wyglądały jak całkowicie nowe samochody; na torze doświadczalnym te lekkie wozy ze zmodyfikowanymi silnikami zachowywały się rewelacyjnie.

Betsy przyleciała do Detroit i zażądała jednego z prototypów. Przejechała się nim po torze próbnym, potem po ulicach miasta i wreszcie po autostradzie, gdzie dostała mandat za przekroczenie szybkości i uciekła drugiemu samochodowi policyjnemu, który zaczął ją ścigać.

Księżna Anna także okazała zainteresowanie - przybyła wraz z Igorem do Detroit i wsiadła do jednego z prototypów. Zatrzymana przy Grosse Pointę przez samochód patrolowy, pokazała z oburzeniem pieczętkę w swoim paszporcie jako dowód, że nie mogła być kobietą prowadzącą żółty, sportowy samochód tej nocy, kiedy uciekł on ścigającym go policjantom.

Nie udało się dostarczyć próbnych modeli XB 2000 wszystkim dealerom przed kwietniowym zjazdem.

Przygotowano tylko dwa samochody na wystawę w Cobol Hall - obydwie były już prawdziwymi modelami 2000, z odpowiednimi skrzyniami biegów, tablicami rozdzielczymi oraz całkowitym wyposażeniem wnętrza.

Betsy miała odsłonić nowy samochód na corocznym przyjęciu dla dealerów. Była wśród nich popularna, zwłaszcza wśród

tych, którzy pamiętali jej gościnny apartament ze zjazdu sprzed dwóch lat. Kiedy ojciec udzielił jej głosu, dealerzy wstali i powitali ją owacją na stojąco - podobnie, jak kilka minut wcześniej przywitali Angela Perino.

2

Loren i Roberta siedzieli obok siebie przy głównym stole, przy czym ją przed wzrokiem pozostałych gości prawie całkowicie zasłaniał wielki kosz białych goździków.

- Nie powinienem dać ci się na to namówić - mruknął Loren, kiedy Betsy, wspaniale wyglądająca w swojej białej jedwabnej sukni, wzięła mikrofon i posłała promienny uśmiech klaszczącym i pokrzykującym dealerom.

- Tylko spokojnie, kochany - szepnęła do niego Roberta. - Model 2000 będzie niewypałem. A kiedy to się okaże, pojawią się pytania o to, kto wpadł na pomysł skonstruowania czegoś takiego. Niech Betsy i Perino mają swoją godzinę chwały. Ich wino już wkrótce zmieni się w ocet. I lepiej, do cholery, by tak się stało. Perino wie zdecydowanie za dużo.

Betsy wygłosiła krótką mowę, podkreślając zasługi tych, którzy przyczynili się do budowy samochodu. Projekt stworzył Angelo Perino, powiedziała. Aplauz. Ulegając jej naciskom. Aplauz. Ponieważ jej pradziadek obiecał jej, że firma to zrobi. Aplauz. Stało się to możliwe dzięki poparciu ze strony jej ojca. Aplauz. I dzięki pomocy wiceprezesa do spraw technicznych, Petera Beaconsa. Aplauz.

- XB Motors, poprzednio Bethlehem Motors, znalazło i utrzymało niszę na rynku, w coraz większym stopniu zdominowanym przez Wielką Trójkę, ponieważ nasza firma zawsze dawała amerykańskim konsumentom to, czego chcieli. Sundancer był wspaniałym samochodem. XB ogier jest wspaniałym samochodem, co wyraźnie potwierdzają liczby określające wysokość sprzedaży, które przysyłacie nam co miesiąc. A teraz, dla tych Amerykanów, którzy pragną czegoś innego... Prowadziłam go, panie i panowie, co może potwierdzić przemiły policjant z komisariatu w Grosse Pointe, który nie mógł

mnie dogonić. Ja... - Betsy roześmiała się, po czym wzięła przenośny mikrofon od technika, który stał w gotowości obok niej, i powiedziała: - Proszę, aby podszedł do nas funkcjonariusz Bill McIntosh.

Zeszła z podium i poczekała, aż policjant przeciskający się między stolikami zbliży się do niej. Jadł i pił tak jak wszyscy i teraz niezbyt pewnie trzymał się na nogach.

- Bill ma coś dla mnie - ciągnęła Betsy. Policjant, w cywilnym ubraniu, stanął przy niej, po czym sięgnął do kieszeni i wręczył jej świstek papieru. Betsy pocałowała go i pomachała papierem. - To jest mój mandat za przekroczenie prędkości. Muszę dodać, że całkowicie zasłużony. Dziękuję, Bill, i... czy chcesz mnie skuć i zabrać ze sobą? Policjant zaczerwienił się i pokręcił głową.

- A więc zostań tu przy mnie, abyś mógł się lepiej przyjrzeć samochodowi, który ścigałeś tamtej nocy.

Światła przygasły. Skąpany w świetle silnego reflektora XB 2000 przejechał przez parkiet i zatrzymał się przed Betsy.

Wszyscy widzowie wstali i nagrodzili owacją samochód, który ukazał się ich oczom. Był nawet niższy od tego, który pokazała im rok temu w swoim apartamencie. Był żółty. Wyglądał jak kot, który przywarł do ziemi, szykując się do skoku. Betsy i policjant, stojący za samochodem, górowali nad nim, tak że wszyscy zebrani dobrze ich widzieli.

- W porządku! - krzyknęła Betsy. - Przed wami stoi ogier... Superogier! W październiku pojawią się w waszych salonach. Ile ich sprzedacie?

3

- Sześć - odparł Tom Mason, dealer z Louisville. Powiedział to cicho do swojej żony i innych osób siedzących przy jego stole. - Szybciej sprzedam BMW niż coś takiego. - Pokręcił głową. - Dwumiejscowy. Nowatorska technologia zastosowana do produkcji karoserii. To samochód wyścigowy. Och, jasne, będziemy je sprzedawać, ale w niezbyt dużej liczbie.

- Wiesz, co zrobi ten samochód? - powiedział jeden z dealerów z Alabamy, mężczyzna nazwiskiem Green. - Ściągnie do salonu ludzi, którzy będą chcieli na niego popatrzeć. Nie kupią go, ale kupią coś innego, co aktualnie masz. Możemy sobie pozwolić na postawienie jednego lub dwóch, aby przyciągały klientów. Jednakże XB nie jest wystarczająco silną firmą, aby podtrzymywać produkcję wozu przynoszącego straty.

- Powiem wam jedną rzecz - odezwał się Mason. - Sam będę jeździł moim egzemplarzem demonstracyjnym. To będzie mój samochód.

- Nie ma mowy - zaprotestowała jego żona.

- Dlaczego?

, - Po pierwsze, za każdym razem, aby dostać się do środka, będziesz musiał przeciskać swój gruby tyłek przez drzwi. Po drugie, jeśli będziemy nim jechać oboje, nie zdołamy już włożyć do niego nawet jednej torby z zakupami. Ten samochód to zabawka, Tom, a w Louisville nie ma zbyt wielu rodzin, które mogłyby sobie pozwolić na kupno samochodu zabawki.

- Zwłaszcza gdy uświadomią sobie, że pod tą zgrabną, lśniącą karoserią jest tylko podrasowany silnik ogiera i jego podwozie.

- Z przekładnią samochodu wyścigowego - podkreślił Mason.

- Wyceniony - wtrącił inny dealer - jak... hm, porsche?

- Nie dostaniesz porsche za taką cenę - powiedział Mason.

- Ale kiedy go już kupisz, masz porsche.

- Hej! - rzucił z drugiej strony stołu inny agent, młodszy od pozostałych. - Gdybym był wolnym, młodym facetem, dałbym wszystko za XB 2000. Dokądkolwiek bym pojechał, ludzie na pewno by mnie zauważyli.

- Wszystkie dziewczęta - uzupełniła z uśmiechem żona Masona.

- Jeśli już o tym mówimy... - zaczął Mason, wskazując głową Betsy.



- Wśród ludzi krąży pogłoska - przerwał mu Green - że ojcem ostatniego dziecka Betsy Hardeman jest Angelo Perino.
- Bravo dla Angela. To jest facet, któremu ufam. Ogier był jego pomysłem i uratował firmę, a także wszystkich dealerów Bethlehem Motors. Prędzej czy później zrezygnowałbym z sundancerów. W swoim czasie był to świetny samochód, ale jego dni minęły - stwierdził Mason.
- Nie jest już wiceprezesem - odezwał się Green. - Nie rozumiem tej całej sytuacji.
- Bez Perina nie będzie firmy. To jest ta sytuacja - powiedział Mason. - A wiesz dlaczego? Budowanie samochodów to jego życie, ma to we krwi. Miał to Pierwszy i jak sądzę, ma Betsy. Lorenowi Trzeciemu tego brakuje. Bez Perina nie będzie samochodów XB. Jeśli oni się go pozbędą, ja się wycofam.

4

Angelo i Cindy siedzieli przy stole niedaleko podium razem z Keijo, Toshiko, Alicją Hardeman i Billem Adamsem. Cindy przyglądała się Betsy, gdy ta odbierała mandat od policjanta z Grosse Pointe. Po chwili szturchnęła Angela łokciem.

- Łatwiej mi to teraz zrozumieć - szepnęła. - Ona jest naprawdę wyjątkowa.

Uścisnęła pod stołem jej dłoń.

- Dziękuję ci za wyrozumiałość - mruknął. - Czy widzisz, co ona robi?

- Wciska twarz Lorena w gówny - wyszeptała w odpowiedzi.

- Właśnie.

Bill Adams pochylał się nad stołem w stronę Angela.

- Ten samochód to absolutne чудо. Jest przepiękny - powiedział. - Czy naprawdę jego sprzedaż może być opłacalna?

- Nie.

- Naprawdę?

- To samochód Betsy - wyjaśnił Angelo. - To spełnienie

jej marzeń. Ona i księżna Alekhine objadają nim cały kraj. Nigdy jednak nie zdołają sprawić, aby się dobrze sprzedawał. Ludzie, którzy go kupią, będą nim zachwyceni. Ale kraj jeszcze nie jest na niego gotowy. Nie ma dla niego żadnej niszy na rynku. Oryginalny thunderbird był pięknym, małym dwu-miejscowym wozem i budził powszechny zachwyty, ale kiepsko się sprzedawał. Zamienili go w wannę na kółkach i dopiero wtedy odnieśli sukces.

- A więc dlaczego to robisz, Angelo? Angelo zerknął na Cindy.

- Betsy potrafi być przekonująca - odparł. - Tak czy owak, dowiedzieliśmy się dzięki temu czegoś bardzo ważnego. Żywice epoksydowe to stuprocentowy sukces.

- A ty je masz - powiedział Bill, szeroko się przy tym uśmiechając.

- Wszyscy go mamy - poprawił go Angelo. - CINDY ma wielu rodziców.

- Kto to powiedział, że sukces ma zawsze wielu rodziców, a porażka jest sierotą? - zapytała Alicja.

5

Cindy odstawiła na jakiś czas swojego porsche do garażu i przesiadła się do XB 2000. Szybko odkryła jego słabe strony. Widoczność do tyłu była ograniczona z powodu wąskiego, pochylego okna. Kierowca bardzo często musiał polegać na tym, co widział w zewnętrznych lusterkach. Samochód był tak nisko zawieszony, że często był niewidoczny dla kierowców jadących po innych pasach drogi, szczególnie dla kierowców ciężarówek. Gdy dwóch z nich, nieświadomych jej obecności na prawym pasie, próbowało się na niego dostać i omal jej nie zmiażdżyło, nauczyła się gwałtownie przyspieszać w sytuacjach, kiedy musiała jechać po prawej stronie ciężarówek.

Coś takiego właśnie przydarzyło się kierowcy XB 2000 w Bostonie. O tragicznym w skutkach wypadku było głośno we wszystkich środkach masowego przekazu.

Mimo to Marcus Lincicombe bardzo chciał mieć superogie-

ra i Cindy, po trzech miesiącach, uzyskała zgodę Angela, aby sprzedać mu swój egzemplarz. Kiedy na Lexington Avenue otarła się o niego taksówka i karoseria ugięła się, po czym odskoczyła, wgniatając błotnik taksówki i pozostawiając wóz Marcusa bez żadnych widocznych uszkodzeń, zostało to także szeroko nagłośnione.

Marcus Lincicombe był drobnym, pedantycznym i uczuciowym mężczyzną w wieku trzydziestu trzech lat. Z obu stron swojej łysej głowy miał tylko wąskie paski czarnych włosów. Nosił okrągłe okulary w złotych oprawkach i palił fajkę, którą, gdy nie była zapalona, trzymał w kieszeni swojej tweedowej marynarki. Podchodził do tej fajki z ogromną dbałością i ciągle ją czyścił. Z taką samą dbałością ładował ją aromatycznym tytoniem. Prawdę powiedziawszy, niektórzy ludzie uważali, że jest drobiazgowy we wszystkim.

Był cennym nabytkiem dla galerii. Jak powiedział Dietz, umiał się poznać na dziełach sztuki i dzięki niemu ich oferta znacznie się poszerzyła, co sprawiło, że sprzedaż była większa, niż kiedykolwiek przedtem. Kupił udziały w Galerii VKP, ale nie zażądał zmiany nazwy, aby zaznaczyć w niej ten fakt. Dietz był teraz pracownikiem, a Marcus współwłaścicielem.

Był jednym z najbardziej znanych na świecie kolekcjonerów i znawców *netsuke*, małych rzeźb z kości słoniowej, których japońscy arystokraci używali kiedyś zamiast guzików na swoich szarfach. Drobnie przedmioty osobiste przymocowywali właśnie za pomocą *netsuke*. Prawdziwe stare *netsuke* były cennymi pozycjami w zbiorach kolekcjonerów. Powstała także cała gałąź chałupnictwa w dwudziestowiecznej Japonii, a niektóre ze współczesnych wyrobów także warte były zbierania. *Netsuke* przedstawiały mężczyzn, kobiety, zwierzęta i ptaki. Niektóre z najbardziej cenionych przedstawiały postacie mężczyzn i kobiet uprawiających seks.

Marcus wystawił część swoich zbiorów w galerii jako reklamę - galeria oferowała do sprzedaży kilka egzemplarzy *netsuke* - wszystkie z precyzyjnie opisanym pochodzeniem. Cindy obawiała się początkowo, że sprzedawanie japońskich figurek zmieni Galerię VKP w typowy dla Fifth Avenue pseudoorien-

talny sklepik z pseudostarożytnościami, ale szybko nauczyła się cenić artystyczną wartość tego, co Marcus zbierał i sprzedawał.

Podobnie jak ona pochodził z bogatej rodziny, której pieniądze umożliwiły mu zostanie kolekcjonerem i marszandem. Żył na poziomie znacznie wyższym od tego, na który pozwalałyby mu zarobki w galerii.

Jego ulubionym miejscem była restauracja Buli & Bear w Waldorfie. Pewnego dnia zaprosił tam Cindy i przedstawił ją *maitre d'hotel*:

- Zapamiętaj tę panią. To jest pani Perino, Cindy Perino. Jeśli przyjdzie tu beze mnie, daj jej ten sam stolik, który dałbyś mi.

Specjalnością Buli & Bear było martini i Cindy, nareszcie wolna od ograniczeń związanych z ciążą i karmieniem, poprosiła o martini Beefeater z lodem.

Sącząc swoje drinki, rozmawiali przez kilka minut o wystawie, którą przygotowywali. Marcus wykorzystywał swoje mieszkanie tak, jak to kiedyś robiła Cindy: jako osobistą galerię, w której pokazywał wybrane dzieła wybranym klientom. Nie był wielbicielem Amandy Finch, a już na pewno nie takim jak Cindy i Dietz, i wspomniał, że nie widzi dla niej miejsca w planowanej wystawie.

- Nie musimy pokazywać jej za każdym razem, gdy zapraszamy ludzi na coś specjalnego - broniła przyjaciółki Cindy. - Musisz jednak przyznać, że dzięki niej nieźle zarabiamy.

- Okoliczność nie bez znaczenia - stwierdził z powagą Marcus.

Cindy nigdy nie wiedziała, czy on jest szczery, czy też żartuje, wygłaszając podobne oświadczenia. Uśmiechnęła się i nic nie odpowiedziała. Trudno go było rozgryźć. Był tajemniczy, prawdopodobnie celowo. Jego drobne uśmieški były znaczące, ale prawie niemożliwe było odgadnąć, co znaczą.

Uśmiechnął się i teraz.

- Chciałbym zrobić ci mały prezent - powiedział. - Przyjmiesz?

- Nie wiem, Marcusie. Co to jest?

Z kieszeni marynarki wyjął mały, czerwony woreczek z aksamitu i podał jej.

Rozluźniła sznurek, którym był zawiązany, i wyjęła ze środka przepiękne *netsuke*. Nie miało więcej niż półtora cala w każdym wymiarze, było tak precyzyjnie wyrzeźbione, że przedstawiało to, co miało przedstawić, nie tylko dokładnie, ale wręcz w każdym szczególe. Dwie malutkie postacie z kości słoniowej splecione w miłosnym uścisku. Kobieta wysunęła język i lizała ucho mężczyzny, a wskazujący palec jego prawej dłoni tkwił głęboko między jej udami. Byli tak starannie sportretowani, że wręcz wyczuwało się napięcie, które ogarnęło ich ciała.

Cindy zdała sobie sprawę z tego, że ta rzeźba jest warta tysiące dolarów. Przyjęcie od niego czegoś tak erotycznego zmieniłoby naturę ich stosunków.

- Nie wiem, co powiedzieć, Marcusie.

- Powiedz, że to jest piękne. Skinęła głową.

- Myślę, że to jest piękne.

- Ma około stu lat. Zostało wykonane przez jednego z najznakomitszych rzeźbiarzy. Wydaje się, że tego typu scenki były jego specjalnością.

- Nie wiem, czy mogę przyjąć od ciebie taki prezent -powiedziała.

- Treść?

- Wartość.

- Chciałbym, żebyś to miała.

- Co to ma sugerować, Marcusie? Że tą para moglibyśmy być ty i ja?

Zarumienił się.

- Och, nie! Chociaż... chociaż byłoby to cudowne. Ale nie. Po prostu myślałem zawsze o tym jako o jednym z najcenniejszych egzemplarzy w mojej kolekcji i chciałem ci to dać... jako dowód mojego szacunku.

Uśmiechnęła się do niego.

- Jesteś nieszczerzy - stwierdziła. Wziął *netsuke* i zaczął obracać w dłoni.
  - Nie przeczę, że chciałbym, abyśmy zostali bliższymi przyjaciółmi - przyznał. Umieścił znowu rzeźbę w jej dłoni, przytrzymując przez chwilę swoje palce na jej palcach.
- Cindy włożyła *netsuke* do woreczka, a woreczek do torebki.
- To bardziej niż miłe z twoje strony, Marcusie - powiedziała.
- Pozwoliła, żeby zostali bliższymi przyjaciółmi.

## ROZDZIAŁ XXIII

1984

1

- Nie może się zdecydować, czy jest szczęśliwy, czy też smutny - powiedziała Roberta do Angela.

Jedli kolację w pokoju hotelowym. Ponieważ kelner miał wrócić dopiero, gdy zostanie wezwany, Roberta rozebrała się. Miała na sobie tylko pas i pończochy. Cieszyło ją pokazywanie mu swojego ciała i narzekała, że zbyt rzadko daje jej ku temu okazję. W żaden sposób nie docierało do niej, że on już nie chce tego robić. Nie miała pojęcia, że uważają za kobietę prostytutką i podejrzewa, że przyczyniła się do śmierci Burta Craddocka. Poza tym nie był już dłużej tak naprawdę pewny, dlaczego ciągle przychodziła do niego.

Loren był na Florydzie, na spotkaniu z dealerami z południa, dzięki czemu mogła spędzić wieczór, chociaż nie noc, z Angelem w jego hotelowym apartamencie w Renaissance Center. W pewnym, minimalnym, stopniu przypominała mu swym zachowaniem Betsy z czasu, gdy postanowił już się z nią więcej nie widywać. Nie umiał przewidzieć, jak zareaguje i co zrobi.

Nie potrafił powiedzieć Robertcie, aby się ubrała, ale widok jej nagiego ciała nie sprawiał mu żadnej przyjemności. Wiedział, że miała zamiar wykorzystać go w każdy dostępny jej sposób. W porządku. On mógł grać w tę grę przynajmniej tak samo dobrze. Co mógłby uzyskać od niej?

- Wiem, że jest szczęśliwy z tego powodu - odparł. - Superogier.

Wzruszyła ramionami.

- Musiałam go przekonywać, żeby nie wydawał przyjęcia z powodu zaprzestania produkcji.

- Milutki facet z tego Lorena. Ma swój mały udział w śmierci tego auta.

- To znaczy?

- To znaczy, że w każdej gazecie i magazynie ilustrowanym, do których miał dostęp, umieszczał artykuły o tym, jak nieudany i niebezpieczny jest ten samochód. Trzymając się cały czas w ukryciu, starannie unikając ujawnienia swojego nazwiska, zrobił z superogierem to samo, co Nader z corvairem.

- W tej sprawie jesteś w błędzie, Angelo.

- Jak cholera. Czy on naprawdę myślał, że ja się o tym nie dowiem?

- On ma powód, aby ciebie nienawidzić.

- Mam to gdzieś.

- Nie dbam o niego. Dbam natomiast o siebie. Przetrawianie XB Motors jest ważniejsze dla mnie niż dla niego - ciągnęła Roberta.

- A ja mam to także gdzieś - odparł Angelo. - Przestałem się tym przejmować.

- Nie rozśmieszaj mnie - powiedziała Roberta. - Więcej niż raz przyznałeś, że jedyną prawdziwą sprawą w twoim życiu jest konstruowanie samochodów. Do diabła, człowieku, bardziej lubisz to robić niż dawać do ssania swojego fiuta. Nie cierpię tego starego komunału o „wrzeniu krwi”, ale budowanie samochodów to jest właśnie to, co sprawia, że wrze w tobie krew.

Angelo wciągnął głęboko powietrze i westchnął.

- A XB jest jedyną firmą, którą mogę pokierować, aby budowała takie samochody, jakie chcę.

- Wielka Trójka byłaby zachwycona, gdybyś do nich przeszedł. Ale musiałbyś pracować...

- W ramach komitetów - dokończył za nią. - Jako członek większego kierownictwa.

- A Angelo Perino nie będzie tak pracował - ciągnęła. - Angelo Perino nie lubi dużych organizacji, nie znosi hierarchii i nikogo nie będzie nazywał swoim szefem. Lubię to w tobie. Ja także nikogo nie nazywam szefem. Nigdy tego nie robiłam i nie będę robić.

- Z powodu XB 2000 mój fiut leży na kowadle. Rozumiem, dlaczego Loren jest szczęśliwy, że zawiodłem.

- To nie ty zawiodłeś, kochanku - poprawiła go Roberta. -



To Ameryka zawiodła. Cały kraj zawiódł w sprawie tego samochodu.

- To jest to samo. Żadne takie wywody nic tu nie pomogą.

Podniosła się i z kieliszkiem czerwonego wina w ręce podeszła do okna i przez chwilę tam stała. Musiała być widoczna dla setek ludzi wyglądających z setek okien w wielkim kompleksie Ren Center. Angelo podbiegł do niej i zaciągnął zasłony. Na twarzy Roberty pojawił się leniwy uśmiech, którym dała mu do zrozumienia, że podobało jej się to, że ludzie mogli ją oglądać. Następnie wróciła do stołu i usiadła na krześle.

- Są kłopoty z ogierem - powiedziała spokojnie.

- Ma już cztery lata - odparł Angelo. - Produkcowanie tego samego modelu przez kilka lat było moim pomysłem.

Dzięki temu nasi klienci nie musieli każdego października stawać wobec faktu, że jeżdżą samochodem z zeszłego roku. Wprowadziliśmy kilka kosmetycznych zmian, ale w gruncie rzeczy wciąż oferujemy samochód z osiemdziesiątego pierwszego roku. Nadszedł czas na całkowicie nowy model. Loren i rada nadzorcza nie chcą tego zaakceptować.

- Pieniądze - mruknęła.

- W żadnym interesie nie można zarobić pieniędzy, jeśli się ich najpierw nie wyda.

- Chcą zaprzestać produkcji samochodów z karoserią z żywic epoksydowych. Twierdzą, że tego właśnie chcesz, ponieważ masz prawa do technologii Shizoki.

Angelo wzruszył ramionami.

- Loren i jego rada nadzorcza myślą w kategoriach własnej moralności. Ponieważ sami oszukują, zakładają, że robi to każdy.

- Odsuwając to na bok - zapytała - co byś zrobił z ogierem?

- Zmieniłbym jego kształt - odparł Angelo. - Obniżył go trochę. Obecnie jest bardzo małe zapotrzebowanie na to, co kiedyś nazywano amerykańskim samochodem rodzinnym, na tyle dużym, aby mógł zabrać sześć osób. Rodziny, które chcą jeździć w sześcioro w jednym wozie, kupują vany. Popatrz na samochody jeżdżące po drogach. W dziewięćdziesięciu procentach z nich siedzi tylko jedna osoba.

- A więc całkowicie nowy model - podsumowała.
  - Którego w przestarzałej fabryce sundancera nie zdołamy wyprodukować i sprzedać za przystępną cenę. Wielokrotnie mówiłem o robotach spawalniczych i innych rodzajach nowych technologii. To jest niezbędne, Roberto. Twierdzisz, że chcesz, aby firma przetrwała? Nadchodzi wiek dwudziesty pierwszy. XB musi stać się firmą dwudziestego pierwszego wieku.
  - Czy wróciłbyś na stanowisko wiceprezesa, gdybyś mógł przeprowadzić zmiany, jakie chcesz?
  - Nie. Keijo i ja mamy wystarczająco dużo pracy z żywicami epoksydowymi. Wszystko rozwija się bardzo dobrze. W przyszłym miesiącu zaczynamy produkcję kadłubów do nowego samolotu. Poza tym wciąż jestem dobrze opłacanym konsultantem XB. Daję im rady i zalecenia, nawet jeśli nie postępują zgodnie z nimi. Roberto, w XB jestem otoczony karłami. To cholernie frustrujące. Oprócz tego Loren i pozostali chcieliby... hm, może nie dosłownie mnie zabić, ale na pewno zniszczyć. W każdej chwili muszę chronić moje plecy. Nie chcę tak żyć. Nie jest mi to potrzebne.
  - Ale nie budujesz teraz samochodów - odpowiedziała. -Co się stało z tym żarem w twojej krwi?
  - Może pojedę do Japonii. Może będzie mi lepiej u Shizoki.
  - Nie oszukuj się. Żadna japońska firma nie da ci wolnej ręki.
  - A Loren da?
  - Loren stoi wobec dwóch możliwości. Firma znowu ma trudności. Albo coś zmieni, albo ją sprzeda - odparła.
  - Speculanci ciągle czyhają?
  - Uważają, że uda im się dostać wszystko tanio i jeszcze coś na tym zarobić. - Wyszczrzyła zęby w szerokim uśmiechu. - Wiesz co, jeśli zdobędą firmę, z pewnością zaproponują ci stanowisko prezesa.
- Angelo pokręcił głową.
- I dadzą wolną rękę? Wątpię w to.
  - Powściągnij nieco tę swoją cholerną dumę, Angelo - powiedziała Roberta. - Jeśli ruszysz trochę głowę, możesz zno-

wu być wiceprezesem, i to wiceprezesem z większą władzą, niż kiedykolwiek przedtem. Ponownie pokręcił głową.

- Pieprzę to, Roberto. Dlaczego miałbym chcieć brać sobie na kark ruinę? Poza tym Loren i jego lokaje nigdy...
- Pozwól mi powiedzieć, jeśli sam jeszcze na to nie wpadłeś, co sprawia, że myślę... że jestem pewna, iż to się może udać. Dealerzy, kochaneczku. Ci cholerni dealerzy są po twojej stronie i po stronie Betsy. Jeśli oni się wycofają...
- To nic nie zostanie.
- Właśnie - zgodziła się. - Nie ma dealerów, nie ma firmy. Jest martwa.

Zaczęła masować piersi, mierząc przy tym Angela spojrzeniem, które wyraźnie mu powiedziało, co ma na myśli.

- Niezależność - powiedział. - Absolutna niezależność.
- Mogę ci to załatwić - odparła, okazując już lekkie zniecierpliwienie. - Lorenem zajmę się jak zwykle. A teraz ty zajmij się mną. Zamierzam ci dzisiaj dobrze dać. Wciąż jestem najlepsza ze wszystkich, które kiedykolwiek miałeś.
- Na pewno masz największe mniemanie o sobie.

Nie zniechęciło jej to wcale. Zabrała się do niego. Nie był jeszcze gotowy na to, by zrobić sobie z niej nieubłaganego wroga, a więc przyjął od niej tyle, ile mógł znieść.

2

- Pozwól, że to ja się zajmę panem Angelem Perino - powiedziała Roberta do Lorena. - A teraz zróbmy to, co chciałam. Nie musisz się rozbierać. Chcę tego natychmiast.

Podciągnęła na biodra swoją czarną sukienkę, zsunęła majtki i rozłożyła nogi. Loren odłożył na bok marynarkę i, poza tym całkowicie ubrany, ukląkł przed nią. Wsunął głowę między jej uda i zaczął ją lizać.

Roberta zapaliła chesterfielda i oparła się wygodnie na kanapie.

Loren rozchylił ją nieco bardziej palcami. Początkowo lizał płatki jej warg sromowych, potem znalazł łechtaczkę i do-

tknął jej kilka razy językiem, po czym pochylił głowę jeszcze bardziej i zaczął przesuwając język wzdłuż całej szparki.

- Teraz jesteś w tym znacznie lepszy niż wtedy, gdy ci to po raz pierwszy pokazałam - mruknęła ochryplym z głosem.

- Praktyka czyni mistrza - odparł, a potem przerwał. - Perino? Naprawdę musimy to zrobić?

- Możemy także przyglądać się, jak firma upada - powiedziała. - Będziemy musieli pożyczyć pieniądze. Perino jest w tej sytuacji niezbędny. Bez niego banki nie zechcą pójść nam na rękę. Potem nadejdzie dogodny czas, aby wywalić go na tyłek.

- Wywalić to za mało. Ja chcę skopać ten jego tyłek.

- Skopiesz go.

Loren pokiwał głową, a następnie wsunął ją znowu między jej uda. Pracował z dużym wigorem, podczas gdy Roberta delikatnie czochrała jego włosy.

- Wiesz - odezwała się - początkowo nie lubiłeś tego i robiłeś to tylko dlatego, że ja tak chciałam. Ale teraz niech mnie diabli wezmą, jeśli ci się to nie podoba.

- Uhm-hmm - wymruczał. - Mmmmm!

- To bardzo dobrze, że lubisz to samo co ja. Ponieważ ty i ja jesteśmy ze sobą związani na całe życie. Łączy nas wspólnie popełnione morderstwo, kochany. Perspektywa spędzenia reszty życia w stanowym więzieniu dla kobiet absolutnie mi nie odpowiada.

3

- Spowodowanie poważnego zadłużenia XB Motors ma jeszcze jedną zaletę - mówił Bill Adams. - Dzięki temu firma stanie się o wiele mniej atrakcyjna dla spekulantów. Froelich & Green wycofają się bardzo szybko, kiedy dowiedzą się, że spółka pożyczyła czterysta siedemdziesiąt pięć milionów dolarów.

- Brak mi słów, żeby ci podziękować - powiedział Angelo. Bill roześmiał się.

- Trochę na tym zarobiłem.

Przyszli na kolację do Indian Harbor Yacht Club. Angelo i Bill byli w barze. Cindy i Alicja jeszcze się nie pojawiły.

- Zapewniłem sobie prawo wyboru właściwego terenu -ciągnął Angelo. - Wolałbym budować gdzieś z dala od Detroit, ale burmistrz był bardzo przekonujący, dowodząc, jak bardzo miasto by ucierpiało, gdybyśmy przenieśli fabrykę gdzie indziej. Poza tym nasi dostawcy przywykli do dostarczania towarów do Detroit. Musielibyśmy przeprowadzić zbyt wiele zmian.

- Czy wiesz - zapytał Bill - że grupa ludzi tu, w Greenwich, utworzyła klub właścicieli superogierów?

- Tak. Poprosili mnie, abym wygłosił przemówienie. Nie wiem, jak odpowiem na pytanie, dlaczego ja i Cindy nie jeździmy już naszymi egzemplarzami.

- Czy chcesz coś powiedzieć o nowym ogierze?

- Będzie mniejszy - odparł Angelo. - Koncepcja sześciuosobowego sedana jest już prawie martwa, a w wypadku XB całkowicie martwa. Absolutnie nie chcą się zgodzić na karoserię z żywic epoksydowych w samochodzie osobowym o standardowych wymiarach, a więc będzie to znowu nadwozie ze stali. Mogę wykorzystać stary silnik. Ciągłe jest zupełnie dobry. Samochód będzie miał przedni napęd, ale zmienimy jego sylwetkę. Będzie miał bardziej opływowy kształt. Lecę do Turynu na spotkanie z Varallem. Sądzę, że on może zaprojektować to, co chcę: amerykański, dwudrzwiowy, czteroosobowy wóz; absolutnie nie sportowy, ale też nie rodzinny.

4

Cindy nakłoniła go, aby w drodze do Turynu zatrzymał się w Londynie i zobaczył syna... oraz Betsy.

Berbec wyglądał jak mały Perino. Wskazując na Angela, Betsy powiedziała mu, że ten pan jest jego tatą. Dziecko zdawało się rozumieć i pozwoliło Angelowi posadzić się na kolanach.

Betsy nalegała, aby mały John od samego początku wiedział, kim jest jego ojciec. Powiedziała już o tym dwunastolet-

niemu Lorenowi van Ludwige, jak również malej Sally, która miała trzy lata.

Kiedy niania wzięła już dziecko, Betsy nalala dwa kieliszki brandy, po czym stanęła wraz z Anżelem przy oknie z widokiem na Regent's Park. Miała na sobie miękkie, mocno już wytarte dżinsy i biały T-shirt. Nie miała natomiast biustonosza.

Cindy napisała do niej list, wyjaśniając, że wie, iż Angelo jest ojcem jej dziecka. Wyraziła także nadzieję, że będą przyjaciółkami i że Betsy przywiezie małego Johna do Stanów, aby zobaczył swoich dziadków, dopóki jeszcze żyją. Zapewniła przy tym Betsy, że będą mile widziani w domu w Greenwich, gdzie mały chłopiec pozna swoje rodzeństwo.

- Jestem wdzięczna Cindy - powiedziała Betsy - ale to trochę zbyt cywilizowane, aby można w to uwierzyć.

- Cindy także miała romans, przynajmniej jeden - odparł Angelo.

- No cóż, mam dla ciebie wiadomość. Jeśli planowałaś spędzić ze mną noc... żałuję, ale nic z tego.

- Ja także żałuję. Bardzo się na to cieszyłem.

- Mam wiadomość - powtórzyła. - Wychodzę ponownie za mąż. Za miesiąc lub dwa.

- Wybacz mi, ale...

- Czy jestem w ciąży? - przerwała mu. - Nie.

- Kim jest ten szczęściarz? Betsy westchnęła.

- No cóż, nie jest nim Angelo Perino. To tragedia mojego życia, wiesz... że nie mogłam wyjść za mąż za mężczyznę, którego kochałam... wciąż kocham i zawsze będę kochać. Mam trzydzieści dwa lata i wiem, że nigdy nie poślubię tego człowieka. Jestem samotną kobietą z trójką dzieci. Jestem zbyt często sama. Wiem, że mój ojciec nie jest odosobniony w swoim mniemaniu, iż jestem wcielonym diabełkiem. Ale ja wcale nim nie jestem; większość czasu spędzam z dziećmi.

- Kim on jest, Betsy?

- To bardzo porządny człowiek - odpowiedziała. - To go przekreśla, prawda? Wie wszystko, łącznie z tym, że rzuciłabym go w jednej chwili, gdyby coś się stało Cindy, a ty byś

wezwał mnie do siebie. Mimo to chce mi pomóc wychować moje dzieci.

- Jak on się nazywa? Co robi?

- Nazywa się George Neville. Nie śmiej się, Angelo. To wicehrabia George Neville i kiedy wyjdę za niego, stanę się wicehrabiną Neville. Jego rodzina jest zgorszona i oburzona z tego powodu, że żeni się z rozwódką, która ma dwoje nieślubnych dzieci. Mniej gorszy ich to, że on sam ma nieślubne dziecko. Jest prawnikiem, specjalizuje się w prawie autorskim i patentowym. Jest ode mnie o cztery lata starszy. Zabrał mnie na ryby nad jakiś górski strumień w Szkocji, mój ulubiony sposób spędzania wolnego czasu, jak możesz sobie wyobrazić, i pewnego popołudnia, podczas gdy ja brodziłam w wysokich, gumowych butach, usiłując ściągnąć zaczepioną na gałęzi drzewa żyłkę, on spotkał swojego przyjaciela i przedstawił mu mnie. Tym przyjacielem był Karol, księżę Walii!

Angelo dokończył swoją brandy.

- Mam nadzieję, że będziesz szczęśliwa.

- Nie mogę siedzieć tu, czekając, aż pojawisz się raz na miesiąc lub dwa. Na pewno go poznasz. Będziesz musiał go poznać, gdyż George zamieszka ze mną, a ty masz możliwie często przyjeżdżać i odwiedzać małego Johna.

Angelo skinął głową.

- Wiedz, że wciąż cię kocham. Pocałował ją.

- A ja wciąż kocham ciebie, Betsy - powiedział cicho.

5

Kolację zjadł z Betsy w jej mieszkaniu, tak że mógł spędzić maksymalnie dużo czasu ze swoim synem. Po kolacji mały chłopczyk zaczął kaprysić i niania zaniósła go najpierw do wanny, a potem do łóżka.

W czasie jedzenia rozmowa się nie kleiła. Powiedzieli sobie wszystko, co mieli do powiedzenia o tym, że się kochają. Angelo opowiedział jej także o nowej fabryce i nowym ogierze. Ona wspomniała, że ciągle jeszcze jeździ swoim XB 2000 i że

każdy, kto go widzi, wpada w podziw. Nie powiedział jej, że Cindy stwierdziła, iż ten samochód nie jest bezpieczny i że on sam martwi się, że użytkownicy mogą zacząć pozywać go do sądu z tego powodu.

Wyszedł tuż po ósmej, obiecując, że zatrzyma się w Londynie w drodze powrotnej z Turynu.

Kiedy stanął przy kontuarze recepcji w Dukes Hotel, aby odebrać swój klucz, recepcjonista podał mu małą, jasnoniebieską kopertę z wytłoczonym herbem.

- Przyniósł to dla pana posłaniec, sir. Z Savoyu.

Otworzył ją dopiero, gdy znalazł się w swoim pokoju. Odgadł, kto ja przysłał, chociaż nie rozpoznał herbu. W środku była krótka notatka:

*Całkiem przez przypadek znalazłam się w Londynie w tym samym czasie co ty. Wiem, że nie zostaniesz na noc z Betsy. Jeśli masz ochotę na wspólnego drinka i... coś tam jeszcze, zatelefonuj do mnie. Będę w moim apartamencie po dziewiątej.*

*Anna*

Czekała na niego w swoim apartamencie w Savoyu. W foyer objął ją i pocałował; miała na sobie czarną koszulę nocną z jedwabiu i koronek. Tak jak poprzednio podniecił go, zapach jej perfum: subtelny i tak czysty, że nie można się było nim przesycić. Wysączyli brandy, po czym przeszli do sypialni.

Nie znał kobiety, która byłaby podobna do niej. Zdawało się, że nic nie może zakłócić jej spokoju i wytrącić z równowagi.

Najpierw wyjęła z torebki małą fiolkę z ekstraktem, który wtarła w siebie, zanim zbliżył do niej swój język. Było to coś o delikatnym smaku przypominającym trochę brandy, chociaż zawierało tylko odrobinę lub wcale alkoholu. To była przyjemna odmiana. Czytał gdzieś - czy to był Philip Roth? - że lizanie kobiecej cipki jest jak lizanie surowej wątroby; możesz to zrobić, ale trudno powiedzieć, że smak sprawia ci przyjemność. Był zadowolony, że pomyślała o tym.

Miała dwa orgazmy. Dowiedział się o tym tylko dzięki temu, że na krótko zesztyniała i zamknęła oczy. Nie wydała żadnego dźwięku. Z absolutną gracją wytarła chusteczką hi-



gieniczną szminkę z warg, po czym pochyliła się nad nim i zaczęła dotykać jego penisa czubkiem języka. Gryzła. Ssała. Obserwując ją, miał wrażenie, że robi to tak samo, jak je: z powściągliwością i elegancją. Manipulowała nim tak, jakby operowała nożem czy też widelcem: z pełną chłodu wprawą, bez żadnego niezręcznego ruchu. Jeszcze nikt nie robił mu tego tak umiejętnie, a jednocześnie spokojnie, i było to ogromnie podniecające. Kiedy doszedł, skurcze były głębokie i gwałtowne. Wszystko, co wytrysnęło, przyjęła do ust, po czym wypluła na zwitek chusteczek - następnie zebrała wargami i językiem ostatnie kropelki z jego członka i także starła je z ust.

Usiedli potem - oboje wciąż nadzy - przed kominkiem, który był zimny, ale wypełniony dwoma wielkimi koszami żółtych kwiatów, i zaczęli sączyć brandy.

- Raz na rok, Angelo? - zapytała. - Jeśli o mnie chodzi, warto było poczekać. A co z tobą?

- Więcej niż warto.

- Raz na rok to za mało.

- Poprawimy to - powiedział. - Konieczność zachowania dyskrecji jest...

- Obciążeniem. Ale także, jak powiedziałaś, koniecznością. Żyjemy w wolnych małżeństwach, jak sądzę. Mimo to te chwile z tobą są... pamiętne. Między nimi żyję wspomnieniami.

- Podobnie jak ja.

Po raz pierwszy zobaczył ją z papierosem. Był to gaulouise, ostry w smaku francuski papieros bez filtra, zbyt mocny jak na amerykańskie gusty.

- Igor mówi, że obciążenie XB Motors długiem wysokości czterystu siedemdziesięciu pięciu milionów dolarów było najbardziej błyskotliwym posunięciem, jakie kiedykolwiek zrobiłeś.

- Jeśli mamy stawić czoło konkurencji, musimy się unowocześnić.

- Oczywiście. Ale nie to Igor miał na myśli. Przedstawiono mi ofertę kupna moich udziałów. Zaproponowano mi osiemset pięćdziesiąt dolarów za jedną akcję, co znacznie przewyższa

ich wartość rynkową. Nie mam wątpliwości, że takie same oferty otrzymały Betsy i Alicja, chociaż żadna z nich nie o tym nie powiedziała.

- Alicja ją otrzymała - odparł. - Wątpię jednak, aby przedstawiono ją Betsy. Myślę, że powiedziałyby mi o tym. Ze mną, oczywiście, się nie skontaktowali.

- Najwyraźniej zwrócili się także do Lorena i do Fundacji Hardemana. Na tym polega ta gra. Ale dwa tygodnie temu wycofali ofertę.

- To jest tak zwana zatruta pigułka - powiedział Angelo. - XB obciążone wielkim długiem nie ma już nawet w przybliżeniu takiej samej wartości dla spekulantów zajmujących się przejmowaniem firm.

Anna wrzuciła papierosa do popielniczki - po zaledwie dwóch lub trzech zaciągnięciach się - i położyła na niej pokrywkę.

- Chwilowo ich przechytrzyłeś - stwierdziła.

- Nie. Nie chwilowo. Dążę do tego, żeby firma robiła to, co musi zrobić, jeśli ma skutecznie konkurować na rynku samochodowym. To, że wielka suma, którą pożyczaliśmy, stała się zatrutą pigułką, jest tylko dodatkową korzyścią.

- Angelo... Loren sprzeda swoje udziały. Fundacja także. Niezależnie od tego, jak bardzo nienawidziłam Pierwszego, martwi mnie to, że firma wpadnie w ręce ludzi, którzy chcą tylko rozebrać ją na kawałki i sprzedać po możliwie korzystnej cenie.

- On był paskudnym, starym łajdakiem - powiedział Angelo. - Ale ja chcę, żeby firma XB Motors przetrwała. Dla ciebie, dla mnie, dla Cindy, Betsy i Alicji... i dla Lorena Czwartego. W zanadrzu mam jeszcze kilka niespodzianek dla spekulantów. - Jego słowom towarzyszył uśmiech, który wyrażał zawziętość i niewzruszoną chęć walki.

## ROZDZIAŁ XXIV

1985

1

Angelo musiał prawie bez przerwy przebywać na terenie placu budowy, na którym wznoszono nową fabrykę XB Motors. Mimo że był wiceprezesem właściwie całkowicie niezależnym od zarządu, wiedział, że jego polecenia mogą być ignorowane, jeśli osobiście tego nie dopilnuje.

Kiedy wzywały go inne obowiązki, zastępował go Keijo Shigeto; ale jedyne, co mógł robić na wypadek, gdyby zauważył coś złego, to składać raporty Angelowi - nikt nie posłuchałby jego rozkazów.

Angelo wynajął małego learjeta, którym on i Keijo latali między Detroit i Westchester Airport. Dzięki temu mógł znaleźć się na budowie już kilka godzin po otrzymaniu wiadomości od Keijo. Mimo to okoliczności zmuszały Angela do przebywania z dala od domu znacznie dłużej i częściej, niż tego chciał i początkowo planował. Pod jego naciskiem spółka wynajęła dwa apartamenty w Ramada Inn niedaleko placu budowy, jeden dla niego, a drugi dla Keijo. Spędzał tam wiele nocy, jego zdaniem o wiele za dużo.

2

Dzieci Angela przywykły do myśli, że ich ojciec nie jest zwykłym człowiekiem, który pracuje w normalnych godzinach. Jeśli o to chodzi, ojcowie większości ich przyjaciół także nie byli zwykłymi ludźmi. Przedmieście Greenwich nie było okolicą zamieszkaną przez osoby pracujące od dziewiątej do piątej po południu.

John, który miał już prawie trzynaście lat, chodził do prywatnej szkoły dla chłopców. Ośmioletni Morris dobrze się czuł w pobliskiej szkole podstawowej, do której została także zapi-

sana jego siostra Valerie. W ciągu tygodnia w domu zostawała tylko dwuletnia Mary, która i tak przez większość czasu bawiła się w pobliskich parkach lub spacerowała z opiekunką po plaży.

Tak jak to sobie obiecała, Cindy zaczęła częściej i dłużej bywać w VKP Galleries.

Pełen nowych pomysłów Marcus Lincicombe okazał się postacią, która wywarła silny wpływ na pracę galerii.

Przekonał Cindy, że powinni wynająć pierwsze piętro budynku, w którym znajdowała się galeria, zainstalować stalowe, kręcone schody i rozszerzyć ofertę o nowe gatunki sztuki. W szklanych gablotach w jednym z pokoi na piętrze znalazły się *netsuke*. W dwóch innych wystawili obrazy z osiemnasto- i dziewiętnastowiecznej Anglii, które przedstawiały sceny z życia ziemiaństwa: głównie ludzi na koniach, ale także na podwórzach gospodarstw, w domach oraz na polowaniach

- Wiem, że niezbyt wam się podobają, ja zresztą także za nimi nie przepadam - tłumaczył Marcus Cindy i Dietzowi - ale znacząca część publiczności je lubi... znacząca w tym sensie, że na tyle bogata, aby je kupić. Widzieliście je w domach w Greenwich, prawda? Widzieliście je także w mieszkaniach na Park Avenue. Ci, którym się powiodło, dobrze się czują, mając na ścianach obrazy tych ładnych, lśniących koni i tym podobne. To są dzieła sztuki, co każdy łatwo rozpozna. Poza tym mają ponad sto lat.

- Są nudne - stwierdziła Cindy.

- Poczekaj chwilę. Twoje upodobania artystyczne są tak eklektyczne, że wprawiają w zakłopotanie większość gości, którzy przychodzą do twojego domu. Większość ludzi nie lubi, gdy wprawia się ich w zakłopotanie i prowokuje.

Miał rację. Tradycyjne obrazy koni i psów sprzedawały się bardzo dobrze.

Wystawa prac szkoły American Leica - to znaczy obrazów tak fotograficznie realistycznych jak dzieła Amandy Finch - nie cieszyła się takim powodzeniem.

Natomiast na prace Amandy był popyt w dalszym ciągu. W miarę upływu lat stało się jasne, że ich urok i siła przyciągająca polegały głównie na otwartym erotyzmie realistycznie

pokazywanych nagich ciał. Wynajmowała nastoletnich modeli i modelki, zawsze za zgodą ich rodziców, którzy prawie zawsze byli obecni w czasie malowania. Raz zatrudniła szesnastoletniego chłopca oraz jego dwunastoletnią siostrę i namalowała ich oboje w całkowicie niewinnych scenkach, przedstawiających nagie rodzeństwo grające w szachy lub Monopol. Ponieważ nie udzielono żadnych wyjaśnień, dlaczego dziewczynka i młodociany chłopiec grają nago w gry planszowe, obrazy stały się źródłem najrozmaitszych domysłów i szybko znalazły nabywców, którzy zapłacili za nie mnóstwo pieniędzy. Cindy rozumiała, że Amanda ma doskonałe wycucie gustów potencjalnych nabywców. Malowała to, co się sprzedawało, i jeśli nawet oznaczało to porzucenie wolności artystycznej dla pieniędzy, nie miała nic przeciwko temu. Jej obrazy budziły umiarkowaną sensację, a ona bez oporów zaakceptowała taką sytuację.

Od czasu do czasu do Greenwich przyjeżdżał Marcus. Rzadko odwiedzał dom Perinów, częściej szedł pieszo ze stacji kolejowej do mieszkania Amandy, gdzie także przychodziła Cindy i przyłączała się do nich. Wychodzili razem na lunch. Trzy razy Cindy i Marcus wrócili z lunchu i spędzili około godziny w sypialni Amandy. Znacznie częściej jednak to Cindy jechała pociągiem do miasta, spędzała jakiś czas w Galerii VKP, jadła lunch z Marcusem, często także z Dietzem lub jakimś artystą, który się do nich przyłączył, a potem czasem spędzała popołudniową godzinę w mieszkaniu Marcusa.

To takie trudne do pojęcia, mówiła sobie Cindy, że żona Angela Perino mogła oddawać się Marcusowi Lincicombe'owi. Angelo miał wszystko, czego brakowało Marcusowi. Nie miał jedynie czasu dla Cindy. Marcus znajdował się zawsze pod ręką. Miał czas. Nie spieszył się.

Rzadko widywał jej dzieci, ale pytał o nie i cierpliwie wysłuchiwał opowieści o tym, co powiedziały lub zrobiły. Przekonał ją, że go to interesuje - i może naprawdę tak było. W obecności Angela nie tracił spokoju i równowagi i próbował zadawać mu rzeczowe, ale nie wścibskie pytania o XB.

Jedyną rzeczą, którą Cindy mogła mu zarzucić, była ta jego nieodłączna fajka. Kiedy palił, prosiła go, aby wymył zęby,

zanim zbliżyli się do siebie. Zapachem tytoniu było przesycone jego ubranie, zdawało się nawet, że przylgnął do jego skóry. Znikał dopiero po kąpieli.

Marcus był ujmująco wdzięcznym kochankiem. Można było odnieść wrażenie, że przez cały czas zastanawia się nad tym, czy jest w stanie ją zadowolić, i ciężko pracuje, aby dowieść, że tak jest - dowieść samemu sobie w takim samym stopniu, jak i jej. Mimo swego niepozornego wyglądu był dobrze wyposażony przez naturę. Był także zręczny i doświadczony. Dosiadał jej jak ogier, ale od czasu do czasu zmieniał pozycję, aby penetrować ją tak głęboko, jak to tylko było możliwe i możliwie często urozmaicać ich wspólne doznania.

Ponieważ przestała brać pigułki, używali prezerwatyw.

3

Jesienią 1985 roku w salonach sprzedaży znalazły się nowe modele ogiera. Samochody były niższe od poprzednich i bardziej smukłe. Cindy nie protestowała, gdy dowiedziała się, że powinna przez tydzień pojeździć jednym z nich. Nowy model miał nieco większą moc od swojego poprzednika. Wynikało to z tego, że każdy wóz został wyposażony w klimatyzację i potrzebna była dodatkowa moc do napędzania kompresora -gdyby tego nie zrobiono, pojawiłaby się konieczność przechodzenia na niższy bieg w czasie jazdy po wzniesieniach. Samochód odniósł natychmiastowy sukces.

W czasopismach branżowych, a nawet w magazynach ilustrowanych zajmujących się tematyką ogólną, pojawiły się artykuły o fabryce, w której produkowano nowe ogiery. Dealerzy donosili, że przynajmniej część klientów zainteresowała się tym samochodem, ponieważ usłyszeli, że jest budowany zgodnie z wymogami najwyższej jakości w najnowocześniejszej ze zautomatyzowanych fabryk.

Nowy model został także uznany za kolejny wielki sukces Angela Perino.

1986

4

Każdy, kto znał trzynastoletniego Johna Perino, nazywał go przystojnym chłopcem, ponieważ był wysoki, muskularny i miał ciemne włosy oraz ciemne oczy. Grał w lacrosse\* i tenisa i zdobył już kilka nagród w zawodach pływackich. Dziewczęta interesowały się nim i zaczęły do niego dzwonić; często rozmowy ciągnęły się ponad godzinę, a dziewczyna lub kilka z nich chichotały po drugiej stronie linii. Dostawał zaproszenia na przyjęcia. Niektóre z nich okazywały się prywatkami, których czas wypełniony był całkowicie całowaniem się i ścisaniem. Sondra Mead kończyła na wiosnę piętnaście lat i rodzice obiecali jej, że wydadzą z tej okazji dorosłe przyjęcie, na którym pozostawią młodzieży całkowitą swobodę. Wymusili tylko obietnicę, że nie będzie picia alkoholu, ale oprócz tego mogli bawić się tak, jak będą mieli ochotę.

Meadowie mieli dużą posiadłość. Kamienny budynek, w którym kiedyś była wozownia, przekształcili w dom przyjęć. Rodzice Sondry sami wykorzystywali go do tych celów. Był tam stół do bilarda i ping-ponga, jak również ruletka i bar, które można było zamknąć na klucz.

Sondra, którą nazywano Buffy, zaprosiła na swoje przyjęcie Johna Perino. Nie był jej chłopakiem - zaprosiła także kilku innych chłopców - ale kiedy przyjął zaproszenie, ogłosiła tryumfalnie swoim przyjaciółkom z klasy w Greenwich Academy:

- Zgadnijcie, kto przyjdzie?! John Perino!

- Oooh!

Przyjęcie rozpoczęło się o siódmej. Cindy zamierzała przyjechać o dziesiątej, aby zabrać syna do domu, ale matka Sondry powiedziała jej, że ma odwiedzić inną nastolatkę, która mieszka blisko Perinów, i chętnie podrzuci też Johna.

\* Lacrosse - gra kanadyjska podobna do hokeja na trawie z zastosowaniem raket zamiast kijów (przyp. tłum.).

Włożył białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, kaszmirowy sweter w kolorze kasztanowym oraz czarne spodnie. Wziął ze sobą prezent, który Cindy kupiła dla dziewczyny: jedwabny szal. John nie był nieśmiały. Był spokojny i zrównoważony. Kiedy wręczył Buffy prezent, a ona pocałowała go, nie był wcale poruszony tym faktem.

Nikt z młodych gości nie był onieśmielony i nie czuł się nieswojo w obecności rówieśników przeciwnej płci.

Dziewczęta i chłopcy nie zbili się w gromadki i nie chichotali. Rozmawiali ze sobą, a krótko potem zaczęli tańczyć.

Buffy szukała Johna i czekała, aż poprosi ją do tańca. Zrobił to.

Była dziewczyną, która niedawno dojrzała: blondynką

o miękkich, uderzająco pięknych rysach. Górowała wzrostem nad większością obecnych na przyjęciu chłopców,

choć nie była wyższa od Johna. Jej figura zaokrągliła się ostatnio

i wypełniła, co wyróżniało ją spośród większości dziewcząt. Tego wieczoru pomalowała lekko wargi różową szminką. Pukle jej jasnych włosów opadały na ramiona.

- Hej, Perino - powiedział jeden z chłopców, mijając w tańcu Johna i Buffy. - Potrafiłeś mnie w czasie gimnastyki w ostatni wtorek.

- Przykro mi, Ken. Nie miałem takiego zamiaru. Już wtedy cię przeprosiłem.

- Jesteś pewny, że to był przypadek?

- Gdybym miał zamiar to zrobić, nie mógłbyś teraz chodzić - odpowiedział John.

Buffy ścisnęła jego ramię.

- Hej! - roześmiała się.

Wbrew obietnicy Buffy, że na jej przyjęciu urodzinowym nie będzie żadnego alkoholu, był on dostępny. Jeden z chłopców rozbawił swoich kolegów, kiedy wszedł do łazienki i odczepił od nogi napełnioną prezerwatywę. Kiedy wylano jej zawartość do dwóch szklanek, okazało się, że było w niej ponad ćwierć kwarty wódki. Wódka była trunkiem często wybieranym przez młodych ludzi, ponieważ jej zapachu nie można było wyczuć w oddechu. Oprócz alkoholu przyniesionego w prezerwatywie, było jeszcze kilka butelek i innych



ukrytych pojemników. Wódkę dolano do coli oraz napoju imbirowego, a część wypito od razu.

John nigdy tego nie próbował, ale, oczywiście, nie miał zamiaru odmówić, kiedy został poczęstowany. Ken upewnił się, że w jego coca-coli znajduje się wyjątkowo dużo wódki.

Nikt nie odmówił. Nikt także się nie upił - nie przeszmuglowali wystarczająco dużo alkoholu, aby mogło im się to udać - ale godzinę po rozpoczęciu przyjęcia wszyscy byli lekko podchmieleni.

Niektórzy z chłopców zaczęli rytmicznie pokrzykiwać:

- Cy-cki, cy-cki, cy-cki!

To była gra. Chłopcy schodzili do piwnicy wozowni, tam gdzie teraz przechowywano narzędzia do pielęgnacji trawnika. Dziewczęta zdejmowały w tym czasie swetry, bluzki i biustonosze. Następnie każdy z chłopców z opaską na oczach wchodził po omacku na górę i musiał trafić do pokoju, w którym odbywała się zabawa. Tam jedna z dziewcząt ujmowała go za rękę i prowadziła do pozostałych. Gra polegała na tym, że miał macać nagie piersi każdej z dziewcząt i odgadnąć, kim jest ich właścicielka.

Wszyscy chłopcy zidentyfikowali Buffy. Była już w pełni rozwinięta. John także ją rozpoznał, a ona pocałowała go w policzek. Była jedyną dziewczyną, którą udało mu się zidentyfikować. Część chłopców grała już przedtem w tę grę i mieli pewne pojęcie o tym, jak zbudowane są niektóre z ich koleżanek. Inni mieli stałe partnerki i dobrze znali ich piersi. Wszyscy głośno się śmiali w czasie tego zgadywania.

Potem dało się słyszeć inne rytmiczne pokrzykiwanie, tym razem ze strony dziewcząt:

- Pał-ka, pał-ka, pał-ka!

Tym razem w piwnicy zgromadziły się dziewczęta. Chłopcy zdjęli spodnie oraz majtki i ustawili się wokół stołu do bilarda. Wszystkie dziewczyny z zawiązanymi oczami obchodziły stół i z chichotem dotykały kolejnych członków oraz moszn, po czym, rumieniąc się, wymawiały imię.

Buffy uniosła lewą ręką naprężony członek Johna i przesunęła po nim palcami prawej dłoni.

- To John - szepnęła.

Wszyscy chłopcy nagrodzili ją głośnym aplauzem. Przed powrotem do piwnicy pocałowała go w usta. Krótco potem, kiedy w kuchni dolewali śladowe ilości wódki do swoich szklanek z coca-colą, ujęła jego rękę i powiedziała:

- Wiedziałam, że to ty. W porządku, dotknęłam go. Teraz chcę go zobaczyć.

5

Buffy nie mogła opanować podniecenia. Następnego ranka opowiedziała wszystko przez telefon swojej przyjaciółce Lindzie Falstaff.

- O, Boże! Nie uwierzysz!

- Chcesz powiedzieć, że...

- Jezu! Tak! I wiesz co? Było wspaniale! Było tak... lepiej, niż sobie to kiedykolwiek wyobrażałam! Och, Boże, Lin! Jezu!

- Jak mogłaś! To znaczy... co z poczuciem bezpieczeństwa?

- Dzięki łutowi szczęścia, oto jak. Piekielnego szczęścia! Tydzień temu byłyśmy na *Honorze Prizzich*. Namówiłam rodziców, aby też poszli to zobaczyć. Nigdy nie przypuszczałam, że to może być takie ważne. Ale uświadomiłam to sobie wczoraj wieczorem. Wiedziałam, że nie wrócą do domu przed jedenastą piętnaście. A inne mamy i tatusiowie pozabierali dzieciaki około dziesiątej. Twoja mama...

- Jak zwykle punktualna i skrupulatna przyjechała po mnie dokładnie o dziesiątej.

- Właśnie. Kwadrans później nie było już nikogo z wyjątkiem Johna, mnie i Muffy. Mama obiecała, że odwiezie Muffy do domu, ponieważ jej rodzice wyjechali do Nowego Jorku na mecz. Miała też odwieźć Johna. Tak więc mieliśmy godzinę na...

- Ale co robiła Muffy? Siedziała i patrzyła?

- Nalaliśmy jej całą wódkę, która pozostała. Miała przy sobie paczkę papierosów. Usiadła sobie z tym na ganku przed domem i zapewniała nam bezpieczeństwo. Była naszym stróżem, tak na wszelki wypadek. To prawdziwa przyjaciółka.

- A więc co zrobiliście?

- No... wiesz co. To, co chcieliśmy zrobić.
- Buffy Mead, jeśli nie opowiesz mi zaraz wszystkiego, i to w szczegółach, nie jesteśmy już przyjaciółkami. Od dawna mamy umowę. Prawda? Ta, która robi to pierwsza, opowie wszystko szczegółowo drugiej, aby tamta skorzystała z tego i miała jakieś doświadczenie. Okazuje się teraz...
- Dobrze! Nawet gdybyś chciała, nie powstrzymałabyś mnie przed opowiedzeniem ci wszystkiego.
- A więc. Jak to było?
- Muszę ci się do czegoś przyznać. To znaczy... kiedy zrozumiałam, że to już jest to, naprawdę to, spanikowałam. I wiesz co? On też. Oboje powiedzieliśmy, że tak naprawdę to nie musimy. On powiedział, że ja nie muszę. Zapytałam wtedy, czy naprawdę chce, a on odpowiedział, że tak. No cóż... gdybym się wtedy wycofała, wyszłabym na podpuszczalską. A więc powiedziałam... i zrobiliśmy to.
- Jeśli na tym skończysz, zabiję cię.
- Hm... no dobrze, musieliśmy oczywiście zdjąć ubrania. I zdjęliśmy je. A potem całowaliśmy się. On pobawił się trochę moimi cyckami. Ale... nie uwierzysz w to... był taki jakiś miękki. To znaczy nie był taki, kiedy go złapałam w czasie gry. Podobało mi się to. Bał się, tak jak i ja. A więc wzięłam go w obie dłonie i przycisnęłam do brzucha, a wtedy natychmiast stał się wielki i twardy.
- Dotykałam ich w czasie gry, ale czy uwierzysz, że nigdy żadnego nie widziałam?
- Lin, to jest przepiękne! Chcę przez to powiedzieć, że jest ostatecznym i całkowitym symbolem męskiej siły! Spróbowaliśmy to zrobić na kanapie. Za mało miejsca. A więc weszłam na stół do bilarda i on tam wszedł, i ... no wiesz.
- Tak, wiem. Ale opowiedz mi!
- No cóż... Lin... to nie jest takie łatwe, jak się wydaje. Rozłożyłam nogi, a on położył się na mnie i zaczął się we mnie wciskać, i... to nie było łatwe. Byłam dla niego za ciasna. A potem znowu zmiękł. Wzięłam go do rąk, aby stwardniał, i on jeszcze raz spróbował. To... no, dobra, pochyliłam się nad nim i naplułam na niego, aby zrobił się bardziej śliski. I wtedy się udało. Dostał się do środka. I wtedy... Boże, Lin, czułam

się tak, jakbym była w niebie. Wpychał go tak mocno i tak głęboko!

- Czy bolało?

- Tak, bolało, ale było wspaniale! Mówię ci, Lin, gdyby w tym momencie weszli moi rodzice i tak robilibyśmy to aż do końca. Rozmowę zostawilibyśmy sobie na później.

- Jezu! Czy nie użyliście gumy?

- Będziemy musieli o tym pomyśleć przy następnej okazji.

- Buffy! Ty szczęściaro! John Perino.

- Kocham go, Lin. I on mnie także kocha. Postanowiliśmy, że po ukończeniu szkoły pobierzemy się.

6

Loren van Ludwige miał czternaście lat. Jego ojciec był z niego bardzo dumny, podobnie jak jego matka. Jak to ustalono, ukończył szkołę podstawową w Anglii i był teraz uczniem Ecole St Francois Xavier w Paryżu.

Gdyby sam mógł wybierać, nie byłoby go tam. Nie uczęszczałby także do St George's, gdzie na jego nagie pośladki spadały razy, najpierw nauczycieli, a potem uczniów z wyższych klas, którzy sądzili, że do ich obowiązków należy znęcanie się nad młodszymi. Nie chciał grać w rugby, uprawiać biegów przełajowych czy też wioślarstwa. Robił to jednak -i zmywał potem z siebie wszystko pod zimnym prysznicem. Wiedząc, że później pojedzie do szkoły w Paryżu, uczył się pilnie francuskiego i otrzymał celujący z tego przedmiotu. Miał także celujący z matematyki.

Jednakże z etyki i ekonomii nauczyciele ocenili go za ledwie na dostateczny.

W Ecole St Francois Xavier nie był już bity. Najbardziej doskwierała mu nuda. Jego francuski był już na tyle dobry, że nie widział potrzeby dalszej nauki, a subtelności siedemnasto- i osiemnastowiecznej gramatyki, na które można się było natknąć w sztukach Racine'a i esejach Monteskiusza, mało go interesowały. Nauczony w St George's, aby uważać Napoleona za potwora, był zaskoczony i zaintrygowany odkryciem, że dla Francuzów cesarz był wielkim, narodowym

bohaterem. Nauczyciele podziwiali jego zdolności matematyczne, ale w szkole nie wykładano przedmiotów technicznych. W programie nauczania największy nacisk kładziono na sztukę. Oczekiwano od niego, że będzie rysował, malował, komponował muzykę i pisał dramaty - wszystko to w stylu pewnych francuskich artystów z poprzedniego stulecia z precyzyjną identyfikacją tych wpływów i wyjaśnieniem ich w notatkach towarzyszących jego pracom.

Żadnemu z uczniów nie wolno było opuszczać terenu szkoły, z wyjątkiem sytuacji, gdy wychodzili razem pod opieką nauczycieli, aby zobaczyć Luwr, Les Invalides albo jakieś inne muzeum czy też pomnik.

Loren był wystarczająco inteligentny, aby zrozumieć, że odbiera w tej szkole znakomite wykształcenie. Czekał jednak niecierpliwie na dzień, kiedy przeniesie się na amerykański uniwersytet i posmakuje wolności, którą, jak słyszał, cieszą się amerykańscy studenci.

Szkoły z internatami, które wybrali dla niego rodzice, dały mu jedną rzecz, którą sobie ceniał. W St George's jego kolegom nie podobało się imię Loren, podobnie zresztą jak i jemu samemu. Nazwali go Ren. Francuzi wymawiali Loren jak *Loh-rawn* i nazywaliby go Ronem, gdyby się temu nie sprzeciwił. Poprosił swoich kolegów z klasy, aby mówili mu Van, od van Ludwige. Spodobało im się to. Dla Francuzów „Van” brzmi podobnie jak *vin* - wino. Tak więc został Vanem. Niektórzy nauczyciele w nieświadomości zwracali się do niego Van van Ludwige. Ku irytacji swojego ojca zaczął się podpisywać jako Van Ludwige. Betsy rozbawiło to, że pomijał swoje prawdziwe imię, wciąż jednak myślała o nim jako o Lorenie Czwartym i nie powiedziała swojemu ojcu, że jego wnuk wyrzekł się imienia. Van odziedziczył najlepsze z genów Hardemanów i trochę bardzo dobrych od Maxa van Ludwige. Był wyjątkowo przystojnym, wysokim i dobrze zbudowanym młodzieńcem.

W wieku czternastu lat miał ten sam problem co wielu innych czternastolatków - był dojrzały płciowo i jednocześnie pozbawiony możliwości zaspokojenia swych potrzeb. Podobnie jak jego współlokator, Charles Bizien. Zwrócili się ku

sobie, aby rozwiązać ten problem - obiecując sobie wszakże, że nie są „tacy” i że zajmą się kobietami, gdy tylko nadarzy się okazja.

Ich seksualne kontakty odbywały się w atmosferze ciągłego zagrożenia. Uczniowie zastępujący nauczycieli patrolowali wszystkie pomieszczenia internatu i w każdej chwili mogli się na nich natknąć. Dlatego opracowali sobie system. Pierwszy, który się budził, zazwyczaj po to, aby iść do toalety, powiedzmy o trzeciej lub czwartej rano, budził drugiego.

Robili wtedy coś, co należało do tradycji Ecole St Franęois Xavier; zamiast w środku nocy iść przez cały korytarz do toalety, sikali przez okno. Była to tak powszechna praktyka, że okna internatu nazywano *pissoirs*. Ten z chłopców, który obudził się pierwszy, szarpał drugiego. Ten, który zasnął, ponosił karę: musiał pierwszy wziąć do ust penis swojego partnera. Następnie ssali się nawzajem, czasem aż do świtu. Rzadko zdarzała się noc, żeby tego nie robili. Podobnie zresztą jak prawie wszyscy pozostali mieszkańcy internatu.

Ponieważ Van i Charles nie byli Żydami, żaden z nich nie został obrzezany. Żaden także nie potrafił sobie wyobrazić, jak mężczyzna może znajdować rozkosz w życiu seksualnym, jeśli pozbawiono go najbardziej wrażliwych nerwów. Naciągali sobie wzajemnie palcami napletki, a potem używali warg i języków, aby dodatkowo ożywić pulsujące penisy.

Nie próbowali seksu analnego. Nie pociągał ich, chociaż nie można było tego powiedzieć o wszystkich chłopcach w Ecole St Franęois Xavier. Szukając odmiany, masturbowali się; czasem masowali swoje członki razem, czasem każdy z nich bawił się swoim, a czasem robił to drugiemu.

Obiecali sobie wieczną przyjaźń. Każdy z nich oświadczył jednak, że chce mieć dziewczynę i że będzie ją kochać nawet bardziej niż przyjaciela.

7

Tej samej nocy, kiedy John Perino odebrał dziewictwo Buffy Mead - i oddał jej swoje - Van Ludwige i Charles Bi-

zien wysali się wzajemnie po raz co najmniej sto pięćdziesiąty. Z powodu różnicy czasu oba te wydarzenia mogły mieć miejsce o tej samej godzinie.

W tym samym czasie Cindy leżała z Marcusem w łóżku w mieszkaniu Amandy. Betsy, która zdążyła już urodzić córkę wicehrabiemu Neville'owi i dowiedziała się właśnie, że znowu jest w ciąży, obudziła się i wyrwała ze snu Angela. Jej mąż był w Winchester na sesji wyjazdowej sądu, a ona nie mogła oprzeć się pokusie i zrezygnować z okazji, aby choć raz jeszcze być z Angelem.

## ROZDZIAŁ XXV

1987

1

Loren i Roberta jedli lunch wraz z Betsy w miejskiej rezydencji Neville'ow, która znajdowała się naprzeciw Grosvenor Square. Był to dom zbudowany w stylu Regencji, nie tak elegancki jak mieszkanie, które Betsy wynajmowała przy Regent's Park, ale przestronniejszy, z dużą ilością miejsca dla trójki mieszkających w nim dzieci: Johna Hardemana oraz Charlotte i George'a Neville'ow. Matka wicehrabiego wyprowadziła się z niego bardzo niechętnie, decydując się ostatecznie na ten krok na wiadomość, że zamieszka tam trójka małych dzieci. Zabrała ze sobą większość swoich mebli, co bardzo odpowiadało Betsy. Za radą Angela - prawdziwy autor tej sugestii był znany tylko nielicznym - zatrudniła Marcusa Lincicombe'a jako konsultanta, który miał jej pomóc w przebadaniu zasobów londyńskich sklepów z meblami i dziełami sztuki. W rezultacie dom stał się prawdziwą atrakcją dla wielbicieli sztuki. Większość pieniędzy, które wydała na ponowne umeblowanie domu Neville'ow, należała do niej.

Betsy miała trzydzieści pięć lat. Inną tajemnicą, znaną tylko Angelowi oraz jej mężowi, było to, że poddała się zabiegowi chirurgicznemu, który miał uniemożliwić jej kolejne zajście w ciążę. Nie była już beztroską, zainteresowaną tylko zabawą dziewczyną, której wizerunek tworzyła przez tyle lat, ale nie stała się jeszcze poważną matroną; była uderzająco piękną kobietą, obdarzoną zdawałoby się wieczną urodą, która najwyraźniej nie miała opuścić jej aż do końca życia.

Jej elegancja nie dorównywała tej, która cechowała księżnę Annę Alekhine - była na to zbyt przyziemna - ale i tak, mimo posiadania nieślubnego syna i córki, wicehrabina Neville została przedstawiona królowej i zaprezentowała się przy tej okazji tak dobrze, że londyńskie gazety ilustrowane ogłosiły ją nową znakomitością.



Pierwszym daniem w czasie lunchu był chłodnik z buraków ćwikłowych. Trzecia już szkocka Lorena stała obok jego talerza z zupą. Był w zaczepnym nastroju.

- Czy naprawdę możesz zapewnić swojego męża, że jego dzieci są jego dziećmi, a nie Angela Perino? - zapytał.

- Odpieprz się, stary - odpowiedziała Betsy. - Czy ty możesz kogokolwiek zapewnić, że jestem twoją córką? Anna nie jest córką twojego ojca. Czy ja jestem twoją? Czy też może Pierwszy zrobił to jeszcze raz?

Twarz Lorena pokrył głęboki rumieniec.

- Do cholery, posuwasz się za daleko. Roberta klasnęła w dłonie.

- Przestańcie, oboje! Loren... Betsy. Proszę. Betsy westchnęła.

- W rodzinie Hardemanów nikt nie wie, kim jest. Jak którekolwiek z nas może być pewne czegośkolwiek? Ja jestem pewna tylko jednego. Masz dwoje dzieci, ojczy, których ojcem na pewno jest Angelo.

- Betsy! Co, do diabła...

- Dwa samochody, które uratowały firmę. Bez nich...

- Nikt nie zamierza tego kwestionować - wtrąciła Roberta. - Ten człowiek jest genialnym konstruktorem.

- Ten człowiek jest genialnym złodziejem - warknął Loren. - Zamierza ukraść wszystko, co należy do nas. Wszystko! Czy kiedykolwiek dotrze do waszych głów, że Perino to mafioso?

- Bez niego nie byłoby czego kraść - odparła spokojnie Betsy. - Ocalił tyłek Pierwszemu i tobie.

- Przypisujesz mu zbyt wielkie zasługi - powiedziała Roberta. - A twój ojciec zasługuje na większe uznanie niż to, które znajduje w twoich oczach.

- Za co? - rzuciła szyderczo Betsy.

- Mówisz, że bez ogiera nie byłoby firmy. No cóż, gdyby nie twój ojciec, nie byłoby ogiera. Angelo Perino jest inżynierem. Bez umiejętnego zarządzania nie byłoby pieniędzy na budowę tych samochodów.

- To tylko dzięki nazwisku Angela nowojorscy bankierzy

wyłożyli czterysta siedemdziesiąt pięć milionów dolarów -skontrowała Betsy.

- Ponieważ wtrącił się w nie swoje sprawy - powiedział Loren. - Mogłem dostać te pieniądze.

- Od kogo?

- Od mojego przyjaciela, Herberta Froelicha. Betsy uśmiechnęła się i pokiwała głową.

- Musiałbyś zastawić wszystkie swoje akcje i te, które są w posiadaniu Fundacji Hardemana. Froelich nalegałby na spłatę, zanim ogier zacząłby zarabiać pieniądze, i przejąłby firmę.

- A co twoim zdaniem planuje Perino?

- On zostanie następnym prezesem XB Motors - odpowiedziała otwarcie Betsy.

- Po moim trupie.

- W ten czy inny sposób.

- Mam dla ciebie wielką niespodziankę, ty dziwko. Kiedy wycofam gotówkę...

Betsy pokiwała głową.

- Wiem. Nie będzie już XB Motors, które Angelo mógłby ci zabrać. Nie licz jednak na to, że uda ci się wyciągnąć gotówkę. Możesz się przeliczyć.

- Uda mi się - powtórzył z uporem w głosie Loren. - Poczekaj, a zobaczysz.

2

Angelo i Betsy leżeli objęci ramionami na wielkim łóżku w apartamencie tokijskiego hotelu. Angelo przyleciał na rozmowy z Tadashi Komatsu. Betsy jak zwykle bez trudu dowiedziała się, że wybiera się do Japonii i gdzie zamierza się zatrzymać. W jakiś sposób udało jej się przekonać męża, że musi lecieć do Detroit, to znaczy tam, gdzie - jak myślał -powinna teraz być. W rzeczywistości przesiadła się tam tylko z samolotu na samolot.

- Musiałam jak najszybciej się z tobą zobaczyć - powiedziała. - On to zrobi. Zamierza wszystko sprzedać.

- No cóż... ma kontrolę - odparł spokojnie Angelo.
- Słusznie. To jest tak: Pierwszy wiele lat temu dał mojemu ojcu i Annie po dziesięć procent akcji Bethlehem Motors. Mój ojciec stracił połowę z tego, kiedy rozwiódł się z moją matką, a więc ona ma pięć procent. Potem, zgodnie z ostatnią wolą Pierwszego, mój ojciec dostał jeszcze dwadzieścia pięć procent, co uczyniło go właścicielem trzydziestu, ale pięć z nich oddał Robertcie. Ja dostałam piętnaście procent. Pierwszy przekazał jeszcze trzy procent pracownikom, których uważał za lojalnych. Zakładając Fundację Hardemana, dał jej trzydzieści pięć procent. Fundacja będzie głosowała swoimi udziałami tak, jak każe jej mój ojciec i to daje mu kontrolę.
- Ty i Anna należycie do rady nadzorczej fundacji - powiedział Angelo - ale zostaniecie przegłosowane.
- Randolph i Mueller są zausznikami mojego ojca... nie mówiąc już o tym, że Roberta także uczynił członkiem rady nadzorczej. Pierwszy był nierozważny, kiedy zgodził się, aby mój ojciec wprowadził do rady nadzorczej Randolpha i Muellera. Wtedy nie zwracał na to dostatecznej uwagi.
- A więc masz piętnaście procent, Anna ma dziesięć, Alicja pięć, a ja dwa.
- O kilka za mało, aby mieć większość - powiedziała z kwaśną miną.
- Te trzydzieści dwa procent może mieć większe znaczenie, niż myślisz. Rozmawiałem z Paulem Burgerem. Właściciele pakietów mniejszościowych mają swoje prawa. Na twoim miejscu porozmawiałbym z Paulem. Być może uda nam się wprowadzić do rady nadzorczej swojego przedstawiciela. Może nawet dwóch.
- A co nam to da?
- No cóż, zamierzam przedstawić Lorenowi nowy wielki projekt. To dlatego jestem w Japonii. Nowy samochód. Całkowicie nowy samochód. Pojazd dwudziestego pierwszego wieku. Betsy ukryła twarz na jego ramieniu.
- Jak często będę mogła cię widywać, kochany? - wyszeptwała. - Pieprzyć samochody. O samochodach i dyrektorach możemy rozmawiać w londyńskiej restauracji, przy George'u. Do diabła! Chcę się z tobą kochać! Z jakiego innego powodu

leciałabym aż do Japonii? Dwie noce... trzy w najlepszym wypadku. A potem muszę wracać do domu. Powiedz, że mnie kochasz, Angelo! Powiedz mi to, a ja cię wynagrodzę. Powiedz to, a wicehrabina Neville, kumpelka królowej, będzie cię ssać tak długo, aż nie zostanie ci ani jedna kropelka!

3

- Kiedy spłacimy wszystkie kredyty, Froelich znowu wkroczy na scenę - powiedział Angelo do Billa Adamsa. Siedzieli razem w Four Seasons, jedząc lunch złożony z ciastek z krabami.

- Chce zdobyć tę cudowną fabrykę, którą zbudowałeś, aby produkować nowe ogiery - odparł Bill. - Mógłby ją sprzedać... miałby mnóstwo nabywców. To przepiękny przykład sztuki inżynierskiej. Każda z firm Wielkiej Trójki chciałaby ją mieć. Kupiliby ją chętnie Japończycy. Niemcy. Kupiliby nawet Rosjanie, gdyby mieli pieniądze. Tak czy owak, on...

- Froelich musi jedynie przestać produkować samochody - powiedział Angelo. - Załatwić ogiera. Bill Adams skinął głową.

- Fabrykę może sprzedać za tyle, ile zaproponuje za akcje. Potem pozbędzie się reszty majątku firmy... to będzie jego zysk.

- Betsy mówi, że Loren sprzeda swoje udziały. Co więcej, namówi członków zarządu Fundacji Hardemana, żeby także sprzedali udziały, a ponieważ oni byli zausznikami Pierwszego, a teraz słuchają Lorena, zrobią to, co im każe. Fundacja będzie w lepszej sytuacji, mając sto milionów w gotówce, niż...

- To jest właśnie klucz - przerwał mu Bill.

- Klucz?

- „W gotówce”. Założmy, że Froelich & Green nie zdołają zgromadzić wystarczająco dużo gotówki na wykupienie akcji Fundacji Hardemana i Lorena. Zaoferują wtedy coś oprócz gotówki: akcje swojej firmy, gwarancje, weksle i tak dalej. Loren Hardeman może być na tyle głupi, aby przyjąć to, co

zaoferują. Ale fundacja podlega prawu stanu Michigan, które ogranicza rodzaj papierów wartościowych, które fundacje charytatywne mogą kupować i posiadać. Palcem na wodzie pisane papiery, które zaoferują Froelich & Green, nie spełnią tych wymagań.

- A co się stanie, jeśli zaproponują gotówkę? - zapytał Angelo. - Zakładam, że mają jakieś zasoby finansowe. W końcu udało im się przejąć kilka firm. Być może zgromadzą wystarczająco dużo pieniędzy.

Bill Adams uśmiechnął się.

- Bardzo wątpię, czy będą w stanie to zrobić - odparł. - Na Wall Street nie mówi się o nich zbyt dobrze.

4

Angelo zwolnił Keijo Shigeto z wszelkich obowiązków związanych z ogierem. Uznawszy, że jego japoński partner jest geniuszem w sprawach techniki, chciał, aby skupił on całą swoją uwagę na nowym projekcie.

Tego dnia w salonie domu Perinów siedzieli: Angelo, Cindy, Keijo i Toshiko. Wszyscy przestali już nawet udawać, że Keijo jest „wypożyczony” przez Angela na określony czas. Japońska rodzina mieszkała w Stanach od pięciu lat i żadne z nich nie wyrażało najmniejszej ochoty powrotu do ojczyzny. Bywali tam tylko z okazji rodzinnych uroczystości.

Trzy firmy samolotowe kupowały u nich tworzywo z żywic epoksydowych do produkcji samolotów, a Shizoka odnowiła właśnie licencję. CINDY przynosiła coraz większe zyski. Co więcej, Tadashi Komatsu uznał wartość innowacji produkcyjnych wprowadzonych przez CINDY i nowa licencja była bardziej umową partnerską niż tylko licencyjną. Korporacja Shizoka nie porzuciła idei wykorzystania materiału z żywic epoksydowych do produkcji karoserii samochodowych. Pomyślne zastosowanie tej technologii do budowy XB 2000 było wystarczającym potwierdzeniem realności całego pomysłu.

Czwórka pijąca martini w salonie Perinów dyskutowa-

ła właśnie na ten temat, kiedy Angelo uśmiechnął się szeroko i powiedział:

- Oczywiście to nie jest ta wielka zmiana, która nastąpi. Prawdziwa zmiana będzie znacznie bardziej fundamentalna. Keijo przytaknął.

- Napęd elektryczny.

- W zeszłym tygodniu przeczytałem dwa artykuły w specjalistycznych czasopismach, których autorzy twierdzą, że tego nie da się obecnie zrobić, gorzej nawet, że nigdy nie da się tego zrobić - ciągnął Angelo. - Tymczasem ja jestem absolutnie przekonany, że jest to możliwe. Co więcej, musi do tego dojść. Nie możemy w nieskończoność spalać paliw kopalnych. Nawet jeśli nie wyczerpiemy tak szybko ich zasobów, choć stanie się to prędzej czy później, są drogie, niewydajne i zatruwają środowisko.

- Widziałeś ten rysunek? - zapytała Cindy. - Chodzi mi o ten, który przedstawiał samochód ciągnący za sobą przyczepę z tonami akumulatorów?

- Akumulatory chemiczne - odparł Angelo. - Elektrody ołowiowe i kwas. Akumulatory chemiczne są w porównaniu z nowymi technologiami tym, czym maszyny do pisania w porównaniu z edytorami tekstu.

- Albo nawet gorzej - wtrącił Keijo. - Jak statki żaglowe w porównaniu z odrzutowcami międzykontynentalnymi.

- Ogniwo paliwowe - wtrąciła z promiennym uśmiechem Toshiko.

- To jedna z możliwości - zgodził się Angelo.

- A jak zaopatrzysz samochód w wodór? - zapytała Cindy. - To bardzo niebezpieczne paliwo. Mogłoby dojść do eksplozji podobnej do tej, która zniszczyła *Hindenburga*. A poza tym co ze stacjami paliw?

- Najbardziej obiecujący ze znanych obecnie procesów - odpowiedział Angelo - polega na podgrzewaniu metanolu, który rozpada się na dwutlenek węgla i wodór. Wodór jest tłoczony do ogniwa paliwowego, a dwutlenek węgla odprowadza się na zewnątrz. Ogniwo paliwowe na tyle małe, aby zmieścić się pod maską zwykłego samochodu, może dać moc

osiemdziesięciu koni mechanicznych. Oczywiście są także minusy. Jednym z nich jest koszt.

- Istnieją także inne sposoby podejścia do tego zagadnienia - dodał Keijo. - Na przykład akumulacja pobieranej z zewnątrz energii kinetycznej w kole zamachowym.

- Czy naprawdę spodziewasz się, że XB Motors zbuduje samochód elektryczny? - Cindy wróciła do tematu. - Loren...

- Do diabła z Lorenem - przerwał jej Angelo. - Zbudujemy ten samochód z nim albo bez niego.

- Różnica polega na tym, że z nim masz wielkie możliwości produkcyjne i rozbudowaną sieć dealerów, a bez niego będziesz miał małą firmę, budującą w garażu eksperymentalne samochody - stwierdziła Cindy.

- Tak mniej więcej zaczynały Apple Computers i Microsoft - powiedział poważnie Keijo, ale jego słowom towarzyszył lekki uśmiech.

5

- To bardzo przystojny dzieciak - powiedziała cicho Amanda do Cindy, wskazując głową Johna, który stał nagi na podium dla modelek.

- Myślę, że nie jest już niewinny - odparła równie cicho Cindy.

- Mając czternaście lat?

- Jeśli będziecie dłużej tak stały i obgadywały mnie, to chyba zrezygnuję - odezwał się John.

- Przepraszam, John - powiedziała Cindy i usiadła na kanapie.

- Czy jesteś absolutnie pewny, że chcesz to zrobić? - zapytała Amanda, szkicując węglem na naciągniętym płótnie.

- Nie potrzebuję modelu, który tak naprawdę nie chce pozować.

- To rodzinna tradycja - odpowiedział z niewyraźnym uśmiechem John.

- Przedyskutowaliśmy to - wtrąciła się Cindy. - Nie chciałam, żeby myślał, że wywieram na niego nacisk.

- Będę jedynym chłopakiem z mojej klasy, który został tak

namalowany - powiedział John. - Nawet bym o tym nie pomyślał, gdybyś nie była prawdziwą, bardzo znaną artystką. Podobają mi się obrazy, na których namalowałaś moją matkę. Podoba mi się także portret ojca.

- Muszę cię ostrzec - mówiła dalej Amanda. - Chłopiec, który pozował mi kilka lat temu, później tego żałował. Wstydział się, że koledzy i koleżanki oglądali go w galeriach.

- Nie jestem wstydlivy - odpowiedział po prostu John. Cindy i Amanda wymieniły rozbawione spojrzenia. Nie wiedziały dlaczego, ale gdy tak stał w wyznaczonej pozie, jego członek uniósł się lekko, jakby w początkach erekcji. W wieku czternastu lat miał muskulaturę i penis jak mężczyzna. Rysy jego twarzy straciły już chłopięcą miękkość. Jego ojciec był bujnie owłosionym mężczyzną i John najwyraźniej miał pójść w jego ślady; już teraz miał czarne włosy nie tylko pod pachami i w kroczu, ale i na klatce piersiowej. Jego pewność siebie była imponująca.

Cindy była zadowolona z tego, że zdecydowała się na przeprowadzkę z miasta do Greenwich i zapisanie dzieci do szkół prywatnych. Koledzy Johna byli inteligentni, zrównoważeni i dobrze wychowani, tak jak i on. To samo można było powiedzieć o koleżankach Anny. Tak naprawdę Cindy martwiła się tylko jednym: kiedy jej dzieci zostaną narażone na kontakt z narkotykami i alkoholem i jak wczesnie rozpoczną życie płciowe. Cindy zastanawiała się, co John zamierza uczynić z pieniędzmi, które Amanda zapłaci mu za pozowanie. Będą należały do niego; nie będzie musiał rozliczyć się z nich przed nią lub przed ojcem. Zastanawiała się, czy to właśnie - a nie podziw dla talentu Amandy - nie było głównym powodem, dla którego zgodził się pozować.

Tak czy owak, obraz, do którego właśnie pozował, będzie należał do niej. Już go kupiła. Amanda chciała namalować pięć aktów. Pozostałe cztery zostaną wystawione na sprzedaż w Galerii VKP.



1988

6

W mroźną lutową sobotę John i Buffy pojechali popołudniowym pociągiem do Nowego Jorku. Zaprowadził ją do VKP.

- John! O mój Boże!

Nie widziała obrazu kupionego przez jego matkę. Wisiał w sypialni rodziców, a on jej tam nie wpuścił.

Jakaś kobieta oglądająca obrazy poznała Johna i uśmiechnęła się do niego.

- A może ty też byś spróbowała? - zapytał Buffy. - Amanda dobrze płaci.

- Moi rodzice by oszaleli. Wzruszył ramionami.

- No cóż, moja matka jest właścicielką galerii. To chyba dlatego jesteśmy trochę inni. Chcę powiedzieć, że wszyscy w naszej rodzinie są wielbicielami sztuki.

- Chciałabym namówić moich rodziców na kupno jednego z tych obrazów.

- Zdziwiłbym się, gdyby ci się to udało.

## ROZDZIAŁ XXVI

1988

1

Dokładnie o dziesiątej rano Loren Hardeman Trzeci zastukał piórem w stół i otworzył walne zgromadzenie akcjonariuszy XB Motors. Oprócz niego obecni byli: Betsy, Roberta, Angelo i James Randolph, dyrektor Fundacji Hardemana.

- Przewodniczący przyjmuje do wiadomości - zaczął Loren z nutą ponurego sarkazmu w głosie - że wicehrabina Elizabeth Neville ma upoważnienie do występowania w imieniu swojej matki, Alicji Hardeman, oraz swojej ciotki, księżnej Anny Alekhine. Oznacza to, że moja córka Betsy będzie głosowała trzystoma tysiącami akcji.

Betsy rzuciła mu groźne spojrzenie.

- Niezupełnie - powiedziała. - Za życia mój pradziadek podarował małe pakiety akcji sześciu pracownikom, których uważał za lojalnych wobec siebie i zasługujących na jego wdzięczność. Pięcioro z tej szóstki, albo ich spadkobiercy, także udzieliło mi upoważnienia do występowania w ich imieniu. Spadkobiercy szóstego nie będą głosować. Oprócz tego mam jeszcze pełnomocnictwo od pana Perino. W sumie daje to trzysta czterdzieści osiem tysięcy pięćset akcji. Przekazuję ci pełnomocnictwa.

Loren zwrócił się w stronę prawnika spółki, Neda Hogana, który siedział za nim.

- Czy ona może przedstawić dodatkowe pełnomocnictwa w dniu posiedzenia?

Prawnik skinął głową.

- Świetnie - powiedział Loren, kwitując słowa Betsy pogardliwym gestem. - A więc będziesz głosować trzystu iluś tam tysiącami. Dlaczego byli pracownicy firmy, czy też ich spadkobiercy, dali swoje pełnomocnictwa właśnie tobie? Betsy uśmiechnęła się.

- Może dlatego, że ja ich o to poprosiłam, a ty ich ignoro-

waleś. A może dlatego, że to mnie, a nie ciebie uważają za prawdziwego następcę Pierwszego.

- Świetnie, świetnie. A więc będziesz głosowała trochę więcej niż trzecią częścią akcji - podsumował zniecierpliwiony Loren.

Betsy przytaknęła i wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

- Przewodniczący wziął także pod uwagę, mam nadzieję, pisemne zawiadomienie, które zostało przedłożone dziesięć dni temu.

- Zostało przestudiowane przez radcę prawnego - odparł Loren. - To... „zawiadomienie o intencji głosowania skumulowanymi akcjami” oznacza, jak poinformowali mnie prawnicy, że akcjonariusz głosujący trzydziestoma procentami akcji ma prawo wybrania członka rady nadzorczej.

- Jedna z podstawowych zasad prawa o spółkach akcyjnych - powiedziała Betsy. - Ochrona praw posiadaczy pakietów mniejszościowych. Dysponując ponad trzydziestoma czterema procentami akcji, prawie trzydziestoma pięcioma, mniejszość ma prawo do wybrania dwóch z pięciu członków rady nadzorczej.

Loren spojrzał gniewnie na prawnika, który uniósł brwi i pokiwał głową. Następnie pochylił się do przodu i powiedział Lorenowi do ucha:

- Być może nie przy trzydziestu procentach. Ale przy prawie trzydziestu pięciu...

Loren odwrócił się i spojrzał na Betsy. Jego twarz była czerwona z gniewu.

- A więc, których z członków rady nadzorczej chcesz odwołać? I kogo proponujesz na ich miejsca?

- Pozbądź się balastu - odpowiedziała, chichocząc. - Ty zdecyduj, kto ma zostać odwołany. Ja ci powiem, kto zostanie nowymi członkami rady: ja sama i Angelo Perino.

W tej chwili odezwała się Roberta:

- Wnoszę, aby to posiedzenie akcjonariuszy zostało przerwane na godzinę.

2

Po lunchu nowo wybrana rada nadzorcza zasiadła przy tym samym stole. Byli tam: Loren, Roberta, James Randolph, Betsy i Angelo. Brakowało profesora Muellera oraz kongresmana Brileya.

- Czyż nie jest miło? - odezwał się Loren.

Roberta dotknęła pod stołem jego ręki. Po zakończeniu posiedzenia akcjonariuszy oraz w czasie przerwy na lunch starała się go uspokoić. Raczej dała mu rozkosz, niż jej zakosztowała, a kiedy i to nie poskutkowało, naląła mu solidną porcję szkockiej.

- Zgłaszam wniosek - powiedziała obcesowo Betsy - aby pan Loren Hardeman Trzeci został ponownie wybrany na przewodniczącego rady nadzorczej i prezesa XB Motors.

- Popieram wniosek - dorzucił Angelo.

- Kto jest za? - zapytał słabym głosem Loren. Wszyscy unieśli ręce.

- Zgłaszam wniosek - kontynuowała Betsy - aby pan Angelo Perino został wybrany na wiceprzewodniczącego rady nadzorczej i wiceprezesa spółki.

Twarz Lorena pokryła się jeszcze ciemniejszym rumieńcem, ale Roberta wyprzedziła go i powiedziała:

- Popieram wniosek. Loren westchnął i zapytał:

- Kto jest za?

Kiedy uniosła się ręka jego żony, uniośł także swoją. Widząc to, Randolph przyłączył się do nich.

3

Kiedy zasiedli do kolacji w Renaissance Center, Betsy uśmiechnęła się do Angela.

- Wystarczyło tylko jedno głosowanie - powiedziała. - Mówiąc szczerze, Roberta mnie zaskoczyła. Nigdy nie spodziewałam się, że zrobi coś takiego. Tak więc niekwestionowana kontrola, którą miał mój ojciec, została złamana.

Angelo pokręcił głową.

- Nie licz na to. Roberta nie jest figurantką i nie podda się bez walki. Sądzę, że uznała, iż w tej sytuacji opór na nic się nie zda. Myślę także, że pozwoli nam postrzelić się w nogę. Prawdziwa bitwa nie będzie taka łatwa.

- Kiedy przedstawiś pomysł samochodu elektrycznego?

- Jeszcze nie teraz. Właśnie wtedy rozpęta się walka.

- Może prędzej, kiedy on będzie próbował sprzedać swoje udziały Froelichowi.

Angelo ponownie pokręcił głową.

- Froelich będzie chciał je kupić tylko razem z udziałami fundacji, gdyż to zagwarantuje mu kontrolę. Jednakże, aby to zrobić, będzie musiał wystąpić z gotówką.

- Mam nadzieję, że się nie przeliczysz. Sięgnęła po jego dłoń, ale Angelo cofnął ją.

- Betsy, czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że jesteśmy śledzeni i obserwowani?

- O czym ty mówisz?

- Za chwilę popatrz na mężczyznę i kobietę, którzy siedzą mniej więcej w dwóch trzecich drogi do fontanny. Na tego wielkiego faceta z okrągłą głową i blondynkę z krótkimi włosami.

- Jesteś tego pewny? Angelo wzruszył ramionami.

- Dowiem się.

- Jezu, to jest odrażające!

- Pójdę zatelefonować. Nie patrz na nich. Po prostu rozglądaj się wokół obojętnie i nie zwracaj na nich uwagi. Wrócę za kilka minut.

4

Półtorej godziny później Angelo i Betsy wstali od stołu. Zamiast udać się do swoich pokojów, wyszli na parking za hotelem. Zanim wrócili do budynku, pospacerowali trochę między rzędami samochodów.

Mężczyzna, który ich śledził, dostał pałką w tył głowy,

zatonął się na maskę volvo, po czym osunął się na kolana i w końcu padł twarzą na chodnik. Kobieta otrzymała drugi cios, który trafił ją prosto w twarz, łamiąc jej nos i kość policzkową. Upadła bezwładnie jak szmaciana lalka. Dziesięć minut później Angelo usłyszał dyskretne pukanie do drzwi swojego apartamentu na osiemnastym piętrze. Nie podszedł do nich natychmiast. Wiedział wystarczająco dużo, aby poczekać minutę. Dopiero wtedy podniósł wizytówkę, którą zauważył na podłodze, wsuniętą pod drzwi. Jeden jej narożnik był brązowy od zakrzepłej krwi. DIXON & BRAGG *Detektywi* Dyskrecja zapewniona Leonard Bragg (333) 867-0500

Podszedł do telefonu i zadzwonił do pokoju Betsy. - Niebo czyste - powiedział. - U ciebie czy u mnie?

5

Cindy leżała u boku Marcusa w sypialni Amandy. Amanda wyszła i wszystkie telefony odbierała automatyczna sekretarka. Maszyna znajdowała się w sypialni, tak że słyszeli nagrywające się wiadomości. Jedna z nich była od Dietza, który powiedział, że przyjedzie pociągiem o 16.45. zaproponował, żeby zarezerwowała dla nich stolik w restauracji.

Potem dzwoniła pani Marna Mead, matka Buffy, która prosiła, aby Amanda zatelefonowała do niej tak szybko, jak to tylko możliwe. Powiedziała, że zna portrety Grega Hammersmitha, że bardzo je podziwia i że zainteresowała ją propozycja Buffy, aby kupić jedno z płócien, do których pozował John.

Ta wiadomość nagrała się dokładnie w chwili, gdy Cindy naciągała Marcusowi prezerwatywę. Głos dochodzący z magnetofonu brzmiał energicznie i zasadniczo; pani Mead chciała kupić obraz Johna Perino, a jeśli wszystkie zostały już sprzedane, zamówić jeszcze jeden. Podczas gdy tego słuchali, Cindy

pochyliła się i polizała ciemny, pomarszczony woreczek Marcusa. Następnie uniosła głowę, uśmiechnęła się do niego i naciągnęła do końca gumę na jego członek.

- Czy został choć jeden do sprzedania? - zapytał.

- Nie.

- Czy on zechce pozować do kolejnego?

- Nie.

- Czy żałuje, że pozował?

- Nie.

Współzycie seksualne Cindy z Marcusem nie zmieniało się specjalnie. Oboje byli obdarzeni w tej dziedzinie dużą wyobraźnią, ale żadne z nich nie wyczerpało jeszcze wszystkich możliwości zwykłej kopulacji - przynajmniej wtedy, gdy robili to ze sobą. Dla niej jednym ze szczególnie przyjemnych doznań było ciepło, które towarzyszyło podnieceniu. Marcus był nie tylko ognisty, ale i czuły.

Powiedział, że żałuje, iż jest mężatką oraz matką pięciorga dzieci. To oczywiste, że w tej sytuacji nie może prosić jej, aby porzuciła męża i dzieci. Powiedział, że poczeka. Kiedy jej wszystkie dzieci będą dorosłe, ona...

Nie, odpowiedziała. To się nigdy nie stanie. Powiedziała mu w zaufaniu, że Angelo jest ojcem Johna, syna Betsy.

Kocha Angela. Kocha Marcusa. Betsy kocha Angela. Angelo kocha Betsy. To beznadziejnie zaplątany węzeł.

Nie powiedziała mu - a on tego nie odgadł - że kocha także Amandę; nie tak namiętnie i bez zobowiązań, ale na tyle mocno, że nie chce z niej zrezygnować. Z Amandą uprawiały miłość prawie od niechcenia i nie częściej niż raz na tydzień, ale wiedziały, kiedy siebie potrzebują; to pragnienie w jakiś tajemniczy sposób nachodziło je w tym samym czasie i zawsze znajdowały czas oraz okazję, aby je zaspokoić.

Cindy miała czterdzieści lat. Potrzebowała zapewnienia, że czas obszedł się z nią dobrze, a najlepszym takim zapewnieniem byłby następny obraz Amandy. Znajdował się już na sztalugach. Kiedy Amanda wróci do domu, Cindy będzie jej przez jakiś czas pozowała. Wiedziała, że może być pewna tego, iż Amanda nie poprawi niczego i nie będzie się starała

w niczym jej schlebiać, tylko sportretuje ją z bezduszną szczerością aparatu fotograficznego. Rozpoczęty obraz ukazywał ją dokładnie taką, jaka była: kobietą ze śladami rozstępów na pełnym, zaokrąglonym brzuchu, z piersiami nieco bardziej miękkimi i nie tak kształtnymi jak te, które miała piętnaście lat wcześniej, z pośladkami nieco bardziej obwisłymi niż kiedyś, ale kobietą, która wciąż jeszcze miała wiele powodów do dumy ze swojego ciała i która nie straciła niczego, czego mogłaby żałować. Zobaczyła raz Buffy przy basenie i nie mogła opanować uczucia zazdrości, które wzbudził w niej widok smukłego, wysportowanego ciała dziewczyny. Jednakże jedynym sposobem, aby tak wyglądać, było poświęcanie całego czasu wyłącznie na dbanie o siebie, aby i tak na końcu przegrać tę walkę.

Amanda zatrzyma ten obraz dla siebie. Powiesi go w swojej sypialni.

Zazwyczaj Marcus kochał się z nią niespiesznie, nie pozwalając sobie na wyprzedzenie jej i zbyt szybkie zakończenie. Pod tym względem, jak i we wszystkim innym, był rozważny i całkowicie opanowany. Czasem wołałaby, aby zapomniał się i dał się unieść namiętności, nie bacząc na to, czy ona będzie w pełni zaspokojona. Nie. Zamiast tego wchodził w nią i wysuwał się w stałym, odmierzonym rytmie. Odczucia, które temu towarzyszyły, były bardzo przyjemne, ale nigdy porywające. Może starał się unikać rozerwania prezerwatywy.

Tym razem jednak się stało. Kiedy wyszedł z niej i usiadł na piętach, zobaczyli, że jest pęknięta i niczym gumowy kołnierz obejmuje jego malejący organ, którego szaroróżowa żołądź wciąż jeszcze lśniła od nasienia, które w niej zostawił.

Amanda nie miała prysznicza. Nalali wody do wanny, po czym Cindy weszła do niej i - bez większego przekonania - umyła się tak dokładnie, jak to tylko było możliwe.

6

Okrągłogłowy Leonard Bragg siedział ze swoją partnerką, Patrycją Warner, przy stoliku w Red Fox Inn.



Len Bragg był masywnym mężczyzną o szerokich ramionach i niewielkim brzuchu. Był łysy. Jego brwi były tak bujne, że prawie przesłaniały oczy. Szary garnitur, który miał na sobie, nie leżał najlepiej; wyraźnie przybrał na wadze od czasu, gdy go kupił.

Trish Warner wyglądała na twardą kobietę. Być może nie mogła nic poradzić na swój wygląd, ale widoczne było, że nie starała się o to specjalnie. Miała jasne, krótkie włosy i szeroką twarz z bardziej niż u większości kobiet wydatną szczęką. Jej nos był nieco krzywy, a na jej prawym policzku połyskiwała białą brzydka blizna.

Do sali wszedł Loren i usiadł przy ich stoliku.

- Dostałam następną rachunek od lekarza - powiedziała Trish. - Na tysiąc osiemset siedemdziesiąt pięć dolarów.

- Nie mam przy sobie tyle gotówki - odparł Loren. - Prześlę je pani.

- Twierdzi, że może usunąć tę bliznę. - Dotknęła białej rysy na swoim policzku. - Ale nos nigdy już nie będzie taki sam, jak był.

- A ja ciągle mam bóle głowy - mruknął Len.

- Najgorsze jest to, że się boję - ciągnęła Trish. - Zabrali wizytówkę Lena. Wiedzą, kim jesteśmy.

- A pan nas nie ostrzegł - dodał z groźbą w głosie Len.

- Obiecałem, że zapłacę za operację plastyczną, która doprowadzi pani twarz do porządku - powiedział Loren do Trish. - I robię to. Nie jestem pewny, czy powinienem, ale płacę.

- Co pan ma na myśli, mówiąc, że nie powinienem pan? - zapytał posepnie Len.

- Wykonujecie niebezpieczny zawód. Czy chcecie mi wmówić, że oberwaliście po raz pierwszy?

- Mielśmy tylko śledzić Perino i tę lalę. I zrobić kilka zdjęć, jeśli się uda. Nie powiedział nam pan, kim jest Perino.

- A kim, waszym zdaniem, jest?

- Nie powiedział pan nam, kim był jego dziadek. O to chodzi.

Loren spojrzał na kelnera, który zbliżał się do stolika. Zamówił podwójną szkocką z odrobiną wody sodowej.

- A więc dostaliście manto. Na kogo się wściekacie, na mnie? To, co robiliście, było całkowicie legalne: obserwacja i zrobienie kilku zdjęć. To Perino kazał was pobić. Perino, nie ja. Przez ostatnie sześć miesięcy jedynie jęczycie i narzekacie na swoje rany oraz niesprawiedliwość tego, co was spotkało. Czy macie w ogóle zamiar coś zrobić? - zapytał, kiedy kelner się oddalił.

- Co, na przykład? - zapytała Trish. Przesunęła palcami po nosie. Ten ruch stał się dla niej jakby nerwowym tikiem.

-Co chciałby pan, żebyśmy zrobili? Zabili go?

Loren uniósł brwi.

- Za, powiedzmy, pół miliona? Len pokręcił głową.

- Nie zdążylibyśmy nacieszyć się tymi pieniędzmi.

- Zdążylibyście, gdybyście byli sprytni. Po pierwsze, nie musicie tego robić w Detroit.

- Sprytni...

- Sprytni. Zastanówcie się. Wiecie, co zrobić? Dam wam teraz dziesięć tysięcy na wydatki. Rozważcie to. Mogę dostarczyć informacje o tym, gdzie on mieszka, gdzie zatrzymuje się w czasie podróży i tak dalej. Wymyślcie jakiś plan.

- A potem?

- Wykonacie go. Ale nie róbcie niczego do czasu, aż wam powiem. Chcę, żeby to się stało, ale trzeba wybrać właściwy moment. Macie prawie tyle powodów, aby nienawidzić Angela Perino, co ja. Ale niech to was nie zaślepia. Zachowajcie spokój i opracujcie plan. Za dzień lub dwa zdobędę dla was trochę gotówki... i te tysiąc osiemset siedemdziesiąt pięć dolarów na rachunek dla lekarza.

7

Doktor John Perino umarł 6 sierpnia 1988 roku. Miał osiemdziesiąt dwa lata.

Wiadomość o jego śmierci nadeszła rano. Angela nie było w domu i telefon odebrała Cindy. Przez następne sześć godzin próbowała skontaktować się z mężem, i w końcu udało

jej się to, ale tylko dzięki pomocy Keijo. Angelo był z Tadashi Komatsu w Country Club pod Tokio, gdzie omawiali problemy związane z budową samochodu elektrycznego.

Angelo zdążył na samolot linii Northwest do Detroit i zanim tam dotarł, wstrząs, którego doznał na wieść o śmierci ojca, zmienił się w otępienie. Cindy przywiozła ze sobą Johna i Annę. Troje pozostałych dzieci pozostało w domu z opiekunką.

Z Florydy przyleciał brat Angela z żoną, trójką dzieci oraz pięciorgiem wnuków. Jego starsza siostra przybyła wprawdzie bez męża, ale za to z czwórką dzieci i czwórką wnuków. Jego młodsza siostra przyjechała z drugim mężem i dziećmi ze swoich dwóch małżeństw.

Wdowa przyjmowała ich - i wiele innych osób - spokojnie i z godnością. Tylko od czasu do czasu wycierała oczy chusteczką, którą ścisnęła w lewej dłoni, ale poza tym trzymała głowę wysoko i z uwagą wysłuchiwała kondolencji. Większość z gości witała po angielsku, część po włosku.

Na mszę żałobną w kościele Świętego Judy, przybyło ponad pięćset osób. Z Londynu przyleciała Betsy, z Greenwich - Alicja Hardeman. Byli także Loren z Robertą. Postarzały i wąły Jacob Weinstein przyleciał z Arizony prywatnym odrzutowcem. Aż z Palermo przybyła grupa Sycylijczyków składająca się z dwóch starców i dwóch mężczyzn w średnim wieku - wszyscy mieli na sobie czarne garnitury i lśniące, czarne krawaty z jedwabiu. Zostali przywitani pełnym szacunku *abbracci* przez dużą grupę śniadych, mówiących po włosku mężczyzn. Przybył także sam gubernator stanu Michigan. W pogrzebie brało również udział przynajmniej pięćdziesięciu lekarzy.

- Widzicie teraz - wyszeptała Cindy do Johna i Anny - że wasz dziadek był wielkim człowiekiem.

John pokiwał z powagą głową. Anna, wzruszona do łez ceremonią, ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się.

Kiedy dzwon zaczął dzwonić i trumnę wyniesiono na zewnątrz, na schodach kościoła stało kilkanaście kamer telewizyjnych. Cztery otwarte ciężarówki wiozły kwiaty. W drodze

na cmentarz karawanowi towarzyszyło ponad sześćdziesiąt samochodów.

Dom zmarłego był za mały na stypę, dlatego urządzono ją w ogrodzie Klubu Włosko-Amerykańskiego, miejscu wielu takich smutnych zgromadzeń, jak również wielu radosnych przyjęć weselnych.

Z synów i córek doktora Johna Perino tylko Angelo mówił płynnie po włosku. W imieniu rodziny przywitał gości z Sycylii i podziękował im za przybycie.

- *Buongiorno, Signore Calabrese. Molte grazie, molte grazie. Questa e mia moglie, Cindy. Anche mio figlio e mia figlia, Giovanni ed Anna.*

Jenny zaproponowano, że może przenieść się do któregoś z swoich dzieci. Uparła się jednak, że zostanie w domu, w którym ona i jej ukochany mąż żyli razem przez tak wiele lat. W sąsiedztwie miała wielu przyjaciół i nie będzie sama.

Cindy i Betsy stały obok siebie, sącąc czerwone wino. Od czasu, gdy Betsy dowiedziała się, że Cindy poznała prawdę o Johnie i nie zrobiła z tego wielkiej sprawy, czuła, iż coś ją do niej ciągnie.

- Zawsze zastanawiałam się, jak to jest, gdy się należy do wielkiej, kochającej się i wspierającej rodziny - odezwała się Betsy.

- To może być przytłaczające. Oczywiście, oni nigdy nie przytłoczyli Angela - odparła Cindy.

- Kto mógłby przytłoczyć Angela? - odpowiedziała pytaniem Betsy.

- Wydaje mi się, że dałam początek dużej rodzinie - ciągnęła Cindy. - Mam nadzieję, że nie przytłoczą się nawzajem swoją miłością.

- Pierwszy miał dwoje dzieci - powiedziała Betsy. - Drugi umarł, myśląc, że ma dwoje, ale Anna nie była jego córką. Mój ojciec ma tylko jedno. Stać go tylko na to, aby obrazić mnie za to, że mam pięcioro dzieci. To samo zresztą mówi także o tobie i twojej piątce.

Cindy uśmiechnęła się i pokręciła głową. Nie powiedziała jeszcze Angelowi, a tym bardziej Betsy, że nosi już szóste.

## ROZDZIAŁ XXVII

1988

1

Cindy zwierzyła się Amandzie.

- Nie boję się tego, co powie Angelo - mówiła. - W końcu on także ma syna z inną kobietą. Poza tym równie dobrze może uwierzyć, że dziecko jest jego.

- Do czasu, aż mały dorośnie i przedwcześnie wyłysieje - rozwiąła jej złudzenia Amanda. - Nie jestem także pewna, że potrafiłabyś zachować milczenie. Nie mogłabyś w ten sposób żyć. Jak ci się to w ogóle mogło przytrafić?

- Gdy tylko wyszłam za mąż, chciałam mieć dzieci. Po pierwszym roku mieliśmy już jedno. Potem przez jakiś czas brałam pigułki, aby między Johnem a Anną były dwa lata różnicy. To samo zrobiłam z Morrisem i Valerie, a potem czekałam cztery lata, aż urodzi się Mary. Po jej urodzeniu przeszłam ponownie na pigułki i brałam je przez pięć lat. A potem mój ginekolog powiedział, że nadeszła pora, aby przestać, przynajmniej na jakiś czas. Tak więc...

Amanda ciągle jeszcze pracowała nad trzecim obrazem Cindy. Cindy stała na podium. Amanda zostawiła swoje sztalugi, weszła na podwyższenie, stanęła obok Cindy i pocałowała ją, najpierw w usta, a potem w każdy z sutków.

Pieściła ją przez chwilę, po czym uściśniła ją i wróciła do pracy.

- Marcus chce powiedzieć Angelowi. Chce dostać dziecko.

- Nie musi go wychowywać - odpowiedziała Amanda.

- Nie mam zbyt wiele czasu. Muszę szybko podjąć decyzję.

- Czy to jest dla ciebie takie trudne? - zapytała Amanda. - To znaczy, czy jeśli zdecydujesz się na aborcję, będzie to dla ciebie trudne?

Cindy skinęła głową.

- Kiedy byliśmy w Detroit na pogrzebie, matka Angela zapytała mnie, czy dzieci są ochrzczone. Musiałam jej powiedzieć, że nie. Musiałam jej obiecać, że je ochrzczę. Oczywiście

ona chce, żeby zrobić to w obrządku katolickim. Nie mogę tego zrobić. Ksiądz nie zgodzi się na to, jeśli nie zobowiązesz się do wychowania ich jako katolików, a ja jeszcze niczego nie zrobiłam w tym kierunku. Zostałam ochrzczona w kościele prezbiteriańskim. Angelo był wychowany jako katolik. Problem polega na tym, że jeśli usunę dziecko, nie jestem pewna, czy będę mogła mu o tym powiedzieć. Wydaje mi się, że go znam, ale...

- Pozwól, że cię o coś zapytam, kochana - powiedziała na to Amanda. - Wyznał ci prawdę o dziecku, które ma z Betsy. Czy wyznał jeszcze coś? Mam na myśli to, czy był z innymi kobietami oprócz Betsy?

Cindy wzruszyła ramionami.

- No cóż, ja także nigdy nie powiedziałam mu o Dietzu, a już z pewnością nie o tobie. Ani o Marcusie. Nie wiem, co on myśli. Jest realistą...

- Jak wy nazywacie wasz związek? Otwartym małżeństwem?

Cindy uśmiechnęła się.

- Jestem dzieckiem lat sześćdziesiątych. Nigdy tak naprawdę nie przestałam nim być. Kiedy zaprowadziłam Mary do przedszkola, byłam najstarszą z matek. Przy ciasteczkach i herbacie jedna z młodych mam powiedziała, że ja prawdopodobnie nie podchodzę do życia z tą samą powagą co ona, gdyż ludzie z mojego pokolenia nie cenili tych samych wartości co jej rówieśnicy.

Amanda roześmiała się.

- Wartości - powiedziała. - Gdy słyszę to słowo, robi mi się niedobrze.

- Tak czy owak, muszę podjąć jakąś decyzję.

Amanda ponownie podeszła do podium dla modeli, ale tym razem nie weszła na nie, tylko pochyliła się i pocałowała łono Cindy.

- Nie mogę - wyszeptała Cindy i nagle rozplakała się. - Po prostu nie mogę mieć jeszcze jednego dziecka!

Amanda stała, obejmując ramionami biodra Cindy i przyciskając twarz do jej brzucha.

- Pomogę ci, kochana. Sama przeszłam dwie aborcje.

W New Haven jest klinika. Pracuje tam mój ginekolog. To kobieta. Zajmie się tobą. Ja cię tam zawiozę i przywiozę z powrotem.

Tydzień później w klinice w New Haven płód został usunięty. Lekarka poradziła Cindy, aby nie brała już pigułek. Zasugerowała podwiązanie jajowodów. W następnym tygodniu, kiedy Angelo był w Detroit w drodze do Japonii, Cindy wróciła do kliniki i poddała się zabiegowi.

Nie powiedziała o tym Marcusowi. Nie wiedząc o niczym, udał się do chirurga na Park Avenue South i kazał sobie przeciąć nasieniowody. Poinformował ją o zabiegu, zanim ona zdążyła powiedzieć mu o podwiązaniu jajowodów. Postanowiła nie mówić mu, że to, co zrobił, nie było konieczne - w każdym razie nie dla nich.

2

Trish Warner postanowiła nie zatrzymywać się w Greenwich. Wynajęła samochód na lotnisku LaGuardia i pojechała do Stouffer's Inn na autostradzie Cross-Westchester. Uzgodnili z Lenem, że lepiej będzie, jeśli sama zbada sytuację w Greenwich. Do pewnego stopnia mogła zmienić wygląd zewnętrzny. On nie mógł.

Za pomocą maszynki do strzyżenia skróciła włosy, tak że miały długość około jednej czwartej cala. Dzięki temu droga, ciemnobrązowa peruka pasowała idealnie na jej głowę i nie istniało niebezpieczeństwo, że ktoś zauważy, że to nie jej włosy. Perino nie widział oczywiście tego, co pałka jego zbira uczyniła z jej twarzą, a więc jej przebranie było prawdopodobnie doskonałe.

Wynajęła nie rzucającego się w oczy forda. Zabrała ze sobą aparat fotograficzny Nikon i zestaw teleobiektywów. Klisze ze zdjęciami wysłała do Lena na poczcie w Rye w stanie Nowy Jork.

W ciągu czterech dni obfotografowała dom Perinów ze wszystkich stron i uzyskała dobre ujęcia ludzi, którzy do niego

wchodzili i wychodzili. Zidentyfikowała żonę. I dzieci. W jej głowie pojawił się świetny pomysł. Będzie można użyć karabinu. Kiedy tylko Hardeman da znak.

1989

3

Herbert Froelich miał sześćdziesiąt siedem lat. Włosy zupełnie mu już posiwiały, podobnie jak bujny wąs. Skóra na jego twarzy była obwisła i poryta głębokimi zmarszczkami. Nosił małe, okrągłe okulary w rogowej oprawie i zachowywał się jak człowiek, który jest prawy i uczciwy, ale przez cały czas musi się chronić przed oszczerstwami i podstępными atakami.

- Często miałem do czynienia - mówił właśnie śmiertelnie poważnym, pełnym namaszczenia głosem - ze spadkobiercami ludzi, którzy zbudowali imperia. Ich praca była tak absorbująca, tak bogata w wyzwania i powody do zadowolenia, że nie chcieli już niczego innego w życiu. Ale dla ich spadkobierców... no cóż, zadanie utrzymania tego, co zbudowali przodkowie, nie jest czymś tak podniecającym, że chcieliby temu poświęcić życie kosztem wszystkiego innego. Mają prawo do zapewnienia sobie pewnego bezpieczeństwa i komfortu.

Loren, Roberta i Froelich jedli kolację w domu Hardemanów w Detroit. Kiedy Roberta przestała już nalewać, lekko podchmielony Loren odwiedził barek i sam wlał do swojej szklaneczki solidną porcję szkockiej.

- Mój mąż odziedziczył zarząd firmy, kiedy przeżywała ona poważne kłopoty - odezwała się Roberta. - Sundancer tracił pozycję na rynku. Pierwszy w ostatnich latach swojego życia stracił kontakt z rzeczywistością.

Froelich pokiwał głową i uniósł kieliszek z winem w geście uznania dla Lorena.

- A pan Hardeman był na tyle przewidujący i mądry, że



zatrudnił Angela Perino jako wiceprezesa do spraw technicznych i założył spółkę z Shizoką do zbudowania ogiera, ratując w ten sposób firmę, która stała na skraju przepaści.

- Tak właśnie było - wymamrotał Loren.

Froelich skinął głową i uniósł swój kieliszek jeszcze wyżej. Miał na sobie szary, trzyczęściowy garnitur, którego nieskazitelną linię psuła paczka papierosów Marlboro wypychająca kieszeń kamizelki.

- Ja i moi wspólnicy starannie przeanalizowaliśmy wszystkie dane na temat pańskiej firmy. Ponieważ jej akcje znajdują się tylko w obrocie prywatnym, trudno ocenić ich wartość. Swego czasu byliśmy gotowi zaoferować osiemset pięćdziesiąt dolarów za jedną. Skontaktowaliśmy się z panem w tej sprawie. Nie muszę chyba mówić, że załamanie rynku w osiemdziesiątym siódmym radykalnie zmieniło wartość akcji wszystkich firm. W obecnej chwili myślę o sumie rzędu sześciuset dolarów za akcję. Być może uda mi się przekonać moich wspólników do zaoferowania sześciuset pięćdziesięciu dolarów.

- To znaczna obniżka, panie Froelich. - W głosie Roberty brzmiała powaga.

Froelich przytaknął.

- Na rynku brakuje pieniędzy, pani Hardeman. Wątpię, czy zdołacie znaleźć innego kupca, który mógłby zapłacić więcej niż pięćset pięćdziesiąt dolarów. Jakkolwiek firma przynosi zyski, jest obciążona wielkim kredytem.

- Do którego wzięcia zmusił nas ten przeklęty Perino, aby wybudować tę wymyślną nową fabrykę - powiedział mrukliwie Loren.

- Która jest teraz najwartościowszym składnikiem waszego majątku - dorzucił Froelich.

Roberta pokręciła głową.

- Ta nowa oferta jest dużym rozczarowaniem - stwierdziła.

- Proszę popatrzeć na to z mojego punktu widzenia — odparł Froelich. - Teraz, kiedy trudno zdobyć pieniądze. Jeśli zaproponuję sześćset pięćdziesiąt dolarów za akcję, będę musiał zaproponować to wszystkim akcjonariuszom. Jeśli wszyscy zaakceptują moją ofertę, będę musiał zgromadzić sześćset pięćdziesiąt milionów dolarów. A teraz spójrzmy na to z wa-

szezo punktu widzenia. Przy cenie sześćset pięćdziesiąt dolarów za akcję wy oboje będziecie warci sto sześćdziesiąt dwa i pół miliona dolarów. To prawda, że przy cenie ośmiuset pięćdziesięciu dolarów za akcję, mielibyście pięćdziesiąt milionów więcej, ale i tak będziecie bardzo bogatymi ludźmi. I wolnymi od trosk związanych z zarządzaniem firmą. Loren pokiwał głową.

- Myślę, że po opłaceniu wszystkich podatków wciąż jeszcze będę mógł kupić luksusowe mieszkanie w Paryżu i utrzymać jacht w St Tropez.

- Czy przedstawi nam pan pisemną ofertę? - zapytała Roberta.

- Oczywiście. Muszę narzucić pewne warunki. Muszę przejąć pakiet kontrolny, co oznacza, że oprócz waszych akcji muszę także mieć udziały Fundacji Hardemana. Poza tym nie możecie, oczywiście, spodziewać się, że zapłacę sześćset pięćdziesiąt milionów dolarów gotówką, z czego wam sto sześćdziesiąt dwa i pół miliona. Moi wspólnicy i ja przedstawimy ofertę zakupu z propozycją zapłaty częściowo gotówką, częściowo weksłami, a częściowo gwarancjami zabezpieczonymi akcjami naszej spółki. Te ostatnie zostaną tak wycenione, aby zapewnić wam uzyskanie znacznego zysku, kiedy zdecydujecie się sprzedać gwarancje lub uruchomić je w jakikolwiek inny sposób. Jak już powiedziałem, z tego interesu możecie wyjść wyłącznie jako wyjątkowo bogaci ludzie. Na mieszkanie w Paryżu i jacht w St Tropez wystarczy wam drobna część waszego majątku.

Loren uśmiechnął się leniwie.

- Muszę zobaczyć dokumenty i dać je do sprawdzenia moim prawnikom i księgowym - powiedział. - Myślę jednak, że ubiliśmy interes.

4

- Nie sędzę, abyś ubił jakikolwiek interes - odezwała się Roberta, kiedy Froelich opuścił ich dom. Siedzieli w kuchni, pijąc kawę. Całkowicie nagi Loren płu-

kał talerze i wkładał je do zmywarki. Ostatnio coraz częściej błagał ją, żeby go nie biła, mówiąc, że nie może już znieść bólu. Mimo to od czasu do czasu chłostała go batem. Bicz leżał teraz na stole i od kiedy Loren zaczął zmywać, dwa razy strzeliła go nim po pośladkach na tyle mocno, że podskakiwał, głośno krzycząc.

- Chodź tutaj. - Zbliżył się do niej i ukląkł. - Najpierw było osiemset pięćdziesiąt dolarów za akcję - ciągnęła. - Teraz jest już tylko sześćset pięćdziesiąt, i to nie w gotówce, ale pustych pieniądzech. Będzie jeszcze mniej.

- W tym roku skończę sześćdziesiąt lat - odparł. - Nawet jeśli dostaniemy tylko dwadzieścia milionów, będziemy mogli się wycofać i dobrze żyć... to wcale nie musi być Paryż.

- Czy tego właśnie chcesz?

- Chcę zakosztować innego życia, Roberto. Chcę pojechać tam, gdzie nigdy więcej nie usłyszę nazwiska Perino. W tym interesie on zostanie całkowicie i absolutnie wyrolowany. Nawet Pierwszy go lepiej nie wyrolował.

- To twoja decyzja - powiedziała. Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy.

- Wycofuję się.

5

Roberta siedziała na kanapie w apartamencie Angela w hou-stońskim Hyatt Regency. Była dziesiąta rano.

Zauważyła go poprzedniego wieczoru w barze, kiedy wprowadzała się do hotelu. Był z kobietą i dlatego nie dzwoniła do jego pokoju do czasu, aż była pewna, że tamta już sobie poszła. Kiedy napomknęła o niej, Angelo roześmiał się i wyjaśnił, że rudowłosa nieznajoma jest geniuszem komputerowym i że może będzie w stanie wnieść coś do projektu nowego modelu. Następnie zaczęli rozmawiać o samochodzie i firmie.

- Po co dłużej się oszukiwać - powiedziała. - Nie wiem, wobec kogo mam być lojalna. Ta sytuacja mnie przerasta. Nie potrafię znaleźć z niej wyjścia.

- Czy Loren wie, gdzie jesteś?

- Tak. Myśli, że przyjechałam tutaj, aby zbadać, czy Houston nadaje się na miejsce zamieszkania, kiedy już wycofamy się z czynnego życia.

- Co się stało z Paryżem?

- W Paryżu mówią po francusku. Loren przypuszcza, że nigdy nie nauczy się tego języka.

- Nie nauczy się także mówić po teksańsku - powiedział Angelo.

Potrząsnęła głową.

- On nie jest taki zły, jak myślisz. - Wysączyła trochę kawy, którą Angelo nalał z dzbanka stojącego na tacy ze śniadaniem. - Ale w pewnym sensie jest nawet gorszy - dodała.

- W pewnym sensie ja jestem bardziej prawowitym dziedzicem Pierwszego niż on. Nie pozwolę mu na zniszczenie firmy - stwierdził Angelo.

- Czy naprawdę możesz go powstrzymać?

- Nie zadawaj mi pytań, to nie będę musiał cię okłamywać. Ponieważ sama nie wiesz, wobec kogo powinnaś być lojalna, lepiej nie rozmawiajmy na ten temat.

Roberta pokręciła głową.

- Ocaliłam jedną firmę i nikogo to nie obchodzi. Mój pierwszy mąż umarł i...

- Ludzi to obchodzi - przerwał jej. - W Detroit jest wiele rodzin, które pracują dla Bethlehem Motors, teraz dla XB Motors, od ponad pięćdziesięciu lat. Są ludzie, którzy przez tyle samo lat jeździli sundancerami, a teraz ogierami i nie zamienią ich na żadne inne samochody.

Roberta ujęła jego dłoń.

- Będziemy się pieprzyć? - zapytała. Uśmiechnął się krzywo.

- Widzę, że jednak wiesz, czemu jesteś wierna.

- Nie naśmiewaj się ze mnie, Angelo - odpowiedziała cicho. Pochyliła się i pocałowała go w szyję tuż pod uchem.

- Betsy i mnie spotkała ta sama tragedia. I ona i ja nie mogłyśmy ciebie poślubić.

- Nawet nie wiedziałem, że o tym myślałaś.

- Nie myślałam o tym. Nie konkretnie. A moją prawdziwą

tragedią nie jest to, że nie mogłam wyjść za mąż za ciebie, ale że nie mogłam poślubić mężczyzny, który byłby do ciebie podobny. Zdominowałam dwóch mężów. Musiałam. Gdybym tego nie...

- Nie mów mi zbyt dużo - przerwał jej Angelo. Odstawiła filiżankę z kawą.

- Tak naprawdę wolałabym napić się szkockiej - powiedziała. - To mówi coś o mnie, prawda? Szkocka przed południem...

- A co powiesz na martini? Zimne jak lód. Czysty smak, który nie pozostaje w ustach. Wypiję z tobą.

Skinęła głowę, a on podszedł do małego barku.

- Czy mam się rozebrać? — zapytała.

- Nie będziemy się mogli pieprzyć, jeśli tego nie zrobisz.

- To, co mam na myśli, możemy zrobić bez ściągania nawet jednej szmatki. Przynieś tutaj kieliszki. Zobaczmy, jak to jest, kiedy kobieta umoczy wargi w lodowato zimnym martini.

6

Wicehrabina Neville zawsze potrafiła uzyskać to, czego chciała. Chciała, żeby jej pierwsze dziecko, Loren van Ludwige - obecnie ogólnie znany jako Van - uczył się w Harvardzie. Został przyjęty i miał rozpocząć studia jesienią 1989 roku.

Pewnego dnia zatelefonowała do Cindy i poprosiła ją o przysługę. Zapytała, czy Van nie mógłby przyjechać do Stanów już w czerwcu i mieszkać z Perinami do czasu, aż przeniesie się do Cambridge? Nigdy jeszcze nie był w Stanach i ważne było, aby się zaaklimatyzował, zanim zamieszka w akademiku w Harvard Yard.

Cindy w odpowiedzi zaproponowała, żeby Betsy przyjechała z Vanem do Stanów, a nie wysyłała go samego, i przywiozła ze sobą małego Johna, który mógłby w ten sposób poznać swoich przyrodnych braci i siostry.

Tak też zostało uzgodnione: przyjadą 3 czerwca - Betsy oraz jej dwaj synowie, siedemnastoletni Van i sześciolatek

John. Trójka gości przepełniłaby dom, tak więc Betsy i John zamieszkają u Alicji. Tylko Van wprowadzi się do domu Perinów, gdzie spędzi całe lato i, jak miano nadzieję, przynajmniej trochę pozna życie w Ameryce przed wyjazdem do Cambridge.

7

Len Bragg miał na sobie swój najlepszy garnitur, ciemnoniebieski w drobne paski. Włożył także białą koszulę z zapinanym kołnierzykiem i ciemnoniebieski krawat w małe, białe kropki. Był ciepły, wiosenny wieczór i nie potrzebował płaszcza. Trish ubrała się w płócienny kostium.

Ona prowadziła samochód. Znała już okolicę, a poza tym on był nieco podenerwowany i bał się, że może popełnić jakieś wykroczenie drogowe, które zwróci uwagę policji.

Wynajęli pokój w Courtyard Inn w Westchester County, występując jako państwo Englehardt z Bostonu. Gdyby zapłacili gotówką, recepcjonista mógłby ich zapamiętać, dlatego też Len wystąpił o kartę Visa na nazwisko Englehardt. Postanowił użyć jej tylko ten raz, potem szybko spłacić i nigdy już z niej nie korzystać. Trish wypożyczyła chevroleta, posługując się kartą kredytową ich agencji. Ale zrobiła to na lotnisku LaGuardia, gdzie każdego dnia wypożyczano tysiące samochodów.

Len kupił karabin w Indianie ponad rok wcześniej. Za gotówkę. Był to remington, wyposażony w dobrą lunetę snajperską. Len wiedział, że może powalić swoją ofiarę z odległości ponad stu jardów. Nie będzie musiał podchodzić bliżej. Co więcej, w ciągu dziesięciu, dwunastu sekund może włądować w niego jeszcze dwa lub trzy pociski. Gdy tylko ten człowiek padnie po pierwszym strzale, stanie się łatwiejszym celem. W każdym razie wystarczy sto jardów, nie musi być mniej.

Trish dobrze zbadała teren. W tej części Greenwich ludzie chętnie budowali przed domami kamienne mury. A to oznaczało, że było mało prawdopodobne, aby sąsiedzi Perinów zauważyli samochód zaparkowany na skraju drogi.

Zamierzali wykonać zadanie w możliwie prosty sposób. Z parkingu przy lotnisku Westchester zauważą i rozpoznają lądujący samolot korporacji XB. Na jego ogonie jest logo firmy. Następnie poczekają, aż Perino wyjdzie z budynku lotów niekomercyjnych, które nie były obsługiwane przez normalne linie lotnicze, i wsiądzie do swojego samochodu. Zastrzelenie go w tym momencie było możliwością, którą zdaniem Trish powinni rozważyć. Jednakże będzie tam zbyt wielu ludzi. I policjantów, co odkryli po przybyciu na parking. Nie, zdecydowanie lepiej zabić go, kiedy będzie wysiadał z samochodu przed domem.

Trish zauważyła, że Cindy parkowała swojego porsche w garażu. Córka Perinów jeździła ogierem, który zwykle także był w garażu. Perino zostawiał swojego na podjeździe.

Trish miała tylko znaleźć się na drodze przed Perinem - co mogła łatwo zrobić, wyjeżdżając przed nim z terenu parkingu - i trzymać się na tyle daleko od niego, aby nie mógł jej dogonić i wyprzedzić. Z drugiej strony nie chciała zbyt wcześnie dojechać do jego domu. Gdyby zatrzymali się tam na dłużej niż dwie, trzy minuty, mogliby zwrócić na siebie uwagę. Co więcej, w Greenwich-roiło się od policjantów. Patrowali bez przerwy wszystkie drogi i ulice. Był czwartkowy wieczór. Jeśli Perino będzie postępował zgodnie ze swoim zwykłym rozkładem zajęć, przyleci do Westchester tuż przed zachodem słońca. Jeśli się nie zjawi, poczekają na niego następnego dnia. Miał zwyczaj spędzać w domu większość weekendów.

Tym razem szczęście im nie sprzyjało. Samolot nie wylądował. Czekali na niego aż do dziesiątej wieczorem.

Len i Trish nie byli kochankami. Zmuszeni spędzić noc w tym samym pokoju, w tym samym łóżku, zadowolili się nawzajem, ale bez większego entuzjazmu. Każde z nich równie dobrze mogłoby to zrobić z kimkolwiek innym.

Rano wrócili na lotnisko w Westchester, aby sprawdzić, czy samolot nie przyleciał w nocy i nie stoi na pasie. Nie stał.

Przez cały dzień trzymali się z daleka od domu Perinów. Była to dzielnica willowa i obcy samochód z tablicami z No-

wego Jorku mógłby zostać zauważony, gdyby przejeżdżał tamtędy zbyt często.

Siedzieli w swoim pokoju hotelowym, oglądając nerwowo telewizję. Co pięć minut Len podchodził do okna, aby spojrzeć na samochód - prześladowała go myśl, że ktoś mógłby w jakiś sposób odkryć karabin schowany w bagażniku. Jedli także nerwowo i bardzo mało pili.

O osiemnastej wrócili na lotnisko.

W miarę jak się ściemniało, coraz trudniej było zidentyfikować lądujące maszyny. Ale po jakimś czasie nadleciał lear korporacji XB. Łatwo go było rozpoznać po widocznym z dala logo, które znajdowało się na stateczniku: XB. Krótco potem Perino wyszedł z budynku lotów. Rozpoznali go natychmiast - obserwowali go przez wiele godzin tamtego wieczoru w Renaissance Center. Wydał im się większym mężczyzną niż ten, którego pamiętali. Wiedzieli, że zbliża się już do sześćdziesiątki. Niósł małą walizkę, a przez rękę miał przerzucony płaszcz przeciwdeszczowy. Trish uruchomiła wypożyczonego chevroleta, podjechała do bramy, zapłaciła za parkowanie i ruszyła drogą prowadzącą do Greenwich. Jechali w znacznej odległości przed Perino, ale wiedzieli, że on tam jest, dwie lub trzy minuty jazdy za nimi.

Milczeli. Od czasu, gdy zaczęli pracować jako prywatni detektywi, popełnili wiele odrażających czynów.

Włamywali się do domów, napadali na ludzi, zakładali nielegalne podsłuchy. Mogli już od dawna siedzieć w więzieniu. Prawdę mówiąc, Trish spędziła trzydzieści dni w więzieniu za wykroczenie kryminalne. Jednakże żadne z nich nikogo jeszcze nie zabiło. Nigdy nawet nie rozważali czegoś takiego.

Ale to... Nienawidzili Perina za to, że kazał ich pobić. Trish ciągle nosiła na twarzy ślady po silnym uderzeniu pałką. Pamiętała strach i ból. Poza tym, Hardeman obiecał im pół miliona dolarów za to zabójstwo. Połowę już im zapłacił. Śmiali się, że teraz ich największy problem polegał na tym, co zrobić z pieniędzmi, których w żaden sposób nie mogli zgłosić w urzędzie podatkowym.

Zaplanowali całą akcję bardzo starannie i nawet sprawiało im to przyjemność. Jednak teraz ciężar tego, co mieli zrobić,



nagle zaczął ich przygniatać. Zamierzali zabić człowieka! Siedzieli w milczeniu, zamyśleni.

Dojechali do celu. Trish zaparkowała samochód w miejscu, które wybrała kilka tygodni wcześniej i uznała za najdogodniejsze. Wyłączyła światła.

Len odwrócił się i podniósł z podłogi karabin. Był zawinięty w koc. Remington był karabinem myśliwskim i w jego magazynku znajdowały się długie, smukłe naboje. Pociski miały płaskie czubki, tak że przebijając ciało, rozrywały się, zadając zwierzęciu śmiertelne rany. To samo zrobią człowiekowi. Len strzelał do drzew i nie mógł opanować zdziwienia, widząc zniszczenia, jakich dokonywały.

Otworzył okno. Zarepetował karabin, wprowadzając pocisk do komory. Później przez chwilę siedział spokojnie.

Perino minął ich i skręcił na swój podjazd.

Len przesunął bezpiecznik i przyłożył oko do obiektywu lunety.

Perino wysiadzie z samochodu w kręgu jasnego światła rzucanego przez lampy zamontowane na dachu garażu. Mógł zginać właśnie tam, przed garażem, w chwili gdy będzie wysiadał, albo na stopniu przed drzwiami domu. Kiedy na nim stanie plecami do ulicy i włoży klucz do zamka, będzie przez chwilę nieruchomy. Ta druga możliwość wydawała się bardziej obiecująca i to ją właśnie wybrał Len.

Już po chwili zobaczył, że jego ocena była słuszna. Perino poruszał się bardzo energicznie. Wyskoczył z samochodu, chwycił walizeczkę i płaszcz i szybkim krokiem ruszył w stronę domu - kiepski cel. Ale przy drzwiach...

Nagle drzwi otworzyły się szeroko i naprzeciw Perinowi wybiegły dwie małe dziewczynki. Objęły go, podskakując z radości, i zaczęły ciągnąć do domu. A potem wyszła jeszcze jedna - śliczna nastolatka - i chwyciła Perina za rękę. Był otoczony przez swoje dzieci.

- Jezu Chryste... - wymruczał Len.

- Nie możesz - wyszeptała piskliwie Trish.

- Nie.

- Będzie jeszcze inna okazja.

- Musi być. Mamy ćwierć miliona dolarów Hardemana.

8

- Odłóżmy to na jakiś czas - powiedział Loren. - Sytuacja się zmieniła. Być może utrzymanie go przez jakiś czas przy życiu będzie dla mnie korzystne. Ale niech się wam nie wydaje, że możecie zachować moje pieniądze i zapomnieć o wszystkim. Prędeż czy później skontaktuję się z wami.

9

Kolejna taka okazja nie nadarzy się szybko. Angelo pozostał w domu przez cały tydzień, aby być z synem, którego rzadko widywał, i spędzić trochę czasu z resztą rodziny. Pojechali do Nowego Jorku, aby zobaczyć osobliwości miasta, których jego mieszkające w Connecticut dzieci nigdy nie widziały: Statuę Wolności, widok ze szczytu Empire State Building, a także widok Manhattanu oglądane z pokładu statku wycieczkowego firmy Circle Line. Cindy stworzyła Betsy i Angelowi okazję do spędzenia pewnego czasu sam na sam. Nie wykorzystali jej.

Leżąc w łóżku w trzecią noc po przyjeździe Betsy do Greenwich, Angelo powiedział cicho do Cindy:

- Nie zasłużyłem na tak doskonałą żonę jak ty. To, że zaakceptowałaś mojego nieślubnego syna...

- Angelo. Ja także nie jestem święta.

- Wiem. I tak to odgadłem. Dietz? Marcus?

- Proszę. Ja nie zadawałam ci wielu pytań.

- Boże... Nie powiem, że jest mi to obojętne. Ale teraz kocham cię o wiele bardziej.

Cindy wzięła do ręki jego członek i lekko go ścisnęła.

- Domyślam się... prawdopodobnie spałeś z każdą kobietą z rodziny Hardemanów. Włączając w to Alicję. Chryste! Matka i córka. I... o mój Boże! Nawet Roberta, co? To dlatego czasem tak ci pomaga?

Angelo uśmiechnął się i pocałował ją.

- Interes to interes - powiedział.

- Ale wciąż kochasz mnie bardziej niż je wszystkie razem

wzięte, prawda? Ja kocham ciebie bardziej niż wszystkich tych, z którymi byłam.

- Kocham cię bardziej niż wszystkie kobiety świata razem wzięte.

W tej chwili obopólnej szczerości, tak cudownie wolnej od wzajemnego obarczania się winą, ogarnęła ją pokusa, aby powiedzieć mu o aborcji. Powiedziała mu już o podwiązaniu jajowodów, wyjaśniając, że zrobiła to, gdyż lekarz poinformował ją, iż nie może już brać pigułek. Ale aborcja - nie. Nie może mu powiedzieć.

10

Dla Vana dostosowanie się do amerykańskiego stylu życia było czymś fascynującym, od dawna oczekiwanym - i trudnym. Nie mógł uwierzyć, że powinien zwracać się do pana i pani Perino po imieniu. John i Anna Perino przedstawili go innym młodym Amerykanom. Był zdumiony, słysząc, jak wszyscy oni mówią słowa takie jak „kutas”, „cipa” i - najbardziej niewiarygodne ze „wszystkiego” - „rznąć”. Wydawali się nie mieć żadnego poczucia przyzwoitości i wstydu. Kiedy John zaprowadził go do sypialni rodziców i pokazał mu obrazy, do których pani Perino i on sam pozowali nago, Van spłonął rumieńcem.

Żegnając się ze swoją matką i przyrodnim bratem, Johnem Hardemanem, którzy wracali do Londynu, Van zastanawiał się, czy nie zostanie w barbarzyńskim kraju z barbarzyńską rodziną.

Był jednak jeden członek rodziny Perino, którego uznał za prawdziwie pokrewną duszę - czternastoletnia Anna. Była najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział. Była nie tylko piękna - była też łagodna i czuła; zdawała się rozumieć jego zakłopotanie i współczuć mu. Znał ją zaledwie tydzień, kiedy uświadomił sobie, że jest w niej zakochany. Nie miał jednak najmniejszego pojęcia, co ma w związku z tym zrobić.

Van był zdumiony i wręcz oszołomiony zakresem wolności,

którą cieszyli się Amerykanie. On i Charles żyli w ciągłej trwodze, że ktoś może dowiedzieć się o tym, co robią w nocy. Zaczynało mu się wydawać, że Amerykanów wcale by to nie obeszło.

John zabierał go ze sobą na przyjęcia, na których młodzi ludzie pili, brali narkotyki, pieścili się wzajemnie i obnażali. Bóg jeden wie, co jeszcze robili. To była wolność, o której zawsze marzył - on i Charles, który nigdy jej nie pozna, gdyż całe życie spędzi we Francji. Różnica między nim i Charlesem a jego nowymi amerykańskimi przyjaciółmi polegała na tym, że on i Charles wstydzi się tego, co robili - a Amerykanie nie znali tego uczucia. Niczym młode zwierzęta podążali szlakiem wytyczonym przez swoje pragnienia i żądze, nie zastanawiając się ani przez moment, dokąd on prowadzi.

John Perino był w bardzo bliskich stosunkach z dziewczyną imieniem Buffy. Ich najlepszymi przyjaciółmi byli Jeff i Kara, którzy także tworzyli parę. Buffy miała osiemnaście lat i jesienią miała rozpocząć studia w Wellesley. Była o dwa lata starsza od Johna, któremu do ukończenia szkoły średniej został jeszcze rok. Jeff i Kara mieli po siedemnaście lat i także musieli jeszcze przez rok chodzić do szkoły.

Ojciec Kary, który był chirurgiem w miejscowym szpitalu, posiadał trzydziestostopowy jacht motorowy, przycumowany do nabrzeża w Cos Cob Harbor. Ponieważ Jeff wykazał się już wystarczającymi umiejętnościami oraz odpowiedzialnością w prowadzeniu łodzi, miał pozwolenie na pływanie w dni robocze, kiedy właściciel musiał pracować. W pewne czwartkowe popołudnie w sierpniu trzy pary - John i Buffy, Jeff i Kara oraz Van i Anna - wniosły na pokład swoje piknikowe koszyki i wypłynęły na wschód cieśniną Long Island, nie zmierzając nigdzie konkretnie i planując, że zakotwiczą w jakiejś zatoczce, gdzie będą mogli zjeść lunch i być może trochę popływać. Dziewczęta były ubrane w kolorowe kostiumy bikini. Kara wyglądała w swoim wyjątkowo ponętnie. Chłopcy mieli na sobie ciasne slipy, uwydatniające ich męskość.

Łodzią o nazwie *Finisterre* można było kierować z otwartego mostka na dachu głównej kabiny lub ze sterówki. Gdy Jeff

odbijał od nabrzeża i wyprowadzał jacht z portu, przebywał na mostku, skąd miał najlepszą widoczność. Płynął przy minimalnej mocy silnika, tak że nie pozostawał za nimi na wodzie żaden ślad. Dopiero, gdy znaleźli się z dala od portu, pchnął manetki i łódź ruszyła pełną szybkością, skacząc po małych falach.

Pozostała piątka siedziała w kokpicie, czując pod nogami wibracje silników. John otworzył pudełko z lodem i rozdał wszystkim po butelce piwa.

Kiedy byli już dwie mile od brzegu i naprzeciw Shippan Point w Stamford, Buffy zdjęła górę swojego bikini i rzuciła ją na bok. Anna wyraźnie nie miała ochoty pójść jej śladem, ale nie chciała także okazać się inna. Zdjęła zatem górę swojego kostiumu, pokazując małe, sterczące piersi czternastolatki.

Kara wspięła się po schodkach na mostek, niosąc Jeffowi piwo.

Van zauważył, że nikt nie jest zakłopotany. Najwidoczniej dla jego nowych przyjaciół było to naturalne. Zaczął się zastanawiać, czy w następnej kolejności chłopcy zdejmą slipy i pokażą wszystko, co mają. Nie był pewny, czy potrafi się na to zdobyć.

Płynęli już jakiś czas na wschód, kiedy niebo nad nimi pociemniało, wiatr się wzmógł i zrobił się chłodniejszy, a na wodzie pojawiła się krótka fala. Jeff włączył radio na mostku i dostroił je do częstotliwości Straży Przybrzeżnej.

- Nic groźnego - poinformował po chwili resztę wycieczkowiczów. - Zbliża się szkwał. Zamierzam uciec przed nim między wyspy i znaleźć tam zatoczkę, w której będziemy mogli zakotwiczyć.

Dziewczęta schroniły się w kabinie. Chłopcy pozostali na pokładzie, przy czym John i Van stanęli na dziobie, gotując się do rzucenia kotwicy, gdy Jeff każe im to zrobić. Zanim dotarli do osłoniętej od wiatru zatoczki, zacinający w powiewach wiatru deszcz zredukował widoczność prawie do zera. Kiedy chłopcy zeszli do kabiny, byli kompletnie przemoczeni. Kara wyjęła z szafki ręczniki i wszyscy trzej zaczęli się wycierać. Jeff i John zdjęli slipy. Van wahał się przez chwilę, ale

w końcu doszedł do wniosku, że będzie wyglądał głupio, jeśli tego nie zrobi. Jeff przyklęknął w tyle kabiny, otworzył przegrodę i powiesił ich kąpielówki na haczykach w przedziale silnikowym, gdzie ciepło powinno szybko je wysuszyć.

Dziewczęta wyjęły kanapki i chipsy, a chłopcy otworzyli następne butelki z piwem. Łódź kołysała się na coraz większych falach, ale nie było to w żadnym wypadku niebezpiecznie.

- Przytulnie - powiedziała Kara, ocierając się o Jeffa. Objął ją lewą ręką i przykrył dłonią jej pierś. - Uhm-hmm -wymruczała. - Bardzo przytulnie.

John pochylił się i pocałował sutki Buffy, zostawiając na nich lśniące ślady. Van popatrzył na Annę i zobaczył w jej oczach lęk. Objął ją ramieniem, a ona uśmiechnęła się nieśmiało i pocałowała go szybko w policzek.

W czasie posiłku piątka mieszkańców Greenwich rozmawiała o swoich szkołach i zbliżającym się sezonie piłkarskim; śmiali się, próbując wyjaśnić Vanowi zasady futbolu amerykańskiego.

Jeff i Kara, gdy tylko skończyli jeść i wypili swoje piwo, zeszli niżej po krótkiej drabince i otworzyli drzwi wiodące do wąskiej kabiny. John i Buffy rozłożyli kanapę stojącą po prawej stronie głównej kabiny i zaczęli się na niej całować i pieścić.

Van pocałował Annę. To był pierwszy raz, kiedy pocałował ją w usta. Był ogromnie przejęty. Spojrzała na niego z powagą swoimi ciemnymi oczami, po czym uniosła swoje miękkie, wilgotne wargi, zachęcając go, by ją pocałował jeszcze raz. Pragnął dotknąć jej małych, nagich piersi.

Ale jej brat był tuż obok nich, po przeciwnej stronie kabiny!

John ściągnął majtki Buffy i zaczął ugniatać jej jędrne, małe pośladki. Van delikatnie położył prawą dłoń na lewej piersi Anny. Wciągnęła głęboko powietrze, ale nie odsunęła się od niego ani nie próbowała odtrącić jego ręki.

Popatrzyła tylko na niego z jeszcze większą powagą. Znowu ją pocałował. Rozluźnili się, oparli wygodniej na kanapie i zaczęli się całować.

Deszcz zelżał i widoczność się poprawiła. Van i Anna mogli

już dojrzeć pobliskie wysepki i brzeg lądu. W pobliżu stały na kotwicy inne łodzie i Van zaczął się zastanawiać, czy ich załogi zajęte były tym samym co oni.

Drzwi otworzyły się. Uśmiechnięci Jeff i Kara weszli po drabinie na górę.

- Następni!

John i Buffy zeszli do przedniej kabiny. Jeff i Kara usiedli i otworzyli dwie kolejne butelki piwa. Van i Anna powiedzieli, że na razie nie mają ochoty.

Jeff wyszczerzył zęby w szelmowskim uśmiechu i zapytał:

- W Europie nie wszyscy są obrzezani, prawda?

- Nie. Decydują o tym rodzice.

- Tutaj trzeba to robić. Wymaga tego prawo.

- Nie, wcale nie wymaga - wtrąciła się Kara.

- Zawsze myślałem, że tak jest.

- Pamiętaj, że mój ojciec jest lekarzem, to chyba wie.

- A skoro już o tym mowa, to rzeczywiście nie wszyscy faceci w szkole są obrzezani. Tak czy owak... tobie tego nie zrobili, co, Van?

- Nie - odparł bardzo spokojnie Van. Pozostali wpatrywali się w jego penis i wiedział, że się zarumienił. Tego było już naprawdę za dużo, ale nie widział wyjścia z tej sytuacji. -W Amsterdamie, gdzie się urodziłem, uważa się to jedynie za religijny rytuał.

- Czy ćwiczyłeś coś?

- Ćwiczyłem?

- Czy uprawiałeś jakieś sporty?

- Aha, tak. Najczęściej grałem w rugby.

- To twarda gra, prawda?

- Może być bardzo brutalna. Słyszeliście taki dowcip? Mówi się, że rugby to gra dla chuliganów, a grają w nią dżentelmeni. Piłka nożna to gra dla dżentelmenów, a grają w nią chuligani. A hokej na lodzie to gra dla chuliganów i grają w nią chuligani.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Van był zadowolony, że odwrócił ich uwagę od swojego krocza.

Jeff podjął na nowo swoją opowieść o zasadach futbolu amerykańskiego.

John i Buffy wrócili na górę. John skinął głową w stronę Vana.

- Ach, hm, może... - mamrotał w zakłopotaniu Van.

- Nie bądź taki wstydlivy - przerwał mu John. - Anna nie jest.

Mała lampka z brązu, przymocowana do ściany oświetlała kabinę. Była malutka, ciepła i przytulna. Między dwiema wąskimi kojami było tylko tyle miejsca, aby można było tam stanąć. Van i Anna położyli się twarzami do siebie. W pewnej chwili stwierdził z zażenowaniem, że jego całkowicie nabrzmiały członek dotyka jej ud. Nie okazała ani śladu konsternacji czy strachu, tylko spojrzała na niego tymi swoimi cudownymi oczami i podała mu usta do pocałunku.

Pocałował ją ciepło, bardziej ciepło niż namiętnie.

- Anno - wyszeptał do niej - nie zdejmuj kostiumu.

- Nie - odpowiedziała - nie powinniśmy.

- Ale możesz mnie dotknąć, jeśli chcesz.

Objęła palcami jego członek i instynktownie wiedziała, co robić. Upłynęła zaledwie minuta, kiedy wytrysnął do jej dłoni i na jej uda.

- Anno - zaczął - chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. Nie będę się spotykał z żadną inną dziewczyną do czasu, aż będziemy mogli się pobrać.



## ROZDZIAŁ XXVIII

1989

1

Alicja zaprosiła rodzinę Perinów na obiad w dniu Święta Dziękczynienia. Jej wnuk Van Ludwige przyjechał z Harvardu i zatrzymał się u niej. Wszyscy zebrali się w jej salonie przy wyłożonym marmurami kominku, w którym płonął trzaskający ogień. Jedli przystawki i sączyli drinki.

Bill Adams i Angelo odeszli od reszty grupy na kilka minut prywatnej rozmowy.

Froelich & Green przedstawili w końcu swoją ofertę. Opiewała na sześćset dwadzieścia pięć dolarów za jedną akcję XB Motors, pod warunkiem że uda im się kupić minimum pięćdziesiąt jeden procent z całości pakietu. Sposób zapłaty za każdą akcję miał być następujący: sto pięćdziesiąt dolarów w gotówce, czterysta w gwarancjach zabezpieczonych akcjami firmy Froelich & Green, siedemdziesiąt pięć w wekslach.

- Zaczynałem się już zastanawiać, czy się nie wycofali - odezwał się Angelo, sącząc martini.

- Mieli trudności ze zgromadzeniem pieniędzy. Szepnąłem tu i tam kilka słów, a to im nie pomogło - powiedział Bill.

- Mimo to zebrali je - powiedział Angelo.

- Pracuje dla nich kilku bardzo bystrych facetów - odparł Bill. - Muszą mieć sto pięćdziesiąt milionów dolarów, których będą potrzebować na wypadek, gdyby wszyscy udziałowcy przyjęli ich ofertę. Mogą mieć pokrycie na weksle. Sprzedali wystarczająco dużo kiepskich obligacji, aby je sobie zapewnić. To te ich gwarancje są wątpliwe. Wyceniają swoje akcje na czterysta pięćdziesiąt dolarów i oferują zabezpieczone nimi czterystudolarowe gwarancje. Ale te gwarancje mogą okazać się bezwartościowe.

- Jeśli ich akcje nie są warte czterystu dolarów za sztukę.

- Dokładnie tak. Angelo pokręcił głową.

- Nie rozumiem, jak ci faceci mogą gromadzić takie pieniądze. Do diabła, Boesky jest w więzieniu. Milken właśnie się tam wybiera. Na świecie musi być pełno naiwniaków.
- Włączając w to tego, który nazywa się Loren Hardeman Trzeci - dokończył Bill Adams.

2

Ani Van, ani Anna nie potrafili ukryć tego, co widział każdy przeciętnie bystry obserwator. To, jak na niego patrzyła, oraz to, jak on z miłością i czułością pochylał się nad nią, wręcz rzucało się w oczy.

- Co się dzieje między nimi? - zapytał Angelo Cindy, kiedy byli już sami w sypialni.
  - Są w sobie zakochani.
  - Chryste! Ona ma czternaście lat!
  - Obiecał jej, że nie będzie się umawiał z żadną inną kobietą i poczeka, aż będzie na tyle dorosła, by móc go poślubić. Ona obiecała mu to samo.
  - Daj spokój! Chyba nie chcesz mi powiedzieć...
  - Nie. Ona przysięga, że nie, i ja jej wierzę. Powiedziała, że latem mieli okazję, ale postanowili tego nie robić. Chciałabym móc powiedzieć to samo o Johnie i Buffy. On mi się nie zwierza, ale ja swoje wiem.
  - Ja to zrobiłem, kiedy miałem szesnaście lat - stwierdził Angelo.
  - No cóż, nigdy nie pytałeś mnie o moją intymną autobiografię, ale teraz ci powiem, że straciłam moje dziewictwo... straciłam? To nie tak. Oddałam je z radością, kiedy miałam czternaście lat.
- Cindy stała przed dużym lustrem i krytycznie przyglądała się czerwonym śladom pozostawionym na jej biodrach przez rajstopy, które miała na sobie przez całe popołudnie i wieczór. Upłynie wiele godzin, zanim znikną. Pasy do pończoch nie odciskały się w ten sposób. Postanowiła zrezygnować z noszenia rajstop. Starła się także jak najrzadziej zakładać biusto-

nosz, a kiedy już miała jakiś na sobie, był zwykle przezroczysty, cienki i niezbyt ciasny, tak że nie zostawiał śladów.

- Być może w pewnym sensie mamy szczęście - dodała. - Nasze dzieci chyba są monogamiczne. W epoce AIDS trzeba

o tym myśleć.

- Nie biorą także narkotyków... prawda?

- Anna od czasu do czasu pije piwo. Powiedziała mi o tym. Sądzę, że John posuwa się dalej. Ale nie zauważyłam niczego groźnego.

Angelo leżał w łóżku, czekając na nią. Pokręcił teraz głową

i powiedział:

- Robiłem w życiu wiele rzeczy, ale nigdy nie wciągnąłem do nosa ani odrobiny kokainy. Kiedyś trochę paliłem trawkę, ale to wszystko.

- Ze mną było to samo. Dawno temu, kiedy włóczyłam się z kierowcami, popalałam skręty. Trudno było wtedy nie robić tego. Ale nigdy nie spróbowałam czegoś mocniejszego.

- Wiesz co? Jesteśmy parą starych pierników. Za dwa lata będę miał sześćdziesiątkę!

Cindy popatrzyła na niego i uśmiechnęła się szeroko. Leżał na plecach, a jego członek, stojący tuż nad jądrami, przypominał słupek za dwiema ostatnimi bramkami na boisku do krokieta.

- Wciąż jesteś młody i przystojny, mój mężu - powiedziała. - Czy zrobisz coś dla mnie?

- Co?

- Pozwól się namalować Amandzie. Przeniosę obraz Johna gdzie indziej i powieszę twój portret obok mojego.

Angelo zakrył dłońmi twarz.

- Jeśli znajdę czas - odparł z udawanym jękiem.

1990

3

Trzydzieści siedem pieprzonych milionów! - krzyknęła Roberta. - A co się, do diabła, stało z dwustu dwunastoma milionami?

- Już to przecież omawialiśmy - zaprotestował niecierpliwie Loren. - Oprócz tego będzie jeszcze dziewiętnaście milionów w wekslach. W sumie da to pięćdziesiąt sześć. Akcje spółki Froelich & Green są warte czterysta dwadzieścia pięć dolarów za sztukę. Kiedy zrealizuję gwarancje, dostanę jeszcze sto sześć milionów.

- Jeśli w to wierzysz, równie dobrze możesz wierzyć w bajki - prychnęła wzgardliwie.

- Nawet jeśli wyniosę z tego jedynie trzydzieści siedem milionów, nie będę musiał płacić podatku od zysku i stanę się bogatym człowiekiem, który może przejść na emeryturę i żyć w luksusie z kochającą żoną w jakimś pięknym miejscu z widokiem na ocean.

- Ocean, do jasnej cholery! Jaki znowu ocean? Będziemy mieszkać w Paryżu!

Roberta była pijana. Został ją w takim stanie, kiedy przyszedł do domu. Z jakiegoś dziwnego powodu miała na sobie dzinsy - których nigdy nie wkładała - i zwykły, biały biustonosz. Nie była po prostu pijana; była pijana w sztok. On sam trochę przesadził ze szkocką w drodze powrotnej do domu, ale ona straciła zupełnie kontrolę nad sobą; szłochała, rzucała wyzwiska i nie mogła utrzymać się na nogach.

Nie było sensu przekonywać jej; nie teraz, kiedy była w takim stanie. Widział ją już pijaną, ale nigdy aż tak.

Zresztą teraz i tak nic nie mogło się zmienić. Tego popołudnia podpisał dokumenty, sprzedając dwieście pięćdziesiąt tysięcy swoich akcji XB Motors firmie Froelich & Green. Czek opiewający na trzydzieści siedem milionów dolarów leżał w jego banku - miał pozostać w depozycie do 1 marca. Weksle oraz gwarancje także były w depozycie bankowym.

Co więcej, członkowie rady nadzorczej Fundacji Hardema-

na przeprowadzili telefoniczne głosowanie i przekazali mu upoważnienie do sprzedaży udziałów należących do fundacji. Dzięki temu mógł zdeponować pięćdziesiąt dwa miliony dolarów na koncie fundacji, które także zostało chwilowo zablokowane.

Transakcja została przeprowadzona. Spełnił postawione mu warunki. Sprzedał firmie Froelich & Green sześćdziesiąt procent XB Motors: pakiet kontrolny. To dlatego Roberta była taka zdenerwowana. Przywykła do tego, że to ona rządzi w ich małżeństwie. No cóż, przywiązywanie go do łóżka i bicie pasem to jedno; ale zastraszenie go w interesach to coś innego.

- Klamka zapadła, Roberto - powiedział. - Twierdzisz, że mam dobre rozeznanie w interesach. Powtarzałaś to wielokrotnie. Powiedzmy sobie, że zrobiłem to, kierując się swoim rozeznanem i rozsądkiem.

- Zrobiłeś to, ponieważ bardziej zależy ci na zemście na Angelu, którego nienawidzisz, niż na firmie stworzonej przez twojego dziadka!

Loren uśmiechnął się.

- Ten sukinsyn i jego elektryczny samochód są kaput. Gdybym tylko mógł załatwić jego samego...

4

Betsy wzięła taksówkę z lotniska Kennedyego do domu Angela. Bliska łez usiadła w salonie i przyjęła kieliszek martini.

- Stało się! Sprzedał. Miał wystarczająco dużo lizusów w radzie nadzorczej Fundacji Hardemana, aby...

- Jeszcze nic się nie stało - przerwał jej Angelo. - Oto wczorajszy „Wall Street Journal”. Pierwsza strona. Przeczytaj.

Betsy wzięła gazetę i zaczęła czytać:

**ZAKUP XB MOTORS ZAKWESTIONOWANY PRZEZ PROKURATORA GENERALNEGO STANU MICHIGAN.**

Specjalnie dla „The Wall Street Journal” relacjonuje Jane Loughlin

Sprzedaż pakietu akcji XB Motors przez Fundację Hardemana została wczoraj zakwestionowana przez prokuratora generalnego stanu Michigan, Franka Fairfielda. Czasowy zakaz przeprowadzenia tej transakcji, poparty natychmiast przez sędziego Homera Wilkinso-na z Sądu Okręgowego w Detroit, blokuje na jakiś czas próbę przejęcia czwartego producenta samochodów w kraju przez firmę Froelich & Green.

Fundacja Hardemana, założona przez Lorena Hardemana Pierwszego, twórcę Bethlehem Motors, firmy będącej poprzedniczką XB Motors, ma w swym posiadaniu 35 procent akcji XB. Ten pakiet to jedyne aktywa fundacji. Akcje XB posiadane w większości przez członków rodziny i bardzo rzadko stanowiące przedmiot obrotu są warte od 800 do 550 dolarów za sztukę. Froelich & Green zaoferowali 625 dolarów, z czego tylko 150 w gotówce, a resztę w wekslach i gwarancjach.

W skardze prokuratora generalnego weksle oraz gwarancje oferowane przez spółkę Froelich & Green są określone jako „wysoco wątpliwej wartości”. Tak czy owak, stwierdza dalej prokurator, zgodnie z prawem inwestycje funduszy charytatywnych w stanie Michigan są ograniczone do pewnego tylko typu papierów wartościowych.

Weksle i gwarancje, jak zarzuca on w swojej skardze, nie spełniają wymagań ustaw prawa stanowego.

„Fundacja Hardemana jest głównym sponsorem klinik położniczych, szkół zawodowych i programów pomocy dla emerytowanych robotników w kilku miastach Michigan” - stwierdził prokurator generalny Fairfield. „Nie możemy stać bezczynnie i pozwolić na to, aby jej majątek został roztrwoniony”.

Loren Hardeman Trzeci, wnuk założyciela, powiedział, że zdarzało się w ciągu ostatnich lat, iż ta wielka firma samochodowa nie płaciła dywidend udziałowcom albo że płaciła jedynie minimalne. „Ta transakcja daje fundacji ponad pięćdziesiąt dwa miliony dolarów w gotówce”, dodał. „Może ona zainwestować te pieniądze w najpewniejsze papiery wartościowe i obligacje rządowe i uzyskać w rezultacie lepszą podstawę do działalności charytatywnej, niż ma obecnie”.

Adwokat Paul Burger, były sędzia Sądu Najwyższego stanu Michigan, reprezentujący kilkoro posiadaczy pakietów mniejszościowych, włączając w to wiceprezesa XB, Angela Perino i córkę Lorena Hardemana Trzeciego, wicehrabinę Elizabeth Neville, nie zgodził

się z tą argumentacją i stwierdził, że sprzedaż „narazi Fundację Hardemana na poważne niebezpieczeństwo”.

- Ale czy wygramy to postępowanie? - zapytała Betsy. - Froelich & Green przed zebraniem pieniędzy i przedstawieniem oferty na pewno sprawdzili stan prawny.

- Sądzę, że wydawało im się, że będzie po wszystkim, zanim ktokolwiek spróbuje ich powstrzymać - odparł Angelo.

- Wydaje mi się, że Loren nie wierzył, abyśmy ty i ja posunęli się aż do wezwania prokuratora generalnego.

Betsy uśmiechnęła się chytrze.

- Jak to załatwiłeś, Angelo? Przyjaciele rodziny?

- Nie. Prokurator generalny był przez dwa lata aplikantem u Paula Burgera, kiedy on był sędzią. Kolejny fakt, którego twój ojciec i jego przyjaciele nie znali.

Betsy stuknęła palcem w gazetę.

- Ale ten pozew jest oparty na solidnych podstawach prawnych?

- Jeśli Paul Burger twierdzi, że tak jest, to tak być musi - odparł zdecydowanie Angelo.

5

Loren siedział przy swoim biurku w biurowcu XB. Pił i przed sobą na blacie miał szklaneczkę szkockiej. Wraz z nim w gabinecie byli Herbert Froelich, James Randolph, dyrektor Fundacji Hardemana, i Ned Hogan, radca prawny spółki. Obydwaj grzecznie odmówili drinka.

- Niezależnie od wyniku, postępowanie będzie się toczyło przez lata - mówił Loren. - A tymczasem pan Froelich będzie głosował moimi akcjami, a James Randolph akcjami fundacji. Mając te sześćdziesiąt procent i trzech z pięciu członków rady nadzorczej, możemy się raz na zawsze pozbyć wiceprezesa, który miał czelność wystąpić z pozwem przeciwko nam; z nim i tym jego popapranym projektem samochodu elektrycznego.

- Obawiam się, że to będzie niemożliwe - powiedział Randolph. - Mam tu postanowienie, które właśnie wręczono mi

przed wejściem do budynku. - Podał dokument Hoganowi. -Sąd Najwyższy wyznaczył kuratora, który będzie zarządzał majątkiem fundacji do czasu, aż przedmiot sporu zostanie rozstrzygnięty. Kuratorem jest Benj amin Marple, wiceprezes Detroit City Bank. Do czasu sądowego rozstrzygnięcia sprawy to on będzie głosował udziałami fundacji.

Loren zwrócił się w stronę prawnika, usiłując skupić wzrok.

- Czy ten cholerny dokument ma moc prawną? - zapytał ze zdenerwowaniem.

- To postanowienie sądu - odparł Hogan. - Marple ma mieć pieczę nad majątkiem fundacji i przysyłać sądowi comiesięczne raporty o jego stanie. Bez pisemnego zezwolenia nie wolno mu sprzedawać niczego, co się składa na ten majątek. Tylko on może głosować akcjami fundacji na posiedzeniach rady nadzorczej XB Motors.

Na twarzy Lorena pojawił się rumieniec.

- Czy chcesz powiedzieć, że straciliśmy kontrolę nad XB Motors?!

Hogan skinął twierdząco głową.

- Aż do następnego postanowienia sądu. Loren wbił wzrok we Froelicha.

- Co pan chce zrobić w tej sytuacji? - zapytał z obawą w głosie.

Froelich pokręcił głową.

- Obawiam się, że nie mam innego wyjścia, jak tylko skorzystać z tej klauzuli w naszym kontrakcie, która unieważnia całą transakcję w wypadku, gdy nie można przejąć kontroli nad spółką.

- No cóż, ta sprawa pozostaje otwarta do czasu rozstrzygnięcia pozwu.

- Nie. Nasza oferta jest aktualna do pierwszego marca 1990. Jeśli do tego czasu kontrolny pakiet nie znajdzie się w posiadaniu firmy Froelich & Green, oferta straci ważność. Mimo że przekazałem już panu czek na trzydzieści siedem i pół miliona dolarów, zdeponował go pan, zgodnie z umową, na zablokowanym koncie. Jeśli do pierwszego marca...

- Jestem załatwiony! - wrzasnął Loren.



6

To samo krzyknął do Roberty, kiedy tylko przestąpił próg domu.

- Jestem załatwiony!

W odpowiedzi pokręciła głową. Roberta była trzeźwa, chociaż w jednej ręce trzymała szklaneczkę ze szkocką, a w drugiej chesterfielda. Miała na sobie obcisłe spodnie i obszerny, biały sweter.

- Wcale nie jesteś załatwiony. Uspokój się.

- Od dzisiaj jestem o trzydzieści siedem i pół miliona dolarów biedniejszy niż byłem wczoraj, a ty twierdzisz, że nie jestem załatwiony? Znowu Angelo Perino - warknął. - To on mnie wykończył!

- Nie jesteś załatwiony - powtórzyła spokojnie. - Masz swoje akcje. Są warte cztery razy więcej niż trzydzieści siedem cholernych milionów. Zamiast czwartej części wartości udziałów i góry podejrzanych papierów wypuszczonych przez bandę oszustów masz dwadzieścia pięć procent XB Motors. Ja osobiście jestem wdzięczna Angelowi Perino i ty też powinieneś być.

Loren ściągnął czarny, kaszmirowy sweter i rzucił go na podłogę.

- Ten człowiek rznął moją córkę i roluje mnie przy każdej okazji, jaka mu się trafia. Potrzebuję pieprzonego drinka -dodał, zmierzając poprzez salon do wielkiego pokoju wypoczynkowego.

- Potrzebujesz pieprzonego relaksu - powiedziała. - Rozbierz się, kochanku. Najpierw ty zrobisz mi dobrze, a potem ja zajmę się tobą.

Przez chwilę stał na środku pokoju i mierzył ją twardym spojrzeniem.

- Naprawdę potrzebuję drinka - powiedział w końcu spokojnie i zaczął się rozbierać. - To jeszcze nie koniec między mną a Perinem. Jeszcze go dostanę. Prędzej czy później go dostanę. Tak czy inaczej.

- Użyj głowy, Loren - odezwała się Roberta, nalewając mu szkocką. - Chociaż raz pomyśl głową, a nie dupą. Pomóż

Angelowi zbudować rewolucyjny nowy samochód, który może sprawić, że twoje udziały będą warte tysiąc dolarów za akcję! Mógłbyś być tak bogaty, że żaden Ford by ci nie dorównał. Zwalczaj Angela, a zabijesz kure, która składa złote jaja.

Loren był już całkowicie nagi, kiedy wziął szklaneczkę z jej dłoni.

- Przysięgnij mi coś - powiedział cicho.

- Co?

- Przysięgnij, że on ciebie nie pieprzył.

- Loren... Jezu! Perino? Nie, kochany. Czego mogłabym chcieć od Angela Perino, kiedy mam ciebie.

- Wolałbym umrzeć, niż stracić ciebie, Roberto - wyszeptał, osuwając się na kolana przed nią. - Wolałbym stracić firmę. Perino może ją sobie wziąć. Ja chcę ciebie. Potrzebuję ciebie.

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po twarzy, a potem pozwoliła mu całować swoje dłonie.

- Słuchaj mamy - powiedziała. - Teraz potrzebujesz jedynie odrobiny relaksu. Odpręż się, kochanku. Chcesz, żebym ci trochę rozgrzała tyłeczek?

Kiedy Loren uniósł głowę i przytaknął, łzy płynęły mu po policzkach.

## ROZDZIAŁ XXIX

1990

1

- Cała rodzina jest skażona - powiedziała Alicja do Angela. - Wszyscy, włączając w to moją córkę. Betsy też jest skrzywiona. Ostrzegam cię.

- Jeśli Betsy czegoś chce, zawsze to dostaje.

- Z wyjątkiem tego, czego pragnęła najbardziej ze wszystkiego: małżeństwa z tobą. Ona jest w stanie cię znienawidzić, Angelo. Wiesz przecież, że miłość od nienawiści dzieli cienka linia.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat stało się jego zwyczajem, że od czasu do czasu odwiedzał Alicję, aby zdać jej sprawę z tego, co się dzieje w XB Motors. W końcu posiadała pięć procent akcji i w większości spółek czyniłoby ją to ważnym udziałowcem.

Raz lub dwa razy na rok znajdowali czas, aby wśliznąć się do sypialni i położyć się razem do łóżka. Czasem tylko całowali się i pieścili, ale zazwyczaj szli na całość. Nie było jej to obojętne, ale też nie żyła tylko dla tych kilku okazji w roku, kiedy mogła się kochać z Angelem Perino.

Kiedy zsunął się z niej, zapaliła papierosa i zaczęła mówić o Hardemanach.

Z trzech żon Lorena, pomyślał Angelo, Alicja była najbardziej satysfakcjonująca w łóżku. Lady Ayres była prawdziwą seksualną atletką, która potrafiła zachowywać się gwałtownie. Roberta była zmienna i wymagająca.

Alicja natomiast była po prostu dobrym, spokojnym i bliskim partnerem. Nie skąpiła niczego. Oddawała się chętnie i całkowicie i najwyraźniej znajdowała w tym przyjemność. Co więcej, widział, że zależało jej na tym, aby i on znajdował w tym przyjemność. Rzucając matkę Betsy, Loren popełnił jeszcze jeden z wielu swoich błędów.

- Myślę, że byłoby lepiej, gdyby Elizabeth, mam na myśli

żonę Pierwszego, żyła dłużej. Oczywiście nigdy jej nie poznałam. Umarła, zanim Loren się urodził. Jednakże ludzie, którzy ją znali, mówili, że miała na wszystkich dobry wpływ.

- To samo mówił mój ojciec.

- Ta rodzina zesłała na psy, Angelo. Być może zaczęło się to, kiedy umarła Elizabeth.

Angelo skinął głową.

- Mogło tak być - zgodził się.

Alicja odłożyła papierosa do popielniczki leżącej na stoliku nocnym. Pogładziła go po policzku - nie po kroczu; nigdy go tam nie dotykała, gdy już skończyli się kochać.

- Mój wnuk Van jest zakochany w Annie.

- Słyszałem o tym. Oni są bardzo młodzi.

- Oni są kluczem do wszystkiego, Angelo. Co by się stało, gdyby oni się pobrali i mieli dzieci? To by mogło skleić wszystko w jedną całość. Dziecko Betsy. Twoje dziecko. Musisz ocalić tę firmę dla nich. To sedno sprawy.

- Wydaje mi się, że myślisz o tym nieco przedwcześnie, Alicjo. Oni są jeszcze dziećmi.

- Van jest także wnukiem Lorena. Kiedy on się dowie, że jego wnuk jest zakochany w córce Angela Perino i pewnego dnia może się z nią ożenić...

Angelo skinął głową i uśmiechnął się krzywo.

- Rozumiem, co masz na myśli.

2

Coroczne posiedzenie akcjonariuszy XB Motors rozpoczęło się w poniedziałek 13 lutego 1990 roku. Ponieważ brakowało dwóch tygodni do daty wygaśnięcia oferty firmy Froelich & Green oraz do rozprawy, której przedmiotem miała być skarga prokuratora generalnego, sądowa kuratela nad akcjami Fundacji Hardemana pozostawała w mocy. Udziałami fundacji miał głosować Benjamin Marple, a nie James Randolph. Loren chciał, aby posiedzenie odbyło się w późniejszym terminie, ale statut spółki nie przewidywał takiej możliwości.

Betsy przybyła na zgromadzenie z tymi samymi upoważ-

nieniami, które miała w poprzednim roku. Angelo był oczywiście obecny, podobnie jak Loren i Roberta. Betsy otworzyła posiedzenie, mówiąc:

- Obecni są następujący członkowie rady nadzorczej: mój ojciec, Loren Hardeman Trzeci, jego żona, Roberta Ford Ross Hardeman, James Randolph, Angelo Perino i ja. Pan Perino oraz ja jesteśmy członkami rady nadzorczej, ponieważ posiadacze pakietów mniejszościowych skorzystali z prawa do głosowania skumulowanymi udziałami i tak samo będzie w tym roku. Stawiam wniosek, aby rada nadzorcza została wybrana w tym samym składzie, z jednym wyjątkiem: proponuję, aby pan Marple zastąpił pana Randolpha.

Marple, który był drobnym, przedwcześnie posiwiiałym mężczyzną, pokręcił głową.

- Moja lady - powiedział, zwracając się formalnie, zgodnie z przysługującym Betsy tytułem. - Jestem zaszczycony, ale obawiam się, że nie mogę zostać członkiem rady nadzorczej XB Motors. Ponieważ moja kuratela wygaśnie za dwa tygodnie, nie będę już dłużej związany ze sprawami tej firmy i nie będę mógł poświęcić tyle czasu, ile wymaga funkcja członka rady nadzorczej.

- Panie Marple - odpowiedziała Betsy - chciałabym jedynie, aby członkiem rady został ktoś, kto nie jest lokajem mojego ojca. Sam fakt, że pan Randolph zgodził się bez zastrzeżeń na propozycję firmy Froelich & Green sprawia, że można zakwestionować zarówno jego uczciwość, jak i kompetencję.

- Posuwasz się za daleko! - warknął Loren.

- Dyrektorem Fundacji Hardemana - kontynuowała Betsy - powinien być ktoś mający dobre rozeznanie i umiejący właściwie oceniać sytuację. Nie proszę, aby zausznik mojego ojca został zastąpiony przez kogoś zależnego ode mnie. Potrzebujemy człowieka neutralnego.

Takie posunięcie podpowiedział jej i Angelowi Paul Burger. Marple nie będzie głosować pakietem fundacji tak, aby przekazać kontrolę nad XB Motors posiadaczom pakietów mniejszościowych, powiedział, ale prawdopodobnie zgodzi się na wybór neutralnego członka rady nadzorczej.

- Kogo pani ma na myśli? To znaczy, oprócz mnie? - zapytał Marple.
- Sądziłam, że pan będzie idealnym kandydatem, panie Marple - odparła Betsy, rzucając mu ujmujący uśmiech. - Tak naprawdę nie poświęciłam zbyt wiele czasu na zastanawianie się nad inną możliwością. Angelo...?
- Mam pewien pomysł. - Jednym z naszych najlepszych punktów sprzedaży jest salon w Louisville w Kentucky, którego właścicielem jest Thomas Mason. Tom był dealerem sundancera. Pierwszy znał go i wysoko cenił. Myślę, że nie zaszkodziłoby, gdyby w radzie nadzorczej znalazł się ktoś, kto ma doświadczenie ze sprzedażą. Thomas Mason współpracuje z nami od kilkadziesiąt lat i potrafi spojrzeć na nasze poczynania z punktu widzenia sprzedawcy. W radzie nadzorczej reprezentowane są działy projektów, produkcji, finansów i tak dalej. Przydałby nam się jeszcze sprzedawca, dealer.
- Wydaje mi się, że go spotkałem - odezwał się z wahaniem Loren.
- Ja go pamiętam - powiedziała Betsy. - Rozmawiałam z nim, kiedy byłam na zjeździe dealerów w... kiedy to było? W każdym razie zgadzam się na pana Masona.
- Zaraz, chwilę! - krzyknął Loren. - Ta propozycja spada na nas jak grom z jasnego nieba. Co wiemy o tym facecie? Skąd możemy mieć pewność, że będzie chciał być członkiem rady nadzorczej?
- Wyobrażam sobie, że mu to pochlebi - odpowiedziała Betsy.
- Wiedziała, że tak będzie. Ona i Angelo rozmawiali z nim telefonicznie dzień wcześniej. Przekazał im swój życiorys, który jeszcze raz przeczytali tego ranka. Tom Mason ukończył University of Kentucky jako magister marketingu. Przez cztery kadencje pracował w stanowych ciałach ustawodawczych. Był członkiem rad nadzorczych kilku spółek w Louisville. Jego kwalifikacje mogły zrobić wrażenie na Benjaminie Marple'u.
- No cóż, może w takim razie odłożymy nasze posiedzenie na dwa, trzy tygodnie, aby mieć czas na sprawdzenie i przesłuchanie tego człowieka.
- Betsy pokręciła głową z uśmiechem.

- Niezła próba - powiedziała. - Może mało subtelna, ale niezła. Wnoszę, abyśmy zrobili przerwę do drugiej po południu. Do tego czasu możemy zatelefonować do pana Masona i zapytać go, czy będzie zainteresowany tą propozycją. Jeśli tak, może przylecieć tu jutro, a wtedy my go przesłuchamy, sprawdzimy jego kwalifikacje i spotkamy się w czwartek lub piątek, aby podjąć decyzję.

Loren popatrzył na nią groźnie.

- Nie widzę powodu, żeby nie porozmawiać z tym człowiekiem - stwierdził Marple i poparł wniosek Betsy.

Tom Mason przyleciał do Detroit, przywożąc ze sobą zyciorys, który Angelo i Betsy już widzieli i który wywarł odpowiednie wrażenie na kuratorze. W czwartek głosował za tym, żeby wybrać Masona do rady nadzorczej.

W piątek spotkało się pięcioro członków rady nadzorczej. Wybrali Lorena na przewodniczącego rady, a Angela na prezesa i naczelnego dyrektora XB Motors.

3

Angelo wynajął luksusowy apartament w Detroit. Spędzał tam tak dużo czasu, że uznał, iż wydawanie pieniędzy na hotele jest czystym marnotrawstwem. Ostrzegł Betsy, żeby nie odwiedzała go w jego apartamencie. Kiedyś już postarał się zniechęcić parę zbyt nachalnych prywatnych detektywów, ale wątpił, aby Loren ostatecznie zrezygnował z prób zdobycia kompromitujących zdjęć.

Angelo czekał w swoim apartamencie do ósmej, myśląc, że ona zadzwoni do niego i umówią się na spotkanie gdzie indziej. Kiedy nie zrobiła tego do ósmej wieczorem, poszedł na kolację do Red Fox Inn - wspominając, że właśnie w tej restauracji po raz ostatni widziano Jimmy<sup>^</sup>go Hoffę - i zamówił befsztyk oraz butelkę Chateaufort du Pape.

4

Betsy miała inne plany na ten wieczór.

Kiedy Tom Mason zapukał do drzwi jej apartamentu w Renaissance Center, miała na sobie parę obcisłych, czarnych spodni i luźny sweter, który zsuwał się niby przypadkowo to z jednego ramienia, to z drugiego i sprawiał wrażenie, że lada moment spadnie z obu.

- Panno Betsy... Proszę mi wybaczyć, jeśli nie będę pani nazywał wicehrabiną jakąś tam. Czy Angelo Perino nie zje z nami kolacji?

- Może w to nie uwierzysz, ale on jest ojcem pięciorga dzieci i z jakiegoś powodu musiał natychmiast wrócić do Connecticut.

- Hm...

- Siadaj, Tom. Trochę burbona? Tom Mason uśmiechnął się szeroko.

- Może pani w to nie uwierzy, ale ze mnie nietypowy mieszkaniec Kentucky. Wolałbym szkocką.

- A co sądzisz o martini?

- Znany byłem z tego, że potrafiłem wchłonąć każdą ilość -odparł z chłopięcym uśmiechem.

Betsy odpowiedziała mu uśmiechem.

- Podejź i pomóż mi. Lód w kostkach czy pokruszony?

- Pokruszony, panno Betsy, pokruszony.

- To pomóż mi go pokruszyć, dobrze? Tom zabrał się do pracy.

- Co się stało, panno Betsy? - zapytał. - Zabrałaś ojcu spólkę.

- Tak jest, chyba że odzyska kontrolę nad akcjami fundacji, co może mu się udać. I jeśli nie przestaniesz nazywać mnie panną Betsy, kopnę cię w jaja.

- To może lady Neville? Roześmiała się.

- Czcigodna wicehrabiną Neville. Ile miałam lat, kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy, Tom?

- Och, dwadzieścia, dwadzieścia jeden.

- Kiedy Angelo mnie poznał, miałam szesnaście lat. Nazy-



wał mnie panną Betsy do... on jest ojcem mojego syna Johna. Wiedziałaś o tym?

- Słyszałem.

- A więc nie nazywaj mnie panną Betsy, Tom.

Usiedli z kieliszkami w rękach. Wyjęła jeszcze z lodówki plater z serami, owocami i waflami.

- Nie sprowadziliśmy cię tutaj po to, abyś stał się naszym potakiwaczem — zaczęła. — Powiedzieliśmy ci o tym.

Angelo i ja wybraliśmy cię, ponieważ chcieliśmy mieć w radzie kogoś rozumnego i doświadczonego. Ben Marple miał tu decydujący głos i uznał, że spełniasz te wymagania. Angelo i ja chcieliśmy mieć kogoś, kto może się z nami nie zgadzać, ale z ważnych powodów, a nie po prostu dlatego, że jest marionetką mojego ojca. W przyszłości firma będzie prowadzona zupełnie inaczej niż do tej pory.

- Wybacz mi te słowa, ale to już najwyższy czas.

- Pierwszy był potworem, Tom. Nie sądzę, abyś miał o tym jakieś pojęcie.

- Jestem na tyle stary, by pamiętać, że pierwszy Henry Ford był wielkim wielbicielem Hitlera - odparł Tom.

Betsy skinęła głową.

- Z drugiej jednak strony - ciągnęła - wielbłąd jest koniem złożonym przez wieloosobowy komitet.

- Jeśli znam Angela, będzie rządził firmą żelazną ręką.

- Dopóki przetrwa na tym stanowisku.

Tom skończył swoje martini, podobnie jak ona, i nalał ponownie jej i sobie.

- Opowiedz mi o tym elektrycznym samochodzie - zaproponował.

- O to zapytaj Angela. To nie będzie wózek dla starych dam. O tym mogę cię zapewnić. Wszystko od tego zależy.

Początkowo może zależeć od ciebie, od tego, jak będziesz głosować na posiedzeniach rady nadzorczej.

- Mam dużo uznania dla Angela.

- Ja także, Tom. Chciałam za niego wyjść i pieprzyć się z nim przy każdej nadarzającej się okazji. Chcę jednak wiedzieć, czy twoim zdaniem ten elektryczny samochód jest... kwestią istnienia, czy też nieistnienia dla XB Motors.

Tom pokiwał głową i przełknął połowę zawartości kieliszka.

- Gdzie zjemy kolację? - zapytał.

- Załatwi to obsługa hotelowa - odpowiedziała. - Pokazywanie się razem w publicznym miejscu w Detroit nie byłoby zbyt mądre z naszej strony

- Och...

- Tom - uśmiechnęła się szelmowsko - odniosłam wrażenie, że ilekroć się spotykaliśmy, przez większość czasu gapiełeś się na moje cycki.

- Och... przepraszam, panno Betsy!

- Czy naprawdę chcesz je zobaczyć? - zapytała... i wzruszyła ramionami, pozwalając opaść z nich swetrowi.

5

Po powrocie do domu Loren położył głowę na kolanach Roberty i rozplakał się.

- Ta para bękartów zabrała mi wszystko - powtarzał żałośnie.

- Tylko chwilowo. Masz, napij się. Poczujesz się lepiej - odpowiadała spokojnie.

O trzeciej nad ranem, kiedy już spała, pochrapując, zszedł na dół i zatelefonował do Lena Bragga. Bragg był zaspany i niecierpliw.

- Myślałem, że zrezygnował pan z tego pomysłu.

- Nie zrezygnowałem. Powiedziałem wam, żebyście byli gotowi. Czy przygotowaliście jakiś inny plan?

- Trish wróciła do Greenwich i obserwowała go. Możemy go dostać, kiedy wychodzi do pracy w poniedziałek rano.

Dzieci me odprowadzają go do samochodu. Możemy go zdjąć kiedy będzie wkładał walizkę do bagażnika.

- Zróbcie to!

6

Alexandria McCullough była tą rudowłosą specjalistką od komputerów, którą Roberta widziała z Angelem w hotelu Hyatt Regency w Houston. Poprzednio pracowała dla Texas Instruments, teraz była niezależną konsultantką. W wieku czterdziestu dwóch lat była zagorzałą biegaczką, która niezależnie od pogody pokonywała każdego ranka pięć mil. Miała wysportowane ciało. Piła i jadła to, co chciała, a mimo to pozostawała smukła i muskularna, ponieważ oprócz biegania trzy razy w tygodniu ćwiczyła w siłowni. Jej włosy były ogniście czerwone, a oczy jasnoniebieskie. Twarz miała okrągłą, policzki oraz czoło poznaczone piegami i często zaciskała wargi. Przez całe popołudnie Angelo pracował z Alexandrią w jej biurze i teraz jedli kolację w restauracji górującej nad holem hotelu Hyatt Regency.

- Jestem żarliwą zwolenniczką ochrony środowiska - powiedziała Angelowi. - To dlatego tak bardzo interesuje mnie twój elektryczny samochód. Nie będzie zatruwał powietrza spalinami.

- Hm, a skąd się będzie brała energia używana do ładowania akumulatorów? - zapytał. - Elektrownie też spalają paliwa kopalne.

- W znacznie lepiej kontrolowany sposób - odparła. - Poza tym, kiedy tylko te antynuklearne czubki ostatecznie znikną, będziemy otrzymywać energię z procesów rozszczepiania i syntezy jąder atomowych... oraz z elektrowni słonecznych, wodnych i wiatrowych.

- Akumulatory są oczywiście słabym punktem mojego projektu - ciągnął Angelo. - Zastanawiałem się nad ogniwami paliwowymi, ogniwami litowo-polimerowymi, a nawet nad systemami akumulatorów energii kinetycznej wykorzystującymi koło zamachowe.

- W sprawie technologii budowy akumulatorów nie mogę ci pomóc - powiedziała Alexandria. - Mogę tylko zaprojektować system komputerowy, który w możliwie najskuteczniejszy sposób wykorzysta źródło energii, kiedy będziesz je już miał.

- Silnik elektryczny przy każdym z czterech kół - mruknął, podsumowując to, o czym dyskutowali przez całe popołudnie.
- Każdy z silników pracuje z taką tylko mocą, jaka jest niezbędnie potrzebna. Każdy, kto prowadzi samochód z ręczną skrzynią biegów, wie, że bardzo często posuwa się do przodu, nie wykorzystując silnika; nie tylko zjeżdżając z góry, ale także zbliżając się na jałowym biegu do czerwonych świateł. Zużywasz energię, aby rozpędzić tonę lub więcej stali, a potem tracisz ją, hamując. Twój pomysł polega na wykorzystaniu energii kinetycznej do uruchomienia generatora i doładowywania akumulatorów. Ja postarałem się opracować system komputerowy, który ma nieustannie analizować zapotrzebowanie na energię i wykorzystywać każdy erg do poruszania samochodu.
- Cztery silniki... - powtórzył w zadumie.
- Kiedy samochód skręca w prawo - ciągnęła - główną pracę wykonuje lewe przednie koło z małą pomocą ze strony prawego tylnego. Po co napędzać przednie prawe i tylne lewe, jeśli nie wykonują żadnej pracy? Powinno się napędzać tylko te koła, które coś robią oprócz podtrzymywania ciężaru samochodu, a pozostałe zostawić w spokoju, przynajmniej jeśli chodzi o kwestie związane z poruszaniem pojazdu. Potrzebny jest jednak komputer, który może szybko analizować sytuację i odpowiednio kierować rozdziałem energii.
- Możemy zyskać...
- Do diabła, Angelo. Konwencjonalny samochód wykorzystuje efektywnie nie więcej niż dwadzieścia procent swojej energii. Dlaczego nie moglibyśmy podnieść jego sprawności do dziewięćdziesięciu procent?
- Alex, przerażasz mnie.
- To ty mnie przerażasz, włoski ogierze. Wiesz, jaką masz reputację? Ale mam dla ciebie niespodziankę. Jestem zakochana i w stu procentach wierna... Lucy.  
Dotknął jej dłoni.
- To może dlatego łatwiej nam ze sobą pracować. Skinęła głową.

- Może. Nie przeczę jednak, że jestem cholernie ciekawa. Ale... - Wzruszyła ramionami. - Gdyby Lucy się zgodziła...
- Przedyskutuj to zatem z Lucy - powiedział. - A tymczasem skoncentrujmy się na samochodach.

7

W następny poniedziałek rano, kiedy Angelo wyszedł z domu, Len Bragg i Trish Warner czekali na drodze. Tym razem prowadziła długiego, czarnego cadillaca, którego wypożyczyli na lotnisku w Newark. Noc spędzili w Holiday Inn w Fort Lee i wyruszyli do Greenwich o czwartej rano. Tym razem nie byli w stanie tak precyzyjnie ocenić czasu akcji i musieli jeździć tam i z powrotem po drodze, czekając, aż w domu Perinów zapalą się światła.

W końcu światła się zapaliły i patrząc przez lunetę, Len mógł dostrzec Perino i jego żonę, poruszających się wewnątrz domu.

- Jezu Chryste!

Len zauważył odbłysek w ostatniej chwili i wcisnął karabin pod siedzenie tak daleko, jak tylko mógł. Ten odbłysek był odbiciem migających świateł policyjnego samochodu, który zatrzymał się za nimi.

Policjant podszedł do nich. Trish opuściła szybę.

- Państwo się zgubili czy co? - zapytał policjant.

- Właśnie - odpowiedziała Trish. Zachowała tyle przytomności umysłu, aby rozłożyć mapę Greenwich, która leżała na siedzeniu. - Gdzie jest Round Hill Road?

Policjant pokręcił głową.

- Jesteście zupełnie gdzie indziej. Pokażę pani na mapie. Podczas gdy pokazywał Trish drogę do Round Hill Road, Len udawał zainteresowanie, ale piętami starał się wepchnąć broń jeszcze bardziej pod siedzenie.

- Dziękuję panu. Teraz już to znajdę.

Kiedy odjeżdżali, Angelo Perino wyszedł z domu i wsiadł do swojego samochodu. Wóz patrolowy podążał przez jakiś czas za nimi - nie wiedzieli, czy dlatego, że policjant powziął

jakieś podejrzenia, czy też chciał się upewnić, iż jadą we właściwą stronę.

- Kurwa - wymamrotał Len. - Co za cholerny pech!

- Też mi coś. Jakież to pech, jeśli nie zauważył karabinu? Gdyby tylko spojrzął w dół, miałby go jak na dłoni.

- Perino jest prawdziwym szczęściarzem. Ten sukinsyn jest jak zaczarowany.

8

- Wydatki. Mieliśmy spore wydatki. Taki był układ: pół miliona, ale mieliśmy sporo wydatków.

- A więc ile już wydaliście z moich pieniędzy? - zapytał Lor en.

Spotkał się z Lenem i Trish w ich samochodzie na parkingu wielkiego domu towarowego. Nie śmiał przyjąć ich w swoim biurze albo domu. Roberta nic o nich nie wiedziała.

- Chcielibyśmy mieć jakąś rekompensatę za czas, jaki poświęcamy.

- A więc ile?

. - Około piętnastu tysięcy.

- A zatem ciągle macie dwieście trzydzieści pięć tysięcy? Len przytaknął.

- Coś koło tego.

- Nie przypuszczam, abyście planowali mi to zwrócić.

- Czy rezygnuje pan z kontraktu?

Loren wciągnął głęboko powietrze, zmarszczył czoło i zamyślił się. Po chwili pokręcił głową.

- Nie możecie zrobić tego przed jego domem. Tego gliniarza mogły ogarnąć podejrzenia. Kto wie? Może nawet powiedział o was Perino, ostrzegł go.

- A zatem gdzie? Nie możemy zrobić tego w Detroit, nie możemy w Greenwich...

- Odłożmy to na jakiś czas. Kiedy będę miał pomysł, dam wam znać.

## ROZDZIAŁ XXX

1991

1

- Dzień dobry. Nazywam się Robert Carpenter. Czy mam przyjemność rozmawiać z panią Perino?

Cindy uniosła głowę znad osiemnastowiecznych druków, które właśnie oglądała. Mężczyzna, który się do niej zwrócił i bacznie się jej przyglądał, był wysokim blondynem o niebieskich oczach i zmysłowym uśmiechu. Miał krótko przyciętą, siwiejącą brodę i był ubrany w świetnie skrojony, ciemnoszary garnitur z kamizelką.

Przytaknęła i przesłała mu ostrożny uśmiech.

- Jeden z pani konkurentów powiedział mi, że ma pani parę posążków DeCombe'a. Muszę przyznać, że bardzo je lubię. Mam jeden i myślę o nabyciu drugiego.

- Rzeczywiście, mamy trzy DeCombe'y - odparła. - Są w następnej sali. - Zamknęła teczkę z drukami. - Pokażę je panu.

François DeCombe był rzeźbiarzem, który tworzył śliczne realistyczne posążki z brązu. W galerii były trzy jego prace: dziesięciocalowa figurka chłopca, leżącego na brzuchu i czytającego książkę, baletnica tej samej wielkości, stojąca na jednej nodze i większy posążek nagiego, brzuchatego mężczyzny w średnim wieku, który leżał na boku z podciągniętą nogą i także czytał.

- Bardzo ładne - powiedział Robert Carpenter, obchodząc posążki i przyglądając im się zmrużonymi oczami.

- Mamy także jego katalog - dodała. - Możemy zamówić wszystko, co jeszcze nie zostało sprzedane. Poza tym on wykonuje prace na zamówienie. Jeśli tylko powie mu pan, czego pan chce, on to zrobi. Jednak w takim wypadku radzę, aby pojechał pan do Quebecu i odwiedził go. Musi mu pan bardzo dokładnie wyjaśnić, o co panu chodzi.

Dobrze byłoby także obejrzeć gliniany model, zanim go odleje.

- Ile kosztują te trzy egzemplarze, pani Perino?
  - Leżący chłopiec i baletnica są po piętnaście tysięcy dolarów. Mężczyzna kosztuje dwadzieścia pięć tysięcy. Carpenter uśmiechnął się.
  - Mój posążek kupiłem cztery lata temu. Widzę, że to była dobra inwestycja.
  - Tak, jego prace są teraz znacznie droższe niż kiedyś. Zdobył kilka nagród i miał indywidualną wystawę w Centrum Pompidou. Takie wyróżnienie zawsze wpływa na wzrost cen.
  - To lepsze niż śmierć artysty - powiedział Carpenter.
  - Przynajmniej pod pewnym względem. Carpenter zachichotał.
  - Pozwoli pani, że zostawię moją wizytówkę. Może będę zainteresowany kupnem jednego z tych posążków... baletnicy, jak myślę.
- Wręczył jej wizytówkę z tłoczonymi napisami:

**Robert J.**

**Carpenter 100 Hollyridge Drive  
Los Angeles, California 90068**

- Jeśli zdecyduję się na zakup, dam pani czek i oczywiście nie będę oczekiwał, że wejdę w posiadanie tego posążka do czasu, aż zostanie on sprawdzony. Czy cena jest ustalona?
  - Ceny prac DeCombea są ustalone i nie podlegają negocjacji.
- Popatrzył wokół siebie.
- Wasza galeria jest niezmiernie interesująca. Rozejrzę się trochę.
  - Pozwoli pan, że pokażę panu kilka eksponatów, które uważamy za szczególnie interesujące - odparła.
- W czasie lunchu w Quilted Giraffe wypisał jej czek na piętnaście tysięcy dolarów.



Roberta rozpakowała baletnicę DeCombe'a. Cindy zapakowała ją z prawdziwym uczuciem do drewnianego pudełka wypełnionego wełną drzewną. Carpenter wniósł to na pokład samolotu lecącego z Nowego Jorku jako bagaż podręczny.

- Piętnaście tysięcy dolarów... - wymamrotał Loren, kręcąc głową.

- To tylko pierwsza rata - powiedział Carpenter. - Bardzo mała pierwsza rata. Będziecie mieli całkiem pokazną kolekcję dzieł sztuki.

- Tak. Zdecydowałeś się to zrobić - przypomniała Roberta Lorenowi - a więc nie możesz skąpić.

- Poza tym - wtrącił Carpenter, przerywając na chwilę, aby wypić łyżeczek courvoisier - to, co pan tu ma, jest warte tych piętnastu tysięcy dolarów. Mógłby pan to sprzedać od ręki za dwanaście tysięcy albo i więcej, a może i nawet za piętnaście. Za kilka lat ten posążek będzie warty dwadzieścia albo dwadzieścia pięć. Niech pan myśli o tym jak o inwestycji. Jedyne mojego wynagrodzenia nigdy pan już nie zobaczy.

- To jest piękne - powiedziała Roberta. - Nie powinniśmy żałować pieniędzy na coś takiego.

- Przypuszczam, że nie dowiedział się pan niczego - odezwał się Loren.

- Oczywiście, że nie. Nie powiedziałem nawet, że wiem, iż jej mąż pracuje w przemyśle samochodowym. Nie zadałem jej żadnych osobistych pytań i ona także ich nie zadała. Rozmawialiśmy o sztuce.

- Kiedy się znowu zobaczycie? - zapytał Loren.

- Na pewno nie przed przekazaniem przez pana kolejnej kwoty na moje konto w United California Bank. Wtedy... no cóż, to byłby błąd, gdybym pojawił się zbyt wcześnie. Musi minąć przynajmniej miesiąc.

- Za kogo ona ma pana uważać?

- Za mężczyznę, który kocha dzieła sztuki i ma pieniądze na kupowanie ich. Jeśli padnie takie pytanie, powiem prawdopodobnie, że handluję jachtami. Jest to wystarczająco nieokreślone zajęcie, aby ich zniechęcić do sprawdzania mnie.

- Czy przewiduje pan jakieś trudności?
  - Jedną. Marcus Lincicombe. Przyglądał mi się dość dziwnie. Nie mogę sobie przypomnieć, gdzie mógł mnie już widzieć, ale świat sztuki jest mały i ma strukturę klanową. Nie można wykluczyć, że gdzieś się spotkaliśmy, i on o tym pamięta.
  - Mówił mi pan, że nigdy pan nie pracował na Wschodnim Wybrzeżu ani w Europie.
  - Nigdy nie miałem wykładów poza stanami południowo-zachodnimi i Kalifornią. Ale Lincicombe, jak sądzę, mógł przyjechać na jakąś wystawę lub festiwal i...
  - W porządku, profesorze. Miejmy nadzieję, że tak nie było. Gdzie pan będzie do czasu następnej podróży do Nowego Jorku?
  - W domu, oczywiście. Nadal jestem profesorem historii sztuki. Muszę prowadzić zajęcia, przygotować wystawę.
  - Uśmiechnął się. - Muszę także zamaskować perfekcyjnie fałszerstwo.
  - Niech pan nie ryzykuje, profesorze - powiedział Loren. - Pracuje pan dla mnie, i to za duże pieniądze. Niech pan zawiesi swój udział w handlu fałszywymi dziełami sztuki do czasu zakończenia naszej współpracy.
  - Sądzę, że mógłbym wziąć roczny urlop naukowy i poświęcić się całkowicie pańskiemu projektowi.
  - Niech pan to zrobi. Nie lubię, gdy ludzie, których zatrudniam, zajmują się jeszcze czymś innym.
- Godzinę później Loren leżał na brzuchu na podłodze sypialni. Roberta obesła pomieszczenie ze szkocką w jednej ręce i chesterfieldem w drugiej, skupiając uwagę to na posążku baletnicy, to na nagim mężu, którego ręce były skute na plecach kajdankami. Stolik, na którym do tej pory stała lampa, został zmieniony w tymczasowy postument dla posążka.
- Odłożyła na bok papierosa i podniosła bicz. Loren skulił się, ale jednocześnie uśmiechnął i uniósł dolną część tułowia w oczekiwaniu na uderzenie. Machnęła biczem, dodając kolejną, wąską i czerwoną pręgę do czterech, które już znaczyły jego pośladki.

- Ooch! - stęknął. - Och, Jezu, kochanie. Ten ostatni był trochę za mocny.
- Szkoda, że musimy chować ten posążek w sypialni - powiedziała w zadumie.
- Nie na zawsze - odparł.

Roberta popatrzyła na niego. Był odrażający. Już od dawna nie podniecało jej wiązanie go, skuwanie kajdankami i chłostanie. Robiła to, ponieważ wiedziała, że nie potrafiłaby znieść życia z nim, jeśli nie dominowałaby nad nim.

- Samolot Betsy powinien właśnie lądować - powiedziała. - Naprawdę powinniśmy zaprosić ją tutaj. W końcu jest twoją córką.
- Nigdy nie przyjęłaby zaproszenia. Gdyby zatrzymała się tutaj, nie mogłaby spać z Perino... lub z kimkolwiek teraz sypia.
- Chcę porozmawiać z tobą o jutrzejszym zgromadzeniu akcjonariuszy.

Loren uśmiechnął się szeroko.

- Może później. Raczej nie przypominam teraz przewodniczącego rady nadzorczej, prawda?

Roberta uniosła bicz nad głowę i spuściła go z całej siły na jego ramiona. Loren wrzasnął.

- Chcę porozmawiać z tobą, dopóki leżysz tak, jak leżysz. Chcę ci przeszkodzić w zniszczeniu samego siebie.

Loren wił się i wykręcał szyję, usiłując zobaczyć, czy przecięła mu skórę. Z pręgi na ramionach rzeczywiście sączyła się krew.

- Posłuchaj mnie - rozkazała. - Teraz, gdy Randolph znowu będzie głosować akcjami fundacji, możesz ponownie wciągnąć go do rady nadzorczej.
- Masz cholerną rację - mruknął.
- A więc nie rób tego.
- Dlaczego, do diabła?
- Randolph był marionetką Pierwszego - odparła Roberta - a teraz jest twoją. Sąd raz odsunął go na bok i mianował kuratora. Może to zrobić jeszcze raz. Jego ocena transakcji z Froelich & Green była tak ewidentnie zła, że...
- Chcesz powiedzieć: moja ocena.

Smagnęła go po nogach.

- Niech ci będzie, ale posłuchaj najpierw, co mam ci do powiedzenia. Tom Mason nadaje się na członka rady nadzorczej. Nie siedzi w kieszeni Perino. Dealerom podoba się to, że mają w radzie swojego człowieka. Jeśli wyrzucisz go zaledwie po roku...

- Nie mam kontroli nad moją własną radą nadzorczą!

- I nie powinieneś jej mieć. Nie możesz kierować firmą w ten sam sposób co Pierwszy.

- W gruncie rzeczy wcale nią nie kieruję. Odbierają mi ją kawałek po kawałku.

- Nienawidzisz Angela Perino. Ale musisz z nim walczyć sprytnie, subtelnie, tak właśnie, jak to zrobiłeś, wynajmując profesora. Poczekaj trochę i daj mu szansę zadziałać. Konfrontacja na jutrzejszym posiedzeniu mogłaby się obrócić przeciwko tobie.

- Pobiję go w sposób subtelny lub toporny. Tak czy inaczej...

3

Przebieg zgromadzenia akcjonariuszy był dla Angela i Betsy wielkim zaskoczeniem. Loren wystąpił z wnioskiem, aby istniejąca rada nadzorcza została ponownie wybrana na następny rok. Spodziewali się ostrej konfrontacji, a nic takiego nie nastąpiło.

Rada nadzorcza zebrała się po lunchu, aby wysłuchać wystąpienia prezesa firmy.

Angelo przyniósł ze sobą dokumentację i wiele szczegółowych danych, z których część była przedstawiona na wykresach.

- Epoka samochodu napędzanego konwencjonalnym paliwem powoli dobiega końca - zaczął. - To stwierdzenie jest podstawą wszystkiego, co mam wam do powiedzenia. Projektanci Wielkiej Trójki pracują nad samochodami elektrycznymi. Firmy te znajdują się pod wielkim naciskiem tak lokalnych władz federalnych, jak i Kalifornii, które domagają się

rozwoju w tym właśnie kierunku. My jesteśmy numerem czwartym w tym przemyśle. W lata osiemdziesiąte wkroczyliśmy z samochodem z lat sześćdziesiątych, sundancerem, który prawie nas wykończył. Powodzenie ogiera przerosło nasze oczekiwania, a nawet nadzieje. Jednakże wygląda na to, że możemy wejść w dwudziesty pierwszy wiek, sprzedając samochody z wieku dwudziestego. GM, Ford i Chrysler w tej sytuacji mogliby przetrwać znacznie dłużej. Jeśli jednak wyprzedzą nas w budowie samochodu elektrycznego, będzie to nasz koniec. Musimy być pierwsi.

Pozostali członkowie rady nadzorczej - Loren, Roberta, Betsy i Tom Mason - nie wyglądali na przekonanych. Nawet Betsy wyraziła niepewność.

- Mówisz o postawieniu wszystkiego na jedną kartę, Angelo - powiedziała. - Musimy być całkowicie pewni, że mamy rację. Wielka Trójka może popełnić kosztowne pomyłki i przetrwać. My nie.

Kiedy zebranie zbliżało się już do końca, zabrał głos Tom Mason.

- Muszę się zastanowić, czy uda mi się sprzedawać to elektryczne cacko w Louisville w Kentucky - zaczął. - Jeśli ja tego nie zdołam zrobić, nikt inny tego także nie zrobi, ponieważ, nie chwaląc się, jestem cholernie dobrym sprzedawcą. To jest klucz do całej sprawy, prawda? Czy da się je sprzedać? Pytaniem nie jest to, czy będą jeździć.

Pytaniem jest to, czy ktokolwiek będzie chciał je kupić.

- Tom - odparł Angelo - nie potrafię tego dokładnie zacytować, ale ktoś kiedyś powiedział, że kluczem do sprzedaży jakiegoś wyrobu jest produkowanie tego, w co się wierzy, i sprawienie, aby ludzie uwierzyli, iż jest to coś, czego zawsze pragnęli.

- Rozważamy tutaj kwestię zaangażowania większości środków spółki - odezwała się Roberta. - Co byś powiedział, gdybym postawiła wniosek o odroczeniu ostatecznej decyzji o sześć miesięcy, podczas których zbadasz wszystkie możliwości technologiczne i jeszcze bardziej dopracujesz swój projekt?

- Zgodzę się na sześć miesięcy - odparł Angelo — pod dwoma warunkami. Po pierwsze, zgadzacie się na to, że przez ten

czas będziemy wydawać pieniądze na badania i rozwój. Po drugie, przyjmiecie do wiadomości, że stworzę ten samochód z firmą XB Motors lub bez niej. Jeśli ta rada nadzorcza nie zdecyduje się na produkcję nowego modelu, złożę rezygnację i zbuduję go sam.

- Firma będzie miała prawa własności do wyników badań - wtrącił się Loren.

Angelo pokręcił głową.

- Jeśli odrzucicie moje warunki, będę kontynuował prace na własne konto. Innymi słowy, Loren, XB ma jedynie prawo odmowy, nic więcej.

4

Tuż przed tym, gdy learjet korporacji XB miał ruszać w kierunku pasa startowego, zatrzymał się przy nim samochód z którego wysiadł dodatkowy pasażer i bardzo szybko - zanim ktokolwiek zdołałby go zidentyfikować - wbiegł po schodkach do samolotu.

To była Betsy. W drodze na lotnisko w Westchester odrzutowiec wyląduje w Bostonie, skąd ona polecą już bezpośrednio do Londynu. Angelo zapowiedział obu pilotom, że w czasie tego lotu w żadnym wypadku nie wolno mu przeszkadzać.

Betsy nie czekała z rozbieraniem się, aż samolot oderwie się od pasa startowego i pomknie w stronę ciemnego nieba nad Detroit.

- Powiedz im, żeby się tak cholernie nie spieszyli - wyszeptała. - Półtorej godziny to za mało czasu na ofiarowanie ci twojego prezentu urodzinowego.

To były jego urodziny. Sześćdziesiąte. Kiedy Betsy zdejmowała ubranie, Angelo otworzył butelkę Dom Perignon, która leżała w skrzynce z lodem pod przednim fotelem. Kawior chłodził się w tym samym lodzie. Betsy wiedziała, że przyjęcie urodzinowe czeka na Angela w Greenwich, gdzie znajdzie się mniej więcej za dwie godziny. Jednakże to, co ona mu obiecała, będzie znacznie lepsze.

- Rozbij się - ponagliła go. - Do diabła, nie mamy zbyt wiele czasu.

Po szybkim toaście wzniesionym szampanem oraz dwóch małych porcjach kawioru rozłożyli kanapę, którą tworzyły siedzenia i oparcia środkowych, zwróconych ku sobie foteli.

- Nie mogę ci dać tego, czym chciałabym cię obdarować na twoje sześćdziesiąte urodziny - powiedziała. - Samochodu, łodzi, do diabła, nawet zegarka. Cindy jest cudowną dziewczyną, ale nawet ona.... no cóż, mniejsza z tym. Jednak jest coś, co mogę ci dać. Odpręż się...

- Betsy...

Zaczęła lizać jego jądra, wsysając kolejno każde z nich do ust i masując delikatnie językiem. Długimi pociągnięciami języka lizała członek od samej podstawy aż po czubek, a potem dookoła. Brała go do ust, ssała przez jakiś czas, wyjmowała, po czym powtarzała wszystko od początku.

- Kocham cię - wyszeptała w pewnej chwili. - Wiesz, że zawsze tak było.

- Ja także cię kocham, Betsy. Boże Wszechmogący, ja...

Ssała go tak mocno, że głos uwiązł mu w gardle. Mamrocząc słowa, których nie rozumiał i pewnie nie miał rozumieć, unosiła głowę i opuszczała ją.

- Sir - z interkomu dobiegł ich chłodny, metaliczny głos. -Przepraszam, sir, ale mamy tu telefon do pana. Z zagranicy. Betsy chwyciła słuchawkę telefonu wiszącego na ścianie działowej.

- Kto...?

Prawie natychmiast jej oczy wypełniły się łzami i bez słowa wręczyła słuchawkę Angelowi.

Przyłożył ją do ucha i usłyszał chłopięcy głos z lekkim brytyjskim akcentem.

- Tatusiu? Tu John. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin!

Angelo na chwilę oniemiał.

- Jakże się cieszę, że zadzwoniłeś.

- Wiesz, tutaj jest bardzo późno. Najpierw zatelefonowałem do twojego domu. Pani Cindy dała niani ten numer,

mówiąc, że mogę cię złapać w samolocie. Czy naprawdę jesteś teraz gdzieś w powietrzu, tatusiu?

- Tak, synku. Jestem w powietrzu między Detroit a Bostonem. Twoja mamusia jest ze mną. Przesiądzie się na samolot lecący z Bostonu do Londynu i już jutro będzie z tobą.

Betsy płakała. Angelo walczył z sobą, aby nie pójść w jej ślady.

- Chciałem ci życzyć szczęścia z okazji urodzin - ciągnął John. - Wiem, że masz sześćdziesiąt lat. Wszystkiego dobrego, tatusiu!

- Dziękuję ci, John. To cudowne, że zadzwoniłeś. Wiem, że zrobiłeś to, ponieważ mnie kochasz. Ja ciebie także kocham. Bardzo mocno.

- Kocham cię, tatusiu. Kiedy się zobaczymy?

- Już niedługo przyjadę do Londynu, synku. A latem popływamy razem łodzią w Stanach.

- Tak! Niania mówi, że te rozmowy są strasznie drogie. Życzę ci teraz dobrej nocy. Tu jest bardzo późno. Niania musiała mnie obudzić. Dobranoc, tatusiu.

- Dobranoc, John.

Kiedy Angelo odkładał słuchawkę na widełki, na jego policzkach lśniły łzy. Betsy płakała.

- Przysięgam, że nie zaaranżowałam tego - powiedziała, szlochając.

Wyciągnął rękę i przytulił ją do siebie.

- Chciałbym, żebyś to zrobiła. To był piękny prezent urodzinowy.

- Lepszy od mojego - wyszeptala i westchnęła głośno. - No cóż, pozwól, że skończę wręczać ci mój.

Pocałował ją gorąco. Wyrwała mu się po chwili, ponownie pochyliła głowę nad jego krocem i ze zdwojoną energią podjęła to, co przerwał telefon. Jej zabiegi były chwilami nawet bolesne, ale był to najlepszy rodzaj bólu, jaki mężczyzna może sobie wyobrazić.



## ROZDZIAŁ XXXI

1991

1

- Zastanawiam się - powiedział Robert Carpenter do Cindy - czy byłoby możliwe, żebym spotkał się z François DeCombe'em. Zastanawiam się także, czy, jeśli kupię następny posążek, nie będę miał największej prywatnej kolekcji jego dzieł.

- Będzie pan miał trzy - odparła. - Pewien Francuz ma pięć. Mimo to będzie pan jednym z jego najlepszych kolekcjonerów. Jeśli chce pan polecieć do Quebecu i zobaczyć się z nim, zatelefonuję do niego i zawiadomię go o pańskim przyjeździe.

Jedli razem lunch w La Grenouille. Carpenter, jak się zdawało, nie był znany w Nowym Jorku, a mimo to potrafił zdobyć rezerwację w każdej restauracji, do której miał ochotę pójść.

- Byłbym pani bardzo wdzięczny - ciągnął. - Jestem nim ogromnie zainteresowany i zastanawiam się, czy rozważyłby zrobienie rzeźby na zamówienie. Och, nie mnie. Na prezent dla przyjaciela. Z fotografii.

- Nie wiem. Będzie pan go musiał sam zapytać. Nie wydaje mi się, aby chciał pracować, korzystając z fotografii. Zwykle pracuje z żywymi modelami. Może...

Carpenter uśmiechnął się.

- Zmieńmy temat. Okazało się, że byłem strasznym ignorantem. Nie wiedziałem, że jest pani żoną Angela Perino, znakomitego inżyniera i konstruktora samochodów, prezesa XB Motors. Myślałem, że jest pani po prostu marszandem.

- Prawdę mówiąc, byłam kiedyś namiętną wielbicieleką kierowców wyścigowych, a później sama nawet zostałam kierowcą doświadczalnym. - Uśmiechnęła się szeroko. - Niech mi pan powie, panie Carpenter, że był pan kiedyś pletwonurkiem we flocie wojennej.

- Powiem pani, że jestem Bob, a nie pan Carpenter.
- A ja, oczywiście, jestem Cindy.
- Niestety nigdy nie byłem pletwonurkiem, Cindy. Najbardziej ryzykowną rzeczą, jaką robiłem w życiu, było latanie samolotem wojskowym i to wielką, ociążałą, wyładowaną radarami maszyną. Natomiast najbardziej podniecającym wydarzeniem w moim życiu było spotkanie ciebie.

Pokręciła głową.

- Och, Bob, proszę, nie.
- Przepraszam.
- Nie zaprzeczę, że mi to pochlebia. Ale jestem najbardziej związaną kobietą ze wszystkich, które miałeś okazję spotkać.

Carpenter wziął głęboki oddech, przerwał na chwilę i poczerwieniał.

- Powiedz mi - odezwał się w końcu - kim jest ten mężczyzna, który tam siedzi? Z tą kobietą ubraną na czerwono. Wydaje mi się znajomy.

- To Vincent Gardenia.

- Próba zmiany tematu... Wybacz, jeśli wyglądało to tak, jakbym próbował się narzucać.

- Zetknęłam się już z bardziej nachalnymi próbami.

- Nie mogłem się powstrzymać.

- A powinieneś. Czy chcesz, abym w twoim imieniu zatelefonowała do DeCombe'a?

- Nie wiem. Myślę, że wolałbym na razie obejrzeć wszystkie eksponaty z twojej galerii i zobaczyć, czy nie ma tam czegoś, co może bardziej by mi się podobało.

Cindy przesłała mu złośliwy uśmiech.

- Dobrze wiem, co by ci się bardziej podobało. Porozmawiajmy o sztuce.

2

W kwietniu ludzie nie musieli jeszcze okazywać przepustek, żeby wejść na plażę w Greenwich. Było ciepło, ale woda nie nagrzała się jeszcze wystarczająco, aby można było się kąpać. Van przyjechał z Cambridge na weekend i zatrzymał się w domu swojej babki. Siedzieli teraz z Anną na piasku

w Greenwich Point i obserwowali burzowe chmury, które nadchodziły od zachodu. Słońce ciągle jeszcze przez nie przeświecało. Woda była zielona, nieco wzburzona, a przy brzegu fale zmieniały się w małe grzywacze. Van miał na sobie ciemnoniebieski dres. Anna włożyła szarą bluzę z kapturem i czerwone szorty. Promienie słońca ogrzewały jej nogi.

Na plaży nie było nikogo oprócz nich i mężczyzny spacerującego z psem. Minął ich niedawno z przyjaznym kiwnięciem głowy i oddalił się już o ponad dwieście jardów. Van, który do tej pory obejmował kibić Anny, wsunął rękę pod jej bluzę i zaczął pieścić jej piersi. Kiedy ich po raz pierwszy dotknął, były małe, jędrne i spiczaste. Teraz były już w pełni dojrzałe: większe i bardziej miękkie. Rzadko nosiła biustonosz.

Van kończył drugi rok na Harvardzie. Otrzymywał dobre oceny i wyglądało na to, że jeśli złoży podanie na prawo, zostanie przyjęty. Nie podjął jeszcze ostatecznej decyzji, ale niewątpliwie była to możliwość, którą należało wziąć pod uwagę. Annie został jeszcze jeden rok nauki w Greenwich Academy.

- Nie musimy koniecznie czekać do czasu, aż oboje ukończymy studia - mówił Van. - Moglibyśmy się pobrać, kiedy skończysz drugi rok w Radcliffe.

- Mamy jeszcze trzy lata, aby o tym myśleć - odparła Anna.

- Mamy szczęście - ciągnął. - Nasi rodzice nie są przeciwni naszemu małżeństwu.

- Chciałabym poznać twojego ojca.

- Nie widuję go zbyt często - odparł. - Nie wiem, czy wiesz, że moja matka i ojciec zawarli umowę. Pobrali się, po czym rozwiedli, a on ponownie ożenił się ze swoją pierwszą żoną. Słyszałaś o tym?

- Tak. - Umilkła na chwilę, a potem uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy. - Nasze rodziny mają swoje sposoby załatwiania spraw. Na przykład twoja matka i mój ojciec. Są także inne... anomalie.

- Mamy szczęście - powtórzył z przekonaniem Van. - Chociaż mój dziadek będzie przeciwny. Nie zaaprobuje naszego związku.

- Nie słyszałam o nim niczego dobrego - powiedziała kategorycznie Anna.
- Ja także. Czasem jednak zastanawiam się, czy jest jakaś inna strona tej historii. W końcu mówią nam o nim ludzie, którzy go wyraźnie nie lubią.
- Powinieneś go odwiedzić.
- Nie. Raz już go spotkałem. Nie był zbyt przyjazny.
- No cóż, wpadnie w furję, kiedy się o nas dowie - stwierdziła Anna.
- Zdanie mojego dziadka jest mi zupełnie obojętne - odparł Van. - Nauczyłem się odpowiedniego amerykańskiego określenia: mam to głęboko gdzieś.

3

Angelo nigdy nie zrezygnował ze swojego nowojorskiego biura. Wciąż jeszcze prowadził pewne interesy niezależne od XB Motors - najczęściej były one związane z firmą CINDY, która nadal miała licencję na produkcję materiałów z żywic epoksydowych i zdobyła własny rynek odbiorców. Keijo Shi-geto, który w Detroit spotykał się tylko z wrogością i pogardą, był wiceprezesem CINDY. Trzy produkowane już modele małych odrzutowców dla biznesmenów miały kadłuby z żywic epoksydowych. Cztery samochody startujące w Indianapolis 1992 będą miały wyprodukowane z nich nadwozia. Ten sam materiał zastąpił już włókna szklane w piętnastu łodziach wyścigowych najwyższej klasy. NASA z uwagą badała możliwość zastosowania tego tworzywa w produkcji płytek ochronnych promów kosmicznych klasy Rampart.

Angelo często spędzał piątek lub poniedziałek w Nowym Jorku. Duża część interesów XB wiązała się ze zdobywaniem pieniędzy lub zatrudnianiem ludzi i w obu tych wypadkach w Nowym Jorku mógł działać znacznie skuteczniej niż w Detroit. W pewien piątek, kiedy był w biurze, prawie jednocześnie zadzwoniły dwa telefony. Pierwszy z nich był od Toma Masona z Louisville.

- Czytałeś dzisiejszy „Wall Street Journal”?

- Jesteś pierwszy, Tom. Spodziewam się, że odezwą się jeszcze inni.
  - Nie wierzę w ani jedno słowo. Ale, do cholery, człowieku!
  - Czy muszę ci mówić, skąd się wziął ten artykuł, Tom? Czy muszę ci tłumaczyć, czyja to robota?
  - Sądzisz, że on to zrobił?
  - To, i nie tylko to.
  - Trzeba jednak coś z tym zrobić, Angelo. Nie możemy pozwolić, aby takie informacje pozostały bez odpowiedzi.
  - Zrobię coś w tej sprawie, Tom. Nie obawiaj się. Zaraz potem zatelefonowała Betsy.
  - Niech szlag trafi mojego ojca! - krzyknęła w słuchawkę. - Niech go szlag trafi!
  - Jesteś pewna, że to jego sprawka?
  - A czyjażby, do jasnej cholery?
  - No cóż, zamierzam coś z tym zrobić.
  - Powiedz mi, Angelo, jak bardzo może nam to zaszkodzić? Angelo wziął głęboki oddech.
  - XB jest uzależnione od banków. Takie gówno nie ułatwia sprawy.
  - Cóż, na Boga, możesz teraz zrobić?
  - Mam kilka możliwości. Loren powinien już wiedzieć, że nie jesteśmy bezbronni.
  - Porozmawiaj z Tomem Masonem.
  - Już to zrobiłem. Telefonował tuż przed tobą. Nastąpiła chwila ciszy.
  - Dzwonił do mnie Van - powiedziała. - Anna zasugerowała mu, aby pojechał do Detroit i stawiał czoło swojemu dziadkowi. Konkretnie mówiąc, miałby przedstawić mu ich matrymonialne plany. Powiedziałam mu, żeby tego nie robił, jeszcze nie teraz.
  - Ona ma siedemnaście lat, Betsy. W najbliższym czasie nie wychodzi za mąż za nikogo. Będziemy sobie radzić z problemami wtedy, kiedy staną się aktualne.
- Betsy ciężko westchnęła.
- Zabij tego sukinsyna, Angelo!
  - Mówiąc w przenośni, być może to zrobię - odparł.

Artykuł, który ukazał się tego dnia w porannym wydaniu „Wall Street Journal” miał następującą treść:

Playboy naczelnym dyrektorem XB Motors? REWIDENCI KSIĘGOWI SPÓŁKI SYGNALIZUJĄ NIEPRAWIDŁOWOŚCI I BEZTROSKE

WYDAWANIE PIENIĘDZY FIRMY. Specjalnie dla „The Wall Street Journal” Napisała Wilma Worth Przedstawiciel Bennet & Pringle, firmy księgowej z Detroit, która wykonuje usługi audytorskie dla XB Motors, zasugerował ostatnio, że prezes spółki Angelo Perino może być winny poważnego wykroczenia finansowego, polegającego na wykorzystywaniu jej funduszy do rozwijania własnych interesów. Mason Pringle, główny partner w spółce księgowej, wystąpił z tą opinią podczas wywiadu przeprowadzonego w ostatni czwartek z autorką niniejszego reportażu.

Kiedy pan Perino został wybrany do rady nadzorczej, a potem mianowany prezesem XB, było wiadomo, że ten były kierowca wyścigowy ma udziały w wielu innych przedsiębiorstwach, włączając w to firmę konsultingową oraz CINDY, czyli firmę, która na podstawie licencji posiada wyłączne prawa do wytwarzania materiału z żywic epoksydowych. Tego właśnie materiału pan Perino użył do produkcji karoserii nieudanego XB superogiera i teraz proponuje wykorzystać go przy budowie samochodu elektrycznego, swojego najnowszego projektu, do którego wdrożenia nakłonił kierownictwo XB Motors.

Pan Pringle twierdzi także, że gdyby XB zastosowało materiał wyprodukowany przez CINDY, nastąpiłby konflikt interesów polegający na złamaniu przez członka kierownictwa spółki obowiązku działania tylko i wyłącznie na korzyść jej akcjonariuszy.

Audytorzy stwierdzili także, że pan Perino wykorzystuje samolot firmowy do prywatnych podróży, poruszając się nim między Detroit a lotniskiem w Westchester zgodnie z harmonogramem wyznaczonym przez jego rozliczne i szeroko rozbudowane interesy. W ciągu przeciętnego tygodnia, stwierdzają dalej kontrolerzy, pan Perino zjawia się w Detroit późnym popołudniem w poniedziałek lub rano we wtorek i wraca do Nowego Jorku wieczorem w czwartek lub rano w piątek. Rzadko poświęca sprawom spółki więcej niż trzy dni i przynajmniej tyle samo czasu spędza, zajmując się swoimi prywatnymi przedsięwzięciami.

Artykuł kończył się informacją, że członkowie rady nadzorczej zastanawiają się nad udzieleniem nagany Angelowi Perino na następnym posiedzeniu.

4

Od prawie dwudziestu lat Angelo był przynajmniej dwa razy w roku zapraszany do wygłoszenia mowy na forum bankierów, doradców finansowych i dyrektorów korporacji. Te cotygodniowe spotkania połączone z lunchem były źródłem informacji o najrozmaitszych gałęziach gospodarki. Przemysł samochodowy był ich tematem przynajmniej dziesięć razy w roku, a Angelo cieszył się reputacją człowieka, który potrafi przedstawić obiektywny i obejmujący całość zagadnienia obraz.

Jego kolejne zaplanowane wystąpienie nastąpiło dziesięć dni po publikacji artykułu i ściągnęło nadzwyczaj wielu słuchaczy. Zazwyczaj nie zezwalano na nagrywanie przemówień, ale tym razem Angelo zgodził się na to. Zgodził się także na obecność kamery telewizyjnej i transmisję swojego wystąpienia przez CNBC.

Przewodniczący zastukał łyżeczką w szklankę i bez trudu uciszył zebranych. Ludzie przyszli, aby usłyszeć, co Angelo Perino ma do powiedzenia.

Kiedy ubrany w granatowy garnitur, białą koszulę i krawat w biało-kasztanowe paski Angelo stanął na mównicy i spokojnie, z dużą pewnością siebie zaczął ustawiać mikrofony, skupił na sobie uwagę wszystkich. Wyglądał imponująco, wręcz posągowo.

- Przybyłem tu oczywiście po to, aby przekazać państwu moją opinię o stanie przemysłu samochodowego. Mam jednak nadzieję, że wybaczyście mi, jeśli kilka pierwszych minut poświęcę artykulowi, który ukazał się w „Wall Street Journal”; zostałem w nim nazwany playboyem i oskarżony o wszelkiego typu nadużycia. Po pierwsze, pozwolę sobie powiedzieć, że bardzo się cieszę ze spotkania z panią Wilmą Worth. Pragnę jej pogratulować, że tak wiernie przekazała to, co powiedział

jej pan Mason Pringle. Nie mam żadnych zastrzeżeń do tego, co napisała, może z wyjątkiem tego, że mogła skontaktować się ze mną, aby poznać mój punkt widzenia. Jestem wszakże przekonany, że przekaże moje dzisiejsze oświadczenie z równą dokładnością i obiektywnością.

Słuchacze - nawet Wilma Worth - wybuchnęli śmiechem. - Od czego powinienem rozpocząć? - ciągnął Angelo. - Po pierwsze, porozmawiajmy może o konflikcie interesów. To pytanie o uczciwość, prawość. Moja żona i ja posiadamy pakiet kontrolny akcji CINDY i spodziewam się, że materiał z żywic epoksydowych produkowany przez tę firmę zostanie wykorzystany w nowym samochodzie XB. Panie i panowie, każdy członek kierownictwa XB Motors wie, kim jest właściciel CINDY, i wie także, że sprzedając ten materiał XB, uzyskam godziwy zysk. Co więcej, wie o tym przynajmniej dziewięćdziesiąt pięć procent akcjonariuszy, a ci, którzy tego nie wiedzą, nie poświęcili po prostu czasu na przeczytanie corocznych raportów. Konflikt interesów występuje, kiedy robi się coś po kryjomu, w tajemnicy. Jeśli wszyscy zainteresowani znają każdy element układu, nie ma mowy o czymś takim jak konflikt interesów. Pod tym względem działaliśmy przy całkowicie podniesionej kurtynie.

Wilma Worth stuknęła energicznie - i w rzucający się w oczy sposób - w klawiaturę swojego laptopa. W pewnej chwili rozejrzała się dookoła i zobaczyła oraz usłyszała, że słowa Angela spotykają się życzliwym przyjęciem obecnych. Wielu z nich było w podobnej sytuacji i nie podobało im się nazywanie tego konfliktem interesów. - Dlaczego - kontynuował Angelo - kupiłem japońską licencję na technologię produkcji materiału z żywic epoksydowych? Ofertę złożono w pierwszej kolejności XB Motors. Ale kierownictwo XB zajęte było w tym czasie flirtem ze spekulantem giełdowym, z którym japońska firma nie chciała mieć nic wspólnego. Zamiast siedzieć beczynnym i stracić interesującą okazję do zrobienia interesu, zainwestowaliśmy z żoną nasze prywatne pieniądze w zakup licencji. Okazało się, że była to prawdopodobnie najlepsza z inwestycji poczynionych



kiedykolwiek przez członków obu naszych rodzin, a XB także korzysta z tego, że zaryzykowaliśmy własny kapitał. Tym razem aplauz był głośniejszy.

Angelo przerwał, uśmiechnął się i spojrzał na Wilnę Worth.

- A więc jestem playboyem? Latam w tę i z powrotem między Nowym Jorkiem a Detroit. Panie i panowie, spędzam także dużo czasu w Tokio, Londynie, Zurychu, Houston, Los Angeles i Waszyngtonie. Ustalmy fakty. Detroit jest bajorkiem stojącej wody. Możemy tam produkować samochody, ale nie możemy ich projektować, finansować ich produkcji ani zdobywać koniecznych do niej technologii w mieście, w którym wciąż jeszcze się uważa, że rozładowywanie barek z rudą za pomocą taśmociągów jest szczytem nowoczesności i postępu. Tak więc spędzam dwa lub trzy dni każdego tygodnia w Nowym Jorku lub gdziekolwiek indziej poza Detroit. I latam samolotem spółki. Panie i panowie, wykonuję więcej pracy w czasie godziny lotu między Detroit a Nowym Jorkiem niż przez dwie godziny w każdym z tych miast. W samolocie telefon rzadko dzwoni, chociaż czasem i tam się odzywa. Sądzę, że rewidenci księgowi XB woleliby raczej, żebym tracił czas, wysiadując w oczekiwaniu na samolot na lotnisku w Detroit lub Nowym Jorku. No cóż, przyjaciele, rewidenci mogą sobie wsadzić te wyobrażenia wiecie gdzie.

Wilma Worth w dalszym ciągu energicznie pisała, ale przerwała na chwilę i zaczęła śmiać się wraz z otaczającymi ją ludźmi. Wielu z nich wstało, klaszcząc.

Angelo roześmiał się.

- Jak wam się podoba ta firma audytorska? - zapytał. -Przeszli już do historii. Loren Hardeman, zwany Pierwszym, zawsze uważał, że przedsiębiorstwo, które stworzył, jest jego prywatnym folwarkiem i może korzystać z jego majątku, jakby był jego osobistą własnością. Mógł kłamać, oszukiwać i kraść, jeśli tylko tego zechciał, ponieważ firma należała do niego. Zatrudniał tylko tych ludzi, którzy zgadzali się z nim we wszystkim. Poczynając od przyszłego tygodnia, rewidentami księgowymi XB Motors będą Deloitte & Touche.

5

Betsy przyleciała concordem. Jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem, spotkała się z Angelem w jego biurze. Nie mógł się oderwać od wiecznie dzwoniących telefonów i wyjechać do Greenwich.

- Zadzwoń do Cindy i powiedz jej, że zostajesz w mieście. Muszę z tobą porozmawiać, Angelo.

Miała apartament w Waldorfie. Przyjechali tam o dziesiątej wieczorem i Betsy zamówiła kolację do pokoju, potem naląła po szklaneczce szkockiej. Tym razem nie zamierzała się rozbierać.

- Kłamca, oszust i złodziej! Mój pradziadek był kłamcą i złodziejem?

- Był dokładnie taki - odparł Angelo. - Badanie starych ksiąg wyraźnie tego dowodzi. Poza tym...

- Poza tym, co?

- Pierwszy uważał przedsiębiorstwo za swój prywatny folwark. Oszukiwał wszystkich, z którymi miał do czynienia, włączając w to urząd podatkowy, ponieważ Bethlehem Motors należało do niego i nie miał zamiaru przed nikim zdawać sprawy ze swoich posunięć. Był jednym z ostatnich rozbójniczych baronów z dawnych lat. Jedyne Henry Ford był gorszy.

Betsy, ciągle ubrana w te same białe, płócienne spodnie, które miała na sobie w czasie podróży, wypila łyk swojej szkockiej i zaczęła krążyć po pokoju.

- Czy reputacja firmy nie zależy do pewnego stopnia od reputacji pradziadka? Albo raczej czy nie zależała? Dzisiaj ją zniszczyłeś. Nie widziałam jeszcze wieczornych gazet, ale mogę sobie wyobrazić, co jest w nich napisane.

- Betsy, powiedz mi prawdę.

Nigdy nie widział jej przedtem płaczącej. Tak naprawdę płaczącej. Teraz Betsy odstawiła swoją szklanekę i rozszlochała się.

- Czego ty chcesz ode mnie, Angelo? Czego chcesz?

- Powiedz mi prawdę, to wszystko.

- Miał zamiar mnie wydziedziczyć. I mojego syna. To zna-

- czy Vana. Miał zamiar zostawić wszystko mojemu ojcu. Ja... miał te taśmy wideo. Te, na których się kochaliśmy.
- Wydaje mi się, że wiem, co zrobiłaś, Betsy. Ale opowiedz mi o wszystkim, tylko szczerze.
  - A jak myślisz, do jasnej cholery? Zgadłeś. Zabiłam go. Przydusiłam go poduszką. Kiedy walczył o życie, miał atak serca.
  - Tak myślałem.
  - Ale zostawiłam jego pieprzoną reputację...
  - Zbyt długo się nią cieszył - przerwał jej Angelo. - Ja położyłem temu kres i to jest prawdziwy koniec Lorena Har-demana Pierwszego.
  - Ty nie...
  - Czego nie zrobię?
  - Nie doniesiesz na mnie... - wyszeptała.
  - Miałbym nazwać matkę mojego syna morderczynią? Betsy! Ty zabiłaś człowieka. Ja zniszczyłem jego dobre imię.
  - Jesteśmy partnerami? - zapytała słabym głosem.
  - Kochankami - odpowiedział Angelo.

6

Loren, tylko w slipach i T-shircie, zeskrobywał resztki jedzenia z talerzy i wkładał je do zmywarki. Roberta siedziała na kuchennym stole i paliła chesterfielda. Wciąż jeszcze była ubrana w suknię wieczorową, którą włożyła na przyjęcie, które właśnie się zakończyło.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś - powiedziała. - O czym ty, na litość boską, myślałeś?
- Loren z trudem panował nad głosem.
- Załatwię tego sukinsyna. W ten czy w inny sposób. - Podniósł szklanekę i wypił łyk szkockiej. - Zabiję go, zanim on zabije mnie!
  - On nie zamierza ciebie zabić. Zamierza cię zniszczyć.
  - A co to za różnica?
  - Lepiej uwierz mi, że jest różnica. Jeśli on cię zniszczy, to w dalszym ciągu będzie mówcą na oficjalnych obiadach w No-

wym Jorku. Jeśli ty każesz go zabić, to do końca życia będziesz jadł obiady w więzieniu. Albo będziesz do końca życia opłacał milczenie tych dwojga plugawych „prywatnych detektywów”. Z Craddockiem nam się udało. Z Perino nigdy to nie przejdzie.

- On kradnie wszystko, co mamy!

- Subtelność, kochany, subtelność. Carpenter...

- Ty i ta twoja cholerna subtelność! Bezpośrednie...

- Słuchaj mnie! Jesteś tak pijany, że zaraz padniesz na podłogę. Chciałabym poczuć język w cipce, ale obawiam się, że nie dasz sobie z tym rady. Nie chcę, żebyś na mnie z wymiotował. Słuchaj mnie! Odwróć się i popatrz na mnie! Widzisz swoją jedyną szansę.

- Kocham cię, Roberto! - wybełkotał.

- Chcę znać nazwiska i numery telefonów twoich kretyńskich nieudaczników. I nie waż się już nigdy więcej robić czegoś w tajemnicy przede mną.

7

Roberta spotkała się z Lenem Braggiem i Trish Warner w sali klubowej motelu Pontiac.

- To jest bardzo proste - powiedziała. - Mój mąż dał wam dziesięć tysięcy dolarów na wydatki oraz dwieście pięćdziesiąt tysięcy z pół miliona obiecane za wykonanie roboty. Spieprzyliście ją. Nie dość, że go nie załatwiliście, to jeszcze daliście się zauważyć przez policjanta z Greenwich. Chcę od was sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. I chcę, żebyście zniknęli. Żadnego następnego kontaktu z moim mężem. Ani ze mną. I, na Boga, z Perino.

- Aha, to ma być ten układ? - zapytała z kpiącym uśmiechem Trish.

- To jest ten układ. Chcę gotówkę, i to w tym tygodniu. Trish wyszczerzyła zęby.

- Pieprz się.

- Mogę to załatwić w inny sposób, sestro - powiedziała z groźbą w głosie Roberta.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Trzy lata temu dostałaś pałką w twarz. Wiąże się z tym kwestia innych pieniędzy, które wydał mój głupi mąż: koszt przywrócenia twojemu nosowi i policzkom w miarę normalnego wyglądu. Jak myślisz, kto cię tak urządził, panno Warner? - Odwróciła się do Lena. - Jak myślisz, kto walnął cię w tył głowy? Jeśli sprawicie mi jakieś kłopoty, puszcze w obieg informację, że przyjęliście kontrakt na załatwienie Angela Perino i dwukrotnie próbowaliście go wykonać. Angelo będzie sam mógł odnaleźć tego policjanta, który zapewne ciągle jeszcze pamięta, że w zeszłym roku widział obcy samochód zaparkowany o świcie przed domem Perinów. - Wzruszyła ramionami. - To potwierdzenie nie jest nawet potrzebne. Ci, których to żywo zainteresuje, uwierzą mi na słowo.

- Mogą zapytać, dlaczego przyjęliśmy ten kontrakt - powiedział Len.

- Niekoniecznie. Ale nawet jeśli się dowiedzą, Perino każe im uziemić was, a nie mojego męża. W grę wchodzi... pewne związki rodzinne.

Len westchnął i potrząsnął głową.

- Mieliliśmy wiele wydatków. Co pani powie na zwrot stu zamiast stu pięćdziesięciu tysięcy?

- Nikt nigdy nie oskarżył mnie o to, że jestem nierozsądna i że nie można się ze mną dogadać - odparła Roberta. - Niech będzie. Ale jeśli kiedykolwiek spróbujecie się skontaktować ze mną lub z moim mężem, układ straci ważność.

## ROZDZIAŁ XXXII

1991

1

- Gdzie jest Angelo? - zapytała Amanda. Był z Cindy w jej pracowni w Greenwich. Amanda pracowała nad portretem bankiera z Wall Street. Kiedy Cindy się pojawiła, siedział jeszcze na podium, ale teraz już poszedł. Amanda kontynuowała pracę, a Cindy siedziała na kanapie i sączyła brandy.

- Jest w Houston na spotkaniu ze wspaniałym rudzielcem.

- Aha.

- Żadne aha. Ona jest lesbijką. Amanda roześmiała się.

- Tak jak my, kochana.

- Niezupełnie. Jesteśmy biseksualne. W końcu ja jestem matką pięciorga dzieci, a ty od osiemnastu lat widzisz się z Dietzem.

- Carpenter...

- Nie - przerwała Cindy. Na jej ustach pojawił się nieco tęskny uśmiech. - On jest wspaniały, ale... no cóż, sama zobaczysz.

- Cieszę się, że mi go przedstawiś - powiedziała Amanda. - Przydałoby mi się trochę forsy.

Prace Amandy ciągle jeszcze cieszyły się powodzeniem, ale nie otaczała już ich ta atmosfera ekscytującego nowatorstwa, jak to było pod koniec lat siedemdziesiątych. Coraz częściej malowała portrety na zlecenie, schlebając swoim modelom na tyle, aby byli zadowoleni. Bankier na sztalugach miał trochę bardziej bystre spojrzenie i nieco bardziej kwadratowy podbródek niż w rzeczywistości. Amanda nienawidziła pracy tego rodzaju. Ciągle jeszcze malowała nagich nastolatków i te obrazy wciąż się sprzedawały, ale nie było na nie takiego zapotrzebowania jak wtedy, gdy galeria pierwszy raz zaoferowała je publiczności.

Robert Carpenter podziwiał jej obrazy w galerii i powiedział, że chętnie by ją poznał. Miał przyjść o siódmej i po spotkaniu z Amandą oraz obejrzeniu jej ostatnich prac zamierzał zabrać obie panie na kolację.

Pojawił się punktualnie, a nawet trochę wcześniej. Miał na sobie nienagannie skrojony granatowy garnitur, białą koszulę i krawat w paski. Zbyt wiele czasu spędził na słońcu i biała broda wyraźnie kontrastowała z zaczerwienioną skórą.

- Gdy tylko zobaczyłem twoje prace, postanowiłem zostać ich kolekcjonerem, oczywiście na małą skalę - powiedział do Amandy, przyjmując od niej brandy. Kiedy jednak zobaczył portret na sztalugach, zmarszczył czoło.

- To dzieło z okresu, który można określić nazwiskiem Normana Rockwella - wyjaśniła Amanda, a w jej głosie słychać było lekką kpinę z samej siebie.

- Dobrze ci zapłaci — skomentował sucho Carpenter.

- Tak. Niestety musiałam przyjąć to zlecenie.

- Twoje akty są arcydziełami - powiedział.

- Mam tu tylko dwa.

- Szybko się sprzedają - wtrąciła Cindy.

- Czy masz któryś ze swoich obrazów z nastolatkami? Te dwa, które wiszą w galerii, są fascynujące.

- Obawiam się, że w tej chwili żadnego - odparła. - Ale pozwól, że ci coś pokażę... On jest graczem drużyny piłki nożnej z college'u. Pozował latem.

Obraz przedstawiał krzepkiego, młodego sportowca, który stał na rozstawionych nogach z rękami na biodrach.

Prezentował swoje muskularne ciało, a lekko pochylona głowa i leniwy uśmiech zdawały się mówić, że wyzywa każdego, któremu może się ono nie podobać.

- Frapujące - stwierdził Carpenter.

- I to... ona jest kelnerką. Krąży pogłoska, że dobrze płacę. Nie miała pieniędzy na ratę za samochód.

Miarą talentu Amandy było, że jej najlepsze dzieła były jakby biografiami modeli. Każdy, kto patrzył na obraz kelnerki, mógł wyobrazić sobie, że ta młoda kobieta pozowała nago z bolesną niechęcią, zmuszona do tego koniecznością. Jej proste, mysie włosy, bujne brwi oraz nadmierna warstwa czer-

wonej szminki na ustach sugerowały, że była kobietą mało wyrafinowaną. Stawiała czoło artystce oraz widzowi ze wstydem, ale także wyraźnie widoczną determinacją.

- Mój Boże! - wymamrotał Carpenter.

- Moim zdaniem to jedno z najlepszych dzieł Amandy - wtrąciła Cindy.

- W czasie kolacji porozmawiamy o cenie - powiedział Carpenter.

2

- Śmieci! - wrzasnął Loren.

Carpenter zerknął na Robertę, po czym jego spojrzenie, rzucane spod przymkniętych nieco powiek, znowu spoczęło na Lorenie.

- Tak pan uważa? W porządku, powiem panu, co zrobię. Dawno już zapracowałem na moją zaliczkę. Jest mi pan obecnie winny wynagrodzenie za trzy miesiące, a po kolejnych trzech będzie pan mi winny za pół roku. Zamiast zapłaty za sześć miesięcy pracy wezmę obrazy Amandy Finch. Zgoda?

- Zgoda - odparł Loren. - Nie chcę tych cholernych gry-zmołów w moim domu.

- Właśnie popełniłeś błąd - powiedziała Roberta do Lore-na, a w jej głosie brzmiała wyraźna drwina.

- Mam to gdzieś. Co dostanę za te... obrazy?

- Parę interesujących informacji - odparł Carpenter. - Kiedy byłem z panią Perino w Greenwich, dowiedziałem się, że jej mąż pracuje w Houston z programistką komputerową, która nazywa się Alexandria McCullough. Na liście moich wydatków znajdzie pan koszt biletu lotniczego do Houston. Alex McCullough jest zdeklarowaną lesbijką. Mimo to ona i Perino stali się bliskimi przyjaciółmi.

- To niewarte ceny - stwierdził Loren. - Co jeszcze?

- Znajdzie pan także koszt biletu lotniczego do Londynu. Pani Perino była na tyle otwarta wobec mnie, że wspomniała, iż jej mąż wybiera się do Londynu. Kiedy tam był, trzy razy odwiedził wicehrabinę Neville.



- Odwiedził jej dziecko, swojego syna - powiedział Loren.
- Być może. Ale wicehrabina odwiedzała go także w jego hotelu. Spędziła z nim cały ranek w Dukes Hotel. A wieczorem tego samego dnia on nie wrócił do hotelu. Spędził noc w Savoyu z księżną Anną Alekhine.
- Co za sukinsyn!

Roberta westchnęła i pokręciła głową.

- To wszystko plotki, panie Carpenter - powiedziała. - To interesujące, ale nie można powiedzieć, aby było warte ceny DeCombe'ow, dwóch płócien Finch oraz innych wydatków.
- W porządku. Czy widzieliście państwo ostatnio pana Perino?
- Przedwczoraj - odpowiedział Loren.
- Czy miał bandaż na lewej ręce? Jeśli tak, to czy powiedział, co mu się stało?

Loren przytaknął.

- Powiedział, że smażył jajka i tłuszcz prysnął mu na grzbiet dłoni.

Carpenter pokręcił głową.

- Powiedział wicehrabinie Neville, co usłyszała niania, że został poparzony, kiedy zapaliła się kulka litu. Wodorotlenek litu używany jest do zwiększania wydajności suchych akumulatorów. Sam metal jest bardzo aktywny chemicznie i zapala się, jeśli zostanie wystawiony na działanie powietrza. To bardzo niebezpieczna substancja.

3

Carpenter spał już od ponad dwóch godzin, kiedy obudziło go pukanie do drzwi jego pokoju w motelu. Z trudem wstał z łóżka, owinał biodra ręcznikiem i powłókł się do drzwi.

- Kto tam?
- Roberta Hardeman. Otwórz drzwi.
- Nie jestem ubrany.
- A ja stoję na korytarzu. Otwieraj te cholerne drzwi! Zdjął zabezpieczający łańcuch, przekręcił zamek rygla i otworzył drzwi. Roberta odepchnęła go na bok i szybkim krokiem

weszła do pokoju. Miała na sobie mokry płaszcz przeciwdeszczowy, a pod nim dzinsy.

- Musiałam tam wyglądać jak dziwka - mruknęła. - Masz szkocką?

- Przykro mi.

- Zawsze masz mieć szkocką. Dopóki pracujesz z nami, masz mieć szkocką - powiedziała.

Było oczywiste, że już sporo jej wypła. Zdjęła płaszcz i rzuciła go na łóżko. Pod spodem miała bluzę uniwersytetu Michigan.

- Ubiorę się - powiedział, zmierzając do łazienki.

- Nie zawracaj sobie tym głowy. Nie zamierzam tu długo siedzieć - odparła. - Siadaj.

Usiadł.

- Musisz zmienić sposób działania - zaczęła.

- Tak?

- Nie interesuje nas, z kim sypia Perino. Rozumiesz? Zapomnij o tym. Jeśli uda ci się wcisnąć między nogi jego żony, świetnie. Ale ma to służyć tylko temu, żebyś mógł się więcej dowiedzieć o tym, co on robi.

- Myślałem, że to, iż on sypia z...

- Wiedzieliśmy już o tym przedtem - przerwała mu. Wyciągnęła paczkę chesterfieldów i zapaliła jednego.

Carpenter spojrzał na nią bezczelnie.

- Czy to zupełnie niemożliwe, żebym znalazł go z kimś, o kim nie wiecie? Mógłbym na przykład zobaczyć go z kimś, o kim wolałaby pani, żebym nie wiedział?

- Zadajesz zbyt wiele pytań - rzuciła chłodno. - Pozwól także, że przekażę ci ostrzeżenie. Prywatny glina, który śledził Angela Perino i wicehrabinę Neville tak oberwał, że miał pękniętą czaszkę. Jego partnerka miała złamany nos i kość policzkową. Załatw nam informacje, a nie skandal.

Carpenter pokiwał w zadumie głową.

- Prawdę mówiąc - odezwał się w końcu - jedyne istotne wiadomości zdobyłem dzięki temu, że nawiązałem znajomość z nianią dzieci wicehrabiny Neville. Jeśli mówi mi pani, że mam trzymać się z dala od tej kobiety, stracę źródło informa-

cji. Nie jestem szpiegiem przemysłowym. Zatrudniliście mnie jako kolekcjonera dzieł sztuki.

- Abyś mógł się dostać do Cindy Perino - powiedziała Roberta. - Na tym polegał ten pomysł. Informacje. Ona może ci opowiedzieć o rzeczach, które chcemy znać. Poza tym, mój mąż chce zniszczyć Angela Perino. Kiedy on się dowie, że jego lojalna i obowiązkowa żona, matka jego pięciorga dzieci...
- Zabije mnie - przerwał jej Carpenter.
- Mógłby, gdybyś nie był ostrożny.
- Ona nie jest łatwa. Roberta pokręciła głową.
- Wcale nie twierdzę, że jest. Ale czy może długo opierać się wykształconemu kolekcjonerowi sztuki, który ma pieniądze... i który poza tym jest niezłym przystojniakiem.
- Pani mi pochlebia - powiedział z uśmiechem.
- Co to ma, do diabła, znaczyć? Stoi ci! - Chwyliła ręcznik i ściągnęła go. Miała rację: ogromny członek był sztywno wyprostowany. - Jezu Chryste! Czy to z mojego powodu?
- Pani...
- Nie mam zbyt wiele czasu - przerwała mu. - Chcesz czy nie?
- Tylko głupi pies...
- ...sra na swoje legowisko. Nie gadaj komunałów. Tak czy nie?
- Tak.
- No więc dobrze. - Ściągnęła bluzę przez głowę. - Ile masz lat, Bob?
- Trzydzieści sześć.
- Ja mam pięćdziesiąt dziewięć. Zaznałam już wszystkiego. Podobnie jak Cindy Perino. Zobaczmy, czy jesteś dla niej wystarczająco dobry. Wskakuj na siodło. Rozpocznijmy od tego.

Rozciągnęła się na łóżku i rozłożyła nogi. Przykrył ją swoim ciałem i wszedł w nią natychmiast, nie tracąc czasu nawet na pocałunek. Uderzył mocno biodrami w jej biodra i wbił się w nią głęboko.

Kiedy wyszła z motelu, deszcz już dawno przestał padać, a poszarzałe niebo świadczyło o tym, że zbliża się świt.

Car-

penter leżał w łóżku całkowicie wyczerpany, natomiast Roberta była ożywiona i pełna animuszu.

4

Angelo siedział na obitej różowym pluszem kanapie w mieszkaniu Alexandrii McCullough w Houston. Ponieważ zdjął już marynarkę, koszulę oraz krawat, miał na sobie tylko podkoszulek i spodnie. Na stoliku przed nim stał kieliszek martini. Alex była w kuchni i kroїła jarzyny na sałatkę. Także zdjęła z siebie prawie wszystko i była tylko w białym biustonoszu oraz białych figach. Lucy, jej przyjaciółka, także w biustonoszu i majtkach, siedziała naprzeciw Angela i, mierząc go leniwym spojrzeniem, paliła skręta.

- Mam nadzieję, że nie czujesz urazy - powiedziała w pewnej chwili do niego. - Ja po prostu nie mogę się na to zgodzić. Jeśli Alex ma ochotę oddać się mężczyźnie, nie jestem w stanie jej powstrzymać; ale nie dam jej na to zezwolenia.

Zerknął na Alex.

- Gdybym nalegał, sądzę, że poszłaby ze mną do łóżka, choćby po to, żeby sprawdzić, jak to będzie - odparł tak cicho, że Alex nie mogła go usłyszeć. - Ale zagroziłoby to naszej przyjaźni. Po co miałbym to robić?

Lucy miała trzydzieści osiem lat, trochę mniej niż Alex. Chociaż jej głowę zdobiła bujna czupryna ciemnobrązowych, kręconych włosów, jej kościstą twarz z wydatną szczęką można było nazwać męską. Natomiast jej figura w żadnym wypadku nie przypominała męskiej. Była instruktorką aerobiku w miejscowym klubie sportowym i ratowniczką na należącym do niego basenie. Ze wszystkich kobiet, które Angelo widział w życiu, Lucy miała najdoskonalej ukształtowane, smukłe ciało.

Obie kobiety żyły w tak bliskiej przyjaźni jak dobra para małżeńska. To nie było mieszkanie Alex, ale ich wspólne. Angelo odniósł wrażenie, że Alex odgrywała w tym związku rolę kobiety, a Lucy mężczyzny; ale było to nadmierne uproszczenie istoty ich wzajemnych relacji. Ujmując to dokładniej,

można było powiedzieć, że tworzyły czułą - nie, namiętą -parę, prawdziwie w sobie zakochaną.

- Eksperymentowałyśmy i bawiłyśmy się na najrozmaitsze sposoby - ciągnęła Lucy. - i wiem, że nie ma czegoś takiego, co mógłbyś zrobić któregoś z nas, a czego nie mogłybyśmy zrobić sobie same.

- Z wyjątkiem zapłodnienia - powiedział sucho Angelo.

- Inni o to zadbają - odparowała Lucy. - Żyjemy w epoce, kiedy nie jest konieczne, aby wszyscy wydawali na świat potomstwo. Izraelici musieli to robić. Podobnie jak pierwsi chrześcijanie. Był to warunek przetrwania tych społeczności. Dzisiaj nie wszyscy muszą dźwigać ten ciężar.

Angelo uśmiechnął się.

- Uważacie się zatem za elitę, której oszczędzono ciężaru...

- Właśnie tak - przerwała mu Lucy.

Alex wyszła z kuchni. Przyniosła dwa kieliszki martini, kolejny dla Angela i jeden dla siebie, ale zanim wypić pierwszy łyk, wzięła od Lucy skręta i głęboko się zaciągnęła.

Skończyli właśnie trwający od dwóch dni szczegółowy przegląd projektu samochodu elektrycznego. Komputer pokładowy będzie w razie potrzeby włączał wycieraczki i mierząc ilość wody padającej na samochód, regulował odpowiednio ich prędkość. Będzie w razie potrzeby włączał światła oraz rozpoznawał sześć różnych wzorców głosu i otwierał drzwi. Wszystko to jednak były drobiazgi w porównaniu z jego właściwą funkcją: efektywnym wykorzystaniem mocy silnika. Alex obiecała, że samochód będzie wykorzystywał dziewięćdziesiąt procent swojej mocy. Okazało się, że będzie nawet lepiej.

Głównym problemem pozostawało zdobycie źródła energii. Projektanci Angela eksperymentowali, badając kilka różnych możliwości. Żaden z tych pomysłów nie został jeszcze przyjęty do realizacji.

Alex usiadła obok Lucy, która rozpięła biustonosz przyjaciółki i zaczęła lizać jej sutki.

- Czy wprawiamy cię w zakłopotanie, Angelo? - zapytała Alex.

- Już nic na tym świecie nie jest w stanie wprawić mnie w zakłopotanie.  
- Za nic na świecie - ciągnęła Lucy - nie chciałabym mieć w sobie tego twojego kutasa, ale możemy zrobić dla ciebie coś innego. My obie i to jednocześnie. Co na to powiesz, Alex?  
- Myślę, że wszystkim nam się to spodoba - wymruczała Alex.  
Nie chciały go wpuścić do sypialni, położył się na podłodze. Podczas gdy Alex lizała penis, Lucy ssła mosznę. Później Lucy wzięła go do ust, a Alex skupiła uwagę na jądrach. W końcu obie zajęły się jego członkiem. Lucy połknęła wszystko, co z niego wytrysnęło, a Alex użyła języka i ust, aby go dokładnie oczyścić. Potem siedział na kanapie i patrzył, jak one się wzajemnie liżą. Było wyraźnie widać, że miały po kilka orgazmów, podczas gdy on tylko jeden. Wiedziały o tym i śmiały się z tego -a potem znowu zabrały się za niego i dały mu okazję przeżycia jeszcze jednego.

5

- Przynajmniej nie kupił tym razem żadnego dzieła sztuki - powiedziała Roberta.  
Siedziała przy biurku Lorena w biurowcu XB. Czerwony z gniewu Loren podał jej list od Carpentera, w którym przeczytała:

*Wieczorem 8 lipca Loren van Ludwige poleciał do Londynu w towarzystwie młodej kobiety - a właściwie szesnastolatki -Anny Perino, córki Angela i Cindy Perino. Na miejsce przybyli rano 9 lipca i natychmiast zostali przewiezieni do rezydencji wicehrabiny Neville. Tego samego dnia z Amsterdamu przyleciał Max van Ludwige. Jak twierdzi moja informatorka, której tożsamość znacie, rozmowy prowadzone w domu w czasie ich wizyty nie tylko sugerowały, ale wręcz wskazywały na to, że młodzieniec zamierza poślubić tę młodą kobietę. Podczas swojego pobytu w Londynie nie spali w tej samej sypialni.*

- Mój wnuk i córka tego makaroniarza! - warknął Loren.
- Podejrzewaliśmy to - powiedziała Roberta.
- Najstarszy syn mojego jedyne dziecko zamierza się ożenić z prawnuczką mafioso, przemytnika, który w czasie prohibicji sprzedawał wódkę mojemu dziadkowi! Ta przeklęta rodzina wciąż utrzymuje dawne związki. Nie rozumiem, jak Betsy może...
- Przez te wszystkie lata, od kiedy cię znam, traktowałeś Betsy jak wywłokę i całkowite zero i dbałeś, aby wszyscy o tym wiedzieli.
- To ona traktowała mnie jak zero. Ona... ona nawet urodziła bękarta temu makaroniarzowi! Zaskarżyła mnie! Ona...
- Ona jest twoją córką i lepiej byś zrobił, godząc się z nią.

## ROZDZIAŁ XXXIII

1991

1

Sześć miesięcy, które rada nadzorcza dała Angelowi na rozwiązanie ostatnich problemów konstrukcyjnych i przedstawienie ostatecznych zaleceń upłynęło w połowie lata.

Wszyscy członkowie rady - Angelo, Loren, Roberta, Betsy i Tom Mason - przybyli do Detroit na decydujące posiedzenie.

- Mamy projekt nowego modelu o napędzie elektrycznym - zaczął Angelo. - Pozostaje nam tylko dowiedzieć się, co Tom sądzi o możliwości jego sprzedaży.

- Jak on będzie wyglądał, Angelo? - zapytał Tom Angelo wstał i odsłonił rysunek znajdujący się na stojaku.

Samochód wyglądał nowocześnie, ale nie różnił się zbyt radykalnie od tych, które jeździły po drogach. Był mały, smukły, ale nie miał sportowej sylwetki.

- Samochód przyszłego roku - powiedział Tom. - Wszystkie modele z dziewięćdziesiątego trzeciego będą do niego podobne.

- Nadwozie zaprojektowane we Włoszech? - zapytał Loren.

Angelo skinął głową.

- W Turynie. Przez Marco Varallo.

- Bierze pięćset tysięcy - powiedział oschle Loren. - Zaprojektowane przez niego nadwozie ogiera było sukcesem, ale superogier...

- Kształt karoserii nie był przyczyną klęski XB 2000 - wtrąciła Betsy.

- Przecież z tego przeklętego bubla nie było nic widać - odparował Loren.

- To sprawa do dyskusji - włączyła się Roberta. - Wracając jednak do tego projektu... najwyraźniej nie ma to być samochód rodzinny.

- Samochody rodzinne już się skończyły - odparł Ange-



lo. - Popatrz na te, które jeżdżą po ulicach. W większości z nich siedzi jedna osoba lub dwie. Rzadko zdarzają się takie, w których jedzie troje lub czworo ludzi. Samochodem rodzinnym naszych czasów jest van. I, nawiasem mówiąc, proponuję, abyśmy oprócz prezentowanego modelu zaczęli też produkować vana o napędzie elektrycznym.

- Czy rozwiązałeś już wszystkie problemy konstrukcyjne? - zapytał Loren.
- Wszystkie z wyjątkiem jednego: akumulatorów. I...
- Och, do diabła! Jeśli nie masz akumulatorów, nie masz nic.
- To jedynie kwestia wyboru - odparł Angelo. - Opracowaliśmy kilka systemów napędowych, tylko że jeszcze nie ustaliliśmy, który z nich będzie najlepszy.
- Wydaje mi się, że bardzo ryzykujesz i narażasz przyszłość firmy na duże niebezpieczeństwo - stwierdziła Roberta.
- We wszystkich artykułach, które czytałam, twierdzi się, że uzyskanie możliwych do przyjęcia osiągnięć przy zasilaniu z akumulatorów jest niemożliwe.
- Alexandria McCullough zaprojektowała pokładowy system komputerowy, dzięki któremu cała energia będzie maksymalnie skutecznie wykorzystana. To jest klucz do rozwiązania problemu. Samochód będzie wykorzystywał całą dostarczoną z akumulatorów energię. Samochody z silnikami spalinowymi tracą do osiemdziesięciu procent energii uzyskanej z konwencjonalnego paliwa. Samo ciepło, rozpraszając się...
- Czy uda ci się to sprzedać, Tom? - przerwała mu Roberta.
- Po jakimś czasie tak - odparł Tom. - Taka jest przyszłość motoryzacji, ponieważ prędzej czy później na naszym starym świecie zabraknie ropy naftowej. Trzeba sobie jednak odpowiedzieć na pytanie, ile czasu upłynie, zanim ludzie uświadomią sobie, że to jest samochód, którym będą jeździć, niezależnie od tego, czy im się to podoba, czy też nie. DeSoto airflow był samochodem przyszłości, ale został zaprojektowany o prawie dwadzieścia lat za wcześnie. Tyle bowiem czasu minęło, zanim ludzie zaczęli kupować takie wozy. Cord

był wspaniałym samochodem. To samo można powiedzieć o tuckerze. Ale... - przerwał i pokręcił głową.

- Jeśli nie zrealizujemy tego projektu, XB przypadnie - stwierdził stanowczo Angelo.

- Ponieważ już utopiłeś większość środków firmy w tym projekcie - rzucił gniewnie Loren. - Pieniądze, które można by wykorzystać do stworzenia nowego modelu ogiera, zostały wydane...

- Ogier osiągnął kres możliwości rozwoju - odparł Angelo. - Obecnie jest prawie doskonałą konstrukcją w swojej klasie. Teraz moglibyśmy jedynie dodać trochę chromu, zmienić kształt reflektorów, zainstalować nową tablicę rozdzielczą

i ogłosić, że jest to nowy samochód, choć wcale by tak nie było. Byłaby to ta sama stara konstrukcja z kosmetycznymi poprawkami. Tak właśnie wygląda sytuacja z każdym nowym modelem każdego samochodu na świecie i klienci o tym wiedzą.

- Wielka Trójka jakoś nie wydaje się zmierzać do szybkiego upadku - zauważył ironicznie Loren.

- Oni mogą przetrwać dłużej bez konieczności stawiania czoła problemom przyszłości - odparł Angelo. - My nie możemy. Nawiasem mówiąc, przed końcem stulecia będzie to już Wielka Czwórka.

- Wątpię w to - powiedział Loren, łamiąc jednocześnie złoty ołówek, który trzymał w palcach. - Sześć miesięcy temu rada nadzorcza dała ci czas na dopracowanie propozycji. W ciągu tych sześciu miesięcy działałeś tak, jakbyś miał naszą zgodę na budowę nowego samochodu, i w gruncie rzeczy zastopowałeś wszelkie prace nad następnym modelem ogiera. Nie miałeś naszego upoważnienia na takie posunięcie, a mimo to postawiłeś na jedną kartę przyszłość firmy.

- Ludzie małego serca nigdy nie zdobędą pięknej damy - zacytował Angelo. - Ani nie będą dobrymi rzezimieszkami.

- Wydaje mi się, że Angelo postawił nas w sytuacji bez wyjścia - podsumowała ponuro Betsy.

- Tom - odezwała się Roberta - ty masz decydujący głos w radzie. Właśnie po to zostałeś wybrany. Czy uważasz, że ten samochód ma szansę się sprzedać?

- Wygląda na to, że będziemy musieli go sprzedać - odpo-

wiedział. - Poza tym może się zdarzyć tak, że nie będziemy mieć nic innego do sprzedaży. A więc... mam dużo zaufania do Angela. Nie znam nikogo innego w tej branży, kto bardziej gruntownie od niego zgłębiłby wszelkie tajniki związane z projektowaniem i konstrukcją samochodów. Do spraw, na których się nie zna, zatrudnia fachowców z odpowiednią wiedzą. Czy możemy sprzedać ten samochód? Tego właśnie nie wie. I, prawdę mówiąc, ja także nie wiem. Wiem jednak jedno, a mianowicie to, że musimy w następnych latach zaoferować coś lepszego od ogiera. Sundancera utrzymywaliśmy przy życiu zbyt długo i nie możemy sobie pozwolić na popełnienie tego samego błędu w wypadku ogiera. Musimy postawić na ten samochód - przerwał i popatrzył na Angela - i na człowieka, który postawił na niego całą firmę.

- Jak go nazwiesz? - zapytała Angela Betsy.

- Zero-zero-zero - odparł Angelo. - Ponieważ taka będzie pojemność skokowa jego silnika.

2

Tej nocy Betsy przysła do apartamentu Angela. Dawno już zrozumieli, że dalsze ukrywanie ich związku jest bezcelowe.

Nie musiała nawet sugerować, że chce się z nim kochać. Wiedziała, że to zrobią. Spacerowała po apartamencie w czarnych figach, czarnym biustonoszu, ciemnych pończochach i czarnym pasie. Długoletnie doświadczenie mówiło jej, że jest to strój, który podnieca Angela.

Przygotował martini.

- Czy mi się wydaje, czy też mam rację, sądząc, iż zaczynają cię ogarniać wątpliwości? - zapytał.

- Uświadomiłam sobie, że ryzykujemy wszystko, co mamy.

- Pierwszy też tak robił. Wielokrotnie.

- Nie chciałabym stać się zależna od mojego męża.

- Czy to jest najgorsza możliwość, która przychodzi ci do głowy? - zapytał, uśmiechając się i podając jej drinka.

- Mój ojciec nadal chce cię wykończyć. Wpadł w furję, kiedy zwolniłeś rewidentów księgowych spółki. Byłam zaskoczona, że nie podjął tego tematu w czasie posiedzenia.
  - Tej firmie od dawna byli potrzebni godni zaufania i niezależni rewidenci księgowi. Równie dobrze mogę ci to teraz powiedzieć; stan Michigan zażąda przeprowadzenia sprawdzenia ksiąg Fundacji Hardemana.
  - Dlaczego?
  - Fundacja Hardemana miała być niezależną organizacją charytatywną - odparł Angelo. - Nigdy jednak nią nie była. Pierwszy to tak zorganizował. To dlatego twój ojciec zdołał wykorzystać ją przeciwko niemu w siedemdziesiątym drugim. Pierwszy przekazał fundacji duży pakiet akcji i skorzystał przy tym z ulgi podatkowej, należnej mu z tytułu darowizny na cele charytatywne - ale mimo to przez cały głosował nimi, jakby wciąż należały do niego. Wykorzystywał do tego swoje marionetki w zarządzie fundacji.
  - Mój ojciec robi to samo. Angelo pokiwał głową i dodał:
  - Aby kontrolować spółkę. Zgodził się na mianowanie mnie prezesem firmy. Zgodził się na wybór Toma Masona do rady nadzorczej. Jednakże w każdej chwili, kiedy tylko zechce, może się pozbyć nas obu.
  - To znaczy na następnym walnym zgromadzeniu akcjonariuszy - powiedziała.
  - Właśnie.
  - Nie zrobi tego, Angelo. Do tego czasu XB tak mocno zaangażuje się w budowę zero-zero-zero, że wycofanie się z tego projektu mogłoby spowodować upadek firmy. A bez ciebie XB nie zrealizuje tego projektu.
  - Chciałbym w to wierzyć - odparł Angelo. - Ale wiem, że nikt nie jest niezastąpiony. Nad nowym wozem pracuje wielu młodych, zdolnych ludzi. Gdyby samolot spadł i ja bym zginął, oni mogliby kontynuować beze mnie.
  - Tylko że nie byłiby w stanie walczyć jednocześnie z przeciwnikami.
- Angelo zmarszczył czoło i pokiwał głową.

- Takimi jak Peter Beacon. Jego awersja do mnie jest prawie tak silna jak twojego ojca. Betsy pocałowała go czule.
- Nie pozwól, aby coś ci się stało, kochany. Szczęście zbyt wielu ludzi zależy od ciebie.

3

Roberta spotkała się z Vanem w holu portu lotniczego Metro. Nigdy przedtem jej nie widział i dlatego przyjechała na lotnisko z mocnym postanowieniem, aby nie wyglądać jak jego babka czy też babka przybrana. Miała na sobie kostium do tenisa, chociaż nigdy w niego nie grała. Krótka spódniczka odsłaniała jej opalone, smukłe nogi, a małe różowe pompony na tenisówkach sugerowały beztruską młodość. Miała zamiar go zaskoczyć i udało jej się to. Prowadziła XB 2000. Był jednym z niewielu, które jeszcze jeździły po ulicach Detroit.

- Cieszę się, że spędzimy trochę czasu we dwoje, zanim zobaczysz się z Lorenem - zaczęła, unikając słowa „dzia- dek”. - Być może będę w stanie naświetlić ci jedną lub dwie sprawy.
- Czy to konieczne? - zapytał. Przyleciał do Detroit w odpowiedzi na wezwanie, prawie rozkaz, i nie miał zamiaru być subtelny.

Roberta przestała na chwilę obserwować drogę i zerknęła na niego.

- Być może nie - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Mimo to powiem ci to i owo. Widzisz, Van, jesteś Hardema-nem, czy ci się to podoba, czy też nie. Ja nie. Noszę to nazwisko tylko dzięki małżeństwu. Mogę więc ci powiedzieć, że ta cholerna rodzina jest nienormalna. Nigdy nie poznałeś swojego prapradziadka, którego nazywano Pierwszym. Przypominał mi Tyberiusza, tak jak przedstawił go Bob Guccione w filmie *Kaligula*.
- Nie widziałem tego filmu.
- A powinieneś. Powiem ci coś o Hardemanach. Mogą

być... do diabła, są złymi, zepsutymi ludźmi. Nie wszyscy, jak sądzę. Trudno uwierzyć, że twoja matka także pochodzi z tej rodziny... chyba że weźmie się pod uwagę tę jej stalową wolę. Tak czy owak, zbudowali przemysłowego giganta, tworząc go z niczego, a to wymaga pewnych cech. Bezwzględności, oczywiście, ale i intuicji, umiejętności przewidywania oraz odwagi.

- Czy mój dziadek jest zepsuty i zły? - zapytał bez ogródek Van.

- Będziesz musiał sam to ocenić - odpowiedziała. - Chciałam ci tylko pomóc, wyjaśniając nieco sytuację.

- W porządku.

- Lorenowi jest przykro, że nie widywał ciebie częściej. Kocha twoją matkę. Kłóć się, ale on ją kocha. Pragnąłby, abyś używał imienia Loren, a nie Van. Chciałby zbliżyć się do ciebie i w większym stopniu uczestniczyć w twoim życiu.

- W jaki sposób?

- Sam ci to powie. Ja jedynie chcę cię prosić, żebyś go wysłuchał. Nie zamykaj się przed nim. Chce ciebie poznać, i to wszystko. Nie ma żadnego ukrytego motywu.

4

Loren wprowadził Vana do hali fabrycznej, w której znajdowała się linia montażowa ogiera. Mieli na głowach kaski ochronne, oba oznaczone imieniem Loren. Trzeci miał na sobie ciemny garnitur, a Van niebieski blezer i spodnie khaki.

- To są roboty spawalnicze - wyjaśnił Loren. - Sterowane przez komputer. Spawacze, mimo że byli prawdziwymi artystami w swoim zawodzie, czasem popełniali błędy, a że kontrola jakości, do której przywiązujemy dużą wagę, nie przepuszcza braków, ponosiliśmy duże straty. Zastosowaliśmy zatem najnowocześniejsze automaty. Dzięki temu spawy w ogierach nigdy nie puszczają.

Van był pod wrażeniem. Fabryka była ogromna, jasno oświetlona, czysta, a powietrze w hali wolne od wszelkich zanieczyszczeń. Pracowali w niej w większości technicy, kontrolujący działanie maszyn, które przesuwają różne części

samochodów i łączyły je w całość. Wszyscy mieli na sobie białe koszule w cienkie niebiesko-czerwone paski, kaski ochronne oznaczone logo firmy i wyposażone w przezroczyste płytki przesłaniające twarze - to ostatnie wydało się Vanowi niepotrzebne, ponieważ w tym otoczeniu nic najwyraźniej nie zagrażało ich zdrowiu.

Większe, zawieszane na łańcuchach elementy poruszały się pod sufitem i były opuszczane na linię montażową we właściwej kolejności. Mniejsze części przewożono na elektrycznych wózkach, które jeździły po oznaczonych farbą trasach, trąbiąc i migając światłami. Cały proces produkcji był znacznie lepiej zorganizowany, niż Van sobie wyobrażał.

- Widzisz, hm... jeśli kiedyś wydawałem się twojej matce obojętny na sprawy firmy, to tu masz wyjaśnienie. XB Motors nie stało się tak po prostu, Lorenie. To wszystko wymaga wielu godzin pracy każdego dnia. Wymaga zaangażowania.

Van skinął głową.

Wyszli z hali fabrycznej i wrócili limuzyną do biura Lore-na. Bufet i barek już na nich czekały.

- Zatrzymaj ten kask na pamiątkę - powiedział Loren. - Wyślę ci go w paczce, żebyś nie musiał dźwigać. Czego chcesz się napić?

Van poprosił o szkocką przygotowaną na angielski sposób, z odrobiną wody sodowej i bez lodu.

- Przykro mi, że byliśmy sobie tak obcy, Lorenie - ciągnął Loren Trzeci. — Wiem, że część odpowiedzialności za ten stan spada na mnie... nie kończące się sprawy związane z interesami i tak dalej. Uniwersalna wymówka. Spróbuj grzybów. Przygotowano je w ten sposób specjalnie dla mnie. To pomysł Roberty. To niezwykła kobieta... co nie znaczy, że twoja babka, Alicja, nią nie była.

Van spróbował tak zachwalanej przez Lorena potrawy, mimo że pamiętał, iż cesarz Klaudiusz umarł po zjedzeniu trujących grzybów.

- Jesteś dziedzicem tego, co widziałeś - mówił dalej Loren. - Może nie jedynym - choć dlaczego nie? - ale z pewnością głównym.

Van był tego samego zdania. Wysączył łyk szkockiej i skinął głową.

- Istnieje pewna tradycja - ciągnął Loren. - Rodzinna tradycja. Twoja matka jest wicehrabiną, Anna księżną, a ja przewodniczącym rady nadzorczej poważnej firmy. Nasza rodzina cieszy się opinią wyjątkowej.

Van pokiwał głową.

- Lorenie, jesteś czwartym mężczyzną w tej rodzinie, który nosi to imię. Byłbym szczęśliwy i zaszczycony, gdybyś zaczął go używać.

- W dokumentach, które złożyłem w Harvardzie, figuruję jako Loren. Czeka też podpisuję tym imieniem. Po prostu przyzwyczaiłem się do mojego przezwiska.

- Nic w tym złego. Wolałbym ci nie mówić, jak nazywali mnie niektórzy z moich szkolnych kolegów - uśmiechnął się Loren Trzeci.

Van nałożył sobie na talerz kawałek sera.

- Żałuję, że nigdy nie poznałem mojego prapradziadka - powiedział. - Miałem zaledwie sześć lat, kiedy on umarł.

- Nie był powszechnie lubiany - odparł Loren Trzeci. - Ludzie, którzy odnoszą wielki sukces, rzadko cieszą się sympatią otoczenia.

- Rockefeller... Carnegie - zaczął Van.

- Ford - dodał Loren Trzeci. - Pierwszy, jak go nazywaliśmy, potrafił być tyranem. Był jednak także wielkim człowiekiem. Powinniśmy być zaszczytzeni tym, że jesteśmy jego potomkami.

Van uniósł szklanę.

- Za jego pamięć.

Loren Trzeci wepchnął do ust kolejny wielki grzyb.

- Mówiono mi... że jesteś bardzo blisko związany z najstarszą córką Angela Perino.

Van skinął głową.

- Anna i ja jesteśmy sobie bardzo bliscy.

- Cieszy mnie to. Nigdy jej nie spotkałem, ale wierzę, że jest wspaniałą dziewczyną. Angelo Perino jest niezwykle zdolnym człowiekiem. Nie zawsze się zgadzamy, ale wzajemny



szacunek, którym się darzymy, pomaga nam przewyciężyć różnice poglądów.

Van nic nie powiedział. Pokiwał tylko głową i przełknął kolejny łyk szkockiej.

- Proszę cię jednak, żebyś zawsze o czymś pamiętał, Loren. Twój prapradziadek Loren Hardeman Pierwszy był przemysłowcem, który zbudował przedsiębiorstwo budzące podziw i szacunek na całym świecie. Prapradziadek Anny był kryminalistą deportowanym na Sycylię, a mógł równie dobrze zostać zamknięty w więzieniu. Rodzina Perino jest, jak to się określa, powiązana ze zorganizowaną przestępczością. Nie tak dawno temu zatrudniłem prywatnego detektywa, aby odkrył, czy Angelo Perino nie wykorzystuje w niestosowny sposób twojej matki. Ten mężczyzna i jego współpracownica zostali tu, w Detroit, pobici prawie na śmierć. Nie wiem, oczywiście, czy zrobiono to na polecenie Angela. Ale ktoś kazał ich pobić.

- Mafia? - zapytał Van.

- Nie sugerowałbym, że Angelo Perino jest mafioso. Jestem od tego jak najdalszy. Ale myślę, że powinieneś mieć świadomość istnienia takiej możliwości. Odsuwając to na bok, mam nadzieję, że sam ocenisz, czy syn Maxa van Ludwige'a i wicehrabiny Neville, spadkobierca nazwiska i reputacji rodziny Hardemanów, może być związany z kimś o nazwisku Perino. Zostawiam to tobie. Jestem pewny, że to śliczna dziewczyna. Włoszki potrafią czasem być piękne jak anioły.

5

Robert Carpenter ściągnął szorty i wszedł na podium dla modeli. Pozowanie nago było jedynym sposobem, który przyszedł mu do głowy, aby szybko oraz bardziej intymnie zbliżyć się do Cindy Perino. Zgodził się zapłacić za obraz osiemnaście tysięcy dolarów, a Loren Hardeman chętnie go do tego upoważnił. Obraz będzie jego zapłatą za dwa kolejne miesiące pracy oraz za to nadzwyczajne poświęcenie.

Był ogromnie zażenowany, tak bardzo, że nie był pewny,

czy zdoła sobie poradzić z tą sytuacją. Oddychał szybko i płytko, patrząc na dwie kobiety, które wpatrywały się w niego i taksowały go, jakby był posągami z brązu; ich spojrzenia były krytyczne, badające, szacujące. W swoim życiu niedosłanego artysty, a potem nauczyciela historii sztuki widział wielu modeli i zawsze wczuwał się w ich sytuację. Pamiętał, na co sam zwracał uwagę, i wiedział teraz, na co patrzyły Amanda i Cindy. Dziękował w duchu Bogu, że nie ma jakichś braków i że w wieku trzydziestu sześciu lat nie dorobił się jeszcze brzucha lub sflaczałego, obwisłego podbródka czy też równie odrażających fałd pod pachami i na piersiach.

- Bob - odezwała się Amanda - może czułbyś się lepiej, pozując na siedząco?

- Sama zadecyduj - odparł.

- Czy chcesz patrzeć z obrazu, czy też wolisz mieć wzrok skierowany w inną stronę?

- No cóż, ja...

- Albo będziesz mówił oglądającemu: „Oto jestem, spokojny w swojej nagości i szczęśliwy, że mogę ci się tak pokazać”, albo będzie to brzmiało tak: „Drogi widzu, zaskoczyłeś mnie, gdyż w innym wypadku nigdy nie pozwoliłbym ci obejrzeć mnie nagiego”.

- Nikt nie stoi, pozując godzinami, kiedy go zaskoczono - odparł. - Każdy, kto ogląda obrazy, dobrze o tym wie. Ostatnie, czego pragnę, to okazać się nieśmiały.

- Dobrze. Spróbuj założyć ręce do tyłu. Nie. Oprzyj je na biodrach. Wypchnij je nieco do przodu. Tak, właśnie. A teraz cofnij trochę ramiona.

Carpenter posłusznie wykonywał jej polecenia. Uczucie zażenowania łagodziła nieco świadomość, że Amanda Finch stworzy wybitne dzieło sztuki, na które w innych warunkach nie mógłby sobie pozwolić. Wraz z tymi dwoma płótnami, które już przyjął jako zapłatę, będzie miał jedną z najlepszych kolekcji obrazów tej malarki na Zachodnim Wybrzeżu, być może nawet najlepszą. Zaczął się już zastanawiać nad sposobem zdobycia następnych dzieł. Zawsze mógł je sprzedać, oczywiście - chociaż wątpił, czy kiedykolwiek pozbędzie się tego, które miało właśnie powstać. W gruncie rzeczy postano-

wił nawet, że nie powiesi swojego aktu w miejscu, w którym ludzie mogliby go oglądać.

- Czy jest ci wygodnie? - zapytała Amanda. - Czy możesz stać tak bez ruchu przez piętnaście minut?
- Jest mi wystarczająco wygodnie - odparł. - Ale czy ta poza nie jest trochę sztuczna?
- Być może. Przyjmij taką, którą uważasz za naturalną. Przeniósł ciężar ciała na lewą nogę, a prawą wysunął lekko do przodu, aby zachować równowagę. Lewą dłonią objął podbródek, a prawą oparł na biodrze.
- Idealnie - pochwaliła go Amanda i zaczęła szkicować.
- Podoba mi się twoje wyczucie estetyki, Bob - odezwała się Cindy. - Doceniasz prawdziwą sztukę.

6

Leżeli razem w jego pokoju w Hyatt Regency, nasyceni, spoceni i zdyszani. Twarz Boba spoczywała na łonie Cindy. Chociaż byli wyczerpani, wciąż rozchyłał palcami jej wargi sromowe. Śliniąc od czasu do czasu palec, wsuwał go do środka, badając najtajniejsze zakamarki jej ciała.

- Muszę ci coś wyznać - zaczął.
- Słucham.
- Rozebranie się przed tobą i Amandą było dla mnie bardzo trudne. Chcesz wiedzieć, dlaczego to zrobiłem?
- Pomyślałeś sobie, że kiedy cię takiego zobaczę, nie będę mogła ci się oprzeć.

Pokręcił głową.

- Myślałem, że wytworzę w ten sposób między nami pewien rodzaj intymności, której inaczej nie mógłbym stworzyć. Uważałem, że kiedy już mnie takim zobaczysz, będziesz mnie słuchała.
  - Wygląda na to, że miałaś rację - powiedziała Cindy.
  - Kocham cię - ciągnął. - Musisz to zrozumieć. To nie jest zwykła przygoda.
- Cindy oparła głowę na dłoni i zmarszczyła czoło, widząc jego poważną twarz.

- Kim ty jesteś, Bob? - zapytała. - Nie okłamuj mnie. Mogę się tego dowiedzieć w ciągu godziny. Nie jesteś sprzedawcą jachtów.
- Mój ojciec był... i robił to z ogromnym powodzeniem -odparł. - Ja jestem profesorem historii sztuki, ponieważ nie udało mi się zostać artystą. Kupuję dzieła sztuki, gdyż odziedziczyłem tyle pieniędzy, że mogę folgować swoim zachciankom. Naprawdę cenię prace Amandy. Trochę się boję tego, co ten obraz powie o mnie. Przejrzy mnie i przedstawi jako szalbierza. Cindy... gdzie jest twój mąż?
- Dlaczego pytasz?
- Zamierzam pozować Amandzie codziennie przez cały tydzień. Wszystkie noce moglibyśmy spędzić razem
- Angelo jest w Niemczech. Do domu wróci w piątek wieczorem.
- Niemcy? Jeździ po całym świecie, prawda?
- Interesuje go tam technologia budowy akumulatorów -powiedziała.

## ROZDZIAŁ XXXIV

1992

1

Testy sprawności elektrycznych silników podłączonych do akumulatorów przez zaprojektowany przez Alexandrię McCullough system komputerowy rozpoczęły się w marcu 1992 roku. Pierwsze 0-0-0 były po prostu podwoziami ogierów bez karoserii, napędzanymi przez cztery silniki elektryczne o wysokiej sprawności, które zamontowano na każdym z kół. Źródłami energii były baterie dwudziestu zwykłych akumulatorów samochodowych, których dużą liczbę zakupiono w firmie Sears Roebuck. Pojazdy okrążyły tor doświadczalny z szybkością dwudziestu mil na godzinę, rozładowując akumulatory, a przyrządy kontrolne mierzyły ilości energii przekazywanej do kół. Podczas pierwszego testu system komputerowy zdołał przekazać siedemdziesiąt osiem procent energii akumulatorów do kół. Była to ogromna poprawa w porównaniu nawet z najefektywniejszymi silnikami spalinowymi.

Następnie na podwoziu ogiera zainstalowano karoserię superogiera. Tylne siedzenia usunięto, a uzyskaną w ten sposób wolną przestrzeń wypełniono akumulatorami. Smukła sylwetka karoserii przyczyniła się - dzięki obniżeniu oporu powietrza - do poprawy sprawności i energia przekazywana przez komputer rozpędzała samochody do dwudziestu pięciu mil na godzinę, a nie dziewiętnastu lub dwudziestu, jak to miało miejsce w wypadku samych podwozi.

Przyspieszenie było bardzo kiepskie. Energia docierała do silnika w stałym tempie i nie można było uzyskać nagłego wzrostu jego mocy. Akumulatory były kluczem do sukcesu. Musiały mieć większą pojemność. Nie mogły także zajmować całej tylnej części samochodu i ważyć tony.

Pomimo zachowania ścisłych środków ostrożności, paparazzi zdołali zrobić zdjęcia nagich podwozi jadących ze stosa-

mi akumulatorów umieszczonych na drewnianej platformie za plecami kierowcy oraz wyładowanych akumulatorami samochodów z karoseriami superogierów. To wtedy właśnie 0-0-0 otrzymał przydomek Och!-Och!-Och!

2

W maju Betsy przyleciała z Londynu do Detroit na posiedzenie rady nadzorczej. Jej ojciec zaprosił wszystkich członków do swego domu na przyjęcie. Przyszli wszyscy: Angelo, Betsy, Tom Mason, Loren i Roberta. Cindy otrzymała zaproszenie, ale odmówiła wzięcia udziału w przyjęciu. Van także został zaproszony, ale przesłał przeprosiny, wyjaśniając jednocześnie, że z uwagi na zbliżającą się sesję egzaminacyjną musi pozostać w Harvardzie. Peter Beacon, który ciągle był wiceprezesem do spraw technicznych XB, przybył z żoną, podobnie jak James Randolph, dyrektor Fundacji Hardema-na.

Atmosfera była dość serdeczna, ale wyglądało to tak, jakby każdy z gości przyszedł z postanowieniem trzymania się w bezpiecznej odległości od pozostałych. Nawet Betsy zdawała się unikać Angela.

Loren wziął sobie do serca radę Roberty i próbował zmniejszyć dystans dzielący go od córki. Rozmawiał z nią cicho, nie poruszając żadnego tematu wykraczającego poza sprawy dotyczące jej męża i dzieci.

- Jak poważne jest to wzajemne zauroczenie Lorena i Anny Perino? - zapytał w pewnej chwili.

- Sądzę, że tak poważne, jak każda młodzięcza miłość. On ma dwadzieścia lat, a ona zaledwie szesnaście. Jestem pewna, że nie byli jeszcze w łóżku.

- Jej ojciec by go zabił.

- Wątpię. Nie rozmawiałam jeszcze o tym z Angelem.

- Nie mam oczywiście żadnego wpływu na tę sprawę. Moja opinia się tu nie liczy. Ale czy sądzisz, że połączenie naszych rodzin byłoby czymś stosownym?

- Oni są bardzo młodzi - odpowiedziała Betsy. - Wiele

może się jeszcze wydarzyć do czasu, gdy będą na tyle dorośli, aby się połączyć, używając twojego określenia.

- Hm... a co z twoimi pozostałymi dziećmi? Jak tam mała Sally?
- Chce zostać baletnicą. Jest zagorzałą entuzjastką tej idei. Jej nauczyciel uważa, że jest zupełnie dobra... zakładając, że za bardzo nie urośnie.
- Nie pozwól się jej zagłodzić, gdyby chciała temu zapobiec.
- Już mam z nią ten problem. Będę miała szczęście, jeśli nie zapadnie na anoreksję.
- Chciałbym przyjechać do Londynu i zobaczyć dzieci. Wszystkie.
- Zrób to, proszę - powiedziała Betsy i na przekór sobie uśmiechnęła się.

3

W czerwcu Anna ukończyła Greenwich Academy. Angelo przyleciał z Berlina, aby być z nią w tym dniu. Van pod koniec maja udał się do domu, do Londynu, ale wrócił na czas. Dziewiętnastoletni John Perino poleciał na Florydę, aby pomóc swojej osiemdziesięciodwuletniej babci, Jenny, w podróży do Nowego Jorku. Wujek Anny, Henry Morris, przybył wraz z żoną i najstarszym synem.

Wśród prezentów, które Annie przysłano, była ciężka, złota bransoleta od Betsy, z karteczką „Ciocia Betsy”, i sznur pereł od Lorena, który podpisał swoje życzenia „Loren Hardeman Trzeci”. Prezentem od Amandy był portret Anny, do którego pozowała przez pięć godzin. Dietz von Keyserling przysłał *netsuke* z kości słoniowej: malutką japońską dziewczynę wachającą kwiat. Marcus Lincicombe osobiście przyniósł swój prezent: dwa piękne jedwabne szale. Bob Carpenter spędził ten weekend w Hyatt Regency. Cindy znalazła czas, aby dwukrotnie wpaść do niego na godzinę.

W pewnym momencie, gdy wszyscy wyszli na trawnik

przed domem, odciągnęła swojego brata na bok, chcąc z nim przez chwilę spokojnie porozmawiać.

- Masz sposoby dowiadywania się o różnych sprawach - zaczęła. - Ja także, ale nie chcę, aby dotarło to do Angela.

- Czego chciałybyś się dowiedzieć? - zapytał Henry, który wyglądał jeszcze poważniej niż zwykle. - Masz jakiś kłopot?

- Niespodziankę - odparła. - Czy zaskoczyłoby cię to że twoja czterdziestoczteroletnia siostra widuje się z mężczyzną?

- Zaskoczyłoby mnie, gdybyś tego nie robiła.

- Nazywa się Robert Carpenter. Jest profesorem historii w California State University w Long Beach. Ma zadziwiająco dużo pieniędzy, które wydaje na dzieła sztuki. Ponadto nie wygląda na to, aby poświęcał zbyt wiele czasu swojej pracy. Nie mogę się jakoś oprzeć uczuciu ciekawości.

- Profesor Robert Carpenter - powtórzył Henry. - Sprawdzę go.

4

Po uroczystościach Angelo poleciał z powrotem do Niemiec. Towarzyszyli mu Alexandria McCullough i Keijo: Keijo udawał się do Turynu na rozmowę z projektantem karoserii a Alex leciała z Angelem do Berlina na spotkanie z konstruktorem akumulatorów.

- Jesteśmy bliscy podjęcia decyzji w sprawie akumulatorów - powiedział Angelo do Keijo i Alex, kiedy gdzieś wysoko nad Atlantykiem rozsiedli się wygodnie w kabinie pierwszej klasy boeinga 747. Spojrzał na Alex. - Jeśli zdołasz dopasować swój program komputerowy do urządzenia, które zobaczysz w berlinie, transakcja dojdzie do skutku.

- Byłeś nieco tajemniczy, jeśli chodzi o tę sprawę.

- Raczej sfrustrowany z powodu najrozmaitszych trudności, których nie sposób było przewidzieć - odparł - Mamy zamiar połączyć dwie technologie, z których każda jest bardzo nowatorska.

Alex skupiła swoją uwagę na tym, co mówił. Miała na sobie



zieloną sukienkę mini, która kontrastowała kolorem z jej rudymi włosami i ukazywała wspaniałe nogi. Mężczyźni siedzący w kabinie zazdrościli Angelowi. Nie mogli wiedzieć, że jej serce należało do Lucy.

- Wykorzystamy ogniwa litowo-polimerowe - kontynuował Angelo. - To rozwiąże większość naszych problemów. Keijo pokiwał głową.

- Całość będzie składała się z materiałów stałych - powiedział. - Żadnego niebezpieczeństwa wycieku kwasu w razie wypadku.

- Ogniwo nie wytwarza prawie wcale ciepła - ciągnął Angelo. - Działa zarówno w niskich, jak i wysokich temperaturach.

- Ile będzie ważył taki akumulator? - zapytała Alex.

- Przewiduję, że około ośmiuset funtów.

- A co z przyspieszeniem?

- Do tego właśnie potrzebna jest ta druga technologia. Akumulator litowo-polimerowy uzupełnimy akumulatorem energii kinetycznej, czyli kołem zamachowym na łożyskach magnetycznych. Koło napędzane prądem z akumulatora lito-wo-polimerowego będzie obracało się z szybkością trzydziestu tysięcy obrotów na minutę lub coś koło tego. Taka konstrukcja ma dwie poważne zalety. Po pierwsze, może w razie potrzeby dostarczyć silnikowi dodatkowej mocy. Po drugie, odzyskuje energię, która w innym razie jest tracona, na przykład podczas hamowania.

- Czy to nie staje się nieco zbyt skomplikowane? - zapytała Alex. - To układ wieloelementowy.

Angelo wzruszył ramionami.

- A czy silnik benzynowy nie jest skomplikowany? Musisz pompować ciekłe paliwo ze zbiornika, rozpylić, wymieszać we właściwej proporcji z powietrzem, wessać do cylindrów, zapalić tę mieszaninę iskrą we właściwym momencie, wykorzystać siłę wybuchu, usunąć spaliny...

- *Et cetera* - przerwała mu Alex. - W porządku. Na początku nie działało to zbyt dobrze.

- Trzeba testować, testować, testować i jeszcze raz testować - odrzekł Angelo.

5

Siedzieli w barze hotelu Bristol-Kempinski w Berlinie W pewnej chwili Angelo zerknął na zegarek.

- Będę musiał cię tu zostawić - powiedział. Alex uśmiechnęła się.
- Mam nadzieję, że będziesz się z nią dobrze bawił, kimkolwiek ona jest.
- Jest śliczna, ale jest także moją partnerką w interesach - odparł. - Podobnie jak ty, ale...
- Ja jestem jedyną znaną ci kobietą, która oparła się pragnieniu poczucia między nogami twojego fiuta.
- Byłoby dla mnie bardzo przykre i żenujące, gdybym musiał się przyznać, ile razy zostałem odrzucony.
- Te inne czuły prawdopodobnie to samo co ja-powiedziała. - Rozumiem, na czym polega twój urok. Gdybym pragnęła mężczyzny...

Angelo wyszczerzył zęby.

- Proszę!

Alex zerknęła w stronę drzwi baru.

- Czy jesteś umówiony z tą elegancką kobietą, która tam stoi?

Uśmiechnął się i skinął głową.

- Zobaczymy się rano, Alex. Podpisz rachunek w barze. XB płaci za wszystko.

Podszedł do eleganckiej kobiety, którą była księżna Anna Alekhine. Wyciągnęła do niego rękę, a on ujął jej dłoń i pocałował.

- Czy w czymś przeszkadzam? - zapytała, zerkając w stronę Alex.
- Specjalistka od komputerów - wyjaśnił, - Zaangażowałem ją jako konsultantkę.
- Konsultantkę od czego?
- Nie tego, o czym myślisz. Mogłaby się zainteresować tobą, ale nigdy mną.

Anna popatrzyła na Alex ze zdumieniem

- Ona...?

- Ona.

Opuścili Bristol-Kempinski i ruszyli pieszo wzdłuż zapelnionego samochodami Kurfurstendamm, wśród ludzi gapiących się na drogie, luksusowe towary wystawione w witrynach sklepów. Anna ujęła go pod ramię, ignorując wszystko wokół. Przypomnił sobie, że ma niezwykłą zdolność skupiania swej uwagi na tym, co ją interesuje. Zatrzymała się w starszym i bardziej tradycyjnym hotelu, jednym z tych, które Niemcy nazywali hotelami parkowymi. Poszli prosto do jej pokoju, który był doskonałym przykładem dziewiętnastowiecznego teutońskiego wyobrażenia o luksusie: boazerie z ciemnego dębu, dwa poroża jeleni, ciemne, ciężkie łożo na nogach w kształcie lwich łap o rozczapierzonych pazurach, trzy palmy i obraz cesarza Wilhelma w pi-kielhaubie, siedzącego na grzbiecie konia.

Anna rozebrała się, zostawiając tylko pończochy wraz z pasem i buty.

Kochanie się z nią było niezmiennie trudnym do zapomnienia przeżyciem. Po raz kolejny Angelo stwierdził, że jej elegancja i powściągliwość nie ograniczały jej śmiałości. Nie odmawiała niczego i w niczym się nie hamowała, ale cokolwiek by to było, robiła to z pełną wytworności pewnością siebie.

Była jedyną ze znanych mu kobiet, która rzadko zdejmowała w łóżku buty, a nigdy pończochy. Domyślił się dlaczego: ponieważ miała doskonale wycucie tego, co jest erotyczne.

Wielokrotnie oświadczała, że zdecydowanie nie lubi pozycji klasycznej. Tego wieczoru zaproponowała, że może ją wziąć od tyłu. Uklękła na czworakach, uniosła biodra i wypięła pośladki. Angelo wszedł w nią, najpierw delikatnie, a potem gwałtownie i głęboko. Mimo całej swojej powściągliwości i wytworności, księżna Anna Alekhine nigdy nie udawała, że nie lubi się kochać.

Wystrój restauracji w hotelu parkowym był także tradycyjny i utrzymany w ciemnej tonacji. W menu oferowano szero-

ką gamę najrozmaitszych dań, w większości z lekkiej kuchni francuskiej.

Co więcej, barman wiedział, jak mieszać dobre, amerykańskie martini. Ponieważ Anna wyznała, że je lubi, zamówili po kieliszku, po czym, sącząc drinki, przeglądali menu i rozmawiali o różnych sprawach.

- Mój bratanek jeszcze się nie poddał - powiedziała w pewnej chwili.

- Nigdy nie zakładałem, że tak będzie.

- To Roberty powinieneś się raczej obawiać - ciągnęła Anna. - Jest mądrzejsza od Lorena i twardsza.

- Nie może się wycofać z projektu zero-zero-zero. Gdyby to zrobił, doprowadziłby do bankructwa firmy - odparł Angelo.

- Może się na to zdecydować. - Naprawdę trzymasz go za jaja... nawet bardziej, niż ci się wydaje. On cierpi.

- Z jakiego to powodu?

- Loren Czwarty i twoja córka, Anna. Myśl o tym, że jego wnuk może poślubić twoją córkę, jest dla niego niezwykle bolesna.

Angelo wzruszył ramionami.

- Przed jego śmiercią powiedziałam Pierwszemu, że Har-demanowie są rodziną zepsutych parweniuszy. Tego wieczoru omal nie trafił go szlag. Żałuję, że tak się nie stało. Miał pewne iluzje - te same co Henry Ford - i stały się one jego obsesją. Loren jest tak samo opętany tą myślą jak jego dziadek. Jestem prawdziwą księżną. Betsy jest prawdziwą wicehrabiną. Jednakże żadna z nas nie oszukuje siebie i nie zapomina o tym, skąd pochodzi.

- Co powinienem zrobić?

- Chronić swoją córkę. Nie skrzywdzą jej oczywiście. Nawet Lorenowi i Robercie brakuje bezwzględności koniecznej do zrobienia czegoś takiego. Spróbują jednak rozdzielić ją i Vana. Nie wiem jak. Po prostu wiem, że coś zrobią.

7

Anna była ogromnie zadowolona ze swojego pierwszego roku nauki w Radcliffe. Lekcje, na które uczęszczała, były bardzo interesujące, nawiązała kilka nowych przyjaźni i, co było najważniejsze ze wszystkiego, Van był blisko niej przez cały czas, a nie tylko podczas wakacji. Spędzali razem większość wieczorów i wszystkie weekendy.

Miała w oczach łzy, kiedy wchodził na pokład boeinga 747 British Airways na lotnisku Logana w Bostonie. Uważał, że część ferii bożonarodzeniowych powinien spędzić z ojcem i matką. Miał zamiar wrócić tuż po świętach, aby mogli być razem w Nowy Rok.

Śledziła samolot wzrokiem do chwili, gdy zniknął z pola widzenia, po czym ruszyła w stronę wyjścia. Rano wsiądzie do pociągu, a matka wyjedzie po nią na dworzec w Stamford.

Van podjął decyzję. Podczas pobytu w Londynie wybierze się przez Kanał do Amsterdamu i tam, z pomocą ojca, kupi pierścionek z brylantem, który podaruje Annie jako pierścionek zaręczynowy. Nadszedł czas, aby sformalizować ich związek i oświadczyć to obu rodzinom.

Jego dziadek... do diabła z dziadkiem!

8

Dwa dni później Loren wybrał się na *Nędzników*. Jego matka widziała już to przedstawienie i nie miała ochoty iść jeszcze raz, kupiła mu zatem bilet i wysłała go do teatru samego. W czasie przerwy poszedł do baru i kupił sobie whisky.

- Och, coś takiego! Czy ty nie jesteś Loren van Ludwige? Młoda kobieta, która się do niego odezwała, była niezwykle

piękną blondynką w różowej minisukience. Uśmiechnął się.

- Ja... tak, jestem.

- Jestem Penny... oficjalnie lady Penelope Horrocks. Pró-

buję sobie przypomnieć, gdzie się spotkaliśmy. Czy byłeś kiedyś na meczu curlingu<sup>1</sup> w Edynburgu?

- Owszem, byłem.

- Pamiętasz Billy'ego? - zapytała. - Nie było go na tym meczu, ale...

- Billy'ego Bainesa?

- Tak. Nadzwyczajny facet, prawda? Nie widziałam go od lat. Ale ty... ty wyjechałeś do Stanów! Tak słyszałam. Czy to prawda?

- Tak, to prawda. Moja matka chciała, żebym studiował na uniwersytecie Harvarda.

- Nadzwyczajne! Nigdy nie byłam w Stanach. Czy pokazałbyś mi je, gdybym zdecydowała się tam pojechać? Van uśmiechnął się szeroko.

- No cóż, to poważne zamówienie. Stany Zjednoczone to ogromny kraj. Ale mogę ci pokazać to, co sam znam: Nowy Jork i Boston.

- Miło było cię znowu zobaczyć. Zostało tylko kilka minut do dzwonka. Może poszlibyśmy potem na drinka?

9

Zabrział dzwonek i Roberta podeszła do drzwi apartamentu w londyńskim Hiltonie. Stała tam „lady Penelope”, ubrana tym razem w dżinsy i bluzę.

- Wezmę moje sto gwinei i opłatę za wypożyczenie samochodu. Oto kwit. Wywarłam na nim ogromne wrażenie tym jaguarem.

Roberta roześmiała się.

- Wejdz do środka. Zaliczyłeś go, co?

- Jeśli tak właśnie nazywacie to w Stanach. W pokoju hotelowym na Bayswater Road. Kolacja w Wheeler's Sovereign w Soho, a potem hotel. Musiał jeszcze zadzwonić do mamusi, aby powiedzieć jej, że spotkał starych, szkolnych

---

<sup>1</sup> Curling - sport uprawiany w Szkocji, polegający na rzucaniu spłaszczonymi kamieniami po lodzie (przyp. tłum.).

kolegów i wróci późno. Co więcej, wstał o drugiej i rzeczywiście pojechał do domu. Myślę, że to był jego pierwszy raz. Przysięgłabym, że tak było.

- Czy umówiłaś się z nim na następne spotkanie?

- Tak. Będzie w mieście jeszcze tylko przez tydzień, ale i tak zaciągnę go jeszcze raz do łóżka.

Roberta otworzyła torebkę i odliczyła sto funtów.

- To dodatek do tych pięćdziesięciu, które już dostałaś. Tak więc sto pięćdziesiąt za każdym razem, gdy wylądujecie w łóżku. Wypożycz znowu samochód. Postaraj się wziąć ten sam albo nazmyślaj, że twoja rodzina ma ich kilka.

Pamiętaj jednak, o co tu chodzi, Becky. Nie masz pomagać mu usunąć młodzieńcze napięcia. On powinien się w tobie zakochać. Na tym to wszystko polega.

- Załatwię sobie w ten sposób wizytę w Stanach - powiedziała Becky.

- Lepiej, żeby tak było.

## ROZDZIAŁ XXXV

1993

1

- Cindy, chciałbym móc ci go ofiarować - powiedział Bob Carpenter, wskazując swój akt namalowany przez Amandę. Płótno było jeszcze w pracowni, czekając, aż Bob zabierze je do Kalifornii. - Wiem...

- Raczej trudno byłoby mi powiesić ten obraz w domu...

- Tak, wiem... ale mimo to chciałbym.

Amanda wyszła i mieli dla siebie jej pracownię oraz sypialnię.

Carpenter stanął przed obrazem, umocowanym na sztalugach, które były ustawione w pobliżu kanapy. Podziwiał go. Każdy, kto by go zobaczył, musiałby go podziwiać. Więcej nawet, Bob był nim zachwycony, wręcz rozmiłowany w nim. To, co zobaczył na płótnie, mocno podreperowało jego pewność siebie i mile połechtало jego miłość własną. Chyba z tuzin razy pytał Cindy, czy Amanda nie chciała mu schlebić, a kiedy zapewniała go, że tak nie było, uśmiechał się w duchu i rozkoszował uczuciem dumy.

Cindy stała się dla niego problemem. Zaczęło mu na niej zależeć.

Było prawie niemożliwe, aby stało się inaczej. Miała o siedem lat więcej od niego - chociaż widząc jej ciągle młodą twarz i ciało, trudno się było tego domyślić. Była inteligentna, sprytna, zmysłowa, czuła oraz skłonna do podejmowania ryzyka i pełna optymizmu. O ile mógł to stwierdzić, nie żywiła do męża urazy za jego częste i przedłużające się nieobecności. Była oddana swojej rodzinie, której najmłodszy członek miał w tym roku skończyć dziesięć lat; nie pozwoliła jednak zepchnąć się do roli gospodyni domowej i matki. Nie była także damulką marnującą dni na przyjęcia i przesiadywanie w lokalach. Prowadziła interes i niewiele czasu mogła przeznaczyć na akcje charytatywne i podobne imprezy.



Jako profesor historii sztuki szanował w niej marszanda. Nie była taką erudytką jak on, ale wiedziała to, co było najistotniejsze, i miała świetne wyczucie. Gdyby nie Harde-manowie, nigdy by jej nie poznał i nigdy by też nie wszedł w posiadanie obrazów Amandy Finch. Mimo to wiedział już, że wszedł w układ z bezwzględną parą, która wykorzystywała go do zrobienia krzywdy Cindy i jej mężowi. Kusilo go, aby oddać im obrazy i wycofać się. Kusilo go. Ale bał się.

Odwrócił się.

- Mamy szczęście, że twój mąż tak dużo czasu spędza poza Stanami - powiedział. - Nie mogę się jednak powstrzymać od rozmyślenia o tym, co to może znaczyć dla przyszłości amerykańskiego przemysłu motoryzacyjnego. Jaki będzie wkład Niemców i Japończyków w realizację tego nowego projektu? Czy my, Amerykanie, już nie potrafimy konstruować własnych samochodów?

- Wielka Trójka - odpowiedziała - może sobie pozwolić na finansowanie wielkich działów badawczo-rozwojowych. XB nie stać na topienie milionów dolarów w rozwój nowych technologii. Angelo musi je znaleźć i kupić licencje.

- Musi być niezwykle zdolnym człowiekiem, jeśli potrafi rozpoznać, co jest możliwe do zastosowania, a co jest tylko technologicznym błędnym ognikiem.

Cindy skinęła głową.

- Mój mąż jest wielkim człowiekiem. Bycie jego żoną to trochę jak bycie żoną prezydenta Stanów Zjednoczonych. Nie można nie podziwiać i nie szanować tego, co on robi, ale trzeba także tolerować jego zaangażowanie, które trzyma go z dala od domu lub pochłania jego myśli, gdy w nim jest.

- Chciałbym mieć większe pojęcie o tym, co on robi. Akumulatory...

- Akumulator energii kinetycznej - przerwała mu. - Działa, ponieważ się obraca. Im więcej Angelo mi tłumaczy, jak to działa, tym mniej rozumiem. Ale jest pewny, że to się sprawdzi.

- Czy będziesz obserwować pierwsze testy? To znaczy, sama byłaś kierownicą doświadczalnym...

- Bardzo chciałabym go poprowadzić - powiedziała Cin-

dy. - Jego przyspieszenie dorównuje najlepszym amerykańskim samochodom. Żadnych hamulców, z wyjątkiem rezerwowych...

- Nie ma hamulców?

- Zwalnia i zatrzymuje się po odwróceniu biegunów elektromagnesów w silnikach - podobnie jak samoloty odrzutowe hamują, zmieniając kierunek wyrzutu spalin. Energia kinetyczna zwalnającego samochodu trafia do akumulatora, który zamienia ją na elektryczną i doładowuje ogniwa.

- Mój Boże! Ja...

- Zbyt dużo mówię - powiedziała, unosząc kieliszek z brandy, jakby chciała się w ten sposób usprawiedliwić. Carpenter stanął za nią i zaczął pieścić jej policzki oraz kark.

- Kocham cię - wymruczał. Tym razem mówił prawdę.

2

Po północy podłączył swój przenośny fax do gniazdka telefonicznego w hotelu i wysłał do domu Hardemanów w Detroit następującą wiadomość:

*Technologia, którą AP bada w Berlinie, wiąże się z wirującym akumulatorem zwanym „akumulatorem energii kinetycznej”. AP jest bliski decyzji o zakupie licencji na produkcję tego urządzenia.*

*0-0-0 nie będzie miał normalnych hamulców tylko rezerwowe. Samochód będzie zwalniał i zatrzymywał się na skutek zmiany odwrócenia biegunów elektromagnesów w silnikach elektrycznych. W czasie tego procesu część energii wróci do akumulatora elektrycznego, doładowując go. Tak przynajmniej twierdzi AP.*

3

Loren i Roberta jedli śniadanie. Wraz z nimi siedział także Peter Beacon, wezwany telefonicznie o świcie, oraz dwóch młodych inżynierów, z których żaden nie był zatrudniony w XB Motors.

Beacon wskazał palcem jednego z młodych ludzi.

- Czy to będzie działać?

Simpson, tak bowiem nazywał się zapytany, wzruszył ramionami.

- Nie można tego wykluczyć. Wiele firm, w Stanach i gdzie indziej, pracuje nad tą technologią. Jednakże w żadnej z nich, o ile mi wiadomo, nie otrzymano jeszcze rezultatów, które pozwoliłyby stworzyć jednostkę napędową nadającą się do praktycznego zastosowania w samochodzie.

- Istnieją dwie możliwości - powiedział Beacon. - Albo Perino oparł się na niezwykle nowatorskiej technologii, która może zadziałać lub zawieść, albo pójdzie na kompromis i zainstaluje w swoim samochodzie mały silnik spalinowy jako dodatek do akumulatora energii kinetycznej.

Loren zwrócił się do Simpsona.

- Czy to jest możliwe?

- Robiono już takie rzeczy - odparł Simpson. - Dwadzieścia lub trzydzieści koni mechanicznych plus akumulator energii kinetycznej...

- Cholerna hybryda! - prychnął Loren. - Pieprzony...

- Nie doceniacie Angela - wtrąciła się Roberta. - Jeśli on...

- Po raz kolejny zrezygnowałem w tym roku ze zmian organizacyjnych w firmie - przerwał jej Loren - ponieważ wciągnął nas już w to tak głęboko, że wycofanie się byłoby równoznaczne z ruiną. Chciałbym móc cofnąć czas do tego walnego zgromadzenia akcjonariuszy z dziewięćdziesiątego pierwszego.

Roberta popatrzyła na Simpsona.

- Czy on naprawdę może odzyskać w czasie hamowania część energii zużytej na przyspieszenie samochodu?

Simpson skinął głową.

- To genialny pomysł. Nie wiem, jak wydajny może być ten proces. Jednakże część z niej może z pewnością odzyskać.
- Angelo Perino to śmiały człowiek - stwierdziła Roberta.
- Tak, ale jest różnica między byciem śmiałym a lekkomyślnym - odparł Simpson.

4

Pierwszy samochód z ogniwami litowo-polimerowymi i akumulatorem energii kinetycznej wyjechał na tor doświadczalny w kwietniu. Prowadził go Angelo, i to sam, ponieważ na siedzeniu obok kierowcy znajdowały się przyrządy pomiarowe, które wypełniały także cały tył pojazdu.

Cindy i Roberta obserwowały próbę zza ogrodzenia. Loren i Beacon pozostali w pomieszczeniu kontrolnym, przyglądając się wskaźnikom. Keijo Shigeto i Alex McCullough jechali za Angelem konwencjonalnym ogierem wyposażonym w kilka instrumentów, których wskazania śledziła Alex, podczas gdy Keijo prowadził.

W czasie pierwszego okrążenia toru Angelo nie stawiał samochodowi zbyt wielkich wymagań. Przyspieszył wolno do trzydziestu mil na godzinę i jechał ze stałą szybkością, utrzymując kontakt radiowy z Alex.

- Wszystko w normie - stwierdziła pod koniec pierwszego okrążenia.
- Dam teraz twojemu komputerowi coś, o czym będzie musiał pomyśleć - powiedział.
- Myśli przez cały czas. Stopień wyczerpania baterii nie przekroczył spodziewanej wielkości.
- W porządku. Zobaczmy, czy potrafi przyspieszyć. Ponieważ całe pokolenia kierowców przywykły do tego, że pedał gazu znajdują pod prawą nogą, w 0-0-0 zainstalowano go w tym samym położeniu. Angelo nacisnął go i samochód skoczył do przodu. Kiedy osiągnął szybkość pięćdziesięciu mil na godzinę, Angelo zwolnił pedał.
- Nie bardzo mu się to podoba - odezwała się Alex. -

Akumulator wyczerpuje się szybciej, niż przewidywano. Nie są to znaczne różnice, ale nie możemy tego zaakceptować.

- Zakładam, że to zapisujesz. Żebyśmy wiedzieli, nad czym musimy popracować.

- Spróbuj zwolnić.

I znowu, aby nie zmieniać przyzwyczajień milionów kierowców, Angelo zaprojektował hamulec 0-0-0 tak, jak w konwencjonalnym aucie. Samochód doświadczalny nie był wyposażony w hamulce rezerwowe. Powinien zwolnić po odwróceniu biegunów elektromagnesów w silnikach albo nie zwolnić wcale.

Nie zwolnił.

- Cholera! - krzyknęła Alex. - Wiem, dlaczego. Ten pieprzony komputer nie czyta rozkazów. Zdejmij nogę z gazu i czekaj, aż wyczerpie się akumulator.

Samochód w końcu zwolnił i Angelo doprowadził go do rampy z szybkością pięciu mil na godzinę.

Kiedy wysiadł, na torze pozostała jedynie Cindy. Loren, Roberta i ich inżynierowie dawno już odjechali.

- Świetny wynik, jak na pierwszy test - stwierdził Keijo. Angelo uderzył otwartą dłonią błotnik doświadczalnej maszyny.

- Taak - odparł. - Mamy tydzień, aby doprowadzić to do porządku.

5

Tydzień, ponieważ...

Wilma Worth, reporterka „Wall Street Journal”, która kiedyś nazwała Angela playboyem, była niską, pulchną, poważną kobietą w wieku około trzydziestu pięciu lat.

- Wiem, że etyka dziennikarska nie pozwala pani na latanie po kraju samolotem firmowym - powiedział do niej Angelo - ale ponieważ udaje się pani do Detroit tego samego dnia co ja, nie będziemy chyba w tej kwestii zbyt drobiazgowi? Poza tym będzie pani mogła rzucić okiem na ten odrzutowiec, o którym pani pisała.

Weszli na pokład leara o ósmej rano. Ku zaskoczeniu Angela dziennikarka przyjęła Krwawą Mary, a potem jeszcze jedną.

- Plotka głosi, panie Perino, że świat nie widział jeszcze kobiety, która potrafiłaby się panu oprzeć.

- Świat może nie widział, za to ja owszem - odparł. -Zmieniając temat, chciałbym nawiązać do tego, co w średnio-wieczu nasi przodkowie nazywali pokojem bożym. Oznaczało to, że na pewien czas zawieszano wszystkie wojny, aby ludzie mogli zająć się innymi sprawami. Co pani powie na taki rozejm, trwający dziś i jutro? Potem... - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Pokój boży - zgodziła się.

- A to oznacza, że może mnie pani nazywać Angelo.

- A ty mnie Wilma. Powiedz mi zatem, czy ten twój samochód w ogóle ruszy?

- Lepiej, żeby tak było - odparł. - Mimo że zawarliśmy rozejm, nie powinnaś ukrywać żadnych wad, które zauwa-żysz.

- Zgoda.

- Zadałaś mi pytanie, a teraz ja ci się zrewanżuję tym samym. Karmiono was opowieściami, że ten samochód nie jeździ, prawda?

- No cóż... zmieńmy terminologię - odpowiedziała. - Mojej gazety nie można karmić opowieściami. Z drugiej jednak strony, mieliśmy doniesienia o tym, że samochód żałośnie zawiódł w czasie pierwszej próby.

Angelo pokiwał głową.

- To jest prawdą mniej więcej w połowie - powiedział. -Pod pewnymi względami spełnił oczekiwania. W wielu istot-nych sprawach zawiódł. Ale to była pierwsza próba. W ciągu tego tygodnia odbyła się druga i trzecia, i wóz sprawował się znacznie lepiej, choć ciągle nie jest doskonały. Nie spełnia wszystkich oczekiwań. »

- Wciąż jeszcze jestem zdziwiona, że to mnie zaprosiłeś na pokaz.

- Z mojego punktu widzenia jesteś idealną kandydatką do tego, aby pozwolić ci obejrzeć zero-zero-zero, zanim zobaczą

go inni. Napisałaś o mnie artykuł, który był krytyczny, ale nie wrogi. Jakkolwiekby zresztą było... dla każdego jest oczywiste, że nie jesteś moją ulubioną dziennikarką. Dlatego właśnie ty będziesz pierwszą reporterką, która oficjalnie obejrzy ten samochód. Zgoda?

6

XB 0-0-0 naprawdę jeździ DONIESIENIA O FIASKU WYRAŹNIE PRZEDWCZESNE Jazda po torze doświadczalnym Napisała Wilma Worth

Samochód doświadczalny wygląda dość zabawnie. Nie chcielibyście, aby był waszym rodzinnym pojazdem. Tyłne siedzenia są wypełnione stalowymi pudłami, w których znajdują się tajemnicze urządzenia elektroniczne. Cały pojazd robi wrażenie konstrukcji chwilowej i nietrwałej, ponieważ jako wóz doświadczalny jest bez przerwy zmieniany i udoskonalany.

Inżynierowie XB pokazali mi wszystkie zakamarki tej maszyny. Jest tak, jak twierdzą: nigdzie nie ma ukrytego silnika spalinowego. 0-0-0 jest napędzany przez cztery motory elektryczne, po jednym na każde koło. Prąd elektryczny dostarcza kombinacja akumulatorów, dla mnie zbyt skomplikowana i tajemnicza. Nad całością czuwa wyrafinowany komputer, dzięki któremu energia elektryczna wykorzystywana jest tak efektywnie, że podobno samochód może jechać przez wiele godzin po jednorazowym ładowaniu akumulatorów.

Jeśli nie brać pod uwagę tego, że siedziałam pośród tych wszystkich urządzeń pomiarowych, muszę stwierdzić, że jazda 0-0-0 w niczym nie różni się od jazdy jakimkolwiek innym amerykańskim samochodem osobowym. Prowadził pan Perino, prezes XB. Samochód łatwo przyspieszył do sześćdziesięciu mil na godzinę i szybko okrążył tor.

Objechaliśmy go pięć lub sześć razy. Tor ma pięć mil długości, przejechaliśmy więc dwadzieścia pięć lub trzydzieści mil, nie wyczerpując akumulatorów.

Następnie pan Perino zaproponował, abym ja zajęła miejsce za kierownicą. Zrobiłam to. Czułam się tak, jakbym prowadziła każdy inny amerykański samochód - do czasu, aż położyłam nogę na hamulcu. Dopiero wtedy dowiedziałam się, że nie ma żadnych hamul-

ców! Samochód zwolnił na skutek oporu stawianego przez elektryczne silniki, w których odwrócono bieguny. W przyszłości 0-0-0 będą miały konwencjonalne hamulce jako rezerwę, ale w tym doświadczalnym wozie jeszcze ich nie zainstalowano. Gdybym o tym nie wiedziała, nie zauważyłabym żadnej różnicy. Samochód zwolnił i zatrzymał się tak, jak to się dzieje w każdym innym aucie.

Okrażyłam tor pięć lub sześć razy. Pod koniec samochód wciąż jeszcze żywo reagował na próby przyspieszeń, a pan Perino powiedział, że według wskazań przyrządów pomiarowych, moglibyśmy zrobić jeszcze kilkanaście okrążeń, zanim wyczerpałyby się akumulatory. Stwierdził, że musielibyśmy je doładować dopiero po pokonaniu stu pięćdziesięciu mil. Kierownictwo firmy spodziewa się podwoić tę liczbę przed wprowadzeniem samochodu na rynek.

Czymkolwiek się okaże XB 0-0-0, jest zdecydowanie zbyt wcześnie, aby nazywać go fiaskiem albo - przynajmniej na razie - wielkim sukcesem.

7

Henry Morris przyjechał do Nowego Jorku i odwiedził Cindy w galerii, którą wkrótce opuścili i poszli do Buli & Bear w Waldorfie.

- Kazałem mojemu wydziałowi personalnemu sprawdzić twojego profesora Carpentera - zaczął Henry. - Zasadniczo jest tym, kim ci się przedstawił: profesorem historii sztuki stanowego uniwersytetu w Long Beach w Kalifornii.

Obecnie wykorzystuje rok urlopu naukowego. Mieszka w skromnym mieszkaniu i jeździ czteroletnim chevroletem.

- Skąd ma pieniądze na kupowanie dzieł sztuki? - zapytała zdumiona Cindy. - To jakaś tajemnica.

- Nie odziedziczył ich, to jest pewne. Jego ojciec był fryzjerem.

- A więc mnie okłamał. Powiedział, że jego ojciec handlował jachtami.

- Ile wydał?

- Kupił posążek DeCombe'a za piętnaście tysięcy dolarów. Poza tym wydał pięćdziesiąt trzy tysiące na obrazy Amandy Finch, włączając w to własny portret. Poza tym lata ciągle



między Kalifornią a Nowym Jorkiem, a kiedy jest tutaj, zatrzymuje się w drogich hotelach.

- Czyjego czeku mają pokrycie?

- Całkowicie.

Henry Morris uniósł brwi.

- Wygląda na to, że będziemy musieli pokopać trochę głębiej. Porozmawiam z firmą ochroniarską, która pracuje dla Morris Mining.

- W co ja się wplątałam? - zapytała. - Co się dzieje? Dlaczego ten człowiek wkroczył w moje życie?

- Bądź ostrożna. Nie pozwól mu się domyślić, że go podejrzewasz. Nawiasem mówiąc, czeków którego banku używa?

- United California.

- Czy widziałas, aby kiedykolwiek korzystał z karty kredytowej?

Cindy uśmiechnęła się.

- Mam nadzieję, że nie uważasz, iż twoja siostra jest kompletnie pozbawiona rozumu. - Otworzyła torebkę i wyciągnęła rachunek opłacony kartą kredytową. - Mężczyzna nigdy nie powinien zostawiać swoich rachunków na stole, kiedy idzie do toalety.

Henry Morris był być może zbyt zmartwiony, aby wybuchnąć śmiechem, uśmiechnął się jednak lekko i włożył rachunek do kieszeni marynarki.

8

Wicehrabia George Neville rozbił łyżeczką skorupkę jajka. Przeglądał „Timesa”, ale odłożył go na bok, kiedy do pokoju weszła Betsy. To był jego zwyczaj. Zawsze starał się dotrzeć do pokoju śniadaniowego kilka minut przed nią, aby zdążyć rzucić okiem na gazetę i przygotować się do rozmowy. Jego żona była fascynującą rozmówczynią, która zawsze miała coś interesującego do powiedzenia i dla niej złamał swój odwieczny zwyczaj czytania „Timesa” w czasie śniadania.

Wysoki, szczupły, siwowłosy wicehrabia miał zawsze lekko przymknięte oczy, co mylnie sugerowało arystokratyczną wy-

niosłość, gdyż w rzeczywistości był człowiekiem o wielce demokratycznych zasadach, jego szczere pozdrowienia kierowane w stronę sprzątaczy czy też taksówkarzy czasem zaskakiwały sąsiadów i przyjaciół. Nie był jednak naiwny. Doskonale wiedział, że jego piękna amerykańska żona ma długoletni romans z Angelem Perino i zdarzają jej się krótkotrwałe przygody z innymi mężczyznami. Nie było mu to obojętne, ale nie chciał tego rozdmuchiwać do rozmiarów, które mogłyby zagrozić ich małżeństwu. Był z niego ogromnie dumny i to z wielu powodów; nie najmniej ważny był ten, że przetrwało ono o wiele dłużej, niż przewidywała jego niegdyś oburzona rodzina oraz przyjaciele. Betsy spełniała swoje małżeńskie obowiązki wobec niego, tak jak i on wobec niej. Żadne z nich nie miało powodów do narzekania w tej kwestii.

- Chciałabym z tobą coś omówić - zaczęła Betsy.

- Nic złego, mam nadzieję.

- Właśnie, że tak. Jutro przyjeżdża Van. To będzie jego druga wizyta od czasu ferii świątecznych i wiem dlaczego. Chodzi o dziewczynę.

- To jest takie złowieszcze?

- On jest niewinny, George. Z prywatnej szkoły w Anglii poszedł do szkoły z internatem we Francji, po czym do Stanów, gdzie natychmiast zakochał się w Annie Perino. Spotkał tę nową młodą kobietę w teatrze, w czasie przerwy. Całkowicie oszalał na jej punkcie! Ona chce jechać do Stanów. Jeśli to zrobi, zerwie jego związek z Anną. A to będzie prawdziwa tragedia.

- Rzadko można zaradzić coś w takiej sytuacji - powiedział George.

- Możesz zrobić dla mnie jedno. Ona twierdzi, że jest lady Penelope Horrocks. Dowiedz się, proszę, kim ona jest. Zdobądź mi jej życiorys, historię jej rodziny.

- To raczej nie jest moją specjalnością, wiesz przecież.

- Na pewno ktoś w kancelarii zna jakiegoś detektywa, który mógłby ją sprawdzić. Muszę to wiedzieć, George. Muszę to wiedzieć, i to szybko!

## ROZDZIAŁ XXXVI

1993

1

Van ukończył Harvard w czerwcu. Nie złożył podania o przyjęcie na wydział prawa i powiedział, że chce spędzić lato w Londynie. Alicja wydała dla niego przyjęcie. Przybyła na nie Betsy oraz Max van Ludwige. Z Detroit przylecieli Loren i Roberta. Poza tym wzięli w nim udział wszyscy Perinowie, jak również Amanda, Dietz i Marcus. Chociaż raz Angelo i Loren zgodzili się w jednej sprawie. Obaj odciągnęli Vana na bok i zapytali, dlaczego nie złożył podania o przyjęcie na prawo. To samo zrobił jego ojciec.

Młodzieniec zirytował się i zbywał wszystkie pytania tonem bardziej niż szorstkim.

Betsy nie pytała. Znała przyczynę jego decyzji.

Następnego dnia po przyjęciu zaczął pakować walizki w pokoju, który zajmował w domu Alicji. Towarzyszyła mu Anna.

Płakała.

- Nie zobaczę cię... jak długo? Kiedy cię znowu zobaczę, Van?

- Ja... no cóż, wrócę tu, oczywiście. Chodzi o to, że tak długo byłem z dala od matki i ojca. Czuję, że muszę spędzić z nimi trochę czasu, więcej niż te kilka dni przy różnych okazjach, które im do tej pory poświęciłem. Mam pewne zobowiązania.

- Ale twoje studia prawnicze. Nie złożyłeś...

- To inni zdecydowali, że powinienem zostać prawnikiem. Ja wcale nie jestem do tego przekonany. Potrzebuję trochę czasu, aby to przemyśleć.

Anna usiadła na łóżku i wytarła łzy grzbietem dłoni.

- Stałeś się taki chłodny wobec mnie, Van - powiedziała. - Czy to dlatego, że nie byliśmy jeszcze w łóżku? Jeśli tak, to jestem gotowa to zrobić, teraz.

- Nie, Anno. Nie o to chodzi.

- A więc o co? - błagała.
  - Chodzi o to... że nie jesteśmy jeszcze wystarczająco dorośli. Oboje. Musimy to sobie jeszcze przemyśleć.
- Anna wybiegła z płaczem z domu.

2

Betsy nie widziała Anny. Pięć minut później weszła po schodach i stanęła przed drzwiami pokoju Vana. Zapukała raz, a potem otworzyła drzwi i wkroczyła do środka.

- Mamo?

Betsy usiadła na łóżku tam, gdzie jeszcze niedawno siedziała Anna. Była ubrana w dżinsy i białą koszulę polo. Przez dłuższy czas patrzyła na niego w milczeniu.

- Mamo...?

- Mam ci coś do powiedzenia - zaczęła chłodnym tonem. -Oszczędzałam cię do absolutorium i wczorajszej gali. Nie zamierzam tego robić ani chwili dłużej.

- Mamo?

W prawej ręce trzymała małą fotografię. Było to policyjne zdjęcie młodej kobiety, która apatycznie patrzyła w obiektyw. Podała je synowi i czekała, aż dokładnie mu się przyjrzy.

- Poznajesz ją? - zapytała w końcu.

- Oczywiście. To Penny!

- Lady Penelope Horrocks?

- Tak! Co to ma być, na litość boską? - Zbladł.

- Lady Penelope Horrocks ma siedemdziesiąt pięć lat i mieszka w Kensington. Młoda kobieta, którą widać na zdjęciu, ma dwadzieścia pięć lat. Nazywa się Rebecca Mugrage i mieszka w Camden Town. Tę fotografię mój mąż otrzymał od przedstawicieli stołecznej policji. Została zrobiona w więzieniu Holloway w dniu, kiedy ta kobieta rozpoczynała odsiadanie rocznego wyroku za oszustwa z kartami kredytowymi. Stawała także trzykrotnie przed sądem za uprawianie prostytucji.

Van rzucił zdjęcie na łóżko.

- Nie wierzę w to - wymamrotał.

- Lepiej by było, gdybyś uwierzył. Czy robiłeś sobie testy na HIV? Ona jest cholernie dobrą kandydatką na siewcę tej drobnej przypadłości.

- Dlaczego? - wyszłochał. - Dlaczego miałyby...

- Tego właśnie zamierzam się dowiedzieć - powiedziała z groźbą w głosie Betsy. - Ktoś jej pomógł. I, na Boga, do-  
wiem się, kto to był. A ty, żalosny głupcze, zdradziłeś dziewczynę, którą kochasz i która ciebie kocha, dla kawałka  
płatnej dupy.

- Mamo!

- Tym właśnie ona jest, ta twoja Penny. I co gorsze, z jej powodu nie złożyłeś podania o przyjęcie na prawo. Wygląda  
na to, że nie byłam zbyt dobrą matką. Wraz z Maxem powinniśmy byli nauczyć cię kilku prawd o życiu.

Van rozplakał się.

- Co mam zrobić z Anną?

- Powiedz jej prawdę. I nie dotykaj jej do czasu, aż dostaniesz wynik badania krwi. Następnie zadzwoń na wydział  
prawa i zapytaj, czy nie przyjmą twojego spóźnionego podania. Masz znakomite wyniki w nauce, a oni mogą mieć  
jesienią wolne miejsca. Zostań tutaj. Poproszę Angela, żeby ci znalazł jakąś pracę. I naucz się wreszcie rozpoznawać  
prawdziwych przyjaciół.

3

Ustalenie nazwiska osoby, która wynajęła Rebeccę Mugrage nie było trudne. Oszustka przedstawiła się jako lady  
Penelope Horrocks nie tylko Vanowi, ale także w firmie, w której pożyczyła jaguara. Użyła przy tym podrobionego  
prawa jazdy na nazwisko Penelope Horrocks. Kiedy znalazła się znowu w więzieniu, oskarżona o fałszerstwo, bez  
oporów złożyła pełne zeznanie.

Angelo w drodze do Berlina zatrzymał się w Londynie i został zaproszony na kolację przez wicehrabiego George'a  
Neville i jego żonę Elizabeth. Na tę uroczystą kolację przy świecach Betsy wydobyła starą zastawę Neville'ow:  
ciężkie, suto

zdobione srebra, które przetrwały wszystkie wojny i zakusy urzędników podatkowych. Chociaż wicehrabia wiedział o związku łączącym gościa i jego żonę, w żaden sposób nie dał tego po sobie poznać.

Dopiero po kolacji, kiedy siedzieli przy stole, pijąc kawę i brandy, Betsy powiedziała Angelowi, dlaczego tak natarczywie domagała się, aby w drodze do Niemiec zatrzymał się w Londynie

- To jest kopia jej pisemnego zeznania - ciągnęła Betsy. - Na drugiej stronie masz informacje o tym, kto ją wynajął i finansował. Roberta.

Angelo popatrzył na wicehrabiego.

- Czy ludzie w Anglii często robią coś takiego? - zapytał. Wicehrabia Neville pokiwał głową.

- Obawiam się, że tak - odparł. - Chcielibyśmy, aby uważano nas za bardziej cywilizowanych... niż Amerykanie. Ale niesłusznie.

Angelo oddał Betsy dokument.

- Betsy - powiedział - to oznacza, że wypowiem twojemu ojcu wojnę. Zamierzam go zniszczyć. Chcesz się wycofać czy staniesz po mojej stronie?

Betsy zastanawiała się przez chwilę.

- To zależy od tego, jak to zrobisz - powiedziała cicho.

- Na pewno nie tymi samymi metodami - odparł.

4

Loren rzucił teczkę z dokumentami, tak że przeleciała przez całe biuro. Papiery pofrunęły na wszystkie strony.

- Niech to jasny szlag! - wrzasnął. - Te sukinsyny wypowiedziały wojnę! Czy wiesz, co to znaczy?

Chociaż raz Roberta była zaczerwieniona ze wzburzenia i wyglądała tak, jakby straciła głowę. Ned Hogan, radca prawny XB, popatrzył na porzucane na podłodze papiery, ale nie uczynił żadnego gestu, aby je pozbierać - co z pewnością zrobiłby jeszcze niedawno.

- W porządku - ciągnął chrapliwym głosem Loren. - Do

rzeczy. Wiemy, kim oni są. Perino. Burger. Fairfield. Tak więc pan prokurator generalny Fairfield wystąpił z pozwem...

- Muszę pana ostrzec, że to może im się udać - wtrącił Hogan.

- Muszę to sobie poukładać. Pierwszy przekazał Fundacji Hardemana trzydzieści pięć procent akcji Bethlehem Motors. Teraz prokurator generalny stanu Michigan twierdzi, że fundacja musi sprzedać te akcje, ponieważ...

- Ponieważ jest zbyt uzależniona od jednego pakietu akcji -dokończył Hogan. - Fundacja charytatywna...

- Wiem wszystko o fundacjach charytatywnych! Czyż nie załatwiłem Pierwszego w siedemdziesiątym drugim, wykorzystując to, że utrzymywał kontrolę nad Bethlehem Motors poprzez umieszczenie swoich marionetek w zarządzie...

- A czym pan się od niego różni? - zapytał Hogan. - Fundacja jest instytucją ąasi-publiczną. Jej inwestycje podlegają nadzorowi stanowemu. W ten sposób Pierwszy uzyskał ogromne ulgi podatkowe. Jednakże nigdy tak naprawdę nie oddał kontroli nad tym pakietem, podobnie jak pan.

Loren osunął się na krzesło i spojrzał na Robertę.

- Twoją dziewczyna jest w więzieniu - powiedział. - Oto, co nam dała ta twoja cholerna subtelność.

- Nie zwalaj całej winy na mnie - zaproponowała ostro. -Wiedziałeś, co robię, i wszystko apróbowałeś.

Loren zapadł się w sobie jeszcze bardziej i wyglądał tak, jakby miał zniknąć w swoim ubraniu.

- Jeśli prokurator generalny wygra tę sprawę, to co konkretnie się stanie?

- Część akcji XB będących w posiadaniu fundacji będzie musiała być sprzedana, a uzyskane w ten sposób pieniądze zostaną wykorzystane do zakupu udziałów w innych przedsiębiorstwach.

- Sprzedane?

- Na publicznej wyprzedaży. Albo na giełdzie. Powinien pan wiedzieć, że wielu inwestorów będzie tym zainteresowanych. XB, które zawsze było własnością rodziny Hardema-nów, stanie się spółką publiczną. Zamiast dziesięciu akcjonariuszy będzie ich tysiąc.

Loren głośno westchnął.

- Perino, ten przystojny, makaroniarski dupek, zwoła zgromadzenie akcjonariuszy i dopóty będzie czarował tych idiotów, aż zgodzą się...
- Na zmianę kierownictwa - dokończyła Roberta. Loren skinął głową, po czym zmrużył oczy.
- Ale tylko wtedy, gdy ten jego pieprzony samochód odniesie sukces.

5

\*

Henry Morris zatelefonował do Cindy, zapowiadając, że chce jej wysłać fax. Odpowiedziała, że jest sama w domu i może go odebrać. Po kilku minutach papier wysunął się z maszyny w gabinecie Angela. Był to raport dla Henryego od Blakoff Security Agency:

Zdołaliśmy zebrać następujące informacje na temat profesora Roberta Carpentera.

Jego pensja profesora historii sztuki wynosi 56 000 dolarów rocznie. Jednakże w ciągu ostatnich dwóch lat zdeponował kilka czeków na duże kwoty, które były w sumie porównywalne z jego rocznym zarobkiem.

Zdołaliśmy otrzymać dane na temat jego długu wobec Visa Card. W chwili obecnej jest winny 6325,87 dolarów. Nie mogliśmy, oczywiście, stwierdzić, na co wydał te pieniądze.

Zdołaliśmy także uzyskać pewne informacje o jego rozmowach telefonicznych. Często dzwonił, zarówno z domu, jak i z hoteli, pod jeden z numerów. Numer kierunkowy 303. Wydało nam się to istotne, ponieważ jest to numer kierunkowy Detroit. Po sprawdzeniu w spisie telefonów okazało się, że jest to numer aparatu w rezydencji niejakiego Lorena Hardemana.

6

Robert Carpenter usłyszał pukanie do drzwi w swoim pokoju w Hyatt Regency. Cindy! Nie musi więc się ubierać.



Mając na sobie tylko białe slipy, podszedł do wejścia i przekręcił klucz w zamku.

Ktoś pchnął je tak mocno, że Bob zatoczył się do tyłu.

Mężczyzna stojący przed nim był większy od niego, ale znacznie starszy - niegroźny, uznał Carpenter, odgadując jednocześnie, kim jest intruz. Mylił się. Przybysz uderzył go kolaniem w krocze; a kiedy Bob się schylił, sparaliżowany bólem, tamten chwycił go za włosy i uderzył jego twarzą w uniesione kolano. Carpenter poczuł, że pęka mu nos. Uwolniony, zachwiał się i upadł na podłogę.

- Sądzę, że pan wie, kim jestem, profesorze. Carpenter skinął głową. Domyślił się. Perino.

Uniósł rękę, usiłując zatamować krew płynącą z nosa. Przeciekała mu jednak przez palce, kapiąc na piersi i brzuch.

Perino wszedł do łazienki i wyszedł po chwili z ręcznikiem, który rzucił Carpenterowi.

- Mam przyjaciół, którzy chętnie przyprawiliby pana o poważny ból głowy - powiedział Perino. — Zna pan to określenie?

Carpenter pokiwał głową.

- Pieprzyć moją żonę. Nie, więcej niż to; bawić się jej uczuciami. Nie wiem... Co właściwie należałoby zrobić z takim facetem jak pan?

- Panie Perino. Ja ją kocham!

- Jasne. Za ile? Ile Loren panu zapłacił? Carpenter zakrył ręcznikiem twarz.

- Jest mi obojętne, ile - ciągnął Angelo.

Carpenter spojrzał na najwyraźniej spokojną twarz męża Cindy.

- Jak pan się o tym dowiedział? - wymamrotał.

- To nie ja. Ona się dowiedziała. Jak każdy żigolak na świecie przecenia pan siebie, a nie docenia kobiet, z którymi się zabawia.

- Przysięgam, że ją kocham. Naprawdę.

- Niech pan jej przysięga, a nie mnie. Niech pan także spróbuje jej wytłumaczyć te telefony do Lorena Hardemana.

Carpenter popatrzył na ręcznik. Był przesiąknięty krwią, ale krwawienie ustało. Zakaształ.

- Co mogę powiedzieć? Co mogę zrobić?

Angelo zauważył butelkę szkockiej stojącą na stoliku z telefonem. Oczywiście. Dla Cindy. Wziął butelkę i nalał dwa solidne drinki. Jeden z nich wręczył Carpenterowi.

- Mógłbym załatwić panu poważną migrenę, profesorze - odezwał się. - Nie tutaj. Nie teraz. Kiedyś, jako wielką niespodziankę. Ale myślę, że jest pan po prostu tanim gówniarzem, który wplątał się w coś, co pana przerosło. Nawet Loren Hardeman - tu Angelo pokiwał głową - jest kimś większym od pana.

- Na pewno kimś bogatszym - odparł Carpenter.

- A więc, nieudaczniku - ciągnął szyderczo Angelo. - Kim chce pan być, profesorze? Słyszałem opinię, że jest pan dobry w swojej specjalności. Po prostu nie wie pan, w co pan wdepnął.

Carpenter zwiesił na chwilę głowę.

- Czy mogę wstać? - zapytał.

- Jasne. Niech pan idzie do łazienki i obmyje sobie twarz. Jeśli będzie pan się dobrze zachowywał, podam panu nazwisko lekarza, który może poskładać panu ten nos tak, że będzie taki jak dawniej. On mieszka w Szwajcarii i może panu dać nową twarz, jeśli pan tego zechce.

Po krótkim czasie Carpenter wrócił z łazienki. Przemył twarz zimną wodą. Jego nos był spłaszczony i purpurowy.

- O, cholera - mruknął i osunął się na kanapę.

- Co pan powie na pigułkę, która usunie ból i zagwarantuje panu długie życie? - zapytał Angelo.

- Co?

- Niech pan słucha i powtarza za mną.

7

Carpenter, nadal tylko w majtkach, siedział na krawędzi łóżka. Na jego piersiach i brzuchu widać było brązowe plamy zaschniętej krwi. Czekaając, aż ktoś odbierze telefon, patrzył na Angela Perino.

- Hallo.

- Roberta? Tu Bob Carpenter.
- O co chodzi, Carpenter?
- Mają jakieś kłopoty z akumulatorami. To cholerstwo wybucha.
- Akumulatory wybuchają? Podobno wykorzystują akumulatory stałe.
- No cóż, mają z tym jakiś problem. Ciągłe chcą użyć akumulatora energii kinetycznej, ale w zestawieniu z ogniwami z ciekłym elektrolitem.
- I to one wybuchają?
- W czasie uderzenia. Nie są bezpieczne podczas zderzenia. Wjechali wozem doświadczalnym w mur. Akumulator roztrzaskał się i wywalił elektrolit na pięćdziesiąt stóp w górę. Próbuje skonstruować coś w rodzaju pancernego pojemnika, ale to powiększa ciężar całej konstrukcji. Mają trudny orzech do zgryzienia.
- Słyszeliśmy coś innego.
- W porządku. Kto kogo okłamuje? Perino Cindy? A może Cindy mnie?
- Loren śpi. Obudzę go i powiem mu o wszystkim. Carpenter odłożył słuchawkę. Angelo podał mu szklanekę ze szkocką.

8

- Policzki Vana były mokre od łez. Przyciskał do siebie Annę i całował jej czoło, oczy, policzki, usta oraz szyję.
- Czy mężczyzna ma prawo raz w życiu zrobić z siebie głupca? - zapytał w pewnej chwili.
  - Więcej niż raz - wyszeptała.
  - Polecimy do Amsterdamu - ciągnął. - Mam bilety. Mam zgodę twojej matki na to, abyś ze mną pojechała.
- Anna przesunęła wilgotnymi wargami po jego twarzy.
- Dlaczego do Amsterdamu? - zapytała cicho.
  - Aby obejrzeć brylanty - odpowiedział. - Z pomocą mojego ojca zamówimy twój pierścienek zaręczynowy.
- Anna uśmiechnęła się.

- Van, przecież tak naprawdę jeszcze mi się nie oświadczyłeś.
  - Właśnie to robię - zaprotestował. - Anno, moja przepiękna, cudowna dziewczyno, czy wyjdiesz za mnie? Skinęła głową i odpowiedziała:
  - Oczywiście.
  - I wybaczasz mi, że zachowywałem się jak kompletny idiota?
  - Byłeś ofiarą ich machinacji. Twój dziadek Hardeman jest wilkołakiem ożenionym z wiedźmą. Mój ojciec zniszczy ich oboje. Czy jesteś w stanie to zaakceptować, Van? To, że mój ojciec zniszczy twojego dziadka?
  - Nie mogę uwierzyć, że moja matka wyszła z łędźwi tego człowieka - powiedział Van. - Ona jest taka miła, łagodna i niezdolna do... - przerwał. - No cóż, Rebecca Mugrage jest teraz w więzieniu Holloway, ponieważ...
  - Ponieważ twoja matka jest bardzo skuteczną w działaniu kobietą, która dostaje to, czego chce - dokończyła Anna.
  - A mój ojciec jest bardzo skutecznym w działaniu mężczyzną, który także dostaje to, czego chce.
- Van wyszczerzył zęby.
- Boże, chroń nas wszystkich przed małym Johnem Hardemanem, który jest synem ich obojga.
  - Niech sobie to wezmą, Van.
  - Co?
  - Spadek. Ty jesteś Lorenem Czwartym, ale nie musisz nim być. To jest jak klątwa. Niech to przejdzie na małego Johna, syna mojego ojca i twojej matki. Będiesz studiował prawo na Harvardzie. Możesz być niezależny od spadku po Pierwszym.
- Van pokręcił głową.
- Nigdy nie zakładałem, że będę dziedzicem. Anna pocałowała go.
  - To będzie nasz sekret. - Niech oni o to walczą. To nie jest nasza wojna - powiedziała.
  - Nie jest - zgodził się z poważną miną Van. - Wszyscy nie będą...

- Nas nienawidzić - dokończyła Anna. - A w końcu obdarzą nas szacunkiem.
  - Ale między naszymi rodzinami trwa wojna. Ciągnie się z pokolenia na pokolenie i musi się skończyć tym, że ktoś wygra, a ktoś zostanie pokonany.
- Anna wzruszyła powoli ramionami.
- Nikt nie pokona mojego ojca.

## ROZDZIAŁ XXXVII

1993

1

W sierpniu Angelo podwoił liczbę strażników chroniących tor doświadczalny korporacji XB. Rozwścieczył Lorena i Bea-cona, odmawiając im dostępu do toru; mogli tam być tylko wtedy, kiedy Angelo był przy tym obecny. Pozwalał im oglądać testy 0-0-0, ale cały swój personel trzymał od nich z dala. Zresztą ten zespół młodych inżynierów był całkowicie lojalny wobec niego. Żaden z nich nie dbał zbytnio o XB Motors. Zdawali sobie sprawę z tego, że jeśli 0-0-0 zawiedzie, stracą tę pracę, ale wiedzieli także, że na wszystkich, którzy pracowali u Angela Perino przy budowie jego elektrycznego samochodu, będą czekały liczne posady.

Samochody doświadczalne ciągle miały podwozia ogierów, na których można było łatwo zamontować karoserie z żywic epoksydowych XB 2000. Dzięki temu miały w przybliżeniu tę samą wagę, co przyszły prototyp 0-0-0. Cindy przybyła do Michigan i wypróbowała jedne z tych samochodów. Kiedy Betsy przyleciała na posiedzenia rady nadzorczej, Angelo ją także zabrał na przejażdżkę po torze.

- To podniecające! - Do diabła, to piekielnie podniecający samochód! - roześmiała się Betsy.

Cindy była bardziej krytyczna.

- Jest mi nieswojo, kiedy hamuję - powiedziała Angelowi. - To tak, jakbym naciskała przełącznik. Robi to, co powinien, ale nie czuje się oporu.

- Pracujemy nad tym - odparł Angelo. - W rzeczywistości, kiedy naciskasz na pedał hamulca, ściskasz sprężynę, która powoduje zamknięcie szeregu przełączników. Kontrolujesz siłę hamowania, ale czujesz się nieswojo, gdyż pedał nie stawia oporu. Zrobimy to tak, że komputer będzie wytwarzał sztuczny opór. Przyszli kierowcy będą na to patrzeć inaczej, ale to pokolenie ma już swoje przyzwyczajenia i ma wrażenie,

że coś jest nie tak, jeśli pedał zbyt lekko zagłębia się w podłodze. To jeden z dziesięciu tysięcy problemów, które musimy rozwiązać.

- Podstawowe pytanie brzmi: jak daleko można jechać tym samochodem po naładowaniu akumulatorów?
- Mogłabyś przejechać z Nowego Jorku do Waszyngtonu bez potrzeby doładowania akumulatorów.
- I tak musiałbyś stanąć, aby się wysikać - uśmiechnęła się Cindy.

2

Akt profesora Roberta Carpentera pędzla Amandy Finch został wystawiony na widocznym miejscu w Galerii VKP. Nie miało znaczenia, do kogo należał: nie był na sprzedaż. Nie upłynęło wiele czasu i ktoś rozpoznał profesora. W świecie sztuki rozeszła się wieść, że można obejrzeć go w pełnej krasie, i to namalowanego z realizmem typowym dla Amandy Finch -wkrótce w galerii zaczęli pojawiać się goście, którzy przybywali tylko po to, aby zobaczyć to płótno. Nikt z nich nie miał pieniędzy, aby je kupić, nawet gdyby było na sprzedaż; przychodzili jedynie, aby się gapić; i ci wykształceni ludzie, ku zaskoczeniu Cindy, okazali się nawet bardziej niż ograniczeni. Część z nich była oburzona.

Carpenter zniknął na kilka tygodni. W rzeczywistości był w Yale New Haven Hospital, gdzie doprowadzano mu nos do dawnej postaci. Angelo Perino zapłacił za zabieg, pod warunkiem że Carpenter będzie w dalszym ciągu telefonował do Lorena i Roberty, przekazując dostarczane mu przez Angela dezinformacje.

3

Przez dwa pełne tygodnie września sąd okręgowy w Detroit wysłuchiwał argumentów stron na temat tego, czy Fundacja Hardemana powinna urozmaicić swój portfel akcji. Proku-

rator generalny dowodził, że zainwestowanie całego kapitału w akcje jednej korporacji naraża fundację oraz prowadzone przez nią działania charytatywne na niepotrzebne ryzyko. Tym bardziej, że mowa tu o korporacji, której prawie wszyscy udziałowcy należą do jednej rodziny. Sześćdziesiąt procent akcji znajduje się w rękach pięciu członków rodziny Harde-manów: pana Lorena Hardemana i jego żony; pani Elizabeth Hardeman, wicehrabiny Neville; pani Anny Elizabeth Hardeman, księżnej Alekhine; i pani Alicji Hardeman. To, że XB Motors należy do jednej rodziny, sprawia, iż inwestowanie w akcje tej firmy jest działaniem wielce ryzykownym. Należy do tego dodać fakt, że przedsiębiorstwo poważnie zaangażowało się w projekt budowy eksperymentalnego samochodu, który może się zakończyć niepowodzeniem.

Angelo Perino, prezes XB Motors, został przesłuchany jako świadek w środę rano w drugim tygodniu dochodzenia.

- Czy pan sam zainwestował w akcje XB Motors, panie Perino?

- Tak.

- Ile procent akcji pan posiada?

- Dwa.

- Jaką część pańskiego osobistego majątku reprezentują te dwa procent, panie Perino?

- Nie wiem dokładnie. Powiedziałbym, że jest to w przybliżeniu dziesięć procent tego, co posiadam.

- Zatem, jeśli firma upadnie, pan nie zbankrutuje?

- Tak jest.

- Przez wiele lat był pan w ten czy inny sposób związany z XB Motors. Ile nowych modeli samochodów próbowała w tym czasie wyprodukować ta firma?

- W zależności od tego, jak zdefiniuje się pojęcie „nowe modele”, ale powiedziałbym, że cztery.

- Czyli...

- Najpierw był samochód, który nazwaliśmy betsy, następnie ten, który nazwaliśmy ogierem, po czym XB 2000, czyli superogier. Ostatni jest ten, nad którym obecnie pracujemy, zwany zero-zero-zero, czyli elektryczny ogier.



- Które z tych czterech przedsięwzięć odniosły według pana sukces rynkowy.
- Tylko jeden. Ogier odniósł całkowity sukces. Betsy i XB 2000 nie. Jak będzie z zero-zero-zero, zobaczymy w przyszłości.
- Jeśli ten nowy samochód okaże się fiaskiem, jak to wpłynie na wartość akcji XB Motors?
- Bardzo negatywnie.

W piątek, pierwszego października, sąd wydał orzeczenie zobowiązujące Fundację Hardemana do zredukowania o siedemdziesiąt pięć procent pakietu akcji XB Motors i ulokowania uzyskanych w ten sposób pieniędzy w innych papierach wartościowych, dopuszczalnych przez prawo stanu Michigan do operacji powierniczych.

Akcje XB Motors nie miały ustalonej wartości rynkowej. Zawsze obracano nimi prywatnie, w wąskim kręgu osób, które je posiadały. Jeden bank w Detroit i jeden w Nowym Jorku zgodziły się wprowadzić je na rynek. Jeszcze zanim orzeczenie sądowe wymusiło sprzedaż, drobne pakiety zostały sprzedane jako masa spadkowa zmarłych pracowników, przy czym uzyskano ceny od siedmiuset do ośmiuset dolarów za sztukę. Kiedy banki przygotowały swoją ofertę, ceny proponowane przez ewentualnych nabywców mieściły się między pięćset pięćdziesiąt a sześćset dolarów. Chcąc podbić stawki i wyrazić jednocześnie swoje zaufanie do firmy, Angelo zaproponował sześćset dolarów i kupił akcje za dwanaście milionów, podwajając w ten sposób zawartość swojego portfela. W ciągu dwóch tygodni cena urosła do sześciuset siedemdziesięciu pięciu dolarów i akcje zaczęli kupować drobni nabywcy. Pod koniec roku sprzedawano je po siedemset pięćdziesiąt dolarów za sztukę. Pakiet znajdujący się w posiadaniu Fundacji Hardemana zmalał do czternastu procent. Należało sprzedać jeszcze sześć procent, aby wypełnić wymagania orzeczenia sądowego.

Po zakończeniu całej akcji liczba akcjonariuszy wzrosła do pięciuset osiemnastu. Jednym z nich, po zakupie stu akcji, został Tom Mason. Spośród pozostałych akcjonariuszy dwudziestu ośmiu było dealerami XB Motors.

W dwóch domach w Greenwich zebrały się w Wigilię dwie rodziny i ich goście, z których część zatrzymała się w pobliskim Hyatt Regency Hotel. Kolacja wigilijna przygotowana i dostarczona przez specjalizującą się w tym firmę, odbyła się w domu Perinów, gdzie specjalnie na tę okazję nakryto sześć dodatkowych stołów.

Angelo i Cindy - on w czarnym garniturze, a ona w błyszczącej, białej sukni wieczorowej - witali gości, stojąc przed wysoką na dwanaście stóp świąteczną choinką.

Były tam wszystkie ich dzieci. Dwudziestoletni John dawno już zerwał z Buffy Mead i tym razem zaprosił osiemnastoletnią i wyraźnie w nim zadurzoną Deirde Logan. Anna i Van nigdy się nie rozstawali. Szesnastoletni Morris bardzo chciał pokazać, że może pić szampana i nie ulec jego mocy. Valerie miała czternaście lat i była tak piękna jak Anna. Mary miała dopiero dziesięć lat i była nieco oszołomiona przyjęciem.

Wicehrabia i wicehrabina Neville przylecieli z Londynu ze wszystkimi swoimi dziećmi. Sally, córka psychoanalitka, była nieśmiałą dwunastolatką w okularach. Była wiotka i poruszała się z gracją baletnicy, którą chciała zostać. John, syn Betsy i Angela, miał dziesięć lat i już wiedział, że jest przystojny. Siedmioletnia Charlotte i ośmioletni George, dzieci Betsy i wicehrabiego, byli zdecydowani nie iść do łóżek przed zakończeniem przyjęcia.

Alicja przybyła z Billem Adamsem. Van mieszkał u niej, podobnie jak dzieci Betsy, Sally i John.

Z Amsterdamu przyleciał Max van Ludwige wraz z żoną.

Poza tym przybyła Amanda oraz Marcus Lincicombe i Dietz von Keyserling.

Keijo Shigeto, Toshiko oraz ich dzieci także świętowali razem z nimi.

Jenny Perino nie była w stanie przybyć z Florydy.

Alicja zaprosiła Lorena i Robertę, ale ci grzecznie odmówili, wyrażając jednocześnie żal z powodu niemożności przybycia. Zaprosiła także księżnę Annę i księcia Igora Alekhine, którzy przysłali prezenty, ale nie mogli przyjechać.

Samo przyjęcie wywołało ogromne zamieszanie w głowach dzieci, podobnie zresztą jak i w głowach większości dorosłych.

- Będę na zgromadzeniu waszych akcjonariuszy - powiedział Bill Adams do Angela. - Sam kupiłem kilka akcji, radziłem to zrobić innym i wystąpię z ich pełnomocnictwem. Nie mam wątpliwości, że przejmiesz XB. Potrzebujesz tylko udanego samochodu, a jestem pewny, że ten nowy model taki właśnie będzie.

- Mam jeszcze dwa miesiące, aby dopracować ostatnie szczegóły - odparł Angelo.

Nie wszystkie stoły zmieściły się w jednym pokoju. Zanim goście ruszyli w poszukiwaniu wizytówek ze swoimi nazwiskami, Angelo i Cindy poprosili wszystkich do salonu. Kelnerzy zadbali, aby każdy, nawet najmłodsze dziecko, dostał kieliszek z szampanem.

Angelo nie stuknął w kieliszek, aby zwrócić uwagę zebranych. Trzymał w ręce mały gong i uderzył weń.

- Proszę, aby Anna i Van stanęli obok mnie i Cindy tutaj, przy choince - odezwał się. - A także Betsy, George, Max i Gretchen. Zanim zasiądziemy do kolacji, chcę ogłosić radosną nowinę.

W pokoju zapadła cisza.

- Przyjaciele, Cindy i ja jesteśmy bardzo wzruszeni i bardzo się cieszymy, mogąc ogłosić zaręczyny naszej córki Anny oraz syna Betsy i Maxa, Lorena. Tworzą piękną parę, czyż nie?

Rozległa się burza braw.

- Teraz Loren, wszyscy znamy go jako Vana, włoży pierścionek zaręczynowy na palec Anny. Widziałem ten brylant. Jest tak duży, że można by nim zakotwiczyć łódź.

Dłonie Vana drżały, gdy wsuwał pierścionek na palec Anny. Jej policzki lśniły od łez.

- Wzniesmy teraz toast za ich szczęście - mówił dalej Angelo. - I za ten związek naszych rodzin: Perinów, Hardemanów i van Ludwige. Nic nie mogłoby nappełnić mnie uczuciem większej dumy i radości.

5

Tę noc Van i Anna spędzili razem w hotelu Hyatt. Ich rodziny zgodziły się, że są już wystarczająco dorośli i że zasłużyli sobie na to. Sam ślub miał jednak zostać odłożony do czasu, aż on skończy prawo na Harvardzie, a ona studia w Radcliffe.

Pocałował ją czule i powiedział:

- Nie musimy robić tego dzisiaj. Jeśli nie jesteś gotowa, możemy...

Anna pokręciła głową.

- Jestem gotowa, Van. Jestem gotowa już od dawna.

- A więc...

- Biorę pigułki. Pragnę tego.

Zamrugnął oczami, w których pojawiły się łzy.

- Nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak bardzo cię kocham.

- Rozepnij zapinkę z tyłu mojej sukni - wyszeptała - a potem pociągnij zamek.

Widział ją już rozebraną, ale nigdy nie doszło między nimi do zbliżenia. Wszystko było nowe, niezwykle. Całował już jej piersi, ale jeszcze nigdy w ten sposób. Ukląkł przed nią, aby pomóc jej zdjąć majtki, pończochy i pas. W końcu była naga, a on całkowicie ubrany. Rozpięła mu spodnie i ujawszy delikatnie jego penis, zaczęła go pieścić, podczas gdy Van ściągał krawat i rozpinał guziki koszuli.

Położyli się. Anna była niedoświadczona, ale miała cudowny instynkt. Wiedziała, co on zrobi, i cieszyła się na myśl o tym. Rozmyślała o tym. Marzyła o tym. Nie rozmawiała o tym z innymi dziewczętami. Nie czytała poradników seksualnych. Po prostu wiedziała, co ma robić. Położyła się na plecach i rozłożyła nogi. Wszedł w nią i było tak, jak się tego spodziewała.

1994

6

Roberta i Loren opuścili dom i polecili do West Palm Beach. Oboje byli pijani. W apartamencie motelu Marriott, gdzie nikt nie mógł ich znaleźć, śmiali się na myśl o tym, jak telefon w ich domu będzie dzwonił i dzwonił, a nikt go nie odbierze.

Kiedy znaleźli się w tym apartamencie, który wynajęli jako państwo Smith, Roberta włożyła swój kostium, który składał się z czarnych, skórzanych butów na wysokich obcasach, przezroczystych, wyciętych w kroczu czarnych majtek oraz przezroczystego, czarnego biustonosza z dziurami, przez które widać było sutki. W zeszłym tygodniu ostrzygła włosy krócej niż zwykle; była to prawie męska fryzura.

Wiedziała, że po dwudziestu jeden latach małżeństwa nie jest już tą samą kobietą, która po raz pierwszy biczowała Lorena. Nawet jeszcze pięć lat temu mogłaby obejść się bez biustonosza, ale teraz jej piersi zwisały luźno. Sutki nie były już tak wyraźnie zarysowane i lśniące jak kiedyś. Pod ramionami i podbródkiem pojawiły się fałdy tłuszczu, a brzuch wyraźnie sterczał nad gumką majtek. Wiedziała - o, Boże, jak boleśnie zdawała sobie z tego sprawę - że wygląda jak groteskowa karykatura twardej kobiety, której rola już dłużej jej nie odpowiadała.

A on - psiakrew, do jakiej roli on się w końcu nadaje? On, całkowicie nagi, skulił się na podłodze. Owinęła dwukrotnie łańcuch kajdan, które miał na nogach, wokół łańcuszka kajdanek skuwających jego ręce. Mógł pełzać po podłodze, ale nie mógł wstać. Do miseczki, która została po kolacji, którą zamówili do pokoju, naląła mu trochę szkockiej. Mógł ją chleptać jak pies, ale nie był w stanie podnieść naczynia. Był bezsilny. O to mu właśnie chodziło. Mimo to nie wyglądał źle. Nie postarzał się tak bardzo jak ona. Być może był trochę tęższy niż kiedyś, lecz ciągle przypominał mężczyznę, za którego wyszła; zastanawiała się często, czy on zauważa tę różnicę między nimi.

Myśl o tym zirytowała ją. Chwyliła bicz i zdzieliła go po pośladkach. Sukinsyn!

- Och, mój Boże, kochanie! - krzyknął.

- Zawsze możemy z tego zrezygnować - powiedziała. - Nie muszę łać cię po tyłku.

Loren odetchnął głęboko.

- Po prostu rób to nieco lżej - wyszeptał chrapliwie, po czym dodał: - Hej! Czas włączyć telewizor.

Wstała z kanapy i podeszła do telewizora. Reklamy. Nie kończące się reklamy. Rozzłoszczona, trzasnęła go po łopatkach. Sapnął, ale nie narzekał. I wreszcie...

- Ameryko! Obudź się, Ameryko, i zajrzyj... za kulisami! To jest program, który zaprowadzi was tam, gdzie podobno nie powinniście chodzić! W którym zobaczycie to, czego nie chcą wam pokazać. W którym usłyszycie to, czego, jak twierdzą mądrale, nie powinniście wiedzieć! „Za kulisami"! Dziś wieczorem: Rzekome lekarstwo na łysienie, które w rzeczywistości niszczy resztę twoich torebek włosowych! Kasza, która zawiera wszystkie witaminy i minerały potrzebne ludzkiemu organizmowi, ale którą tylko krowa może strawić! I, samochód elektryczny, który... no cóż, sami zobaczycie. Jeśli wybierzecie się na przejażdżkę jednym z nich, będziecie potrzebować parasola, ponieważ może się okazać, że spadnie na was deszcz kwasu akumulatorowego!

Podczas dwudziestu minut podawanych jednym tchem informacji o torebkach włosowych i substancjach odżywczych uwieczonych w celulozie oraz reklam środków przeczyszczających i klejów do sztucznych szczęk Roberta chłostała Lorena niecierpliwie i tak mocno, że jęczał z bólu. Jedna duża pręga na jego pośladkach nabrzmiała i zrobiła się purpurowa. Pozostałe były różowe.

I wtedy...

- Nie powiemy, co jest naprawdę na następnej taśmie. Nie wiemy tego. Sami to sobie państwo obejrzyjcie i sami oceńcie. W XB Motors trwają prace nad skonstruowaniem samochodu elektrycznego, który ma być podobno napędzany przez aku-

mulatory. Pojazd jest testowany na najściślejszej w historii Detroit chronionym torze doświadczalnym. „Za kulisami” weszło w posiadanie taśmy, którą zaraz państwu pokazemy. Konstruktorzy XB wykorzystują podwozie i karoserię ogiera, w którym zamontowano nowy napęd elektryczny. Nie wiemy dokładnie, czym jest to, co zaraz zobaczycie. Ale patrzcie. Pokażemy to w zwolnionym tempie...

Na ekranie telewizyjnym pojawiło się coś, co wyglądało na nieco nieostrą czarno-białą taśmę. Ogier pojawił się na lewej stronie ekranu, poruszając się wolno w stronę grubego muru. Uderzył w niego. Na puszczonej w zwolnionym tempie filmie widać było, jak jego karoseria wgniata się i skręca. A potem nagle eksplodował fontanną cieczy. Przez prawie ćwierć minuty filmu pojazd wyglądał tak, jakby znalazł się pod wodospadem. Dopiero po tym czasie erupcja skończyła się i widzowie mogli przyjrzeć się zmiażdżonemu, ociekającemu płynem pojazdowi.

- Co to może znaczyć, panie i panowie? Sami wyciągnijcie wnioski. Jutro wieczorem być może przedstawimy wyjaśnienie kierownictwa XB Motors.

Loren przewrócił się na plecy i uśmiechnął do Roberty.

- Jak myślisz, dziecino - zapytał. - Mamy Perino? Mamy go?

7

W ciągu dwóch dni po swoim debiucie w „Za kulisami”, taśma z wybuchającym ogierem została pokazana we wszystkich głównych sieciach telewizyjnych. Za każdym razem komentator asekurancko opisywał urywek jako fragment większej, nieznannej całości - mimo to pokazywali go.

Ceny akcji XB Motors spadły do czterystu pięćdziesięciu dolarów za sztukę.

Wilma Worth zatelefonowała do Angela.

- Czy wciąż jestem twoją ulubioną reporterką, czy już nie?

- Zgromadzenie akcjonariuszy odbędzie się za dziesięć dni — powiedział jej. - Zrób wszystko, żeby tam być.

Z Londynu zadzwoniła Betsy.

- Jak to możliwe, że te akumulatory wybuchają? Przecież powiedziałeś mi...

- Panno Betsy - przerwał jej Angelo - twój ojciec położył właśnie fiuta na kowadle... i spuścił na niego młot. Zauważ, że zrobił to sobie sam. Ja do tego nie przyłożyłem ręki.



## ROZDZIAŁ XXXVIII

1994

1

Po raz pierwszy w historii XB Motors (dawniej Bethlehem Motors) doroczne zgromadzenie akcjonariuszy nie mogło się odbyć w sali konferencyjnej przylegającej do gabinetu prezesa. Angelo, jako prezes, wynajął na potrzeby zjazdu Cobol Hall. Ponad czterysta miejsc przygotowano dla akcjonariuszy, których obecnie było sześciuset trzydziestu jeden. Tylko niewielu zapowiedziało swoją nieobecność. Część była reprezentowana przez upoważnione do tego osoby. Ponadto ponad dwieście miejsc przeznaczono dla przedstawicieli środków masowego przekazu i ponad setki widzów, których przywiodła tam ciekawość.

Kiedy o dziesiątej rano w środę 16 lutego posiedzenie się rozpoczęło, wokół stołu prezydyjnego zasiedli wszyscy Hardemanowie: Loren i Roberta, Betsy, Anna i Alicja. Ze specjalnej łoży ustawionej z boku Cindy, Van, Anna, John Perino i John Hardeman, wicehrabia George Neville oraz księżę Igor Alekhine obserwowali przebieg wydarzeń.

Tom Mason zasiadł między akcjonariuszami, tak samo jak Bill Adams.

Przewodniczył Angelo, mający po swej prawej stronie Lorena. Pierwszym punktem posiedzenia była identyfikacja akcjonariuszy i pełnomocników, aby ustalić, kto z nich ma prawo głosu. Sprawdzenie listy obecności i sporządzenie odpowiedniego raportu zajęło osobom wyznaczonym do liczenia głosów pół godziny.

Angelo przeczytał ten raport. Nikt nie zgłosił sprzeciwu.

- Panie i panowie - powiedział następnie - wszyscy macie przed sobą protokół ostatniego zgromadzenia akcjonariuszy oraz raport dyrektora finansowego. Jeśli nikt się nie sprzeciwi, dokumenty nie będą odczytane, a zostaną uznane za przyjęte do wiadomości. Czy ktoś zgłasza sprzeciw? Nikt się nie

zglasza, więc uznaję, że protokół i raport zostały przyjęte do wiadomości. Zanim przejdziemy do następnego punktu programu - ciągnął - poproszę o zgodę na obejrzenie krótkiego filmu wideo.

Technicy zajmujący się audiowizualną oprawą imprezy zabrali się do pracy. Za stołem prezydyjnym opuszczono wielki ekran, a chwilę potem przygasały światła. Na ekranie pojawił się obraz. Była to taśma pokazana w programie „Za kulisami”. Ogier uderzył w ścianę i eksplodował.

Światła znowu się zapaliły.

- Panie i panowie - powiedział Angelo - oto jest XB zero-zero-zero w dwóch egzemplarzach: pierwszy to gotowy model, który trafi do salonów sprzedaży, a drugi jest tym samym samochodem z usuniętą karoserią.

Dwa samochody rześście oświetlone reflektorami i prowadzone przez atrakcyjne modelki w krótkich spódniczkach wjechały do sali i zatrzymały się przed stołem prezydyjnym.

- Za zgodą wszystkich zainteresowanych - mówił dalej Angelo - zawieszam to posiedzenie na trzydzieści minut, aby wszyscy obecni mogli obejrzeć te samochody i poszukać ciekłych akumulatorów, które mogłyby wybuchnąć w razie zderzenia. Elektryczny ogier, jak państwo sami się przekonają, jest napędzany przez ogniwa litowo-polimerowe oraz akumulator energii kinetycznej. Nie ma w nim akumulatora z ciekłym elektrolitem, który mógłby się rozbić i wysłać w powietrze fontannę kwasu. Sprawdźcie to sami.

2

Po upływie pół godziny Angelo stuknął młotkiem w stół i odczekał kilka minut, aż akcjonariusze oraz dziennikarze wrócą na swoje miejsca.

- Jeśli zostanie zgłoszony odpowiedni wniosek, przewodniczący proponuje przełożenie posiedzenia na jutro, aby dać wszystkim akcjonariuszom i przedstawicielom środków masowego przekazu szansę odwiedzenia toru doświadczalnego, gdzie będą mogli zobaczyć, jak jeżdżą te samochody, a także

poprowadzić je osobiście. Poproszę także wszystkich, aby zwrócili uwagę na to, że pokazany poprzednio film nie mógł zostać nakręcony na naszym torze, ponieważ nie ma tam ani jednego miejsca, które choćby w przybliżeniu przypominało to przedstawione na filmie.

Po chwili zamieszania, która potem nastąpiła, wstał Bill Adams.

- Panie przewodniczący - odezwał się - stawiam wniosek, aby podnieść liczbę członków rady nadzorczej XB Motors z pięciu do dziewięciu.

Tom Mason krzyknął, że popiera przedmówcę. Wniosek przeszedł bez dyskusji.

- Panie przewodniczący - powiedział wtedy Adams - chciałbym zgłosić kandydatów do rady nadzorczej.

Angelo skinął głową.

- Panie przewodniczący, zgłaszam pana kandydaturę. Zgłaszam także pana Lorena Hardemana i panią Elizabeth Hardeman, wicehrabinę Neville. Zgłaszam pana Thomasa Masona, najlepszego dealera firmy. Zgłaszam pana Keijo Shigeto, inżyniera, który w znacznym stopniu przyczynił się do powstania nowego modelu ogiera. Zgłaszam pannę Alexandrię McCullough, która zaprojektowała komputer sterujący systemem napędowym nowego samochodu. Zgłaszam pana Henry'ego Morrisa, prezesa Morris Mining. Zgłaszam sędziego Paula Burgera. I na koniec, panie przewodniczący, zgłaszam siebie jako posiadacza akcji i pełnomocnika wielu innych akcjonariuszy.

Kiedy skończył, wstała Betsy.

- Panie przewodniczący - zaczęła - popieram wszystkich kandydatów zgłoszonych przez pana Adamsa i proponuję, aby przeprowadzić głosowanie.

Angelo stuknął młotkiem w stół.

- Wszyscy akcjonariusze mają prawo zgłaszać kandydatów - powiedział. Odczekał pełną minutę, ale nikt się nie odezwał. - Ci z państwa, którzy popierają wybór kandydatów zgłoszonych przez pana Adamsa, potwierdzą to, mówiąc „tak”. Ci, którzy są przeciwni, zaznaczą to, mówiąc „nie”.

Z dużą przewagą głosów aprobowujących rada nadzorcza została wybrana.

3

Podstawiono autobusy, które miały przetransportować na tor doświadczalny tych wszystkich akcjonariuszy, którzy chcieli tam się udać. Czekają tam na nich koszyki z lunchami i dziesięć gotowych do jazdy nowych ogierów.

Dziwiewięciu członków rady nadzorczej zebrało się w sali konferencyjnej w biurowcu XB Motors. W czasie posiedzenia, które trwało niecałą godzinę, wybrali Angela Pernio na przewodniczącego rady, prezesa i dyrektora naczelnego; wicehra-binę Elizabeth Neville na pierwszego wiceprezesa; Keijo Shi-geto na wiceprezesa do spraw technicznych; Alicję Hardeman na sekretarza i Williama Adamsa na dyrektora finansowego.

Rada nadzorcza upoważniła prezesa do przeniesienia działu administracyjnego przedsiębiorstwa do Nowego Jorku i do sprzedaży starej fabryki, w której produkowano sundancery. Nowa, zautomatyzowana fabryka, w której budowano ogiery, miała pozostać jedynym obiektem produkcyjnym XB Motors.

Loren nie zgłosił sprzeciwu. Wszystkie decyzje podjęto jednogłośnie.

4

Po przyjeździe na tor Roberta usiadła na niskim krzeselku i z posępną miną obserwowała wozy mijające ją z dużą szybkością. Niektórzy z akcjonariuszy sprawdzali maksymalne osiągi samochodów.

- Chodź, Roberto - powiedziała Cindy. - Przejedziemy się.

Roberta zmarszczyła czoło, ale kiwnęła głową i podeszła z Cindy do jednego z pojazdów. Cindy poczekała, aż Roberta zapnie pasy bezpieczeństwa, po czym wyprowadziła samo-

chód na tor i gładko przyspieszyła do siedemdziesięciu mil na godzinę.

- Wiesz, że byłam kiedyś kierowcą doświadczalnym? — zaczęła Cindy. - Okrążyłam ten tor wiele tysięcy razy.
- Chcę mieć jeden z tych samochodów - powiedziała cicho Roberta.
- Teraz, kiedy jesteś pewna, że akumulator nie pęknie - odparła Cindy. - A swoją drogą, jak spreparowano tę taśmę?
- Wielki gumowy balon z wodą i mały ładunek wybuchowy - wyjaśniła Roberta. - Przygotowano to w Kanadzie.
- Domyśliliśmy się, że to było coś takiego.
- Loren próbował tylko bronić swojego dziedzictwa - tłumaczyła Roberta.
- Niszcząc firmę? Cóż on takiego odziedziczył poza pakietem akcji? Jest bogatym człowiekiem, a dzięki mojemu mężowi staje się jeszcze bogatszy. Zaakceptuj to, Roberto. Koniec z gierkami.
- Co jeszcze mogę zrobić?
- Możesz zabrać Lorena na Riwierę albo w jakieś inne piękne miejsce i dbać o to, aby spokojnie tam siedział.

Oczekujemy twojej współpracy.

Roberta uśmiechnęła się gorzko.

- Co jeszcze możecie nam zrobić? — zapytała.

Cindy wprawnie przeprowadziła auto przez serię zakrętów i dopiero potem odpowiedziała:

- Betsy przejrzała spis majątku Pierwszego. Między innymi była tam pozycja określona jako „zwrot funduszu powierniczego”. Chodziło o trzy miliony dolarów. Wiesz, co to było, Roberto?
- Nie mam pojęcia.
- Prawnicy Betsy dowiedzieli się wszystkiego. Przed swoją śmiercią Pierwszy powiedział Betsy, że przelał dużo pieniędzy na fundusz powierniczy dla ciebie. Po spełnieniu przez ciebie pewnych warunków miały być twoje. Umarł jednak, zanim zdołałaś wypełnić te warunki, i pieniądze stały się częścią masy spadkowej. Pamiętasz to?

Roberta zacisnęła szczęki, ale nic nie odpowiedziała.

- Miałaś otrzymać trzy miliony dolarów po rozwodzie z Lo-

renem, aby mógł ponownie się ożenić i dać Pierwszemu dziedzica. Miałaś mu znaleźć dziewczynę i stworzyć okoliczności, które byłyby podstawą do rozwodu.

- Nie możesz tego dowieść.

- Dlaczego nie? Umowa powiernicza była wśród dokumentów masy spadkowej.

- Gdyby Loren się dowiedział...

- Nie dowie się, Roberto - przerwała jej Cindy. - Wybierze się na przejażdżkę z Angelem i Betsy, aby mogli sobie prywatnie porozmawiać, tak jak my rozmawiamy. Mają wiele do omówienia. O tym, że Pierwszy zaproponował ci zakończenie małżeństwa z Lorenem, a ty przyjąłś jego ofertę, nie będzie mowy.

- Dlaczego? - zapytała cicho Roberta.

- Ponieważ mamy dla ciebie zadanie. Zabawiaj go. Zajmuj jego uwagę, aby nie miał ochoty i czasu na wymyślanie spisków. Jeśli spróbuje wyciąć jeszcze jeden numer, umowa powiernicza nie będzie jedynym sekretem, który zostanie ujawniony. Potrafisz nad nim panować. Wiemy, że tak jest.

Roberta skinęła głową.

- Potrafię. Tylko go już więcej nie upokarzajcie.

- Nie upokorzyliśmy go. Jest w dalszym ciągu w radzie nadzorczej. Jego córka jest wiceprezesem. Nazwisko Harde-man widnieje ciągle na szyldzie firmy.

Podczas gdy Cindy brała ostry zakręt, Roberta patrzyła przed siebie i milczała. Następnie zaczerpnęła głęboko powietrza i zapytała apatycznie:

- Kto nas załatwił?

- Sami się załatwiliście, Roberto. Zupełnie sami.

5

Członkowie rady nadzorczej przybyli na tor. Zjedli lunch i czekali, aż podjadą samochody, gdyż wszyscy chcieli się przejechać.

- Chodź - powiedziała Betsy do Angela. - Wykorzystałam moje wpływy i mam samochód. Mój ojciec jest w środku.

Osowiały i zachmurzony Loren zajął miejsce na tylnym siedzeniu jasnoczerwonego 0-0-0. Prowadziła Betsy z groźną, zawziętą miną. Angelo siedział obok niej z twarzą zastygłą w maskę obojętności, gotowy na wszystko.

- Jesteś mi coś winny, drogi tato - zaczęła Betsy.

- Nie mogę sobie nawet tego wyobrazić - odparł Loren.

- A jednak tak jest. Pierwszy miał tę taśmę wideo z tobą i Robertą, walącą cię pasem po nagim tyłku.

- To niemożliwe.

- Nic nie było niemożliwe dla Pierwszego, kiedy postanowił coś zrobić. W każdym pokoju domu w Palm Beach był podsłuch, a w pokojach gościnnych były ukryte kamery. Pierwszy nagrał ciebie i Robertę. Miał także film, na którym byłam ja i Angelo.

- Powiedziałaś, że je masz. Gdzie? W Londynie? - zapytał gorączkowo Loren.

- Zniszczyłam je.

- A jak to się stało, że dostały się w twoje ręce?

- Zabiłam starego skurwiela - odpowiedziała spokojnie Betsy. - Umarł na zawał serca, ale nastąpiło to w czasie, kiedy dusiłam go poduszką tuż po tym, gdy pokazał mi tę taśmę.

- Mówisz to w obecności...

- Angelo wie o tym od dawna. Domyślił się, ale i tak mu powiedziałam.

- Jeśli ktoś mnie o to zapyta, zaprzeczę, że słyszałem coś innego, niż stwierdzono w raporcie koronera - wtrącił Angelo.

- Dlaczego, Betsy? Dlaczego...? Aha, rozumiem. Miał zamiar zmienić testament!

Betsy skinęła głową.

- Chciał wydziedziczyć mnie i moje dzieci.

- A ty popełniłaś... morderstwo! - krzyknął Loren.

- Tak jest - potwierdziła niefrasobliwie.

- Aby pozbawić mnie mojego dziedzictwa! Zostawiłby wszystko mnie!

- Właśnie.

- A teraz wy dwoje obrabowaliście mnie z tego, co odziedziczyłem - dodał z goryczą w głosie Loren.

- Ciagle jesteś bardzo zamożnym człowiekiem - wtrącił Angelo.
  - Powinieneś być wdzięczny, że odebraliśmy ci kontrolę nad XB - ciągnęła Betsy. - Nie jesteś zbyt bystry, ojczu. Co więcej, nie potrafisz panować nad swoimi uczuciami. Prędzej czy później zniszczyłbyś firmę i twoje akcje stałyby się plikiem bezwartościowych papierów.
  - Jesteś pewna, co? Przynajmniej nie jestem zdolny do morderstwa.
  - Byłeś zdolny do wysłania zbirów, którzy pobili Angela prawie na śmierć - odparła chłodno Betsy.
  - I zyskałem sobie jego nieprzemijającą wrogość, która stała się klątwą wiszącą nade mną przez ostatnie dwadzieścia dwa lata.
- Angelo pokręcił głową.
- Mylisz się, Loren. Uważałem cię za głupca, ale nie nienawidziłem cię... do ubiegłego roku.
  - Do ubiegłego roku?
  - Interes to interes, Loren, i czasem może stać się czymś niskim i brudnym. Mój dziadek nie był dla Pierwszego tylko przemytnikiem alkoholu. Wiesz, że Joe Warren był kochankiem twojego ojca i że szantażował go. Być może jednak nie wiesz, że kiedy Pierwszy postanowił pozbyć się Warrena, wezwał mojego dziadka, który dopilnował, aby Joe wyleciał w powietrze. Przypominasz sobie, że zginął w wybuchu?
  - Ja... ja w to nie wierzę - wyjąkał Loren.
  - A ja wierzę - odezwała się Betsy. - To o tym mówił twój ojciec tego wieczoru u Alicji, prawda, Angelo?
- Angelo wzruszył ramionami.
- Niech ci będzie, Loren. Tylko interes. Może nawet pobicie mnie było także tylko interesem. Jednakże twoje ostatnie posunięcia stały się osobiste... zbyt osobiste. To zmieniło wszystko.
  - To zmieniło wszystko także w moim przypadku - wtrąciła Betsy. - Byłam już prawie gotowa, aby się z tobą pogodzić, ale...
  - Nie wiem, o czy mówisz - warknął Loren.
  - Rebecca Mugrage - wyjaśniła mu Betsy. - Próbowałeś



zrujnować życie dwojga młodych ludzi, wynajmując dziwkę, która miała uwieść mojego syna. To jest osobiste. Cholernie osobiste.

- Oprócz tego - dodał Angelo - wynająłeś oszusta, który miał wkraść się w łaski mojej żony i szpiegować mnie, wykorzystując jej uczucia. To także coś osobistego, Loren. To niewybaczalne. - Angelo odwrócił się na swoim siedzeniu i wyszczerzył zęby do Lorena. - Jak to oni podobno mówią w CIA? Odwróciliśmy twojego szpiega. Nigdy nie było żadnych akumulatorów z ciekłym elektrolitem. Wykorzystaliśmy Carpen-tera do przekazania ci fałszywych informacji.

- Próbowałem bronić mojej własności - wymamrotał Loren.

- Grałeś w lidze, do której nie dorosłeś - powiedziała Betsy, nie odrywając wzroku od drogi.

- Próbowałem bronić...

- Pieprzyć to - przerwała mu Betsy. - Wyświadczyliśmy ci wielką przysługę. Nie ogłosiliśmy, kto przygotował sfingowaną taśmę. Utrzymaliśmy cię w radzie nadzorczej.

- Jeden głos na dziewięć - mruknął Loren.

- Bądź szczęśliwy, że masz chociaż to - odparowała.

- Jak długo zamierzasz kierować firmą? - zwrócił się Loren do Angela.

- Wystarczająco długo - odparł. - Pierwszy próbował robić to do czasu, aż skończy setkę. Mnie to nie interesuje. We właściwej chwili ustąpię.

- Kiedy Loren Czwarty będzie gotowy?

- Prawdopodobnie nie - odpowiedziała Betsy. - Van jest zafascynowany prawem. Anna nie chce mieć nic wspólnego z XB Motors. Kojarzy jej się z czymś złym. Mogą jeszcze zmienić zdanie, ale...

- A zatem kto? - przerwał jej Loren.

- Może John, syn Angela - odparła Betsy. - Interesuje się tym. I może... tylko może, inny John. Ma dopiero jedenaście lat i zostało mu jeszcze dużo czasu, aby dorosnąć i podjąć decyzję.

- Wasz syn?

- Jeśli zechce - ciągnęła Betsy. - Ale być może nie zechce.

Może kolejno dwóch Johnów: John Perino, a potem John Hardeman.

- Wszystko sobie obmyśliliście.

- I lepiej nie próbuj się wtrącać - zagroziła Betsy. - Zostałeś pokonany. Ciesz się swoją emeryturą, drogi tato. Sprawimy, że twoje akcje zyskają na wartości.

6

- Idziemy na kolację do Ren Center i będziemy się zachowywać tak, jakby wszystko nam się podobało - powiedziała Roberta do Lorena.

Angelo zarezerwował salę bankietową na tyle dużą, że mogły się w niej pomieścić obie rodziny: Betsy, jej mąż i dzieci, Angelo i Cindy ze swoimi pociechami, Alicja i Bill Adams, księżę i księżna Alekhine oraz Loren i Roberta.

- Czy muszę godzić się na to, aby rozkoszowali się swoim zwycięstwem nade mną? - zapytał Loren.

- Będziemy się zachowywać jak cywilizowani ludzie. Poza tym, trzymanie się na uboczu wyglądałoby jak przyznanie się do winy.

Loren popatrzył na swoją szkocką z wodą sodową.

- Wygląda na to, że będę musiał się do tego przyzwyczaić - powiedział.

- Właśnie - odparła. - Gra skończona, Lorenie. Przegraliśmy.

Loren uśmiechnął się.

- Chyba że...

- Chyba że ten pieprzony samochód okaże się takim samym fiaskiem jak superogier. Została nam tylko taka nadzieja.

7

W czasie kolacji Cindy miała na sobie szyfonową suknię w kwiaty utrzymaną w kolorach złota i zieleni oraz w róż-

nych odcieniach pomarańcza i czerwieni. Zaprojektował ją Karl Lagerfeld i wzbudziła szczerzy podziw nawet księżnej Anny Alekhine. Później, w pokoju hotelowym, kiedy zdjęła suknię, wyglądała równie efektownie. Jej ciemne pończochy miały na górze jedwabne opaski, które trzymały się na nogach bez pasa. Czarny biustonosz, który miała na sobie, był usztywniony, dzięki czemu jej piersi wyglądały jak piersi młodej dziewczyny. Wymyślne miseczki ukazywały jej nagie sutki. Malutkie, jedwabne majteczki miały rozcięcie w kroczu, przez co jej szparka i wąski pasek włosów łonowych były całkowicie odsłonięte.

Kiedy wziął ją w ramiona, wyszeptała mu do ucha:

- Mogę współzawodniczyć z każdą z nich. Angelo przycisnął usta do jej szyi.
- Nie musisz - wymruczał.

## ROZDZIAŁ XXXIX

Kwiecień 1995

1

XB 0-0-0 - oficjalnie E ogier, ale prawie zawsze nazywany dla uproszczenia ogierem - nie wyglądał zbyt imponująco: mały, czarny, sportowy kabriolet podobny trochę do mazdy MX-6. Był to jednak solidny, mały wóz, spoczywający pewnie na nisko zawieszonym podwoziu. W kwietniu wyjechał w podróż z Los Angeles do Nowego Jorku, podróż, która miała być testem oraz demonstracją jego możliwości.

Środki masowego przekazu prawie natychmiast uległy czarowi grupy przystojnych i ujmująco miłych młodych ludzi, których Angelo wybrał do tej transkontynentalnej jazdy. Loren van Ludwige - Van - był głównym kierowcą z Johnem Perino jako zmiennikiem. Na tylnych fotelach siedziały Anna i Valerie Perino. Van miał dwadzieścia trzy lata, John dwadzieścia dwa, Anna dwadzieścia, a Valerie szesnaście.

Trasa wiodła z Los Angeles przez Flagstaff, Albuquerque, Armarillo, Oklahoma City, Tulsa, St Louis, Indianapolis, Columbus, Akron i wreszcie autostradą międzystanową nr 80 przez most Waszyngtona do Nowego Jorku, gdzie samochód miał być wystawiony na pokaz w Exhibition and Convention Center. Pomysł polegał na tym, że czworo młodych ludzi przejedzie całą trasę jak grupa turystów, zatrzymując się po drodze na posiłki i spędzając noce w motelach. Mieli prowadzić samochód z maksymalną szybkością dopuszczalną na terenie danego stanu lub nieco wyższą. W razie potrzeby mogli używać klimatyzatora, słuchać taśm, płyt czy też radia. Chodziło o to, aby jechali elektrycznym ogierem dokładnie tak samo, jak jechaliby samochodem z silnikiem benzynowym.

Ale, oczywiście, ich podróż w poprzek kraju nie mogła wyglądać dokładnie tak samo jak podróż samochodem tradycyjnym. Towarzyszyła im ciężarówka z generatorem potrzeb-

nym do doładowywania akumulatorów. Tylko w Oklahoma City, St Louis i Columbus mogli to zrobić na stacjach obsługi. Jednakże w stałym strumieniu komunikatów wydawanych przez XB podkreślano, że urządzenia do ładowania akumulatorów mogą być zainstalowane na stacjach benzynowych tak szybko, jak kiedyś dodano dystrybutory ropy naftowej - nawet szybciej, ponieważ rynek na tego typu usługi powinien być większy. Istotne było to, że akumulator mógł być doładowywany, gdy kierowcy i pasażerowie jedli lunch lub podczas pobytu w motelu. Nie wymagał całonocnego ładowania. W St Louis, gdzie XB zainstalowało urządzenie ładujące - które bardzo przypominało zwykłą pompę benzynową - przy restauracji McDonald'sa, Van, uśmiechając się do kamer telewizyjnych, podłączył samochód, który został doładowany w dwadzieścia minut, podczas gdy pasażerowie zjedli hamburgery, frytki i wypili po kubku coca-coli. Van zapłacił szesnaście dolarów. Poniedziałkową noc spędzili w motelu na obrzeżu Akron. Następnego dnia mieli przejechać przez całą Pensylwanię do Stroudsburga, gdzie zamierzali spędzić ostatnią noc i przygotować się do triumfalnego wjazdu do Nowego Jorku, który miał nastąpić w środę o dwunastej w południe. Od czasu do czasu Anna także prowadziła samochód. Teraz, kiedy zatrzymali się na stacji obsługi na zachód od DuBois, przesiadła się na miejsce kierowcy. Poczekali kilka minut, aż dogoni ich ciężarówka serwisowa, a Van w tym czasie porozmawiał przez minutę lub dwie z jej załogą. Zgodnie z ustaloną zasadą ciężarówka trzymała się w odległości dwóch, trzech mil za nimi, aby nie rzucała się w oczy lub nie pojawiała się na wszystkich zdjęciach, które im wszędzie robiono. Skończywszy rozmawiać, Van zajął miejsce pasażera i Anna wyprowadziła samochód na drogę. Miała go prowadzić przez następne sto kilkanaście mil. Nie zdając sobie z tego sprawy, wybrała jedno z najbardziej górzystych stu mil w ich transkontynentalnej podróży. Była jednak bardzo dobrym kierowcą i jechała autostradą międzystanową. Co więcej, ogier już poprzednio zademonstrował swoją moc i niezawodność przy pokonywaniu długich stro-

mych odcinków, na których tak często przegrzewały się silniki spalinowe. I rzeczywiście, dwukrotnie minęli samochody skryte w gejzerach wody i pary tryskającej z chłodnic. Parsknęli śmiechem, kiedy w jednym z nich rozpoznali sundancera.

Przejechali przez wysoko położoną przełęcz i autostrada zaczęła opadać po wschodnich stokach Appalachów. Gigantyczne, osiemnastokołowe ciężarówki mknęły w dół, osiągając siedemdziesiąt mil na godzinę, a nawet więcej. Znaki drogowe nakazywały kierowcom ograniczenie prędkości, ale niewielu z nich to robiło. Większości zależało na nadrobieniu czasu, który stracili, wspinając się w górę. Ponieważ 1-80 była główną trasą transportową, był tu także duży ruch.

Ogromny, żółty, ryczący silnikiem potwór wyłonił się nagle za ogierem. Jego kierowca zaczął mrugać światłami.

- Czego on, do diabła, chce ode mnie? - zapytała Anna. - Czy mam zjechać z drogi?

- Wygląda na to, że właśnie coś takiego ma na myśli - powiedział Van.

Czerwony osiemnastokołowiec, który wypełniał cały pas drogi przed nimi, zaczął zwalniać. Anna zbliżyła się do niego i musiała użyć hamulca, aby utrzymać bezpieczną odległość.

- Będziesz musiała go wyprzedzić. Ten sukinsyn za nami jest za blisko - rzucił z tylnego siedzenia John.

Anna włączyła sygnał skrętu w lewo, ale żółty osiemnastokołowiec przyspieszył nagle i zajął lewy pas szosy, blokując ogiera.

- Hej! - krzyknął Van. - Popatrz na tego skurwiela przed nami. Popatrz! Nie ma tablic rejestracyjnych!

Mało tego. Numery identyfikacyjne naczepy były zakryte papierem i taśmą maskującą.

Anna zacisnęła obie dłonie na kierownicy. Zerknęła w prawo. Tylko balustrada oddzielała autostradę od stromego, porośniętego drzewami zbocza.

- Próbują przycisnąć nas do balustrady - mruknął Van.

- Jeszcze zobaczymy - warknęła Anna.

Ogromne przednie koło żółtej ciężarówki kręciło się tuż obok maski ogiera. Anna zbliżyła się do niego, po czym gwał-

townie uderzyła w nie lewym błotnikiem. Z opony trysnął kłęb dymu i poleciały strzępy gumy, uderzając w przednią szybę i maskę ich wozu. Widać było odsłonięty kord<sup>2</sup> opony. Anna uderzyła jeszcze raz. Opona pękła.

Anna skręciła w prawo i nacisnęła pedał hamulca. Nagle ogier znalazł się za osiemnastokołowcami, a ten z pękniętą oponą zaczął się składać. Pozbawiony kontroli wbił się w przyczepę czerwonej ciężarówki, rzucając ją na balustradę. Rozpędzona masa osiemnastokołowca oderwała fragment bariery. Kierowca przyhamował i wtedy jego wóz został znowu uderzony przez żółtą ciężarówkę, tym razem w tył. W końcu żółty osiemnastokołowiec skręcił gwałtownie w prawo, zerwał kolejny fragment balustrady i runął w dół zalesionego zbocza. Przewrócił się na bok, a potem obrócił się kilka razy.

Anna skręciła na lewy pas drogi i przyspieszyła. Zerknęła na Vana, a jej oczy wypełniły się łzami.

- Myślę, że właśnie zabiłam człowieka - powiedziała.

- Ktoś właśnie próbował zabić nas - odparł Van. - Nie chciałbym być w jego skórze, kiedy twój ojciec się dowie, kim on jest.

Tej nocy na parkingu przed motelem znajdującym się na obrzeżu Stroudsburga technicy z ciężarówki serwisowej wymienili przedni błotnik ogiera, który był jedyną uszkodzoną częścią samochodu.

W doniesieniach środków masowego przekazu o zderzeniu dwóch osiemnastokołowców - i śmierci jednego z kierowców - wspomniano o małym, czarnym, osobowym samochodzie, który cudem umknął z pułapki stworzonej przez dwie ciężarówki; jednakże wszyscy świadkowie byli w odległości przynajmniej kilkuset jardów i nikt nie miał pojęcia, co to był za samochód oraz dokąd pojechał.

---

<sup>2</sup>Kord - mocne włókno wiskozowe lub poliamidowe, stosowane do wzmacniania opon samochodowych (przyp. tłum.).

2

Kiedy czworo młodych ludzi opuszczało motel w Strouds-burgu, Angelo nie wiedział jeszcze, co im się przydarzyło. Przyszedł do apartamentu Betsy w Waldorfie - na śniadanie, jak powiedziała.

Leżała obok niego, lśniąca od potu. Wdychał ten jedyny, trudny do pomylenia z czymś innym zapach, które ludzkie ciało wydziela w czasie miłosnej ekstazy.

Była kobietą rzadkiej piękności. Jej uroda zachwyciła go, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, gdy miała szesnaście lat. Teraz miała ich czterdzieści dwa i była nawet piękniejsza. Jej trudne do zapomnienia, patrzące z chłodnym wyzwaniem oczy odebrały rozsądek wielu mężczyznom. Wciąż miała długie blond włosy; jej ciało było smukłe jak kiedyś, a brzuch i pośladki gładkie jak marmur. Pływała nago i tak samo się opalała; słońce przyciemniło nawet wielkie, połyskujące w mroku sutki jej dużych, jędrnych piersi.

- Angelo Perino - wyszeptła chrapliwie - jesteś pieprzonym uciekinierem z domu starców, ale ciągle jesteś najlepszy ze wszystkich, z którymi byłam.

Podejrzewał, że mówiła prawdę.

- Inspirujesz mnie - odparł.

- To byłby cudowny komplement, gdyby nie to, że mogłabym się doliczyć ze stu innych kobiet, które ciebie inspirowały.

Angelo miał sześćdziesiąt cztery lata. Pod pewnymi względami wyglądał na swój wiek, pod innymi nie. Posiwał tylko na skroniach. Kobiety zawsze uważały, że jest atrakcyjny, a zmarszczki, które zaczęły pojawiać się na jego twarzy w ciągu ostatnich dwudziestu lat, dodały mu dojrzałości i w jakiś sposób uczyniły jeszcze bardziej przystojnym. Jego ciało było wciąż muskularne i w doskonałym stanie. Ludzie, którzy go znali, kiedy był kierowcą wyścigowym, rozpoznawali go bez trudu.

Dwa tygodnie wcześniej zaczął nago pozować Amandzie Finch, o co prosiła go Cindy. Było to podniecająco nowe doświadczenie, coś, czego, jak sądził, nigdy nie będzie w stanie



zrobić, a teraz nie sprawiało mu żadnych kłopotów. Teraz ich akty będą wisiały obok siebie w sypialni.

- Inspirujesz mnie o wiele bardziej od pozostałych, wicehrabino - odparł.

Westchnęła.

- Przynajmniej nie nazywasz mnie już panną Betsy.

- Nie wydaje mi się to już właściwe. Przynajmniej od czasu... hm. Równie niewłaściwe jak to, że wszyscy nazywali-śmy starego Pierwszym.

- On był jedynym człowiekiem, który byłby zdolny cię zabić. A od czasu, gdy dowiedział się o nas, nawet by mu się to podobało.

- Zrobił, co mógł - stwierdził Angelo.

- Nie całkiem. Nie sądzę, abyś go kiedykolwiek naprawdę rozumiał. Nie wydaje mi się, żebyś zdawał sobie sprawę, jak bardzo był zły, jak podstępny... albo jak wiele zawdzięczasz lękowi i szacunkowi, które w nim budziłeś.

- Myślę, że mogę być jedynym człowiekiem, który go kiedykolwiek zrozumiał... w końcu, po wielu bolesnych doświadczeniach.

- Słodziutki - wymruczała - czy masz jeszcze siły na powtórkę? Musisz się pospieszyć. Musisz się dostać na drugi koniec mostu Waszyngtona. Szybki numerek? - Przesunęła dłońmi po jego ciągle jędrnym, muskularnym ciele i ujęła jego na wpół pobudzony organ. - Jeszcze raz?

- Do diabła z ogierem. Zawsze znajdę czas na jeszcze jeden raz.

3

Zresztą Angelo zamierzał przelecieć nad Hudsonem, a nie przejechać przez most, a więc miał czas. Czterdzieści minut po tym, gdy zgodził się na szybki numerek, mały helikopter bella oderwał się od lądowiska na brzegu rzeki, wzniósł się nad Manhattanem i przeleciał nad Hudsonem na wysokości niższej niż ta, którą wyznaczały wierzchołki filarów mostu Waszyngtona.

Niezależnie od tego, jak wiele razy latał tymi hałaśliwymi, małymi maszynami, Angelo nie mógł pozbyć się uczucia fascynacji i strachu. W niczym nie przypominało to podróży samolotami, które wznosiły się tak wysoko, że wszystko w dole stawało się nierealne i podobne do zabawek. Świat w oczach bogów musiał wyglądać tak, jak widział go z helikoptera: znajdował się daleko w dole, a jednak był bliski i dobrze znany. Bez specjalnego wysiłku można było zajrzeć do jadących ulicami samochodów i zobaczyć podciągnięte spódnice, spod których wylaniały się ładne nogi. Niemniej było to trochę przerażające. Mała maszyna drgała, miały ją porywy wiatru, wpadała w dziury powietrzne lub unosiła się nagle, trafiając na prądy wznoszące. Angelo cały czas miał wrażenie, że lot helikopterem jest czymś na kształt jednoczesnego głaskania się po brzuchu i klepania się po głowie: nużącym ćwiczeniem koncentracji.

Rozmawiając bez przerwy z wieżą Teterboro, pilot przeprowadził helikopter nad New Jersey, trzymając się przez większość drogi nie więcej niż dwieście jardów nad dachami domów, i w końcu posadził go łagodnie na lotnisku Caldwell-Wright. Autostrada 1-80 była przez prawie cały czas w zasięgu wzroku. Angelo patrzył na nią w zadumie. Często wracał tędy na Manhattan.

Nie lubił wsiadać z helikoptera, którego wirnik jeszcze się obracał, i teraz poczuł wyraźny niepokój, widząc Annę, biegnącą ku niemu z Vanem. Trzymali się za ręce i biegli z pochylonymi głowami. Valerie czekała, aż łopatki wirnika przestaną się poruszać, powstrzymywana prawdopodobnie przez starszego brata Johna.

Operatorzy kamer telewizyjnych i reporterzy napierali na barierki ustawione przez policję. Długie obiektywy kamer, zdolne uchwycić każdą zmianę wyrazu twarzy głównych aktorów widowiska, zwróciły się w stronę Angela, który w końcu wysiadł z helikoptera i objął Vana oraz Annę.

Anna poprosiła ojca, żeby wsiadł z nią i Vanem do ogiera, gdzie będą mogli spokojnie porozmawiać przez kilka minut. Opowiedzieli mu o tym, co się wydarzyło na górskim zboczu. Jego twarz skamieniała i zaczerwieniła się.

- Dobrze - powiedział w końcu - teraz musimy zagrać nasze role do końca. Zapomnijcie, co się stało. Ja się tym zajmę.

4

Kilka minut później sznur pojazdów z dwoma samochodami policji stanu New Jersey na czele ruszył z lotniska. Ogier, prowadzony przez Vana, obok którego siedziała Anna, jechał jako trzeci. Lśniący rodzinny van podążał za nim. Nadano mu nazwę sundancer, chcąc, aby nie uległa ona zapomnieniu, ale oficjalnie był to 0-0-0 V. On także miał napęd elektryczny, a prowadził go Angelo Perino. Obok niego siedziała Cindy, a na tylnych fotelach - Morris Perino, Mary Perino i John Hardeman.

Ciężarówka z kamerami telewizyjnymi jechała za dwoma samochodami elektrycznymi, a za nią podążało kilka wozów pełnych reporterów. Nad kolumną pojazdów unosiły się dwa helikoptery, umożliwiając widzom obejrzenie wszystkiego z góry. Dwa kolejne samochody policyjne zamykały kawalkadę.

- To prawdziwy triumf - powiedziała Cindy do Angela. Skinął głową.

- Zakładając, że dotrzemy do celu bez awarii. Przysunęła się do niego i mruknęła pod nosem.

- Loren byłby zachwycony.

- To dlatego te dwa pojazdy były pilnowane przez taką liczbę strażników, że starczyłoby ich na małą wojnę, a broni mieli tyle, że mogliby nieźle powalczyć.

- Nie ośmieliłby się.

- Poczekaj, aż ci opowiem, na co już się ośmielił. Zabiję go. Przysięgam, że go zabiję.

- To nie może być aż tak złe.

- Nie? Powiem ci później.

Angelo spojrzał na kobietę, która była jego żoną. Była matką jego pięciorga dzieci. Ale była także kimś znacznie więcej. Chłopczyca w podartych dżinsach, która obijała się po torach wyścigowych, okazała się wykształconą, wyrafinowa-

ną kobietą. Kochała Angela. Nigdy w to nie wątpił. Ale nigdy nie była od niego zależna. Cindy to była Cindy: piękna, czuła, pociągająca, tak, ale także mądra i przenikliwa, mająca poczucie rzeczywistości i obiektywna w swych opiniach.

Czas był dla niej łaskawy. O siedemnaście lat młodsza od Angela, nie mogła już dłużej włączyć się po torach wyścigowych jako fanka kierowców, ale mogła często bywać w porcie jako fanka żeglarzy. Kierowcy wyścigowi, a przynajmniej większość z nich, są za mało przenikliwi i zbyt głupi, aby ją docenić. Żeglarze, bardziej wyrafinowani w swych gustach i bardziej dojrzały, uznaliby, że jest zachwycająca. Wszystko, co miała kiedyś, pozostało do teraz - włączając w to skłonność do życia na pełnych obrotach.

Oprócz tego nadal miała świetną figurę i dojrzałość, która przysła z latami, uczyniła ją jeszcze bardziej interesującą. Przechowywał w pamięci jej obraz z dawnych czasów: wąska pupa w postrzępionych dżinsach, które wyglądały tak, jakby były pomalowane, nagie piersi pod białym T-shirtem; w sumie dość swobodna w swych obyczajach wielbicielka kierowców wyścigowych, którą po roku znajomości po raz pierwszy zobaczył w sukience - obraz uzupełniony przez portrety, które namalowała jej Amanda.

Żadne małżeństwo nie jest idealne. Ona w dalszym ciągu lubi żyć na wysokich obrotach i miewa miłosne przygody. Może nawet teraz przeżywa jedną z nich. W porządku. On miał swoje. Ale to ona była miłością jego życia. Nie chciałby, żeby była inna.

Przy wjeździe na most Waszyngtona samochody policyjne z New Jersey odjechały na bok, a ich miejsca zajęły niebie-sko-białe wozy policji nowojorskiej. Kiedy przejeżdżali przez most nad kawalkadą pojawiły się dwa nowe helikoptery.

- Tak czy owak, jest to ogromny triumf, i jest to triumf Perina, a nie Hardemanów - powiedziała cicho Cindy do męża.

- Wspólny - odparł Angelo. - To dlatego prowadzi Van.

- Jest synem Betsy - argumentowała Cindy - a nie wnukiem Lorena Trzeciego. Zastanawiam się, czy w ogóle ma w sobie coś z Hardemanów.

- Nie oszukuj się. Może się nazywać van Ludwige, ale jest także Hardemanem. Podobnie jak Betsy. Cindy wzruszyła ramionami i popatrzyła na południe, w stronę World Trade Center i części Manhattanu, doskonale widocznych w ten pogodny dzień z mostu Waszyngtona.
- Opuściwszy most, kolumna pojazdów przejechała przez autostradę Zachodnią, dotarła do Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy, pokonała całą trasę do Broadwayu i dalej, aż do przecinającej centrum miasta ulicy, która prowadziła do Javits Convention Center.
- Celem tego przejazdu miało być umożliwienie obejrzenia 0-0-0 i nowego, rodzinnego sundancera większej liczbie nowojorczyków. Jednakże większość z nich nie zwróciła wcale uwagi na ten pokaz. Dla zagonionych mieszkańców metropolii kawalkada była po prostu kolejną przeszkodą, komplikującą ruch w centrum miasta.
- Inaczej było z dziennikarzami. Na sygnał zjawili się rozgorączkowane, tryskający entuzjazmem. Kiedy ogier oraz nowy sundancer wjechały do Centrum i zostały ustawione na miejscach, na których miały stać przez następny tydzień, rozbłysły flesze, a kamerzyści otoczyli oba pojazdy.
- To, co czwórka młodych ludzi miała do powiedzenia, słyszano wielokrotnie w czasie ich podróży. Telewizja oraz gazety doniosły już, że samochód prowadzi się bardzo łatwo, że jest wygodny, że przyspiesza bez trudu i że akumulator nigdy się przedwcześnie nie wyczerpał. Teraz reporterzy chcieli zadać kilka pytań Angelowi Perino.
- Kiedy samochód trafi na rynek, panie Perino? Angelo podszedł do mikrofonów.
- W przyszłym roku - odparł. - Pierwsze egzemplarze będą sprzedawane w Los Angeles. Zawarliśmy kontrakty z dwoma wielkimi firmami zajmującymi się dystrybucją paliwa, które zainstalują urządzenia do ładowania akumulatorów na swoich stacjach.
- Jaki będzie koszt naładowania akumulatora?
- Trochę wyższy niż napełnienia baku benzyną. W przybliżeniu o dwa dolary. Jazda elektrycznym ogierem będzie kosztowała około centa więcej na milę niż w wypadku samo-

chodu napędzanego silnikiem spalinowym. Z drugiej jednak strony nigdy nie trzeba będzie zmieniać oleju silnikowego, oleju w skrzyni biegów, filtrów, świec, dodawać substancji zapobiegających zamarzaniu i tak dalej. Myślę, że ten samochód będzie równie tani w utrzymaniu, jak samochody tradycyjne, a później, kiedy zmaleje koszt ładowania, nawet tańszy.

- Jaki będzie koszt wymiany akumulatora? Czy to nie jest podstawowe pytanie?

Angelo skinął głową.

- Każdy z naszych samochodów doświadczalnych przejechał średnio osiemdziesiąt tysięcy mil na jednym akumulatorze. Potem trzeba zapłacić około dwóch tysięcy dolarów za wymianę. Pojazd z tradycyjnym napędem rzadko przejeżdża osiemdziesiąt tysięcy mil bez napraw i konserwacji, które kosztowałyby w sumie mniej niż dwa tysiące dolarów. Zanim się osiągnie osiemdziesiąt tysięcy mil, trzeba wymienić pierścienie tłoków, części gaźnika, układ zapłonowy, pompę wodną i tak dalej - nie wspominając już o tym, ile kompletów świec zostanie zużytych do tego czasu.

Dwóch strażników rozepchnęło dziennikarzy, aby zrobić drogę Elizabeth, wicehrabinie Neville - Betsy. Wraz z nią szła Roberta.

- Panie i panowie, przedstawiam wam wicehrabinę Neville, praprawnuczkę założyciela XB Motors, oraz Robertę Hardeman, żonę jego wnuka.

Betsy podbiegła do Vana i objęła go czule. Kiedy tylko było to możliwe, Angelo odciągnął Betsy i Robertę na bok.

- No dobrze, gdzie on jest?

- Gdzie jest kto?

- Loren. Gdzie on jest? Betsy zerknęła na Robertę.

- Nie powiedziałaś mi tego.

Roberta zarumieniła się i pokręciła głową.

- Wczoraj wieczorem pojechał na Florydę. Do Palm Beach. Jak wiesz, ciągle jest właścicielem domu Pierwszego.

Dlaczego pytasz?

- Zamierzam go zabić!

Uplłynął jednak jeszcze cały tydzień, zanim Angelo podjechał taksówką pod rezydencję Hardemana w Palm Beach. Loren powrócił do zwyczaju Pierwszego, który na terenie posiadłości trzymał dwa ostre psy. Kiedy Angelo ruszył w stronę domu, rzuciły się ku niemu z groźnym warkotem. Był na to przygotowany. Wyciągnął z kieszeni pojemnik z gazem paraliżującym i zważył oba z nóg. Następnie pochylił się nad wijącymi się i skowyczącymi zwierzętami i poczęstował każde z nich jeszcze jedną porcją gazu, aby mieć pewność, że nie będą mu się znowu naprzykrzały. Na dzwonek do drzwi odpowiedziała Roberta. Bez słowa wyciągnęła rękę w stronę tarasu. Betsy już tam była. Loren siedział na szeszlengu z rewolwerem w prawej ręce. Miał na sobie płaszcz plażowy. Jego owłosione nogi były odsłonięte, stopy nagie.

- Oczekiwałeś mnie wcześniej? - zapytał Angelo.

- Tak. Gdzie się podziewałeś?

- Poświęciłem trochę czasu i trudu na to, aby się upewnić, że mam rację. Nie chciałem przyjeżdżać tutaj i oskarżać ciebie, zanim będę zupełnie pewny.

- O czym ty, do diabła, mówisz?

- Policja stanowa w Pensylwanii miała pewne kłopoty z ustaleniem, jak zginął ten kierowca i dlaczego jego ciężarówka nie miała tablic rejestracyjnych, a jej numery identyfikacyjne były zaklejone brązowym papierem, i dlaczego druga ciężarówka wyglądała tak samo. To znaczy mieli kłopoty, ale tylko do czasu, aż dostarczyłem im zaprzysiężone zeznanie czworga świadków.

- Naprawdę, Angelo - odezwała się Betsy. - O czym ty mówisz?

Angelo zwrócił się do Betsy i powiedział:

- On próbował zabić Vana, Annę, Johna i Valerie; troje moich dzieci i jedno twoje. Wynajął dwóch kierowców ciężarówek, którzy mieli zepchnąć ogiera z drogi na stromym, górskim zboczu. Zamach się nie powiódł, a jeden z tych kierowców zginął.

Loren wycelował rewolwer w Angela.

- Staraj się ostrożnie ważyć słowa, mój makaroniarski przyjacielu. Wiesz... jeśli zastrzelę ciebie, kilku świadków zezna, że groziłeś mi śmiercią. Samoobrona.

- Jacy świadkowie? - zapytała Betsy.

- Sama mi powiedziałaś, że...

- Nie licz na to, że zeznam, iż on groził ci śmiercią -przerwała mu chłodno Betsy.

- Czy możesz to udowodnić? - zapytała Roberta. Jej twarz poczerwieniała, a głos wyraźnie się łamał.

- Nie muszę tego dowodzić. Zajmie się tym prokurator okręgowy z hrabstwa Centre w Pensylwanii.

- Jakich to kłamstw mu naopowiadałeś? - zapytał głośno Loren.

- Nawet z nim nie rozmawiałem. Policja stanowa w Pensylwanii prowadzi śledztwo. Czwooro naszych dzieci zeznało, że dwie ogromne, jadące z dużą szybkością ciężarówki próbowały zepchnąć ogiera z drogi. Anna prowadziła i, dzięki Bogu, jest na tyle dobrym kierowcą, że udało jej się wymknąć z pułapki, chociaż robiąc to, spowodowała zderzenie tych ciężarówek, co doprowadziło do śmierci jednego z kierowców.

- A więc to ona go zabiła. Nie ja. A jak dojdzie co do czego, będą to słowa tych dzieciaków przeciwko...

- Kierowca, który ocalał, nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego jego tablice rejestracyjne były w kabinie, a numery identyfikacyjne jego naczepy były zakryte brązowym papierem i zaklejone taśmą podobnie jak w wypadku tej drugiej ciężarówki. Kierowca jest w areszcie. Wie, że ma duże kłopoty, i za radą swojego adwokata złożył zaprzysiężone zeznanie.

- W porządku, on i ten drugi próbowali zepchnąć ogiera z drogi. Ale co ja mam z tym wspólnego?

- Obaj kierowcy byli właścicielami swoich ciężarówek. Obaj zadłużyli się pod ich zastaw. I tu następuje coś niezwykłego. Ich długi zostały spłacone na tydzień przed wypadkiem. Gotówką: sto pięćdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Prokurator okręgowy zażąda wglądu w twoje rachunki bankowe. Czy przypadkiem nie pobrałeś ostatnio stu pięćdziesięciu pięciu tysięcy dolarów, Loren?



- Zrobiłeś to? - krzyknęła Roberta. - Próbowalesz zabić te dzieci? Ty głupi, pijany, szalony...

Loren wyszczerzył zęby.

- Morderco - dokończył za nią. - Przedtem ci to nie przeszkadzało.

- Burt Craddock - wyjaśniła Roberta. - Próbował nas szantażować. - Ponownie zwróciła się w stronę Lorena, a jej twarz zastygła w wyrazie odrazy. - Odlóż ten cholerny rewolwer. Jeśli zastrzelisz Angela, nie będziesz miał żadnego życzliwego świadka. Na pewno nie w mojej osobie, do diabła. I nie zapominaj, że jesteś na Florydzie. Tutaj dopuszcza się karę śmierci.

Loren patrzył przez chwilę na rewolwer, jakby zastanawiał się, czy nie włożyć sobie lufy do ust. Potem wzruszył ramionami i odłożył broń; Betsy natychmiast ją podniosła.

- Lepiej przygotuj sobie szczoteczkę do zębów, Loren - powiedział Angelo bez śladu współczucia w głosie. - Sąd w Pensylwanii sformułuje akt oskarżenia. Potem Pensylwania wystąpi z prośbą o ekstradycję.

Betsy naląła szkockiej do szklanki i podała ją ojcu.

- Napij się, staruszk - powiedziała szyderczo. - Poczujesz się lepiej.

6

Późnym popołudniem 24 czerwca Anna Perino i Loren van Ludwige pobrali się. Ślub odbył się pod namiotem w czerwono-białe paski, który rozbito na trawniku za domem Perinów. Grał kwartet smyczkowy, który umilkł tylko na czas samej ceremonii ślubnej. Wszystkie kobiety wyglądały pięknie w wytwornych sukniach i kapeluszach. Słońce ciągle jeszcze świeciło i Amanda Finch zauważyła, że kobiety wyglądają jak kolorowe, cudowne kwiaty.

Anna zachwycała delikatną, urzekającą urodą, którą odziedziczyła po swoich śródziemnomorskich przodkach.

Ciepłe spojrzenie jej błyszczących oczu nikogo nie pozostawiało obojętnym. W wieku dwudziestu lat była dojrzała pod każdym

względem, a dowodów jej fizycznej dojrzałości nie przesłoniła nawet nieskazitelnie biała suknia ślubna.

Van był wysokim, przystojnym młodzieńcem, jak przystało na syna Betsy Hardeman i Maxa van Ludwige. Max był przystojnym mężczyzną, ale w Lorenie górę wzięły geny Har-demanów - jak we wszystkich dzieciach tego klanu.

Odziedziczył wyrazistą twarz matki i jej jasnoniebieskie oczy.

Młodzi byli w sobie mocno i wzruszająco zakochani.

- Nawet nie rozpoznaję tych wszystkich ludzi - powiedziała Betsy do Angela, który sączył szampana w towarzystwie wicehrabiego Neville. - Nie mogę przedstawić im Georgia.

- No cóż, są tu prawie wszyscy - odparł Angelo.

Byli tam wszyscy - wszystkie inne dzieci obu rodzin; osiemdziesięcioletnia Jenny Perino, babka panny młodej, radośnie królująca zebranych ze swego ozdobnego krzesła; promieniejący Max van Ludwige i jego ciągle piękna żona; niezwykle eleganccy książę i księżna Alekhine; dystyngowana Alicja Grinwold Hardeman i Bill Adams; Henry Morris i jego rodzina, wszyscy z zakłopotaniem próbowali ustalić, kim jest większość z gości; Amanda Finch, na której rozmach uroczystości najwyraźniej zrobił wielkie wrażenie, Marcus Lincicombe i Dietz von Keyserling; uprzedzająco grzeczni Keijo i Toshiko Shigeto oraz ich dzieci; jowialny Tom Mason; lekko otumaniona Alexandria McCullough; Signor Giovanni DiCostanzo i kilku zażywnych przedstawicieli miejscowej włoskiej społeczności, którzy przynieśli młodej parze hojne dary w gotówce; i wielu sąsiadów, przyjaciół oraz szkolnych kolegów i koleżanek.

- Nie wszyscy, dzięki Bogu - powiedziała Betsy. - Jednakże pierwszy raz w życiu myśl o ojcu budzi we mnie prawie ludzkie uczucie. Pomyśl tylko, jest w więzieniu! Upadł nawet niżej, niż tego chciałeś, Angelo.

- No cóż, próbował...

- Tak, wiem. Mimo to trochę mi go żal.

- Wystąpi o zwolnienie warunkowe. Wyjdzie za sześć, siedem, może osiem lat.

Betsy rozejrzała się wokół siebie.

- Przepraszam, że go wspomniałam. Nie chcę o nim myśleć.

Kwartet, który miał kilka minut przerwy, zaczął znowu grać muzykę do tańca.

- Powinnaś potańczyć - powiedział Angelo. - Skoro już musiałem przygotować parkiet, powinnaś z tego skorzystać. Zachodzące słońce wciąż jasno świeciło. Podmuchy ciepłego, delikatnego wiatru niosły zapach kwiatów i traw. Van poprosił do tańca swoją młodą żonę. Potem Angelo zatańczył ze swoją córką.

- Dziękuję ci, tato - wyszeptała ze łzami w oczach. - Za wszystko. Zrobiłeś dla mnie tak wiele.

- A ja dziękuję tobie - odpowiedział półgłosem. - Jestem z ciebie bardzo dumny. Widzisz, życie jest dobre... dla dobrych.